



P I S M A
KAZIMIRZA
BRODZIŃSKIEGO.

WYDANIE ZUPEŁNE
POPRAWNE I DOPEŁNIONE Z NIEOGŁOSZONYCH
RĘKOPISMÓW

STARANIEM

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Z WIZERUNKIEM I ŻYCIORYSEM POETY.)

TOM IV.



PROZA.

LITERATURA POLSKA (1822—1829).

POZNAŃ.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE.

1872.

ALFONSA HURTIG
W KALISZU

INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PAŃ
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-88-84, 26-52-31 w. 42

<http://rcin.org.pl>



F. 35³/2

EPOKA III.

CZEŚĆ DRUGA.

PISARZE WIERSZEM.

REY Z NAGŁOWIC.

Reja z Nagłowic uważamy dotąd za Ojca poezyi polskiej, jako Jan Kochanowski nieco tylko od niego późniejszy jest jój księciem. Lecz jak Kochanowski nieskończenie go w poezyi przechodzi, tak Rey przewyższa go wzajemnie w pismach prozą, których wielką liczbę zostawił. Ten jest pierwszym naszym prozaistą tamten poetą. Rey daleko więcej niż Kochanowski wpływał na swój naród jakto później zobaczymy. Godzien uwagi przeto, że mało w szkole uczony, nie był naśladowcą i wszystko sobie samemu jest winien. Uczynił on wielką językowi przysługę, gdy wbrew duchowi wieku swojego, jedynie się mowie ojczystej poświęcił. Miał nieprzyjaciół jak rzadko który z ojczystych pisarzy. Wyklinano go z ambon, dzieła jego niszczone, ztąd pisma jego tak są rzadkie. Należał on do wyznania Lutra i był gorliwym nauk jego stronnikiem.

Odsuńmy na bok zdania jego religijne, któremi częścię namiętność, niż przekonanie władało, niżsi nad możność, aby-

śmy w zdaniach religijnych z naszym zdaniem stawali, bądźmy za to wyższymi nad wszelkie stronnictwa.

Oceniajmy pisarza tylko jako pisarza. Złe, które mogło z pism Reja wynikać już oddawna przytłumione. Dobro do jakiego w wielu swych dziełach dążył, wydało owoce i jeszcze wydać je może, jeżeli wyrozumieli to tylko z nich czerpać będziemy, co na zawsze jest prawdziwe i pożyteczne.

Urodził się Rey podobno roku 1515. Pisał się z Nagłowic, od wsi dziedzicznej nad Nidą; całe życie przepędził oddany rolnictwu, wesołemu towarzyskiemu życiu i literackim zabawom. Pomijam szczegóły życia jego, które ciekawsi znajdują w Trzeciejskim współczesnym jemu pisarzu. Nienawiść stronnicza oskarżała go o życie rozpustne z obrażeniem nawet podobieństwa do prawdy, inni zaś i własne pisma jego, przeciwnie świadczą. Tenże Trzeciejski w dziwnie prostym życiu jego tak o nim między innymi mówi.

„Na żadnym piśmie swém, ani się podpisać ani swego imienia wspomnieć nie chciał, powiadał, iż się tego wstydał, iż był nieuczony, a miotał się prawie jak z motyką na słońce. We dnie nie pisał iż był bardzo ludźmi zabawiony. — Pamiętamy, że ludzie młodzi zawdy się koło niego bawiali, boć téż to był człowiek poczciwy, zuchowaty, dworski, znajomy wszem a byli nań ludzie bardzo łaskawi. Ktoby był nań kiedy o co poskarżył, sam się każdemu osądził.“

Rey jeden był tylko w kraju, którego wizerunek sztychowano, nazywano go powszechnie mistrzem języka polskiego, o który, wszędzie gdzie się tylko sposobność podała, był najgorliwszy.

Do Zygmunta Augusta tak o języku mówi: „Rozmiłuj się W. K. M. języka przyrodzonego i pism w nim czynionych; a gdy to ludzie obaczą, starać się będą aby tego więcej do Ojczyzny swój podawać i przynosić mogli. Zkąd i prości ludzie, którzy przez trudność nauk i języków mniej rozumieć muszą, obaczywać się będą tak i przodkiem chwała Pańska, potem sława W. K. M. rozszerzać się będzie, a naród polski, który u innych narodów w małym baczeniu był, przez swój język sławę sobie między nimi rozpostrze.“

Czém jest Montaigne dla Francuzów, Luter dla Niemców ze względu języka, tém dla nas być Rey powinien. Polszczyzna jego jest dla nas ciekawszą od wszystkich pisarzy wieku XVI, a to ztąd szczególnie, że nie przejęty tak jak wszyscy językiem łacińskim, myślał po polsku i pisał raczej według ducha słowiańszczyzny, niż łacińskiego języka.

Powtóre, iż nie miał owych nauk scholastycznych, które wrodzony smak i rozsądek w najlepszych talentach tłumili. Wszystko sobie samemu był winien, dla tego szkolnicy najwięcej przeciw niemu powstawali. Z wszystkich prozaików naszych XVI wieku, trudno się dobać co właściwie do polskiego języka należy, a co jest z łacińskiego przyswojone; nie tak u Reja w nim widzimy sposoby wyrażen jedynie polskiemu językowi właściwe; błędy nawet jego nie mogą do Latynizmu należeć. Każdy chcący dobrze poznać język ojczysty, powinien Reja odczytywać; znajdzie w nim skarby i prawdziwe zabytki polskiej starożytności.

Budowa peryodów nie jest w nim szkolna, ale naturalna, styl zawsze potoczny, często pelen energii i dworniej wesołości a wczytawszy się w niego czujemy jakąś harmonię różną od Skargi i innych lepszych pisarzy.

Był on pisarzem zupełnie popularnym, malował domowe pożycie, znajdziemy w nim mnóstwo dobrych a zapomnianych polskich wyrażen, gadatliwość jego często aż do gminnych posunięta drobnostek, służy więc do poznania potocznego stylu w owym wieku, niżeli Górnickiego Dworzanin.

Nie wiem dla czego dotąd Rey więc jest znanym jako wierszopis niżeli jako niepospolity naturalista i jako prozaik. Do poezyi wcale Rey nie okazuje talentu, pisał najwięcej wierszy w rodzaju dydaktycznym, dla tego tylko jak sam powiada, iż rzeczy krótkie wierszem ozdobne, raczej czytelników znajdują niżeli pisma dłuższej wymagające uwagi. Wiersz jego nie ma harmonii, mało stylu poetycznego.

W przedmowie do Apophtegmatów swoich tak mówi: „A iż Polak jest tęschliwy, a wielki zabawca na tropie, przetoć podawam te apophtegmata, to jest krociuchnemi słowy długich rzeczy rozważania. Z tego i owego wierszyka można

sobie co upodobać, a co do pamięci przykować, jako gdy pszczoła znosi miód z rozmaitych ziołek. Wszak co ci się nie podoba możesz ominąć jako czynisz przy drodze. Jedno mi też nie zarazem łay, bo prostakowi ma być nawet odpuszczono, gdy co z prostoty, a nie ze złości czyni.“ — Te apophtegmata jego, krótkie, w rodzaju napisowym mają cechę temu rodzajowi wiersza właściwą.

Wizerunek człowieka pocziwego, jest to obszerne dydaktyczne poema w 12 pieśniach w tym samym duchu co wszystkie pisma Reja. Każda pieśń nosi tytuł innego Filozofa greckiego. Dyogenesa, Hipokrata, Epikura, Sokratesa i t. d. stosownie do rodzaju materyi, którą traktuje, a w której filozof jakowy szczególnież celował. Każdy filozof wykłada zadanie swoje o szczęściu, sprawiedliwości i t. d. Jest to niejako historia Filozofii. Są nader trafne uwagi przeciw fałszywemu nabożeństwu. Często atoli spostrzegać się dają anachronizmy i małe obeznanie Reja z naukami. Daje Anaxogoras lub Solon zupełnie chrześcijańskie nauki, mówi o stanie towarzyskim jaki im znany nie był i rządzie polskim, o duchownych i t. d. Są to błędy niepoehlebne na stronę erudycyi Reja, ale tym błędom podlegają prawie wszyscy współcześni jego nawet najznakomitsi Szekspir i Kalderon. Przewyższa jednak uczonych swojego wieku w tém, że najzawilsze filozofów twierdzenia, umiał robić popularnemi.

Nie wspominam wiele innych drobniejszych poezyi Reja miały one szkodliwy wpływ na smak narodowy, gdy je często do prozy mięszał. Nieszczęściem wielu go w tém naśladowało. Nie umiał on cenić poetów starożytnych, bo ich delikatnych piękności jak sam zeznaje, nie rozumiał. Przecież tak w tych wierszach jak w prozie, wszędzie tchnie jednym duchem, to jest chęcią uobyczajenia swych ziomeków.

Otóż np. opominanie jego do braci:

Proszę np. w następującym wierszu zważać na poezyą.

A tak mój miły bracie, w którymkolwiek stanie,

Obaczaj się, a szepcąc drugiego w bok tykaj

A o swój powinności pocziwój się pytaj,

Upominaj gdzie możesz, komu to należy,

Aby na to pomnieli, że czas marno bieży.
Niechaj wszyscy Ojczyznę na baczności mają.
Niech ku niej przecie większą miłością pałają.
Bo jeżeli matka zginie, pszczoły pewno spadną
A gdy ula nie stanie, co czynić nie zgadną;
Dobrać miła prywatą, gdy publika kwitnie
Ale gdy téj nie stanie, wnet prywatą zniknie.
O cudzych się nowinach z daleka pytamy,
Nam ledwo płot nie gore a na nic nie dbamy,
Wszyscy ach! wszyscy bracia tak jako możemy
Zprzążmy się w jedno jarzmo, a snadniej zoczemy
Zasiejemy tę rolę cnotą, a żyznością
I nie nam zejdzie sława z wielką poczciwością
Jaćem jako excytarz co brząkam po słowie,
Ale wy wybijajcie wielcy zegarowie
By wam drogie godzinki darmo nie schodziły.

Tą szlachetną żądzą porządku i moralności w narodzie
wszędzie się Rey zaleca i wszystkie jego pisma w tym celu
pisany były.

Dobrze o gadatliwych sejmach, które już za niego takimi
być zaczynały, tak mówi:

Jak gęsi trawę skubiąc na ziemię patrzymy
A z kąd orzeł przyleci, o tém nie myślimy.
Bo na nas nic gorszego, jak że nie baczymy.
Między jakimu orły nieszęśni siedziemy
Chociaż nas i po części czasem podskubają
Przecież gąski spokojne, gdy im owsa dają.

Pismo jego *Zwierzyńiec* zapewne dla rozmaitych a różnych
charakterów tak nazwany, jako téż dla satyrycznych i moral-
nych myśli, składa się z czterech rozdziałów.

- W 1. Powieści i czyny znakomitych mężów i mędrców.
- W 2. Znakomitych Polaków i różnych osób; tu niektóre tra-
fne charakterystyki.
- W 3. Napisy na rozmaite Polskie i duchowne urzędy, napisy
na różne przedmioty do kraju należące.
- W 4. Różne allegoryczne obrazy, gdzie często oryginalne my-
śli, bajki tudzież dydaktyczne napisy.

Figliki, facecye albo śmieszne powieści; są płaskie i nie przystojne.

Najważniejszym dziełem Reja jest *Żywot człowieka poczciwego*. W trzech księgach podzielonych na rozdziały, wystawia autor trzy wieki człowieka i podaje przepisy i przestrogi jak z młodości korzystać i w dojrzałym wieku sprawować się należy. Cały wiek XVI w Polsce nie miał nad to pożyteczniejszego i ważniejszego dzieła. Czém był Podstoli pod Stanisławem Augustem, tém było to w wieku Zygmunatów, z tą tylko różnicą, że Krasicki nadał swemu Podstolemu, pewną akcyą i formę dramatyczną. Szkoda że to dzieło Reja przynajmniej w skróceniu nie zostało umieszczone w wyborze polskich pisarzy. Nie jest one jedynie ważne pod względem teologicznym. Nie masz księgi, w którejby można wyczytać wierniejszy opis, nie tylko domowego pożycia dawnych Polaków, ale nawet ich mowy. Czytając je można się przenieść w domy i posiedzenia przodków naszych; można wiedzieć jakie było gospodarstwo, rząd, handel a nawet najdrobniejsze szczegóły domowych zabaw.

Każdemu chcącemu cokolwiek o tym wieku pisać, radzę czytanie tego dzieła i życzyć. należy aby było przedrukowane, gdy tak rzadkie są jego egzemplarze. Na której z lekcyi ćwiczeń praktycznych starać się będę udzielić i odczytać niektóre z niego wyjątki.

Daje Rey równie rozsądne i zbawienne nauki, jak być dobrym obywatelem, użytecznym w publicznej służbie, rządnym i szczęśliwym w domu; mieści jak Krasicki uwagi wszelkiego rodzaju o wychowaniu, o gospodarstwie, o towarzyskiem pożyciu, ztąd najwięcej godny zalety, iż zawsze razem naucza jak być szczęśliwym dla siebie i użytecznym dla drugich. Szczególniej rozdziały o wiejskiem życiu i o starości, są pełne zdrowej Filozofii.

Wszystko co inni uczeni najwięcej po łacinie pisali, było tylko dla uczonych. Rey był dla wszystkich; chybiał czasem w erudycyi, ale uczył raczej dobrze żyć, niż mądre spory prowadzić.

Jest filozofia naturalna i sztuczna. Nauka życia i szkolnej mądrości. Jedna tylko wie, druga umie i czyni.

Naturalna uczy czasu używać, kunsztowna tracić go na niczem. Jedna jest tylko handlem, druga własne płody wydaje. O naturalnym filozofie mówimy, że filozofuje, o kunsztownym, że ma filozofię na zbycie za pieniądze i dobre słowo. Nie oto idzie w filozofii, ażeby tylko książkę ukochanego autora rozumieć, ale rzecz samą. Trzeba, mówi Rey, rzecz rozumieć i księgę boską, to jest świat. Nie można się filozofii na pamięć nauczyć, trzeba ją mieć wewnątrznie. Myśleć i żyć, to jest być filozofem. Filozofia na rozmyślaniu nie na uczeniu się polega. O naturalnym filozofie nie można powiedzieć, że się wiele nauczył, ale że wiele nauczyć może. Nie tylko na systematach i definicyach zależy filozofia. Każdy prawie człowiek ma swoją pewną filozofię, choćby się ta tylko z maksym przysłów i sentencji składała. Siedmiu mędrców Grecyi nie zostawili nam innęj.

Takięj tylko nauki był Rey przyjacielem i według tego sądzić go należy. Całe wychowanie zasadzał na rozsądku, na rozwijaniu szczęśliwéj, wesołéj i użytecznéj cnoty. Mądrość człowieka, mówi on, jest to ratusz, a nauki wszystkie idą tylko z różnych stron pod jego sąd i rozkazy; rozsądek zaś jest to wójt kierujący pracą, zachowujący to tylko, co dla skarbu potrzebnego widzi. Wiele uczący się, a mało zachowujący w pamięci, jestto ów chłopiec, który idzie o milę do kościoła, chwali kazanie, ale nic o nié m powiedzieć nie umie. Nie rozgarniony rozum, jest to koza co dziurą przez płot na kapustę patrzy. Nie jeden jeździ do cudzych krajów, jak do zwierciadła, przy którém tylko czupryny poprawi i śmielęj się nadstawia. Wiele bardzo podobnie trafnych miejsc możnaby w Reju przytoczyć.

Nie mam tu potrzeby mówić o wadach jego, pozna je dziś każdy; ale jedno, cobym literaturze naszéj życzył, ażeby z Reja naśladowaniem było, jest owe ciągłe dążenie, niezmodowana gorliwość o rozszerzanie czystéj moralności, zachęcanie do zamiłowania dobra powszechnego, w czém więcéj we-

sołością, prostotą i skromnością osiąga, niżeli wszelką erudycją i mocą argumentów.

Pomijam inne dzieła Reja, a szczególniej sławną, a dziś najrzadszą Postyllę, w której najmniej dobrego smaku okazał. Miłość stronnictwa religijnego, kazała mu być zbyt popularnym i używać często obelgi, w której gmin zawsze sobie podoba. Dziś dla języka tylko, ma to dzieło nie jakie zalety*.

Jan Kochanowski.

Przyznać się muszę, iż od pierwszego poznania dzieł Kochanowskiego, aż dotąd, jestem jego wielbicielem, tak dalece, iż może niepowinienbym płodów jego krytycznie rozbiierać, albowiem dla piękności jakie w nim upatruję, chciałbym nawet z pewną stronnością wady jego pokrywać. Ale wiem i to, że przy wydoskonalonym dziś wierszopistwie, błędy Kochanowskiego każdy sam z siebie dostrzeże: wątpię jednak, ażeby wszyscy według panującego dziś smaku, umieli piękność jego oceniać. Muszę tu powiedzieć, może jako z katedry zbyt wolne, ale jednak przecież prawdziwe zdanie, że przeznaczeniem poety nie jest być wolnym od błędów, ale mieć wiele piękności. Dzieło zupełnie bez błędów, tylko miernemu udać się może. Jest one tylko ujemnie dobre, tak jak człowiek który nie przeciw obowiązkom społeczeństwa nie przewinił, ale też nic nad powinność nie zrobił.

Jeżeli Kochanowski ma wady, są to wady, wieku nie jego i w naszych dziś najdoskonalszych pismach, znajdują późniejsi wady, jeżeli jak my nie będą wyrozumiali. Nie możemy więc sądzić poprzedników według naszego tylko smaku, lub panu-

* Reja policzyć należy bardziej do prozaików i zamieścić go w dziale moralistów niż do poetów. Że jednak najpierwszy pisał obszerne utwory wierszem ojczystym i dał mu pewną formę. przeto Brodziński postawił go przed Janem Kochanowskim. Tego samego porządku trzymają się wszyscy autorowie zarysów naszego piśmiennictwa.

jącej mody, ale według ich wieku. Na takim sądzie, który słuszność wskazuje, zawsze zyskają dzieła Kochanowskiego.

Są krytycy, którzy oddani jednemu tylko smakowi, jednej szkole, nienawidzą wszystko co od niej zbacza, co nawet nad nią się wznosi, tacy piękności swej szkoły z wszystkimi wadami przyjmują, a wady obce z wszystkimi pięknościami odrzucają. „Tą drogą idźcie, ta jest najpewniejsza dalej wam zboczyć nie wolno! wołają: tam niebezpieczno, jak guwernantki na dzieci, a przecież z postępem wieku smak musi się zmieniać jak wszystko na ziemi. Przecież żywiołem poezji nie są te lub owe wzory i przepisy, ale duch czasu i stan społeczeństwa. Ze stanem społeczności w Polsce trzy razy smak się odmieniał i Kochanowski wtenczas bywał cenionym, kiedy smak był najlepszy. Najgorszy smak od Jana Kaźmierza aż do Sasów, smak nadętości szkolnej łaciny wypłynął z fałszywego wychowania, ze zbytów i zepsucia obyczajów i takich zbytów w słowach i myślach ceniono. Wtedy prostota Kochanowskiego nie mogła wcale popłacać i książę poetów Polskich leżał zapomniany. Z poprawą nauk i języka pod Stanisławem Augustem umiano cenić Kochanowskiego, wielbił go i w wielu rzeczach naśladował Krasicki i Trębecki. Już wtedy mocno przebijająca się szkoła francuzka, ale jeszcze czynne polityczne życie narodu nie dało jej zupełnego przystępu. Po zupełnym upadku kraju, po nastąpiionych bliższych związkach z francuzami aż do naszych czasów, leżała odłogiem prawdziwa narodowa poezja. Zaczęto tylko tłumaczyć lub naśladować i cenić najwięcej zewnętrzny polor wiersza, tak dalece, że mierne poema, świątynię Wenery w Knidos prozaicznym przełożone wierszem, z poniżeniem można powiedzieć, ojczyściej literatury, epoką w poezji naszej nazwano.

W terażniejszych czasach gdy kraj niejako odżył i w literaturze jak w zwierciadle odbijać się począł; smak dziś się wzmagający, nie jest wcale wykończony ma jeszcze wiele przeciw sobie, ale śmiało można powiedzieć, że jest na lepszej drodze, niżeli wtenczas gdy podzielonemu narodowi koniecznie

się увидziało, że sobie zdoła przyswoić wiek Ludwika XIV. i charakterowi narodowemu i ówczesnemu stanowi jego najprzeciwniejszy.

Smak, który dziś poczyna się zjawiać, może mieć w dążeniu wiele chwalebne, lecz z wykonania na pochwałę zasłużyć nie może. Mało zyskawszy przez naśladowanie Franzuzów, idą poeci za Anglikami i Niemcami, a własna ojczysta mowa wciąż leży odłogiem. W tym nowszym smaku, jest wiele uczuć wzniosłych i religijnych bez czego nie ma poezyi, ale czemuż nie wyznać, że mu zbywa na prostocie i naturze; że nie znać aby poezya sama z siebie rozkwitała. Potrzeba głębszej znajomości sztuki, badania dziejów i nauk, a nadewszystko wystrzegania się rażącej a dziś tak modnej affektacyi stylu poetycznego. Troskliwie ocenianie ojczystych pisarzy najprędzej na tę drogę doprowadzi. Szczególniej pragnąłbym z tego względu, aby zalety Kochanowskiego więcej były cenione.

Niech mówią co chcą przeciw terażniejszemu dążeniu młodszych poetów, przyganiajmy mierności niektórych, bo ci zawsze być muszą, ale śmiało powiedzieć można, że ta nowsza poezya nasza, więcejby ciekawość cudzoziemców, niżeli wszystkie nasze gładkie tłumaczenia i naśladowania Francuzów, pobudziła. Smak ten dzisiejszy jest wcale odrębnym od Kochanowskiego i jego blizkich następców, może bydz w części naśladownictwem Anglików i Niemców jak u nas dawniejszy był naśladownictwem najprzód Rzymian później Francuzów. Jednakże ma w sobie coś więcej wzniosłego, coś nawet więcej narodowego. Przebija w nim duch filozofii i religijność bez której nie masz poezyi, przebijają szlachetne uniesienia wynoszące człowieka nad zmysłowość. Gdy z temi zapasami połączy się głębsze badanie sztuki, większa znajomość dziejów i nauk, gdy zniknie affektacya stylu, zgoła gdy z temi przymioty połączy się jeszcze wykształcenie klassyczne według starożytnych pisarzy, możemy się pięknych owoców spodziewać.

Próżnobyśmy chcieli to dążenie tamować, kiedy ekonomia polityczna, kiedy wszystkie nauki przyrodzone i przemysłowe tak wyraźnie w dzisiejszym wieku postać swoją zmieniły,

jakżeby mogły pozostać na dawniej stopie te wyobrażenia, które się najwięcej godności człowieka i wewnętrznego udoskonalenia dotyczą?

W takim dzisiejszym usposobieniu umysłów do poezji, może w Kochanowskim nie wszyscy będą smakować; lecz właśnie aby w nim smakować, trzeba się odnieść do ducha jego wieku, a wtenczas uznamy w nim wieczno trwałe zalety. Kochanowski najwięcej naśladował starożytnych, a przytém jest zupełnie narodowym poetą. Nie przysiągł on wiary jednej szkole, lecz wszystkie umiał oceniać, bo sam był prawdziwym poetą. Któż się nie zauziwi, że tłumaczył razem Dawida, Horacego i Anakreona, a że wszystkiemu umiał nadać ton, tak prawdziwie polski, że ci trzej przybierają pod piórem jego, niewymuszoną płynną i szlachetną prostotę.

Zwyczajem powszechnym wieku XVI pisał Jan Kochanowski łacińskie poezye i zdaje się, że od tychże zaczął piękny swój zawód, a potem pobudzony przykładem Reja szczęśliwą myślą się natchnął i stróny swój lutni, jak się sam wyraża, do ojczyściej mowy nawiązał. Zostały nam po nim w łacińskim języku cztery księgi elegii, jedna Liryków, jedna epigramatów i obszernie dydaktyczne poema o sztuce gwiazdziarskiej pod tytułem: *Marci Tullii Ciceronis Aratus*. Gdyby był Kochanowski tylko łacińskie swoje elegie zostawił, byłby w rzędzie poetów polskich w tym języku piszących na pierwsze po Sarbiewskim miejsce zasłużył. Szczęściem jednak, iż nadal ciągle się ojczyściej muzie poświęcał. Utworzył on język poetyczny Polaków, wtenczas, kiedy współcześni jemu, Tasso we Włoszech, Szekspir w Angli a Ronsard we Francyi, przez znakomite dzieła, języki swoich narodów rozwinęli.

Elegie Kochanowskiego, zwłaszcza początkowe są po większej części treści erotycznój. Główną ich treścią jest użycie świata według zasad Horacyusza, ale wszędzie przebija przyszły miłośnik ojczyzny, mierności i rolniczego pożycia. Nie są one zapewne tak owocem prawdziwych uczuć, jako treny na zgon Urszuli, widać w nich żywość młodzieńczą i więcej imaginacyi niżeli tklivości. Nie ma on w łacińskich poezjach,

tego ognia co Sarbiewski, lecz za to nie ma wad jego, nie ma wyrażeń ciemnych i nienaturalnych i mniej łacińskich, jak to słusznie poniekąd Sarbiewskiemu Durini zarzuca. Dla tego jednak więcej jest poetycznym niżeli Janicki, którego elegie są prawie tylko wyrzekaniem człowieka chorobą dręczonego. Kochanowski nie tylko językiem Tybulla i Propercyusza przejąć się umiał, ale nadto pojął dobrze i przyswoił sobie zupełnie ducha elegii rzymskich. Ponieważ chciałbym niektóre z mało znanych jego elegii przytoczyć, trzeba, mi najprzód objaśnić czém się rzymskie elegie od innych różnią. Elegie rzymskie są zupełnie zmysłowe, raczej wesołe niżeli smutne. Rzymianie, których serce jedynie męztwem, a umysł rządzeniem świata był zajęty, nie mieli czasu dumać, smutek nie miał do nich przystępu. Rządząc się więcej rozsądkim niż imaginacją, mający więcej talentu do szczęśliwego naśladowania Greków, niż geniuszu, ani w poezyi dramatycznej ani w elegii nie mogli okazać tych uczuć, które w poezjach innych narodów rozrzewniają. Szczęśliwi kochankowie fortuny, nie zdali się nic więcej czuć, nad krótkość życia, znikomość swoich wielkości i bogactw. Malowali więc zawsze w elegiach swoich wesołość i szczęście, lecz obrazy te zawsze powleczone są cieniem smutku przypominającym przemienność i znikomość wszystkiego.

Tym duchem elegii łacińskiej przejąwszy się Kochanowski, opiewa krótko kwitnącą młodość i troski miłosne; lecz jego elegie mają powabny interes w duchu narodu swojego: wszędzie jest wielbicielem rycerstwa. Nadto zamieszcza w nich wiele szczegółów dotyczących się dziejów Polski, swojej osoby. Widać z nich iż był połączony ścisłą przyjaźnią w Myszkowskim, Firlejem, Tęczyńskim, Radziwiłłem, Tarnowskim, z najznakomitszemi w owym czasie wodzami i obywatelami. Nie obrał sobie Kochanowski za wzór Propercyusza a tém mniej Owidyusza, lecz Tybulla, którego delikatniejsze czucie, smak i niewysłowiona łagodność nieskończenie wyżej stawiają nad obudwóch jego rywalów.

Opiewa w nich przeważne zwycięstwa nie w tonie panegirycznym, ale z ową lekkością, która pieniom Horacyusza tyle wdzięków dodaje.

W dzisiejszym wieku mniej się mogą podobać zbyt częste jego zwroty mitologiczne, tak iż bardziej żyć się zdaje w czasach starożytności, niżeli w swoich. Była to powszechna moda owego wieku i poetom zdawało się niepodobieństwem aby od poezyi można mitologią grecką odłączyć.

Cóż, kolwiekbądź, ja myślę, że poeci i dziś i nadal nie zechcą się nigdy z tym czarownym światem greckiej wyobraźni rozłączyć. Kto się dokładnie z poezją starożytną obeznał, kto ich mitologię nie religijnie, ale jako allegoryczne uosobienie tworców natury uważa, znajdzie w niej zawsze nową piękność i nowe zastosowania.

Należałoby żebyśmy do polskich poezyi Kochanowskiego dołączone mieli łacińskie jego dzieła, zwłaszcza że te dziś nader są rzadkie. Przytaczam przekład dwóch jego elegii.

I.

ELEGIA DO MYSZKOWSKIEGO. 1)

Czas Muzo! Anienu miłe brzegi rzucić,
Już dawno każe Krępak pod swe cienia wrócić,
Każe ojczystym pieniem Lechję ozdobić,
Jeśli tobie stać będzie jój chwały przyrobić,
Łaski, niech ją łupami ubogaca zbrojny,
Na zginioną z Scytami niech prowadzi wojny,
Dla mnie jedna nadzieja w Helikonek względzie,
To mój łup, to broń moja i czuwanie będzie,
Nie pierwszy do nich dążę; już mię Rej poprzedził,
On naprzód z skłonnym Febem te skały prześledził,
I chwałę wysługuje, czyli smutno kwili,
Jak małego Józefa bracia porzucili,
Lub kiedy idąc w Muzy Palingena ślady,
Występków i cnót mężkich opiewa przykłady. —
I Trzecieski natchniony śpiewa hymn nadobny,
W trojakich mowach obcych jednako sposobny

1) Niechcąc odsyłać czytelników kursu, powstarczyliśmy je, chociaż znajdując się już w J. 11. 62 i 64. P. R.

A to, co Mojżesz dojrzał o początkach świata,
To słyszy w własnej mowie od niego Sarmata.
I Górnicki mojego nie ujdzie wspomnienia,
On, co wytwarza godne Orfeusza pienia,
On, co do spraw Marsowych nawiewując stronę,
Opiewa ciężką walką Niemcy poskromione,
I mnie téż idącemu zdaleka za wami,
Da miejsce Sarmacja pomiędzy wieszczami,
Gdy zazdrości ni dumy nie mam w obyczaju,
Lecz piersią włada tylko wdzięczna miłość kraju.

Przeto ty tęsniącego za wczasy wiejskiemi,
Nie wstrzymuj, o Myszkowski! rady życzliwemi,
Ale pozwól, niech nadal zbywające lata,
Płyną wśród Muz orszaku przy księgach Sokrata.
Nic wielkiego nie pragnę w kochanej swobodzie,
Z małej roli wyżyję przy źródłanej wodzie,
Złota chciwi, niech w ziemi wnętrze się zakopią,
Niech ku krajom indyjskim po morzach się topią,
Ja niech śledzę w przyczynach ten świat niezmierny,
I tór gwiazdom wędrownym wiecznie naznaczony,
Czém w zimowej ostawie słońce rączej pędzi,
Noc przeciwnie na wolne konie bicza szczędzi?
Czemu księżyc zakrytą lub pełną twarz nosi?
Co gasi wielkie światła na niebieskiej osi?
Co miota łuszczącemi piorunami z góry?
Skąd obłoki i czemu gradem sięją chmury?
Skąd różnobarwa tęcza, która nieba dzieli?
Co prowadzi szumiących morza burzycieli?
Jaka moc ziemią trzęsie, morską ciszę zrywa,
Skąd krynicom i rzekom wiecznie woda spływa?
Gdzie duch z ciała wędruje? czyli gdzie w strumieniu
Stoi Tantal w okropnym dręczony pragnieniu?
Czyli wreszcie są wieczne te gwiazdziste nieba,
Czy w pierwsze Chaos, wrócić wszystkiemu potrzeba?
To dni moich zabawą — a wy skarbów chciwi,
Niech was złoto niosąca rzeka uszczęśliwi.

II

Łan ojczysty obsiewam, bądź mi dworze zdrowy!
Zwodne twe obietnice już wyszły mi z głowy,
Wolność u mnie nad perły, czysty strumień w polu
Milszy od libijskiego bogactwa Paktolu,
Obcych skinień nie słucham, w drzwi się nie napieram,
Ani plec mych za miękkich o ściany wycieram,
Bezobiednim godzinom nie zlorzeczę z głodu,
Ni się dla kogoś w tłumie dobijam przechodu;
Do cudzej woli mego czasu nie przyprawię,
I jak je myśl przynosi tak godziny trawię,
Więc albo Sokratesa wertuję rozmowy,
Które uczą i serce i umysł mieć zdrowy,
Lub słucham pieni, jakie Sarmata wywodzi,
Których głos miękki łatwo z łatyńskim się godzi,
Ani się wstydzę drobne jagnięta hodować,
Gorzój u mnie u pańskiej klamki gdzieś pocztować.

Rolnik pokarm żołądki na lepszy zamienił,
Pola żniwami okrył, sady rozzielenił,
Wprzód był rolnik, nim zamki na górach osiadły,
Bez niego wieżonośne miastaby upadły!
Stąd żołnierzy nawykłych upałów i zimy,
Stąd konsulów surowych na tronach widzimy, —
Jeśli skała tarpejska u Jowisza cenna,
A gród cekropski Pallas zaszczyca wojenna,
I nasza biała Ceres nie wzgardzi ofiary,
Gdy jej w wieńcach kłosianych żniwne niesiem dary,
Podobnie, kiedy latem dojrzeją ogrody.
Wynalazcy w dań winne poniesiem jagody.
Mleko Pales, a Pryap owoce przekłada,
Ten sadów opiekunem, ten stróżem jest stada,
Wspomnęż Nimfy, którym straż gór i rzek oddana,
Wspomnęż Fauna szybkiego i koziego Pana?
Wszystko nam równie święte, czy bóg czy bogini,
Radzi darom jak duszę, które rolnik czyni,

A za ubogie śluby oddając nagrody,
Lub siewy jego plenią, albo mnożą trzody.
Ty rolniku! już snopy znaszaj na klepiska,
Niech ziarno nieustanną cepą bite pryska,
Póki sprzyja Boreasz, zimnem ścięte wody,
A drogę ugładzają i śniegi i lody,
Teraz czas do okrętów zdatne ścinać drzewa,
Choć Satyr ugniewany twą pracę pośmiewa,
I skoro wolna Wisła z gór wodą wzmocniona,
Twardo ciężącą zimę na wiosnę pokona,
Niech się puszcza, Cererą bogate komiegi,
By nieść życie zamorcom na bałtyckie brzegi,
Już one nie powrócą, dość będzie gdy pieszy
Flis ze złotem za zboże do domu pospieszy.
I ty Merkury naszej pobłogosław pracy:
Bo jak mówcy tak ciebie żądamy wieśniacy.

* * *

Po tych elegiach łacińskich Kochanowskiego, które byłyby godne rzymskich poetów, najwłaściwiej będzie przystąpić do trenów jego na zgon Urszuli. W tych Kochanowski dowiódł, że umiając naśladować starożytnych, miał w sobie zaród tworczej poezji, której wzoru nie było przed nim. Istotnie treny Kochanowskiego, są nie tylko najpiękniejszym, ale oraz najoriginalniejszym jego utworem. Jakże tu odbija żalność nieszczęśliwego ojca obok elegii łacińskich pełnych młodzieńczej fantazyi i wesołej filozofii.

Wszelkie uczucia opiewane w elegii, mogą być więcej owocem imaginacyi niż serca, mogą być przemijające, udane, lecz nie uczucie ojcowskie, prawdziwe, czyste i spokojne. W takim przedmiocie, już słusznie można powiedzieć, że poezya nie jest igraszką fantazyi ale prawdziwem serca wyłaniem.

Wszystko co dotąd w Estetyce mówiłem o prawdzie, jedności i stopniowaniu myśli uczuć, o tkliwych uczuciach od

namiętności dalekich, wszystko to stwierdzić mógłbym najlepszymi przykładami z samych trenów Kochanowskiego. Według tychże zasad obaczmy po krótku to arcydzieło pierwszego z naszych poetów. Ciąg i stopniowanie uczuć jest tu najnaturalniej zachowane. Lubo każdy tren osobną przez się całość stanowi, przecież wszystkie razem, składają całość i każdy stopniowo otwierając niejako serce poety przed czytelnikiem nową i coraz boleśnią ranę w nim pokazuje. Trzy tu są znaczniejsze stopniowania. Najprzód poetę zajmują tylko wspomnienia o miłym dziecięciu; jeszcze mu się w imaginacji wystawia, jakby żywe w przeszłości, w której tém samem widzi więcej zalet córki, że już na zawsze zniknęła. Dalej, rozrzewniony od wspomnień przeszłości do przyszłości się zwraca. Już nie wspomnienie ale tęskność nim miota, już imaginacja nie na ziemi, ale tam na wyższym świecie unosi mu przed oczyma przedmiot jego boleści. Tęskność zawsze żywsza na wspomnienia, coraz go boleśniej pokonywa i stopniowo już do pewnej rozpaczki przywodzi. Tu dopiero niktącemu z żalu, religia rękę podaje i tylko nadnaturalne objawienie we śnie mogło wierzącego utulić. W całym ciągu tak naturalnie rozwijających się uczuć, zapomina czytelnik o poecie i tylko ojca przed sobą widzi. Muza jego wyrzekła się wszelkich ozdób poezji wdziała tylko żalobną macierzyńską szatę, która bez bogactw i wdzięków tkliwemi tylko łzami zajmuje, od niechcenia zarzucona, tyle jej ujmujących wdzięków dodaje.

Istotnie kogoż nie rozrzewni owa chętnie przebaczana słabość ojca, który w dziecięciu swoim wszystkie widzi doskonałości.

Wzgardziłaś mną dziedziczko moja ucieszona,
Zdać się ojca twego bardziej uszczuplona,
Ojczyzna — niżlibyś ty na niej przestać miała.
To prawda, żeby była nigdy nie zrównała
Z rannym rozumem twoim z lubemi przymioty
Żaden ojciec dziecięcia więcej nie miłował,
Nademnie żaden pono więcej nie żałował

Bo też ledwo się kiedy dziecię urodziło,
Coby łaski rodziców tyle godne było.
Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę,
Obyczaje panięskie umieć i zabawę
Zawdy przeciwko Ojcu pierwsze przebyć progi
Zawsze go uradować i powitać z drogi,
Tak wiele cnót jęj młodość i takiej dzielności
Nie mogła znieść, upadła od swojej bujności.
Żniwa niedoczekawszy, kłosie mój jedyny
Jeszcześ mi się był nie stał, a ja tęg godziny
Znowu cię w ziemię sieję.

Otóż widzimy jakie to dziecię jest żalu ojca przedmiotem i obaczmy jaki to Ojciec żal ten opiewa. Żaden ojciec serdeczniej nie przemówił do śmierci, jak Kochanowski, po stracie takiego dziecięcia.

Zgwałciłaś niepobożna śmierci oczy moje,
Żem widział konające miłe dziecię moje,
Żem widział jakoś trzęsła owoc niedojrzały, ...
Nie dziwuję się Niobie że na martwe ciała
Swoich najmilszych dziełek patrząc, skamieniała.

Gdy ojca w tak smutnym stanie widzimy, któż nie podzieli jego boleści, gdy dalej w dojmujących wspomnieniach rozważa stratę poniesioną, gdy we wszystkim obok straconego dziecięcia stan swój obecny wystawia :

Otóż po takim głosie daremnęj tęschnoty, gdy serce swęj pociechy próżno upatruje, ściśnione już się nie waha przemówić głosem rozpaczy, lecz jakże ta rozpacz nawet jest miarkowaną, jak znać, że to jest rozpacz chrześcianina i ojca.

O ty moja pociecho już mi się nie wrócisz
Na wieki już ty próżnej tęschnoty nie skrócisz

Bodaj ty mię była
Albo nie umierała, lub się nie rodziła,
Nie czas, nie czas, tylko się za tobą gotować
A stopkami twojami ciebie naśladować.

Gdy i poezya nie zdoła wymazać z pamięci drogiej utra-
ty, szuka pomocy w filozofii. Lecz w stratach dopiero serdecz-
nych czujemy, jak mało niesie nam pomocy mądrość, którą
się w stanie spokojnym zajmujemy.

Kupiłby cię mądrości za drogie pieniądze,
Jeżeli prawdę mówisz, że ty wszystkie żądze
Wszystkie ludzkie frasunki umiesz wykorzenić
I człowieka już prawie w anioła zamienić
Który nie wie co boleść, frasunku nie czuje
Tym przygodom nie podległ, trwodze nie hołduje,
Ty każdemu przyczyniasz szczęśliwego mienia.
Ktoby jeno chciał słuchać tego upomnienia
Nieszczęśliwy ja człowiek, który lata swoje
Na tym strawił, żebym był ujrzał cnoty twoje
Dziś mi nie dasz pociechy...

W następującym trenie, mówi:

Próżne to ludzkie wywody
Żeby szkodą nie zwać szkody.

Gdy więc mądrość nie pomoże w cnocie i pokoju sumie-
nia upatruje pociechy, lecz i tu rozpacz mięsza jego uspo-
kojenie.

Nieznamy wróg jakiś mięsza ludzkie rzeczy,
Nie mając ani dobrych ani złych na pieczy,
My się pniemy po nieba, sny płóche nas bawią,
Które się nam podobno nigdy nie wyjawia.

Lecz wnet Kochanowski sam za swoją wątpliwość się karci. Gdy i sama cnota nie przynosi pociechy, znajdzie ją w chrześcijańskim poddaniu się wyrokowi Boga.

Ody jego na filozoficzne, historyczne i anakreontyczne podzielić należy. W odzie filozoficznej jest mistrzem, a kto ten rodzaj pieśni według Horacyusza czuć umie, przyzna, iż tu nie tylko z ziomek ale i z obcych mało ma sobie równych. Pragnąłbym dać uczuć zalety Od jego, szczególnie, iż od wieku XVII aż do dziś, trwa u nas Polaków nie wiem z kąd powzięte owe mylne wyobrażenia o Odach, że Oda jest stanem zapomnienia się poety, że w niej wszystko być powinno nadęte i szumne. Z odgłosem piorunów (nie mój to wyraz) stróny swoje zgodzić powinna, że nakoniec Oda u nas rzadko się bez gromów i wściekłych wichrów obejdzie. Nie ma rodzaju poezyi, któryby nierozsądku wymagał. Nie wiem kto mógł wymyśleć, że Oda polega na pewnym upojeniu umysłu, w którym wiemy od czego zaczynamy, ale nie wiemy na czym kończymy, że ten szal affektować trzeba. Nawet zwroty, ów kunsztowny nieporządek powinien mieć swój cel i zasadę w rozwadze. Proste suche rozumowanie nie ma prawda w niej miejsca, ale zwroty w odach nie są czem innym tylko opuszczeniem tych części, które do jej zrozumienia nie koniecznie należą, a które nie mają tego stopnia żywości wyobraźni, jaką mieć oda powinna. Oda nie szuka najkrótszej drogi do celu, ale tylko przyjemne, poboczne obiera. Oda powinna mieć właściwą całość. Bez tego ulotnego ciągu pomysłów, w którym muza zdaje się gubić, a nigdy się nie obłąka, Oda nie jest Odą.

W tém Kochanowski najlepiej pojął Horacyusza. Horacyusz nie jest nigdzie szumnym entuzjazmowanym poetą. Z wszystkich tłumaczy naszych, mało kto w tém go rozumiał. Co on potocznie i żartobliwie mówi, to oni oddają w szumnym poważnym stylu, w którym niknie ten luby wesoły filozof. Weźmy na przykład pierwszą jego Odę do Mecenasa. Cóżby to był za lichy poeta, gdzieżby można w nim dostrzedz pierwszego dworzanina w stolicy świata, ulubieńca Augusta gdyby mówił: „Niech jedni w kole olimpijskiem szukają chwały, niech inni lemieszem ziemię krają, niech tamci

puszczają się na fale Ikaryjskiego morza, owi śpieszą na wojny od matek przekłete. Mnie laur na skroni między bogami pomieści, a jeśli ty mię jeszcze Mecenasie pochwalisz, głową o gwiazdy uderzę. „Horacyusz w tym duchu mówiąc byłby tylko Sybarytą i nিকেzemnym pochlebcą. Jakże tę Odę rozumieć. Jest tu tylko wesołość prawdziwą filozofią życia. Chciał Horacyusz powiedzieć, że na lubem omamieniu nasze szczęście zawisło. Wszystkim troskom poddajemy się dla tego szczęścia, którego tylko w wyobraźni używamy. Jako Poeta ukrył on tu owe filozoficzne zdanie Salomona.

„Próżność, próżność i wszystko próżność. Otóż mówi:

„Ten się raduje kiedy tłum niestałych Rzymian walczy z sobą aby go wynieść na dostojeństwo najpierwsze, ten zbożem Libijskiem napełnia swe spichrze, ten i burzliwymi wichrami przelekkły, wychwała spokojne życie i wioski miasteczku swojemu przyległe, ale wnet okręty zkołatanę naprawia „indocilis pauperiem pati,“ i ciągnie po dalsze zyski. Myśliwiec siedzi na zimnem powietrzu, niepamiętny na czułą żonę, upatruje rychło psy jego zoczą sarnę, rychło dzik marsyjskie potarga mu sieci. A moją żądzą jest ku bogom się wdierać, by się od pospólstwa rozróżnić. A jeśli ty jeszcze umieścisz mię w poczet lirycznych wieszczów, wyniosłą głową nieba uderzę.“

Otóż najdelikatniejsza satyra Horacyusza na próżność i dziwaczność ludzi, w ich żądzach i na samego siebie. Zakończenie do Mecenasa nie jest tu wyraźnem pochlebstwem, ale grzecznym, dowcipnym żartem, powiedzianym tonem przyjaźni, jakby mówił wyraźniéj, ja zaś jak wszyscy w innych rzeczach, tę mam nieroztropność, że kiedy ty mię pochwalisz, zdaje mi się, że głową nieba dosięgam. Mniej lub więcej podobny jest ton wszystkich Od tego największego filozofa poety, a Kochanowski lepiéj go w tém rozumiał, we wszystkich Odach, które z niego przerabiał, niż wszyscy inni tłumacze nasi. Ale Kochanowski w duchu stanu swojego inną od Horacyusza szedł drogą. Nie jest on towarzyszem panów świata jak Horacyusz, jest on filozofem rolniczym, wesołym, rozroptnym sąsiadem; Nie gra on między sąsiadami roli po-

ety ani moralisty, nie dworuje dowcipnie, ale przy trunku prawdę na dnie kryjącym, rozwija piękny swój sposób myślenia, wywnętrza swe serce z pogodą i życzliwością; słysząc go trzeba go kochać, trzeba, w prostocie, sercem i ustami powtórzyć: *prawdę powiadasz*. Kiedy czytam Ody jego tego rodzaju, żyję w wieku Zygmunów, jestem pod ową lipą w Czarnolesie, zajmuje mię owa przystojność wesołych sąsiadów, bez fałszywej grzeczności, bez przesady, wszędzie się naturalność, wesołość i prostota uśmiecha, nie widzę tam panów świata jak przy Horacym, widzę owszem jak do nich szczęśliwsi rolniczy rycerze nasi za Kochanowskim powtarzają:

To pan zdaniem moim,
Kto przestał na swoim.

Ujmującym jest Kochanowski w lekkim wesołych pism rodzaju, ma w nim tyle smaku, tyle właściwości Anakreonta i Horacyusza, tyle przystojności, że Kochanowski mógłby świadczyć o najwyższym polorze wieku swojego.

W trzecim rodzaju Od w których Kochanowski nie miał wzoru w Horacyuszu, ani w innych do jego czasu poetach, okazuje tę tkliwość, delikatność uczuć, która tylko religii chrześcijańskiej i późniejszego stanu społeczności być mogła owocem.

Jest u niego pogodny smutek, miła melancholia, zawsze się z rozumem ważąca, a która nigdy tonu tkliwości nie afektuje. Tu on już nie używa żadnej fikcyi greckiej mitologii, pisze tu dla samego uczucia i innej przeto nie maluje dla zmysłów.

Otoż styl Odom filozoficznym i innym właściwy. Są tu nagłe przejścia i zwroty, lecz jest i całość zręcznie złożona. Celniejsze tylko części rozumowania swego przytacza poeta w sposób tak łatwy, tak naturalny, jakby o tém nie pisał lecz w posiedzeniu mówił. Jest to mądry zarządca skarbów swojego umysłu i imaginacyi, wybiera to tylko co do całości i celu jest najpotrzebniejsze. Ta ekonomia, ta spokojność, z jaką wysokie wyobrażenia i tkliwe uczucia maluje, jest oznaką prawdziwego talentu i sztuki. Ci tylko, którzy w ciągu

życia, do pięknych uczuć nie przywykli, którzy je rzadko w sobie i z przymusem obudzają, potrzebują rozbujać się przy szumie słów, przy apostrofach i dziwieniu się nad objawiającą się muzą. Piękności takowe sztuką tylko rozwinięte, tylko jako sztuka podobać się mogą. Nie powinien poeta dumnie opiewać sentencyi, gdyż prawdy nie wmówi w słuchaczy, jeżeli ta jest w nim tylko skutkiem przesady. Kochanowski w łatwem uniesieniu spokojném okiem przegląda świata przestrzenie; nie dziwi się wszystkiemu, nie pogardza ziemią dla obłoków, między sąsiadami nie pamięta o swęj wyższości, tokiem właściwym codziennemu pożyciu, opiewa piękne zdania, prawdy filozoficzne i rady obywatelskie a spowiadając się z wewnętrznych uczuć świadczy, że jak rozumuje, tak czuje i czyni.

Oprócz Od filozoficznych, nie milczała muza Kochanowskiego przy politycznych czynnościach i tryumfach narodowych. Świetnym pędzlem odmalował on czyny rycerskie Tarnowskiego i zwycięstwa za jego czasów odniesione. Znaczną część Od swoich poświęcił zachęcaniu ziomków do męstwa i sławy, a z takich Od dwie tylko przytoczę.

PIEŚŃ XIX Księgi I.

Jest kto, coby wzgardziwszy te doczesne rzeczy,
Chciał ze mną dobrą tylko sławę mieć na pieczy?
A starać się, ponieważ musi zniszczyć ciało
Aby imie przynajmniej po nas tu zostało?

Przeto, chciejmy wziąć przed się myśli godne siebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie.
Służmy poczciwéj sławie, a jako kto może
Niechaj ku powszechnemu dobru dopomoże.

Komu dowcipu równo z wymową dostaje.
Niech szczepi między ludźmi piękne obyczaje.
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega,
Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega,

A ty coć Bóg dał siłę i serce po temu,
Uderz się z poganinem jak przystoi cnemu,
Nie przegra, kto na sławę frymarczy żywotem,
Czyliż go lepiej w ciernie darmo oddać potem.

Oto jest jedna z pieśni jego politycznych.

PIEŚŃ X. K. I.

Na Boga spuścić radzi wybór króla.

Nie frasuj sobie Mikołaju głowy,
Kto ma być królem,^a już dekret gotowy,
Przed Bogiem leży, nie piórem pisany
Lecz dyamentem twardym wykowany.

Nie z pół, lub nocy, lub dnia, nie ze wschodu,
Ani czekajmy Pana od zachodu,
Ten królem będzie kogo Bóg mianuje.

Tenże wam mimo znajomsze sąsiady,
W śmiech obróciwszy nasze płonne rady.
Przywiódł był króla z dalekiej krainy,
Po którym w rychle miał usiąść kto inny.

Gdzie ony złote góry nieprzebrane.
Gdzie Gaškonowie, wojska obiecane,
W co poszły działa i nasze turnieje?
Wiatrem nadzieane puknęły nadzieje.

Fortuna nawy na morzu sprawuje,
Fortuna w bitwach zwycięstwem kieruje,
Onój rokosze i sejmy słuchają.
A ludzkie rady wspank się obracają.

Precz krasomówcze wywody na stronę,
A my gdzie w polu na słupie koronę

Zewieśmy złotą: jeśli nie mędrszemu
Niech ją da szczęście, aby zręczniejszemu.

Acz Kochanowski nie wiele lekkich pasterskich pieśni zostawił, znał jednak ducha tego rodzaju poezyi, który lepiej czuć niż opisać się daje.

W Sobótce swojej nie miał on na myśli Katulla ani Anakreonta, są to tylko polne ojczyste kwiatki, które w całej świeżości przechował.

W tych to pieśniach przebija się smak prawdziwie narodowy, nigdzie nie naśladowany, duch rolniczego ludu i serdecznego czucia w obrazach miłości.

Otóż na przykład czwarta pieśń *Sobótki*:

Komum ja kwiateczki rwała,
I ten wianek gotowała?
Tobie miły nie innemu,
Któryś sam mił sercu memu.

Włóż na piękną głowę twoją
Tę rozkwitłą pracę moją,
A mnie chciej kochać jedynie
Jak to ja oddawna czynię.

Jedna chwila ta nie była
Żebym cię z myśli spuściła,
I sen mię pracy nie zbawi
Śpię, a myślę by na jawie.

Tego zataić nie mogę.
Co mi w sercu czyni trwogę,
Wszystkie tu wzrok dobry mają
A co piękne dobrze znają.

Przebóg siostró o to proszę
Niech téj krzywdy nie odnoszę.



By mi która to wzięść miała
O com ja się utroskała.

O wszelaką inną szkodę,
Łatwo przyzwolę na zgodę.
Ale kto mię w miłość ruszy,
Wiecznie będzie krzyw mój duszy.

P I E Ś Ń VIII.

Pracowite woły moje,
Przy tym lesie chłodne zdroje
I łąka nie przepasiona,
Kosą nigdy nie sieczona.

Tu wasza dziś pasza będzie,
A ja mając oko wszędzie,
Będę nad wami siedziała,
I tymczasem kwiaty rwała

Kwiatki barwy rozmaitej,
Które na łubce obszytej
Usadzę w nadobne koło
I włożę na moje czoło.

Tak dziewczka jako młodzieniec,
Nie proś mię nikt o mój wieniec,
Samam go swą ręką wiła,
Sama go będę nosiła.

Pracowite wołki moje,
Wam płyną te chłodne zdroje,
Wam kwitnie łąka zielona.
Kosą nigdy nie sieczona.

Dumy jego z greckiej mitologii wzięte, żal Orfeusza, żal Penelopy, są zupełnie w tym duchu jak ten rodzaj poezyi,

później Anglicy i Niemcy udoskonalili.

Jakże np. piękne jest zaczęcie żalu Progny, przemienionej w słowika.

Śpiewa słowik na topoli,
A w sercu go przecie boli,
Dawna krzywda mocny Boże!
I z człowieka ptak być może.

Jak liryczna poezya tak elegia była powołaniem Kochanowskiego. Jeślibyśmy w wieku Zygmunatów szukać chcieli dzieła, które w każdym czasie ozdobą literatury być może i wszelkiemu porównaniu dostoi, takowem dziełem będą niezawodnie *Treny Jana Kochanowskiego*.

Satyry Kochanowskiego pod nazwaniem *Satyr i Zgoda* nie są właściwie Satyrami, są to rozsądne rady obywatelskie dla ziomków, w których przytém wiernie obyczaje wieku poznać się dają.

Z tłumaczeń Kochanowskiego najznakomitsze miejsce zajmują *Psalmy Dawida*. Gdybyśmy Kochanowskiego w tej pracy jako wiernego tłumacza sądzili, gdybyśmy go z dosłownem tłumaczeniem w innych językach porównywali, trudnoby Kochanowski wytrzymał krytykę. Nie był on tłumaczem, ale naśladowcą tego największego z liryków wschodnich. Mało gdzie mocy jego dosięgnął tam, gdzie Dawid zwyczajem Żydów groźnego i namiętnego Boga maluje, zdaje się że ta olbrzymia wschodnich narodów imaginacya, obcą mu była. Gdzie Dawid pełen ognia się wznosi, tam widać usiłowanie Kochanowskiego ale go doścignąć nie zdoła, tam zaś gdzie spokojne, elegiczne, rolnicze obrazy maluje, tam Kochanowski jest na swoim miejscu, jest godnym Dawida.

Obaczmy naprzykład Kochanowskiego w najtrudniejszym miejscu psalmisty. Dawid wielbiąc Boga po odniesionem zwycięstwie wysławia moc i wielkość gniewu jego w psalmie 17 o którym La-Harpe mówi, iż prosi wszystkich, którzy w Homerze i Wirgilim czytali zejście się Bogów do walk trojańskich, i Neptuna uderzającego morze trójzębnem, ażeby te opisy

porównali z następującym, którego przekład z biblij polskiej przytaczam.

„Wzruszyła się ziemia i zadrżała; zatrzęsły się óry i wzruszyły od gniewu jego. Gniew jego wystąpił jak ogień pożerający. Nakłonił niebios i zstąpił a ciemność była pod nogami jego. A wsiadłszy na Cheruba latał na skrzydłach wiatrowych, okrył się ciemnością, uczynił sobie namiot z ciemnych wód, i gęstych obłoków, ale od blasku jego rozpierzchły się, a deszcz ognisty wypadł z ich łona. Pan odezwał się z nieba a głos jego zagrział, jak burza gorejąca. Wypuścił swe strzały i wrogi moje rozproszył, a błyskawicami rozgromił je. Wtedy Panie okazały się głębokości wód, a odkryły się grunty ziemi na głos twój, bo poczuły tchnienie gniewu twojego“.

Wielki ten obraz, któremu nic ująć i dodać nie można, nie podobna aby z tą samą mocą mógł być w wierszu zawarty.

Otóż jak go Kochanowski przełożył. Odstreża może więcej od tego przekładu miara wiersza nie zwykła i mało harmonijna.

Trzęsły się góry, bo Pan był gniewem wzruszony,
Dym go w około osłonił, oczy pałały
Żywym ogniem, a z oblicza węgle strzelały,
Śchylił nieba i spuścił się. Óma nieprzejrzana,
Ogromna pod nogi jego była posłana.
Siedział na lotnem Cherubie na nieścignionych,
Skrzydłach latał Akwilonów nieujeżdżonych.
Oblókł się w noc, swą stolicę mgłami osadził,
Chmury w około i ogromne burze zgromadził.
Ale zebranych ciemności ónę zapalały,
Łyskawice grad i żywe węgle padały
Zagrział niebem Pan i wyrzekł słowa strasliwe,
Grad leciał, a z gradem węgle padały żywe.
Rzucił gromy i wypuścił ogniste strzały.
A wnet pokrył wszystkie pola martweui ciała,

Gniew twój Panie rozdał morza, gniew przeraźliwy,
Rozsadził ziemię.

Troskliwym był Kochanowski nieuronić żadnego z części tego obrazu, atoli osłabił moc jego przymiotnikami, a wypuszczając na końcu wyraz, bo tknięcie gniewu jego poczuły, zdał się nie czuć jego piękności; ale natomiast jakże tu poetycznymi jest wyraz, oblokł się w noc, rozsądził ziemię, rozdał morza, okrył się ciemnością, okazały się głębokości wód i odkryły się grunty ziemi.

Jakże czuł Kochanowski piękności Dawida, tam gdzie psalmista Boga nie gniewnego, ale jako wszechmocnego Ojca wystawia. Mieliśmy wiele tłumaczeń po nim, ale żadne nie zbliżyło się tyle do oryginału w owym najświetniejszym 103 psalmie Dawida.

Przytoczę go w całości, bo rzadko w Poezyi naszej coś podobnego mamy.

Ciebie Boże obeszła cześć w koło i chwała,
Ciebie jasność jako płaszcz złoty przyodziła,
Tyś niebo jako namiot rozbił ręką twoją
Nad nim wody za Twojém rozrządzeniem stoją.
Wiatry cię Panie niosą i stąpasz po chmurze,
Piorun jest Twoim mieczem, posłańcami burze.
Na sobie samęj ziemię utwierdzoną
Tyś sam osadził czasem niewzruszoną,
Na niej jako powłoka przepaści leżały,
A góry, niezmierzone wody zakrywały.
Ale skoroś rzekł słowo, a niebo zagrzmiało,
Wody spadły, a morze na dół uciekało.
Skały ku górze poszły, pola rozciągnięte,
Opanowały miejsca przez cię zakreślone. —
Morzom wskazałeś brzegi, z których wyjść nie śmieją
Wstecz cię cofnąć nie mogą ni ziemi zaleją.

Ty w skale ukazujesz drogę zdrojom nowym
Które posiłek niosą rzekom kryształowym
Tu się wszelki zwierz chłodzi, który w polu żyje,
Tu łoś mieszkanięc leśny upragniony pije,
Tanże ptacy mieszkają, a w gajach zielonych,
Nie przestają powtarzać pieśni ulubionych.
Ty, z pałaców twych świętych, ojcze uwielbiony,
Spuszczasz na niską ziemię deszcz nieprzeplacony,
Ten żywi łąki, pola, lasy niezmierzone
I cedry na Libanie twą ręką szczepione
Ty pokazałeś miejsce, gdzie orzeł usiedzie
Gdzie się jeleń rozpędzać, gdzie lew ryczeć będzie
Tyś na znak czasów sprawił błędną twarz miesięczną
Ty niepościęgnionego słońca gwiazdę wdzięczną
Prowadzisz do zachodu, w tém nocne émy wstają
Wtenczas mieszkańcy lasów w pola się zbiegają,
Święta ryczą, pokarmu żądając od ciebie,
Ale gdy znowu zorza zakwitnie na niebie
Człowiek pola zajmuje, swoje skiby orze
Pokąd z nieba wieczorne nieustąpią zorze,
O jakże piękne panie cudowne twe dzieła,
Cała się ziemia niemi w koło ogarnęła,
Wszystko to co jest w morzu, wszystko co na ziemi
I co siecze powietrze pióry pierzchliwemi
Oczy ku tobie wznosi, który siedzisz w niebie
I oczekuje zwykłej żywności od ciebie,
Kiedy rękę otworzysz wszyscy nasyceni
A kiedy twarz odwrócisz wszyscy zasmuceni.
Jeżeli im ducha weźmiesz, w proch się wnet obróćą
Jeżeli im ducha natchniesz na świat znowu wróćą,
Wieczna niech będzie chwała Panu niebieskiemu
Nie przestanie być ojcem stworzeniu swojemu.
Pan kiedy z góry spojrzy, ziemia drży, — Pan który
Kiedy ręką gór dotchnie, z dymem pójdą góry.

Nie należy do literatury polskiej, ażebym piękność tego psalmu szczególniej pod względem całości wyjaśnił, znajdzie to

każdy we wszystkich, którzy o Dawidzie pisali, szło mi tylko o to, abym okazał piękność tłumaczenia jakiego mimo niektórych uchybień przeciw wierności, żaden zapewne język europejski nie miał w XVI wieku.

Umiał Kochanowski łągodzić zbyt figurowe obrazy Dawida jak np. ułagodził zakończenie psalmu 65, w którym ani co do języka poetycznego ani co do harmonii żadnemu z nowych poetów nie ustępuje:

Ty nocną rosę na suche zagony
Spuszczasz i wczesny deszcz nieprzeplacony,
Ty błogosławisz nieprzeliczonemu,
Płodu ziemskiemu.

Rok wszystkorodny, wieniec znakomity,
Niesie na głowie twoją łaską wity,
A gdzie ty kolwiek stopę twą położysz
Obfitość mnożysz.

Pustynie kwitną, góry się radują,
W polach stad mióstwo. Zbożem obfitują,
Niskie doliny, a pełen nadzieje
Oracz się śmieje.

Różne tłumaczenia Kochanowskiego dowodzą jego geniuszu i że nie miał jednostronnego smaku, iż umiał wszędzie czuć co jest prawdziwie pięknem, bez różnicy, czy to Teyski lutnista opiewał czy nad brzegiem Tybru czy Jordanu wykwiłło. Zdaje się że Dawid, Anakreon, Horacyusz, Aratus i Wida wszyscy tak w smaku od siebie różni, przybrali w domu Kochanowskiego polską narodowość, że on we wszystkich zostawił jedno piętno swojego smaku. Jest to wielka zaleta, że poeta tworzący dopiero polską poezję, sam musiał do niej język wyrabiać, obrał ku temu drogę najlepszą, a nader trudną dla niego, przyswajając własności tak różnych od siebie języków i pisarzy. Z psalmów Dawida nadał mu śmiałość wyrażań, z Anakreonta ów najtrudniejszy attycyzm, z Horacy-

usza tok stylu i wiersza lirycznego. Gdzież lepszy znajdziemy przekład Anakreonta jak np. w tój piosnce.

Ja chcę śpiewać krwawe boje
Łuki strzały, miecze, zdroje,
Moja lutnia Kupidyna.
Pięknej Aphrodydy syna.

Jużem był porwał Bardony
I nawiązał nowe strony
Jużem śpiewał Meryona
I prędkiego Sarpedona.

Lutnia swym zwyczajem gwoli
O miłości śpiewać woli
Bóg was żegnaj krwawe boje
Nie lubią was stróny moje.

Jakże tu umiał Kochanowski dobrać miękkih z głosek i wydać ową łatwość bez rozwlekłości, na czém tego rodzaju poezya polega.

Między innemi podług mnie, piękną jest zaletą Kochanowskiego, że obok takiej czułości, jaką przelał w swe treny wszędzie wesołością, nieodstępną towarzyszką cnoty i mądrości, oddycha.

Ztąd Krasicki najwięcej go cenił i naśladował w drobnych swych poezjach, a mianowicie listach.

Miło poszaleć kiedy czas po temu,
A tak wesoło żyjmy po naszymu.
Niech się nikt tutaj z państwem nie odzywa
Ani też z nami powagi używa
Dziś przywileje powieśmy na kołku
A ty wedle pana zasiadaj pachółku.
Bo tam myśl dobra nigdy nie postoi,
Kędy z rejestru patrzą co przystoi.

A ja wam powiem, że się tym świat słodzi,
Kiedy koleją statek i żart chodzi.
Ale toż mój zysk, że wy mię słuchacie
A żadnej mi czary nie podacie?

Sam ze wszystkiego stworzenia
Człowiek ma śmiech z przyrodzenia,
Nie ma w swém dziwactwie miary
Kto gardzi pańskimi dary
A bodaj miał płakać siła,
Komu dobra myśl nie miła.
Śmiejemy się, czy nie masz czemu?
Śmiejemy się, przynajmniej temu
Że nie mając nic trafnego
Chcę po was śmiechu śmiesznego.

Jakże się tu przypomina wesoło piosnka Krasickiego:

Niech co chce będzie, choćby i złego
My w tym zapędzie losu przykrego
Czuli a cnotni, bądźmy ochotni
Przegra kto, wygra z torbą lub z trzosem
Los z nami igra, igrajmy z losem.
Trosk nie wystraszym przez płacze rzewne,
Co dziś to naszém, jutro nie pewne,
Czuli a cnotni bądźmy ochotni. —

W Fraszkach nie można Kochanowskiego sądzić, jako pisarza Epigramatów, jeżeli w nich umieścił co doszczypliwości zwykłej w tym rodzaju poezji, to z Marcyalisa lub innych tłomaczył. Są to lekkie rysy uczuć, charakteru, stosunków i wypadków poety, które z wesołością na papierze oddawał. Do fraszek jego można zastosować co Goethe, o tym rodzaju pisma powiedział.

„Poeci nie lubią milczeć, chcą się ze wszystkim wywnętrzyć, chwala i nagana musi być ich udziałem; nikt chętnie nie spowiada się prozą, ale w cichym gajku muz chętnie się wszystkiego zwierza. Com błędził do czegoś dążył, com cierpiał i używał, to tu wszystko w jednym wieńcu przynoszę.“

Częsty brak smaku i ubliżenie przystojności, przypisać należy w Kochanowskim towarzystwie, z którym żyć musiał; mało osób umiało zapewne czuć delikatniejsze wdzięki jego poezyi, fraszki więcéj mu za życia sławy jednały, niżeli jego Ody. Każdy poeta musi coś dla smaku swojej społeczności poświęcić, a Kochanowski tym może rodzajem smak do czytania wyższej poezyi obudził.

Widzimy te jego stosunki w pięknej Odzie 19tėj gdy mówi:

Jest kto? coby wżgardziwszy te doczesne rzeczy
Chciał ze mną dobrą tylko sławę mieć na pieczy?
A starać się ponieważ musi znieczyć ciało.
Aby przynajmniej imie po nas tu zostało.

Parę tylko z fraszek jego sądzę godnemi przytoczenia.

O N E C I E.

Harda Neta, iż gładkość swą do siebie czuje,
Więc kiedy ją pozdrowię, ani podziękuję
A gdy wieniec zawieszę u niéj podedrzwiami
Wdepce go zawzdy w ziemię dumnemi nogami,
O zmarszczki, o starości przybądźcie co pręcój
A na mnie i na sobie będzie się znać więcój.

DOM W CZARNOLESIE.

Panie, to moja praca, a zdarzenie twoje,
Raczysz błogosławieństwo dać do końca swoje
Inni niechaj pałace marmurowe mają
I szczerem złotogłowiem ścianę objijają.

Ja panie! niechaj mieszkam w tém gnieździe ojczystem
A ty mię zdrowiem opatrz i sumieniem czystem,
Pozywieniem uczciwem, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnemi, nie przykrą starością.

N A G R O B E K K R Z Y S C E.

Umarłeś Krzyski i leżysz w tym grobie
Mnieś wielki smutek zostawił po sobie,
A iż płacz próżny i żałość w tej mierze
Tém większą i płacz i żałość moc bierze,

D O S A Ń S I A D A.

Rozśmiej że się mój sąsiedzie:
Lisowaty przy biesiedzie,
Pił z kusza prawie sporego,
Tak iż tylko brodę z niego
Widać było krokoszową;
Wyrwał się ktoś z prędką mową
Towarzysze! kto to naszę
Lisem obramował czaszę.

W dydaktycznej poezji próbował także Kochanowski ojczystego języka i dziś nie łatwo nam pojąć jakie przełamywać musiał trudności, oddając zwięzłością stylu naukowego *Phenomena Arata i Szachy Widy*. W ustępie Iliady o pojedynku Parysa mniej jest gładki i mniej wierny od Dmochowskiego, ale kto porównać zechce, znajdzie, w wielu miejscach styl daleko więcej poetyczny i homerowski.

„Odprawę posłów greckich“ odkładamy na później, gdy o dramatyce polskiej mówić będziemy. W rozdziale także o łacińskich poetach, damy poznać szacowne jego poezye w tym języku pisane.

W ogólności temi uwagami zakończam rzecz o Kochanowskim. Z nowszych pisarzy, tylko Krasicki umiał się duchem jego przejąć, ale język jego poetyczny tylko sobie Trębecki przywłaszczył. Wiele bardzo jest w nim do korzystania pod względem języka, jeżeli zechcemy utrzymać prawdziwie narodową poezyą. Nasze monotonne parzyste wiersze, nie nadgródzą jego peryodów poetycznych, któremi jednostajność spadkowania zręcznie łagodzić umie, cieniowanie wyrazów przymkami i dobranemi przymiotnikami, na które dziś idąc za duchem języka francuzkiego mało baczni jesteśmy, dodają wagi jego czuciu i dobitności jego obrazom. Kochanowski jest poetą w całym tego słowa znaczeniu, jakim ani Francya ani Niemcy nie mogą się w XVI wieku poszczycić. Spółcześni jego, równie jak wszyscy uczeni za Stanisława Augusta, hołd jego Muzie oddawali, dziś mniej się być zdaje cenionym, niż być powinien. Z uczucia nie z pochlebstwa powiedział o nim współczesny jemu Paprocki.

Że gdyby mieli mówić po polsku bogowie
Pewnoby z Kochanowskim przestali na mowie.

Nadewszystko zaś zniewala Kochanowski do swoich pism, przez to że szlachetną swą duszę całkiem odmalował i gdy go czytam zdaje mi się, że widzę reprezentanta charakteru narodowego. W nich widzimy go jako męża, ojca, przyjaciela, sąsiada, obywatela; wszędzie, czułe serce, pogodny umysł i ów naturalny starożytny rozum, niewoli do niego, tém więcój, że czuł się sprawiedliwie wyższym nad swój wiek i swoją społeczność i że w najtajniejszych uczuciach swoich żył tylko z samą potomością i przeczuwał, że nie będzie głuchą dla niego. Jakże pięknie mówi o tém, w jednym z najlepszych poematów swoich pod tytułem *Musa*.

Sobie śpiewam a Muzom, bo kto jest na ziemi,
Coby serce ucieszyć chciał pieśniami memi?
O nie dziw mnie, że ludzie cisną się za złotem
A poeta słuchaczów próżen gra za płotem
Przeciwiając się świerczom, które nad łąkami
Ciepłe lato witają głośnemi pieśniami.
Jednak mam tę nadzieję, że przed się za laty
Nie będą moje czułe nocy bez zapłaty.
A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy
To po śmierci nagrodzi w lichwą wiek późniejszy
I opatrzył to dawno syn pięknej Latony
Że popiół kości moich nie będzie wzgardzony.
Przeto jako jak was kolwiek prosty gmin szacuje
Panny, którym lotnego konia zdroj smakuje:
Ja jeden niech wam służę... wy mię wyłączacie
Z liczby nieznacznej i nad obłoki' wsadzacie
Zkąd próżne troski ludzkie i nie męzką trwozę
Zkąd omylną nadzieję i błąd widzieć mogę,
Przeto córy Jowisza wiecznie wam hołdują.
I żywot mój na waszych ręku ofiarują.
Kiedy ziemi zleciwszy śmiertelne me zwłoki
Ogniu rówien prędkiemu, przeniknę obłoki.

Sprawiedliwie Kochanowski przeczuwał sławę swą w potomności; uczynił on głośnem imię swoje, głośnemi ustronia Czarnolasu, pamięcią jego oświecone. W Puławach w czasie gdy ucichły lutnie żyjących Kniaźninów i Karpińskich gdy tylko grobowe szczątki do świątyni pamięci znoszono; znalazły miejsce i prochy Jana Kochanowskiego, a na urnie w której spoczywają obok pamiątek dawnych królów i bohaterów, czytać można najtrafniejszy jaki bydź może napis, z dopiero odczytanęj poezyi Kochanowskiego wyjęty.

I opatrzył to dawno syn pięknej Latony
Że popiół z kości moich nie będzie wzgardzony.

Godzien zaiste tej czci Kochanowski i narod polski słusznie przed Europą nim poszczycić się może. Prócz włoskiego

narodu, w którym wtedy żył Tasso, nie masz równego mu poety. z tego wieku w innych dziś w literaturze sławnych narodach. Współczesny Kochanowskiego Ronsard, który w swoim czasie miał sławę europejską, z którym Kochanowski żył w stosunkach przyjaźni, tę ma tylko zaletę iż równie jak on do pieśni ojczystych pierwszy ośmielił się strony nawiązać; lecz Ronsard dziś zupełnie zapomniany, bez porównania od Kochanowskiego jest niższym, tak jak jest niższym ówczesny język francuzki od polskiego w poezyi. Za to Francya szczeni się pisarzem tego wieku prozaicznym Montaignem, któremu równego nigdzie nie było. W kilkadziesiąt lat po Kochanowskim, zjawił się dopiero w Niemczech Marcin Opitz, ojcem poezyi niemieckiej nazwany, który szczególnie pod panowaniem Władysława IV w Gdańsku się wslawił i od tego Monarchy względów doznawał.

Nie ubliżę tu narodowi Niemców gdy powiem prawdę, że ojciec poezyi polskiej, choć blisko wiekiem dawniejszy wyższym jest od ojca poezyi niemieckiej, bo razem wyznam, że późniejsi poeci Niemców nie skończenie ojca swojego prześcignęli, gdy tymczasem Kochanowski wieluby się wyparł swoich potomków w Apollinie.

KASPER MIASKOWSKI.

Do znakomitych rymotwórców Polskich z dawniejszej Epoki, sprawiedliwie należy Kasper Miaskowski. Na roli on większą część życia przepędził i dla tego szczupłe mamy o nim wiadomości.

Z pism jego widać, iż za Zygmunta III. największą część Poezji swoich napisał. Żył on w dziedzicznej majątności w Wielkopolsce; tam lubo najwięcej sąsiedzkiej przyjaźni oddany, nie był obojętny na rzeczy publiczne i znaczniejsze narodowe wypadki w swych rymach opiewał. Żył on w ściślejszej przyjaźni ze znakomitszemi swojego wieku poetami, a przynajmniej w tklivych pieśniach zostawił dla nich pamięć uwiel-

bienia. Nie był on duchownym, nie żył przy dworze, nie miał żadnego w Rzpltej urzędu, ztąd może mniej znany, a nawet ceniony od współczesnych.

W pięknym wierszu do Szymonowicza tak pisze o sobie:

Szczęście mi nie zdarzyło, aby oko moje
Wejrzało na wslawioną twarz i czoło twoje,
Nie zdarzyła odległość tak daleka, bo ty
Nad Bełzem się obwodził wysokimi płoty.
Mnie moja włość uboga na ojców ugorze
Bawi, gdzie pług nad Szląskiem górzystym wół orze,
Więc i muza bogata mija niskie progi.

Znane mi Poezye Miaskowskiego, składają się z dwóch Tomów, z których pierwszy same pienia religijne, drugi elegie, pieśni, listy i epigrammata zawiera. Co do pieśni religijnych, zdaniem Woronicza, prześcignął Miaskowski wszystkich dawnych i współczesnych, są one najszacowniejszym zabytkiem wieku tamtego. Pisał on je na prośby i naleganie Gębickiego, Kujawskiego biskupa. Pieniów religijnych Miaskowskiego nie należy wcale liczyć do liczby tych, ubogich w poezją pieśni, jakich nieprzeliczone mnóstwo w tym wieku liczymy, są to prawdziwie górnieszym lotem wznoszące się hymny. Nie śpiewa tu on jedynie jako pobożny Chrześcianin z ludem prostym, nie jest to prostota Grochowskiego, w której poeta zapomina wcale, że jest poetą. Miaskowski pisze z zapałem, i nie wiem czyli mu słusznie naganić można, że pobożną chrześciańską poezją, mitologię grecką ozdabia. Wprowadza on dziewięć muz, śpiewających kolejno pienia nowonarodzonemu Chrystusowi i całego Olimpu nie uważa za znikły przed Bogiem prawdziwym, ale za hołdujący mu w całej naturze. Przebaczymy to Miaskowskiemu, jeżeli bóstwa pogańskie nie inaczej uważać będziemy, jak za wyobrażenia żywiołów, namiętności i rozmaitych płodów natury.

Ostrzegam jednak naprzód, że gdy u nas poezya w tych wiekach coraz bliżej łacińską przybierała postać, trudno w niej smakować temu, kto się przez obczytanie do tego stylu nie

wzwyczaił. Często a dziś zarzucone przekładnie, czynią ten styl trudnym do zrozumienia i do oddania ustnego.

Przytaczam pieśni:

NA ROZRUCH DOMOWY.

Słowiańska Safo, połóż lutnię złotą,
Już nie kochanka opiewaj z pieszczotą,
Ale włożywszy na pierś szatę wroną,
Płacz nad koroną.

Kwitnęła dotąd i różne narody,
Szczęśliwie spięła jednym pętem zgody,
Niosąc, aż podniósł nieprzyjaciel w koło
Do nieba czoło.

A my niesforni znać podobni braci,
Co domy niszczy i królestwa traci,
Składamy na się między swymi płoty,
Domowe grotty.

Lud co zhołdował wielki świat szeroko,
I obwiodł siedm gór murem swym wysoko,
Skoro sam na się zdobył miecza ali
On się Rzym wali.

Ale i sąsiad pobrzeżny w Europie
Z teje przyczyny karcz w niewoli kopie,
Płaczą dziś greckie i węgierskie grody,
Swojej niezgody.

Cudze miój Polsko przygody przed okiem,
A te najwięcej, co pod twoim okiem
Uczyć cię mogą byś prózna okowy,
Strzegła twój głowy.

Nie widzisz z tyłu dumnego zawoju,
Któryć do czasu dodzierży pokoju
A skrycie siodła na twe bunty nowe
Konie wiatrowe.

Nie opłakałaś jeszcze gładkich łani,
Które z twych pasiek wygnali pogani,
Przebądź Polaku Dniestr pierwěj, niż oni
Dopadną koni.

A jeśli prawda, ono pełen zdrady,
Moskwicin dał plac sprawiedliwěj zwady,
Krwiaę twych i własną zmazany pijany,
Panem poddany.

W północ bogini niech sztandar roztoczy,
Co ma spuszczone z tyłu włos na oczy
Lecąc, bo skrzydła ma u nóg na kręgu
W ziemnym okręgu.

Tak sam Mars wprawi okwitą młódz twoją,
Miasto jedwabiu, ubrawszy ją w zbroje,
A w domu chętne za dawnemi ślady
Zakwitną rady.

Moja zaś Safo, zwlokłszy szatę ciemną,
I wziąwszy w ręce lutnię zaś przyjemną,
Zabrzmi miecz głośnieję, niżli Meczyonów
Siedmi Tryonów.

Urazy tylko puść teraz w miłości,
Mierząc do celu zgody jak najprościęj,
A nadewszystko ochroń pańskiej głowy,
Lżejszemi słowy.

W drugiej części swych rytmów, Miaskowski wtenczas zdaje się najwłaściwiej używać swęj muzy, gdy przyjaźń sąsiedzką i wiejskie pożycie maluje.

W takich pieniąch objawia tkliwe serce i szczęśliwość skromnego życia w ustroni. Duch elegiczny jest po większej części poezyi jego rozlany. Jako oryginalny przykład smętnęj Miaskowskiego poezyi, przytoczę najprzód rozmowę z śmiercią młodęj dziewicy.

- P. Na kogo ostrą gotujesz kosę?
S. Na kwiat twój, który jeszcze pije rosę,
P. Młodo ją potniesz i nie na dobie.
S. Taki najwdzięcznięj wonnieje w grobie.
P. Sierp aż kłos biały na zagon kładzie,
S. Dość i zielonych leży po gradzie.
P. Śmieszę na dziecię dobywać broni,
S. Jak ukryć tego, kogo Bóg goni.
P. Subtelne jeszcze do rany kości,
S. Ale w nich żartki duch w niewinności,
Jako z cięciwy strzała dobieży,
Pałaców górnych i złotęj wieży.
P. Jeszczem rodzicom nie usłużyła,
Bom ledwie pięć lat z nimi przeżyła,
Niechaj im przecie wdzięczną się stawię,
Niżli je w gorzkim żalu zostawię.
S. Mało im potym, ale tam w niebie
Pożytek wieczny odniosę z ciebie
Kiedy w zielonęj przykłękniesz skroni,
Ściągając za nie obiedwie dłoni.
Uprzejmie żebrząc przed jasnym tronem,
Że ten wiek zawrą szczęśliwym zgonem.
P. Jeśli tak, już się ciebie nie boję,
Poślij mię błagać za rodzice moje.

Śmierć kosę ściąga, wnet ciało mdleje,
A duch wykrzyka pełen nadzieje.

Większa część poezyi Miaskowskiego składa się z podobnych pieśni, w których poezya pociechę religijną po stracie sąsiadów i członków rodziny przynosi. Tak upatruję właściwe temu rodzajowi piękności w trenie na śmierć dziecięcia Rybskiego, sąsiada poety, do którego znaczną część swych poezyj napisał:

Jako na puszczy jelonek młody,
Buja za łanią pięknej urody,
Ten jeśli na starg ugodzi w biegu,
Nie doczekawszy wtórego śniegu.
Płacze więc matka, że jój po lesie,
Wziąwszy głos echo, daleko niesie,
A gdy się dalej płacz jój rozlega,
Zwierz też rogaty do niéj przybiega,
Rzewny żal w Rybskich nastąpił domu.

Może tak długie porównanie dzisiejszemu smakowi podobać się nie będzie, lecz takie piękności są ozdobą wszystkich starożytnych pisarzów. W tym trenie tak Miaskowski maluje pobyt dziecięcia na obiecanyim świecie.

A on ci jako otchniony kwiatek
Poszedł gościńcem niewinnych dziątek,
W górze gdy liczył pokoje one,
Przyjaciół Bożych błogosławione,
Naszedł namiotek srebrno głogowy,
Samemu tylko sobie gotowy,
Gdzie gdy go jego Anioł wprowadził,
I na stołeczku złotym po-adził,
Otarłszy z trudu młodziuchne czoło,
Jął mu winszować nieba wesoło,
Tu ztąd, mówi mu, śmierć wywołano,
Saméj radości miejsce oddano.
Tu Bóg przed płaczem sam drzwi zawiera,
I łyzy swą ręką samże ociera.

Ty też zapomnij, coś cierpiał w ciele,
Gdzie nisko nędza panuje śmieie...
Tu jest monarchy dwór najwyższego,
Gdzie kręgi górne aż do niższego
Dyamentowym biegając kołem
Rano i wieczór biją mu czołem.
Szczęśliwe dziecię bez długiej wojny,
Już dostąpiłeś pociechy hojnej,
Tryumf przed laty prowadząc w niebie.

Daléj maluje anioła, nauczającego dziecię śpiewania i obo-
wiązków anielskich.

Otworzył potém wirydarz złoty,
Gdzie wonne wieńce trzy wiją cnoty,
Kładąc je nowym gościom na głowy...
Nie wyrażone żadnemi słowy.

.
A idąc mimo dziecinki one,
Co piersi mają krwią umoczone,
Wzięły go w poczet własny zarazem,
Chociaż nie ostrym upadł żelazem,
Ale im równe zeszyły się lata,
I niewinności śnieżysta szata.
I toć już jego zabawki wieczne,
Wesołe, czyste, ciche bezpieczne,
Tu swych rodziców on nie zapomni,
Wiedząc jako tu jeszcze ułomni,
Nie bądź więc matko nieutuloną...

Wartości wyjątku tego nie uczuje ten, kto je tylko jako
zwykłe poetyczne zmyślenie uważać będzie.

Szczęśliwy wiek, gdzie prostota i ufność, tego rodzaju
pociechę dla serca swojego znajduje.

Przyjemnym jest Miaskowski w opisywaniu scen wiejskich.
Są to krótkie obrazy sielskie, na wzór niektórych drobniej-

szych pieśni i fraszek Kochanowskiego. I w tym rodzaju był on szczęśliwszym, niżeli w tych epigrammatach i listach, gdzie chciał dowcip, albo satyryczność okazać, który to rodzaj wcale widać jego sercu i wiejskiej muzie nie był do twarzy. Szczególniej też tam gdzie odszczepieństwa Lutra i kapłanów wyznań reformowanych chciał pokonywać orężem śmieszności.

Otóż niektóre z jego dorywczych poezyj.

NA KONIU.

Kiedy lotne jaskółki połkną już jeziora,
A bydło z nagich lasów zamyka obora,
Kiedy pola okryją białe w koło śniegi,
A szron ostry pospina na brzegach komiegi
Tu, niżli ciepły Zefir znów potarga lody,
Niż Jaskółka ogłosi majowe pogody,
Tu suche, tu mi drzewka nieście do komina,
A na stół czasę piwa, albo flaszę wina.

POŻEGNANIE WSI WŁOSZCZONOWA

gdzie długo poeta zamieszkiwał.

Żegnam was pola włoszczonowskiej kniei,
Gdzie się mi wrócić nie masz i nadziei,
Żegnam cię dworku z ubogimi ściany,
Snopkiem odziany.

Żegnam was żyzne dwa pobocz ogrody,
I oba stawki hojnej pełne wody,
W które Eolus mokrem skrzydłem żenie
Z pola strumienie.

Żyćcie tu wszyscy w pokoju i zgodzie
W ochronie nieba i miłej swobodzie,

Ja cnoty wasze gdziekolwiek osiędę,
Opiewać będę.

STANISŁAW GROCHOWSKI.

Grochowski Stanisław, Kanonik Kruszwecki, wslawił się rymami przez cały ciąg panowania Zygmunta III. i w późnej umarł starości, nie wielkich doznawszy względów fortuny, jak to widać w nagrobku jego w Krakowie w kościele Karmelitańskim.

„Pod czas miał rym dotkliwy, sam tęschnił w chudobie,
„Dziś nic nie potrzebuje zamknięty w tym grobie.

W młodości okazał zaraz najwięcej talentu do poezji satyrycznej, co na całe życie było jego niefortuny przyczyną. Był on więziony i z majątku wyzuty, a nawet zniewolono go, iż same tylko pobożne rzeczy pisać będzie. Przełożył on trzy księgi o naśladowaniu Tomasza à Kempis, którego ostatnie tłumaczenie prozą zostawił kasztelan Matuszewicz. Przekład Grochowskiego wierszem zawiera styl czysty i myśli szczęśliwie oddane.

Co do gładkości wiersza i czystości języka, jest on po Kochanowskim najznakomitszym ówczesnym poetą. Muza jego szczególniej pieśniom religijnym poświęconą była i aż do Karpińskiego nie mieliśmy lepszego w tym rodzaju poety. Panuje w nim owa płynność, owa ujmująca prostota, serdeczność języka, lubo daleka od poetycznych wysłowień. Podobny rodzaj poezji, przez jednostajność swoją, nie może w ciągłym czytaniu zajmować, zwłaszcza przez jednostajny swój przedmiot i tylko w śpiewaniu swój skutek osiąga. Nigdzie nie nadarzy się w Grochowskim wiersz twardy, przymuszony, i zbieg spółgłosek trudny do wymówienia: Włoskim być się zdaje nasz język pod jego piórem. Najznamienszą jego pracą są *Hymny kościelne*, tyle pięknej poezji zawierające, przez niego przeło-

zone, po dziś dzień nie potrzebują one lepszego przekładu, i do służby Bożej użyte być mogą. Woronicz w rozprawie o pieśniach pobożnych, przyznaje Grochowskiemu w tym względzie wielkie zalety. Inne własne pieśni pobożne i różne poezye zjednały mu imię dziewiczego poety. Istotnie tchnie on lubą i rzewną prostotą, która już przy schyłku lat jego tak mało popłacać zaczęła. Kto zna ducha pobożności chrześcijańskiej średnich wieków, ową trudną do wyrażania miłość ku Chrystusowi i Maryi, około których życia i cudów ciągle imaginacya krążyła, ten pojmie ducha tego rodzaju poezyi i potrafi Grochowskiego ocenić.

Kto się duchem wieku Rafaela nie przejął, temu trudno pojąć, jak boskiem, jak świętem uczuciem natchnęła poetów i artystów Matka Zbawiciela świata, czystość i miłość macierzyńska, niewinność serca i owa pokora, która w najczystszej świetności wie o sobie, która w ubóstwie jest najszczęśliwszą z płci swojej, otóż zbiór wszystkiego, co tylko cześć i miłość śmiertelnych obudzać może. To wyobrazenie natchnęło ludzi ufnością, owem dziecinnem przywiązaniem, które się w pieśniach prostych tak serdecznie odzywało. Jakże innem uczuciem napełnia serca owa boska rodzina w ujmującej boskiej postaci, stawiona obok groźnego Pana, jakim Dawid Boga maluje.

Z rozkoszą czytane w Antologiach greckich owe ulotne uczucia i obrazy ich Mitologii attycyzmem ozdobne. Widzę w nich ową błogą fantazyą, która wszystkie twory natury w żyjących obrazach półbogów znamionami maluje, ale rozrzwinięciem i jakowemś błogiem uczuciem napełnia się serce moje, kiedy ową potęgę Boga, przed którą drżą nieba i ziemia, w którego majestacie giną nasze wyobrażenia, kiedy mówię tego Boga, widzę jedynie wyobrażonego w przymocie miłości stworzenia swego, pod ujmującą dziecięcą postacią, kosztującego z nami téj najwyższej śmiertelnych słodczy, to jest niewinności dziecięcej. Miłem uczuciem napełniają, dziwnie piękne w swoim rodzaju, krótkie pieśni Grochowskiego o Narodzeniu Pańskim pod nazwaniem *Kwiatki o Narodzeniu Pańskim*. W drobnych pieśniach wystawia on tu kolejno

Aniołów i Cherubinów, ludzi żyjących i zmarłych, słońca i gwiazdy, żywe i martwe twory natury, oddające hołd i pragnące zabawić narodzone dziecię, śpiewające na przemian pieśni Narodzonemu Zbawicielowi.

MATKA KOŁYSZĄCA DZIECIĘ.

Słowiku! ptaszyno leśny,
Nauczony lubych pieśni,
Przybądź z głosem ulubionym,
Przybądź z garłem upieszczonym,
Ratuj matkę śpiewającą
Przy dziecięciu swém siedzącą.

Przyleć mistrzu ptastwa wszego
Do dzieciątka malutkiego,
Przybądź do kolebki mojej,
Nie ujdiesz zapłaty swojej,
Kiedy tu zetrwasz śpiewając,
Pana swego zabawiając,

.
Weźmie cię z sobą do nieba.

MATKA I CÓRKI SYOŃSKIE.

Siostry moje świętobliwe,
O wy dziewice wstydlive,
Jak wam nie ustaną nogi,
Czyniąc tu tak częste drogi,
Chcąc mię widzieć igrającą,
Z moją dzieciną kwitnącą.

DZIEWICE.

Matko do synaczka twego,
Ktoby nie szedł tak lubego.
Oczy jego jak gwiazdeczki
Złotu podobne włosczki,
I te jagódki rumiane,
I te usteczka różane,
Jakże do nich nie wędrować,
Jak nie pieścić, nie całować.

SZCZYGIEŁ I PTASZEK.

Zbywszy próżnych myśli z głowy,
Szedłem w gaj bliski lipowy,
Gdy tam rymy tworzę sobie
O twój matce i o tobie.
Ten szczygieł do mnie przyleciał,
Więc gdy mi na ramię wleciał,
Pocznie śpiewać, w tém do niego,
Tak rzeknę śpiewającego:
Czego chcesz ptaszku pisany
Płaszczkiem pstrych piór odziany?
On tak powie, „proszę Panie,
Niech to mam za swe śpiewanie,
Weź mię, a zanieś do swego
Jezusa i Matki jego,
Zanieś małego szczyglika,
A oddaj mię za muzyka.
Sam do Jezusowej ręki,
Będę latał i przez dzięki
Pod stoliczkiem tój dziecinki,
Będę zbierał odrobiuki,

I pić z kieliszeczka jego
Będę się ważył u niego.
A nie chcę służyć inszemu
Aż do śmierci, tylko jemu.
Choćby téż czém urażony
Kazał mi lecieć w swe strony,
Wolę go raczej przeprosić,
Niżli się indziej wynosić.“ —
A tak Jezu ptaszka tego,
Dajęć dziwnie powolnego,
Gdy chcesz, miěj go za muzyka,
Gdy chcesz, miěj za służebnika.

W drobniejszych Grochowskiego poematach, prócz gładkości wiersza i czystości języka, mało wartości. Są to wszystkie elegie lub pieśni z okoliczności pisane, pełne stylu panegyrycznego, którym dawna literatura Polska aż do sytości przeładowana. W pieśniach Kaliopy słowiańskiej opiewa Zwycięstwo pod Byczyną; Duma na śmierć Hołubka znanego dowódcy Kozaków, który pod temże miastem bohaterską śmiercią legł, godną jest pochwały. *Kalliopa Słowiańska, Fagiello wzbudzony*, są Poemata obszerne, nie dla potomnych, lecz dla czasowych okoliczności pisane. Z powodu pisma Warszawickiego, czyniącego ujmę sławie Zygmunta Augusta, napisał Grochowski to ostatnie poema, w którym wystawia, iż August z kanclerzem Dembińskim pokazał się w nocy Zygmontowi III i przed nim wynurza swój żal nad obelgą przez uszczypliwe pismo sobie wyrządzoną, a potem Dembińskiemu mówić dozwala, który wylicza dzieła rozmaite Augusta, a tém samém zbija potwarze. Najznamięnitszym z pism drobniejszych jest obszerna elegia na śmierć Jana Zamojskiego, w której wojenne, obywatelskie i naukowe jego czyny opiewa. Szczególniej zdał mi się dobrym głós Zamojskiego na łożu śmiertelnem do syna, zalecający mu jak ma służyć ojczyźnie.

Z lepszych miejsc tej elegii tylko mały przytaczam wyjątek, poeta tak mówi do Zamojskiego.

Cnota sławą cię płaci, jedni cię pieśniami,
Wiekom podawać zaczną, drudzy kolumnami,
W miedzi lać twarz twą będą i kować w marmurze,
Wodzu zastępów polskich i cny Senatorze.
Między któremi miejsce aby miały swoje
Te łzami uroszone gorzkie rymy moje.
Sprawcie szlachetne córę Jowisza wielkiego.
Bądź wy gdzie w krajach Auzońskich mieszkacie
Bądź się wedle Ismenie rzeki przechadzać
Przy zdrojach kryształowych, ztamtąd się pospieszcie
A smutnobrzmiące treny do żałoby weście!
On was zawsze szanował, od wczesnej młodości
Aż do swój białej skroni i późnej starości,
Teraz smutne cyprysy, teraz łyzy nie znoście,
A swego wychowanka płakać mi pomożcie.

Sławny Symonowicz w jednym z listów swoich, uwielbia ten wiersz Grochowskiego!

Hymny kościelne Grochowskiego dowodzą jak bogatym jest nasz język, kiedy wielu hymnów prawdziwie pindaryczna górnosc, z równą mocą i wdziękami jest w tłumaczeniu oddana. W tym najwięcej pokazał się Grochowski pracowitym i prawdziwym Poetą, gdy w wielu innych, częściej widać zaniedbanie niż łatwość. Pisał Grochowski wiele innych wierszy o których pod względem smaku nie mam nic do powiedzenia. Ciekawsi znajdą je wyliczone w naszych bibliografiach. Nie wszędzie jest Grochowski równym sobie, pisał w przedmiotach mniej dziś powabnych, ale polszczyznę zachował wszędzie gładką i czystą.

JAN RYBIŃSKI.

Jan Rybiński żyjący przy końcu XVI wieku był uwięziony jako gładki poeta w łacińskim i polskim języku. Prócz zwyczajnych poezji z okoliczności pisanych zostawił opisujące poema, *Wiosnę*, oraz *Od* dwadzieścia pod tytułem *Gęśli różnorodnych*. Te dzieła jego tak wyginęły, iż w kraju naszym podobno tylko jeden jest ich egzemplarz. Przyczyną tego jest zapewne, iż do wyznania reformowanego należał i w Toruniu pisma swoje drukował, gdzie magistratu był sekretarzem. Lubo dodać muszę, że w poezjach jego nigdzie nie masz wzmianki o religijnych przedmiotach.

Miał on wielką sławę u współczesnych, niektórzy go z Janem Kochanowskim równali. Lubo nieskończenie jest od niego daleki, ma jednak szczególne piękności języka, jemu tylko właściwe. Biegły w greckim języku, wiele jego piękności ojczystemu przyswoił, w czém szkoda, że później nie miał naśladowców. Przesadza on zbyt częstem ich używaniem, sprzęga w jedno słowo rzeczy i przymioty czasem zbyt od siebie odległe; ale czyliż wolno nam dla tego zatracić to bogactwo języka, którem w starożytności jedynie grecki, a z nowszych języków Polacy tylko i Niemcy poszczycić się mogą.

Po Rybińskim jeden tylko Naruszewicz używał tego skarbu języka naszego. Dmochowski tłumacząc Homera niewyczerpanego w te zasoby języka swojego, mniej ich daleko niż Homer używa. Później oddawszy się szczególniejszemu literaturze francuzkiej, której język podobnego składu słów niedopuszcza zatraciliśmy go prawie zupełnie, a nawet niektórzy powstawali przeciw używaniu onego.

Nie zatracajmy tej pięknej cechy naszego języka, ale używajmy jej roztropnie, jak Dmochowski i tam tylko gdzie tego potrzeba.

Między różnemi usiłowaniami i sporami o język, za rządu Pruskiego, wśród powszechnej żądzy tworzenia nowych wyrazów, namnożyło się mnóstwo słów niedorzecznie składanych, które satyry i parodye obudziły.

Do takich należy dawniejszy list. „Nie jestem skrzydłoruchy, abym wybiwszy się w szumodumne wyrazy, kwiatordny niósł ci bukiet.“ Należy wyszydzać tych którzy nadużywając dostatków języka i tych, którzy nedorzeczenie trwonią majątek, ale nie mówmy, że ten majątek jest niepotrzebny. Nakoniec przymiotnik mieć powinien pozór nowości. Nikt zaprzeczyć nie może, że dobre są wyrazy modrooka, czarnobrewa, złotousty, obustronny, zbożopławna, tak jak nikt nie chce czynić nadużycia w wyrazach jak Rybiński np. ziemioryjne kretowie, ziarnonośne mrówki i t. d.

Ktoby chciał greckiego ducha poezji naszój przyswajać, nie grzeszyłby używając jak Homer przymiotników obok nazwisk osób z szczególnego przymiotu sławnych. Jak Homer nazywa Achilla prędkonogim, Nestora miódopłynnym, Merkuręgo skrzydłopiętym i t. d. Tak wolno mówić Rybińskiemu. Mojżesz cudotwórca, Dawid psalmodziej ale nigdy Kokles mostobronny, Eliasz niebolotny Mucyusz leworęki i t. d.

Krom téj własności poezji nie różni się Rybiński od innych Liryków naszych. Są w nim téż same przymioty i wady. Gdy jednak jeden tylko podobno egzemplarz poezji jego jest dochowany, niektóre z niego pieśni przytoczę.

W pieśni siódmej wystawia lato do rólników mówiące:

W prawej trzyma śnieg blady, mroz w lewicy swojej
Trzy razy ten szczęśliwy kto plennymi snopy,
Czczą stodołę nakarmił, a swe gołe stopy
Przyodział jako trzeba — bezpiecznie rzec może:
Już się zimy nie boję domieść lata Boże;
Dłużej mi nie trza mówić, bo zsiniałe mrozy
Na mię jeśli nie zniknę gotują powrozy,
Mieście się dobrze dziatki, pilnie proszę Boga,
By was wzdry miłosiernie gnioła zima sroga.“
Te słowa rzekłszy lato, w górę się weszbrało
Do Titana, którego ojcem zdawna zwało.
Za tym wnet zima pełna włosisków śniegowych
Nastąpiła, wlokąc się na nogach lodowych.

PIEŚŃ 17.

DO WISŁY.

Promem po zbożo-pławnej styrując Wiśle,
A k' Dąbrowie poważne kierując dyszle,
Gdy Tytan śród nieba stał właśnie w téj dobie,
Ptaszyn: grzmotem ruszony, rzekłem sam sobie,
O Pławaczko słowiańska, polskich rzek głowo,
(K'rzeczyli k'niemym rzeczam przemówić słowo)
Siny mróz ku nam kroczy, a życzliwe lato
Przez się bierze, acz nie rad każdy słyszy na to
Żegna ludzie jak dzieci słowy żałobnymi,
W ten sposób rzecz prowadząc słowy żołąchnemi.
Już ci się z wami dziećmi matka rozstać muszę,
Już mi nie trza trwać dłużej, już się w dzieci ruszę,
Możecie mię zwać matką, bomci was żywiła,
I chleba na wiele dni hojuie namnożyła.
Acz nie dawam bez prace, lecz komu pot z czoła,
Częsty płynął w me czasy, błoga mu stodoła,
Pocieszcie się, proszę was, jeśliście się w dary,
Letnie tak opatrzyli, jako zwyczaj stary,
Moja rzecz, dostatek wam dodać i żywności
Wasza rzecz w odbieraniu poruszyć pilności,
Nie trzeba wiele mówić, a to w mój krok prawie
Stąpa zima, acz w różnej troszeczkę postawie.
Toć, co kto w lecie robi, wiercie mi, spróbuje,
Spał li, czy rano wstawał. w zimie to poczuje,
Zima lud zewsząd ciśnie, jak macocha sroga,
Z dóbr wysuwa, które im daje mać uboga,
Słońce pędzi na stronę, w lodzie wszystko stoi,
Dawnoby Persa na twarz padł wielobogi,
I Saracen uzłocił brzegów twoich rogi.
Ty żyta różnoziarne w morski brzeg toczysz,
A z wszystko kupnym kruszczem nazad k'swym kroczysz,

Ty skutę, lichtan, batę i nawy różne,
Trąby, komiegi dźwigasz nigdy nie próżne.
Twój czyn, że więc przymorcy głodni, Pruszanie,
Pławnych śpichrzy czekają drogo łaszt Panie,
Na dół i w górę wszelkie potrzeby zwozisz.
Wszystkoś wszystkim, choć podczas sąsiadom grozisz.
Godna, byś acz nie w czasie tym odnowionym,
Wieńcem cię zewsząd okryć, a wieńcem zielonym
O pławiaczko Sarmacka, rzek polskich głowo,
Płyn swym Lachom bogato i na wieki zdrowo.

K L O N O W I C Z.

Klonowicz Sebastyan Fabian, po łacinie *Acernus Sulmiricensis* zwany, umarł roku 1608 mając lat 58. Urodzony w Sulmierzycach, żył jako obywatel w Lublinie, będąc radnym miasta. Jest to jeden z Poetów wieku Zygmunatów, który nie tylko wsparcia u możnych nie znalazł, ale nad to, wytykając wady społecznych, wystawione w trafnych obrazach, ściągnął na siebie wielu nienawiść. Znał ludzi, i charakter ich doskonale malował. Pojął za żonę kobietę złą i nierządną, która życie jego zatrula i do ostatniej go nędzy przywiodła, tak dałecze, że w szpitalu publicznym życie zakończył.

Był to istotnie mąż rzadkiej nauki, oryginalnego talentu i nadzwyczajnej pracy. Poeta jeden z najznakomitszych w łaćnińskim i niepospolity w polskim języku. Prześladowany jako pocziwy człowiek, do końca życia na domowe troski skazany, nie przestał pracować. We wszystkich pismach swoich czy wierszem czy prozą chciał być pożytecznym ojczyźnie. Dzieło jego filozoficzno-bohaterskie *Victoria Deorum* w 44 pieśniach, nad którym dziesięć lat pracował, powinno mu nieśmiertelność zapewnić. Jest one nader rzadkiem, gdyż dla samego wyrazu w tytule umieszczonego *Deorum* i dla ostrych sarkau przeciw duchowieństwu, po różnych miejscach palone było. Krasicki w III tomie z uwielbieniem o tém dziele wspomina i nazywa

je ze wszech miar godném powtórzenia drukarskiego. Godném ono jest przełożenia na język ojczysty. Czacki znalazł był rękopism tłumaczenia tegoż dzieła, z uczonemi przypiskami; ale bardzo defektywny, tak dalece iż ledwo połowę dzieła obejmował. Była to praca akademika krakowskiego, bo w przedmowie tak pisze: Jezuiaci dali sentencyą o tém dziele *quid praemii versibus tam dignis nisi carnifex, et ignis*,* a przecież sami pogańskich poetów są wydawcami, ale gdyby im dozwolono i akademickich dzieł połowęby spalili. Wszelkie nawet inne pisma Klonowicza nader są rzadkie, gdyż było w duchu wieku, że nawet pisma niczém w religii niedotyczące, ale w heretyknych drukarniach wydane, niszczone.

Zostawił Klonowicz w jednéj obszernej pieśni poema dydaktyczne o Żegludze na Wiśle pod nazwiskiem *Flis*. Podług ścisłości prawideł smaku, dzieło to nie mogłoby pod obszerniejszy rozbiór być wziętém. Nigdy przecież nie powinno być w zapomnienie puszczone. W pierwszej części poematu swojego, nie zdaje się Klonowicz być przyjacielem nawet tak niewinnego zbożowego handlu, jaki ojcowie nasi Wisłą z Gdańskiem prowadzili. Są te zwykłe deklamacye, przeciw zbytkowi i owe znane Horacyusza wyrzekania na śmiałość i zaślepienie ludzi, którzy dla marnych zysków temu zdradliwemu żywiołowi się powierzają. Napisał poema szczególniej dla tego iż tu znalazł obfite żniwo zastosowania różnych zdarzeń z mitologii i z czasów bajecznych, przyczem nie mały kram swojej erudycyi rozwinął. Ta téż właśnie część jest zupełnie w toku lirycznym, lubo pocie nie wszędzie smak towarzyszy i lubo często od poważnych i prawdziwie poetycznych przedmiotów do rzeczy płaskich a nawet dziecinnych się zniża. Zewnętrzna poezya jest w tym poemacie więcéj niż w mierniejszych nawet poetach tego wieku zaniedbaną. Daléj naucza poeta robienia statków i poetycznie opisuje jak zapatrywanie się na zwierzęta,

* Na jakąż nagrodę zasługują tak piękne wiersze — chyba na kata i ogień,

ptastwo i ryby, przemysłowi ludzkiemu początek dało. Uczy języka żeglarskiego, przezorności téj sztuce potrzebnej. Dalej w sposobie opisującym maluje podróż z Warszawy do samego Gdańska, która część zdaje mi się najlepszą, już to że tchnie rozmaitością, że opisuje okolice i sposób zachowania się w każdym miejscu, już téż że tu zawarł przyjemne pa'niątki miejscowości i obyczajów Polskich.

Nie mogę dosyć powtarzać ile podobne opisy żywo z natury i z wzorów wieku swojego wzięte, czerstwości poezyi nadają, ile pragnąć potrzeba ażeby poezya nasza w tym punkcie nie tylko się do najlepszych pisarzów, ale i do wszystkich niemal tego wieku poetów polskich zbliżyła. Daje nakoniec nauki zachowania się w Gdańsku korzystnego i sprzedania zboża. Tu jest pokrótce treść tego poematu. Gdyby Klonowiczowi smak towarzyszył, byłby zdołał ten prawdziwie do poematu dydaktycznego zdolny przedmiot z chwałą wykonać. Ale im więcej widzimy w poecie wrodzonego talentu, bogatych wiadomości i zgłębienia rzeczy, o której pisał, tém więcej żałujemy, iż nie zadał sobie pracy, ażeby rzecz jego wykończoną w swoim rodzaju być mogła. Wyjątki które przytoczę sądzić należy tylko według wewnętrznej wartości. Kto się narodowej poezyi poświęci i tego dzieła ominać nie powinien. Zawiera ono dla języka wiele nowych rzeczy i w treści swojej mieści wiele narodowości.

Opisawszy rozmaite nieszczęścia żeglarzów i straty, na jakie są wystawieni handlowych krajów mieszkańcy, tak Polskę maluje.

Lecz miła Polska na żyznym zagonie,
Zasiadła jako u Boga na łonie,
Może nie wiedzieć Polak co to morze,
Gdy pilnie orze.

Tu gumna w szarych polach stoją hojne,
Tu wzór bogaty, tu żniwa spokojne,
Tu chłopek wesół bo wszystko mieć może
Kiedy ma zboże.

Tu zwierze buja, tu bydło rogate,
Tu woły tuczne i owce wełniate
Pasą się w łąkach jałowice tłuste
I kozy puste.

Po ziemi łanie i sarneczki żartkie
Po drzewie ptastwo igra sobie wartkie
Do braci niosą pracowite roje
Zdobycze swoje.

Przeto już nie wiem czemuś wzdy tak chciwy,
Polaku Bracie mając takie niwy,
Czego wzdy szukasz w dalekim powiecie,
Na nowym świecie.

Wszystkie do Polski ztąd przyszły wykrety,
Gdy się u Gdańska zjawiły okręty,
Prostość ojczysta i niewinność ona,
W morzu stracona.

Choć pola kłosów uwieńczyła mnogość,
Przecie to u nas i nędza i drogość,
Wañczosem gaje i niezmierne giną
Lasy perzyną.

Niechaj nie igra z szczęściem kto ma w domu
Swój chleb, a długu nie winien nikomu,
Puść morza głodnym, a ty dziękuj Bogu
Przy twoim brogu.

Niech inni kopią skarbiec niepoczęty,
Niechaj perłami ładują okręty,
Nam niechaj rodzi uprawiona niwa
Spokojne żniwa.

Dzień i noc robi i konny i pieszy,
Przecie się z tego chciwy Pan nie cieszy,

Bo co pot zbierze na polskim ugorze,
To połknie morze.

Pan nie nasyci morza bezdennego,
Wszystkie nie nasycą Pana choć jednego,
Własna nas praca prowadzi do zbytku,
Zamiast użytku.

Dna nie ma morze, nie ma go i zbytek,
Zawsze chce więcej, mało mu świat wszytek,
Nie znamy miary, co pilność ugoni,
To zbytek zroni.

Między wielu obrazami pływających istot, o których poeta mówi, iż sztuce żeglowania dały początek, tak maluje szczególnie sposób pływania węzów.

Ucz się od węzów, które w kraju głodnym,
Czując o wyspie i o brzegu płodnym,
Wnet samodzielnie komieję robotą
Z siebie uplotą.

W środku z ogonów żywą kratę wiją,
A z krańca każdy z wyniesioną szyją,
Pełen porządku swojej burty strzeże,
Jak rycerz wieże.

Naprzód głowami wciąż płynić ta strona,
Za nią się wlecze wszystka zgraja ona,
Drudzy tymczasem gdy po woli mają,
Odpoczywają

A gdy się ciągnąc, ta strona spracuje,
Wnet na to miejsce świeża następuje,
Tak każda strona swą kolej odbywa,
Ciągnie, spoczywa.

Sama się sobą wiezie gawiedź ona,
Splotłszy się jako, więc na polu brona,
Na dobrą paszę gdzie lepsza dziedzina,
Płynie gadzina.

Tak też ty buduj swą komieję bracie,
Żebyś nie przyszedł ku znacznej utracie,
Naprzód upatruj gdzie i po co płynąć,
I jako miejsca niebezpieczne minąć.

Ze względu języka winienem tu przytoczyć wyjątek z miejscy, w którym Klonowicz naucza sposobów mówienia żeglarskich. Ustęp ten równie jest ważnym dla języka jak zbiór myśliwskich wyrazów.

Każde rzemiosło ma swoje zwyczaje,
I swe przezwiska, nawet i hulta,je
Mają swe słowa, umiejże je i ty
Byś nie był bity.

Wyraz bity, nie jest tu dla samego rymu położonym, było istotnie ustawą flisów polskich, że bez względu ten albo workiem opłacić się musiał, lub szablą przyjąć napomnienie, jeżeli nie właściwym wyrazem, które techniczne słowo wymówił. Podobną ustawę mieli polscy myśliwcy, i szczególnie do tego obrzędową karę. Żeby i inne stany w tej gorliwości o język polski flisów i myśliwych naśladowały, może to jest niegrzeczne, ale korzystne byłoby życzenie.

A co jest gruntu zamkniętego w środku,
To wyspą zowią, lecz jest nie jednaka,
Ale dwojaka.

Bo gdzie dębowe drzewo z topolowem,
Zdawna porosło, to zowią Ostrowem,
Kępą zaś zowią gdzie chrust albo piasek,
Lub drobny lasek.

A nurt zaś krzywy i gościniec równy,
Gdzie ma iść szkuta i dubas warowny,
Wartem nazywa Rotman już nie młody,
Co świadom wody.

Drzewo, które już rozstało się z lądem,
Już drzewem nie zów ale je zów prądem,
Które już trudno Wiśle wyjąć z garła
Gdy je pożarła.

Takie miejsce, mówi poeta mijać należy:

Bywały Rotman łatwo się w tém sprawi,
Bo się na prądzie woda kędzierzawi,
Czasem téż gada, przestrzega z daleka,
Głosem człowieka

A kiedy woda ima ten prąd nowy,
Wart sobie czyni pod same ostrowy,
Wanną to nazwał zdawna doświadczony,
Sternik uczony.

Wanną to miejsce się zowie, iż w niém łatwo się skąpać.

Lecz kiedy już prąd ugrzęźnie opily,
I bez gałązek leży już ogniły,
Wilkiem to zowią.

Rafa jest kamień co leży pod wodą,
I tego szkuta niech nie trąca brodą,
Chceszli się zgadzać z flisowskim orszakiem,
Miły żeglarzu, zwijże piasek hakiem.

Ścieszkę flisową już musisz zwać *trelem*,
A młyn pobrzeżny na Wiśle zów *Bzdzelem*,
Mijaj więc ten młyn bo szkodę zapłacisz.

Nie bądźże głuchy, niechaj próżnych wieści,
A pilnie słuchaj, gdzie woda szeleści,
Wszak masz gdzie minąć, szerokieć pogródki
Chociaż młyn krótki.

Mgła kiedy wstaje, mów że *mamka* wstaje,
Bo gdy inaczej drużynać nałaje.
Kiedy wiatr wieje, *strzyjem* że go witaj,
Tak go wspominaj, tak się o nim pytaj,
Siodłatą wronkę zwij *ciotuchną* flisie,
Choć w rewerendzie nie widzisz kapłana,
Jednak zów księdzem Wojciechem bociana,
Gdy owo sobie kroczy nad żabieńcem,
Jak nad zwierzeńcem.

Ileż to starożytne czasy Grecyi winni są żeglarzom poetycznych zmyśleń, których Homer szczególnie w *Odyssei* tak trafnie użył. Każde niemal miejsce, każda skała i wyspa ma swoje mitologiczne podania. Lud żeglujący lubi wybadywać się o miejscach, do których dąży, lubi opowiadać co widział, przygody jakie przebył, życie prawie bezczynne w czasie żeglugi, której czas tylko na opowiadaniach schodzi, a tych powszechną treścią są miejsca, które przepływa, noc na morzu powiększająca imaginacją, wszystko to dało początek owym nadzwyczajnym zjawiskom i podaniom, których każde miejsce jest pełne. Te to zmyślenia wzbudzają dotąd ciekawość podróżnych i poetycznym uczuciem ich napełniają.

Obaczmy, jak Klonowicz choć mniej powabnym wierszem opisał początek *Nogału* i alegoryczne opisanie rzeki *Niemna*, *Bugu*, *Wisły* i *Narwi*, o których starożytne podanie zapewne od czasów pogańskich między żeglarzami przechowanem zostało. Przyjemnie nam choć w tej przerobionej szacie widzieć ducha starożytnej poezyi naszej.

Dwaj bracia z siostrą w drogę się wybrali,
Z Litwy *Niemen*, *Bug* z *Wołynia* zuchwały,

I Narew bystra jako siostra starsza
Przyszła z Podlasza.

Wziąwszy przymierze, bez gniewu i trwogi,
Zażyła sobie przyjacielskiej drogi,
W małym orszaku co więc nie nowina,
Zgodna rodzina.

Potém lepszego bytu chcieli użyć,
Zachciało się im u Królowej służyć,
Do której płyną ze wszech stron poprzeki,
Sarmackie rzeki.

Przystali tedy do nowego dworu,
Narew i z bracią puściwszy się toru,
I tak służyli Wandzie Krakusowej,
Jako Królowej.

Czując do siebie Narew śliczną gładkość,
Czując i w braciach też siłę i wartkość
Chciała być równa w sile i urodzie,
Wandalskiej wodzie.

Pani wdziękami i domem chwalebna,
Nie chcąc być tańszą niż panna służebna,
Wyzwała Narew, chcąc ją wywieść z błędu,
Prawem do sądu.

Na którym zasiadł strumień nie ujęty,
Do tego wolnie z obu stron przyjęty,
Ów co u Gniewna swemi wroty wpada
Wisłę rozbada.

Sędzia roztropny puścił przed się strony,
I zagaił sąd już u samej brony;
Szła para panien, każda z nich z osobna,
Gwiazdzie podobna.

I długo myśli, już wszystkie przymioty,
Wybaczył w obu i rozsądne cnoty,
Chwilę tak okiem poglądał na obie
Czujne o sobie.

Upatrzył sędzia iż nad Xiężnę owa,
Osobliwego coś miała Królowa,
Jako nadleśne Nimfy ma Dyana
W złoto ubrana.

A także zatém nie zwlekał wyroku,
Ufny swojemu sumieniu i oku,
Skazał iż gładsza Królowa rzecz ista
Niżli służbista.

Narew i z bracią wnet się rozgniewała,
A insza drogą płynąć się wezbrała,
Więc miejsce sądu na tym brzegu lewym,
Nazwano *Gniewem*.

A gdzie się Narew na prawo hynęła,
A od Królowej na różno płynęła,
Pod sławny Olbiąg Nogatem to zową
Flisowską mową.

Drugim obszernem dziełem Klonowicza w Polskim języku jest pismo satyryczne *Worek Żudaszów* w czterech obszernych pieśniach. Jest to szczególnego rodzaju satyra. Autor bez żadnego względu opisuje rozmaitego stanu złodziejów, od tych zaczawszy, co kłódki i zamki wytrychami po nocach otwierają, od tych co owce i konie tajemnie sobie przywłaszczają, aż do publicznych wydzierców, gwałcicieliw cudzej własności. I tak w pierwszej księdze maluje prostych tajemnych złodziejów; w drugiej, owych, którzy pochlebstwem, zmyślonem nabożeństwem, wydzierają chleb drugim; w trzeciej maluje wszystkich oszustów, podstępami i niegodziwym

przemysłem dorabiających się majątku. W czwartej, mając rzecz o tych, których moc i znaczenie nie pozwala bezpiecznie prawdy mówić, krótko się bardzo wyraził, mówiąc iż straszni są, bo w lwięj postaci.

Dzieło to nie może się mieścić w rzędzie lepszych pism polskich; autor miał więcej na myśli podły gmin złodziejów spichlerzowych i leśnych niżeli tych, którzy pod powagą stanu oświecenia popełniają zdróżności. Pierwsze zwłaszcza dwie księgi są raczej Idyllą złodziejów niżeli satyrą.

Treny Klonowicza na śmierć Jana Kochanowskiego w liczbie 14, nieodpowiadają temu rodzajowi poezyi. Jest tu więcej obrazów mitologicznych, niż czucia; więcej maluje Kochanowskiego jako poetę, niżeli jako człowieka. Wiele jest wyrazów składanych, które w opisujących poemach, pięknie brzmieć mogą, ale tam gdzie czucie same przemawiać powinno, więcej przesadę zdradzają, zawiera przytém miary wiersza niezwykle w polskim języku i trudne do harmonijnego oddania.

Z dzieła tego, które niezmiernie jest rzadkie, dołączam na próbę w skróceniu tren 11.

Bluszczu przebojny, tu przy tej mogile,
Cicho wyrastaj, popinaj się mile;
Rozkładaj piękne liście, lubuj sobie,
Przy tym tu grobie.

Powijaj sobie miejsce na wsze strony
Na którym leży mąż nienaganiony.
Uwij tu proszę chłodnik samorosły
W góry wyniosły.

A gdy doróżniesz, gdy będziesz na dobie,
Nie stój jałowo, zawieszaj po sobie
Wdzięczne bluszczowki, a niechaj gron wszędzie
Okwitość będzie.

A wy godziny piękne tu się zwiedzicie,
Z tej róży codzien świeże róże plećcie

Potrząście ziemię dopiero targanym
Kwieciem różanym.

Trudno mi bardzo dać słuchaczom moim dokładne wyobrażenie, o tym najcelniejszym, a dziś najrzadszym Klonowicza poemacie w łacińskim języku, którego tytuł *Victoria Deorum*. Jest to najznakomitsze i najobszerniejsze poema dydaktyczne ze wszystkich, jakimi się literatura nasza poszczycić może. Zawiera czterdzieści cztery pieśni, z których niektóre same przez się już dostateczne dydaktyczne poemata stanowić mogą. Podobno sam tytuł *Victoria Deorum* stał się powodem, iż dzieło te niewinne, owszem tryumf chrześcijańskiej religii prawie za cel mające, wytępiane było, z tąd owa trudność w znalezieniu po bibliotekach tego poematu. Trudno mówić dać onego dokładny obraz, gdyż jak ani Lukrecyusz ani Pope w wierszu o człowieku nie mogli głęboki i obszerny swój przedmiot według jasnego porządku i planu wyłożyć, tak tém większą doznał trudności Klonowicz, zbyt obszerną treść poematu swemu założywszy. Mimo że nad niem dziesięć lat, jak mówi w ostatniej pieśni, pracował, nie nadał mu jednak tego porządku całości, która jedynie podobny rodzaj poezji do doskonałości przybliżyć może.

Główném założeniem tego filozoficznego poematu być miało wykazać walkę złego z dobrem — owę zasadę, którą niemal wszystkie pogańskie religie przyjęły, wykazać w téj walce ciągłą lubo zbyt trudną dążność dobrego, ku zwalczeniu przeciwnego sobie ducha, jak daleko w zwycięztwach swoich już postąpiło i co mu jeszcze do zupełnego tryumfu czynić zostaje. Zagadnienie zbyt wielkie największym filozofom do jasnego wyłuszczenia za trudne. Sama chyba chęć wykonania tak wielkiego pomysłu, czynić powinna zupełny zaszczyt naszemu Klonowiczowi.

JAN ZAWICKI.

Po Janie Zawickim zostały nam tylko pieśni opiewające narodowe zwycięstwa, a szczególnie czyny Jana Zamojskiego. Z niecałego egzemplarza jego pieśni pod tytułem *Charites Słowińskie*, nie możemy pewnego a pochlebnego o talencie jego dać zdania.

Zbyt się mieszał w szczegóły historyczne, ażeby poezya jego liryczną być mogła. Nic tu nie pozostało, co by potomnych zajmować mogło. Przy nim powiedzieć mogę co do licznych mierniejszych tego wieku poetów po Kochanowskim, w ogólności zastosować potrzeba, że nic tak nie zabrudza świętego poezyi źródła, jak duch politycznych stronnictw. One czynią Muzę kłamliwą, stronną i przesadną, a zalety jęj znikają razem z wiatrem przemian politycznych i opinii narodu. Córka nieba staje się w ręku polityki krótko widzącą namiętną, przesładującą, dziecięciem ziemi. Cała polityczna poezya Anglików i polska od elekcji z czasów sporów religijnych są tego jawnym dowodem.

Przytoczę przynajmniej Zawickiego z pieśni III, w której zwycięstwo Zamojskiego nad Maxymilianem opiewa:

Klio ma złotowłosa! która tygry wodzić
Wdzięcznym twym głosem umiesz, że nie mogą szkodzić
Ty sama, ty dziś proszę władnij piórem mojem,
A jeśli to jest prawda, aby wdzięcznym zdrojem,
Skrzydłonogiego konia ludzie napojeni
Mieli być naukami różnemi uczczeni.
Zaśpiewaj co by godne przyszłych uszu było,
Coby ozdobną chwałę u ludzi wzbudziło.
Ani śpiewaj w tę nutę jako pieszczonemu,
Bożkowi niesie zwyczaj łuczek ciągnącemu.
Ale jak zwyczaj niesie gdy w żelaznej zbroi
Mars na miedzianym wozie niepożyty stoi,

Siejąc na obie stronie srogie rany krwawe.
Gdziekolwiek swe obróci oczy niełaskawe.

Po tym poetycznym na pozór wstępie przychodząc do rzeczy zniża się Zawicki do tonu potocznego a nawet żartobliwego. Od tego poety, od Rybińskiego zacząwszy coraz znaczniejsze widzieć się dają ślady, jak styl poezji odstępował od naturalności Kochanowskiego jak coraz więcej tylko w nadętości i erudycji mitologicznej zalet szukano.

CZACHROWSKI.

Czachrowski Adam nie był z powołania, lecz z okoliczności poetą. Po śmierci Batorego, chwycił się stronnictwa, które Maxymiliana królem Polskim obrało, walczył w sprawie jego przeciw Zamojskiemu pod Byczyną, gdzie tenże Maxymilian w niewolę był wzięty. Po rozproszeniu stronników schronił się Czachrowski do Węgier, gdzie przez osiem lat pobytu dwie księgi różnych miernych poezji napisał. Widać że jako wygnaniec chciał w elegicznej poezji Owidiusza naśladować, rzeczywiście są to niegodne żale za swój postępek, upokorzenie się przed Zamojskim, skargi na niewdzięczność cudzoziemców, za których krew daremnie przelewał i t. p. Nie znajduję tu nic godnego przytoczenia.

MOROLSKI JAN DOMINIK.

*Jest po nim pawiaćka śmierci małżonki jego r. 1628 in 4to
pięć arkuszy*

Są to epigrammata, nagrobki i treny.

W epigrammatach często dowcipny.

Na to że wieczór umarła.

Niewiesz czemu umarła wieczór? śmierć nie śmiała,
Tknąć się we dnie, choć sroga, tak pięknego ciała.

Na to że przy oltarzu trzech Królów leży.

Tu gdzie królowie dają Bogu dary swoje
Aniołku mój przy sobie chcą mieć kości twoje.
Wiem czemu? bo anielskie w ludzkim ciele cnoty,
Bardziej się podobają Bogu, niż klejnoty.

Na grób w którym leży.

W tym grobie dusza mieszka, bo tu leży ciało,
W którym się duszy mieszkać wiecznie podobało.
O miłości! miłości! gdziekolwiek prawdziwa,
Z twoich ogniw łańcucha i śmierć nie przerywa.

Żona ciało złożyła, duszę utrapiony
Mąż zostawił przy ciele ukochanej żony.

Z téjże okoliczności.

Niechże inni mieszają proch zmarły w napoje,
Bez tego siostró moja, grób twój serce moje,
Dimittet homo patrem et matrem et adherabit
*uxori suae Math, 19. 5. **

Mocą boską w małżeństwie serca się zlepiają,
Małżonkowie rodzice miłe opuszczają,
Ojcze święty, żebym ja nieopuścił ciebie,
Dla tegoś mi małżonkę moję wziął do siebie.
Erunt duo in carne una, Math. 19. — 5. 2)
Umarłeś tom ja z tobą umarł jeźlim żywy,
Żyjesz i ty małżonko! albo nieprawdziwy,

* Dla tego opuści człowiek ojca i matkę i przyłączy się do żony
swojej.

** I będą dwoje jednym ciałem,

Ten dekret, że mąż z żoną jedno ciało mają.
Ciebie żywą, mnie zmarłym niechże nazywają.
Tak jest, bo w mojem ciele ty żyjesz na ziemi,
Ja w twojem już pod ziemią jestem z umarłemi.

Fugit velut umbra. Job. XIV.

Cieniem była małżonka moja, pytasz czemu?
Nie tylko że czyniła chłód spracowanemu,
Ale gdy, że ją w ręku swych piastuję, mniemam,
Zniknęła w okamgnieniu i więcej jęj nie mam.

Egreditur velut flos et conteritus. Job. 14.

Piękny kwiat prędzęj urwą, anielski mój kwiecie,
Dla tego cię dziś nie ma z drugimi na świecie
Ante te desiderium meum et gemitus Ps. 37.
Panie: pociechy moje pożądane w niebie
Którycheś był pożyczyl, znowu są u ciebie
A ja na ziemi płaczę, święte oczy twoje,
Widzą pociechy, niech też widzą i łzy moje.

Et manus et caput. Job. 13.

Serce mężowe małżonka cnotliwa,
Z nią dni wesółych i w smutku przybywa,
Mąż żony głową, cóż bez serca głowa?
Obumarłego człowieka połowa.
Panie! któryś wziął przez śmierć serce moje
Daję i głowę, weź razem oboje.

Sunt sicut angeli Dei. Math. 22.

Duszo moja bądź wesola,
Dostałaś z siostry aniola
Z którego gdy wyjdiesz z ciała,
Przewodnika będziesz miała. . .
I dziś ten czysty duch ciebie,
Nieprzypomina na niebie,
Bo sam do Boga przenosi,
Proźby twoje i sam prosi.

MYŚL MOJA.

Kiedy małżonkę widzę pospołu,
Lub gdzie indziej, lub u stołu,
Taka myśl w mojem sercu się rodzi
A gorzkie bardzo sieroctwo słodzi,
Boże! małżonka moja u ciebie
Ma coś lepszego teraz na niebie,
Więc, żeś ją pociech w czas tych nabawił,
Wiecznie ci będę ztąd błogosławił.

Credo videre bona Domini in terra viventium. Ps. 26.

Nie dziw że tu co godzina,
W uszach ludzkich ta nowina
Mąż tój nmarł, żona temu,
Syn, brat, przyjaciół, owemu,
Śmierć tu mieszka, śmierć tu panią...

My jedząc, śmierć połykamy
Z śmierci nędzną odzież mamy,
Ruszem li się też gdzie w drogę,
Śmierć z grobów chwyta za nogę.

Jest jeszcze ziemia szczęśliwa
W której śmierć nigdy nie bywa,
Ukochana siostra moja,
Tam dziś mieszka dusza twoja.

Do tój ziemi Panie święty,
Ufam że będę przyjęty,
Po gorzkościach tego świata
Tam człowiek ma złote lata.

W I S Ł A.

Rozkoszna Wisło, ty nam Polskę zdobisz,
Przez kilkaset lat pilnie na nią robisz,
Jak jedno lodu poginą ostatki,
Wnet cię okryją rozmaite statki,
Wyjadą czołna, wyjadą i łodzie,
Kozy i byki idą po twój wodzie,
Idą galary, idzle drzewo srogie,
Idą komiegi, w nich towary drogie.
Siarka, saletra, ołów, miedź i glita,
Od tych do skarbcu idą wszelkie myta,
A nad to wszystko idzie sól obfita,
Którój w potrawach wszystka Polska syta,
Idą i szkuty napełnione zboża
Rozmaitego do samego morza,
Więc z puszczy Litewskich, wanczosi, popioły,
Konopi, klepek pełne statki, smoły,
Rzeki przynoszą i obfitość pierza,
Wszystkać korona skarbów się swych zwierza,
A nuż przewoży co czynią do tego
Młyna, rybitwy zkąd wiele dobrego,
Wszystko to znosisz za pomocą Bożą,
Co jednokolwiek na twe plecy włożą.
A téż cię Polska pięknie uraczyła,
Na twoim brzegu koronę stawiała.
A jak długie są oba brzegi twoje,
Stawiła na nich piękne miasta swoje,
Tak cię miłuje i tak cię szanuje,
Rady koronne, sejmy odprawuje,
Z królem panem swym: póki toczysz piany,
Twój związek z Polską nie uzna odmiany,
Służę jój wiernie bez wszelakiój szkody,
Niech na nią zawsze robią twoje wody.

W dawniej literaturze naszej bardzo mało mamy bajkopisów. Znalazło się dzieło bardzo rzadkie bez wymienienia autora p. t. *Żywot Ezopa, Fryga mędrca obyczajnego i z przypowieściami jego: z niektórymi też innych sławnych mędrców przykłady osobliwymi i t. d. W drukarni Stanisława Szarfenberga r. 1578.*

Jest to opis wierszem życia Ezopa z włączeniem bajek przez niego przytaczanych. Na końcu dodane są różne bajki w liczbie kilkudziesiąt.

Autor rymuje tylko ostatnie sylaby i nie ma żadnego względu na dziś uważany akcent języka. Prócz tego styl autora jest dość odrębny od współczesnych mu wierszopisów.

Jéz gdy zimę blizką widział,
A na nią się źle przyodział,
Przyszedłszy łasice prosił,
By w jój domu przez zimę żył.

Ona też łaskawa była,
Iż mu tego dopuściła,
A potrzebę mu dawała
Wszystkiego co w domu miała.

Owa też gdy się obracał
Łaskę swemi ościami pchał,
Ona mu się uciszkała,
Iż już dalej gdzie nie miała.

A nie chcąc mu się uprzykrzyć,
Łagodnie go jęła prosić:
Domu sobie patrz innego,
Niżli ten mój przestrzeńszego.

Jéz jój srogo odpowiedział,
Siostro! tuć ja będę siedział,
A jeślić się ciasno widzi,
Do osobnej jamy idzi. —

Którzyć ostre słowa mają,
A o cnotę nie nie dbają,
Strzeż się zawdy takich gości
Być nie zadali ciężkości.

O SZCZĘŚCIU.

Szczęście niegdy dziecię ujrzało,
Które sobie nad studnią spało.
Przyszędłszy je obudziło,
A tak do niego mówiło:
Idź precz, źleś się tu uściło,
Gdybyś się w studnię zwaliło,
Nie ciebieby winowano,
Jednoby na mnie wołano.

Ludzie w wielkich rzeczach błędzą
A nie dobrze swych spraw sądzą,
A gdy szkody popadają,
Na szczęście winę składają.

MIKOŁAJ LUBOMSKI.

Treny na śmierć małżonki Stanisława
Kochanowskiego w Krakowie r. 1611.

TREN VII.

na herb żony: *Gwiazda nad księżycem.*

Kiedy patrzysz na ten herb twojej zmarłej żony,
Słusznie łzy z oczu płyną jak śnieg roztopiony,

Bo jak miesiąc w twym domu cnotami świeciła,
I dziatki jasnym gwiazdom podobne rodziła.
Teraz kiedy się z tobą niebo rozdzieliło (pokłóciło),
Miesiąc wzięwszy nadobne gwiazdy zostawiło,
Nie płacz, ale się staraj, żebyś ze wszystkimi,
Twój miesiąc ujrzał w niebie z gwiazdami twojemi.

Był to młody poeta, który się więcej na dowcip sadził
niżeli żal z przyjacielem dzielił, w pierwszym n. p. Trenie
mówi:

A ty już przestań płakać, otrzyj oczy swoje,
Żebyś tém snadniej rymy mógł przeczytać moje.

Widać że obiecywał sobie poeta sławy z dzieła swojego.

Ale moje stróny,
To przynajmniej mieć mogą... że rymy głośnemi
Twój smutek wspomną między mężmi cnotliwemi,
A sława twego żalu wiernego nie zginie,
Póki Wisła z Krępaku śnieżystego płynie.

Wiersz nader gładki i czysta polszczyzna, przytaczam
tylko zakończenie trenu V.

Znałem ja, takich siła, którzy choć płakali
Przecie za się żałować, za czasem przestali,
Ty jeden niezgojony płaczesz bez przestania,
Nigdziej nie chcesz obrócić twojego kochania.
Tak więc synogarlica smutno stęka mała,
Wiecznie po towarzyszu swym osierociła,
Że już ani na różdze zielonej usiedzie,
Ani jeść, chyba wodę zmaconą pić będzie.
Płacze tedy — już dalej nie chcę bronić tego
Raczej ci żalu wolę pomagać słusznego,
A zać wzdry ujmę smutku tą żałobą moją,
Kiedy się twoje smutki i płacze rozdwoją.

Treny na śmierć Wojciecha Szydłowskiego
Kanonika* Trenów 10.

Pełne raczej panegirycznego niż żałobnego stylu.

POCZĄTEK TRENU VI.

Syreny wdzięczno-głośne, które na obrotach
Kół niebieskich siedzicie, a w zgodliwych nótach,
Witacie dusze nasze próżne śmiertelności,
Nie widnym piórem idąc w niebieskie wolności,
Jednej z was Uranii niebobytnej proszę,
Przywitaj ducha tego, a ja rym ogłoszę,
Dawszy mu siedmioróżną z miary Harmonią,
Przed którą się nieczyści w cień duchowie kryją,
Który teraz doczesne rzuciwszy zewłoki,
Pędzi aniołem lotnym niebieskie obłoki.

* Dzieło to nigdzie nie wspomniane, nosi tytuł *Apotheosis starożytniej rodziny nieboszczyka ś. p. X. Wojciecha Szydłowskiego r. 1617 w Krakowie w drukarni Bazylego Swolskiego in 4to str. 16.*

POECI SIELSCY.

SZYMONOWICZ.

Pierwszym, a podobno i najlepszym pisarzem pasterskiej poezyi, jest u nas Szymon Szymonowicz. Cudzoziemcom pod nazwiskiem Simonidesa znany. Nosił on imię Bendońskiego od czasu, gdy na zalecenie Jana Zamojskiego, Zygmunt III. w poczet go rycerstwa policzył. Urodził się Szymonowicz we Lwowie roku 1557, żył lat 71. Z młodu zaraz wslawiony poezją łacińską, zwrócił na siebie oczy Zamojskiego, który go do śmierci opieką i przyjaźnią zaszczycał. Był Szymonowicz nieodstępny tego wielkiego męża towarzyszem. Zamojski obdarzył go włością w położeniu przyjemném, w której spokojne dni starości przepędzał. Na śmiertelnem łożu polecił mu swojego syna Tomasza Zamojskiego, którego był nauczycielem. Był także Szymonowicz nauczycielem Sobieskiego, ojca Jana III., który się radą i nauką dzielnie krajowi zasłużył. Szymonowicz sławny w Europie, szanowany w własnej Ojczyźnie, o żadne się nie ubiegał urzędy i był to jeden z znakomitych poetów naszych, który mimo wieku nigdy granic ojczystych nie opuścił. — Od Papieża Klemensa VIII. otrzymał zaszczyt laurowej korony. Pochowany jest Szymonowicz w Zamościu, przy zwłokach mecenasa swojego.

Ile Polacy po dziś dzień cenią Szymonowicza, z Sielanek jego w ojczystym języku pisanych, tyle i więcej jeszcze sławy zjednały mu u cudzoziemców, łacińskie jego Poezye. Z współczesnych Lipsiusz daje mu pierwszeństwo nad wszystkimi swego wieku poetami w łacińskim języku.

Barley i Szkot Seghet, obadwaj swego wieku poeci dla wspaniałości i ognia jego poezyi, Pindarem go zowią. Bayle znakomite mu oddaje pochwały, Joachim Morsiusz zebrał i wydał pisma jego w łacińskim języku, pod nazwiskiem *Złote Poemata Symonidesa*. Arcybiskup Durini, legat papieżki, wydał wszystkie jego dzieła z życiem autora i krytyką.

Rzadko który poeta mógł mieć tak zapalonego wielbiciela, jakiego Szymonowicz w Durinim pozyskał. Prócz obszernej pochwały, dołączył kilkadziesiąt Od, jedynie chwale Szymonowicza poświęconych, i tyleż epigramatów w łacińskim i sonetów w włoskim języku, w których mu hołduje i młodzież polską do naśladowania tegoż poety zachęca. Nie dość że go nad Sarbiewskiego i Kochanowskiego przenosi, ale nawet nad wielu złotego wieku rzymskich poetów.

Przytoczę z tego pisarza dwa wyjątki, w pierwszym porównywa Szymonowicza z Kochanowskim, w drugim z Sarbiewskim.

„Kto ciebie Sarbiewski do najlepszych równa poetów, czyni to, co każe prawda i słusność. Jeśli cię nad wszystkich przenosi poetów, to mym zdaniem nie wiele błądzi. Wyjąwszy przecież jedynie Szymonowicza. Jak wielka Wisła, zuchwała, szybko wzbrawszy powodzią, zewsząd piaszczyste brzegi porusza; a zwyciężywszy je, łoże za sobą zostawia, i pyszne Bielańskie pola opływa, tak Szymonie, geniusz twój w żadnem ciasnem łożu więzić się nie da, i opuściwszy brzegi pędzi przez wzniosły szczyt Pindu i Mądrości.

*

*

*

Wielu liczne śpiewało pieśni między narodowemi Sarmatów wieszczami, a brzęcząc na stronie Pindara i myśli w czyste Jamby posprzęgać, to muzy samemu dały Symonidowi.

* * *

Dwóch wydała Lechia poetów, jakich Włochy pod Leonem miewały; równy obudwu zapał i chwała. Simonides brzmi na lutni pieniem Pindara, wznosi pochwałami ród Zamojskiego, uczonych i miłośników muz czystych, w czém tak jest pełen geniuszu, wytworu i obfitości, iż rzekłbyś, że mu gracye i Apollo i czyste Apolina dziewice, jako swemu wychowawcowi sprzyjały.

Drugi Kochanowski, gładki, polerowny, kunsztowny i wesoły, o którym mówią, iż pierwszą po Tybullu w elegiach otrzymał palmę. O złoty wieku, który takich wydałeś poetów. Szczęśliwa Lechio, takich mająca. Błogosławiona Lechio! jeśli tych czytać będziesz, odrzuciwszy Bawiów i Azebiów, jako Bardów płaskich i niedorzecznych.“

W wielu pieśniach swoich do polskiej młodzieży, okazuje Durini usilność zachęcenia do lepszego smaku pod Stanisławem Augustem, wtenczas gdy jeszcze w znacznej części po szkołach dawna nadętość i złe wzory nie mogły być wywołane. Świadomy stanu literatury łacińskiej we Włoszech i w Polsce przy końcu XVII. wieku, łatwo się domyśli, dla czego Durini Szymonowicza tyle uwielbia i chce mu nad Sarbiewskim przyznać pierwszeństwo. Sarbiewski już po części liczyć się może do tych, którzy w wyszukanych wyrazach i nadętości ozdób szukali, przeciwnie Szymonowicz, jak jest prostym i czystym w polskim języku, tak w łacińskich jego poezyach widać klasyczne wykończenie, naturalność i gładkość, lubo przytém język jego daleko mniej jest poetycznym.

Powiem tu moje zdanie, może równie opinii powszechniej przeciwne, jak zgodne z narodową korzyścią, że do wzorów łacińskiej poezyi, wolałbym Szymonowicza.

Najwyższą według mnie zaletą łacińskich poezji Szymonowicza, jest owa ciągła i szczęśliwie wykonana dążność do uzacnienia uczuć człowieka. Szymonowicz maż najszlachetniejszego serca, pełen owego praktycznego starożytnych rozumu, rozlał wszędzie zdania pełne prawd, śmiem powiedzieć pełne mądrości i przeniknienia serca ludzkiego. Temu jedynie zdał mi się wszystkie swoje poezye poświęcić.

Wybór zdań i sentencyi tego poety, byłby piękną geniuszu jego charakterystyką. Duszą i sercem wielkości Zamojskiego oddany, zdał się razem z nim żywić szlachetne uczucia, i zaszczeniać je w sercu jego syna, a wychowańca swojego Zdania jego tak liczne, nie są to owe dumne lub dowcipne filozofów sentencye, ale prawdy z doświadczenia czerpane, od razu jak słońce w oczy do przekonania idące.

Z tego powodu, nie zadziwi nas Durini, który w przedmowie do dzieł jego wyznaje, iż go przez kilka lat nie czytał, ale się uczył. W samej rzeczy ta dążność Szymonowicza zjedna mu zawsze hołd w oczach filozofa.

Szkoda, że wiek po nim następny, nie umiał nic więcej, jak przesadę i nadętość cenić, że w nim ten filozoficzny poeta, zapewnie zupełnie zaniedbany leżał, a wiek późniejszy mimo Duriniego zachęty, żadnej sprawiedliwości muzie jego nie oddał. Jedną tylko tragedję jego *Pentezyleę* i poema *Joël*, mamy na język ojczysty przełożone. Obadwa przekłady nie rymowym wierszem, tak niedbale i bez wszelkiego uczucia piękności przełożone, że o poezji Szymonowicza żadnego dać nie mogą wyobrażenia.

Najznakomitszemi w jego zbiorze są *Dytyramby*, w których porządna całość składa się z pięknej rozmaitości. Styl zwięzły, więcej się odznacza mezką mocą, niż obfitą imaginacją, częste zboczenia i przerwy w ciągu, więcej czytelnikowi do myślenia zostawują. Owa oszczędność w wysłowieniu, dojrzały, pewny i mocno pomyślany porządek w układzie całości sprawiają, iż za pierwszém szybkim odczytaniem nie czyni takiego wrażenia, jak wtedy, gdy powtórnie z rozmysłem w te się budowę wpatrzymy.

Nie zajmuje ona szczególnemi ozdoby i błyskotki co za-

raz w oczy uderzają, ale prostota, wspaniałość i harmonia wszystkich części rozum zajmuje i uszanowanie pobudza. Szymonowicz jest to wódz, mówi Durini, który wśród ognia, dymu i prochu, wśród chrzęstu zbroi i trąb rozgłosu, nic nie słyszy, tylko to, co mu roztropność dyktuje. W największem uniesieniu, Szymonowicz to tylko mówi, co powiedzieć należy. Lekko on przechodzi swoje przedmioty, jak spieszny podróżny to tylko biorąc co potrzebne, zostawując wszystko, co by mu w podróży ciężyc i zatrzymać go mogło. Ta jest właściwość poezyi Szymonowicza, według której sądzony, zawsze przychylny wyrok krytyki pozyska. Krytyka też szczególniej tę zaletę w każdym dziele ocenia. Zmierzyć wszystkie proporcye, rozważyć czyli piękności są na swoim miejscu, czyli miara między cudownością a podobieństwem do prawdy zachodzi i czyli ów duch porządku z wszystkich szczególnych ozdób, jedną harmonijną piękność utworzył. Tym wielkim żądaniom szczęśliwie Szymonowicz odpowiada. Nie wielka liczba poezyi jego jest za to wszędzie wykończoną, nie jest dziełem chwilowego natchnienia i szczęśliwych rzutów imaginacyi, ale do owego Attyckiego smaku się zbliża. To zdanie każdy powtórzy, kto się w nich dobrze rozpatrzy. Jeżeli przed i po Sarmiejskim mniej był od niego cenionym, jest tego przyczyną, najprzód, iż podobnego rodzaju zalety nie każdemu czytelnikowi w oczy wpadają; powtóre, i Szymonowicz, wszystkie niemal poezye swoje okolicznościom domowym Zamojskiego poświęcał, które przeto mniej mają ogólnego interesu, dla tego jest on w tém samym położeniu co Książnin, którego przedmioty poezyi prawie się na samych Puławach ograniczają.

Ale przystąpmy do pism Szymonowicza w polskim języku to jest do *Sielanek*. Ponieważ w tym najwłaściwszym rodzaju poezyi dla rolniczego narodu, mamy z wieku Zygmunatów trzech sławnych poetów; Szymonowicza, Zimorowicza i Gawińskiego, uważam za potrzebne dać tu krótkie wyobrażenie o sielskim poemacie. Nie będę się zapuszczał w powtarzane przepisy, które każdy gdzieindziej już napisane znaleźć może, chcę tu tylko moje zdanie o tym rodzaju, moje zapatrywanie się na niego, według ducha narodowej poezyi naszej wypowiedzieć.

Pociąg do życia wiejskiego, do stanu prostoty i miłości natury tak jest ludziom wrodzony, że nie masz duszy któraby ku temu szczęściu, kiedykolwiek w życiu nie tęskniła i mało jest poetów, którzyby pierwszych doświadczeń swęj muzy, nie od sielskiej poezyi zaczynali. Dla tego sądzę, tém bardziej za potrzebne uważać tę poezyą nieco z wyższego i nam właściwego punktu. Uważałbym się za marnotrawcę czasu; gdybym się tu rozwodził jedynie nad złotym wiekiem; nad miłostkami Dafnisów i Chloi, któremi tak już literaturę przesycono, że właśnie jest czas wykazać szlachetniejszy tój poezyi kierunek.

W poetyce Francuzów i Włochów i długi czas u Niemców, tój się jedynie fałszywój trzymano zasady, że Sielanka tylko wiek złoty wyobrażać powinna. Wiek ten złoty nie był inny, iak ów, który wyobrażnia Włochów i Francuzów utworzyła. Mniemano że ojczyznę Idylli jest tylko Arkadya, grecka mitologia i pasterstwo. Sielscy poeci Polscy w XVIstym już wieku, a Niemieccy dopiero w XVIIIstym dowiedli, że wieku złotego w swoim czasie, a najwięcój w swoim sercu szukać należy. *Ślub, Kołaczce* Szymonowicza, *Filoreta* Zimorowicza tak jak *Ludwika Vossa*, *Hermann i Dorothea* Göthego, nie malują złotego wieku w Tessalskich dolinach, ale malują wiek złoty, ludzi niewinnych przez dobre obyczaje, szczęśliwych przez przestawanie na mierném i przez łagodne uczucia. Nie chcę ja tu prawić morałów, ale jest to porządek rzeczy przyrodzony, że w każdój poezyi to się najwięcój podoba co moralnym uczuciom pochlebia. Gdybyśmy w tym duchu chcieli sielankę pojmosferać, jakżeby ona zaszczytne miała miejsce w literaturze, jakby była piękną, pożądaną filozofii córką. Ale bez tój zasady, stała się gałęzią literatury, najbardziej dziś zarzuconą i pastwą najlichszych talentów. Im więcój jest zepsute towarzystwo, im dalsze od prostoty i natury, tem fałszywiej sobie sielankę wystawia, ale nie masz wieku i stanu, któryby sobie w niej nie podobał. Niech człowiek w najwięcszym żyje rozrztargnieniu, niech wszelkich przyjemności wielkiego świata używa, zawsze w sercu jego odezwie się tęskność ku dziecinnym cza-

som prostoty i niewinności. W zepsutych wiekach Włoch i Francyi, w miastach i dworach, najwięcej popłacała Idylla.

Nigdy ludzie nie umieli sobie wyższego szczęścia wyobrazić jak w pasterstwie.

Ludwik XIV., na pysznym i rozwiązłym dworze w pasterskim stroju przybrany, chciał siebie i widzów swoich tém smutném szczęściem omamić. Tak są mocne wrażenia, jakie natura ryje w sercu człowieka. Im społeczność i człowiek dalszym jest od natury, tém z dalszych czasów szuka wyobrażenia wieku złotego. W salonach francuzkich, gdy galanterya i etykieta wszelką naturalność chciała ludziom odebrać, pełno było pasterzów i pasterek; w żadnym nawet madrygale, nie można było chwalić, wieszować, życzyć i kochać, tylko zmieniając damy i ministrów w nimfy i bożków. Wszyscy chcieli i mniemali żyć w złotym wieku, a nikt przeto nie stał się w obyczajach prościejszym, tkliwszym i bardziej do natury zbliżonym. Jak ci dworacy dalekiemi byli od sielskiej prostoty, tak i Sielankach Rakana i Fontenella wystawieni pasterze, są tylko dowcipnemi dworakami.

Ale im społeczność bliższą jest swobody, natury i prostoty w obyczajach i domowem pożyciu, tém więcej maluje obraz swojego życia. Taka Idylla ma daleko wyższą poetyczną piękność, bo ma prawdę za sobą. Słusznie nazwali ją starożytni eklogą, gdyż ona jest wyborem najpogodniejszych chwil życia człowieka.

Samym li bajkom jest poświęcona? niestety, jeśli tak wyrzekam się wieczyście imienia poety, powiedział Trębecki.

Tak jest, smutnym byłaby darem poezya gdyby nam tylko malowała to co nie jest, co być nie może; gdyby nas w pogodne marzenia złotego wieku dla tego tylko wprowadzała, abyśmy tém żywiej uczuli smutną rzeczywistość naszą. Poezja nie ma za cel utęszniać do tego, co nigdy być nie mogło, ale do tego, co być może, do czego wszyscy dążyć możemy. Jeżeli i to jest marzeniem, jest przynajmniej bardziej pocieszającym i godniejszym człowieka. Im szczerzej dążymy do szczęścia, które z serca pochodzi, témwięcej go naprzd już używamy.

Każdy stan może wystawiać Idyllę, chociaż jeden bliższy jest natury niżeli drugi, i źleby było, gdyby się który zupełnie od natury oddzielił. Czyliżby ze stanu obywatelskiego szczęście idylliczne miało być wypędzone. Ojciec, matka, przyjaciel, dziecię, kochankowie, do jakiegobądź stanu należą, czyż nie mogą być w rozumieniu idylliczném, szczęśliwi? Nie potrzeba koniecznie owieczek i laski pasterskiej, ani strumyka, serce niewinne tkliwe i kochające, wszystko co go otacza, szczerze, otwarte w tém tylko w szczęściu od prostego pasterza się różni, że tamten błogie życie prowadzi przez nieznamość lepszego, ten przez wybór i roztropne przestawianie na swoim.

Do tego dąży każdy rozumny i obyczajny. Stara on się z swojego stanu, z swojego zatrudnienia tyle, ile może szczęścia wyczerpać.

Dla ludzi surowych, chciwych egoistów, wszelki ideał takowego szczęścia jest martwym. Jeden jest dla niego obraz Fauna i Nimfy, co i najtkliwsza scena domowego pożycia.

Już Teokryt pisał Idyllę rybacką, po nim wystawiano myśliwych, ogrodników, majtków i t. p. Cóż te sposoby życia mają więcej powabnego nad inne? To tylko że są bliższe natury i swobody. A więc w naszym stanie, bądźmy bliższemi natury. Trzebaż mi być pasterzem, rybakiem, ażebym ję używał? Nie jestże wstydem dla nas, że klasę ludzi, którą pogardzamy w istocie, wystawiamy w poezyi za jedynie cnotliwą i szczęśliwą? wyraźnie jakbyśmy z nię i z siebie samych sztydzili. Sami zbliżajmy się do natury, upiększajmy własne życie i z siebie równie, z naszych stosunków tworzymy idyllę. Arkadya niech kwitnie wszędzie lub nigdzie. Niech znikną czepe opisy natury, pasterskie fraszki, jak wyszłe z mody galanterye, natomiast nasz świat, nasze obyczaje, niech piękną postać przybiorą. Miłość, praca, łagodność, gościnność, niech między sobą Arkadyą utworzą. Wolni od niepotrzebnych trosk, od uciążliwego pedantyzmu przyzwoitości, od dumy co nas goryczą karmi i swobodę odbiera, będziemy szczęśliwemi dziećmi natury, przez oświecenie: i to jest ostateczny cel cywilizacyi, ten gdy ludzie

osięgną, powstanie wiek złoty, nowy bożek Pan, i zewsząd echo powtarzać nam będzie i tu jest Arkadya!

Polacy mając oddawna nazwiska Idylli, w pasterkach, w skotopaskach i Polankach, zatrzymali prawie jedynie właściwsze nazwanie Sielanek od *siela* jako obrazu życia wiejskiego w towarzystwie. Przodkowie nasi zostawili wielkie miasta cudzoziomcom, sami wszysy, bez różnicy stanów, wiejskiemu oddawali się życiu. W tém więc rozumieniu uważać należy sielankę. Nie bierzmy więc za złe Szymonowiczowi że w sielankach swoich, czasy, a nawet dwory pańskie maluje. Czemużby wyższa i uboższa szlachta, nie miała sceny idyllicznej wystawić, szlachta oddana uprawie roli i jój obronie? Życie tych naszych obywatelów było rycerskie, lecz razem rolnicze, ale któryż w sielankach wystawiony był krwi chciwym tyranem? i t. p. Jak pasterz arkadyjski obronił trzody od wilków i znowu wracał do swych multanek, tak obywatel zgromiwszy wrogi, wracał znowu do swojej roli: szablę na mie-dzy zatknąwszy. Dla czegoż nas więcéj ujmuje w Sielankach hebrajskich malowanie patryarchalnego rządu i życia przy roli i trzodach, niżeli same Tessalskie doliny? Dla tego że się z prawdą zgadzają. Czemuż nie miałby być wystawionym idyllicznie pan polski, patryarcha swojej okolicy, jako opiekun poddanych, ojciec okolicznej szlachty uboższej i t. p. Jakże to piękny jest widok rycerstwa rolę zatrudnionego; czemuż to nie ma zdobić naszej poezyi? Kiedy w Hermanie Goethego oberzysta i aptekarz w małym miasteczku, idyllicznie malowany poklask całej Europy pozyskał, czemużby po rolach osiedli obywatele, tak być wystawieni nie mieli? Jeżeli poezya nasza pisana w duchu jakim jest Krasickiego podstoli, malować znacznie ideał szczęśliwego pożycia na wsi. obywatelów wyższego rządu, uczyni ważne dla narodu przysługi. Poeta jedynie dziś wdrożyć potrafi społeczność polską do używania szczęśliwości ziemiańskiej. Kiedy obywatel ze skromnym majątkiem, przestanie naśladować hrabiów i książąt w wposobie życia, kiedy w ubiorze sprzętach i we wszystkim, przestanie być echem stolicy, tak jak stolica jest echem Paryża, kiedy przywyknie być raczéj Polakiem w obyczajach, ziemianinem w życiu, niżli

niewolnikiem wszystkiego co mu dzienniki mód nakazują, poda poecie obraz szczęśliwego życia.

Do romansów, powieści, sielanek; piękniejsze otworzy się pole niżeli to, które jest w modzie: to jest że nie znając prawie średniego stanu, opisujemy tylko pasterzy złotego wieku lub hrabiów i książąt w złotych podwojach. Wrodzona narodowi naszemu gościnność, szlachetność, tkliwość rodzinna piękniejszych dostarczy materiałów do scen domowego pożycia. Tak ziemianin średniego stanu, uczuje więcej godność swoją i szczęście, śmiać się będzie z niewolników mody, dworu i zbytków, tak jak dziś jest wyśmiany, gdy ich wbrew majątkowi i skłonnościom swoim chce naśladować.

Wyrzucali także krytycy polscy dawnym sielskim naszym poetom, że nie złotego wieku pasterzy ale, nieszczęśliwych i nieobyczajnych naszych wieśniaków malują. Istotnie, w stanie naszego rolnika, trudno Idyllę wynaleźć. Zrozumiemy Szymonowicza i pochwalmy raczej jego dążenie. Nie maluje on zewnętrznego szczęścia wieśniaków, ale wieśniaków swoich maluje tak, aby ich panowie za godnych współbliźnich swoich uznali i wszędzie wystawia czułość, dobroć, prostotę i łagodność ludu naszego i ową rezygnację w nieszczęściu, nakoniec owę ich prawdziwą filozofię, w krótkich przysłowiaczka zawartą która nie tylko dla nich, ale dla ich panów wielkie zawiera nauki. Wieśniak uciśniony, nie mający znikąd wzoru, ani nauki do naśladowania, jakże w łagodności i cierpliwości swojej godnym jest aby był naśladowanym. Sam między sobą zaszczepił pewną filozofią, mało on używa rozsianych w koło niego darów natury, potem on je swoim oblewa, ładuje owoce prac swoich na statki, by za nie zbytki zamorskie dla panów sprowadzić, nie ma dla niego innéj Idylli, tylko w jego sercu, w jego rezygnacji.

Później żydostwo, zyski propinacyjne, a dawniej zły wzór tłumowi próżniaków dworskich przy panach, ciągłe wojny i żołnierstwo, nędza nakoniec sama, mogła i musiała ich wrodzony charakter zarazić: ale obejrzymy się na szczęśliwe polskie prowincje, na wieśniaków w zachodnich krajach słowiańskich, jakże

wszędzie cnotliwym i idyllicznie szczęsnym ten lud znajdziemy. Taki należy malować. Ileż tu mamy skarbów dla sielskiej poezji w ich obrzędach weselnych, w ich mniemaniach, a nawet w zabobonach niektórych.

Szymonowicz nie odmalował wiernie naszego ludu, ale wskazał drogę, jak prawdziwie narodowe sielanki pisać należy. Sielanki jego są razem Idyllą i piękną dydaktyczną poezją, przysłowia które w usta ludu kładzie, nie są jego wymysłem, czerpał on je z ludu i do dziś dnia słyszymy, ile wieśniacy nasi mają przysłów, które zawsze powtarzają i w przygodach niemi się rządzą. Otóż np. niektóre przysłowia z Szymonowicza wybrane.

Młodość przestrono patrzy i daleko strzela myślami, ale Bóg sam każdego obdziela własną częścią, kto na nią przestawa spokojnie, wszystkiego ma dostatek.

Więcej ma Bóg niż rozdał. Tam każdy padnie gdzie się chyli.

Od złych sąsiad wszystko złe, łatwiej zły wiatr minie,
Zły człowiek radby wszystkich zgubił, gdy sam ginie,
Z pełnego serca i do warg upływa,

.....
Bóg daje i dla wilka i dla człeka złego,
Bóg daje i dla Pana, a więcby wszystkiego
Odbieżeć że się trocha na stronę uroni,
Święta to wełna, co się baran nią osłoni.

W prawdziwie narodowej sielance *Kołacze*, maluje poeta nie pasterzy, ale wyższego obywatela, maluje w niej obyczaje narodowe, szczęśliwe wiejskie życie. Jaka tu słodycz w obrazach, jaka wesołość, jak naturalny ton żartobliwy. Uczuje piękności tej sielanki, kto jeszcze cokolwiek dawnych obyczajów i prawdziwego charakteru polskiego pamiętał.

Prócz rzeczy narodowych, Szymonowicz naśladował Wirgilego i Teokryta, miesza często do obyczajów polskich grecką mitologię. Wada ta mniej będzie uderzającą, gdy wspomniemy, ile światlejsi Polacy, dla których Szymonowicz pisał swoje

sielanki. wówczas obznajomieni byli ze starożytną literaturą. Tym jednak malowaniom, jakże narodową barwę nadaje! Jaka łagodność poezji n. p. w sielance *Wierzby*, w której przemiarę Nimfy w to drzewo wystawia. Przejdźmy tylko jej zaczęcie, gdzie pod imieniem Najady, życzenia dla swojej muzy tkliwym sposobem wyraża:

Stojąc nad cichym Purem Nais żałośliwa,
Jako, mówi, ta woda, za wodą upływa,
Tak lata nasze bieżą, nazad niewrócone;
Lecz wody za wodami idą nieskończone;
Ale życia mojego skoro czas przeminie,
Inny nie przyjdzie, ani wiek nowy nadpływie.
Czyli trudno przeskoczyć kresy zamierzone?
Abo prawo naganiać wiecznie położone?
Raczej to, co nam wieku pozwolono trochę,
Niechaj troski nie gryzą i frasunki płocze.
Samo nadbieży, co jest naznaczone komu,
A zła chwila namaca i w zawartym domu.
Ja tymczasem ten warkocz będę rozplatała,
Będę się w tobie Purze piękny przeglądała.
Owa mię téż tu potka, co i siostry moje,
A jako teraz żywa nad twym brzegiem stoje,
Będzie pamiątka moja na wieczny czas stała:
Bo nie żył, po kim piękna pamięć nie została.
Jeśli mię nigdy taniec długi nie zabawił,
Jeśli na krotocwilach wiek się mój nie trawił,
Jeślim na łąkach kwiatków tylko nie zbierała
Anim się na wesele Fauny zapatrzała
Ale uczone pieśni w uściech moich brzmiały,
Te, proszę, aby po mnie na świecie zostały...

Ujmującą zda mi się sielanka jego pod tytułem *Żenicy*, w której wystawia wesołą, acz nieszczęśliwą żniwiarkę, w czuły, a razem żartobliwy sposób do Starosty śpiewającą. Chciał Szymonowicz przez tę sielankę złagodzić barbarzyński zwyczaj

obchodzenia się z poddanymi, a pismo to jest równie pomnikiem nieludzkości, jak pięknych uczuć poety.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów *Starosty* naszego,
Ty dzień po dniu prowadzisz, aż długi rok minie;
A on wszystko porobić chce w jednej godzinie.
Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi
Pozwolisz, i naszemu dogadzasz znojowi;
A on zawsze: pożynaj, nie postawaj, woła
Nie pomnąc, że przy sierpnie twój pot idzie z czoła.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Wiemy my, gdzie cię boli, ale twój potrzebie
Żadna tu nie dogodzi, chociażby umiała,
Siła tu druga umie, a nie będzie chciała:
Bo biczem bardzo chlustasz, bodaj ci tak było,
Jako się to rzemienie u bicza zwiesiło.

W prostocie sobie właściwej, z prawdziwą jednak sztuką wystawia Szymonowicz w sielance *Zalotnicy* pieśni dwóch młodzieńców, z których jeden jest bogatym, drugi ubogim. Bogaty Lykorys błąkając się po polu, śpiewa śpiącój w cieniu pasterce swojej.

Licydas zaś ubogi, śpiewa przy robocie pieśń zalotną swój miłej. Obadwa różnią się zupełnie w poezyi i uczuciach swoich; pierwszy jest Gesnerowskim pasterzem, drugi tylko polskim wieśniakiem.

ZIMOROWICZ.

Szymon Zimorowicz urodzony we Lwowie 1604, umarł roku 1629 w zbyt młodym, bo w 25 roku życia dokonał.

Zostawił 17 obszernych *sielanek* i kilkadziesiąt *Roxolanek* czyli pieśni dziewic i młodzieńców podczas wesela śpiewanych.* — Zimorowicz daleki od gładkości Szymonowicza, więcej ma oryginalności. Szymonowicz mimo naśladowania Teokryta i Wirgilego, więcej jest narodowym. Zimorowicz, mimo że się żadnego wzoru nie trzymał, więcej sam utworzył, niżeli z obyczajów narodowych wyczerpał. Tamten ma więcej smaku, ten więcej imaginacyi. Kogo mniej wabi wdzięk polszczyzny Szymonowicza, ten będzie więcej smakować w wewnętrznej poezyi ostatniego. Zimorowicz mniej znany światu, niżeli uwieńczony poeta Bendoński, głośny w Rzymie i wychowany na najwspanialszym dworze Zamojskiego, na ustronnych roxolańskich niwach składał swe pienia.

Innem uczuciem musiała natchnąć Zimorowicza owa część Polski, gdzie lud ze wszystkich plemion słowiańskich najwięcej do poezyi jest skłonny, którego dumy tyle są oryginalne i melancholiczne, którego wiejska muzyka zawiera wszystko, co ten język serca najtkliwszego mieć może. Tam się najdłużej przechowały pieśni, zwyczaje i obrzędy dawnych słowiańskich ludów: ślady tych natchnień wszędzie w nim napotkać można. Jest to zaiste dla poety obfitsze i wdzięczniejsze pole, niżeli naśladowanie choćby najlepszych pisarzy. Wolałbym, gdyby Zimorowicz żadnej szkoły był nie znał, bo nie mięszając do Słowiańszczyzny i narodowych obyczajów greckiej mitologii, byłby zupełnie narodowym sielskim poetą. Przecież większa część poezyi jego tą się zaletą oznacza. Sam Zimorowicz mówi:

Sobiem śpiewał nie komu, swe nie cudze rzeczy...
Żaden mistrz mię nie uczył rytmem słów układać,
Słyszac przy godowniczych stołach trafne noty,
Pojąłem kilka pieśni dość prostej roboty,

* Bielowski w rozprawie swęj pod tytułem *Dwaj Zimorowicze*, wykazał że sielanki są pióra Józefa Bartłomieja a Roxolanki tylko Szymona.

Te ustawicznie w głowie jęły mi się marzyć
Żem się też im podobne pokusił kojarzyć.

Tak duch jego poezyi, jak to wyznanie, okazują, iż z tego właściwego źródła korzystał.

Wiele imaginacyi i uczucia miał ten żywy młodzieniec i szkoda, że dłuższy wiek nie dozwolił mu smaku ukształcić.

O sobie zapewne mówi w jednej sielance.

„Dziś, kiedy w piąty snopek kłosa moje wiążę,
Z czasem i zapalczywa chęć we mnie ostygła,
Z latami popędliwe opadły mię skrzydła,
Dziękuję ci starości iześ przy tępiła,
Rogów bystrości mojej, której żadna siła
Poskromić nie zdołała.“

W sielankach Zimorowicza widzimy jak we śnie razem Bogi i Nimfy Tessalskich dolin, lasy północne, obrządki chrześcijańskie i miłe zabytki słowiańskiego wielobóstwa. Te z prostotą powiązane wyobrażenia, ożywione imaginacją, ucionione słodką melancholią, przenoszą czytelnika w jakowyś czarowny kraj poezyi. Ztąd wczytując się dobrze w Zimorowicza, przypominamy sobie w pewnym względzie Ossyana, który również więcej jest melancholiczny jak tkliwy, więcej obłudnie naszą imaginacją uwodzi, niżeli zmysłom przedstawia. Nie sąż przypomnieniem Ossyana i Malwiny, pieśni śpiewane w sielance *Roczyczna?* * W Ossyanie widzimy same rycerstwo i łowy towarzyszy, tu widzimy spokojne troski sielańskie śpiewaków smętnych, acz samém rolnictwem zajętych. Nad trumną młodego śpiewaka, gałązkami hyjacyntu umajoną, wysypuje drużyna dawnym słowiańskim obrzędem wielką mogiłę, nasadza ją jałowcem i barwinkowemi wieńcami przystraja, a i pasterki kolejne żale śpiewają.

Surowy jaki krytyk możeby zupełnie za niegodne wspom-

* Rocznicą.

nienia znalazł, gdyby nie wiedział w którym je rozdziale swojej poetyki umieścić.

Pieśni te tchną tak miłą starożytną prostotą, obok tego tyle często siły poetycznej okazują, iż łatwo się domyśleć, ile z dum najdawniejszych pomiędzy ludem pozostałych korzystał. Ztąd to Zimorowicz jeden tylko z dawnych poetów polskich, w którym prawdziwy smak, ludom słowiańskim właściwy, poznać się daje. Żałować należy, że może miłość autorska nie dozwalała mu zebrać pieśni ludu, któremi widocznie ubogacił swoje dzieła. Byłby nam przechował dawne drogie zabytki. Ale wszyscy poeci nasi i uczeni obojętni na to byli. Sam Kochanowski w pieśniach Sobótki mały nam tego ślad pozostawił. Polacy dzień i noc poświęcający się Grekom i Rzymianom, nigdy na te narodowe kwiaty oka zwrócić nie chcieli.

Przytaczając wyjątki z tego poety, ostrzegam, iż go nie należy sądzić według tego, co pod nazwiskiem *Idylli* rozumiemy. Są to sielanki, opisujące sceny wiejskie, ale nie samych pasterzy za przedmiot mające. Często jest Zimorowicz wyższym poetą lirycznym, a nawet i satyrycznym.

Powabną jest sielanka Zimorowicza pod nazwiskiem *Truźennicy*, w której siebie maluje. Opisuje on rozkoszną dolinę blisko Lwowa, którą dla piękności natury zamieszkał i dziwnie tkliwie wspomina życie i marzenia młodości swojej.

Tak mówi o stracie swych dzieci:

Cztery świece zawieszę na ofiarę tobie
Boże, za czworo dzieci któreś złożył w grobie.
Dobrze to z matką ziemią handlować mówicie,
Kiedy cokolwiek w ziemię nasienia wrzucicie,
Odbieracie je potem sнопami plennemi,
I my też cztery ziarna zagrzebawszy w ziemi,
Trzymamy nieomylnie, że nam je powróci...
Bo my w błogosławionej wieczności żyjemy,
Do niej pókiśmy jeszcze w ciele wędrujemy,
Tę od nas przepaść dzieli, środkiem której, z oczy
Osierociałych, Prut się nie wesoły toczy...

Za nią trzykroć szczęśliwe leżą rajske kraje
Kędy dzień, ani wieczna wiosna nie ustaje
Gdzie z barankiem niewinnym nasze niewinięta
Odprawują wesoło nieskończone święta,
Tam to już dzieci nasze tę otchłań przebrnęły,
I u portu fortunnej krainy stanęły.
Ztamtąd do nas rączęta drobne wyciągają...

Do najpiękniejszych Zimorowicza sielanek należą trzy elegiczne. W dwóch oplakuje stratę młodzieńca, którego talent poetyczny uwielbia, trzecia nader smutna, w której opisuje morowę zarazę i żal pasterek nad rowiennicy mogiłą.

W smaku pieśni litewskiego ludu jest owa, nie umiem powiedzieć, czemu tyle piękna piosneczka, którą nad tymże przyjacielem śpiewa.

Komu kwiateczki moje kwitniecie,
Komu wonie kołyszecie,
Gdy mój przyjaciel serdeczny
Już mię odszedł w on kraj wieczny
Nadobne, nadobne róże
Kto mi was zrywać pomoże,
Lilije, młode lilije,
Kto mi z was wianek uwije,
Wianeczku, luby wianeczku,
Komu cię oddam w taneczku
I ty smutny rozmarynie,
Już miły zapach twój ginie.

Pasterka tak śpiewa o zmarłym kochanku:

Z żalem nieukojonym serce mi wspomina,
Jako mię żegnał Lymoch pociecha jedyna:
Jeśli mi będziesz przyjacielem wiernym,
Przynajmniej w rękę martwą daj mi wonne ziele,
Albo poprawisz wieńca na mym czele,

Albo na oczy rzucisz pierwszą ziemi bryłę,
Lub mi nad grobem usypiesz mogiłę,
Ani mię zapamiętasz, owszem każdej wiosny,
Różami grób mój potrzęsiesz żalсны.
Lecz z wiatrem poszły te życzliwe głosy
A owad podziemny, węże i gadzina,
To dzisiaj krewni, to twoja rodzina.
Nie długo proch zbutwiały i próżne nadzieje,
Wicher po ziemi przestronnej rozwieje.

Piękne jest porównanie, gdy poeta przedsięwzięjąc pieśniami się pocieszać po stracie przyjaciela mówi:

Ale Orlica wzięwszy w piersi strzałę,
Chociaż z tym razem na wysoką skałę,
Chociaż uleci na dzikie bałhany,
Nie może pozbyć raz zadanej rany. —

Sąd ostateczny tak maluje:

Tam śmierć od żalu okrutnie zawyje,
I własną ręką sama się zabije,
Ziemia się z gruntu poruszy, a skały,
Będą się zbijać jako morskie wały.

W sielance *Narzekalnice* jest istotnie nowy i smutny obraz pasterek umierających nagle na morową zarazę, nad których mogiłami towarzyszki płaczą.

Jedną śmierć tak opiewa pasterka:

Chloris nimfa młodziuchna, kiedy wieńce wila,
Z barwinku, żalobliwie westchnawszy, mówiła:
Gdzie teraz one czasy, moja złota Fili,
Kiedyśmy wonne wieńce na tój łące wili.
A dzicy Satyrowie, pod zielonym gajem
Rogi i piersi nagie otoczywszy majem,

Grali nam na multankach, tyś im me kochanie,
Darowała wianeczek za takowe granie.
Oni jakoby wieszczy będąc twego końca,
Grali ku twój zabawie do zachodu słońca.
Jeszcze wieniec nie uwiądl, któryś ty uwiła,
Tyś zwiędła, tyś się prędzěj nad kwiat odmienila :

Nad jěj mogiłą taki żal śpiewa :

Przecie jeśli Bóg zdarzy, kosteczki dziewicze,
Za czasem oblokłszy się w własności słowicze.
Wypuszczą skrzydła z barków, a z porosłej skóry
Zewsząd górno-lotnemi otoczą się pióry.
Któremi, gdy wylecisz nad grobowiec zimny,
Będziesz wytwarzać Bogu słodkomowne hymny.
A dziś ziela przy twoim nasadzimy grobie,
Nasiejemy i kwiatów jak w twoim ogródku,
I wieńce pozwieszamy, a z czasem w pośrodku,
Będziesz stała z marmuru i ty wykowana,
A na nim ta pamiątka po tobie podana:
Garść ziemi to mój posag, weselne odzienie,
Prześcieradło, wyprawa, trumna i kamienie,
Robak mój ulubieniec, grób moja łożnica,
Potomstwo me, płacz krewnych i gorzka tęschnica.

Cztery te wiersze stały się osobliwie w Krakowie powszechnym nagrobków dziewic napisem.

Ostatnia sielanka pod nazwaniem *Filoreta*, w podobnym co poprzedzającą elegicznym rodzaju, nie wiem czyli nie mylnie przepisywaną jest bratu naszego poety Bartłomiejowi Zimorowiczowi, który był lwowskim burmistrzem. Szumny styl tegoż w innych poematach, które po nim zostały, nie każe się spodziewać, aby tenże do tak miłej prostoty się zbliżył, jaka tę piękną poezję cechuje. Prócz tego w tej sielance zdradzają się wszędzie téż same stosunki Szymona w innych sielankach, mianowicie Trużennicy. Samo nawet zaczęcie zdaje się to potwierdzać.

Już téż ostatniéj muzo pomóż mi roboty,

Gdyż nie wiemy aby Bartłomiej Zimorowicz więcéj sielank pisał. Ktokolwiek jest tego pisma autorem, godzien jest potomności, gdyby nawet z pod pióra jego nic więcéj nie wyszło. Poeta pod nazwaniem Ofilii, w najczulszych wyrazach maluje boleść straty ukochanej żony Filorety, a jego przyjaciel Kassyan, filozoficzne i chrześciańskie pociechy mu poddaje. W serdeczny prawdziwie sposób maluje tu poeta błogie, niewinne, wiejskie pożycie z żoną, którą utracił, jéj wesołość, jéj słowa przed śmiercią, zawierają wszystko, co może rozrzewnić i obraz cnotliwéj żon najdoskonalej wystawić według stanu i wieku.

Sielanki, w których Zimorowicz wystawia pasterzy kolejno śpiewających, tchną szczególniej miłą rozmaitością. Obyczaje Greków i Sarmatów, obrządki chrześciańskie i starożytna mitologia są tu w jeden wieniec splecione. Po miłym opowiadaniu pustot Amorka, następuje żal, za dziewicami w niewolę tatarską jętemi, cerkiew i sobótka słowiańska, wszystko to służy pocie do miłych opisów. Każda prawie sielanka jest w obraniu przedmiotu różną od innych, przecież wszystkie noszą jednakową cechę smaku autora. Oryginalną jest sielanka *Przenosiny*, w której wystawia przeniesienie do Lwowa obrazu Śtój Bogumily, jako Patronki, Czerwonéj Rusi, — Między innymi nowemi obrazami, tak tę uroczystość wystawia.

Chmury potoczne, łagodny Fawoni,
Za czarny Euxyn lekkim skrzydłem goni,
Niebo umiata, obłoki pogodzi,
Żywiące dusze swym wietrzykiem chłodzi,
Jak długa droga budownego Kolna,*
Zewsząd kwiateczków wonnych rzesza polna,
Do nóg panieńskich z radością wybiega ...
Róże, lilije, i wonniejsze ziele
Kwietna Bogini na ścieszkę jéj ściele

* Miasto Kolno.

Obaczcie jako Leonowe mury,
Z poziomych gruntów pod jasne kolory
Wieże podnoszą, a jako potrzeba,
Tykają swemi wierzchołkami nieba.
Te, które miasto opasały kołem
Góry milczące, ujawszy się społem,
Skaczą, padoły kleszczą i doliny,
Lasy śpiewają i gęste szeliny...

Na taki obchód, na takie wesele,
Wysła miasto swe obywatele...
Przed nią ciskają różnobarwe kwiatki,
Panny niewinne i uczciwe dziatki,
Idą i roty bisiosem odziane,
Złotem ramiona świetnem przepasane,
Z złotych puharów wonności pachnące,
Na okoliczne powietrza lejące.

W dydaktycznej sielance *Winiarze*, w której naucza sztuk hodowania winnic, tak Cererę wyobraża.

Tylko spragniona Ceres z ciężkiego gorąca,
Radaby szła do chłodu jednego miesiąca,
Sama szyję skłonioną do sierpa podaje,
Sama leniwym żeńcom chrzęstem kłosów łaje
I nie przestaje kręcić głową opaloną...

Naganiano Zimorowiczowi, że w sielankach wojny kozackie i napady Tatarów opiewa. Godzienby był téj nagany, gdyby je malował pędzlem wierszowi bohatyrskiemu przyzwoitym, ale gdy sobie wieśniacy opowiadają, co wzajem widzieli, czego doświadczyli, gdy szczegóły obyczajów swoich i nieprzyjacielskich, tak Zimorowicz opisuje jak tego inny rodzaj poezji nie mógłby uczynić, nie masz naszemu poecie nic do zarzucenia. Owszem, któż więcej nad wieśniaków czuje okropność wojny, a zwłaszcza wojny dzikiéj, barbarzyńskiéj.

„Usiadłszy na murawie pod wierzbami w cieniu,
Wspominajmy o przeszłym naszym utrapieniu,
Wszak i jaskółki skoro na wiosnę wylecą,
Bez przestanku się głośno witając szczebiecą,
Rachując wiele żywych, wiele zmarłych w wodzie,
Miło wspomnieć przypadki przeszłe na swobodzie.

W takim duchu opisywanie wojen jest sielance i elegii najprzyzwoitsze. Nie okazał tu prawda Zimorowicz wiele sztuki, ale dał wzór tego rodzaju poezji, który jest zupełnie nowym i byłby prawdziwie pożytecznym i narodowym, gdyby go malowaniem późniejszych epok naśladowano. Jeden tylko Reklewski, mało czytany, umiał w naszych czasach sielskość z rycerstwem połączyć.

W sielance *Żałoba* opłakują pasterki śmierć młodego poety, umieścił Zimorowicz najwięcej różnorodności i do ducha dawniej Słowiańszczyzny się zbliżył.

Pomysł sielanki *Zjawienie* byłby dowcipny i piękny, gdyby się był poeta uchronił wyrazów nieprzyzwoitych, gdyby w tak dziwaczny sposób mitologii greckiej z czarami i obrzędami średnich wieków nie był pomięszał.

Otóż treść tej dziwacznej sielanki:

Tu się panienki żałobliwe spieście,
Tu łzy niewinne i żale swe nieście,
Tu narzekajcie, gdzie wasz ulubiony
Wdzięcznie wysypia ten nieprzebudzony.

Noc, która kresem wieku jego była,
Nagle niebieskie światła pogasiła,
Czaty swe płaszczem okrywszy żałobnym,
Ujęła gwiazdom światłości ozdobnym...

A ty słowiku, rozkoszny śpiewaku,
Czemu w zielonym cicho siedzisz krzaku,
Kędy twe pieśni? Kędy twa muzyka?
Gdzie wyborczego wykwinty języka?...

Kiedy wynalazca wesołego trunku z Menadami ku Tokajskim winnicom się oddalił, Paphia osiadła w Amathuncie stolicy, przed której sądem Kupido z Hymenem stanęli, uskarżając się wzajem na siebie, że się jeden w drugiego prawa i obowiązki niesłusznie wdziera. Wenus ponawia rozkazy swoje, wskazując każdemu właściwe obowiązki. Zuchwały Kupidynek w żart obrócił wyrok matki.

Niech ten wyrok na wodzie ciekącej zapiszą,
Niechaj się na nim wiatry za świadków podpiszą,
A jaką wagę mają przysięgi Wenery,
Wyroku tego będą mieć litery,
Taką niech ma ten wyrok...

Poeta przenosi scenę w przyjemną okolicę Lwowa, gdzie dwaj bracia Filemon i Zacharek trzody swe paśli. Do nich przybyli dwaj nieznanomi chłopcy. Zrazu stronili od nich pasterze, myśląc, że to są dworskie dzieci, ale wnet ich dowcipne żarty i śpiewki zpułfaliły ich z pasterzami. Opowiedzieli im więc swój ród i swój stan w sposób alegoryczny. Mówią, że są dziećmi kowala, że ojciec z surowością do ciężkiej roboty ich zmuszał. Jeden pokryjomu kuł na kowadle ojcowskim wytrychy, strzały i wędy. Drugi po przypadku Wenery z Marsem, porwał sieć żelazną przez ojca zrobioną i oba unikając niesławny rodziców, w świat się puścili, wspólnie swawoląc. I tak jeden różnemi sposobami napędza ofiary do sień drugiego. Filemon zaprzyjaźnił się z Hymenem, Zacharko zaś z Kupidyńkiem i gorzej na tém wyszedł. Tak ci bracia jak wszyscy pasterze, polubili coraz więcej wesołe dzieci, których psoty dość trafnie opisuje poeta:

A gdy się coraz ku nim przymykali blisko,
Starszy nucił, a młodszy robił łuczek z trzmielu,
Strzał kilka z rokitnicy, a cięgiwę z chmielu,
Ukręciwszy, jał stroić dziecinne igrzysko,
Na wszystkie goście strzały wypuszczając rzysko *
W tém oni przybyszowie rozpuściwszy skrzydła,
Precz z wiatrem polecili jak nocne straszidła.
Tu dopiero się wszyscy jeszcze bardziej ztrwożą,
Jedni ich upiorami, drudzy kaźnią Bożą,
Niektórzy latawcami iskrzącemi zowią i t. d. . .

Daléj opisuje poeta szczęśliwe życie tego pasterza, —
który z Hymenem był w przyjaźni i smutny los tego, który
Kupidynka towarzyszem mieć lubił.

Raz, gdy obadwaj bracia szli nocą przez las,
Obaczą nałożone z suchych drzew ognisko,
Przy nim parę wyrostków, ci łuczywem smolnym,
Podjęli się im świecić i gościncem wolnym,
Z obłądów wyprowadzić . . .
Ale pierwszy przewodnik świecąc Filenkowi,
Prostą drogą go przywiódł, aże ku domowi,
Zwodnik zaś tak drugiego po karczach, wężozach
i manowcach uwodził.
Aż kur zapiał i puhacz przeraźliwie krzyknął,
Dopiero ów wódz głownię porzuciwszy zniknął . . .

Poznał Zacharko, że to byli ci sami ich towarzysze,
i uczył, jak niebezpieczną z złośliwym Kupidynkiem miał
przyjaźń.

Jako śpiewak liryczny, niepospolitą ma Zimorowicz zaletę.
Napisał kilkadziesiąt pieśni, zapewne w różnych chwilach ży-

* Rzeško, żywo.

cia swojego, ale te połączył w jedno, pod nazwiskiem *Roxolank*, które dziewoje ruskie kolejno nowożeńcom odśpiewują. I tu równie jak w sielankach, wszelka jest różnorodność. Raz zniża się poeta do poezji prostego ludu, i widać że pieśni pomiędzy gminem śpiewane po swojemu przerobił; drugi raz jest poetą wznioślejszym, nakoniec najczęściej w duchu Anakreona, umieszcza dowcipne zmyślenia o bożku miłości. Zaletą tych pieśni jest najwięcej różnorodność wiersza, tok liryczny do muzyki zastosowany. Podobnego wierszowania nie miał Zimorowicz żadnego wzoru przed sobą.

Wady tych pieśni są, iż często zbyt są rozwlekłe, gdy piękność podobnego rodzaju poezji, najwięcej na krótkości zawiśla, powtóre, iż często widać przesadę w sentymentalności, co pokazuje, że poeta z imaginacyi więcej niż z serca pisał.

Z pieśni w lekkim rodzaju, przytaczam następujące wyjątki.

DZIEWICA W OGRÓDKU.

Ogrodzie, chlubo moja! z tak wiele
Twych kwiatków użyż mi tyle ziela,
Żebym wianeczek uwiła,
I miłego nim poczcila.

Nie weźmie wieńca tego nikt iny,
Tylko mój najmilejszy jedyny.
Którego z nami dwie lecie
Nie dostaje na tym świecie.

I ty w martwym odpoczywasz grobie,
Ja przecie kwiatki niosę tobie.
Przyjmijże wieniec różany,
Odemnie mój ukochany.

A jako róże są odmienne,
Ułomne, słabe, codzienne,

Jako niehamowna rzeka,
Do morza spieszno ucieka.

Tak prędko wiek nasz krótki upływa,
Tak codzień nam żywota ubywa.
Że ani godziny wiemy,
Kiedy się w proch rozsypiemy.

Dziewica wijąca wieniec dla zmarłego, jakby dla żyjącego jeszcze kochanka, wystawia piękny obraz tklivej melancholii. Rzadką na wiek XVI. lekkość i elegancją francuzką widać w następującej pieśni.

Moje miłe rówiennice,
Powiem wam swą tajemnicę,
Żałosna nie mała, szkoda mię spotkała,
Pół roku minęło, serce mi zginęło.
Nie był nikt czasu téj zguby,
Tylko mój jedyny luby.
Przecież z téj przyczyny nie daję mu winy,
Bo on nie brał serca mego,
Lecz same zbiegło do niego.

Albo w pieśni następującej w duchu Anakreona.

W południe smutna Cypryda,
Szukała niegdyś obłąkanego Kupida,
A gdy już ziemię zbiegała,
Nie nalazłszy narzekala z żalu ciężkiego,
Kto mi znajdzie mego syna,
Małeńkiego Kupidyna.
Jeżeli zechce nagrody,
Dam mu dostatek urody i postać rzadką,
Co tu czynić mam z wszetecznym
Dzieckiem, bowiem mi w serdecznym kryje się gmachu,
Jeżeli go wydam Wenerze,
Kupido mię jako wierzę, nabawi strachu,

Jeśli go żałuję za się
Rozgniewam Cyprydę na się, sobie zaszкодę,
Siedźże zbiegu w sercu mojem,
Tylko mię płomieniem swoim
Nie rań tak srodze.

Nie jestże piękną prawdziwie w duchu lirycznym, następująca oda do słońca:

Niebieskie oko! klejnocie jedyny,
Lampo gorąca wyniosłej krainy,
Ojczy gwiazd jasnych! ty na ziemię mglistą,
Kiedy zapuszczasz twą lampę ognistą,
Zdierasz odległej ziemi nocną larwę,
Dajesz blask dzienny i pozorną barwę,
Przez ciebie drzewa z liści obnażone,
Rozpościerają warkocze zielone.
Przez ciebie lato nasycone rosy,
Gotuje bujne oraczowi kłosa,
Jesień owocem mnogim zbogacona,
Ciężkie ku ziemi schyla winne grona.
Gdy się najniższym pokazujesz biegiem
Aquilon z srebrnym wylatuje śniegiem
Rzeki porywcze upornie hamuje,
Mosty na wodach głębokich buduje.
Tobie nie role, nie żyzne pasieki,
Ja twój chowaniec daję do opieki,
Ani cię proszę, byś na mięt winnicy,
Rozkoszniej trunek dowarzał w macicy,
Lecz żądam abym stanął tam swym czołem,
Gdzie ty rysujesz niebo świetnym kołem.
Ażeby słychać było moje hymny,
I z kąd Boreas wylatuje zimny,
I gdzie z zarania rumianemi usty,
Oświecasz Euxyn i Delerman pusty,

Nakoniec jako cechę rzadkiej w owym wieku poezyi przytaczam malowanie świata podziemnego.

Jest niedostępna jaskinia, gdzie ludzi,
Śpiewak czubaty nigdy nie obudzi.
Gdzie nie dochodzą promienie słoneczne,
Tylko szarawa noc émy sieje wieczne.
Z lochu cichego potok wyskakuje
Niepomnój wody, która sny cukruje.
Szumem przyjemnym. Noc czarno-skrzydłata,
Wszędzie po gmachu tęskno ciemnym lata.
Na łożu gnuśnem sen drzymie leniwy,
W około niego mak rośnie senliwy,
Na którym ptaków czarnych nieme roje,
Budują gniazda i mieszkania swoje. *)

CHEŁCHOWSKI.

Do sielskich poetów polskich z tego wieku należy policzyć Henryka Chełchowskiego, który był Kanonikiem Grudziądzkim i sekretarzem królewskim. Zostawił pięć sielanek pod tytułem: *Gwar leśny* i jedną osobno wydaną. *Uciecha bogiń parnaskich*. Wcale różny od Symonidesa i Zimorowicza i od obudwu mierniejszy, nie może być przecie w rząd płaskich swojego wieku wierszopisów policzony. Przenosi się w Sielankach jedynie w czasy mitologiczne Grecyi, a w Teokrycie

* Brodziński pisał o Zimorowiczu około roku 1827. Wówczas jeszcze nie wykryli bibliografowie nasi, że poezye wydane w 1656 pod imieniem Szymona Zimorowicza są tylko w części plodem tege w młodym wieku zgasłego poety, a w znaczniejszej części jego brata Bartłomieja Zimorowicza. To jednak nie ujmuje wartości trafnym uwagom autora i wyborowi przytoczonych wyjątków. Kto kiedy korzystać będzie z tych rozpraw Brodzińskiego, ten łatwo oddzieli utwory, obudwu braci. (P. Dm.)

upodobał sobie najwięcej naganną nieobyczajność jego pasterzy. Poeta ten wcale dziś nie znany zasługuje, aby nader już z rzadkiego egzemplarza jego sielanek przynajmniej wyimek przytoczyć.

Z sielanek ostatniej pod tytułem Melager, Atalanta, Molochus.

MELAGER

Tu nas trawka wisząca; ten z drzewa wiszący
List, ten owoc na ziemię od wiatru padnący,
Te latorośli piękne, przezroczyście zdroje,
Wzywają do wesela faunów dzikich roje,
Tu igrają, a my też czém długo milczywa
Nas ci to na uciechy ten kwitły las wzywa.

ATALANTA.

Niech kto śpiewa ja słucham rada bardzo pieśni,
I tak w tańcu wyskoczę jak faunowie leśni.

MELAGER.

Lucyno przytądź rychło, razem ludzi dwoje,
Wiedz zgodnie w złotoświatne dziś namioty twoje.
Spój ciała, jakoś serce już dawno spoiła,
Spraw by w tych obu ciałach dusza jedna żyła.

ATALANTA.

Wietrze luby powiewaj, serce ogień piecze,
Niech żyzny zdrój tu na mnie żyzna ziemia miecie
Cythya! tyż płomienie w sercu mem zażegasz,
Czyli téż ty Apollo swym mię prętem sięgasz.
Folguj proszę od oguia. . . . ,
Kiedyby tam zejść gdzie się Dyanna kąpywa,
Jest tam na młode ciała woda prawie żywa.

MELAGER,

Wszakże i tam trafiwa, by mię tylko ona,
Każń uszła, co zmieniała w jeleń Akteona,
Przyszłoliby do czego, ptaszyneczką małym,
Wolałbym być! siadałbymna twém ciałku białym. . . .
Skocz. w wodę Atalanto! nie cierp dłużej znoju
Oby się i mnie nurzać tu z tobą godziło,
Wielkieźby to wesele nam obojgu było. . . .
Pływajże Atalanto! grzeb z spodku nóżkami,
Miłą chłodną do siebie garń wodę rączkami,
Myj twoje piękne lice w przezroczystej wodzie,
Przypatruj się w tym zdroju twój ślicznej urodzie,
Warkocz rozpuść chędogo po białem ramieniu
Jak na cię miło patrzeć będą z tego cieniu.

ATALANTA.

I Dyanna się sama tak pięknie nie myła,
Nigdy choć tu do zdroju tego więc chodziła,
Wodeczko! ma rozkoszy, przezroczysta wodko!
Tyś jest moja ochłoda lub długo lub krótko.
W tych lesiech mieszkać będę, będę tu chodziła.
Tu brudem pomazane będę członki myła.

MELAGER.

Wróbliku! możesz ty się tu nie przelatywać,
Dopuść dziś Atalancie po tym zdroju pływać,
Leć ty dalej kiedyś się najał, leć co pręcej
Ani się tu na powrót niepokazuj więcej.

ATALANTA.

Precz dziecinko w twym łukiem, połóż strzały swoje,
A cóż ci przewiniło blahe serce moje?
Masz dziki zacisz w lesie, wyciągaj łuczynę,
Masz ku czemu, idź tylko w tę gęste leszczynę.
Leży tam wieprz i łania, tuż przy drugiej stronie
Pod lipą gałęzistą wyskakują konie

Tém idź dziecię, tam strzelaj, tamże skoczne stada,
Faunów leśnych będzie wam która Dryas rada.

M E L A G E R.

Bawole zły bawole, swą czarną postawą,
Młodej panienki nie strasz, jak ci dam buławą
Między rogi, już mi wierz, nie wstaniesz już więcój
Biegajże ztąd jeśli chcesz na trawę co pręcój,
Myj panno lice twoje, myj białe ramiona,
Już ci się szyja świeci koralmi upstrzona,
Już włos złoty od siebie blask w cieniu podaje,
Już się świecą od twojój białości te gaje.

Mamy jeszcze z tego wieku wielu poetów pełnych talentu, ale którzy tak jak Kochanowski być wzorowymi nie mogą, wspomnę więc dziś w ogólności o tych, którzy w bibliografii polskiej obszernie miejsce zajmują, ale o których w krytycznej historii literatury polskiej mało jest do powiedzenia. Są to liczni pisarze, niczem się szczególniej nie odznaczający, którzy dzieła swoje nie tak własnym talentom i wynalazkowi jak raczej powszechnej modzie pisania wierszy są winni. Wiele i mozolnej pracy potrzeba w przejrzeniu onych, w śledzeniu pilnem, czyli w którym mało znanym i chwyalonym nie da się napotkać prawdziwy talent, dla którego powszechność może sprawiedliwą nie była, albo go nie umiała ocenić, ale praca ta powszechnie była prawie nadaremna. Gdzie niegdzie wiersz gładki, gdzie niegdzie myśl piękna wśród natłoku rzeczy pospolitych i nie smakownych nie daje prawa do pochwał. Są pisarze, mówi Wolter, którzy wszystko smakowi wieku swojego i językowi są winni nie sobie, to do większej połowy naszych poetów XVI. i połowy XVII. wieku zastosować się daje. Widzimy ogromny tom pierwszy historii literatury polskiej Bentkowskiego samym prawie poetom poświęcony, a Juszyński w Dykcyonarzu poetow polkich umieścił do dwóch tysięcy wierszopisów, a dzieło swoje tylko do objęcia rządów przez

Stanisława Augusta doprowadził. My przecież dla sławy narodu pamiętajmy na to, że nie liczba poetów stanowi zaletę literatury, że mała tylko liczba wybranych przechodzić powinna do potomności. W dykcyonarzu wspomnianym umieszczony jest każdy, kto parę nędznych epigrammatów, powinszowań urzędu, ślubu, zwycięstwa i tp. napisał. Są inni, którzy liczne i obszerne księgi pisali, ale z których nic wyczerpać nie można i chyba wtenczas wspomnieć by ich wypadało, gdybyśmy się liczbą piszących chcieli pochlubić.

Z tych więc powodów o mierniejszych poetach po krótko tylko wspomnimy dla uzupełnienia obrazu, smaku narodowego w tych wiekach.

Według ducha wieku, większa część poetów i duchownych trudniła się pisaniem pieśni pobożnych, Olof wydał w niemieckim języku *historyą pieśni pobożnych w Polsce*. Prócz innych wiadomości do tego przedmiotu należących, umieścił abecedowym porządkiem kilku set pisarzy pieśni z wymienieniem innych pism. Większa część należy do wyznania Lutra. Między temi są tu nader piękne i właściwe temu rodzajowi poezye, a wszystkie tak czystą polszczyzną, że Polacy wyznania luterskiego pod panowaniem pruskim będący, do dziś dnia temi się pieśniami obchodzą. Prócz tych i innych, o których jużesmy mówili, znakomitsi pisarze pieśni pobożnych są: Białobłocki, Białobrzski, Wiszowaty, Turnowski, Wujek, Kasper Twardowski i wiele innych o których, ktoby tego był ciekawy w dykcyonarzach wspomnionych dowiedzieć się może. Białobłockiego hymny kościelne zdobne są językiem czystym i mocą i często zawierają wzniosły styl polski. Kasper Twardowski w łagodnym rodzaju, tkliwszych pobożnych pieśni, znamionuje się rzadką gładkością, a co do czystości języka klasycznym nazwać się może.

Godzien także wspomnienia Witkowski Stanisław z pieśni na Boże Narodzenie.

Prócz pieśni wielka jest liczba pisarzy, którzy do poezyi swoich brali przedmioty religilne, życie i cuda świętych Polaków i innych, wszelkie zdarzenia z biblii wyciągnięte w ob-

szernych dziełach opisane, z których mało które na imie w literaturze nie zasługuje.

Wielka liczba pomniejszych poezyi została z téj epoki, to jest epitalamów i różnych powinszowań, tudzież trenów. O tych najliczniejszych płodach mało mogę powiedzieć. Są one owocem obyczajów polskich, gdy możni taką mieli władzę w narodzie, iż od nich nietylko powodzenie szczególnych uboższych obywatelów ale i losy ojczyzny zawisły. Można obywatel, który całe życie w senacie i na urzędach publicznych trawił, który sam z własnego natchnienia, z uproszonymi obywatelami zwycięstwa odnosił, który uboższą szlachtę nauczał, żywił, za granicę dla oświecenia wysyłał, godzien był pochwał publicznych. Kto się nad ówczesnymi obyczajami zastanowi, nad stosunkami szlachty z panami, nie będzie się dziwił téj powszechnej modzie pisania wierszy pochwalnych i winszujących. Wiele z nich są owocem prawdziwego szacunku i dowodzą niepospolitych talentów. Nie miały one nigdy za cel potomności, ale były dowodem wdzięcznych uczuć, publiczném zachęcaniem do szlachetnych czynów, żywiły miłość sławy, a przynajmniej próżniejsze i słabsze umysły pobudzały do opiekowania się naukami. Ale z drugiej strony, te szlachetne popobudki zmieniły się w zwyczaj, szkodliwy równie dla obyczajów, jak dla literatury. Podłe pochlebstwo, przesadzone popochwały wznosiły i tak już zbytnią dumę możnych którzy zostawując mniejszój szlachcie pozór nazwiska brata, używali jój za narzędzie swój ambicyi, i osobistych widoków. Przyszło w końcu do tego, że nie cnoty obywatelskie ale tylko wielmożność wysławiano. Poezya przestała być żywicielką cnoty, nadgroda i zachęceniem do czynów i stała się nikczemną zebrzącą muzą, gdy nieszczęśliwa potrzeba, była jedynem natchnieniem. Jakże żałować należy, że między możnymi nie zjawił się ani jeden geniusz, któryby chciał i umiał dać zbawienny kierunek temu powszechnemu zapałowi do poezyi. Trudno opisać jak możni panowie polscy lubili poezyą, ile dla jakichkolwiek i najmniejszych talentów czynili, ale na tém nie dosyć, trzeba, by Mecenas posiadał wyższy smak, wskazał dążenie i nie przestawał jedynie na tém, że wdzięczny wierszopis tylko jego mi-

łości własnej pochlebia. Zamojski, który tyle miał powagi w narodzie, istotnie światły i gorliwy dla nauk, jakże byłby na taką chwałę jak Medycyusze zasłużył, gdyby nie tylko był wspierał, ale kierował naukami, gdyby się więcej ojczystemu niż łacińskiemu językowi był oddał. — Jak potrzeba i nieszczęśliwa moda panegiryzmu były zgubną poezyi zarazą, tak jeszcze więcej zatruło ją pedanckie szkolnictwo. Każdy uczeń każdy profesor, ktokolwiek się z jakimi naukami obeznał, mniemał, że jest poetą, ztąd to nie tylko śluby, pogrzeby, powrót każdego pana ze zwycięstwa, lub z zagranicy, ale każda szkolna uroczystość, złożenie egzaminu i t. p. nie obeszło się bez wierszy publicznie czytanych i drukowanych. Ludzie napojeni poezyą łacińską, zapasami erudycyi starożytnej, temi pospolitemi miejscami zapełniali pisma swoje, gdy o rzeczy nic się nie dało powiedzieć. Gdy to już zupełnie tak wyczerpaném zostało że jeden drugiego musiał powtarzać, odkryto nowe źródło, herby panów, na których pochwałę i wytłumaczenie suche dowcipy najdziwaczniejsze wydały utwory. Z licznych epitalamiów i trenów, zasługują niektóre na pamięć. W epitalamach widać nader często smakowne obrazy, i piękną, prawdziwą poezyą. Treny dowodzą często rzewnej tkliwości, ale dla potomnych mało już mają interesu.

Pomijając więc te najliczniejsze owych wieków utwory, powiem w krótkości o innych poetach, nad któremi obszerniej się zastanawiać nie widzę potrzeby. Opuszczam tych, których dla rzadkości egzemplarzów jeszcze mieć pod ręką nie mogłem i o których jedynie za zdaniem innego mówić nie chcę, jako też tych, o których nie mam co do powiedzenia, chyba żebym dziwaczne często tytuły ich dzieł wymieniał, te znajdują ciekawsi w dziele Bentkowskiego i w dykcyonarzu Juszyńskiego. —

A najprzód co do dydaktycznej poezyi, Polacy rolnictwu myśli stwu oddani, czuli potrzebę poematów, któreby do tego zatrudnienia zachęcić i nauczyć go mogły. Bielawski wydał wierszem poema *Myśliwiec*, Cezary o *polowaniu nu zające*, Zbyliowski, *Wieśniak albo gospodarstwo wiejskie*. Jeżowski *Ekonom Sarmacki*, tudzież *porządek zabaw wiejskich*. Są to wszystko mier-

ne poemata, chyba tylko pod względem języka na czytanie zasługują. Niewieski Stanisław wydał *Obrot słoneczny i własności każdego miesiąca*. Buchowski *Mąż doskonały*, poema, w którym wybrane myśli z Platona naukę życia zawierają.

Co do Satyry. Chociaż w narodzie wolnym i wieku najburzliwszym, w którym się opinie religijne ścierały, chociaż tolerancya wszelkich sekt przez Zygmunta Augusta wiele do Satyr otwierały pola; przecież ten rodzaj poezyi mało się w wieku Zygmuntów rozwinął. Surowe prawa rycerskie, które się w Polsce najdłużej przechowały, obrzydzenie wszelkiej potwarzy, z dawnych czasów dochowane, zagradzały drogę Satyrze. Przymtem albo poszanowanie dla braterstwa, w kole rycerskiem radzącego, albo zbytnia powaga możnych, onę nie dozwalała. Złemu jakie gorliwsi obywatele w narodzie widzieli, starali się raczej przez głosy na sejmach zapobiegać.

Satyry z powodów religijnych pisane tchną namiętnością i zbyt do okoliczności należą, ażeby dla potomnych ciekawe być mogły. Prócz pism satyrycznych napisanych ze szczególnych wypadków i mogących się tylko za pisemka ulotne uważać, godni są wspomnienia szczególniej jako malarze ówczesnych obyczajów:

Zbylitowski Andrzej na dworze Zygmunta III żyjący napisał dowcipną satyrę pod tytułem *Posłanie satyrów puszczy litewskich do Anny królowej Szwedzkiej*. Brat jego Piotr Zbylitowski zostawił kilka znamienitych satyr. *Przygana strojom białogłowskim*, w których ciekawe są wykwintne ubiory owych wieków. *Rozmowa szlachcica z cudzoziemcem*, w której poeta przybyłemu cudzoziemcowi nie bez dowcipu obyczaje narodu opisuje. *W schadzce ziemianstwiej* opisuje obrzydłe pijaństwo, mając dawną potęgę trzeźwój i skromnej Polski. *Slaski* pisał *satyry litewskie*, których nigdzie dostać nie mogłem. — Satyryczne dzieło Gorczyzna *Zelus korony polskiej* na złe dzisiejsze obyczaje, prócz wiersza gładkiego piękne częstokroć zawiera myśli.

Rysiński Jędrzej wydał poema *Satyr Polski*, w którym gładkim wierszem, ale bez soli satyrycznej dworskie obyczaje wyśmiewa.

Satyra pod tytułem *Wyprawa Plebańska Albertusa*, wyszydza skąpego Plebana wyprawującego parobka na wojnę, tudzież junactwo tegoż go powrocie z wyprawy. Gminny ten wiersz, dla tego tylko wspomnienia godzien iż imię Albertusa poszło w przysłowie na oznaczenie niezgrabnego junaka. Również kilka satyr Dzwonkowskiego do gminnych i nieobyczajnych pism należą. Satyra bezimiennego pod tytułem: *Prywat* zρέcznie maluje tę najszkodliwszą w wolnym narodzie wadę.

Zaczęcie téj satyry przytaczam:

Chcecie wiedzieć kto jestem? zowią mię prywatem,
Mięso zjadłszy, Ojczyznę rad częstuję gnatem.
Prywatę złotem karmię, Ojczyznę słowami,
Byłem ja miał, niech drudzy starają się sami.
Choćby się pospolite dobra w niwecz miały
Obrócić, o to nie dbam, byle moje stały.
Prywata, to rzecz moja, publika innemu,
Lecz i innego nie ma, każdy radzi swemu,
Nie żałuję sam sobie. Rozwiążę czupryny.
Workom, gdy przeciwko mnie powstanie kto iny,
Będęli miał z kim zajście, wnetże rotę stawię,
Pewnie i w tysiąc koni wnet się nań wyprawię.
A na nieprzyjaciela Ojczyzny głównego
Nie wyprawię i chłopą i nie dam złotego,
Dość, że ja na sejmiku językiem szermuję,
Jakbym nic nie powinien, na innych skazuję,
I gęba mię kosztuje, dość że ja słowami
Straszę nieprzyjaciela, niech inni grotami.

Wielu poświęcało swe pióro satyrom przeciwko żydom i wiek szesnasty równie jak nasz przed kilką laty szczerze się tym przedmiotem zajmował. Nie byty to wprawdzie znakomite talenta, ale widać w nich gorliwe usiłowania przeciw złemu, którem groziła obojętność Polaków i liczne przywileje, dane temu ludowi. Szczególnym jego nieprzyjacielem okazał się *Jan Achacy Kmita*, który wiele pisał poezyi, ale których po najznakomitszych bibliotekach znaleźć nie mogłem.

Z mniejszych poezyi, które mię doszły, pokazuje się, iż nie był znakomitym poetą. Pisma jego przeciw żydom okazują łatwowierność, niewczesną gorliwość. W dziele pod tytułem: *Kruk w złotęj klatce albo żydzi w swobodnej wolności korony Polskiej*: według przytoczeń Juszyńskiego, mówi, iż przyjdzie czas, kiedy żydzi nie posiadą urzędów, ale będą rządzić urzędnikami, nie będą panować, ale będą panami panów. Rzplita będzie miała podskarbiego, a oni skarb, a jak panu sprawi szubę sobolą, to im pozwoli. wszystkim chłopom zabrać kożuchy.

Prócz wielu wierszów w tym rodzaju pisał tenże Kmita poema heroikomiczne pod tytułem: *Spitamegeranomachia*, które znam tylko z przytoczenia. Jest to wojna Pigmajczyków z Żórawiami, gdzie pod alegoryą wystawiona jest jedna wojna za Stefana Batorego. *Fenix*, poema allegoryczne, tu Kmita pięknym wierszem opisuje życie, śmierć i przerodzenie się Fenixa, z czego piękne wyprowadza alegorye dla Polski. Poematu tego jedyny może egzemplarz jest w bibliotece Puławskiej. Opuszczam inne przezemnie nie znane, a które są w dykcjonarzu Juszyńskiego.

Często napotykać się dają satyry przeciw tym, którzy się w boju mniej mężnie popisali. W duchu wieku była podobna satyra potrzebną i najdotkliwszą. Pomijam liczne nader satyry przeciw kobietom, które jak zwykle zawsze są przesadzone. Nie tylko w tym wieku, ale zawsze i we wszystkich narodach najzłośliwsze dowcipy na tym się zaostrzały przedmiocie. Jeżeli który rodzaj poezyi, to ten doznał najwięcej szkodliwego nadużycia, tak dalece, że najdotkliwsze nieszczęścia domowego pożycia, stały się w satyrach nie już obrzydzeniem i zawstydzeniem złego, ale raczej powszechną i dozwoloną śmiesznością. Dziś ten rodzaj zupełnie z mody wychodzi.

Epigramma, jeżeli ten wiersz w obszerniejszem znaczeniu uważać będziemy, nie samą doszczypliwość satyryczną miała na celu, była gatunkiem poezyi, który przodkowie nasi nader lubili, i nie było prawie u nas pisarza, tak w polskim jak w łacińskim języku, któryby w tym rodzaju nie doświadczał sił swoich.

Dodać tu muszę, że epigrammatu nie można brać jedynie w znaczeniu uszczypliwego dowcipu: u nas był to rodzaj poezyi równie jak u Greków ten, który nam po nich został, pod nazwiskiem anthologii. Są to krótkie, lekkie wyrażenia różnych pomysłów i uczuć, portrety scen domowych i wiejskich, ważne spostrzeżenia i sentencye filozoficzne, zgoła filozofia, poezya i znajomość życia w najkrótszych wyrazach zawarta. Dla tego mało kto u nas podobne wiersze epigrammatami nazwał, nosiły one powszechnie nazwisko: zabawki, fraszki, dworzanki, rymy dorywcze i t. p.

Prócz Reja i Jana Kochanowskiego byli znakomitsi w tym rodzaju.

Jagodyński, który był przy dworze Zygmunta III. i Władysława IV. niepospolite miejsce w tym rzędzie zajmuje. Wydał on trzy zbiory epigrammatów swoich: 1) *Grosz Jagodyńskiego*, 2) *Dworzanki czyli różne Epigrammata* i 3) *Maszkiary mięsopustne*, w której przeciwko obłudzie pod maską cnoty i przystojności ukrytej powstaje. W rymach jego jest pełno dowcipu, wesołości i soli satyrycznej, szkoda tylko iż większą część dowcipu jego stanowią tak zwane kalambury, czyli wyrazy dwójznaczne. Niektóre przytaczam:

KAZNODZIEJA I URZĘDNIK.

Kaznodzieje w tém równość z urzędniki mają,
Że wszyscy działać każą, nie wszyscy działają.

SPRAWIEDLIWOŚĆ.

Że to jest sprawiedliwość oddać co czyjego,
Przeto ludzie drugiemu nie chcą nic dać swego.

DOBRODZIEJSTWO.

Dobrzem ci czynił, gdym ci pieniądze pożyczył,
Lepiej byś ty uczynił, gdybyś już odliczył.

Ż Y D Z I.

Nie miej za złe Żydowi w sukni uszarganěj,
Lud podróžny do ziemi idzie obiecanej.

Jan z Kilian, nazwisko zapewne zmyślone, napisał *fraszki Sowizdrzałowe*, w których mało nader dowcipu, a mniej jeszcze względu na przystojność. Baranowski Stefan, epigramma pod tytułem: *Szuflada Stefana Baranowicza*, równej pierwszym wartości. Wielu innych pomijam. Do epigrammatów liczyć należy różne nagrobki. Było zwyczajem, iż po śmierci znakomitej osoby, różni pisarze starali się podawać do druku po kilka i kilkadziesiąt dla nich nagrobków, nie licząc napisów na herby, których każdy dom znakomitszy po kilkaset i więcej otrzymywał. Nie chcę nic mówić o nagrobkach satyrycznych. Dziwaczny ten rodzaj epigrammatów z Niemiec do nas się dostał i dziwić się potrzeba, że w Niemczech Lessyng i nasz Szymonowicz i Gawiński w nim sobie upodobali. Pisać złośliwe dowcipy pod nazwiskiem, które jest święte dla żyjących i dla umarłych, jest to obrażać powołanie poezyi. U nas Szymonowicz chciał tym rodzajem bajki Ezopa zastąpić, a pisząc nagrobki rozmaitym zwierzętom, usiłował zawrzeć w nich dla ludzi moralne nauki, lecz nie tylko on, ale i wszyscy, którzy go w tém naśladowali, nie byli szczęśliwi.

Najtrudniej zdać mi sprawę o pewnym rodzaju poezyi, jedynie tylko tym wiekom i narodowi polskiemu właściwej, której cel był chwalebny, lecz wykonanie naganne, która po-

winna ciekawość naszą obudzać, ale najwięcej nudami odstrasza. Mówię o owych nader licznych poematach, opisujących wypadki i wojny narodowe. Każdy, kto się cokolwiek nad temi licznemi poezjami zastanowił, przyzna, że czyny rycerskie nigdy się bez poezyi obejść nie mogą, że zapal prowadzący przeciw nieprzyjacielowi w obronie zagród ojczystych, jest równie poetycznym zapalem. Każdy prawie cokolwiek oświecony rycerz, co w boju widział i doświadczał, lubił albo zaraz w obozie, albo powróciwszy do zakątków domowych wierszem opisywać. Każdy sejm ważniejszy, każda wyprawa, każda bitwa, każdy wódz, który był więcej odważnym albo szczęśliwym, wszystko to w tysiącnych rymach zaraz wielbione i opisywane było. Prawda, iż tu mało nader poezyi, ale pisma takie jak są owocem wrodzonej człowiekowi chęci, tak w swoim czasie wielki odnosiły skutek. Każdy wódz na granicach narodu stojący, dbałym był o to, co o nim te rozliczne rymy drukiem ogłaszają; w kołach rycerskich, w kościele, po szkołach, przy ucztach możniejszych panów i wodzów, wszędzie czytano, rozważano i porównywano liczne opisy jakowego zdarzenia albo wyprawy. To wszystko żywiło miłość chwały, pobudzało do męstwa i utwierdzało ufność w znakomitych panach, która wówczas była konieczną i zbawienną dla ogółu. Pierwszą wartością podobnych poezyi była wierność, nikt się nie ośmielił dodać jakiegokolwiek fikcyi, lub cokolwiek opuścić, co na chwałę swojego wodza powiedzieć, sądził się obowiązany, nie śmiał nic zmieniać lub pokryć, gdyż inni towarzysze z braci szlachty, tę samą rzecz, w tymże czasie głosili. Na tém straciła wiele poezya, ale mogły zrobić dzieje i zyskiwał duch czasu. Satyry równie jak pochwały, odzywały się jak echo wojenne po każdej bitwie.

Oglądając się na poezye dawnych i nowych narodów, każdy zapewne żałować będzie, iż u nas za czasów tak świeżych czynów rycerskich nie było towarzystwa Bardów, Minstrelów a przynajmniej rycerskich pieśni, stołowych jak za Karola Wielkiego, albo nawet tego ducha poezyi wojennej, jaki w Mało-Rossyi od Włodzimirza W. panował.

Jakże to piękne nowe i bogate pole odkrywała rycerskość

nasza w XVI. i XVII. wieku! Cóż wspanialszego nad owe pospolite ruszenie, gdy obywatele ze wszech stron o parę set mil do jednego obozu ściągali, gdy możny każdej okolicy prowadził do boju uboższych braci, gdy każde województwo, każda ziemia, ubiorem i obyczajem wystawiała prawie osobny naród? Jakże poetycznie dałby się malować ów nieład burzliwych sejmów, wśród których obywatele dopraszali się, aby im wolno było samym na nieprzyjaciela uderzyć, jak często jeden obywatel z własnej gorliwości, o własnym koszcie zwyciężył i odpędził nieprzyjaciela, gdy Rzplita niewczesnie wewnętrznymi sprawy i rozterki utrudnioną była! Bitwy z tak rozmaitemi narodami, wielorakie sposoby wojowania, zwycięstwa zawsze przez mniejszą liczbę odnoszone, wszystko to jest piękniejszym niż gdzieindziej polem do poezji rycerskiej. Gdy w Niemczech, we Francyi i wszędzie lennicy za swego pana, lub tylko o piękną damę pojedynczo walczyli, u nas jedynym hasłem w obozach, była ojczyzna, gdy gdzieindziej po innych krajach rycerz błodził, aby wsławił swój oręż, u nas mężstwo narodowe jaśniało tylko do rozległych granic ojczystych i było tylko obronem.

Gdyby mówię w takim stanie rycerstwa, był się zjawił geniusz, któryby téj rycerskiej poezji umiał być nadać kierunek, mielibyśmy już dzisiaj w narodowych pieśniach najpiękniejsze pomniki dziejów i języka narodowego. Ale w tych wiekach były te liczne a często obszerne opisy i relacye o bitwach, jedynie szkolnym, nadętym stylem pisane, bez najmniejszego zgłębienia prawdziwej poezyi. Szkolnictwo zatłumiało przyrodzone talenta, szkolnictwo ośmieliło pisać tych, którzy do poezyi najmniejszego powołania nie mieli. Niezręczny panegiryzm, wszędzie zastosowana mitologia i dzieje starożytne uczyniły nakoniec wszystko nudnem i jednostajnem. Pisarz bojąc się dodawać jakowych fikcyi, mniemał że ozdobi swe dzieło, gdy zdarzenia spólczesne połączy z historją Trojańską i Rzymian, gdy sobie dozwoli jedynę poezyi w malowaniu mitologiczném, pór, czasu, rzek i t. p. Każdego więc, kto w wierszach poezyi szuka, odstęczyć muszą te nudne częstokroć i prozaiczne opisy. Ale mamyż dla tego temi poda-

niami pogardzać? Każdy talent, który dziś cokolwiek o tych wiekach pisać przedsięwzię, powinien się odważyć na obeznanie się z niemi. Zawierają one szczegóły bitw, obyczajów, ubiorów, odrębne zdarzenia, które dzieje i kroniki pominięły i w tém wszystkiem wyczerpać zdoła materiały, z których korzystać potrafi.

Wyliczenie wszystkich pism tego rodzaju, dużoby nam czasu zabrało, a nie byłoby potrzebném, gdyż pod względem poezyi nie ma o nich wiele do powiedzenia. Odsyłam więc ciekawszych do dzieła Bentkowskiego i Juszyńskiego, gdzie ich tytuły acz jeszcze nie wszystkie znaleźć mogą. Na poparcie zaś tego com mówię o poezjach pisanych z powodu wypraw, dość mi będzie przytoczyć niektóre wiersze jedynie z powodu wyprawy Chocimskiej pod Zygmuntem III. pisane, Prócz obszernego poematu Twardowskiego mamy Bojanowskiego, *Naumachia Chocimska* czyli Opis wojny Chocimskiej. Miał on podług własnego wyznania za cel, oddać sprawiedliwość każdemu z rycerzy do owój wyprawy należących, gdy jak wyznaje, w historyach do druku podanych, bądź przez zazdrość, bądź przez nienawiść, jednym wiele ujęto drugim dodano.

Zimorowicz Bartłomiej brat Szymona pisarza Sielanek *Pamiętka wojny tureckiej* wiersz pełny i myśli szlachetne, lecz w opisach często nadętość.

Broniewskiego, który był posłem do Tartaryi Perokopskiej, *Pogrom Tatarów przez Żółkiewskiego*, tudzież *Pogrom albo relacya o zwycięstwie Kouiecpolskiego*.

Napońskiego Piotra, *Krwawy mars* czyli opis bitew królewicza Władysława i hetmana Żółkiewskiego.

Paszковского, *Bitwy Polaków tego czasu przeciw nieprzyjaciółom chrześcijaństwa i ich upadek pod Cecora*.

Wiłkowskiego Stanisława, *Proporzec żołnierza Chrześcijańskiego*; *Słiznia*, *Haracz krwią turecką Turkom wypłacony*.

Wyliczyłem tu tylko niektóre co większe w tym przedmiocie dzieła, doliczmyż do tego mnóstwo Od i różnych dorywczych wierszy, dołączmy relacye o téj wyprawie na sejmie, a szczególniej liczne drukowane kazania, które w każdym województwie i powiecie w szczególności te bitwy opisywały, każdy

zgon i czyny rycerzów swojej ziemi wielbiły, a przekonamy się, jak wtenczas jednym duchem naród oddychał, jak obok męztwa, cenił nauki i czuł sławy potrzebę.

Najplodniejszym w tym rodzaju był *Maciąg Strykowski Osostowiczem* nazwany, który się w Łęczycy urodził. Odbył on poselstwo do Carogrodu z Tarnowskim i w wielu sprawach publicznych z chwałą był czynnym, służył najprzód wojskowo a potem się stanowi duchownemu poświęcił. O kronice jego w oddziale historii już mówiłem. Miał on do poezyi bardzo mierny talent, ale największą chęć do pisania wierszy tak dalece, iż w Kronice swojej wszystkie opisy bitew często po trzy i cztery arkusze długie wierszem umieścił.

Z nader wielu dzieł jego poetycznych niektóre tylko przytaczam:

O wolności polskiej a srogiem zniewoleniu wiernych pod jārżmem Tureckiem i o rokoszu Anurata.

Wjāzd Henryka i koronacya. Wywód narodów Sarmackich i królów polskich. Treny o śmierci Zygmunta Augusta. Zwierciadło kroniki litewshiej, w którym wywód tego narodu żywoty i wszelkie postęпки tak w wojnie, jak w domu książąt litewskich opisuje. *O zdrowej poradzie. O dawnych zwyczajach i zabobonach litewskich. O starodawnych obrzędach żmudzkich polskich, litewskich, inflandzkich i pruskich. O dobytciu Carogrodu. Historya Zygmunta Augusta, Henryka i Stefana Batorego.* Dzieło to większe od jego kroniki dotąd nie jest drukowane. Wydal także wierszem swe życie, które najwięcej wyliczeniem pism swoich zapełnił. Był także autorem sielanek, które nas nie doszły, o tych np. jak o innych swych pismach tak w życiu swém mówi:

Mnie też i Caliope za sługę przyznała,
A mozgorodna dar swój Minerwa przyznała,
I do kastalskich źródeł drzwi mi otworzyła,
Których błogim napojem dowcip mój zostrzyła.
Żem Parnasie dwuwierzchny ciebie doszedł potym,
Gdziem się przypatrzył nauk świętych darom złotym

I ważyłem się spiewać Tytyrze twe pieśni,
I które w cieniu grają Fauni bogoleśni.
Potemem śmierć opłakał wierszem Augustowę
I wszystkie bezkrólewia i wojny Lechowe,
Lechowe i Wandalskie z Czechem osiadł w zbiegi
Jako się lud Auzoński przybił w Żmodzkie brzegi.
Pracą i doświadczeniem wszystkiego dochodząc i t. d.

Przytaczam tu te mierne poezye i pisma Strykowskię na dowód jak się gorliwie w tych wiekach jedynie narodowemi rzeczami wszyscy zajmowali. Pisarz ten byłby znakomitsze zasługi położył, gdyby mniej był miał nieszczęśliwój słabości do wierszy. Przecież do dziejów i obyczajów, a mianowicie do starożytności słowiańskich jest on dla nas źródłem najobfitszem, i szkoda, że wielka część dzieł jego wyginęła, część także wcale z druku nie wyszła.

Więcej jeszcze od Strykowskię pisał wierszem *Paprocki Bartłomiej* w Mazowszu około 1554 roku urodzony. Nieszczęśliwy w pożyciu domowém, przeniósł się do Czech, gdzie długi czas przemieszkał. Wszystkie prawie jego pisma, jeżeli nie całkowicie, to w znacznej części wierszem są pisane. Brak ducha poetycznego i bujnych uniesień nagradza czystość, dobitność i szlachetna prostota stylu, a przydawszy do tego cenę ich we względzie historycznym, pisma te są i dziś znacznej wartości. Pisał najobszerniejsze dzieła o herbach i familiach polskich litewskich i wołoskich. W dziele *Gniazdo cnoty* gdzie herby i znakomitsze czyny opisuje, na każdej stronnicy znajduje się po kilka i kilkanaście rycin, które dochowują pamięć, dawnych ubiorów polskich. Umieszczone są przytém herby województw i miast polskich, szczególnych królów. Dzieło to będzie kiedyś materyałem dla tego, kto w duchu obyczajów narodu zechce czyny rycerskie tych wieków opisywać. O którym jako téż o innych mniej ważnych dziełach jego w Bentkowskiem obszerniejszą znaleźć można wiadomość.

O Paprockim jako jedynym Bajkopisie tego wieku, w dziele pod tytułem *Koło rycerskie*, w którym rozmaite zwierzęta ro-

zmowy swe mają, później mówić będziemy, gdyż mimo starań, egzemplarza tego dzieła dotąd dostać nie mogłem,

Marcin Paszkowski, który żył w początkach XVII wieku, zostawił mierne poezye ale potrzebne do poznania dziejów. Wydał wierszem *Dzieje turekie o ich rodzie i obyczajach o ich utarczkach z kozakami*; przytem dołączony jest *Lexicon Turecki* i rzecz o zabobonach tego narodu — *Wizerunek sławny sarmacki i poema o miłości ojczyzny — Ukraina od Tatarów uciśniona*. — *Wykład bogów Słowiańskich* i poema pod tytułem, *Wenecya* zawierająca ciekawe szczegóły lubo w wierszu nader prozaicznym.

POECI ŁACIŃSCY.

DANTYSZEK.

Dantyskus u nas, u obcych zaś Flacksbinder v. Hoffen, a curiis i Linodesmon nazwany, 1485 roku urodzony, głośną u swoich i postronnych w swym wieku z poezyi łacińskiej pozyskał sławę. Młody wiek w wojsku przepędziwszy, był profesorem akademii krakowskiej, której był uczniem. Zwiedzał Palestynę, Syryą, Arabię i Grecyą a zostawszy biskupem chełmińskim, odbywał poselstwa do Wenecyi, Anglii, Rzymu, do cesarza i innych dworów. Znany w ówczas u obcych z poezyi swoich, z rąk cesarza Maxymiliana wieniec odebrał. Karól Vty nadał mu nobilitacyą, którą Zygmunt Iszy potwierdził. Miał także być policzony w poczet szlachty hiszpańskiej. W roku 1529 na cześć jego medal wybito. Umarł w stolicy biskupstwa swego mając lat 63.

O dziełach jego nie możemy powiedzieć, coby godném było sławy, jaką miał u współczesnych. Zbiór poezyi jego wyszedł z druku popiero roku 1764, wydany w Lipsku przez profesora Boehm za staraniem Załuskiego. Jedno z pism zagranicznych, takie o poezyach Datyska wydało zdanie, że wyraz jego jest po większej części czysty, wszędzie zachowana jasność i udowodniona znajomość wierszy łacińskich, lecz że to wła-

śnie tylko jest zaletą jego rymów, ponieważ nie widać nic w nich takiego, coby im cechę charakterystyczną nadawało, poczemby autora od innych wierszopisów rozróżnić można.

K R Z Y C K I.

Krzycki Jędrzej urodzony w Łęczycy 1503 roku. W Krakowie ukończywszy nauki, doskonalił się we Włoszech, i w Paryżu. Był kanclerzem królowej Barbary, później sekretarzem Zygmunta I. stopniami postępując wyniesiony został na dostojność arcybiskupa. Sam miłośnik nauk poważał i wspierał uczonych, a najwięcej Janickiego, którego własnym kosztem do Włoch wysłał i utrzymywał. Umarł mając lat 54.

Ten poeta, który się w Odach, Elegiach, Epigrammach, a szczególnie w satyrach wsławił, należał do najcelniejszych w swoim czasie poetów, i dziwić się potrzeba, że czytając wszędzie oddawane mu pochwały, dzieł jego drukowanych nie mamy. Zbiór rękopismów jego znajdował się w bibliotece Załuskich o czem Bentkowski wspomina.

J A N I C K I K L E M E N S.

Janicki Klemens syn wieśniaka z pod Żuina w Wielkiej Polsce, urodzony roku 1516 żył niespełna lat 27. Był to urodzony poeta, sam tak mówi o sobie, w elegii już na śmiertelnym łożu pisaną.

Mój przywiązany ojciec ani życzył sobie,
By mi przy jego ciężkim do życia sposobie,
Młode palce nad twardym radłem napierzchały,
I z czoła pot sączyły sierpniowe upały.

Potém do Lubrańskiego udałem się szkoły,
Którą nad szklanym nurtem Warty wzniośl wesoły,
Tu mi się mistrz wydarza, uczący z pochwałą
Ile z Greckich i Rzymskich wieków nam zostało.
Usłyszałem raz pierwszy wasze w onej chwili,
Nieśmiertelne imiona Owidy, Wirgili,
Czytam i pełen świętej zawołam podniety;
Niech w niebie słyng bogi, na ziemi poety.

Ubóstwo ojca Janickiego zngliło go, iż oderwał się od nauk i w pracach mu rolniczych pomagał, lecz wnet znalazł wsparcie u arcybiskupa Gnieźnieńskiego i później wojewody Kmity, za których opieką Włochy mógł zwiedzić. W szesnastym roku już był znany z talentu, i w narodzie, a w dwudziestym papież Klemens VII. wieńcem go rymotwórczym zaszczycił. Według niektórych otrzymać go miał od Maxymiliana cesarza, co być nie może.

Czy tak istotnie było, mało nam na tym zależy. Wiek Janickiego poprzedziły czasy we Włoszech, w których mnóstwo łacińskich było poetów i zdawało się że Włochy zbliżając się do starożytności w miarę jak Rzymian odkrywano pomniki, całkiem łacińskimi zostać usiłowały.

Przedmiot elegii Janickiego nie był taki któryby powszechny we Włoszech wzniecał interes. Był i on używany do pisania poezyi, przeciw Szkotowi, lecz Muza jego nienawdziła wszelkich politycznych rzeczy i stronnictw, wszystkie jego elegie są to tylko listy do ziomeków i necenasów pisane. Politian i Pontaro najlepsi swego wieku poeci, nie mieli na swój talent dyplomatu, i my naszych nie według tego osądzajmy zaszczytu.

Zostawił Janicki dwie księgi elegii, jedną epigrammatów, epitalamium Zygmunutowi Augustowi już przy schyłku życia pisane i życia królów polskich, elegiackim wierszem, które przez Paszkowskiego przełożone, drukowane są w jego tłumaczeniu Gwagninowej kroniki.

Janicki nie był, jak wielu w jego wieku, jedynie przez modę i szkolne nauki poetą, natura sama wlała w niego ten talent, a łatwość jego wiersza, delikatność czucia i owa nieprzesadzona, nieszukana imaginacya są tego świadectwem. Poświęcał on elegie swoje częścią żalom na słabe swe zdrowie, częścią wdzięczności znakomitym opiekunom nauk. Tkliwy, wdzięczny, czuły na przyjaźń, miłośnik swobodnego towarzyskiego życia, zbogacony wiadomościami i przejęty duchem elegików Rzymskich, byłby stanął na znakomitym stopniu między elegikami, gdyby żył dłużej; gdyby ciągła i przykra słabość, swobody umysłu jego, nie struła. Jest on daleko skromniejszy w ozdobach niżeli Jan Kochanowski, język jego mniej kwiecisty i poetyczny, ale za to żałość, smutek elegiczny wszędzie rozlany, daje mu w tym rodzaju nad Kochanowskim pierwszeństwo. Jest on mniej poetą lecz więcej elegistą. U Kochanowskiego pierwsze miejsce trzyma imaginacya, u tego czucie. Miał widać Janicki przed sobą najwięcej elegie Owidyusza z wygnania pisane. Jego styl listowy i ton narzekający, zawsze to czytelnikowi przypomina.

O Kochanowskiego łacińskich poezjach mówiłem powyżej. —

S A R B I E W S K I.

Kazmierz Maciej Sarbiewski urodził się w Sarbiewie dziedzinie ojczystej pod Płońskiem r. 1695. W Pułtuskun pierwsze pobierał nauki i w młodocianym już wieku pisał poezye, jak to sam w odzie do Narwi (Li. b. 1 Ode 15) nadmienia. Wstąpiwszy do zakonu Jezuitów w Wilnie, w młodym wieku wymowy uczył. W Rzymie potem naukom teologicznym poświęcony szczególniejsię poezyą zajmował. Talent jego zjednał mu głośne imie między uczonymi w Europie. Urban ósmy obdarzył go wieńcem laurowym, a przy odjeździe z Rzymu złotym naszyjnikiem. Godna uwagi, iż według roz-

prawy Reznera Galla o poetach wieńczonych, uczony ten papiież, surowy sędzia talentów, jednego tylko Sarbiewskiego w życiu swoim uwieńczył. Prócz uczonych wielu dostojnych książąt we Włoszech ubiegało się w okazywaniu względów temu znakomitemu poecie. W Rzymie poświęcał szczególnież czas naukom starożytności w których dokładną znajomość i filozoficzne zapatrywanie się na dzieje okazał, w napisanem późniéj dziele w czterech księgach o *Bogach ludów*. Ważne to dzieło, prozą pisane, w którym wiele erudycyi i filozofii okazał, znajduje się dotąd w rękopiśmie w bibliotece Puławskiej. —

Powróciwszy do Polski przez dziewięć lat ciągle w Wilnie retorykę, teologię i filozofię wykładał. W czasie uroczystości gdy Sarbiewskiemu kapelusz doktorstwa teologii dawano, obecny na niéj król Władysław IV., chcąc nadzwyczajnym sposobem znakomitego męża uświetnić, własny pierścień z palca zdjąwszy, Sarbiewskiemu ofiarował.

Bawiąc przy dworze jako kaznodzieja i znakomity prac królewskich pomocnik, ogromem zatrudnień obciążony, zdołał czas zbywający ulubionym muzom poświęcać. Żył w najściślej-szój przyjaźni ze znakomitym historykiem naszym biskupem Łubieńskim, których wzajemne uczone listy Bohomolec zapomnieniu wydarł. Dziwna rzecz iż prócz innych obowiązków dworskich Sarbiewski pięć razy w tygodniu musiał miewać kazanie i żałować należy że monarcha, głośnemu już w Europie mężowi, tak mało zostawił czasu, do swobodnego oddania się muzom. Sarbiewski chcąc *Lechiadę* swoją, nad którą najpilniéj pracował wykończyć, prosił króla o uwolnienie od dworu. Otrzymawszy zezwolenie już z Warszawy do Zacisza pospieszał, gdy pewien znakomity urzędnik, prosił króla, aby Sarbiewskiego każącego mógł słyszeć. Wrócony na rozkaz króla, Sarbiewski po skończonej mowie tak zasłabł, iż trzeciego dnia, mając lat 44 życia dokonał.

Obszernie życie jego opisali Langbein, Rostowski, Kojalowicz, Bohomolec, który nie wydane do jego czasów poezye Sarbiewskiego i ciekawą korespondencyą z Łubieńskim ogłosił.

Cała Europa przyznała Sarbiewskiemu imię chrześcijańskiego Horacyusza i pewną jest rzeczą, że jeżeli porównania z poetą Rzymskim zechcemy, to ze wszystkich liryków łacińskich, po Horacyuszu, Sarbiewski na pierwsze miejsce zasłużył.

Uczony Francuz Bayle w swoim dykcyonarzu mówi, iż przeciw zdaniu Arystotelesa i wielu starożytnych pisarzów, utrzymujących, że północ nic ze smakiem i geniuszem wydać nie może, śmiało można Sarbiewskiego postawić; gdyby nam po nim nic nie pozostało tylko *Ody i Epodon*, możnaby je postawić przeciw płodom jakie Grecy i Rzymianie wydali nawet w najświetniejszych swych czasach. „Sławny filozof Hugo Grocyusz szczególnież wartował jego pisma i powiedział, iż nie tylko zrównał, ale przewyższył Horacego. Herder, Götz i inni niemieccy pisarze przekładali jego poezye na swój język, we wszystkich krajach Europy wychodziły liczne edycye pism jego, zgoła, że Sarbiewski jest jedynym tylko z naszych poetów, który w całej Europie jest znany.

Ponieważ Sarbiewskiego do Horacyusza wielu porównywa nie będzie od rzeczy nieco się na tém zastanowić. Jest pospolity równie, jak niezawodny sposób sądzenia autorów przez porównanie a szczególnież też poetów lirycznych. Każdy wiek i kraj ma osobne obyczaje, stopień oświaty, stosunki, i t. p. Liryczny poeta jest tylko zwierciadłem tego, co z nich wyczerpał. Im więc poeci prawdziwszy mają talent, tém mniej są do siebie podobni. Sarbiewski na porównaniu z Horacyuszem zawsze traciłby musiał, i owszem imby mu więcej był podobnym, tém mniej byłby godzien, by go z nim równać. To chyba, że obadwa w jednym pisali języku, było najwięcej do tego porównania powodem. Gdyby Sarbiewski mógł w języku i budowie wiersza Horacemu wyrównać, musiałbym go z tego względu wyżej nad niego cenić. Pisać nie w macierzystym, ale w przejętym wyuczonym języku, mieć tylko za wzór jednego poetę, i tak mu wyrównać, jest to rzecz niepodobna w poezyi lirycznej, gdzie samo przemawia czucie, a które nie może się innym tłumaczyć, jak serdecznym od dzieciństwa nabytym językiem. Owszem wielka różnica stylu Sarbiewskiego od Horacego, a nawet wady Sarbiewskiego w stylu łacińskim

są jego zaletą i świadectwem, że nie był Rzymskiego poety naśladowcą. Każdy prawdziwy poeta jak tworzy wielkie myśli, tak z bogactwa swój język, żaden choćby najbogatszy nie wystarczy jego czuciu i wyobraźni, słowa i składnie nowe dotąd nieużywane, stają się po nim własnością języka, w którym pisze.

Horacy wiele zapewne użył wyrażen nieznanych dotąd w jego języku i te stały się bogactwem i pięknnością, gdyby później był ten język żyjącym, byłby go zapewne inny liryk więcej jeszcze z bogactwami. Jeżeli Sarbiewskiemu język Rzymian nie wystarczał, jest to jego zaletą i dowodem, że pisał z uczucia i z imaginacyi, że śladem tylu miernych poetów nie chciał kleić słów i frazesów pobranych z autorów klasycznych, jak to mieć sobie chce wielu mniemanych terazniejszych pisarzy łacińskich. Gdyby Sarbiewski był pisał w ojczystym języku, byłby jak Kochanowski i Trembecki wiele mu nowych bogactw przyswoił, lecz w łacińskim umarłym i już ukończonym, mógł tylko błędy popełniać.

Arcybiskup Durini chwalać nad miarę Szymonowicza, przytacza szereg niezwykłych, Sarbiewskiego wyrażen. Tak jest, Sarbiewskiemu każdy zarzucić może używanie niezwykłych, niewłaściwych i zbyt śmiałych wyrażen i częstą nadętość. Pisarz powinien władać swoją mową, lecz nie być jej niewolnikiem. Myśl powinna kształcić wyraz, nie wyraz myśli, język musi mieć pisarz na swoje rozkazy, inaczej albo się wyrazić nie zdoła, albo będzie przeciw mowie wykraczał. W ojczystym języku rodzi się razem w mej duszy myśl, a wyraz występuje, że tu słów Szyllera użyję, jak Minerwa z głowy Jowisza, zaraz we zbroi gdy przeciwnie w obcym języku tworząc prawdziwie, nie naśladowując łatwo popełnię barbaryzm. Tu nowa myśl postawi się w ojczystym języku, zaraz w tém świetle jakie mieć winna, w obcym nie ma tej wolności lub będzie solecyzmem. Tu, płodna myśl chce z wszystkimi ubocznymi pojęciami od razu trafić do duszy; język macierzysty staje z wszystkimi zasobami na jej usługi, ale w mowie obcej, a zwłaszcza umarłej, musi zebrać, natrafia na ubogie chaty, a w bogatych pałacach będzie odepchniętą i wygnaną: zgola puszczanie cugli wyobrazeniom

i myślom gdy się nie możemy dostać na ład pewny ojczysty, tworzy błędnych pisarzy, którzy mogą się szczycić wielkimi myślami, ale szpecą się niekształtnymi wyrazy.

Niezawodną jest rzeczą, że język umarły, którego się tylko według przepisów grammatyki uczymy, musi nas ograniczać, ponieważ myśl musi się stosować do tychże prawideł, gdy przeciwie w żyjącym języku raczej się prawidło do myśli stosuje. Jeżeli więc w obcym wyuczonym języku wzniesie się Geniusz, zdaje się szalonym, obala wszystko, uczonych i nieuczonych odstrasza.

furit, ac velut ursus,
obiectus cavae valuit si frangere clatros,
Indoctrinum doctumque fugat.

Wszystkie więc błędy Sarbiewskiego, o które go co do stylu obwinąć można, służą na zaletę jego talentu. Wyuczony język był dla niego wędzidłem, które często wolał zerwać, niżeli myśli i zapal swój poświęcić. Tak zawsze ktoby w obcym języku pisząc, nie chciał mu gwałtu uczynić, od niego gwałt ponieść musi. Któż się może jakowego języka z kilkunastu pisarzy w całej objętości jego, godności i wdzięków nauczyć. Weźmy np. kilkunastu późniejszych pisarzy, weźmy ich wszystkich w naszym języku, niech nasz język będzie umarły, i niechaj z samych tychże pisarzy zmartwych powstanie? daremne i dziecinne usiłowanie, a my w późniejszym łacińskim języku prawdziwych Rzymian szukamy. Chcemy aby pisali Ody Horacyusza, ów najwyższy i najtrudniejszy rodzaj pisania. Przypuśćmy, że się zjawił geniusz, jakim Horacy był w swoim języku, niechby miał wszystkie bogactwa, pełność, wielkość myśli i uczuć, ten geniusz zapalony godnym przedmiotem bierze lutnią Horacego, chce równym jemu przejąć się ogniem i smakiem, mógłby być Horacym; ale w jego pisze języku. Wnet myśl musi wyrazowi podlegać; ma się okazać wielkim, śmiałym, bogatym w szczęśliwe zwroty, a staje się trwożliwym, łatanym, musi pożyczać myśli do pożyczonych wyrazów, przeładowany w błyskotkach, okazuje się małym. Wtenczas, jak mówi Herder, myśl i wyraz jest to ów zrosnięty potwór,

który jedną głową płakał, drugą się uśmiechał, parł się wzajem plecami, poruszał się i zawsze zostawał na miejscu.

Przy całym zamiłowaniu do języka łacińskiego, a nawet do obcych dzisiejszych, pamiętajmy, że poeta chcący wyrazem swym władać, powinien w ojczystym pisać języku; tu może nowe słowa pozaszczepiać, bo zna swą ziemię, może rwać kwiaty, bo jego jest ziemia, która je wydaje, tu może kopać głęboko i złota szukać, ozdabiać, przekształcać ziemię, bo jest jej panem. Nikt bardziej nie potrzebuje być panem i rządcą języka, jak poeta. Nikt nie może być takim panem w kilku językach; jeden tylko język doskonale umieć możemy, a tym zawsze być musi ojczysty, ten w którym zaczęliśmy pierwsze wyobrażenia pobierać — Lecz może kto powiedzieć, języki są sobie równe; wołę pisać w bogatym już ustalonym, niżeli w ubogim albo takim, który dopiero obrabiać trzeba.

Gdyby był Sarbiewski mniej się starał o wewnętrzną wartość poezyi, jak o piękność wyrazów, byłby się zapewnie uchronił zarzutu nienaturalności stylu, lecz czyżby przeto był większym poetą w łacińskim języku? Czyż Sarbiewski mając już w Kochanowskim poprzednika, dla tego w obcym pisał języku, że jest bogatszym od ojczystego, że gdy Kochanowski do spokojnej swój muzy znalazł mowę macierzystą za dostateczną jemu, ona do wyższych uniesień dostateczną nie była? Nie — Kochanowski pisał na roli, dla ziomków i sąsiadów, nad brzegami Wisły, chciał się tylko uwiecznić; Sarbiewski opiewał zwycięstwa i monarchów całej Europy, był lutnistą głowy Rzymu, na której dworze język Cezarów pozostał, chciał być zrozumianym od całej Europy i język łaciński uważał za jedyne władający światem, za wieczny.

Czyż zyskuje na tém chwała poety, że język z siebie sam jest pięknym? Tak myślą tylko szkolnicy, którzy za starymi frazesami polują lexykony i grammatyki drabują, ażeby z tego z trudnością suknię arlekińską wyłatać. Pytam się jakież zamiar takowej pracy, takiego dzieła. Piszącego w obcym języku tak śledzimy, jak tłumacza czyli tak od ducha języka nie odstąpił, jak tamten od ducha autora; gdy przeciwnie w pisarzu ojczystym szukamy o ile mowę naszą zubożyc o ile nad

zwyczaj popopolity wznieść się ośmielił, czem się w stylu różni od innych.

Język włoski długoby jeszcze nie miał klasycznych w swoim rodzaju poetów, gdyby się był Dante nie odważył pisać oryginalnie. Jerozolima wyzwolona, uczyniła Tassa nieśmiertelnym gdy łacińskich jego poematów nikt nie czyta. Kochanowski byłby zniknął w tłumie łacińskich poetów XVI wieku, lecz nawiązawszy strony do mowy ojczystej uczci chlubne imie utworcy języka poetycznego w swoim narodzie.

We Włoszech równie jak w Polsce popłacała w XVII. wieku owa przesada i ubieganie się za niezwykłemi wyrazy. Ztąd i Sarbiewski często komentatora potrzebuje.

Sarbiewskiego Ody, równie jak Horacyusza, są po największej części treści moralnej, z tą różnicą, że Horacy bawiąc się i igrając, nieznacznie najzdrowsze nauki podaje, gdy Sarbiewski z żywością jakby z powołania poety karci i naucza. Horacy po głębi filozofii lekką łódką spokojnie igra, wesoło patrzy w przepaści, w których się pogodne niebo odbija, Sarbiewski zdaje się sięgać obłoków, z których światło razem z gromem wygrywa. I ta jest pierwsza, wielka jego od Horacego różnica. Obwiniano Sarbiewskiego o próżność poetyczną, że sobie równie jak Horacy nieśmiertelność obiecuje mianowicie w Odzie do Urbana, gdzie mówi: iż Kaukaz, Atlas, i Ocean pieśni jego słuchać nieprzestaną. Wyrzucają mu, iż ten się nie powinien wynosić, który pokorę ślubował. Jest to płocha równie jak niesłuszna krytyka. Nie można bowiem być wielkim poetą bez żądzy sławy i żaden stan nie może tamować drogi, w szlachetnym ku niej dążeniu. Sarbiewski pisał równie jak Horacy w języku powszechnym, który pod Urbanem, równie jak za rzymskiego Augusta był panującym, w którym Europa światło i rozkazy w XVII. wieku pobierała, w którym po większej części świątyń chrześcijańskich modły do nieba zanoszono. — Pisał nie dla jednego polskiego narodu, ale dla Europy w przedmiotach politycznych i wojennych, tyjących się nie tylko jego ojczyzny, ale i całego chrześcijaństwa, lubo i Polska sama stała pod Zygmuntem III, pod Władysławem IV. na drodze do najwyższej potęgi, gdy wschód zwyciężając,

na północy tron zakładała. Pisał prawie do wszystkich monarchów europejskich swe Ody w języku, w którym wszędzie był jednakowo zrozumiały. W takim położeniu, może sobie poeta nieśmiertelność rokować. Urban papież był dla Sarbiewskiego w duchu owego wieku tém, jeżeli nie więcej co August dla Horacego. Władza papieżka rozciągała się w całym znaczeniu tego słowa na wszystkie części świata, on niemal wszystkich spraw europejskich w owym czasie był źródłem i celem, chwałę więc jego mógł z tą poetyczną wspałością co Horacy opiewać. W tém to uczuciu pisana jest początek pieśni 10 X. I w Odzie do Urbana, gdzie mówi Sarbiewski.

„Nie sam Horacy pójdzie po wałach powietrza, śpiewem łabędzim i lotem orła nad ziemią się unosić, mnie także dała Kaliope obłoki przebyć, krążyć bezkarnie pod krainą wiatrów i wnieść się do nieb pogodnych i mnie na barkach złotą zawiesiła lirę, której się głos o nieba odbije. Mnie słyszeć będą bezładne brzegi Nereja i skały zwierzom niedostępne i Tetis ostremi wierzchołki skał uzbrojona; mnie szczyt Kaukazu, mnie Atlas sędziwy, mnie słuchać będzie cały Ocean, szerokie uciszywszy burze, jakże wszystko spokojne, wielbić będzie Urbana i dzieła chrześcian itd. itd.

Pięknie byłoby, gdyby czas dozwalał rozebrać Ody Sarbiewskiego pod względem moralnym w zastosowaniu do Horacyusza. Sarbiewski jest wszędzie wzniosłym do heroicznego cnót dążącym, gdy Horacyusz jest tylko rozumnym i wesołym; Sarbiewski zaleca dobre dla tego, że cnota jest obowiązkiem i przeznaczeniem człowieka, Horacyusz dla tego tylko; że z nią weselój i spokojniej żyć może.

Potocki żałuje Sarbiewskiego iż nie miał na swoje rozkazy mitologii starożytnej, która tyle kraje wyobraźni upięknia, mówi on, że religia chrześcijańska niezdolną jest do poetycznych ozdób. Zgadzam się na to, gdyby szło o wiersz bohaterki, o machinę poematu czyli cudowność, lecz w poezji lirycznej prócz wszelkich fikcji mitologii starożytnej, służyły nadto Sarbiewskiemu wyższe wyobrażenia o świecie i cnoty więcej heroiczne. U Sarbiewskiego nie była *poezya* środkiem

upięknienia poezyi, ale była całą jęj duszą, tak jako u dawnych Hebreów, jako u wielu prawdziwie chrześcijańskich poetów.

Spółczesnym Sarbiewskiego był znakomity poeta w Alzacyi, Baldi, równie Jezuita, który nie mając i w części męzkiej mocy Horacyusza, pisał przecież z prawdziwym smakiem piękne liryczne poezye. Niemcy troskliwsi o sławę narodową, wydając zbiory swoich poetów łacińskich, jego za najpierwszego uważają, ten sam w wielu miejscach oddaje Sarbiewskiemu pierwszeństwo. Poezye jego znakomity poeta i filozof Herder wydał przełożone na język niemiecki, które z powszechnym oklaskiem przyjęte były.

Wspominam to dla tego, ażeby kiedyś, jeżeli kto poweźmie chwalebłą chęć przekładania Sarbiewskiego, tłumaczenie Herdera za wzór obrał, tam pozna, jak należy łacińskich poetów tłumaczyć.

Jakże trzeba życzyć abyśmy równie Sarbiewskiego w ojczystym języku czytali. Tłumaczyli go dotąd częściami: Twardowski, Puzyna, Ines, Wiśniewski, Naruszewicz, lecz te wszystkie przekłady, Naruszewicza nie wyłączając, słabe dają o muzie Sarbiewskiego wyobrażenie. Potrzebuje on najprzód tłumacza z wielkim smakiem, któryby umiał odjąć mu to, co bogactwu jego myśli przeszkadza, to jest, zbyt często figuryczne wyobrażenia, któryby równie jak Herder nie był niewolniczym tłumaczem, ale tylko ducha jego oddać umiał. Jednak dopóki poezyą naszą wszędzie rymy obciążać będą, póty się spodziewać nie mogę doskonałych tłumaczeń poetów łacińskich. Gdy będziem więcej nad językiem pracować, będziem w stanie czuć inne piękności melodyi jego nad owe biedne zaspokojenie ucha jedynie przez rymy, wtenczas się okaże, czém język Polski dla Poezyi być może.

Nie można odżałować straty najcenniejszej pracy Sarbiewskiego, to jest *Lechiady*, nad którą najwięcej pracował. Mały tylko ułamek tego poematu jest nam znajomy w wydaniu Bohomolca, który dzieła Sarbiewskiego w rękopismach pozostałe drukiem ogłosił i z *Lechiady* ten tylko mógł wynaleźć wyjątek. —

WYJĄTKI Z POEZYI SARBIEWSKIEGO

PRZEŁOŻONE PRZEZ

KAZIMIRZA BRODZIŃSKIEGO.

Ten, co dziś woły pogania przez łąny,
Jutro podbije Rzymiany
W jarzmo, co gniotło wołów jego karki,
Dumnych Wolsków nagnie barki,
A ten, kto wielkim dziś o słońca wschodzie,
Małym będzie o zachodzie.
Los jako zechce nędznemi się bawi,
Wielkiego na śmiech wystawi,
Wróci z pałacu pod wczorajszą strzechę,
Na nową gminu uciechę.
A te, któremi lud siekły liktory,
Wśród różg utkwione topory,
Będą niepomne dawniej swojej chwały,
Na komin drewka rąbały,
I różgi straszne gdy zimna dośpieją
W lichem ognisku zgoreją.
Rozjaśnij Lyku myśli niepokodne,
I piersi mężkich niegodne,
Porzuć wzdychania i patrzaj wesoło,
Choć słońce zachmurzy czoło;
Chociaż fortuna ślepo się tocząca
Przegraną kość mi wytrąca,
Dziś Oceanem burzy Nota władza,
Jutro je Zefir ogładza.

Z K S I Ę G I IV. 23. *

O ty na szczycie siedzący topoli
Dnia rosistego łzami upojony,

* Ułamki te doszły nas nader niepoprawne w rękopiśmie, dajemy je jak są.
P. W.

Uciszasz śpiewaku do woli,
Siebie i gaj ogłuszony.

Po długich zimach lato z wonnym tchnieniem,
Przez nasze siedliska pośpieszy,
Witaj go witaj twem pieniem,

.
Wartkami przebiega koły,
O witaj witaj twem pieniem
Rzadkich dni poczet wesoły.

Ledwo dzień piękny powitać się dało,
I jużci precz się wyprawi,
Boleść zawsze długo bawi,
Ale trwały żal zostawi.

Święta! co skromisz wiatr na Oceanie,
Którój hołd niosą nadmorscy Hiszpanie.
Którój Tag służąc rzuca na nadbrzeże
Złocisty piasek w ofierze.
Tyś niegdy chaty zamieszkała z nami,
Dzisiaj królujesz nad temi gwiazdami,
Dzisiaj po słońcach leżącego świata,
Swobodnie duch twój ulata.
Z lasów Medejskich gdy najdroższe dymy,
Tobie Ziemianie w ofierze palimy,
Niechaj przed Ojcem, obłok pełen woni,
Tę winną ziemię zasłoni.

K S I Ę G A IV.

Nie był on Lechem, ani jego rodu,
Lechickie wydały ziemie,

Kto pierwszy sarmackie plemie,
Opasał murem warownego grodu.

Wolni Sarmaci na polu zwycięstwem
Pod wolnem niebem się sławią
Polnym Sarmatom w polu zebranych,
Pod wolnem niebem zwycięstwo
Próżno wrodzone ich mężstwo,
Podle ma gnuśnieć w zamku zakowanym.

EPOKA IV.

OD UPADKU AKADEMII KRAKOWSKIEJ

DO KOŃCA XVII. WIEKU.

Po krótko tylko przebiegnę tę najsmutniejszą dziejów i literatury naszej epokę, od upadku akademii krakowskiej do Stanisława Augusta, nie jest ona mniej obfitą w dzieła: gdyż zły smak nie usypia chęci do sławy, i owszem, każdy do niej w tym czasie łatwe mniema nabywać prawo. Ze wstrętem i ze łzami przebiecz trzeba tę smutną epokę, dotknąć tylko niektórych pisarzy, którzy jak skały nad tę powszechną powódź zepsucia smaku się wznoszą.

Jakże drogo kosztowało naród nasz to obłąkanie jednego wieku. W około wzmagala się oświata Europy; myśmy nagle w nieszczęściach i ciemnocie pogrążeni, z świetności do poniżenia, z przewagi na igrzysko losu skazani zostali.

Da szkół klasztornych zapędzona młodzież, bez rozwinięcia władz umysłowych, bez wiadomości obywatelstwu przyzwolonych, nieużytecznym szkolnictwem i samą łaciną upstrzona, szła za granicę, gdzie się tylko zbytkom oddać umiała, ztamtąd przynosiła zamiast zdrowej rady i obrony ojczyzny, grubą niewiadomość i serca skażone. Smutną niestety z pradziadów naszych mamy naukę, że cofnięcie światła, groszem jest, niżeli prostota niewiadomości.

Tak u nas po przytłumieniu światła, wpływ każdego szlach-

cica do rzeczy publicznej zrodził bezrząd i pieniactwo i władza stanowienia o powszechném dobru, zmieniała się w zgubne widoki własnych pożytków, wolność w rozpustę, religia w powierzchniowe obrządki, gościnność w zbytki, zasługi przodków w nadużycie przywilejów, a miejsce dawnych przymiotów zastąpiły szumne tytuły, podle pochlebstwa i t. p. Kiedy najmniej było zasług najwięcej brzmiało panegiryków. Najbardziej zastanawia w tej epoce erudycya i dość się nie można wydziwić, zkąd taka znajomość klassycznych pisarzy mogła tak dzikie potwory smaku wydawać. Ta erudycya zrodziła skażenie języka, wymowa jasnością i prostotą niegdyś nacechowana, w zawikłaniu, w okrucieństwie nad językiem i w dziwacznym dowcipie zalet szukała. W Akrostychach krzyżowano niesforne rymy pod herbami i sprzyjano wszystkiemu co gnuśność i pochlebstwo piętnować mogło. Te herby były cudownemi posągami i obrazami, w których każdy piszący natchnienia szukał. Zgoła jeżeli poezya była i jest wszędzie ozdobnym podaniem obyczajów i oświaty, tak równie w tym nieszczęśliwym wieku, jest wiernym obrazem ciemnoty i obłąkania.

We Włoszech od r. 1560 do 1730, właśnie w tym samym czasie co w Polsce, literatura była w jak najgorszym stanie. Jak my rachujemy upadek smaku od upadku akademii krakowskiej do Konarskiego, tak Włochy od uwięzienia Tassa aż do czasów, w którym rozwinął się talent Metastazyusza. Włochy, które dobry smak w Europie obudziły, same dały najpierwsze hasło do jego upadku. Panowanie we Włoszech Karola V, i trzech Filipów Hiszpańskich II, III i IV przytłumiło wszelką czynność umysłową, przez ucisk powszechny, systematyczny i powolny, z okropnościami wojny połączone. Poniżone i zmartwiałe w nieszczęściach Włochy, w literaturze nic już nie wydawały prócz naśladowców dawniejszych geniuszów i prócz fałszywych dowcipów, u których nadętość była wielkością, antytezy wymową, a igraszki słów dowcipem.

Hiszpania słynęła w tym czasie oryginalnemi geniuszami, a w początkach tej epoki nadawała ton całej Europie, jak później Francya, i posiadała oryginalne geniusze szczególnie

w poezji dramatycznej. Atoli przesada do dziecinnęj śmieszności posunięta, dworskość wyszukana, która z bohaterów marynetki czyniła, żądza nadzwyczajności, szczególnież zaś nadużycie ducha i tajemnic religii chrześcijańskiej, sprawiły, iż poeci hiszpańscy najgorszy mieli wpływ na smak w Europie, tak dalece że Francuzi pod Ludwikiem XIV. którzy tytułem klasycznych poetów się szczycą, ztamtąd najwięcej złego odziedziczyli; z tą różnicą, że ducha galanteryi hiszpańskiej w formie starożytnęj zamknęli. —

Od nieszczęśliwego pokoju r. 1648, w którym potęga Niemców przytłumioną została, a zatęm od tej pory co w Polsce i we Włoszech, zaczyna się także w Niemczech upadek języka i smaku.

Poezya szczególnież w Niemczech składała się w ten czas z samych tylko wierszy przygodnych *Gelegenheitsgedichte* nad którymi w Polsce tyle suchych dowcipów smażyło się. Szlegel nazywa ten czas epoką barbarzyństwa i chaotycznego pośredniczego stanu literatury, w którym język był na pół łacińskim i francuzkim, na wpół gminnym i niemieckim.

Francya w tej epoce stanęła na najwyższym stopniu przewagi politycznej i naukowej. Talenta Francyi bynajmniej jeszcze w Polsce na smak literatury nie wpływały, lecz na zepsucie dworu i wyższych klass społeczeństwa znaczny wpływ wywarły. Francya przez żony Jana Kazimierza i Jana III. i toaletowe intrygi, jeszcze więcej mięszać zaczęła niesforny stan rycerski w jego widokach.

Ten zachwalony wiek Ludwika XIV mimo że wydał tak znakomite talenta, jakimi są Molier, La Fonten, Kornel i Raszyn, nie był wcale wolnym od powszechnęj złego smaku zarazy: Weźmy na uwagę ogół piszących w tym wieku; zepsucie publiczności, która nie tym, ale najnikczemniejszem dziś zapomnianym talentom hołdowała, a przyznamy, że i Francya uległa w owym czasie powszechnemu zepsuciu, że Kornel i Raszyn równie mu uledez musieli.

Zgoła, wszędzie w tym wieku, żądza nowości cofnęła ludzi z drogi natury, jasność i prostota myśli znikła zupełnie a ich miejsce zajął dowcip drobiazgowy; wieczne prawa piękności znikły pod

obłudą wyszukanąj sztuki, zdaje się, że ludzie znudzeni prawdą i zdrowym rozumem, umyślnie czczego pozoru i fałszu szukali.

Polska, która dotąd złemu i dobremu wpływowi obcego smaku ulegała, i nigdy sama przez się myślić się nie ośmieliła, z najskłonniejszym umysłem ten zły smak przyjęła i troskliwie go na swojej ziemi wyhodowała, tak dalece, że zły smak Europejski owego wieku tron swój u nas założył.

Prócz tych zewnętrznych powodów, przyczyniły się do tego stanu literatury w Polsce najsmutniejsze wewnętrzne okoliczności. Literatura każdego narodu upada, albo się wznosi według wagi politycznej. Piękność utworów zawisa od zdrowia w narodzie, znikczemnienie albo szwał polityczny sprowadza poniżenie albo dziwaczność smaku. Dopóki w Polsce jakikolwiek porządek się utrzymywał, dopóki mniej skażone obyczaje niedostateczność praw zastępować mogły, kwitnął jeszcze język i literatura krajowa. Ale gdy miejsce dawnego porządku anarchia zastąpiła, gdy i prostota obyczajów znikła, wnet i muzy zostawiły świątynię Apollina, pod zarząd bezprzytomnym Bachantkom. Anarchia ta i zepsucie rozkorzeniło się w czasie najnieszczęśliwszego panowania Jana Kazimierza. Różnowiercy nie tylko wewnętrzną rozsiali niezgodę, ale nadto groźnym i barbarzyńskim sąsiadom wewnątrz kraju otwarli. — W tych to czasach tak była Polska niszczonea, że do połowy na ludności straciła, że wkrótce orano tam, gdzie niedawno zamożne miasta kwitnęły, a na zagonach pól uprawnych lasy porosły.

Mimo to jednak, w tych szczególnieź czasach uderzał oczy zbytek najwyszukańszy, obok nędzy i rażąca dysproporcya majątków i przywilejów; tak iż nie było środka między bogactwem i nędzą, przemocą i uciskiem. Gdy majątki nie były pewne, ani od groźnych napaści zewnętrznych nieprzyjaciół, ani od grabieży domowej, bogacz trwonił co miał, pamiętając tylko, że mu jeszcze obszerne ziemie zostaną: ubogi nie mogąc dla siebie pracować, puścił się tylko na obrzydłe służalstwo, dogadzając nieludzkim i występnyim uwidzeniom Pana swojego. Sejmy, sądy, zjazdy a nawet sobory, były tylko popisem tego, kto najwięcej potrafił wypić, wykrzyzczyć i wybić.

Panowie nie byli już synami ojczyzny, senatorami gravi consilii, ale jedni przeciw drugim walczącymi; uboższa zaś szlachta zmieniała się w sprzedajne sługi tego lub owego stronnictwa. W tym to czasie zjawił się w dziejach ludzkich niesłychany przywilej zrywania sejmów, uderzający pomnik źle zrozumianej wolności, przez który najnikczemniejszy członek towarzystwa mógł być despotą, przez który każdy w szczególności mógł na ojczyznę nieszczęście sprowadzić, a wszyscy razem ratować jęj nie mogli. Nie można się dosyć wydziwić szalowi, z jakim tę nieszczęśliwą żrenicę wolności wielbiono, zdaje się, że dla nięj i pokój i byt byłby każdy poświęcił. Wśród wojen i najazdów wołano zewsząd: *Ita beati agimus vitam, cui nihil addi potest ad cumululum fortunae, nisi perpetuitas.* * Takiem to nieszczęsném omamieniem spokojnie kołysać się dali polacy, na morzu wzburzoném, które wnet pochłonać ich miało. Przed ostatecznym upadkiem świetnie jeszcze zabłysła Polska pod Sobieskim.

Takiemu stanowi rządu i obyczajów odpowiadały nauki. Nie tu czas wchodzić w przyczyny zaniedbania, a później zupełnie sprzecznego z rozsądkiem wychowania młodzieży, po upadku Akad. Krak. dosyć powiedzieć, że opłakany stan narodu wynikał najwięcej z niedorzecznego wychowania, które truło naturalne uczucia i rozum. Jeden tylko zakon wychowanie publiczne ogarnąwszy, działał dla swoich nie dla kraju widoków. Odtąd zaczęły się prześladowania różnowierców. Zamykano ich szkoły na których miejsce innych dla nich nie było, bo młodzieży obcego wyznania niektórych tylko przedmiotów dozwalało się uczyć. Akatolicy udawali się najwięcej do szkół zagranicznych i niemcami się stawali, a kto z nich nie został nieprzyjacielem naszęj ojczyzny, to przynajmniej był obojętnym na jęj dobro obywatelem. — Ale i młodzież do wszystkich nauk ówczesnych dopuszczona, nie lepiej usposobioną wychodziła. W murach klasztornych, nie mogła rozwinąć swych władz umysłowych, nabyć wyobrażenia o stanie i potrzebach swojęj ojczyzny i o grożących niebezpieczeń-

* Tak błogosławieni żywot pędzimy, któremu nie do szczytu szczęścia dodać nie można, chyba wiecznęj trwałości.

stwach. Czcza bezowocna erudycya zajęła miejsce gruntownej nauki.

Zważając z jak trudnemi okolicznościami walczyć musieli Polacy pod Stanisławem Augustem, nim się podnieśli na stopień oświecenia, o którym świadczy literatura téj epoki, przyznać musimy narodowi znakomitą zdolność i energią, a przypisać smutnemu zbiegowi wypadków to, co w niej do życzenia pozostanie. Epokę tę poprzedziły czasy najpomyślniejsze dla sąsiedzkich narodów, a najsmutniejsze dla Polski. Groźna niegdyś Polska, strażnica Europy, zabłysła pod Sobieskim świetnym promieniem sławy w oczach chrześcijaństwa, lecz był to promień ostatni zachodzącego słońca. Sławiona z meztwa nie miała już żadnej powagi w rządzie innych narodów. Nie potrzebowały wchodzić z nią w przymierze, bo się żadnych korzyści od niej spodziewać nie mogły, unikały jęj raczję lub tylko pozornie do niej się skłaniały, bo jęj położenie i nierząd wewnętrzny więcj obiecywał straty aniżeli korzyści. Wśród tak smutnego stanu, przesąd egoizmem wspierany, coraz głęśniej powtarzał, że Polska nierządem stoi, że jęj byt jest potrzebą wszystkich narodów, bo na nim polega ich bezpieczeństwo i równowaga Europy. Ten to nieszczęśliwy przesąd, uspił, zobojętnił i zniewieścił naród za panowania Sasów. Najwyższy upadek nauk i przemysłu, brak zupełny skarbu i wojska, zupełna niemoc królów w zaprowadzeniu porządku, niezgody i stronnictwa możnych, a przytém zbytki do najwyższego stopnia posunięte, otwierały témbardziej oczy cudzoziemców na stan Polaków, którego oni sami nie widzieli. Od r. 1736 aż do r. 1764 żaden sejm nie doszedł, w czasie w którym naród najwięcj potrzebował baczenia na siebie.

W tym to właśnie czasie Szwecya stała się pod jednym monarchą potężną i rządną, pod drugim groźną dla Polski. W tym czasie geniusz Piotra W. ugruntował zasadę potęgi i znaczenia Rossyi; w tym właśnie czasie w Prusach jeden monarcha zbierał troskliwie skarby i siły wojenne, których następca jego tytułem Wielkiego uczczony, tak korzystnie dla kraju swego użyć potrafił. Zgoła, cała północ olbrzymim postąpiła krokiem ku oświeceniu, ku potędze i pozbyła się wszel-

kich zabytków dawnego feudalizmu i barbarzyństw; Polska jedynie nie chciała wraz z niemi dążyć i nie oglądając się na przyszłość długo się bezpieczną sądziła. Jedna część trwała w tych przesądach, inna straciwszy nadzieję stała się zupełnie obojętną i tylko o sobie myślała.

W przeciągu czasu od Jana Kazimierza aż do panowania Sasów, chęć pisania wcale nie ustawała. Mamy z téj epoki mnóstwo dzieł, lecz to wszystko bez wyjątku jest utworem choroby umysłowej, a ta choroba najdzielniej czuć się daje w wymowie. Najwięcej z téj epoki mamy mówców naradnych i kaznodziejów. Poeci rzucili się więcj do tłumaczeń, albo takich, które złemu ich smakowi odpowiadały, albo też klasyczne dzieła w dziwacznych tłumaczeniach kazili. Dziejopisów najmniej mamy z tych czasów, lecz ci lubo powołaniu tak wielkiemu nie odpowiadają, jednakże unikali zarazy swego wieku, i najwięcej po łacinie pisali. Tak Kochowski, Załuski i wielu innych, w języku ojczystym piętnem barbarzyństwa oznaczeni, w łacińskich swych pismach jeżeli nie zajmują, to przynajmniej ważnością przedmiotów ciekawość wzbudzają. Lecz nad niemi więcj jak nad wymową ubolewać należy. Wymowa tak blisko spraw narodu dotycząca, przyniosła w zepsuciu swoim oplakane skutki. Pomijam już najwyższy nieład obrad publicznych, pomijam zepsucie i przewrotność, bo te i przy dobrym smaku byłyby niecnym dosięgły zamiarów, ale któż wybaczy ową szkolną najdziwaczniejszą wymowę, usiłującą bawić miłą umysły wtedy, gdy ostateczność nagliła naród ratować. Na sentencyach, igraszkach słów, schodziły sejmy w ten czas, gdy nieprzyjaciel głąb kraju pustoszył, gdy wódz i monarcha nie mogli podatków na obronę uzyskać. Sobieski wołał zniecierpliwiony: „Utyłem już nikczemnie przesiadując na waszych przewlekłych i sprośnych obradach, puście mię na wolne powietrze, dajcie mi stawić czoło nieprzyjacielowi, co wasze włości bezkarnie pustoszy.“ Lecz cóż powiedzieć, gdy nawet w świątyni Boga najdziwaczniejsze koncepta zastępowały prostą ewangelią naukę. Jako przykład ówczesnego pisania mówców i kaznodziejów, przytaczam dwa wy-

jątki: jeden z mowy Ludwika Załuskiego Biskupa Płockiego na sejmie 1712 r.

„Majestat W. Kr. M. powinien zawsze i wszędzie *honorari et amari* najbardziej jednak teraz kiedy powrócił *a mari* daj Boże cum tranquillitate ojczyzny, nie spodziewając się tylko na świecie *deszczu* albo w oczach *płaczu*. Teraz zaś ten *feralis ventus in adventu*, wszystkim nam *nihil spiro et loquitur*, tylko żeby cała Rzplta W. Kr. Mość witała po kościelnemu. Domine Rex dona nobis serenitatem... Dzielność twoja pańska jest to prawdziwy dyament, który tak wielki blask czyni, że nieprzyjaciel patrzeć nie może, tylko albo przez mury albo przez mury i z wyspy. Poddała pod ordynans twój wojska swoje *Dania*, otóż *dań i ja* z wierną Raelą W. Kr. Mości niosę. Zagaileś sejm pod nowiem *Maja*, że też zaś *wygaść virgas plugarum*, a zaszcześcić *fluctus pacis et flores honestatis*. Zaczął się sejm quinta Aprilis żeby ci wszyscy, którzy jak 1a Aprilis zwodzili ojczyznę, spuścili na *quintę*. Kiedyś szczęśliwie stanął secundo Aprilis z drogi w Warszawie, aby każdy secundo sub Augusto secundos na stronę ojczyzny nie na fletach *płaczu*, ale głosem wolnym *publicet successus*. Nie znała wprawdzie ojczyzna nasza innego maja tylko mokry maj, maili się Polacy tylko od plagi boskiej, albo a *disciplina militari*. Nie grała Polska nasza z nikim zielonego, ale wszystko *approp in quando per arenas martis ad portas mortis*, w kirach od pogrzebu w czerni od podymnego i dymów i mówi *ex canticis canticorum nigra sum*.

Drugi wyjątek z Kazania: *Popielec bez pyłu & przez X. Hilarego od ś. Bazylego r. 1757 we Lwowie.*

Nie w sporą wybierasz się porę, na płody *niepłodnego* drzewa, luby *guście*, bo jeszcze nie w *Auguście*, lecz w Kwietniu. gdzie dopiero *rozkwitały, rozchwyały* zaraz źle karane, a nie karne porywczosci *decursus*. Darmo się apetycie *ciągniesz*, już ich nie *przyciągniesz*, choćbyś haczyście Leszka zaciągnął drogi, choćbyś mocnego drzewa kijem *lignum* bitą drogą *dośćigłych ści-gał* owoców nie ujdzie za odbitą, nieszczęśnie niewczesnie *obity obfity* owoc, od *zabitej* Lotryni, łowczyny *leśnej, bolesnej* śmierci i ta która je *obita odbita* się od lądu i ludu do *upadłci*

w *zapadłe* Tatry, równo z wiatry goniącemi się fluktami *decursus aquarum*, uciekając, byś nie dociekł z którą nie mogąc dojść na gruncie sprawy, na spławy spuszczaż drzewo by z fruktu frukt już zamorski, na zamorzony przystyrował apetyt.

Wspomnę jeszcze o kazaniu *X. Kaspra Cieciszewskiego* S. J. 1649 r. Kaznodziei królewskiego pod tytułem: *Expedycya Zbarawska*.

Mówca przy skażonym smaku pełen jest ognia, znajomości kraju, polityki, i przeważnej śmiałości. Oto jest mały wyjątek

„Polska nie choleryczna, bo nie łatwo się rozgniewa, krzywdy siostronom państwowom sąsiednim nie czyni, uczynione snadnie condonuje, nie sanguinea, to jest wesoła, zda się być taką bo huczy, skacze, stroi się i rada bankietuje, ale to nie z przyrodzonej jakiej skłonności czyni, ale z boskiego dopuszczenia, i na karanie innych występków, przeto zawsześmy w potrzebie i niesławie u postronnych. Ztąd mówią o nas: *Polonis quantum intus — desit foris ostendunt*.

Nie flegmatyczna w suchych polach mieszka, od wód lubo bogatemi portami zasłodzonych zawsze stroniła i stroni. Melancholija Polscze naszej wrodzona i wszystka która w niej znajduje się buta z tego humoru pochodzi. Tego nie ztąd dochodzę, że rad trunkiem gorącym smutek wewnętrzny rozbija, ani ztąd, że w sprawach i zamysłach swoich naród jest ociężały i nie porywczy, ale ztąd że jako w głowie melancholicznej w narodzie naszym pełno myśli i suspicii. Boże mój czego się nie nasłuchamy! Niewysiedzi się król, senator i szlachcic, biskup i zakonnik w murach zamkniony; zakrapiać się a z domysłów gadać zabawa codzienna, ztąd zwady i gniewy nieutulone. To wylęgło zgubną wojnę podchocimską. Zasłużony pod *Cecorą* hetman, z obawy by na nim podejrzenia nie przyschły, we krwi się własnej utopił.

Zakończa temi słowy:

„Ojczyzno utrapiona otrzyj łzy z oczu, udarto piór bujno lotnemu orłowi twojemu, lecz nie ruszono skrzydeł; lata równo z obłoki, jeszcze on pioruny nosi, które tak w hardych wież szczyty uderzyły, że samemi wierzchami u nóg się pana swego pokładły.“

Tym stylem cała jest mowa, zawierająca 18 str. folio. Jednakże w tak smutnych czasach mieliśmy moralistów, polityków, historyków i wierszopisów, godnych naszej uwagi i wspomnienia. Nie zrażajmy się formą, a szukajmy treści w ich dziełach.

Za najcelniejsze tej epoki ozdoby, uważać należy *Maksymiliana Fredrę i Stanisława Herakliusza Lubomirskiego* i króla Stanisława Leszczyńskiego. Oni celowali ze wszystkich współczesnych rozsądkiem i smakiem, tak dalece, że ich jedynie z tej epoki można pomieścić w ogólnym zbiorze klasycznych pisarzy naszych.

Jędrzej Maksymilian Fredro prócz szacownych pięknym stylem napisanych dziejów Henryka Walezyusza po łacinie i prócz pism tyjących się sztuki wojennej i polityki, zostawił nam „*Przysłowia*“ czyli maksymy filozoficzne, które, że były od ziomeków ulubione, świadczą liczne tego pisma wydania. Dzieła jego niektóre, wydawane były po kilka razy i tłumaczone na języki francuzki i niemiecki.

Mąż pełen czucia i rozsądku, z charakterem otwartym i nie podległym, posiadający gruntownie znajomość świata, spraw wojskowych i cywilnych, stały w religii, znający z doświadczenia przywary i umiejętności natury ludzkiej, zebrał w krótkich wyrazach to co czuł i doświadczał. Był Fredrze społecznym hrabia Rochefoucault, którego maxymy po francuzku w podobnym rodzaju, w całej Europie powszechną sławę zyskały. Każdy z nieuprzedzonych niech porówna zdania obudwu a z wielką pociechą przyzna, o ile nasz Fredro wyższym jest nad tego dworskiego tylko filozofa. Rochefoucault przebiegły, dowcipny w subtelnościach dworskich, jaśniej tylko błyskotkami dowcipu, które nikną przed światłem stałego rozumu a które prawdziwa moralność potępia. Wziął on sobie za główną zasadę to najniegodniejsze człowieka i trujące wszelką moralność zdanie, iż miłość własna jest sprężyną, wszystkich ludzkich czynności. Jeżeli kiedy wstrzymujemy jej zapęd, czynimy to jedynie tymczasowo, aby w krótkce tem pewnej dopiąć jej celu. Przyjaźń zawiera się jedynie dla interesu, nieprzyjaźń

nie ustaje jak dla interesu. Wdzięczność trwa póty póki jest nadzieja otrzymania nowych dobrodziejstw. Cnoty i występki albo są obłudą, którą nakazuje interes albo skutkiem składu i wewnętrznych usposobień ciała. Te i tym podobne są maksymy p. Rochefoucault. Skrytość nieprzenikniona, przebiegłość w zgadywaniu innych, udawanie, zręczne pochlebstwa, wskazane są następnie za środki nieochybne w czynnościach między ludźmi. Takie były nauki, takie i życie sławnego p. de Rochefoucault. Jakże przeciwnie gruntownym rozumem i prawdziwemi zasadami moralności oddycha Fredro. To chyba postawiło go w zapomnieniu obok tegoż księcia, że mniej czyni złośliwych uwag nad człowiekiem i że mając umysł poważny, nie rad popisuje się z dowcipem. Słowem gdy Rochefoucault upokarza tylko człowieka wyświecając dowcipnie coraz nowe jego słabości i ma jedyny zamiara wystawić parodyą ludzkich usiłowań, „Fredro ukazuje cnotę i prawdę w całym ujmującym jęj świetle, od pozorów ją rozróżnia, a malując trafne jęj wartości i słodycz umysł i serce do nich sposobi i zachęca. Nie można dosyć zalecać podobnego rodzaju pisma. Prawda że te czasy minęły gdy przez głębokie przysłowia można było sławę Salomona lub siedmiu mędrców Grecyi pozyskać. Podobne zdania, myśli urywkowe i przysłowia są to owoce długimi wiekami wywite, prawdziwie zasilające i każdemu dostępne. Przysłowie wymaga mądrości, mądrość poprzedza doświadczenie, a z ludzkiego ogólnego rozumu nie można wyższej odnieść zdobyczy, jak tę mądrość z doświadczenia wywita i w przyjemny sposób i formę przybraną. Tak, przysłowia są rezultatem ludzkiego rozumu, tylko aby je pojąć, trzeba mieć czucie gorejące ku miłości dobra i prawdy.

Stanisław Herakliusz książę Lubomirski marszałek W. K. syn sławnego Jerzego Lubomirskiego, marszałka K. i hetmana polnego umarł r. 1701. — Znane są zatargi jego ojca z królem Janem Kazimierzem. Jako marszałek sejmowy takie zasługi położył, że Rzplta jednomyślnie ofiarowała mu na dziedzictwo grunta Ujazdowskie, gdzie wspaniały pałac zbudował.

Załuski w listach swoich z powodu śmierci jego tak mówi... „Był to mąż w każdym rodzaju nauk doskonale wyćwiczony, a co i w mądrych ludziach jest rzadkie, przy gruntownym rozsądku i spaniałym umyśle, nie miał żadnej wyniosłości. Żywość swoją roztropnością, a roztropność odwagą miarkował... Śmierć jego z takim honorem i czią obchodzono, na jakie sobie w życiu zasłużył. Wtenczas jednak z tym się światem pożegnał, kiedy życie jego najpotrzebniejsze było dla Rzpltej. Żadnego z ludzi nie ma, któregooby nie zamuciała śmierć jego.“

Pisał Lubomirski wiele poezyi, które talentowi jego mało zaszczytu przynoszą chociaż je wszystkie natchnęła sama pobożność. Między temi jednak znakomitsze jest poema *Tobiasz wyzwolony*.

Dzieła jego, które go w rząd najcelniejszych polskich pisarzów postawiły są: w polskim języku *Rozmowy Artaxerxesa i Ewandra*, drugie w łacińskim języku wydane a przez Bohomolca wybornie przełożone: pod tytułem *Prawda i próżność* Celem obudwu tych dzieł, są maxymy i zdania moralne i polityczne, jakie szczególnież obecne krajowe okoliczności wskazywały. Zdania te są pełne rozsądku, dowcipu i smaku. Z wyrzuceniem czasem długich miejsc i cytacyi, myśli jego zebrane, w jedno, umieściłyby Lubomirskiego dziś jeszcze w rzędzie najcelniejszych pisarzów w tym rodzaju nietylko polskich ale i zagranicznych.

KRÓL STANISŁAW LESZCZYŃSKI.

Do najcelniejszych z téj epoki pisarzów należy jeszcze prawdziwy filozof Stanisław Leszczyński król polski książę Lotaryngii. Prawdziwy mówię, bo nie tylko w pismach, ale w publiczném i prywatném życiu i w najtrudniejszej panowania

sztuce, takim się okazał. Nie tu czas szlachetny jego umysł i życie publiczne wystawiać. Kilka tylko jego pism drobnych mamy w ojczystym języku. Znakomite jednak jest jego dzieło wierszemin folio. *Historya nowego i starego testamentu*, w Nancy drukowane.

Oddawszy się obcemu ludowi, obcego w swych dziełach używał języka. Pisma jego wyszły razem w francuzkim języku po śmierci, pod tytułem. *Dzieła filozofa dobroczynnego*. Miłość rodu ludzkiego, chęć widzenia wszystkich najszczęśliwszemi, mądrość w zdaniach, wyniosłość w widokach, nauki śmiałe, dawane monarchom i własnym rodakom, znamionują te pisma. Do niego zastosować można, co sam o filozofie w swoich pismach powiada: „Prawdziwie wolny od przesądu filozof, musi poznać wartość rozumu. Powinien używać przyjemności, nie będąc niewolnikiem, bogactw nie przywiązuje się do nich, zaszczytów bez próżności i dumy. Powinien znosić przykrości ani się lekając, ani upornie przeciw nim idąc, wszystko czego nie ma, uważać za zbyt cenne, co ma, za dostateczne. Niech będzie surowy dla siebie, pobożający dla innych, szczerzy i otwarty bez prostoty, polerowny bez fałszu, uprzedzający bez poniżenia. Niemcy i Anglicy mają dzieła Leszczyńskiego przełożone, Polacy, którzy tyle francuzkich romansów i wodewillów tłumaczyli, nie mieli w polskim języku pism ziomka swojego i filozofa.

W zeszłym dopiero roku p. Niezabitowski wydał w polskim języku wybór dzieł Leszczyńskiego. Jeżeli wybór ten nie zupełnie zaspakaja, nadgrodził tłumacz brak pism nieumieszczonych, wybornie ułożoną wiadomością o pismach i życiu autora, tudzież o źródłach do historyi jego należących.

Dzieła Leszczyńskiego nie odznaczają się dowcipem i uderzającą bystrością ale nacechowane są równie zdrowym rozumem jak sercem. Najmniejsze jego pismo okazuje prostotę duszy, rzetelność i dobroć. Pisma swoje zebrał i wydał w trzech tomach.

1szy tom obejmuje ojcowskie rady króla, dla swojej córki królowej francuzkiej pełne powagi, miłości i otwartości. Opis ucieczki z Gdańska zajmuje spokojnem rozważaniem przebytych

nieszczęść, słuszością przeciw nieprzyjaciołom, wdzięcznością ku życzliwym. Inne pismo pod obcym nazwiskiem *d'un Seigneur polonais* pisane w Królewcu, dotyczące powtórnego jego wyboru. Dyktowało je samo umiarkowanie i miłość ojczyzny, Dalej *myśli urywkome* (podobne do pism Lubomirskiego i Fredry.)

Drugi trzeci i czwarty tom zawiera *Uwagi o rządzie polskim*. Pismo to pełne jest ojcowskiej i razem synowskiej miłości ku ojczyźnie; czytając je każdy z boleścią żałować musi że los pozazdrościł Polsce króla tak myślącego, a więcej jeszcze że zbawienne jego rady zostały bez skutku. Dopełnieniem tego dzieła jest *Rozmowa z Europejczykiem mieszkańca wyspy królestwa Demokala*. W kraju zmyślonym, chciał Leszczyński urzeczywiścić życzenia swoje dla politycznej szczęśliwości ludu gdy mu los niedozwolił wykonać ich w własnej ojczyźnie a które w Lotaryngii urzeczywistnił i mógł jój nadać w sercu Demokali nazwisko.

Tom 4 obejmuje wiele szczególnych uwag moralnej filozofii dotyczących. Dodaną jest rozprawa zbijająca zdanie Russa że nauki i sztuki są przyczyną skażenia obyczajów. Wolter odbierał pochwały od wszystkich monarchów, Russo miał szlachetnego przeciwnika w królu, w sprawie, której właśnie filozof najwięcej powinien był bronić. Leszczyński zrozumiał Russa co mu było do jego paradoxu powodem i Russo odpowiedział mu z czcią, nietylko jako monarsze, ale jako szlachetnemu filozofowi przynależną. Nadużycie nauk, na czułym i drażliwym umyśle Russa, takie sprawiło wrażenie, iż nie toż nadużycie ale nauki same potępił. Tak byli równie filozofowie, którzy dla nadużyć w rzeczach religii dotyczących, religiję samą na szwank wystawiali. Leszczyński nieszczęścia z nauk wynikłe, temu najgłówniej przypisuje, że oddający się naukom, więcej sobie talentu przypisują, niż go mają istotnie, że im oddają się ludzie bez powołania, służący nie prawdzie ale błędom ludzkim, że jedni zebrzą o sławę, drudzy pieniądze i nauki uważają za środek dla siebie, dla swojego losu, nie zaś siebie za środek dla prawdy, dla pożytku ludzi.

W ogólności wszystkie pisma Leszczyńskiego nie okazują bynajmniej monarchy albo filozofa, wszystkie odznaczają się skromnością, prostym praktycznym rozumem, widać w nich pisarza, który nie chciał być uczonym z professyi. Chociaż pisane po francuzku odbijają przecież dziwnie swoją szczerotą, od dowcipowania pisarzy francuzkich w 18 wieku, którzy Woltera naśladować chcieli.

HISTORYCY.

Historyczne pisma téj epoki, lubo dawniejszym nie wyrównują, są jednak znośniejsze od utworów poezyi i wymowy. Napróżno tu szukać historyków porządných i bezstronnych, ale co gorsza, nawet kronikarskiej prostoty i szczerości. Wszystko prawie skażone już jest albo duchem stronnictwa, albo dziwaczniemi wyobrażeniami wieku, w którym można było liberum veto uwielbiać; albo nakoniec pisane jest tak dziwaczny stylem, że czytelnika odstręczać musi. Przecież żadna epoka nad tę od Jana Kaźmirza do Stanisława Augusta, niezostawiła nam więcej rękopismów i autentyków mogących służyć za materyał do historyi. Jeszcze to były czasy, w których obca literatura nie trzymała pierwszeństwa, każdy więc ograniczał się na tém co się w koło niego działo, naród zachował przecież złą czy dobrą swoją indywidualność. Te pisma przez różne wypadki polityczne i podział kraju rozproszone, długo bez poszukiwań zostawały i znaczna ich bardzo część zagubie podlega. W dzisiejszych dopiero czasach, zaczęto je najstaranniej wyszukiwać i znakomitsze biblioteki mają już bardzo bogate zapasy do dziejów ówczesnych.

W téj epoce nie było autorów, którzyby ogólną historyą naszego narodu pisali, są tylko dziejopisowie, którzy szczególnie panowanie lub pamiętniki swoich czasów zostawili. W podobne pisma nie jesteśmy tak bogaci jak inne narody, a szczególnie naród francuzki. Są one nader ważnym i najpożądań-

szym materiałem dla tego, który ogólne dzieje narodu chce poznać lub pisać. Pisarze trudniący się szczegółami pewnych wypadków, historycznych pewnej tylko epoki, pewnych osób, uważają rzeczy z różnych stanowisk, według różnych opinii, stronnictw i sposobów widzenia. Im więcej w podobnych pamiętnikach sprzeczności i stronnictwa, tem bogatsze zawierają źródło dla dziejopisa. W dziejach naszych dawnych jako dziejach Rzpltej arystokratyczno-demokratycznej są one tem bardziej pożądane, gdzie zawsze panowały stronnictwa, gdzie zawsze pewne znakomite osoby były sprężyną główniejszych w narodzie wypadków, i gdzie wolność prawie nieograniczona, nadawała ważny wpływ zły lub dobry, różnym osobom do spraw publicznych. Lecz jeszcze bardziej są one pożądane z tego powodu, że wszyscy kronikarze nasi zwykle zanieczywali późniejszych wypadków, może przez to, że nigdy nieprzyszło im rozważyć, jak one na ogólne dzieje wpływają; w tej niedbałości posunęli się tak daleko, że najprzenikliwszy czytelnik, z trudnością z nich sądzić może, o duchu i obyczajach narodu lub wieku, przez nich opisanego.

Wyznać wszakże należy, że i takich pisarzy liczba u nas bardzo jest znaczna, lecz albo druki ich mało są już dostępne albo dotąd w rękopismach zostają. — Ponieważ źródło to jest niewyczerpane, przytoczę tylko cenniejszych dziejopisów pojedynczych panowań lub zdarzeń:

Starowolski Szymon najlepsze z licznych pism swoich a tu należące zostawił dzieło *Polonia sive status regni poloniae*. Pisma tego wydał Starowolski drugie poprawne wydanie po 20 latach, miało ono wielką wziętość w kraju i za granicą i pięć edycji zyskało. Zaleca się gruntowną znajomością rzeczy społecznych i badaniem tajemnych sprężyn. Przełożył to dzieło po polsku Wincenty Gołębiowski, lecz z edycji pierwszej zatem niezawierającej tego co autor sam po 20 latach poprawił lub dodał; nadto przekład tak jest niedbały, że nietylko wiele rzeczy wcale niezrozumiał, ale nadto ułatwiając sobie pracę, wiele rzeczy całkiem wypuścił.

Wspomnimy jeszcze o kilku jego dziełach:

Lament korony polskiej, rzecz z wielką żywością i uczuciem napisana, wierny a przerażający obraz obyczajów i położenia narodu po klęskach od Tatarów, Szwedów, Moskwy i Kozaków. Pismo to może się mieścić obok kazania Skargi o niezgodzie.

Wielkiego korabiu wielki Sternik, przewielebny ksiądz Jakób Zadzik, biskup krakowski, życie wzorowego kapłana urzędnika i senatora.

Pobudka na zniesienie Tatarów perekopskich: Ważne pisemko polityczne. Zważając że z Podola i Ukrainy Polacy największą obronę mieć mogą, że dla braku fortec i obrony nadgranicznej, te ziemie tylko na nieszczęścia, a kraj na niebezpieczeństwo wystawiają, radzi, całych sił użyć na wytopienie Tatarów. Radzi osadzić pustynie między Dniestrem a Dnieprem, po czarne morze, toż Bessarabią aż do ujścia Dunaju, Taurykę mającą tyle portów, z których dopływają do brzegu Astrachania. Te ziemie hołdowały niegdyś Bolesławowi Wielkiemu. Witold wzbronił Tamerlanowi przejścia przez Dniepr, dziś Tatary pod Lwów, Łuck i Przemyśl pochodzą. Hańba dawać upomińki, gdy za nasze pieniądze zbroją się i nas wujują. — Od Dobromila do morza Czarnego, gdzie jest zamek Turecki Moncastrum, gęsto nad Dnieprem warownie osadzmy, ztamtąd 16 mil polskich do gęby Dniepru, brzeg morski obwarujmy, uczyniwszy port w Oczakowie. Także Taurykę fortecami osadzmy — dozwólmy panom zamki budować, linią graniczną idąc, ich imieniem je nazywając. Trzeba zwabić wieśniaków i rzemieślników dwudziestego z miasta, dwudziestego rolnika ze wsi tam posłać.

Kazimierz Wolski Kaznodzieja, w mowie mianej na pogrzebie Starowolskiego.

„Grzebiemy nowego w Polsce naszej Wegecyusza, niemniej stylem de re militari, jako dowcipem ostrego Sarmackiego Tacyta w domowych i postronnych obyczajach i historycznych monumentach dozornego: Polskiego Lipsiusza in antiquitatibus eruendis et politicis informationibus nader biegłego. Grzebiemy drugiego Gracyana w kompilowaniu

praw kościelnych i konciliów pracowitego, domowego Kassiodora, panegirystę Heroum et Dinastarum wymownego. Oplakujemy polskiego Salwiana stylem i językiem ostrożarliwego, słowem mówię: męża Polszcze, akademiom i Rzymowi dobrze znajomego, Szymona Starowolskiego.

Pisane w jednym dniu gdy pogrzeb godny tego męża z powodu wojny Szwedzkiej być nie mógł. Starowolski nadzwyczaj miał pamięć, książk mało używał, zawsze w podróży, przy miłości prawdy żył poufale z najpierwszemi domami, z Mikoł. Wolskim marszałkiem koronnym, Tomaszem Zamojskim, z biskupem Zadzikim.

Wawrzyniec Jan Rudawski jest jednym z pożądanych dziejopisów naszych wieku 17. Opisał on w dziewięciu księgach nieszczęśliwy przeciąg czasu od śmierci Władysława IV do pokoju Oliwskiego od 1648 r. do r. 1660. Rękopism jego dopiero z biblioteki Załuskich Miclerowi udzielonym został. Dzieje te zajmują głównie nieszczęścia panowania Zygmunta III., tryumfy Władysława IV. i wojny kozackie. Domieszczone są listy królów, pisma urzędowe, mowy posłów, opinie, narady, urzędzenia wewnętrzne. Rudawski kreśli charaktery króla i królowej i osób celniejszych. Przebija się w nim wszakże stronnictwo za Austryakami i pochwały dla Leopolda cesarza, któremu w szumnych wyrazach wróży podbicie cesarstwa wschodniego.

Wojciech Kojałowicz. Wojciech Wijuk Kojałowicz urodzony w Kownie r. 1609 żył do r. 1677. należał do zgromadzenia Jezuitów, był nauczycielem poezyi, wymowy i filozofii, nakoniec rektorem akademii Wileńskiej. W interesach swojej prowincyi odbył poselstwo do Rzymu. Był to mąż jeden z najwymowniejszych i biegły w starożytnościach swojego narodu, troskliwy zbieracz wszystkiego po obcych bibliotekach, co z polskimi dziejami ma związek. Gdy niewiadomo z jakiego politycznego widoku ważną tajemnicę pewnej księżnej wyjawiał, nie tylko na osobie, ale i na dziełach swoich doznał prześladowania tak dalece, że jak Janocki mówi: większą część dzieł swoich w rękopismach zostawić musiał, które w bibliotece uniwersytetu wileńskiego troskliwie strzeżone, ale nigdy

pokazywane nie są i dopóki dom obrażonej księżny istnieć będzie, nigdy światła nie ujrzą.

Najznakomitszém Kojałowicza dziełem jest *Historya Litwy*, i ta umieściła go w rzędzie najznakomitszych naszych pisarzy. Winien on wiele Strykowskiemu, lecz co tamten w ogromném dziele swoim rozproszonego zostawił, to Kojałowicz w porządną całość ułożył. Nadewszystko godzien jest pochwały czysty, męzki i wszędzie jednostajny styl jego. Co do rzeczy lepiej niż spółcześni jemu, pojął obowiązek historyka. Nie widać w nim namiętności, ani zwykłego panegiryzmu za własnym krajem i wiarą. W opisie Krzyżaków i panów litewskich od wyznania katolickiego odszczepionych, zachowuje rozsądne umiarkowanie. Nie jest atoli i Kojałowicz wolny od grzechu wspólnego wszystkim historykom.

Grzeszy, mówi Czartoryski, przez niedostateczność objaśnienia potrzebnego w ważnych nader względach. Ważniejszy peryod jego historii zaczyna się dopiero od Gedymina, najważniejszy zaś zaczyna się od Władysława Jagiełły i kończy się śmiercią Zygmunta Augusta. Wszystko co się przed Gedyminem działo, leży pod zasłoną wieków i niepewności; cokolwiek się działo po Zygmuncie, ginie w zistoczeniu się z historią polską. Pożądanem by było dokładne opisanie rządu i granic władzy, którą sobie Jagiełłowicze w dziedziczném państwie swoim po pierwszym za Władysława Jagiełły nieustalonym zjednoczeniu się Litwy z koroną, aż do Unii na sejmie Lubelskim doszłej, zatrzymali. Ważnemby było, gdzie jak i kiedy pierwsze z sobą odbyły obrady. Nie mniej to dla czego różne osoby przeznaczone przez Władysława Jagiełłę do rządzenia Litwą z namiestniczą władzą, przybierały urzędownie tytuły wielkich książąt litewskich. Te głośniejsze prócz wielu innych w oczy bijące uchybienia, nie pochlebne dają o dziele wyobrażenie. Przecież dotąd nie mamy lepszej historii bratniego narodu Litwinów. Schlözer ów jeden z najgłośniejszych dziejopisów niemieckich, surowy krytyk, a nawet otwarty nieprzyjaciel historyków polskich, o jednym tylko Kojałowiczu tak mówi: „Kojałowicz, jest niezaprzeczenie jeden z pomiędzy najcelniejszych historyków, całego XVII wieku, tak co do sposobu

pisania, jako téż, co do wyboru rzeczy i rozsądku, a nawet i co do historycznej krytyki.“ Tenże historyk chcąc pisać dzieje Litwy, jak sam wyznaje, przełożył tylko Kojałowicza bez skrócenia, opuszczając jedynie krasomowskie ozdoby. Przekład ten umieszczony jest w powszechniej historii, wydanej przez towarzystwo niemieckich i angielskich uczonych. Wydziwić się nie można, że Polacy tak chlubnie znani z gorliwości o rzeczy ojczyste, w narodowym języku, dotąd pisarza tego nie mają. Szacowne także są jego komentarze de Gestis contra Zaporovios Cosacos — 1651.

Kochowski Wespazyan, do tej epoki należy jako historyk, który służąc wojskowo jeszcze, pod Janem Kazimierzem, później przy dworze zostając, późnych lat dożył.

Napisał cztery tomy in folio roczników polskich od r. 1648 do 1668, które klimakterami nazwał dla liczby klimakterycznej 7m, którą ilość lat każdy zawiera. Czwarty tom dotąd nie drukowany, jest w Bibliotece Puławskiej. Surowy Braun mówi o tém dziele: „Wielką sobie autor zjednał sławę u mądrych, patrzących na rzeczy nie na słowa, że burzliwe czasy Jana Kazimierza obszernie i sprawiedliwie opisał.“ Dalej wszelako dodaje: ci którzy lubią pewien rodzaj tajemności czyli mistyczności w mowie, wysławiają go dla mocy i prostoty stylu, i dają mu pierwszeństwo nad wszystkimi historykami naszymi.

Wiek panegiryczny Kochowskiego, nazwał go fenixem swojego czasu. Braun tak mówi o nim: „Kto rzeczy a nie słów ciekawy, a jeszcze w tak zajmującej epoce, jaką jest panowanie Jana Kazimierza, ten historią Kochowskiego znajdzie sprawiedliwą i dostateczną. Ci którym szumna podoba się mowa, wznosili go pod niebiosa, nie może być jednakże porównany z wzorowymi pisarzami czystej łaciny.“

Sam wyznaje, że nie wszystko co widział mógł kreślić, usprawiedliwia się mówiąc: „Lubo jest obowiązkiem historyka nic nie zamilczeć, zdrowy rozsądek pozwala pominąć to, co jest szkodliwe albo gorszące.“ Wstrzymał go zapewne przekład Piaseckiego, który za prawdę srogo był prześladowany. Dla tego często ważne sprężyny wypadków usuwa, prócz te-

go liczne są w nim błędy geograficzne i z mylnych podań błędne twierdzenia. — Średnie tylko miejsce należy mu się w rzędzie dziejopisów, gdy nie tylko nie umiał ale i nie śmiał prawdy wyświecić.

Załuski Andrzej Chryzostom, urodzony 1650 r. Syn Alexandra Wojewody Rawskiego i Olszewskiej, siostry sławnego biskupa Chełmskiego, Podkanclerzego koronnego. Wysłany do Wiednia, później w Gratzu doskonalił się w prawie i języku niemieckim. Przybywszy do kraju po abdykacyi Jana Kazimierza, wnet udał się do Francyi i Włoch, zkąd wrócił nieco przed śmiercią króla Michała. Odbył bezskuteczne poselstwa do Hiszpanii i Portugalii, w celu dalszego prowadzenia wojny z Turcyą. Mówiono, że król Portugalski, przyjmując posła Polski, pytał się czy Polska jest miasto czy prowincya? a zarazem że król ofiarował Polsce na wojnę turecką 800,000 talarów, która to jednak summa, w skutek zabiegów Nuncyusza cofnioną została. Ztamtań udał się do Francyi z doniesieniem dworowi o wyborze Jana III. Wyświęcony przez wuja na duchownego, został jego kanclerzem, a po jego śmierci kanclerzem królowej, nie bez trudności i dobrej zapłaty, co wtenczas było rzeczą zwyczajną.

Quo benevolentiam captarem, emi apotheculam argenteis pixidulis insuper deauratis instructam, centenis aliquod aureis constantem, eamque, per dominam Fidem gratiosam cum primis Reginae, praesentavi, rogans, ut mihi sub ejus protectione esse liceret; annuit Regina. Ep. T. I. 695.

Był w łaskach u Sobieskiego, lecz w ciągłych zatargach z królową, nie mogąc się doczekać upragnionej pieczęci, otrzymał od króla biskupstwo kijowskie, potem płockie. Był posłem nadzwyczajnym w interesie wydania księżniczki za Elektora Bawarskiego i sam ją odprowadzał. Po powrocie jego król wkrótce umarł, dając mu przy zgonie dowody najwyższego zaufania. Wdzięczny Załuski usiłował jednego z synów królewskich przy tronie utrzymać, lecz gdy to było niepodobieństwem, przystąpił do strony Kondeusza, a w końcu poddał się szczęśliwemu Elektorowi Saskiemu, od którego otrzymał biskupstwo warmińskie, płockiego bratu ustąpiwszy. Czynny

i chciwy wyniesienia się umysł i grożące burze zewnętrzne krajowi, skłoniły Załuskiego, że dostojność swoją chciał w ręce Papieża złożyć, w klasztorze dni dalsze pędzić, i w tym celu wyjechał do Rzymu, lecz wkrótce wróciła go do kraju względność Augusta, który mu kanclerstwo, nawet przeciw ustawom krajowym ofiarował. Prymas nieprzyjazny takowemu wyniesieniu wszelkich dokładał starań, aby Załuskiego w oczach króla i narodu poniżyć, i niesnaski obudwu były zacięte i widoczne. Świetnie okazywał się w nich kanclerz, pragnąc przywrócić zgodę między możnymi i wymódcz posłuszeństwo królowi. To ściągnęło na niego nienawiść Szwedów, stronnictwa Prymasa, a wkrótce podejrzenie dworu, szczególnie gdy usiłował uwolnić uwięzionego syna Jana III. Pragnął się w samém Dreźnie uniewinnić, lecz tam jako więzień w własném mieszkaniu zatrzymany został. Proces wytoczył się do uznania Papieża, Załuski wyjechał do Rzymu, lecz w Ankonie uwięziony, skarżąc się Papieżowi, nie otrzymał innéj odpowiedzi nad tę: że taka jest wola jego monarchy. Różnych losów we Włoszech doznając, stracił już Załuski nadzieję oglądania ojczyzny, gdy zwycięstwa Karola XIIgo, postać rzeczy na chwilę w Polsce zmieniły. Biskup wrócił z tryumfem do kraju. Starano się go nakłonić do złożenia pieczęci, ofiarując mu arcybiskupstwo gnieźnieńskie i ambasadę w Rzymie, lecz gdy ustąpić nie chciał, przyznano ją Jabłonowskiemu; Załuski usunął się do swoich dóbr, zkąd, za odzyskaniem tronu przez Augusta, do swego urzędu wrócił. Nie długo jednak potém roku 1711 żyć przestał, właśnie gdy pragnął pieczęć w ręce monarchy złożyć i dni resztę w zaciszu przepędzić.

Zostawił Jędrzej Chryzostom Załuski ważny materyał do dziejów ówczesnych *Epistolarum familiarum* Tomów trzy in fol. Prócz listów obejmuje to dzieło dzienniki sejmowe i inne pisma publiczne, i w pokoju i w wojnie od r. 1667 do r. 1711. Nie jest to żadna porządna historia, ale rozproszone bogactwo różnych wiadomości i szczerých zdań o sprawach publicznych. Jednakże często bardzo jednostronność w nich się przebija. Pod względem stylu i wykończenia zasługują tylko

na uwagę listy do Rzymu pisane, reszta jak się zdaje jest tylko tłumaczeniem rzeczy dotyczących się Polski, przypisanych różnym osobom i to stylem nie smacznym, zresztą listy te, wydane są najniedbaliej bez żadnego chronologicznego porządku, bez żadnych objaśnień, któreby na tę epokę jakie światło rzucały. A przy tem nie ma żadnego rejestru rzeczy, ginąć muszą z pod uwagi czytelnika, rzeczy najważniejsze wśród niesforne nagromadzonych materyi. Jan Wincenty Bandkie ma w rękopismie dokładny rejestr do listów Załuskiego.

Florenty Potkański, Bibliotekarz Józefa hrabi Załuskiego, miał wydrukować w powtórném wydaniu listów Chryzostama obszerny rejestr alfabetyczny. do tego dzieła niezbędnie potrzebny, który dotąd w rękopiśmie w prywatnym ręku zostaje.

Zawadzki Kazimierz, umarł w roku 1691, opisał wybór króla Michała w dziele: *Gloria orbi Sarmatiae* etc. Burzliwe narady tego sejmu, rozhukane stronnictwa i przedajność, dość rzetelnie maluje, atoli opowiada tylko głośnie czyny i mowy nie wykrywając tajemnych sprężyn kandydatów i ich znoszenia się z naczelnymi Rzpłtėj osobami. Wiek i mała wziętość nie dozwalała mu przeniknąć tego co się tajemnie działo, a co w tėj ciekawėj elekcyi jest dla historyka najważniejszém.

W drugim dziele: *Historia arcana sive annalium Polonicarum libri octo*; powtórzywszy sejm pierwszy r. 1670, opisuje jak się od Michała odstrychniono, i do złożenia berła zniewolono, jak dla niechęci możnych, cztery sejmy jeden po drugim zerwano, jak nakoniec z tego powodu Tatarzy mogli się aż do Lwowa zapędzić, mieczem i ogniem wszystko pustosząc. Gorzko wystawia Zawadzki skażone obyczaje i wróży niechybny upadek narodu. Atoli dzieło, wcale tytułowi nie odpowiada, opisuje bowiem to co się dzieje na sejmach, a co z dyaryuszów wiedzieć możemy, nie wzmiankuje bynajmniej wypadków u dworu, w wojsku i w kraju, i obiecując w tytule tajemnice (*arcana*) żadnych nie odkrywa.

Pisał jeszcze *Monita Politica* etc. które na sejmie koronacyjnym Janowi trzeciemu złożył, jako skazówkę wedle której

ma rządzić. Gromi w tém dziele z niezwykłą śmiałością bezprawia, powstaje na dom Brandenburski i na miasta pruskie, jako dążące do zguby Rzpltej. Za to dzieło powołany przed sąd Biskupa Krakowskiego, w skutku którego większa część egzemplarzy spaloną była.

Bogumił Lengnich, Profesor w Gdańsku żył do roku 1730. Pisarz nie tylko prawodawstwu, ale i dziejopisarstwu polskiemu wielce zasłużony. Wydał *Historia Poloniae à Lecho ad Augusti II. mortem*. Jest to najpierwszy z tych pisarzy, którzy do dawniejszych dziejów polskich, nie tylko z ojczy-
stych, ale i z zagranicznych pisarzy wiadomości zasięgali. Dla tego Lengnich poprawił wiele zadawnionych uprzedzeń, co do początkowych dziejów. Był przytém baczny krytykiem, z akt publicznych, przymierzów i statutów czerpał swe wiadomości, nie jak tytu przed nim, z poprzednich tylko dziejopisów. Nadto, jako więcej cudzoziemiec niż Polak, unosi się za chwałę narodową, i bezstronnie kreśli cnoty i wady, kłęski i zwyczajtwa. Dzieło to przełożone jest przez Sztocha na język niemiecki, na polski przez Bohomolca i do kroniki Bielskiego dodane. Ten dodatek jest od śmierci Zygmunta IIIgo do śmierci Augusta IIgo, czyli od roku 1587 do 1732. Tenże wydał w języku niemieckim ze źródeł czerpaną i pragmatycznie opisaną historją: *Geschichte der Preussischen Lande* w 7miu tomach in folio. Zaczynając od roku 1526 do końca panowania Jana Kazimierza.

Nadto szacownem jest dzieło *Lengnicha Polnische Bibliothek* w Tannenbergu, rzeczywiście w Gdańsku wydane r. 1718. Jest to dzieło peryodyczne w 16 numerach czyli 2 tomach, gdzie umieszczony jest zbiór niektórych pism polskich i rozprawy objaśniające rozmaite czyny z historyi polskiej i pruskiej.

Tu będzie miejsce przytoczyć pisarzy, którzy w szczególności sławne wojny Kozackie do pamięci potomków podali.

Jan Bytomski wydał *Obsidionem Zamoscianam* a Cosacis anno 1650. Okolski Szymon Dyaryusze tychże wojen. Wojciech Kojałowicz (wspomniony powyżej) o buntach ruskich t. j. kozackich roku 1655. Joachim Pastoryusz

Bellum Scythico Cosacicium, Grądzki Samuel: Historia belli Casaco-Polonici.

Wojna ta równie ciekawa, jak dla badaczy historii narodu ważna, mimo bardzo licznych materyałów dotąd jeszcze nie była opisana piórem bezstronnego i znakomitego pisarza. Wszyscy powyżej wymienieni pisarze, chociaż niechęć nasuwali bolesne wyznanie nie ludzkiego postępowania szlachty polskiej, lecz nie mogli się uwolnić od zdań namiętnych gniewu i stronictwa.

HERALDYCY.

Zbierając w jedną całość uwagi nad Heraldyką naszą zacznę od Bartosza Paprockiego, pisarza poprzedzającej epoki

W epoce w której przywileje szlachty do tak wysokiego stopnia się wzniosły, tudzież w narodzie gdzie Indygenat szlachectwa trudniejszy był do uzyskania niż w całej Europie, dzieła heraldyczne musiały mieć szczególną wziętość. Istotnie w téj epoce wyszły pisma w tym przedmiocie najobszerniejsze. Dzieła takowe już dziś straciły swoją wartość owoczesną, gdy jak n. p. Herbarz Niecieckiego za dowód szlachectwa służyły, dziś jako nader szczegółowy i niezbędny zabytek historyczny bardzo są poszukiwane, zwłaszcza gdy i poeci i pisarze romansów zwrócili się do właściwego żywiołu t. j. do dziejów ojczystych. Tu tylko znaleźć można szczegóły dla poetów ważne, które, naturalnie, dziejopisowie pominąć musieli, Tu nawet pod względem historii literatury więcej jest wiadomości o życiu autorów i ich dziełach, niżeli gdzie indziej. Gdy albowiem powszechnie sami tylko szlachetnie urodzeni mieli przystęp do oświaty, więc uczeni, nie jako tacy ale jako szlachta znaleźli miejsce w Herbarzach, i tam jest wiadomość o ich życiu i dziełach wydanych.

Bartosz Paprocki rodem z województwa Płockiego, żył za panowania Zygmunta Augusta, Stef. Batorego i Zy-

gmunta III. Data śmierci i urodzenia nie wiadoma. Jest autorem trzech pism heraldycznych p. t. *Panoszy Gniazda cnoty i Herbów rycertwa polskiego*. W drugim są wizerunki wszystkich królów polskich tudzież chronologiczne wizerunki herbów, jak który pod jakim monarchą się zjawił.

Szymon Okolski: umarł 1654 roku, wydał *Orbis Polonus*, w trzech T. fol. Pokaleczone mnóstwem pochwał i baśni. Zarzucano pismu jego złą wiarę i stonnicstwo, tak że o mało wyrokiem trybunalskim na spalenie skazane nie zostało. Wszystko co mówi o wywodach przed Karolem Wielkim, o herbach pochodzących od Greków i Rzymian jest fałszem, bo herby właściwe później nastaly.

Znany Kojałowicz opisał herby Litewskie, które to dzieło dotąd w rękopiśmie w bibliotece Puławskiej się znajduje.

Potocki Wacław: Poczet herbów w Krak. 1696 roku jest to przerobienie wierszem Okolskiego.

Najważniejszym ze wszystkich heraldycznych pisarzy jest Kasper Niesiecki, który wydał dzieło: heraldyczno-genealogiczne pod tytułem: *Korona Polska*. Należał on do zgromadzenia Jezuitów. Umarł 1743 r. Lubo Niesiecki usilnie się starał, aby nie tylko żadnego domu nie pominął, ale i lekką pochwałą uczcił, zyskał przecież najzgrzyźliwsze prześladowania za błędy, których uchronić się nie mógł. Szlachta, zanosila przeciw niemu manifesta do grodu, skarżyła go aż do generała Jezuitów w Rzymie, co wszystko życie autora o prędkości zgon przywiodło.

B I B L I O G R A F O W I E.

W trzeciej epoce naszej literatury mamy tylko rozproszone wiadomości o pisarzach: nie tylko nie było krytyki ale nawet i biografii uczonych. Januszowski skreślił życie Kocha

nowskiego, Trzecieście życie Reja. W następnej dopiero epoce znajdują się prace około bibliografii polskiej.

Starowolski Szymon, kanclerz akademii krakowskiej (umarł 1656) o którym już wspominałem jako o historyku, wydał dwa dzieła, szczególnie do historii literatury posłużyć mogące *Scriptorum polonicorum hecatontasi, de claris oratoribus Sarmatiae*. Dzieła te ani z dokładności bibliograficznej, ani z trafności krytyki, w dzisiejszym czasie na uwagę nie zasługują. Starowolski pełen patryotycznego zapału, wszystkich uwielbia bez braku tak dalece, że krzywdzi równie tych co na pochwałę zasłużyli, jak i tych, którzy się wcale nie mogli jej spodziewać. Jednakże podaje ważne szczegóły życia pisarzy acz niedokładnie spisane wiadomości o dziełach, i téj przynajmniej godzien zalety, że pierwszy podobne dzieło wydał. Starowolski prócz tego wydał 31 dzieł mniej więcej znamienitych, z tych 14 w polskim języku.

Braun Dawid, rodem z Prus, żył do roku 1737 wydał dzieło: *De scriptorum Poloniae et Prussiae virtutibus et vitiis*. Jest to można powiedzieć jedyne krytyczne pismo swojego czasu, w którym trafny lubo surowy sąd o polskich pisarzach wyczytać można. Braun jest surowy dla Polaków lubo i swoim ziomkom nie pochlebja, lecz za to pochwały w które nie jest rozrzutny tem większą ceną mieć winny. Szkoda, że Braun bez porządku krytyczne to dzieło napisał, mówi w niem tylko o księgach, które jego bibliotekę skadały i uczynił dziwaczny podział dzieła swojego, rozbierając najprzód pisarzy in folio, potem in 4^o in 8^o.

Najdokładniej oceniał pisma historyczne, w tém tylko ostrożnie iść za nim potrzeba, że trzymając stronę dyssyden-tów, często przeciw katolikom zapalczywość okazuje. Lengnich professor w Gdańsku, znany w dziejopiśmie i prawie polskiem za Augusta III, w peryodycznym piśmie *Polnische Bibliothek*, umieścił rozbiór niektórych dzieł polskich historycznych.

Załuski Józef Jędrzej, o którym jako o znamienitym w naukach mężu, w swoim miejscu obszerniej mówić będziemy, założyciel najznakomitszej w kraju biblioteki, którą Rzplitej darował, pisał wiele o dziełach polskich, lecz z niego

bibliograficznych tylko wiadomości zasięgać można, żył bowiem w wieku najgorszego smaku, skłonny do panegiryzmu, i to najwięcej uwielbiał co temu smakowi odpowiadało. Na dowód jak był zamiłowany w swęj rzeczy dość przytoczyć że katalog dzieł swojej biblioteki, na wygnaniu będąc, z pamięci wierszem nierymowym ułożył.

Efraim Olof, wydał dzieło *Połnische Liedergeschichte*, w którem najpracowicięj zebrał wiadomości o wszystkich pisarzach pieśni nabożnych w polskim języku.

Janocki, urodzony 1720 zwał się istotnie Jenisz, bibliotekarz Załuskich, wydał wiele dzieł w łacińskim i polskim języku, dla historii literatury polskiej wielce szacownych. Ten tylko sprawiedliwy zarzut czyni mu St. Potocki, że bez braku wszystkich pisarzy uwielbia.

Co się tyczy obszernęj jego znajomości w polskięj literaturze, powiedzieć można, że Polska aż do Ossolińskiego, nie miała po Janockim gorliwszego i pracowitszego w tym rodzaju pisarza. Wydał trzynaście dzieł o literaturze polskięj, które słuchacze znajdują w szczególności wymienione w historii literatury Bentkowskiego. Ktokolwiek z dawniejszą naszą literaturą zaznajomić się pragnie, największą pomoc znajdzie w dziełach Janockiego. Zresztą był to mąż pracowity, gorliwy ale bez smaku i powołania do krytyki.

Ci są celniejsi pisarze z dawniejszēj epoki w literaturze polskięj, którzy wszyscy mogą być z użytkiem czytani, lecz bynajmniej nie dają zaspakajającego wyobrażenia o stanie literatury polskięj. Posłużyć mogą do biografii uczonych, do obeznania się z edycjami, zwłaszcza gdy obok nich nowszych w tēj materji pisarzy czytelnik radzić się będzie.

Mamy dość liczne zbiory wymowy polskięj z tēj epoki lecz szkoda, że nie możemy powiedzieć aby to były wybory. Wydawać je zaczęto w końcu XVII wieku, w czasie gdy smak był najgorszym, wydawcy to tylko umieszczali co się najbardziej do dzikiego ich smaku zbliżało.

Do takich należy: *Orator polityczny*, *Woysznarowicza*, w 1677 r. w którym umieszczone są także mowy samego wy-

dawcy, a szczególnie mniemane wzory mów pogrzebowych i weselnych.

Swada polska i łacińska, w której jeden tom zawiera mowy łacińskie a drugi polskie, ta swada tak znajoma i wzięta w swoim czasie mieści wszelkie dziwactwa, nadużycia rozumu i języka, jakim się Polacy od tej epoki kazić poczeli.

Mówca polski Pisarskiego, *Wymowy polityczne Boczyłowicza* i innych.

P O E C I.

Na czele wierszopisów czwartej epoki literatury naszej stawić należy Jana Gawińskiego i Samuela Twardowskiego.

Jan Gawiński z Wielomówic, o którego życiu nigdzie objaśnień znaleźć nie możemy, żył później od Zimorowicza; dotąd znany jest ten poeta jedynie jako pisarz Sielanek, których sześć tylko jest w druku. Zasłużył on na pamięć daleko więcej jako liryk niżeli jako pisarz Sielanek.

W bibliotece kr. towarzystwa przyjaciół nauk są dwa tomy jego rękopismów, które widać iż autor do druku przygotował. Są tu i poezye już pierwój drukowane ze z nacznemi poprawami, większa zaś daleko część poezyi tu umieszczonych dotąd drukowaną nie jest. Według tego więc rękopismu zdam sprawę o tym znakomitym poecie, któryby na sprawiedliwą chwałę potomnych zasłużył, gdyby nie był hołdował nadętości i już za jego czasów zepsutemu stylowi. Pierwszy tom zawiera 41 psalmów Dawida, pisanych w czasie powietrza w Krakowie, wśród którego, jak sam autor wyraża, na ręku jego córeczka i krewni jego powymierali. Dydaktyczne poema opisujące dwanaście miesięcy roku i różne Anakreontyki. Jest tu wiele inną ręką pisanych poezyi, które się wcale ze smakiem i stylem Gawińskiego nie zgadzają i zapewne później przez kogo innego są dopisane.

Drugi tom zawiera poezye liryczne, 14 Sielanek i Gaj zielony t. j. różne drobne poezye. Trzy księgi dworzanek t. j. fraszek czyli epigrammatów. Herkules na drodze cnoty w kilkudziesiąt lirycznych pieśniach i wiele różnych poezyi.

Gdyby nie owe częste przekładnie, z łacińskiego naśladowane, gdyby nie wkradające się już makaronizmy, Gawiński jako liryczny poeta pierwsze powinienby zająć miejsce po Kochanowskim. Ma on imaginację, czucie szlachetne i zapas erudycyi, owe żywioły, z których się składa prawdziwa liryczna poezya. Chciał trzymać się więcej Sarbiewskiego wzniósłości, którego wiele pieśni tłumaczył, chciał koniecznie łaciński styl poetyczny ojczystemu językowi przyswoić i to go często ciemnym i nienaturalnym robiło. W XVII. wieku równie w Polsce, jak we Włoszech, Niemczech i Holandyi panowała owa nadętość, natłok erudycyi w łacińskich poezyach, ale ten język liryczny Rzymian, jedynie tylko Polacy ośmielili się do swego przenieść języka. Jest on w wielu miejscach wadą, zdradza wyszukanie, ale dowodzi wielkich zasobów języka, a dziś czytanie podobnych poezyi tę nam korzyść przynieść potrafi, iż mnóstwo wyrażen poetycznych już dziś zatraconych, możemy językowi naszemu przywrócić. Ale obaczmy czyli i z innych względów nie jest Gawiński godnym powszechniejszej znajomości.

Godne są pochwały jego ody heroiczne, w których szlachetną miłość ojczyzny i znajomość charakteru rodaków okazuje, a w wieku XVII, gdzie gnuśność i zbytki, coraz się więcej zakorzeniały, uwielbia najwięcej pracowitość i chwałę rycerską.

P I E Ś Ń I.

LECH W Z B U D Z O N Y.

Nie na opoce, ani w Porfirowym
Głazie misternym, rysuj Phydowym
Wyrok Lechowy, co od wieków słynie
Ale na sercu, sławny Polaninie.

Nie w miękkim pierzu, ani próżnowaniu,
Lecz w męzkich pracach i pieczołowaniu
Winienesz wiek wieść, i mieczem nabytęj
Ojczyzny bronić, matki pospolitęj. —
Strzedz ją winienesz, rozprzestrzeniać, zdobić
I na jęj dobro, na jęj sławę robić.
Ty, co nią władasz, i coś między gminem,
Lub bohatyrskim liczysz się być synem. —
Dajesz Ojczyźnie i życie i zdrowie,
Gdy wszyscy, co się cnym Sarmatą zowie,
W sforę sił wszystkich i zgody sprzężeni,
Idą naprzeciw hufcom niestrwożeni.
Przy gnieździe orzeł swym piorunem ciska,
Mężny lew swego przestrzega ogniska
W wielkiej Ojczyźnie, twa się mała broni,
Zginie twa, gdy ta we złęj będzie toni. —
Broń jęj przez męztwo, ale strzeż i pomnij
Nie wdać się w zbytek, mięj naturę skromnięj
Zbytek niestety i twe łany żyzne
I twoję wreszcie pochłonie Ojczyznę. —
Więc próżnowanie tymże idzie śladem
Tego się lękać, trucizna to z jadem
Ta to trucizna całe państwa psuje
Miasta nasadne i wojska rujnuje. —
Rdza to jest wieczna która żre żelazo,
Rdza, próżnowanie, co ludziom jest skazą.
Ale jako stal sklni się z używania
Tak ty niecnego zbywszy próżnowania
W godny czyn wdaj się, niech ci będzie miło
Ojczyźnie gwoli wnijsć w rycerskie dzieło.
Miecz twój towarzyszy, a kopia siostra
Tarcz, koń obrotny, łuk i szabla ostra,
Pracą się roli, pracą ksiąg zabawiać
I we wszech razach Ojczyznę zastawiać
By też i życiem. Żywot, co należy
Dać chciwęj śmierci, kiedy poń przybieży

Czyż go nie lepiej za Ojczyznę łożyć,
A tym frymarkiem nieśmiertelnie ożyć. —

Obaczmy niektóre jeszcze Gawińskiego poezye :

Nie jest ten w wieku szczęśliwy,
Co zawsze żyje troskliwy,
Czas krótki gnuśno przesiedzi
W swém więzieniu sam się biedzi. —

Skąpy nasz wiek , skąpe lata,
Dzień rączym skrzydłem ulata,
A jak woda za wodami,
Tak czas płynie za czasami.

Ten co żyjem , już się króci,
W tył się nigdy nie powróci,
Koła pędzą , a w godzinie
Wielu nas samych zaginie.

Widziałem jak kwiat rumiany,
Piękny cały pod świt rany,
Ach nie długo, miły Boże,
Wieczór go — starość przemoże.

Nic długo wcale nie stoi,
W zamianach się wszystko roi,
Początek na kres pogląda
Kres początku pilnie żąda.

W okamgnieniu chwila znika,
Godzina drugą połyka,
Nie bajkać to ale w jawi,
Ojciec potomstwo swe trawi. —

Przytoczę jeszcze jeden wiersz Gawińskiego, odznaczający się wyższym polotem.

PIEŚŃ VATICINIUM.

Muzo! dokąd mię wieszczemi pełnego
Duchy porywasz, a coś niezwykłego
Zjawiasz? jaki mi z pod Feba zasłony
Oznajmiasz Polsce wyrok zakreślony.
Przyjdzie czas, kiedy w wojnach tak długich
Jak po Punickich trzech okrutnych drugich,
W domu i w koło Sarmata zemdlony,
Wstanie i mieczem na wsze zmierzy strony.
Przyjdzie czas i to nieomylnie wieszczę,
Że orzeł Polski zmierzy górą jeszcze,
I puściwszy się z orlętami w loty,
W zarannym słońcu doświadczy ich cnoty.
A te w Eoyską uniesione ziemie
Wyścielą gniazda na wysokim tlemie.
O jakże na nie czyhać będą smoki,
Broniąc im miejsca i nowój opoki.
Nic jednak, gdy się zgodą piękną zwiją,
Że na tę mężnie uderzą harpią,
A ojciec ku nim ruszając się znieśca,
Będzie dodawał ogromnego zlesca.

Rozum śmiertelny w to żaden nie zgadnie,
Czemu monarcha co silen upadnie,
Światu był wszemu, on zaś wstaje za tém,
Który był upadł, tak Bóg igra światem.

Nie będzie tu od rzeczy zrobić uwagę, jaki wieszczba z poezją ma związek. Ludzie z wyższego stanowiska nad gmin widzący, ludzie oddający się z wylaniem entuzjazmu dobru powszechności, czego się spodziewali, co dla ziomeków życzyli, to w wyrazach niejako wyższego natchnienia za wróżbę wymawiali. Jest to najpiękniejszym śmiertelnika znamieniem, gdy go nie tylko społeczność, ale i daleka potomność obchodzi.

Wielcy ludzie, mający mądre cele i środki dla swej Ojczyzny, częstokroć byt ich utrzymywali. Przerzucmy całą historią wschodnią a szczególniej hebrajski naród, wspomnijmy na wypadki bohatyrskich czasów Grecyi i Rzymu, a ujrzymy jaki podobne poezye wielki wpływ miały na los narodów. Ztąd to najzaszczytniejszym nazwiskiem poety był wieszcz, Vates; ale poety, którego mądra dusza i tkliwe serce w najwyższym entuzjazmie zdolne są uchylić zasłonę przyszłości, a przynajmniej wyrachowane życzenia, za pewne podać. Dziś niegodnie, najlichsi wierszopisowie nazwiskiem wieszczów się szczycą. W takim to, chociaż nie poeci, acz w smutnem, bo rozpaczającym westchnieniu, Jan Kaźmierz i Skarga, w szczególach nawet przepowiedzieli Polski upadek. Pospólstwo Ukraińskie ma do dziś dnia tak zwanych wieszczów swoich, którzy rymami śpiewają im o przyszłości, nie śmiejmy się z tych prostych jeniuszów, którzy mogą czuć i domyślać się tego, o czém, mówi Szekspir, w naszych filozofach i słowa nie znajdzie. —

D O P S Z C Z Ó Ł.

Kmiotki Hymetu, niewinne dziewice,
Słodkich przysmaków sławne robotnice,
Pieścidla Dyanny
Niezganione Panny.

O niepojęte w swój sztuce mistrzynio,
Pracowicielki, zacie gospodynie,
Skowronkowej pory
Wdzięczne wiosny córy.

Wy, kiedy bacząc na zielone włości,
Z swych wylatacie zbrojne majątności,
Ztamtąd dobyte kanarowe plony,
W swój przynosicie zamek usklepiony,
W robocie okwity
W zbroi złotolity.

Zbierajcie, żyjcie wiek swojej słodkości,
Ja miasto świadków, świadom mych gorzkości,
W tém polu, kędy zioła malowane
Odpocznę, wspomnę lata utroskane
Łzami będę zaliwał
Czegom w nich używał.

Ach! nie tu koniec; jeszcze moje życie
Dozna swych troszek i żalu okwicie
Nie jeden czarny kamyczek potoczę
I nie raz smutną twarz łzami umoczę
Świadom co mię boli
Mój przyszłej niewoli!

Wydał Gawiński trzy księgi Dworzanek, których drugie tyle jeszcze później napisał i w rękopiśmie zostawił. Wesołość zawsze polskiemu narodowi właściwa, jest cechą charakterystyczną Dworzanek, w których poeta wiele powabnych pieśni umieścił. Jak zwykle w takim rodzaju są tu dobre, złe i mierne. Publiczność polska nie zna dotąd z Dworzanek Gawińskiego nic, oprócz nagrobków jego w zbiorze sielanek polskich umieszczonych. W rękopiśmie zostały się rzeczy, które prawdziwemi epigrammatami nazwać można, a z drukowanych cztery tylko wiersze przytoczyć mogę, które prawdziwie piękne, są obrazem cnoty i szczęścia rolnika. Tu jest krótka piosneczka oracza:

Już śpiewasz skowroneczku, już téż i ja orzę,
Obu nam koło pracy jedno świeci zorze
Bóg pomóż skowroneczku, i dodaj nadzieje,
Dla Ciebie razem orzę i dla siebie sieję.

Z nieznanich dotąd epigrammatów przytaczam następujące, które, podług mnie dowcipniejsze są niż inne dotąd w książkach elementarnych drukowane:

TERAŹNIEJSZY BIJAS.

Chwałę mędrca dla tego, że oprócz przygody.
Wszystkie swoje bogactwa powrzucał do wody,
Kto wie czyś ty nie mędrszy mój miły Marcynie,
Bo wszystkie twe bogactwa utopiłeś w winie.

DO PRZYJACIELA PRZY WINIE ZABITEGO.

Przy szkle, a pełnem, gdyś ze mną godował,
Pełnąś mi przyjaźń swoją ofiarował,
Dziś gdy cię trzeba, jakoby nie była
Szkłanna twa przyjaźń ze szkłem się rozbiła.

O MIŁOŚCI

Co jest miłość, zkaąd się rodzi?
Twój mózg koło tego chodzi;
Próżnuj tylko, a myśl o niej,
Poznasz że będziesz w jój toni.

NA NIEZROZUMIAŁEGO WIELOMÓWCĘ.

Okno do serca Opatrzność nam dała
W oku, by drogę do serca wskazała,
My twój nie mogąc porozumieć głowy,
Mieć furtkę do twój chcielibyśmy mowy.

D U M N Y.

Z czterech żywiołów człowieka stworzono,
Lecz ciebie bracie wiatrem przesadzono.

MAŁŻEŃSTWO BEZ MIŁOŚCI.

Pytano kogoś jakoby żył z żoną,
Bez miłości połączoną.
Ten chcąc wyrazić rzecz onę
Złączył dwie świece z sobą zagaszone.

P R Z Y J A C I E L.

Jakiego masz obierać przyjaciela Janie?
Byś z nią nie padł, na suchój nie wspieraj się ścianie.

D O S K R Z Y P K A.

Stachu, mój skrzypku, nie zów mię już panem,
Ani mi dudkuj gdy siedzę za dzbanem,
Owszem pod ten czas ciebie panem baczę,
Bo jak mi zagrasz, tak ci téż wyskaczę.

U C H O P A N Ó W.

Schyl twą prośbę pod kolana
Bo tam uszy są u pana.

S P A R T A Ń S K A M A T K A.

Syna prosiła matka: na znak mężstwa twego,
Synu! z nieprzyjaciela przynieś głowę swego!
Lecz ten rękę przynosi — ta widząc ślub nowy
Rzecz: Synu gdzie głowa? — Matko! nie miał głowy.

N A Ł Y S E G O.

Z tobą, łysy, nic nie mam, lecz twe włosy chwale
Że twą głowę niepłodną opuściły wcale.

N A M O R O N I A.

Jednym występkiem Moroń tylko winił
Że nigdy dobrze na świecie nie czynił.

Ż O N A M A Ł A.

Pojął ktoś żonę, a że dosyć małą,
Siła go ludzi o to strofowało,

Ten odpowiedział: ze złego,
Trzeba wybierać co jest najmniejszego.

ZBÓJCA DO PODRÓŻNEGO BEZ PIENIĘDZY.

Potkawszy zbójca gołego
W drodze, nic nie mającego,
Rzecz: bezwstydni, jak śmiecie
Z niczem tak chodzić po świecie.

NA WINO Z WODĄ ZMIĘSZANE.

Pozał się Boże dobremu złyj żony,
Bachus z Tetydą tu jest ożeniony.

N A T O Ź.

Gospodarzu przewiniłeś,
Bacha w wodzie utopiłeś.

N A G Ł U P I E G O S K A P C A.

Ma bogactwa nie rozum, przypatrzcie się skępcy,
Sobie on jest ubogim, bogatym następcy. —

O JEDNYM KRASOMÓWCY.

Rzecz zaczynał: „jak słońce wielkie na tym niebie“,
Drugi rzekł: taki głupiec na tój ziemi z ciebie.

W sielankach miałby Gawiński pierwsze po Zimorowiczu miejsce, gdyby się był strzegł malować zbyt grubą prostotę i obnażoną naturę. Wszystkie sielanki drukowane dotąd, są w większej połowie poprawione w rękopiśmie. Z tych sielank niek przytaczam tylko wyjątek z sielanki, na śmierć żony. Lubość domowego pożycia i owa tkliwość rodzinna, nigdy w Polakach nie ogłuchła, nawet wtenczas, gdy więcej wojną z barbarzyńcami, zawilemi sprawy publicznemi zatrudnieni byli, niżeli słodkiem domowym pożyciem. Świadectwem tego są niezaprzeczonem, liczne poezye po śmierci żon, dzieci, sąsiadów i przyjaciół pisane, tak dalece, że zacząwszy od Jana Kochanowskiego, który trenami Urszulę, córkę swoją opłakał, blisko stu pisarzy liczyć możemy w naszej literaturze, którzy treny na śmierć ukochanych osób pisali. W tym duchu pisaną jest i ta sielanka, w której Gawiński między innemi tak mówi:

Mam synaczka małego, którego kochała
Jako matka, i wszech z nim pieszczot zażywała,
. :
Ozwij się, mówi, matko już cię dawno wołam
Ja biedny ojciec sercu wytrzymać nie zdołam,
Łzami się zlewam, słysząc jego głos sierocy,
Że nigdy już nie ujrzą matki jego oczy,
Nie ma cię, droga Hanno! nie ma Hanno droga.

O grobie! twarda skało, o miejsce, o ziemi!
Tyś mi jedyną rozkosz przycisnęła swemi

Ramionami. W swém twardem ty łonie piastujesz
Moją najmilszą Hannę. Wiem że skargi czujesz,
Płacziwe moje skargi. Chciéj być matką onéj
Zkąd wyszła i w twój żywot znowu obróconéj!
Bądź jéj matką o ziemio! ona córką twoją,
Ona twoją na wieki, krótko była moją,
Niech miédko leży w tobie. Leż tu Hanno w grobie
A ja w serdecznym żalu niech żyję po tobie.
Nabieram garść téj ziemi, i rzucam do dołu,
A z ziemią te słów kilka wylewam pospołu.
Leż tu, kochana Hanno, leż w tym smutnym grobie
Ja twój cień oplakany, zostanę po tobie. —
Ten pierścionek okrągły, kiedy ze mną żyła
Na palec mi jako znak wierności włożyła.
A ja dziś ten pokładam upominek z tobą,
Abyś jak za żywota znała mię być z sobą,
Leż tu, kochana Hanno, leż w tym smutnym grobie,
Ja twój cień oplakany, zostanę po tobie.
Podnieś kamień o družbo, podnieś marmurowy,
Niech stoi na jéj grobie, drugi postaw w głowy,
Tu Hanna odpoczywa, tu jéj domek wieczny,
Tu w rychle niech mój będzie z nią pobyt społeczny.

Twardowski Samuel jest poetą dawnéj literatury naszej, który po Kochanowskim najwięcéj na uwagę zasługuje. Mówić będę o wszystkich jego poetycznych dziełach! Darują słuchacze, iż się nie trzymam ściśle podziału różnych rodzajów poezyi. Poeci nasi, zwłaszcza tego wieku, w różnych gatunkach sił swoich doświadczeni; idąc porządkiem wszystkich podziałów przez poetykę wskazanych, musiałbym się do jednego pisarza po kilkakroć wracać a tak niewykazałbym jego ducha, jego języka i właściwego mu smaku.

Twardowski dziś ledwo z imienia a najwięcéj z drobnych swych poezyi znany, po Kochanowskim największą u społecznych miał sławę. Urodził się roku 1600 i żył przeszło 60 lat. Mieszkał w starości w Żurabieńcach, zkąd ucieczkę swoją

przed kozakami, pustoszącymi okolice Zbaraża, opisuje w wojnie domowej:

Uciekał i Pindarus, w tem jednak szczęśliwy
Że gdy Teby gorzały, Filip mu ochronił
Domek jego ubogi. Mego nie obronił
Żaden dźwięk Apollinów, ani głos łabęci
Niebieskiej Melpomeny! o słodkiej pamięci
Dziedzino! o nad Hyblę kochańsza pasieko
Jużes zniszczona, jużem od Ciebie daleko.

Prócz drobnych opisujących poezji i liryków zostawił kilka obszernych poematów, a mianowicie: Dafne w drzewo laurowe przemieniona. Władysław czwarty. Poselstwo księcia Zbaraskiego. Wojna domowa i Paskwilina, romans poetyczny.

W całej literaturze naszój, nieznalazłem trudniejszego do ocenienia poety nad Twardowskiego. Mało kto może odważył się dotąd odczytać jego ogromne historyczne poemata, z których literatura terazniejsza o jednym tylko dziele wspominać raczy i to o najgorszem z dzieł Twardowskiego: o *Wojnie domowej*. Twardowski jest zbiorem największych wad i zalet. Nieznam poety u nas, któryby razem miał tyle zapału, a smaku tak mało. On najwięcej przejął się duchem poezji łacińskiej, a najmniej zapatrywał się na jój wzory pod względem całości i wykończenia. Jako czynny obywatel, dzielił on wszystkie najważniejsze wypadki ojczyzny w XVII wieku. Temu co widział, czuł i doświadczał, wyłącznie prawie mużę swoją poświęcił. Dwie sfery w, których jedynie żył, były dzieje narodowe i dawna klassyczość. Nie będzie bez korzyści dla nowszych pisarzy obszernie o jego dziełach pomówić. Czytałem je z pilnością nie bez uciechy i gniewu. Twardowski okazuje nam jak daleko najwyższy talent obłąkać się może, gdy mu nie przewodniczy pochodnia krytyki. Pod względem smaku nikomu nie

radzę go czytać, przecież ile z niego korzystać można, uzna tylko ten, kto czuje prawdziwą poezją. Opisywał on naświetlone czyny, najdziwniejsze losy narodu pod Zygmuntem III. do końca panowania Jana Kazimierza: Ogromne wyprawy, wielcy bohaterowie, wspaniałość możnych, wojny z tylu narodami prowadzone, okazałość obrzędów publicznych, malowanie sejmów, elekcji, koronacji, pogrzebów monarszych, które równie jak pióro Twardowskiego olbrzymią miały okazałość, wszystko to 'przy czytaniu dzieł jego przenosi nas w te dziwne czasy ojczyzny naszej. Pędzel jego nie wykończył tych obrazów, ale ileż zostawił w nich rysów, które oby prawdziwy talent, przejąwszy się tym wiekiem kiedyś wykończył i naród polski bohatyrskim poematem obdarzył. Poznamy w wyjątkach błędy i zalety Twardowskiego, lecz ostrzegam iż te nierówno będą zajmujące dla każdego, kto z duchem poezji owego wieku do przesady skłonny, nie jest obeznany.

Z historycznych Twardowskiego poematów godzien uwagi jest poemat Władysława IV. Zajmuje on epokę w której Polska obfita w dostatki, zaburzona wewnątrz, potęgę wschodu i północy odpierała, najznamienitszych liczyła wodzów i dziwną losów koleją już to się najogromniejszym mocarstwem Europy stawała, już to zupełnem zniszczeniem zagrożoną była. Podzielił Twardowski dzieło swoje na pięć obszernych części (czyli jak je nazywa punktów). które razem przeszło dziesięć tysięcy wierszy zawierają.

W pierwszej części opiewa zamieszania północne wynikłe ze zjawienia się samozwańca Dymitra, wyprawę Zygmunta III i Władysława królewicza. W drugiej, wojnę Turecką i zwycięztwa Chocimskie. W trzeciej podróże Władysława do krajów europejskich. W czwartej elekcję Władysława, wojnę Szwedzką i świetne Ossolińskiego poselstwo. W piątej drugą wojnę północną w r. 1633 oraz Turecką i Szwedzką. Jest to poema jedynie historyczne, opisujące, nie masz tu żadnego wynalazku i tego co nazywamy machiną poetyczną, jest przecież mogą powiedzieć najznakomitszym poematem historycznym na-

rodowym. Żywość opisów, styl prawdziwie poetyczny, przekazanie czynów najznakomitszych, zapasy wojenne prawdziwie olbrzymie, obrzędy i zwyczaje narodowe są tak obszernie i żywo oddane, iż polska literatura ani z dawniejszej ani z nowszej nie podobnego nie ma. Nie można się dosyć wydziwić iż kilku bibliografów ledwo wspomniało tylko o tytule tego dzieła, które tak jest ważne dla narodu polskiego. Nie dość że w nim Twardowski najświetniejsze opisuje czyny, które każdego Polaka zająć powinny, ale nadto tyle tu jest prawdziwie poetycznych piękności iż nie przestanie być pomnikiem świętych rycerskich czynów narodu. Mniej cierpliwych czytelników naszych, zraza zapewne ogrom dzieła i styl, już nie ową prostotą Kochanowskich ale przesadą Lukana oznaczony, niezwykłe wystowienie i częste makaronizmy. Przecież obok nagannej przesady stylu moc jego poetyczną ten pewno czuć umie a nawet wady darować potrafi, kto się z poetycznym językiem Rzymian dokładnie obeznał. Sama nawet wielkość przedmiotu i wewnętrzna wartość poezyi, tę odrazę przewyższyc powinna. Mogę tu powiedzieć, lubo Krasicki w swojej wojnie Chocimskiej wiele winien Twardowskiemu, chociaż szczęśliwą formę bajki do poematu bohatyrskiego zbliżył, przecież ta mała zasługa nigdy mu nad Twardowskim dać pierwszeństwa nie może, mimo że wiele poetycznych piękności jemu jest winien. Krasicki acz pisał czystym stylem, ale daleko mniej poetycznym, nigdy nie upoi Polaka tem czuciem co Twardowski.

Dalekim jestem abym tu Twardowskiego sądził jako pisarza epopei, nie jest on ani ścisłym historykiem ani poetą, tamtęj pod względem prawdy, tęg pod względem sztuki nie umie odpowiedzieć, ale któż mu nie przyzna, że do poematu bohatyrskiego, z dziejów narodowych najbogatsze poznosił materiały i pewien jestem, że jeżeli z owych wieków zyskamy kiedyś prawdziwą epopeję, jemu jég fundament winni będziemy. Dla tego też szczegóły tylko pragnę ocenić gdyż pod względem układu, całości i wykończenia żadnejby nie zniósł krytyki — jest to las, pustynia od natury bogata, którą sztuka

w piękny ogród urządzić może. Dzieło Twardowskiego jest to poema historyczne malujące obyczaje i charaktery. Uważam za rzecz stosowną przytoczyć z dzieła tego obszerniejsze wyjątki, szczególniej przeto że powszechności polskiej najmniej jest znane.

Ostrzegając Twardowski w przypisku, iż tylko prawdę pisać będzie, wyznaje z prostotą że jednak nie bez gracy i zwyczajnych poetyckich przysad. Z tej drugiej obietnicy sownicie się autor uiszcza i o przestrodze Horacyjusza względem zaczęcia poematu zdał się zupełnie zapomnieć. Jak n. p. w zaczęciu:

Króla powiem wielkiego w wojnie i pokoju....

Precz baśni i owe

Nadludzkie Meończyki! chwały Achillowe!

Nie stare tu Myceny, nie przyśnione Troje

Ale słońce dzisiejsze tchną wnętrzości moje.

Bez was jednak nie pocznę Jowiszowe córny

Które coś nam tu ducha posyłacie z góry

Że onym napuszeni uderzać się zdamy

Głową w niebo i Bogów samych dosięgamy.

Zkąd pocznę, gdzie się udam, kiedy dróg tak siła,

Kiedy dzieł jego wielkość wszystko zasłoniła

Jak najemnik ubogi gdy skurczony mrozem

W las hercynski głęboki z małym wjedzie wozem

Upatruje, zkąd począć i co uciąć kędy...

Równie ja się zdobywam...

Zacęcie to nie daje o dziele pochlebnego wyobrażenia, zwłaszcza gdy nie półbogów dzieła, ale społecznych śmiertelników opisuje. Przytem, bohater poematu nie jest wcale ciągłą jego sprężyną i tylko w porządku historycznym widzi go czytelnik na scenie. Są to raczej dzieje narodu, czyny znakomitych wodzów, niżeli Władysława, który jako królewic nie

wiele działa a królem dopiero po większej połowie poematu zostaje. —

Po tem zaczęciu wylicza poeta w krótkości zasługi tego monarchy, jako Osmana zwyciężył i Amurata poskromił, jako na północy wojny prowadził, Prussy wyzwolił, Tatary i Kozaki poskromił i granice rozszerzył, wręście

Że kwitnie ta korona i otchnąwszy z boju
Granice jój w tak długim zostają pokoju
Pola złote rozwiwszy, kto je w krąg obieży? . . .
Ręki to jego dzieło.

Daléj wystawia młodzieńcze lata Władysława i od zaburzeń w Moskwie do 1643 roku ciągle opisuje dzieje. Dzieło to, jak już namieniłem, pod względem układu, charakterów, wynalazku i owego klassycznego wykończenia wcale surowości krytyki wytrzymać nie może. Tego więc po niem nie wymagając, uważmy je w szczegółach. Przytoczymy niektóre opisy i obrazy, dla przekonania ile Twardowski miał poetycznego talentu.

Część druga opiewająca wyprawę Chocimską, prócz braku fikcyi, zawiera wszystko co poema bohatyrskie wzniosłego mieć może. W opisach geograficznych, w wywodach rodu dobrze się Twardowski na Homera zapatrywał.

Z tych przejdźmy niektóre:

Dwa narody kozaków tak opisuje:

Ci co ku Tryonu

Wziąwszy od północnego imię swoje Donu,
Tam gdzie w pada w Meotym przeciw Ozowowi
Pana tegoż słuchają. Drudzy ku Dnieprowi
Na wschód ranny. Od Niżu raz się Niżowcami
Kiedy na dół spadają, raz zaporozcami
Od kamiennych porohów rzeki tamtój zową
Których dziewięć znaczniejszych a Kudak ich głową

a drugie

Dniepr zaległy grzbiety wysokimi
Morze mu zastępując — słyhać tam niezmierny
Łoskot wód spadających i chrapliwe Lernity.

.

Kto albo z ojczyzny
Wieczny tu wywołaniec, albo komu roli
Przykre dzieło, tu zatem do wszelkiej swywoli
Znajdzie pole otwarte.

Długą nędzą i nieba strapieni niewczasem
Tu jakoby na wszelkie prace skamienieją
I trud niezwyciężony, z tąd że gdy nie sieją
Ani orzą, czego krwią i szablą zdobędą.
Tem się dzielą nawzajem. A wprzód gdy przebędą
Wielkie owe zawady, na rzeki spadają
I tam z bałakszyjami więc się uganiają
Okolo wierozubów i ryb innych łowu.

Opisawszy kraj Kozaków i sposób ich życia tak dalej
mówi znowu

O samem po chwili
Niekuszonym przed sobą morzu pomyślili
Czołna same im płyną z brzegów podnieprowych
I te, albo z jesionów, albo z modrzewowych
Wyrobiwszy pałubów, gdzie już Dniepr dobieży
Ostatniego Limanu i przy strzelczej wieży
Z wielkim trzaskiem i hukiem w morzu się ochynie
Ztamtąd się opuszczają, gdy tylko rozwinie
Słońce wiosnę i lody rozpuści cierpliwe
A tam kiedy posłużą wiatry im życzliwe
W chwili są na pół morza i w chwili już w domu
Tauryki, Chersonozy bez odporu burzą.

Po tym poetycznym opisie, któżby się spodziewał następującego wiersza:

I aż pod nos samemu Cesarzowi kurzą.

Częste nader są podobne grzechy Twardowskiego przeciw smakowi. Cała poezja jego jest to bogata szata częścią drogiemi kamieniami błyszcząca, częścią brzydkim kałem upstrzona.

Żółkiewski, który nieład po krwawej bitwie i zupełne rozpierchanie się wojska uśmierzyć pragnął, zmyślonemi z nieprzyjacielem układy pragnie czas zyskać i swoich ukoić, a wprawivszy ucztę dla wojska nagle w koło je zbiera.

Sam zmarszczone czoło

Z pod sędziwych promieni i twarz pełną wdzięku
Saturnowego, niosąc i buławę w rękę,
Którą przedtem monarchy okólne porażał
Staje pośrodku koła. Każdy tam uważał
Cerę i postać jego na poły złożoną
Z surowości i żalu. Nakoniec zroszoną
Wdzięcznym szronem ku ziemi opuściwszy głowę.
Wśród kornych i umilkłych taką zaczął mowę.

W opisie śmierci Żółkiewskiego nie masz poezji, ale w prostocie dokładnie wyrażony jest zgon bohatera obywatela. Kiedy niezliczone tłumy barbarzyńców garstkę polaków napadły.

Sam Żółkiewski zginioną widząc rzecz na oko
Jako zwierz osaczony w puszczy gdzie głęboko
Na wszystkie się naraża żelaza i miecze
Żeby nieżyć coprędzej. Tak swój zgon przyspiesza
Żółkiewski, kiedy między środki się zamieszca
I gdzie krew, gdzie potrzebę samą widzi walną
Śmierć przed zgonem rozsiewa rękę tryumfalną,
Póki z bronią pospołu i ta nieucięta
A na wiek swój nie pomny, to tylko pamięta
Że stojąc ma umierać, aż i postrzelono

Konia pod nim. Spokojny odszedł ranionego.
Czeka śmierci. Przystawia żołnierz mu innego.
Dzień ostateczny widzę, i w ręku poganie
Mają obóz, ubiegaj, ubiegaj hetmanie.
I nie dopuść. Na co on: już ty radź o sobie.
I uchodź, gdzie rozumiesz, mnie że tak zrządziło
Szczęście moje, umrzeć mi na tém polu miło
Z żołnierzami mojami. Ciebie jeśli cało
Bóg ztąd kiedy wyniesie, co ze mną się stało
Opowiedz senatowi, zem nad jego rady
Nic nie czynił, chroniąc się z Bisurmanem zwady
A niech Lwów co prędkiej
I Kamieniec opatrzą, niż serca tym więcej
Dostanie nieprzyjaciel i zwycięztwem strogi
Mą piersią dziś strzeżone przestąpi te progi
Ja niech już tu zostanę, a wolę niż w domu
Z swój się potem sprawować niewinności komu.
W tym nie znany, z drugimi końmi porażony
I gradem strzał pogańskich poległ zarzucony.

Wódz z rozpaczy na śmierć spokojnie idący, dający jeszcze rady wojenne tym którzy śmierci jego, klęski i hańby przegranej przez niebaczne rozkazy przyczyną się stali, wystawia obraz rzadkiego w dziejach bohaterstwa. Jakoż, po śmierci takiego wodza przerażający jest obraz trwogi, jaką w głąb ojczyzny ośmielony nieprzyjaciel przynosi. Jako śnieżysty potok groble przełamawszy, niczem już nie wstrzymany na pole się wdziera.

Tak się przez Dniestr pogaństwo skupia na Podole
Jako roztop na wiosnę wszystko pierwój pole
Rozpuściwszy ze śniegów, do wielkiego wpadnie
Razem stawu, który gwałt gdy pocznie na dnie
Grobla sama, lubo da zrazu odpór duży
Lecz wnet się zerwie, wszystka wywarłszy się woda
Z rykiem pędzi, a potop i niezmierna szkoda
Wsie przyległe okrywa. W takiej nawałności
Przypadł właśnie poganin w koronne wnętrzości

A tak przez zawałone podcecerskie tamy
Z brzegów Dniestru począwszy, aż do Wisły samój
Za śpiesznemi wieściami ścigały się trwogi —
W lot się wszystko rozpierzcha. Jakoby się zdała
Runąć z miejsca, i wszystka z gruntu upadała
Już ojczyzna, a Zonty i Norwęgskie skały
Ostatnim być schronieniem i murem się zdały.

W takim to stanie znajduje się Polska, przez tłumy Tatarów obskoczona, kiedy dumny Osman Azyjskie i Afrykańskie ludy przeciw niej zbiera. Nim jeszcze o tém do Polski wieść przysła, coraz straszniejsze klęski spływają na naród, gdy Lubomirski własnymi ludźmi tłumom się dziczy wewnątrz kraju zastawia. Opis modłów po kościołach, zbierania pobitych, smutny pogrzeb Żółkiewskiego, targnięcie się na życie króla przez złoczyńcę, którego imienia nie chciał podać Twardowski, nakoniec trzęsienie ziemi podolskiej i sejm w ostatecznej obronie radzący, są to sceny, które w tém większym świetle przedstawiają ogromną potęgę wschodu na Polskę się zbrojącą i świetne Chocimskie zwycięstwo.

Ponieważ to jest wyprawa z ogromu swojego rzadka w dziejach narodów, trudno mi nie przytoczyć opisu wojsk zbierających się na nieszczęśliwą wyprawę przeciwko Polsce.

Jako gdy ozdoby

Nowe wiosna rozwinie po umarłej zimie
Zgraja ptastwa z swych siedlisk poruszać się imie
Tak zewsząd ciągną roje rozlicznych narodów
Augurzy, Arkadowie, Bityńcy, Cylixie
I które gdzieś wiek stary marzył sobie Fryxe
Kurdzy i Mingrelowie, przy sławnej Fazydzie
A Beglerbek Azyi wódz tych wszystkich idzie
Potém Basza Bagdetu, gdzie Eufrates bieży
Gdzie i Tygrys; a znaki nieskończonej wieży
I murów twych ogromnych piękna Semirami
Ledwo znaki zostały. Tuż Mezopotami

I Uzurmi i obie wstaną Dyarbeki
Aż gdzie Persy graniczy Araxes dalei
Wszyscy ci szable krzywe nadziali u łęku
I ostro zakowane niosą dzidy w ręku.
Idą z wielkiej Syrii południe narody
Od białej międzyziemnej do czerwonej wody
Z jezior Asfaltyckich, tamże sięgające
Gdzie Tyrus, gdzie Tripolis i ożywiające
Z gliny najprzód człowieka Damasceńskie kraje
Kędy Zefir i wiosna nigdy nie ustaje.
O jak smutni, z tak lubej swój ziemi pieszczoty,
Pod te tu nieprzywykłe przyszedłszy Booty
Za słodkie pomagrany i palmę szczęśliwą
Chude jedząc suchary i brukiew cierpliwą,
Toż dalej Arabowie — i ci którzy w pustej
Rozbijają Betrei — a blisko odpusty
Swego mają proroka — i ci co w obfitszej
Mieszkają Cemagienie, którym znakomitszy
I miejscem i urodą Beglerby Alepu
Srogiego się w pół konia trzymając oszczepu
Niesie czoło...

Wyście się zawet w Memfie swój nie osiedzili
Coście ani podobno o Polsce słyszeli.
Starzy Egipcyanie! odkąd na Meroi
Słońce wpół niezmiernego świata tego stoi
Proste swoje na ziemię strzelając promienie
Których wierzchu nie mrużą obłoki i cienie
I wy co przy dalekim Atlancie mieszkacie
I wy co się o źródłach Nilowych badacie.
Toż Rumelij dopiero nad Niż ciągną owi
W swych porządkach i szykach czekają gotowi,
Między dwoma morzami, które przedzieliła
Grzbietem swoim Rodope, a wszystka ztąd siła
Wszystek wybór turecki począwszy od kraju
Starożytniej Grecyi aż tu do Dunaju.

Tu przypomina autor dawną sławę rycerską tych europejskich narodów pod cesarzami rzymskimi:

Tychże wszystkich na głowę tu naszą sprowadził
I tych co po skalistej Athos się wieszają
I około Strymonu i Hebru mieszkają
Jako starzy Bisalty, Bastarni, Edońcy
Samotracy i sławni niegdyś Macedońcy
Aż gdzie nieba surowość wyгнаła przed laty
Pod to tam przyjemniejsze nasze ztąd Sarmaty
Ku włoskiemu morzowi. Jako są Słowacy,
Liburni, Dalmatowie, Kroaci, Bośniacy,
Serby i Bułgarowie, Turkom wszyscy Rumi
W których gęśle swobodne bliski Dunaj szumi.
Rozcinając Multany, Węgry, Siedmiogrody
Także i te Enirom posłuszne narody
..... O jak nieskończony
Obłok tego pogaństwa. Ledwie tak zliczony
Kwiat być może na wiosnę po sadzie rozwity,

Dalęj wystawia poeta hordy tatarskie, zastępy Kantymira
i owczesne maszyny wojenne:

Pod ich ciężarem Hermes skalisty przykleka
I tłoczony wiosłami aż Hellespont stęka.

Następuje nakoniec opis okazałości Osmana i jego dworu:
Po tym obrazie siły wschodu, winienem wyliczanie polskich
obywateli przytoczyć:

A najprzód dwaj Sieniawscy do tych szranek weszli
Bracia z sobą i z ludźmi swoimi pospołu
Jakoby Centaurowie kiedy się ku dołu
Z śnieżystego Homolu i Ossy spuszczają
Lasy im okoliczne rum i okrzyk dają.
Toż Leśniewski, Bełzkiego podkomorzy kraju
Stary żołnierz, i dobrze z długiego zwyczaju
Pod Zamojskim szczęśliwym Gradywa świadomy,
A gościem tu w tej ziemi nowe sobie domy

I osadę urządził. Wnet że i Sobieski
Który przy swych ozdobach wiele miał niebieskiej
W sobie łaski, jakoby Nestor powstał nowy
A nie z wieku, ale z słów i gładkiej wymowy
O wygraną z nim walczyć....
Michał po nim z Tarnowa, budząc się z przykładów
I ozdób starożytnych wielkich swoich dziadów
Stawa w pięknym orszaku. Toż nie chcąc nikomu
Ustać w tej ochocie, acz nie blisko domu
Dwaj Działyńscy przybędą z Prusakami swemi
Odkąd Golf Wenedycki wiatry północnemi
Tu ich ku nam popędził, aż gdzie z drugiej strony
Kodan się wdiera między Litwę i Kurony.
Lud ognisty, lud duży, zupełne Kirysy
I z sobą poplecione wpół trzymając spisy
W które tropy Marsowy niosąc wzrok ponury
Kossakowski orężne prowadzi mazury.
Wiedzie rotę ozdobną z wielkiej Polski swojej
Ale i sam za garstkę niemal cały stoi
Opaliński ze Bnina tak duży ramiony
I postacią i wszystkim kształtem ułożony
Jakoby Mars we zbroi żywe tchnął płomienie.
Dalej jak mgła pod zorzą Rozdrażewski drugi
Od Szląska i Marchii przez Dumę, tak długi
Strojny swój pułk prowadzi. O jestli strojniesz
Który nadeń i w pierzu marsowym szumniesz
Zwykłą dumą narodu? Tygrysie, lamparcie
Na ramionach łupieżę! I ci co przy Warcie
Pięknęj się zamieszkali, w głębokim pokoju
I Obrze i Noteci, a teraz do boju.
I zbrój pleśnią przypadłych gwałtem się rzucili
Żarliwi ku Bellonie. Wódz sam przed wszystkimi
Zda się że nie dotyka koniem żartkim ziemi,
Ajax to i Tytydes gdy w wojennęj cerze
Ale wdzięczny Deifob kiedy się rozbierze.
Ani ty przepomniany moim będziesz wierszem
Potocki kasztelanie, któryś z wodzów pierwszym

Poległ we krwi tych bojów, ach! do wdzięcznej żony
Ani sprzętów domowych więcej nie wrócony.
Ty także Betzki drugi, nie tylko dzielnością
Ale w sprawach pokoju rzadką roztropnością
Wzięty więcej. Bo dotąd kto pamięta dźwięki
Pakt Chocimski gdzie pierwszy był podpis twój ręki,
.... Wszyscy pod świetnemi

Prowincyj i powiatów chorągwiemi swemi.
Przybywa pułk starszyny (o gdzieby to panów
Równie innych wzbudziło) bitnych Ostrożanów
Grono ludzi Zamojskich pod dwoma wodzami
Ostro zakowanemi grożąc kopijami

Wszyscy pod świetnemi
Prowincyj i powiatów chorągwiemi swemi.

Piękny dalej następuje opis wyprawy młodego jeszcze
Władysława, poświęcanie jego chorągwi i błogosławienie legata

A zanim Wajcer; Wajcer przed wszystkiemi
Chełmiński wojewoda pod rozwinionemi
Strojno orły.

Zanim Dyhofowie

Lud niemiecki, ogromnym cudzoziemskim szykiem
Po bok dwaj kasztelani gęstym kopijnikiem
Z obu stron go zasłonią....

Dalej Jan Kochanowski z muzami chowany
Porzucił zakąt wiejski. Teraz na pogany
Od stron dźwięcznych do trąby, od pióra do piki
Obok między drugimi stawa wojownicy.

Zapewne to syn Jana Kochanowskiego. Był on w niebezpieczeństwie pod Cerekwią, któremu sam król na obronę przybył.

Gdyby Twardowski w malowaniu wojny Chocimskiej nie tyle był rozwlekłym, gdyby go mniej zajmowały drobne szczegóły i krytyczne uwagi nad prowadzeniem téj znamienitéj wyprawy, część ta jego utworu miałaby wielkie zalety. Nie jest-że godnym eposu obraz Osmana gdy pole zalegał?

Osman z wojskami swemi pokazał się z góry

Jako obłok, który

Kiedy się nad wysokim zawiesi Kaukazem

I niebo i powietrze weźmie świata razem,

Ludziom w koło stworzonym mgłę puściwszy w oczy

Zkąd albo grad albo deszcz niepochybny zmoczy

Ziemię ludzką....

Tak dumny Osman ciągnie. Podnoszą się słońce

Sprzęt jego dźwigające, toż ludzie i konie

Pod któremi drży ziemia, a w skłócone prochy

Wszystkie jako pożarem słońią się Wołochy

Znać było, że w porządkach swoich szli i szykach

Wnet jako po świadomych trąbach i okrzykach

Znak wojenny posłyszają, różnie się rozwinie

Do swych każdy stanowisk i w małej godzinie

Stanie obóz. A tu już pole wszystko imie

Świecić się od namiotów. Jako kiedy w zimie

Grzmiący Jowisz rozsieję ze swego obłoku

Śniegi pierwsze na ziemię, gdziekolwiek się oku

Pojrzeć zdarzy, biały świat, pola, lasy, knieje

I wszystko białe szaty jak na śmierć przywdzieje,

A naszego rycerstwa szczupła nader siła

Przy wodzu się jako krew przy sercu skupiła.

Jakże to piękny obraz małej garstki wojska Chodkiewiczza, kiedy się między nieprzejrzane tłumy wojsk tureckich wmięszała!

Nie inaczej jakoby zdali się zginieni

I przepadli na wieki, gdy się w tym obłoku

zmierchnęli, ani ich w burzy takiej nie dojrzeć, szli jako chmura z piorunami, znać ich tylko połyskami szabel i różnobarwych strojów.

Jako okręt mały

Który szumne uniosły Oceanu wały

W jego nieprzejednaném rozgniewaniu pływa

Miotany i nurzony znów się dobywa
Długo i ci, a pewnie na godzinę dalej
Wojsko wszystko w podobnym odmiecie trzymali
Aż nakoniec z mgły owęj na wierzch się wybija
I pogaństwo strwożone, gromią, pędzą, biją
Raz ich wzięwszy na szablę, podobni ogniowi
Albo spadającemu z góry potokowi.

Wspaniały równie i czuły jest opis zgonu Chodkiewicza i jego mowa przy oddaniu buławy Lubomirskiemu, które to słowa Lubomirski usłysawszy, we łzach odchodzi na stronę:

I tam przed majestatem, Bogu się pościelę,
Boże nasz! który i nas i nieprzyjaciele
Masz w mocy, przybądź ku nam, puść strachy i trwogi
Na tych którzy przed tobą inne mają bogi,
Nam co wnosim na tarczach imię Twoje święte
Daj otrzymać zwycięztwo szczęśliwie zaczęte.
Tobie ja z ciosanego marmuru postawię
Kościół za to, i wiele złotych sprawię
Ołtarzów i naczyń, przez co Twoja będzie
Chwała słynąć, na wieki ogłoszona wszędzie.

W piękny sposób wspomina poeta o chorobie młodego Władysława w obozie:

Czemu kiedy Mars gore, grzmiały bębny i działa
Drzewa kruszą i tarcze rażą się z tarczami
Ciebie nie ma rycerzu pomiędzy wodzami...
Wielekroć on gdy ognia poganin dodawał
I ciskał błyskawice, porywany wstawał
Wiele nieutrzymanej i zbroi i koni
I próżno wywiedzionych napierał się koni.

Wyjątki tylko byłem w stanie przytoczyć z této księgi o wojnie chocimskiej, gdyż trudno dać jej rys, ażeby poetę jako wynalazcę, jako mistrza sztuki ocenić. — Nic on tu

nie tworzył, ale szedł tylko historycznie porządkiem wypadków, jakich był świadkiem, ożywiając je tylko i upiększając tak jako rzeka, która płynąc po łożu trafem jój wytkniętym, równo zamulone bagna, jak kwiciste brzegi, czysto i wiernie w swym zwierciadle oddaje.

Rycerzowi, Twardowski tak jak Homer rzadko daje giąć bez małej elegii, bez wystawienia jego domowych stosunków, które zawsze tak przyjemnie obrazy bojów łągodzą:

Oporowski ginie

Onego gdzieś łowickie pola przezroczyście

I orłowskie płakały jeziora ojczyste.

Pada Radomin z Zienowiczem, dwaj obrońcy sztandaru:

Niemen ich gdzieś zapłakał i Wilijskie skały

Daleko się z Iryony swemi odezwały.

W przyrównaniach jest wszędzie nowy i szczęśliwy, w owém to wyczerpaném źródle poetów, którego już sam Wirgiliusz od Homera pożyczać musiał.

Tak np. maluje odwód wojska po paktach Chocimskich: Jako gmin gęsi białoپیórych, rozbujany po polu, który gospodyni w zamknięciu przetrzymała.

Wnet wolne ku słonecznym rozparom się puszczając

W piersi się uderzając przeraźliwie krzyczą

Tak się oni z stanowisk swoich rozbiegali.

Baszów w niewolę wziętych przez Polaków tak opisuje

Jako kto nastąpiwszy nogą

Żądło wyjmie wężowi, jego nic nie mogą

Szkodzić gniewy, daremnie i syczy i trząsa

I snuje grzbiet chropawy, przecie już nie kąsa

Tak się i ci być zdali.

Jerzy także Zasławski tysiącem swych koni

Jako gęstym w około lasem się zasłoni

Hetmana Polskiego, czekającego na nieprzyjaciela tak porównywa:

Jako orzeł Jowiszów, kiedy się do łowu
Zwyczajnego gotuje posępno się stawi,
Ciężkie skrzydła opuści, oczy w bród zakrwawi
I czuwa, zkąd uciekać zacznie zdobycz nowa
Albo zając pierzchliwy: tak i on itd.

Bezkrólewie po śmierci króla tak opiewa:

Jako gdy Modrzew się obali
Najwyższy na Karpacie wszystko cień zawali
Jak gdy przy rodzeniu
Gwałt się dzieje w zupełném słonecznym zaćmieniu
Świat się zmierzcha i widok przed oczyma ginie
Ptastwo z drzew poopada, zwierzęta po lesie
Tułają się bez oczu, gdzie je skrzydło niesie.
Gdzie błąd ślepy, a ludzie obłąkani doma
Grube mgły po powietrzu chwytają rękoma.
Tak wtenczas Polska była po zgonie Zygmunta.

Książę Zbarawski na łożu śmiertelném pożegnawszy przyjaciół i spowiedź odbywszy, spokojnie czeka zbliżającej się śmierci:

Podobnie na Atlancie, Fenix złotopióry
Na stosie drew cedrowych, czeka słońca z góry,
Ze wszystkich swych stanowisk ruszą się potęgą
Jako mrówki na wiosnę, albo gdy ku ziemie
Autumnus pochylony wszystek drzewom zdejmie
Liść suchy, który leci okiem niezmierny.

Księgę trzecią tego dzieła można nazwać zupełnym ustępem. Opisuje tu poeta podróże króla do Niemczech, Włoch. Księga ta dowodzi równie jak poselstwo Zbarawskiego do Stambułu wielkiego talentu poety. Wszyscy smak swój na Rzymianach i Grekach kształcący pisarze, nie śmieli ich naśladować w tém, ażeby rzeczy obecne, obyczaje społeczne wzięli pod pędzel malarski. Tój to odwadze winien Bayron wielką

część swęj chwały. Na tę chwałę Twardowski ze wszechmiar zasłużył. Prócz tego iż w tęg części zajmują każdego Polaka uroczystości po stolicach Europejskich, z jakimi znakomity zwycięzca pogan był wszędzie witany, prócz żywych i historyczną wiadomością ozdobnych opisów, ciekawe jest malowanie ówczesnych zabaw, igrzysk, baletów, teatrów, turniejów, fajerwerków i t. p. szczegółów w Rzymie, Neapolu, Wiedniu i t. d. na cześć królewicza Władysława dawanych. Oprócz tego, nasz poeta z Homerowską prostotą nieopuszcza obrzędów dworskich, stołu, potraw, naczyń, ubiorów, co wszystko nader wielką rozmaitości i nowości obrazom nadać może. Malując ten nowy świat pełen pamięci dziejów i literatury starożytnęj, każde miejsce, każdy opis umie z nią równie jak Bayron połączyć. Ktoby mi tu chciał uniesienie się w pochwałę przyznać, niechaj odczyta dzieło o którym mowa i niech mi swój zarzut powtórzy. Muszę tu tylko wyłączyć miejsca rozwlekłe, szczegóły podróży mniej ważne, które same z siebie nie mogły być szatą poetyczną przybrane. Jakaż szkoda, że Twardowski mając tyle przedmiotów do wyboru, nie dbał wcale o sztukę, że raczej z dokładnością dziennikarza, nizeli jako poeta wszystko to opisuje, umieszcza rozwlekłe mniej ważne szczegóły podróży, noclegi i t. p.

POSELSTWO

XIĘCIA ZBARAWSKIEGO DO STAMBUŁU.

Drugim obszernym poematem Twardowskiego jest poselstwo X. Zbarawskiego do Stambułu. Po zdradzie Gracyana i śmierci Żółkiewskiego, gdy Turcy trwoę we wnętrze Polski ponieśli, tak wystawia Twardowski Nereidę, boginię Wisły mówiącą:

Gdy orzeł tęg ojczyzny, strażnik nie uspiony
Gniazdo swoje wyścielał w dalekie gdzieś strony
A Wisła już nie mogła ciężkich strzymać łodzi
Gminu potrwożonego i przelęktęj młodzi,

Wtedy ledwie Nereis sama hamowała
Sama prumy rozbiegłe z brzegów wypierała:
Dokąd się dokąd macie, o zginiecie macie?
I gdzie nieszczęśni innéj ojczyzny szukacie?
Tu Niemiec rozbratany ku wam oczy zmierza
Tu morze od północy, tu hardy przymierza
Nie dotrzyma północnik — Tatry wiszą z boku
A z tyłu Mars się w krwawym okrywa obłoku
Przebóg! powróćcie radzę!

A Kamieniec raczój

I Lwów ludźmi opatrzcie, niż zwycięstwem srogi
Dniestrowe opanuje nieprzyjaciół progi
Które zaległ do czasu bohater ten święty
Woląc umrzeć swobodnie, niżli brząkać pęty
W turmach gdzie Bisurmańskich, albo się i w domu
Swojój potem sprawować niewinności komu.
Murów nie zmurujecie — ani się i w wały
Tak prędko osypiecie — krwią przyjdzie i ciała
Ojczyznę tę zasłonić, żeby temi tropy
Nie przedarł się poganin w środek Europy
Wnet w Chocimie Nemezis z grubych dział zawyje
Ciąć będzie na ofiarę bisurmańskie szyje
Tak się w ziemi ucieszą, ci, którym nie były
Drogie ciała na zabój dla ojczyzny miłej
I ci co na galerach ciężkich dziś pływają
I ci którzy po turmach słońca wyglądają
Rzekłszy na dno głębokie spuściła się potem
A wnet z Lipartynańskim da się słyszeć młotem
Wulkan w Etnie siarczystej na przyszłe zaboje
Kuje ze stali nowe szyszaki i zbroje.
Chuć nowa i w Polakach odwaga ożyła
Gdy ona nie bywała serca ich zaszyła
Kłęska obu Hetmanów, a ostatnim szańcem
Już się rozprawowała ojczyzna z pohańcem.
Otwórzcie i podnieście głos wasz przedostojny
Helikońskie boginie!

Tu maluje zwycięstwo Chocimskie, w którego skutku Xiąże Zbarawski poselstwo swoje odbywa. Przedmiot poematu zawierający jedynie poselstwo, zdawać się powinien niegodny poematu złożonego z dziesięciu tysięcy wierszy. Mógłby Twardowski poprzestać na dyaryuszu który w czasie tego poselstwa napisał a dopiero później poezją ozdobił. Jednakowoż przyznać należy, iż poselstwo podobnego rodzaju z wielu względów bogatém jest dla poezyi polem. Można je uważać, jako świetny ustęp z poematu o Władysławie Czwartym, który wcale nowego rodzaju piękności zawiera.

Każdy polityk i dobry patriota, ubolewać by tu powinien nad tą wrodzoną Polakom słabością ku zewnętrznej okazałości, znamionującej tylko zbytek nierozsądny. Poselstwa Ossolińskiego do Rzymu i księcia Zbarawskiego do Stambułu, są nader mówiącemi téj słabości świadectwami. Poseł rolniczego ludu, poseł narodu zwycięzkiego, okazałby się wydał, skromnością łatwiejby przyszedł do celu swojego, gdyby upokorzonych już muzułmanów strzegł się pozorem dumy obrażać. — Okazałość tę możnaby wzięść za przesadę poetyczną o którą Twardowskiemu nie trudno, gdyby historia i pamiętniki innych téj podróży towarzyszków o prawdzie nie zapewniały. — Przecież poezya umie korzystać z tego, co polityka może naganiać. Ona w prostocie swojej bierze rzeczy jak są i wszystko jest dla niej dobrém co ciekawość obudza i zmysły omamia. — Nie chwalimy wszystkich czynów i obyczajów, ale wielbimy poetę, który je z prostotą malować umiał. Jeżeli poezya często pokrzywdza dzieje, poświęcając prawdę piękności, wynadgradza jój to sownie, przedstawiając nam te piękności i szczegóły, któremi historia albo pogardza, albo ich malować nie zdoła.

Poselstwo X. Zbarawskiego połączone było z trudnościami, do których zwalczania nie tylko licznych ludzi ale i nadzwyczajnego męstwa i roztropności potrzeba było. Co do téj części niniejsze dzieło nader jest znamienite. Twardowski w żadném inném dziele nie zatrudnił się malowaniem charakterów; tu obudwu tym względem zadość uczynił. Roztropność, charakter i męstwo posła polskiego, są prawdziwą pięknością po-

zyi, zaszczytem narodu i wzorem do naśladowania obywatela. Xiążę Zbarawski nie tylko z gronem kilkuset osób o własnym koszcie toż poselstwo odbył, nie tylko okazałością wjazdu Stambuł zadziwił, ale upominki dla Sułtana i osób znakomych własną kieszenią zastąpił, a nawet nie pobierając od Sułtana zwykłych dla Posłów funduszów, własnym kosztem kilka miesięcy w Stambule żyć musiał. — Ujmującym jest obraz miłości współziomków i dumy narodowej, kiedy Zbarawski chcąc jeńców polskich wykupić, a mając sobie nad możność podaną cenę okupu, wszystkie sprzęty złote i srebrne na pieniądze przekazać każe, którym postępkami tyłu barbarzyńców wzruszyć potrafił, iż cenę okupu o połowę sami zmniejszyli. Nie tylko zbrojną ręką przez kraje Wołoskie podróż odbywać musiał, ale nadto natrafił na czasy najburzliwsze w Stambule, gdy Turcy rozjątrzeni przegraną Chocimską, Sułtana swego zdradziecko zamordowali. Trafił na czas największego rozjątrzenia przeciw Polakom i na urzędowanie Wezyra, którego dzikość i podłość, niewiarę i dumę barbarzyńską z przedziwną prawdą Twardowski maluje. Wezyr ten nie tylko wszelkie nadzieje szczęśliwego poselstwa niweczył, ale na życie posła nastawał, wiecznym więzieniem i śmiercią zagrażał.

Odmalowanie męstwa posła i garstki Polaków, którzy obwarowawszy się w własnym mieszkaniu w szlachetnej rozpacz na śmierć oczekiwali, dzikość rozpasanego ludu, strącenie i wynoszenie jednego Wezyra po drugim, wśród których zaburzeń życie Polaków zawsze było w niebezpieczeństwie, stałość i umiarkowanie Xięcia, który z wszystkiego korzystać i wszystko przewyciężyć potrafił, są to zdarzenia świetne równie dla dziejów jak i dla poezyi.

Lecz to wszystko pochlebne naszej dumie narodowej, tyłkoby nas Polaków zajmować mogło, przecież z innych względów dzieło to po dziś dzień jeszcze pozbawione zwykłych wad stylu, okzesane z drobnostek do Dyaryuszów tylko należących, byłoby i dla cudzoziemców ważnym i pożądanym. Bayron przy tyłu rozszerzonych wiadomościach, ledwo nam w części z tą dokładnością i żywością pędzła, maluje okolice, zwyczaje, budowle, igrzyska, obyczaje i charakter ludu wschodnie-

go. W Twardowskim ten przedmiot większą daleko połowę jego poematu zajmuje. Uwielbiać w nim należy tę ciekawość i głęboką znajomość każdego szczegółu, nic oka jego nie uszło. Widać tu męża pod każdym względem w kunsztach i w dziejach oświeconego.

Przytaczam podróż wodną w okolicach Stambułu:

Rano w polach kamienne widzimy piramidy,
Świeży przepych Osmana, gdzie już Propontydy
Nabrzmięte od Egeu podnoszą się fale
Szumiące po marmurach i po Trackiej skale,
Niegdyś brzeg Hersonezu gdzie pyszna Pomona
Z Florą walczy o wdzięki.
Tu przy wdzięcznych dolinach i potokach żywych
Pomarańcze z gałęzi wieszają się krzywych
Tu i w drzew kasztanowych ukochanej cieni
Stada sarn, i smakownych pasą się jeleni
Tu i w zimie po polach Kassye i Narcysy
I laury się zielenią i wonne Cyprysy
Toż i na brzeg i samo puściwszy się morze
Tak żyznych ziem zgnuśniały poganin nie orze,
Które ryżu przed laty i pełne oliwy
Lada dziś żółwiom rodzą chwasty i pokrzywy.
Wnet widzimy Selimbę nad brzegiem Propontu
Niegdy skład Raguzanów, gdy do Trapezuntu
Żeglowali i Kaffy. Dziś prócz drew a soli
Niema portu innego pogańskiej niewoli.
Dalej most pod Ciamkadzi... pod nim morze huczy
A pana niecierpliwie nadaremnie mruczy.

Okolice Bosforu Twardowski w następujący opisuje sposób:

Po prawym nam Azya i Chalcedon brzegu
Gdzie Olimp się podnosi pełen mgły i śniegu
Tu Europa na wole Cypryjskim pływała
I swe imię szlachetne krajom naszym dała.

Po lewym zaś Kassymbas, Tapan, Galata
Znaczne wielkie osady, gdzie silna armata
I zbrojownie po brzegach. Stambuł już za nami
Ogrody i świetnemi ogromny wieżami,
Tu wśród Bosforu wieża panieńska się poda,
Gdzie kiedy świat Hekate zaćmi płaczoroda
W latarni pod obłokiem gore ogień wieczny
Wskazując port żeglarzom i przystęp bezpieczny.

Po obu widzimy brzegach cyprysowe gaje
Między niemi zwierzyńce i carskie seraje,
Gdzie przy wonnych dolinach pod lubemi chłody
Tulipanem i różą natchnione ogrody.
Po górach zaś nie przykrych pełno widać wszędy
Rozmarynu i wonnej w około Lawendy. †
Dalej ztąd pyszny parów, gdzie ostre tkwią haki
Tu wisiał Wiśniowiecki z innymi polaki
I przez trzy dni umierał. Wzór męztwa Sarmatom
W pół mili ztąd już Euxyn spada wielkim grzmotem
Między dwie przykre skały, które (sława o tém)
Filip niegdyś przekopał gdy ciągnął na Traki.

Opisawszy z wielkimi szczegółami pałac Sułtana tak jego
wystawia siedzącego pod czas audyencyi:

On w kaftanie sutym
W roże i różgi złote, siedział ustrojony
Do ubranej statuy więcej podobniejszy
Lubo twarz majestatu pełną i swobody
Włosem zdobiał czarniawym rozkwitłe jagody,
Po lekkich jednak gestach i trzymaniu głowy
Znaczne w nim było widać dzikości narowy.

Dalej tak opisuje członków Dywanu:

Schodzą się równo z zorzą i zasiadłszy kołem
Słońcu wszyscy rannemu uderzą wprzód czołem

Ktoby pojrzzał na ich strój i poczesne brody
A razem o rozumie sądził z ich urody
Rzekłby że senat rzymski, który nie senatem
Cynei, ale królów zdał się majestem. —

Święto Tureckie Bajramu tak opisuje:

Do grobu Mahometa ciągną karawany
Gore noc oliwnemi po mieście ogniami
Hodzie krzyczą z ogniami, w ręku pochodniami
Po wieżach Hattaifer że w onym widoku
Febe złota z szarego nie wyjrzy obłoku
Jako ze skał karpackich ogniów widzieć siła
Które wraz dziewój ruskich zgrała zapaliła
Przy Dziewanny igrzysku albo przy Szelinie
Gdy Tatarowie koszem leżą na Orynie
Rano fest uroczysty z pompą i ozdobą
Odprawuje w Zofii Cesarz swą osobą.
Jeśli gdzie, tu ich dziwnym przypatrzysz się strojom
I w różne utrefione okręgi zawojom;
Nie tak oczu ucieszy konch przy morzu siła
Które natura ręką cudowną barwiła
Nie tak wdzięczny tulipan przy wonnej dolinie
Gdy swój kwiat o tysiącu różnych barw rozwinie.
Jak gdy w kościele Cesarz na wezglowiu siedzie
Dziwne wprzód zgrai onęj pomilczenie będzie
Mufty sam ręce wzniosłszy, na głowie infułę
I złotem ustrzępioną mając przez się stułę,
Modli się głosem wielkim, a drudzy jak niemi
Milczą wszyscy, zawoje schyliwszy ku ziemi.

Żywy jest opis zaburzenia w którym najznakomitsze giną osoby. Zaburzenie wszczęło się z powodu wyszydzenia wojsk które z pola Chocimskiego uciekły. Rada dywanu daje wyrok aby posła przeciw prawom narodów uwięzić. Kiedy całe miasto dzielne wydaje okrzyki na shańbienie i zamordowanie posła, tklivie wyrażony jest żal książęcia i Polaków:

Westchniem ciężko na miłą wspomniawszy ojczyznę
Na ołtarze i zeszlą rodziców siwiznę —
To piękne młodzi grono rękoma gołemi
Dziki rozprzeda między Arabów grubemi.
O szczęśliwi po trzykroć, co w Chocimskiej wojnie
Dla ojczyzny polegli mężnie i przystojnie
Nie będą kuć marmurów gdzie Pharos daleka
Ani morza tłuc wiosłem, co nas biednych czeka
Gdzież wiosną, o mój Boże wiatry tak życzliwe
Że cię dziś dojdą skargi moje obciążliwe
Ruszyłyś i kamienie po wszystkiej koronie
Gwoli memu ratunku i wczesnej obronie.
Wnetby rotę kozaków morza zaczerniły
Wojska by ukraińskie zewsząd się ruszyły
Za Dunaj i Bałchany, sam jako żubr który
Zraniony, przedarłbyś się przez najprzykrsze góry

Po przygotowaniu się poeta do ostatniej obrony i postanowieniu by się nikt żywy w ręce barbarzyńców nie dostał, tak tę noc maluje:

Wszystka noc ona była, częścią nic nie spana
Częścią święta i łzami gorzko oplakana
Co dłużniejsi sumienia z niem się rachowali
I do ucha kapłanom winni się dawali
Zmierchem Basza Ibraim, przyszłe dwie dziewoje
A one rozwinąwszy miękie swe zawoje
Twarz i oczy ukażą. W Turskim były stroju
Uzłoczone na głowie misiury i bindy
Jakie chód Harpalice albo i Kloryndy
Okno przyfarbowane, szyja białą smukłą
I z pod cienkiej bawełny patrzy pierś wypukłą
Tedy wzięwszy cytary smutne pienia grają
I razem żałobliwie pochodząc dumają
Coś o jednej daleko zabranej królowie
Ona siadłszy nad morzem tak wyrzeka rzewnie:

Gdzieby fala, gdzieby wiatr uniósł mię tak zręczny
Żebym mogła dym ujrzeć ojczyzny méj wdzięcznej.

Lecz owe smutne treny mało nas poruszają

Ci po kątach ku niebu skruszeni wzdychają,

Owi huczą i spore puhary spełniają.

Książę w szachy się bawiąc noc zwyciężył onę

Pamięć lubej ojczyzny rzuciwszy na stronę...

Ledwo dzień nadszedł kiedy w skutku dalszych zaburzeń nieprzyjaznego Polsce Wezyra strącono i zaraz nowego obrano z którym można było traktować.

Opis przemocy Rusinki, żony Sułtana, która wdziękami i dowcipem swoim, postać rządu zmieniła i do okropnych zbrodni powodem się stała, opis radości i powitania wykupionych więźniów polskich, godne są powszechnej zalety.

Dzieło to odciążwszy poetyczne ozdoby i na prozę zmieniwszy, wydał w Gdańsku r. 1645 Samuel Kuszewicz.

Dzieło to taki zawiera natłok innych szczegółów iż niepodobną i zmuDNA byłoby rzeczą dać o niem w treści wyobrażenie. Gdyby literatura francuzka miała podobne z dawnych wieków dzieło, pełne tylu nowych opisów i wystawujące tak wiernie obyczaje wschodnie, i malujące tak szlachetny umysł X. Zbarawskiego, jużby dotąd nie jedno pióro korzystając z niego wślawiło się bądź poematem historycznym, bądź romansem, a szczególniej dramatem a do opery nie widzę nadto poema piękniejszej treści. Jakże serdecznie życzę polskiej literaturze żeby zamiast naśladowania cudzoziemskich pisarzy, swoją dawną literaturę, nie do naśladowania ale do smakowniejszego przelewania obrała, przez to jedynie nabrać może poezyja nasza prawdziwej oryginalności, przez to świetne czyny podamy pamięci, żyć będziemy duchem ojców a literaturą z rzeczy i smaku narodowego czerpaną w cudzoziemcach ciekawość do naszego języka obudzimy. Cienieni od cudzoziemców przez nasze dzieje, los i charakter, będziemy od nich więcej uważani z dzieł smaku, jeżeli te wiernem narodu będą wyobrażeniem.

O Paskwilinie romansie poetycznym z Hiszpańskiego przez Twardowskiego przełożonym nie mam co do powiedzenia. Utrzymuje Załuski iż to jest oryginalne dzieło, czemu, sądząc po

treści i smaku w tym poemacie trudno dać wiarę. Jest to natłok cudownych zdarzeń, upstrzony galanteriją, szumnym stylem i wierszem niesmacznym i dziwaczna mieszanina greckiej mitologii, z religią i obyczajami czasów romantycznych. W ogólności, sędzę się obowiązującym te jeszcze uwagi o Twardowskim namienić. Acz wiele miał zapału i prawdziwego smaku do poezyi, żył jednak w wieku, w którym dziwaczna nadętość jedynie popłacała, tak dalece, że w rychle po jego śmierci, ten był najlepszym pisarzem, kto był najtrudniejszym do zrozumienia. Nie jest on pisarzem dla pospolitych czytelników, którzyby muzą jego tylko ucieszyć się chcieli.

Jest on dla tych którzy zechcą poświęcić się dziejom i muzom narodowym. Opisując w obszerności najważniejsze wypadki narodu we wszystkich szczegółach, zostawił późniejszym pisarzom ogólne zarysy do poezyi bohaterkiej. Przeczuję iż doczekamy się poety, który pojawiwszy Twardowskiego tam gdzie wspaniałość, obyczaje i czyny rycerskie z historyczną prawdą opisuje, będzie umiał z tych bogatych materiałów korzystać, że zachowa wiele bogactw języka, które tylko Twardowski umiał mu nadać.

Jeżeli się pozbędziem próżniaczych przepisów o epepei P. Batteux, Fontenella i La Harpa o machinie, cudowności, źle zrozumianej jedności akcyi, to zobaczymy iż prawdziwe poema bohaterkie, nie na tem zależy, i że dopełnienie tych ciężących prawideł, samo przez się najmniej stanowi wartość poematu. Poema bohaterkie powinno dać żywy obraz czynów heroiczych, charakteru i zwyczajów narodów i wieków, to jest onego głównem powołaniem, wszelkie wytwory układu i sztuki są rzeczą tylko poślednią. Z tego względu Grecy, Homera tak długo ubóstwiali, a późniejsi dopiero krytycy, którzy już prostoty i prawdy jego czuć nieumieli, zaczęli go anatomicznie rozbierać i śledzić machinę poematu, cudowność i t. p. a to uważali za główną duszę epepei. Za nimi idąc Krasicki w wojnie Chocimskiej, wynalazł owę cudowność i jedność ale w całym tem dziele mało znajdziemy prawdziwie wydanych wielkości czynów i obyczajów i poema to z dziejów narodowych wzięte mało jest narodowem; gdy zaś czytam

to samo zdarzenie, z tylu błędami przez Twardowskiego opisane, zapominam prawda o poecie, nie wielbię talentu jego, ale tem więcej unosi mię rzecz sama stawia mię w owych świetnych wiekach narodu; przestaję być krytykiem, ale za to więcej się czuję być Polakiem, wielbię i żałuję mych przodków. Powtarzam więc że w niezgrabnych i nieokrzesanych poematach Twardowskiego, każdy mający talent do poezyi w nim duchem narodowym się natchnie.

WOJNA DOMOWA.

Wojna domowa jest ostatniem dziełem Twardowskiego, zawierającym do 12 tysięcy wierszy. Wyszło ono dopiero po śmierci autora u Jezuitów w Kaliszu w r. 1681. Cztery tu wojny opisuje Twardowski: pierwsza z Kozaki i Tatory, począwszy od wojny Korsuńskiej aż do pakt Zborowskich, druga z kozaki i Tatory, w której zawarł bunt chłopów, zwycięstwa Beresteckie, aż do pakt białe cerkiewnych. Ta część jest właśnie wojną kozacką tak zwaną późniejszą. Trzecia wojna tatarska i kozacka od batawskiej nieszczęśliwej aż do Iwanickiej rozprawy. Czwarta nakoniec z Kazacki i Tatory, z Moskwą Szwedami i Siedmiogrodem. Całe więc poema zawiera przeciąg czasu od r. 1648 przed zgonem Władysława i pod panowaniem Jana Kazimierza aż do Oliwskiego traktatu to jest dwunastoletnie nieszczęście narodu.

Napróżno byśmy tu szukali, nietylko tych przymiotów, jakich choć w części od poemetu bohatyrskiego wymagać należy, ale nawet tego ognia i tych wad nadętości, która Twardowskiego w innych dziełach cechuje. *Wojna domowa*, niewiedzieć czy więcej do historyi czy do poezyi liczyć się może i pod żadnym z tych względów czytelnika zaspokoić nie zdoła. Jest chronologiczny raczej spis zdarzeń wierszem ułożony, któremu równie zbywa jak na historycznej ścisłości tak i na poetycznym wykończeniu. Trudno, a nawet niepodobna dać wyobrażenia

o jego całości i rozkładzie. Poeta bez wszelkiego przymusu spisywał zdarzenia, jakie się nasuwały, nieprzewidując końca, nie troszcząc się do czego dąży. Mniej dbały w wyjaśnieniu sprężyn polityki, z największą ścisłością opisuje małoważne zdarzenia, które ani historyi wyświecić ani poezji ozdobić nie mogą. Wypadki osobiwie trzech późniejszych wojen, tak są natłoczone bez braku i związku, iż w nich ginie uwaga czytelnika.

Wojna osobiwie kozacka, była zaiste przedmiotem pięknego poematu, któryby zarazem był zbawienną nauką i przestrogą dla możnych uciskających lud biedny i dla poddanych jak smutne skutki prowadzą za sobą bunt, podżegane zwłaszcza przez tych, którzy w publicznem [nieszczeniu szukają własnej korzyści. Kozacy dotrzymywali wiary królom i Rzpltej; pomnożeni w ludność, z bogaceni azyatyckimi łupy, które im wojny z Turkami i Tatarami zebrać dozwoliły, zaczęli siedlić się i kupować ziemskie własności, tudzież domy, aby w nich mieszkały ich żony i aby mieli skład najdroższych swych sprzętów; lecz gdy się podobało starostom i panom dziedzicznym uciskać ich tak właśnie jak gdyby chcieli obracać ich w poddaństwo, rozjątrzeni takowym postępkim, często się buntowali zkąd poszło że musiano nieraz ruszyć sił skarbu i kraju przeciw nim, końcem uśmierzenia poróżnień, do których swawola i chciwość prywatnych jedynym były powodem. Był to zaiste przedmiot do pięknego wielkiego poematu. Wystawienie charakteru Chmielnickiego, Jana Kazimierza walczącego z okolicznemi narodami i z rozpasaną szlachtą, obraz Czarneckich, Potockich i tylu bohaterów, jaśniejących tem więcej obywatelstwem, im więcej duma i prywatnie zarażała ojczyznę — jest pięknym bohaterским przedmiotem. Malowanie niesłychanego zbytku i przepychu możnych, świetnych rycerzy z pospółstwem walczących, dwa tak przeciwne obrazy wyuzdanego pospółstwa, obok zniewieszczałej szlachty, charakter i obyczaje Tatarów, tyle barwy poetycznemu następującym pędzlowi, niezgoda i niesforność zepsutej szlachty obok dzielności z rozpaczą walczących ludów, rzeź okropna coraz się zwiększająca, panowie pod jarzmem uciemionych, nakoniec owe pospolite ruszenie na

wewnętrznego nieprzyjaciela w czasie kiedy na okólnych granicach, grożący stał nieprzyjaciel — otóż przedmiot bogaty równie dla wielkiego poety jak historyka. Twardowski ledwo to wszystko przypomina czytelnikowi. Nowem było dla poezyi polem wystawienie walki tych, którzy wszystkie bogactwa i sprzęty domowe z okazałością do obozu przywieźli, na łup tym, na których nawzajem prócz ubogich siermiąg i żelaznic, zdobyć nie można było. Opisy zgonu i pochwały wielu rycerzy, którzy w tych nieszczęśliwych czasach cudów mężstwa dowodzili, są pięknym pomnikiem jeżeli nie poezyi to dziejów naszych. Nie lęka się poeta mówić prawdy;

Z serdecznym bólem powstaje na wady rządu, na zbytki, nieład i osobiste widoki. Jest to mieszanina wszelkiego rodzaju uczuć, obrazów i uwag. Tu aż do zbytku opisuje szczegóły najmniejszej bitwy, tam rzeczy najważniejsze i najciekawsze lekko pomija, ani król ani żaden z rycerzy nie jest czytelnikowi obecnym; osoby i wypadki tłoczą się, jedne na drugie, popychają i nikną jak wały rzeki. Naprzemian wnet się do poetycznych wznosi opisów wnet prostym jest kronikarzem, tu satyrycznym, tu groźnym, tu ze łzami Jeremiasza przemawia. Obok wyszukanych obrazów mitologicznych i erudycyi starożytnej umieszcza listy, traktaty w stylu zupełnie dyplomatycznym przeciw rymowanym. Oprócz mnóstwa zawsze jednakowych bitw, nie zadał sobie pracy ani w malowaniu okazałości sejmów, ani okolic, ani obrzędów, czemby dzieło swoje mógł tyle ozdobić. Zawsze to przeciw jest materiałem dla tych, którzy narodowe, dziejowe czyny przy pomocy talentu i znajomości sztuki opiewać będą. W szczegółach ma i tu porównania nowe, pomysły i obrazy piękne, acz niestarym wierszem i zepsutym stylem oddane. — np.

Wnet obadwa wojska uderzą o siebie jakby bez oczu.
Pułk jak z procy rzucony leci naprzeciw nieprzyjaciół.

Albo:

Wojsko do bitwy idące tak wystawia:

Nagle trwożą uderzą i trąby chrapliwe
I bębny i fujary serbskie szczebiotliwe.

Straszne Marsa odgłosy. Zaczém wojsko w pole
O dziesiątej wychodzi. — A tu jak na stole
Szyk jego i niezmierność, skoro je pomierzy
Okiem złym nieprzyjaciel, długo nieuwierzy
Czy z zębów Echiona, czyli spadło z nieba.
... Jako takie Chmielnicki południowe wzięwszy
Góry wszystkie, i nakształt mgły je ogarnąwszy
Rano powstawającą, która z nim pospołu
Snadź dziełem czarowniczem z jednego padołu
Zawzięwszy się okrutna, w téj chwili zaćmiła
Niebo jasne dopiero. Tak przed nasze oczy
Z mgłą nad sobą Tabory nieskończone toczy
Na te wojska z obu stron, a których mógł więcej
Nad pięćset popisanych do boju tysięcy
Kłaść bezpiecznie, oprócz tych którzy pozostali
Dla obrony obozu, albo jeszcze dalej
Domy mając nie doszli.

Na te wojska kto patrząc stojący wysoko,
Śmiertelnością wzruszony nie westchnął głęboko.

Żeby nieuważył, na jak ciemnej nici wiszą tak ogromne
państwa i że jeden powiew fortuny zniszczyć je może. Twoja to
jest niezmierny Boże zabawa, albo je wynieść lub zniżyć,
lub wstrząsnąwszy zachować, jak czyni piorun z modrzewy,
jak czyni wiatr na Karpatach. I nas wciśnionych w stare gra-
nice, i tu postawionych na szaniec tyś łaskawie utrzymał.

Bo cóżby nas w domu mogło obronić, ktoby nam przy-
szedł na pomoc, gdy tu już wszyscy na ostateczną rozprawę
zebrani jesteśmy.

Obraz całego narodu w pospolitém ruszeniu postępującego
do bitwy, zciągającego się o kilkaset mil z rozległych ziem,
na których żadna zdolna do oręża broń nie została, jest obra-
zem wzniosłym, który każdy życzyłby mieć pędzlem Homera
oddanym. Chciał Twardowski uświetnić ten obraz wprowadze-
niem cudowności, wystawiając Michała Archaniola z niebieską

królową, zasłaniającego płaszczem złotym koronne obozy, ale podobne obrazy żadnej nie dodają piękności, tam, gdzie wdawanie się wyższych istot nie jest ciągłą czynnością sprężyną. Godne są przytoczenia niektóre obrazy i myśli, których, jak w piasku drogich kamieni, szukać potrzeba: szczególną goryczą tchną jego myśli, gdy w bezrządzie i wojnie domowej, ojczyzny przewiduje upadek.

Jako od swych jaszczurek matka zamorzona
Ginie. Tak i ojczyzna swoim się trawiła
Płodem własnym i bodaj kiedyś już wróciła
Do swój dawniej wielkości. —

Gmin wyuzdany jest jak morze, które wiecznie szumi i nigdy się ukołysać nie zdoła.

Opisawszy niezgody i nieład domowy, jakże pięknie rzecz swoją zakończy :

Nieba dzisiaj nas rzuciły tak nisko
Że się widzieć nie możemy. Ręce nam związały
Szyki i rady nasze i męstwo zmięszały,
Dziś w domu Alexandry za stołem bijemy
A do boju bez serca, bez prochu pójdziemy...
Kiedy się wzdy obaczem? i wspomniawszy sobie
Czém jesteśmy, za ręce ujmiemy się obie!
Jako przedtym koń dzielny, który wynędzuniony
W ciężkim wozie pracował, albo włóczył brony,
Zapomni dawniej siły i dziarskości swojej
Aż kiedy na obroku żyźniejszym postoi
Kiedy poczuje zdrowie, o porannej ciszy,
Trąbę sobie świadomą wojenną usłyszy
Wnet go owa ochota przyrodzona ruszy,
Rzy, ziemię drze kopytem i nasraza uszy,
Kark i grzbiet ułożony jeźdźcowi podaje,
Tak wy na muzułmanów kiedyś się rzucicie. —

Po zbliżeniu się ku Krakowu króla szwedzkiego, taką czyni Twardowski apostrofę do orła polskiego:

Już ty się nie obronisz orle białościory
W odwiecznym gniaździe twoim. O ty coś z tej góry
Daleko upatrywał swe nieprzyjaciele
Jako między Bałtykiem a Czarnem jest wiele
Morzem ziemi, od gór Karpatu wysokich
Aż do źródeł Dnieprowych i pustyni głębokich
Ostatniej Sarmacyi? Przy tych się granicach
Broniąc zawsze, a nieraz w północnych stolicach
Tion sobie uścielałeś. A teraz tak nagle
Lew szwedzki zbiegł, że ledwie zkąd opuścił żagle,
W półtora się miesiąca pod twe gniazdo dostał.

Księga czwarta, opisująca nieszczęścia i wysilenia krajowe z powodu wojen szwedzkich, zawiera wiele miejsc wzniosłych.

Prócz klęsk od nieprzyjaciół niesionych, poprzedziły śmierć Zygmunta, powódź, głód, powietrze, śmierć królowej. Kronikarski, że tak powiem opis tych zdarzeń, ma przecież swoje piękności.

Niebo twarz upłakawszy łzami,
Codziennie szumiącemi lało potopami
Że się zdało, jakoby Pyrry wiek i owa
Powódź miała nastąpić Deukalionowa
A mętnej Wisły brzegi okropnie nabrzmiałe,
Miasta i wsi przyległe pożerały całe,
Smutna Ceres omdlała i zamilkły kłosy...
Lud po polach się błąka jako nocne mary,
Podziemnym przeznaczone bogom na ofiary.
Wnet z kosą niezblągana Lachesis przybywa
Z wież kościelnych chorągwie powieszano ciemne,
Wszystkie się razem bramy otworzą piekielne;
Tak dni żelazne srogą ojczyznę trapiły —
Wtedy miasta wyboru swego się zbawiły,

Gdy po Patrycyszach zasiadał ich ławy
Młotach płochy, wtedy wsi bez dłuższej poprawy,
Obleciały z swych dachów i tylko pod niemi
Eumenidy jęczały, a pola brzydkiem
Chwastami się zarosły — a ludzi gdzieś mało
Po jamach i jaskiniach niedoszłych zostało.

Kiedy potem na granice tej nieszczęśliwej ziemi z dwóch
stron nieprzyjaciół wkraczał, malując siłę jego, taką czyni
apostrofę:

Czemżeś tak siła

Na siebie ich ojczyzna moja zakrwawiła
Czylić jakie Lidyjskie płyną rzeki złotem,
I jeszcze odkopywa ciężkim swoim młotem
Encelladus ze srebra kamienie i góry?
Czyli gdzie tam z Meksyku i Indyi który
Przeniosłszy się do Ciebie perłowe macice?
Czy z szkarłatu kądziele przędą niewolnice
Po warsztatach słoniowych. Żeś oko tak chciwe
Obróciła na siebie. Ty tylko szczęśliwe
Orzesz w domu zagony, z kąd chleb pracowity
Dziatkom swym obmyśliwasz...

O obszerniej elegii Twardowskiego na śmierć X. Janusza Wiśniowieckiego, we wszystkich bibliografiach naszych najmniejszej nie znajduję wzmianki. Nie znane to dzieło Twardowskiego za szacowny nabytek literatury naszej uważam. Opisuje tu poeta obszernie życie domowe i publiczne, oraz podróże i czyny tegoż męża. Widzimy w niej żywy obraz obyczajów panów Polskich, które poeta ze szczegółami opisuje. Miło jest widzieć obywatela otoczonego w domu licznymi klienty, prowadzącego wspyniałe hufce przeciw Tatarom, radzącego na sejmach, dzielącego czas wolny między naukami i polowaniem. Jest to obraz obywatelstwa, wyższy nad wszystkie czasów feudalnych obrazy. Widzimy tu obywatela razem synem i ojcem

Ojczyzny, owę patryarchalną rycerskość, którą gdyby się pisarze nasi przejąć zechcieli, jakżeby się świetnie stawić mogli obok dzikich i zabobonnych wojen po zamkach szkockich Waltera Skota, a mając takie materyały, jakie nam historia podaje z dziejów i obyczajów, trwalszą by swemu talentowi pamięć zapewnili.

Przytoczę z tego poematu celniejsze miejsca :

Jakież to smutek okrył pola Ukrainy,
Zginął już jój opiekun, obrońca jedyny,
Który w górze jak orzeł wzbiwszy się głęboko,
Na wszystkie jój granice czujne rzucał oko
Że ledwo się z za Dniestru pohaniec wykradał,
Gdy gotowym piorunem z góry nań przypadał,
Ani w swym Chersonezie tak tajemnym siedział,
Żeby o nim i jego zamysłach nie wiedział.

Teraz ośmielony

Bez karania ciekawe zapuści zagony,
Chrońcie się już w okopach i warownych szrankach
Wy, coście po zapolskich osiedli polankach,
Nie każdy w polu pewny, nie każdy doorze
Do południa co począł za wschodzącą zorze.
Wy tylko, co przy ziemi jeszcze się czołgacie
Wdzięczne dzieci, wy szkody tak wielkiej nie znacie,
Znać przez lata niewinne i dowcip swój mały
Nie będziecie dorósłszy ojca pamiętały.
Tak orzeł swe orlęta na gnieździe zostawi
Gdy się sam na wysoki Apenin wyprawi.

Tam ułamek który

Albo piorun Jowisza roztrąci go z góry,
Spiesz na dół, skrzydła go ciężkie opuszczają,
Dzieci próżno go płaczą, próżno wyglądają.

Tak dalej Twardowski maluje zabawę najstarszego synka;

Jako cię ojciec konia nauczał dosiadać
Według wieku łuk ciągnąć i umieć nakłalać,

Lub, gdy się na Tatary w pola wyprawował
Z konia już pod ogromnym hełmem cię całował,
I ucisnął żelazem...

Na polerowane

Stalne tarcze, i po nich pioruny kowane
Śmiełeś patrzył, jak w słońce patrzy orlik mały.
Na Eubojskie od ojca uniesiony skały.
Lub gdy wracał z łupami, z końmi zwyciężnymi
Jakoś biegał do niego, z ręczęnkami swemi
To mile ukochanej szyi się wieszając
To łuku, to Hordyńskich strzał się napierając.

Malując kolejno płacz dzieci, klientów, rycerzy, podda-
nych, tak mówi:

Wieniec twoich przyjaciół i sług wojsko całe
Schodzi się, po szlachetnym panu pozostałe,
Jako więc się rozpierzcha i niszczy rado
Po wodzu uderzonym rozgromione stado
Tylko chodząc po kątach, głowy powieszają,
Tylko patrząc po ścianach oczy zalewają,
I wodzą zapłakani chorągwie zdrapane
Z koron orły i z hełmów kity pozdzierane;
A między Marsowemi po szrankach cyrkami
Na dół stoją kopje utkwione grotami.
Milczą działa. Nemesis głucha w dzwony bije
Po dachach Eumenidy nocne się wieszają...
Nad tablicą kamienną starzec pochyłony,
Pisze pilno niebieskie odwieczne wyroki,
Próżno wdzięczna natura przed nim targa włosy,
Próżno i niebo ludzkie rozdzierają głosy,
Starzec nieporuszony, tylko w księdze złotój,
Długą laską wskazuje pozostałe cnoty,
I zaleca potomnym. Cnota nie zna nocy
Ni jój zawistne jędze nie mają w swój mocy...
Ta jest droga jedyna, by lepszą część niebu
Niżli ziemi trawiącej oddać do pogrzebu.

Żeby pierwój Ojczyznę zachowawszy w boju
Odpocząnąć na wdzięcznym łonie jój w pokoju
I w trojakim żelazie na sławę zarobić,
I po śmierci się nawet jój szatą ozdobić.

DAFNE W DRZEWO LAUROWE ZAMIENIONA.

Dzieło, w którym Twardowski najwięcej sztuki rymotwórczej okazał, jest niezawodnie Dafne przeobrażona, i to jest co go w rzędzie najlepszych naszych poetów umieścić powinno. Plan tego poematu jest nader szczęśliwy i smakowny. W tym wieku, gdy u nas smak zupełnie kazić się począł, dowiódł Twardowski gustu, na jakiby tylko oświecone wieki Aten lub Francji zdobyć się mogły. Z dwóch pieśni na końcu umieszczonych widać, że poeta był skłoniony do napisania tego poematu utratą kochanej osoby.*

Otóż po krótko treść dzieła: Apollo z nieba wygnany przebywa u króla Admeta, gdzie smok Python okolicę pustoszy. Tego smoka uproszony od pasterzy Apollo zabija w lasach Delejskich. Bóg dumny zwycięstwem, opiewanym przez pasterzy, wychwala swoje strzały przed Kupidynem, który gro-tów swych tylko na ciało miękkie i płeć niewieścią używa. Czém Wenus urażona, pobudza syna swojego do zemsty. Mały bożek sprowadza razem Apollina z Dafną, na łowach w lesie zabłąkaną i tę ołowianą jego zaś złotą strzałą przeszywa. Bożek złośliwy, świadek próżnych zabiegów i oświadczeń Apollina wyszydza jego położenie. Skromna nimfa ucieka się przed natarczywą miłością do ojca swego Peneusza, lecz widząc ojca skłonnym do związków z dostojnym niebianem, ucieka przez pola i skały. Nakoniec zmordowana, gdy już ją Apollo dogania, prosi Dyany, aby ją raczej w drzewo lub kamień zmie-

* Poemat ten, lubo ma dodatki tłumacza, był właściwie przekładem z włoskiego. P. R.

niła. W tej chwili Dafne w ręku kochanka w drzewo laurowe się zmienia. Zdumiony, płaczący Apollo stanowi, aby liście tego drzewa królów w tryumfach i poetów wieńczyły. Scenę zamykają towarzyszki Dafny, zejście jej opłakujące.

Ten nader prosty plan ozdobiony jest kształtem i stylem prawdziwie poetycznym. Jest to niejako Drama liryczne.

Nie wchodzi tu osoby dyalogicznie rozmawiające, ale istoty jako to: nimfy w orszaku i pojedynczo, Apollo, pasterze i t. p. które zawsze na całkowitej ośmiowierszowej zwrotce mowę swą zaczynają i kończą. Prócz prologu i epilogu, zawiera to poema scen piętnaście. Śmiem powiedzieć, że dawna polska liryczna poezya, nie ma tak prawdziwie lirycznego jak to poema. Śmiałe i wzniosłe obrazy, język, zdaje się, że Rzymianom porwany, pełen malowideł, zwieżłości i toku śpiewnego. Jakże żałować należy, że oprócz tyłu prawdziwych piękności, nie chciał Twardowski uchronić się wyrazów mniej przyzwoitych, że tak silnie umiejac władać mową ojczystą, nie strzeże się słów obcych, z harmonią jego lirycznego toku niezgodnych, że mieści słowa i pomysły, wcale nie należące do rzeczy i czasu, który opiewa.

Za mało mamy tego rodzaju poezyi, abym tu nie umieszczał obszerniejszych wyjątków, takich zwłaszcza, które tylko przedstawić a nie sądzić się dają.

Hymn zefirów witających jutrzeńkę, temi zakończy się słowy:

Ty rano wszedłszy do pięknej łożnicy,
Wylewasz na świat promień twój różany,
Kędy na piersiach swój oblubienicy
Poległ miłośnik dopiero kochany.
Ty przezroczyście otchnąwszy krynice
Srebrne powoli w nich podajesz piany,
Aż pełne ducha i nowój nadzieje,
Trzepią skrzydłami pod wodą Napeje.

Ty w ciężkim znojem zbożom upragnionym,
Użyczasz chłodu i perłowej rosy,

- . Ty po gałęziach ptaszętom zwieszonym,
Słodsze nad kanar natchnąć umiesz głosy
Ze szczebiotaniem swym nientulonym
Kwilą gdy Febus wstawa złotowłosy.

Upojona pochwałami zalotnych zefirów, tak sama o sobie
śpiewać zaczyna:

Czemu nie śpiewam i ja sama sobie
Ani wam pieśni pomagam uczonych,
Mnie przybrał Jowisz niebu ku ozdobie,
Mnie dał być wodzem koni nieścignionych.
Patrzcie na różę jako na me przyjdzie
Pod wdzięczną zorzę i świt purpurowy
Ciężkie perłami rozwija swe liście
I młodym zdoła oblubieńcom głowy.

Mnie łąki kwitną rozlicznemi zioły
Zkąd piękną ręką uwitemi wieńcy
Między chłodnika majowemi stoły,
Darzą się panny, darzą się młodzieńcy
Mnie gdy nastawa Hesperus wesoly,
Śpiewają mile spracowani żeńcy,
Igrają trzody, pasterze się śmieją,
I ze stron mali Zefirkowie wieją.

Śpiewam, a Febus z tyłu złotogrzywy
Z ogromnych nozdrzy wybucha płomienie
Schodźcie o gwiazdy, wprzód niż popędliwy
Bicz Faetonów z nieba was rozżenie
Tedy na zastęp jego natarczywy
I my skończywszy przedsięwzięte pienię
Damy mu berło.

Każda ze scen a prawie każda ze strof osobną tu całość
stanowi — tak wiele więzów nadał sobie poeta. Jest to wy-
łączną własnością wszystkich lirycznych, a szczególnie obfitą

imaginacją mających poetów, iż im wolniejsi w wyobraźni, tém więcej lubią się w przedstawieniu onych ukrócać. Tę to chętną niewolę można przyrównać do owego konia, o którym Pope mówi: iż ujęty wędzidłem, tém rączej stąpa, tém pochód jego piękniejszy i tém więcej ognia pokazuje. — W pierwszej scenie opiewają pasterze nieszczęścia, jakie potwór Piton na ich okolice sprowadza, w drugiej nimfy kolejnemi pieśniami uwielbiają myśliwstwo. Trzecia scena nader jest poetyczną, w której Peneasz, Tessalska rzeka wzywa Napeje, wodne boginie, by go pieśniami bawiły.

Ledwo skąpego dotarłszy się wzroku,
Snami po uczcie wczorajszej zmorzony,
Gdziem przy tesalskim dziedzicznym swym stoku,
Długo w noc bawił z mojemi Trytony.
Jeszcze i wody pełen dzban przy boku
I stół sitowiem stoi opleciony,
Gdy wdzięczna zorza już gore na niebie
Witam cię witam złotowłosa Febie!
Ty niebo kołem tocząc nieodmiennym,
Wszystkie na ziemi ocucasz żywioły,
Ożywasz ogniem twym złotopromiennym
Pomarłe trawy z ich ślicznemi zioły,
I mnie na łożu dawasz tym kamiennym,
Że śpiewam zawsze i zawsze wesoly,
Choć bagno chlebem i trunkiem mi woda
Wiszowe wasy i trzciniana broda.
Powstańcie córy, powstańcie Napeje,
Po gładkie piersi ukazane z wody,
Śpiewać będziecie co przedtem się działo
Niż morze Pirrhy wielki świat załało.

Nimfy opiewają wiek złoty, miłości Jowisza, Jazona, Medei i t. d. Jako dwie poprzedzające sceny są tylko ustępami, czwarta zaś jest wcale odrębną od ciągu poematu Idyllą. Tu poeta przestał być górnym, wprowadzając rozmowę prostych pasterzy o ich kochankach. Z małego wyjątku okaże-

my, że równie umie być lekkim i dowcipnym, jak wzniosłym lubo w całości ta Idylla nie tchnie wcale duchem wieku, w którym scena się dzieje:

Pasterz jeden tak mówi o swój surowej kochance:

Już jej na wybór, ze dniem równo szukam,
Po ciemnej kniei malin i czereśni,
Już gram na flecie, już w okienko pukam,
Śpiewam mój smutek i pochlebne pieśni,
Już jej czasem zażyć chcę i sztukam,
Gdy się oddalą pastuszkowie leśni.
Maliny zjadła, fujarki słuchała,
I mnie biednego chłopca oszukała.

Przymioty pasterek tak inny opisuje:

Kiedy je gonisz w rzeczy uciekają,
Kiedy przestaniesz, aż one cię gonią,
Śmiejesz się, płaczą, ty płaczesz, śpiewają,
Zaniechasz — proszą, masz się do nich — stronią,
Gniew knują z wierzchu, a wewnątrz kochają,
Niewidząc widzą, broniąc się nie bronią,
Ta ich obłuda. —

Zabicie smoka tak w piątej scenie maluje:

Grzbiet miał najtwardszą łuską i żelazem,
A brzuch chropawym jaszczurem podbity,
Zgiełk wściekłych węzów wił mu się po czele,
A nastrożone z chrzęstem toczył skrzydle.
Zrzytał zęboma i straszliwie ksykał
A szczerym ogniem oczy mu pały
I gdy postrzeże że k'niemu ktoś bieży,
Ryczy ogromnie i ostry grzbiet jeży.
Zaczém straszliwą rozdarłszy paszczękę
Puści nań chmurę krwi i jadu pełną.
Gdy w tym Apollo wysunął rękę,

Strzałę niechybną i nieskazitelną,
Pchnie ją z cięciwy, ta prosto w półgarła
Otwartym piekłem do serca zapadła.

Pasterze opiewając to znakomite zwycięstwo proszą zbliżonego Apollina, aby sam najgodniej swoje dzieło pieniem uwielbił, jako ten, za którego wdzięczną lutnią i piersiami,

Niebo się z swemi obraca gwiazdami.

Apollo nie daje się prosić i pochwał mężtwu swojemu nie szczędzi. Że tu Apollo zbyt cnotę skromności obraża, nie sądźmy go według naszych przyzwyczajomości; w Homerze równie Bogowie jak ludzie pochwał sobie nie szczędzą. Apollo nie tylko się z małego bożka miłości natrzęsa, mieniąc jego zwycięstwa łatwemi, ale nawet nad samego się Jowisza wynosi i daje pierwszeństwo swemu łukowi nad pioruny Jowisza mniéj skutecznie przeciw Cyklopom użyte. Gdyby był Apollo samą Wenerę obraził, wypadaloby zakończyć poema, jedynie okazaniem wyższości potęgi złośliwego bożka, Wenus przestałaby na tém, aby upokorzony władzą jéj syna, szczęśliwy wzajemnością Dafny, wyższość bogini wdzięczzen uznawał, ale gdy mitologia inaczej mieć chciała, słusznie nasz poeta wynalazł powód do kary Apollina za zniewagę Jowisza, której uskutecznienie wyśmianemu bożkowi zostawił. Apollo przekazawszy liście laurowe poetom za najlepszy upominek, zostawił w nim razem prawym i nieprawym swym synom przestroge, jak za miłość własną sam surową karę odebrał.

Rozkoszny widok wystawia scena następująca, gdy Wenus otoczona mnóstwem nimf i syren na wielorybie morze przepływa. Hymn na pochwałę téj bogini nucony, przenosi się w czasy Orfeusza i Kallimacha, jest to pień, któremby się poeta każdego wieku poszczycił. Starożytna tylko prawdziwie grecka poezya, mogłaby tu walczyć z Twardowskim. Godna jest rzecz Hymn ten w obszerniejszym wyjątku przytoczyć, Wenus tak wzywa swój orszak do pieśni:

Czujcie się czujcie! Oceanśkie wody,
Jako szeroko ciągniecie swe brody
Domie Prometów i płodnej Cyreny!
Niepoliczone ludy i narody!
A wy ucieszne z lutniami syreny,
Po pas wstydlivy wydawszy się z wody,
Śpiewajcie Hymen, śpiewajcie mi nowy
Jako swój pani, jako swój królowej.

Syreny tak kolejnemi strofami śpiewają:

Z twego o mężna Cythereo daru,
Co w niebie jasnem, co w twój głębokości
W górze, na ziemi i lasach się kryje,
Po wietrze buja, z łaski twojej żyje,
Tobie sam Jowisz na czas opuszczony
Od wielkich myśli, święci dań z Junoną
Tobie rzuciwszy szyszak upierzony
Mars tchnie na polu ognistem z Belloną,
Ciebie Alcides raz niezwycięzony,
Raz ma Alonis, raz Anchizes żoną.
Jednej się samój, jednej zejdzie tobie,
Bogów uśmierzać i niewolić sobie.
Złożył piekielny tyran z swój dzikości,
Piękną uniosłszy z Etny Prozerpinę,
Żelazne serca topniały z miłości
Na lichą jedną ziemiańską dziewczynę.
Tobie najpierwszój włos oblubienice
Płynie z pokornych ramion rozczesany
Tobie wstydlive zmrużywszy źrenice
Wzrok do ołtarza niesie zapłakany.
Moc twoja skryta i promień życzliwy,
W kamiennych nawet sercach miłość wznieca
Sturęki olbrzym nimfie uporzzywěj
Dawszy się w pęta służy i przyświeca,
Trefi się nawet Sylenus sędziwy,
Nadobnej Nimfie w sadzie się zaleca.

Ostatnich z lodu sięgając promieni,
Raz w larwę wściekłą, raz w trupa się mieni.
Tobie po pięknej Idzie lwy igrają,
Grzywy sterczące uczesawszy mile,
Tobie po nurtach głębokich pluskają,
Okropną łuską dzikie krokodyle
Jelenie skaczą i łanie płasają.
Z ciebie swe Fauni mają krotofile,
I pod gładkimi pieszczą się jodłami,
Leśne satyry z swemi Dryadami.
Tobie w wesołej na wiosnę porębie
I drzewa same miłością pałają,
Znać je w modrzewiu, znać je w twardym dębie
W ciemnym gdzie liściu turkawki wzdychają,

W królestwie twojem wieczny dzień się śmieje
Wieczne rózańce kwitną i ogrody,
Miłość gdzie stąpi rozkoszy swe sieje
W drzewa, kamienie i kłótlive wody,
Wieczna pogoda, wieczny Zefir wieje,
Dorodne mirty lube czynią chłody
Gdzie piękne Nimfy pod cieniem schronione
Z kochanki swymi trawią dni pieszczone.

Czują i nasze Neptunowe kraje,
Po wielkim łonie płaszczy twój złotoruchy
Czują, i zaraz szum morza ustaje,
Uścięła nurty Promoteusz głuchy
I niespokojne szumnych wiatrów zgraje
Wiąże z innemi Eolus łańcuchy.

Jako po wierzchu wesolo pływają,
Baleny gładkie z rączemi delfiny,
Wielorybowie z górami igrają,
Hermides swoje goni Tryntocyny
Dłonią w oczy mile się pryskają,
Wydane z wody wyżej Meluzyny,

Ci wóz Neptunów i czwórkola lotne,
Na twój już przyjazd czekają ochotne.

Przepaść bezdenną Ocean otwiera,
Gdzieś na dnie jasnym łożnik zgotowany,
Który w się wszystkie przymioty zawiera
Złotem, szmaragdem obciążywany ściany.

Wenus słuchając tych pochlebnych pieni, nie jak Apollo dumą, ale rozrzewnieniem się przejęła, tamten zdaje się być dumnym jak wybawca rodu ludzkiego z nieszczęść, ta z łagodnością przyznaje sobie szczęście jakim może bogów i śmiertelnych obdarzyć. Tak z żalem wspominając Ulissa i bohaterów na głos miłości kamiennych, przemawia:

Co wam o serca, co po tój twardości
Że się tak wdzięcznej wodzy opieracie,
I z rosą zaraz różanej młodości
Godzinom złotym darmo płynąć dacie
Nie jest ci miłość, nie jest tój srogości
Jako ją sobie opak wystawiacie
Wdzięczność to jarzmo na pokorne głowy
Niewola słodka i złote okowy.
Czy nie widzicie jako ręczo płynie
Na nieścignionej znikomy czas łodzi
Jak młodość która rano się rozwinie
Z wieczorném słońcem na wieki zachodzi
Przeto niż zejdzie niż południe minie
Świata ja radzę używajcie młodzi.
Dziś tylko nasze a co ma być potem
Stugłowy Argus niechaj myśli o tem.

Dwie te ostatnie strofy tak są pełne wewnętrznej wartości, styl tak poetyczny i harmonijny, iż się plodem klasycznego smaku być zdają. Niepodobna jest żywiej się przebieść na pola Grecyi, ani być więcej świadomym wszelkich szczegółów Mitologii i czasów bohatyrskich, i raczej zbytek

erudycy, zbytnie ubieganie się za miejscowością, możnaby w tym poemacie Twardowskiemu zarzucić. Trudno jednakże pominąć, dla czego Dafne nimfę penejskiej rzeki zupełnie w romantycznym sposobie maluje. Dla czego Dafne konno się za dzikimi zwierzęty ubiegając, zbrojna i do czynów bohatyrskich skłonna, raczej Kloryndę Tassa niż pasterkę przypomina. — Rozmowy Apollina z Dafną, jój surowość i oświadczenie jego miłości, daleko więcej tchną duchem galanteryi hiszpańskiej, aniżeli Attyckim stylem. Znał Twardowski hiszpańską literaturę, której przesada modną była za jego życia, i tę trudno mu było z dawnym smakiem klasycznym pogodzić.

Jest on zawsze wyższym tam gdzie mu malować przychodzi, niżeli tam gdzie mu wypadnie językiem serca przemawiać. Przecież i tu są miejsca godne przytoczenia. Ści-gana Dafne tak narzeka:

Gdziekolwiek stąpię, z której pojrzę strony
Uporném dotąd nieszczęściem miotana
Z nikąd pociechy nie mam i obrony
Co teraz poczną biedna oplakana.
Już i sam ojciec jest nieporuszony
Matka u Sethy gdzieś zapamiętana
Swoi daleko, bogowie wysoko
A lasy tylko gdzie poniosę oko.

W odmalowaniu przeobrażenia nie tyle był szczęśliwym, przeto szczególniej że podobny obraz dramatyczny z trudnością malować się daje. Dafne w chwili swojej przemiany tak mówi:

Widzę bogini nie błagam daremnie
Bo wszystkich oto sił razem pozbywam
Oczy w słup idą, ginie pamięć we mnie
A na śmierć jakąś dziwną się zdobywam.
Ludzkość wszelaka odeszła odemnie
A korą z wierzchu grubą porastywam
Gałęzie z ręku, sękowate boki
A w liść się rozwił wierzch głowy wysoki.

Apollo po żalu nad losem Dafny tak mówi o jój drzewie:

Oto jak świetnie pogląda w obłoki
Najwyższej palmie pharyjskiej podobne:
Jako się szerzy i umaja boki
Podbiwszy pod się lasy inne drobne.
Sam się skłoniwszy Tytan złotooki
Tchnie promień na nie i łaski osobne
Z gałęzia jego wdzięczny szum powstawa
A liście wonią niebieską wydawa.

Twe latorośle królom wielkim trony
Po marmurowych zdobić będą grodach
Z twoich gałęzek plecione korony
W Olimpiackich zwycięzcom zawodach
I w krwawym Marsie cnocie doświadczonój
W największych będą dawane nagrodach.

Nie pójdą białe Romulowe konie
W tryumfie nigdy bez gałęzia twego
Sam ich zwycięzca umaiwszy skronie
Będzie poganiał z wozu słoniowego,
Nie dojdzie nawet żaden w Helikonie
Źródła kopytem końskim wybitego.

W tój wspaniałości będziesz i ozdobie
Póki Apollo i na niebie słońce!
Szlachetne drzewo. A ty coś mię sobie
Tak srogim miała, dostaniesz obrońce
Niewinna Nimfo! będą nieba obce
Będą cię znały wszystkie świata końce
I nie bez Westy Łatyńskiej zazdrości
Nową cię stworzą boginią czystości.

Nie mozem pominąć iż poema to w znacznej swój części szczęśliwym swym miejscem nie odpowiada. Zbytek erudycyi, czyta nadętość prócz licznych makaronizmów nie zgodne z językiem łacińskie przekładnie, rozwlekłość przy końcu a najwię-

cój mieszanie nowoczesnych wyobrażeń do wieku który maluje, każą to dzieło. Trumny, dzwony, arsenik, zakonne włosienice mają tu miejsce. Wolałem przytoczyć zalety niż wady pisarza, bo tych wszędzie jest podostatkiem. Chciałbym preto zwrócić uwagę, że sam największy talent, ukształcony w szkole starożytności, wskroś duchem i językiem Rzymian przejęty, nie okazał się tem czem mógł być zostać. Twardowskiemu tylko szkoły smaku zbywało. Świadomy owoczesnej literatury Hiszpanów, chciał tę przesadzoną dworską galanterią spoić ze smakiem i prostotą Greków. Wzorem tych obfitych nowoczesnych południowych poetów, nie starał się o owe wykończenie całości, we wszystkich szczegółach, którego podobny przedmiot koniecznie wymagał. Dzieło to w lekkich skazach i owęj z południa nabytej przesady okrzeseane, dziś jeszcze mogłoby się w rzędzie pism klassycznych pomieścić. Każdy kto umie złoto od piasku odróżnić, powinien się przejąć tém, czém zwięzłość i poetyczność języka w tym poemacie nad wszystkich pisarzy naszych Twardowskiego do Rzymian języka zbliża.

Twardowski więcej niż w innych dziełach grzeszy nadzwyczajną nadętością i wyszukaną erudycją w dziełach lirycznych. W toku lirycznym najwięcej obraża nienaturalność w szykowaniu wyrazów, gwałtem do łacińskiej przekładni naciąganej.

Co do wewnętrznej wartości, nikt mu talentu do lirycznej poezji odmówić nie może. Małą nader liczbę wyjąwszy, wszystkie jego ody są heroiczne. W szesnastu wierszach opiewał zwycięstwo Władysława IVgo 1634 roku. Przesada w zwięzłości i nadto kunsztowna budowa wiersza, gdy każda pieśń inną jest miarą pisana, utrudza zrozumienie, a harmonią zamiast ozdoby zupełnie niweczy.

Tak mówiący Apollo Władysława do dalszej sławy zachęca:

I o tryumfie! — po bojach i po tych
Zwycięztwach, czemu wozów mieszkasz złotych,
Czekają słonie, czekają cię nowe
Wieńce palmowe.

Na wschód obróci tryumfalne wozy
Ściągnie zwyciężne wojska i obozy
I już pożarte Ottomańskiej hydrze
Nadzieje wydrze.

Korna pod spiżą Rodope przyklekła
Od wioseł Dunaj i Hellespont stęka
Wali się wali grubego narodu
Obłok ze wschodu.

Czyli granice poprowadzi nowe
Czyli nie męztwo zgoni Osmanowe
I nie zmazanej téj oblubienice
Tknie się łożnice.

Ty masz krwawego młodzieńca ukrócić
Ołtarze Bogu, światu słońce wrócić
Od ciebie mściwa Nemezis dziadowej
Wygląda głowy.

Twoje to dzieło, tryumfy te tobie
Gotują nieba ku twojej ozdobie
Układa Dunaj grzbiet nie ujeżdżony
Z swemi trytony.

Schylać się góry, Hemus się uściele
Wynidą w wieńcach starzy przyjaciele
I spólnym panów okrutnych żelazem
Pomogą razem.

Jużby zamkniona i ziemia i morze
Jużby i wschodnie poczęły się zorze
Ze nowe słońce ku czarnemu brodu
Weszło z Zachodu.

Rzekł a niebieskiej nakłoniwszy głowy
Zezwala poczet, niech dom Jagiełłowy
Żyje na wieki, i z wnuki swojemi
Panuje ziemi.

Ody pobudzające do cnót obywatelskich młodego Xięcia Janusza, na rozerwanie sejmu, do króla szwedzkiego, której się prorocstwo nie sprawdziło, zawierają uczucia obywatelskie, i wiele prawdziwie poetycznego talentu. Obszerny i poetyczny

opis pałacu Leszczyńskich w Poznaniu i wjazdu Leszczyńskiego, jest wiernym obrazem okazałości obyczajów, mieszkania, uczt i zabaw panów polskich, które poeta z szczególną naiwnością i w przyjemny sposób maluje. Tak w tym poemacie jak we wszelkich swych dziełach jedynie narodowości poświęconych, być powinien Twardowski przewodnikiem każdemu, kto zechce obyczaje tych szczególnych czasów w narodzie naszym malować. W tłumaczeniu Horacyusza i Sarbiewskiego ani był wiernym, ani szczęśliwym.

Ile Twardowski umiał się wyrzec swęj nadętości tam, gdzie się odsunął od czynów heroicznych narodu, dowodzą jego treny na śmierć córki Maryi, w których czucie prawdziwym żalu językiem przemawia. Otóż dwa treny jego, na które trudno się było po Kochanowskim odważyć.

I.

Tedy moja kochanko! która w dalszym lecie
Ozdób moich dziedziczką miałaś być na świecie
Odeszłaś mię, nieszczęsny ze mnie Ojciec, który
Ledwie com się ucieszył wdzięcznej mojej córzy,
Aż jej płaczę i tylko zostało mi imię
Tak o wonnej Eurocie gdy marząc zadrzymię
Snią mi się złote jabłka, a ja bez pamięci
Już gałązki chwytając, zostają przy chęci.
Już ci tylko po tobie sen mię cieszyć będzie
A gdzie stąpię, przedemną wdzięczny twój cień wszędzie,

II.

Ledwoś mi się jutrenko moja pokazała
Ledwoś na świat promyki złote swe wydała
A już gaśniesz, ani cię we mglistym obłoku
Dojrzeć mogę nieszczęsny, ani dotrę wzroku
Cóż wdzięki twoje one z śmiechy niewinnemi
Jedno były promienne przerażającemi
Serce moje — teraześ mgłą obeszła ciemną
Ani się gwiazdo moja rozświecisz przedemną.

Po reformacji i po rozszerzeniu nauk nie mogło się udać żadne rycerskie poema, cudownością starożytnych czasów przybrane. Do tego potrzeba ażeby religia i poezya jedną miały zasadę. Historyczne Epopeje późniejszych czasów nie mogły w żaden sposób zająć umysłów, ponieważ im jako poematom na wierze zbywało. Po reformacji mało starano się i o przybranie epopei w starożytną formę i o cudowność w niej. Wiek Elżbiety, chociaż była poetką i pochlebstwo lubiła, w allegorykach tylko i sonetach był opiewany, Kromwell i powrót Karola IIgo w odach był tylko sławiony. Większy nawet talent niżeli go miał Chapelain nie byłby z dziewicy Orleańskiej trwałego poematu narodowego utworzył. Wolter w Henryadzie nie odniósł tej chwały. Niektóre tylko miejsca mogą za filozoficzne prawidłowe poema uchodzić, walka między zmysłem, a historją jest zawsze poezyi przeciwną.

Na scenie ale nie w epopei odnieśli wszyscy bohaterowie europejscy hołd od znakomitych talentów. Wszyscy wielcy ludzie więcej czci odbierają przez rzetelnie opisane ich życie, niżeli przez prawdę z bajką zmieszaną, w którą nikt nakoniec nie wierzy. Jużemy wyszli z niewinności i chcemy dzieje jako dzieje, zmyślenie jako zmyślenie czytać.

Opaliński Krzysztof, żył do roku 1666go, był wojewodą poznańskim, miał znaczny wpływ do spraw publicznych narodu. Od Władysława IVgo wysłany, jeździł do Francji po Maryę Ludwikę.

Nierymownym wierszom swoim winien Opaliński, że satyry jego nie mają nawet u potomnych takiej wartości, na jakąby mogły zasłużyć. Mnóstwem miernych rymowych poetów przesyceni, nie mielibyśmy powodu utęszniania w Opalińskim do tej ozdoby wiersza, zwłaszcza w stylu potocznym i do gminnego zbliżonym. Ale tego braku nie umiał Opaliński zastąpić harmonją, której nasz Alexandryjski wiersz daleko więcej mieć może, jak w innych językach. Gdzie rym oznacza koniec wiersza, tam przeciąganie sensu z wiersza na wiersz mniej ucho obraża, ale gdy się to dzieje w wierszu nierymownym, wtenczas niczem się więcej poezya od prozy nie różni, prócz iż jest mniej wolną i przymuszoną. Prócz tego już wi-

dać znacznie w Opalińskim ową zarazę stylu, która wnet po nim nasz język makaronizmami oszpeciła. Widać to i ztąd, że Opaliński baczny na wszystkie wady swych ziomków, kanzodziejów wyjąwszy, mało na zepsucie smaku powstając, sam niestety! nie najlepszy wzór daje. Przeciw makaronizmowi tak mówi:

Najmieszniejsza gdy owę łacinę mięszają
W polski język i głupio, i źle i niewcześnie
Niepomnąc, że tam tylko łaciny potrzeba
Zażyć, gdzie polskie słowo niema tój i takięj
Energii jak trzeba. U nich to najmędrsza
Makaronice mówić, a siać Solecызmy
Z Barbaryzmami oraz. Nie trzeba przykładów...

X. II Sat. 7, p. 99.

Nie trzeba, gdyż sam Opaliński podstatkiem ich daje. Powszechnie zepsucie smaku, tak silny ma skutek, że i ci, którzy mu się bronią i na niego powstają, płyną z powszechną powodzią. Makaronizmami narzeka sam Knapiusz, najlepszy znawca języka za swoich czasów. Na makaronizmy i my często narzekamy, śmiejąc się z tój słabości ojców naszych i gallicyzmami przeciw francuzczyźnie powstajemy. Przecież ta niewabna powierzchowność wiersza i stylu Opalińskiego niechaj mu nie ujmuje zalet, na które prawdziwie zasłużył. Przeżył on wiele przewinień swych ziomków. Pod Janem Kazimierzem, osiwały, w senacie pełni zasługi ojczyźnie, wzór obyczajności i rzetelnego światła, w późnym wieku do roli po trudach wróciwszy, napisał 52 satyr, które na trzy lata przed śmiercią wydał. Zbyt późno wziął się w wieku sędziwym do poezyi, w którym imaginacja tępieje, lecz w sam czas może do satyr, do których więcej znajomości serca ludzkiego i umiarkowania potrzeba. Kochowski w rocznikach swoich śmierć jego między najglówniejsze wypadki ojczyzny policzył.

Jeżeli od moralistów słusznie przykładów cnotliwego życia wymagany, tem więcej żądamy tego po satyrykach, którzy się ośmielają czynności nasze wyszydzać. Nie tylko cnotliwe ży-

cie i zasługi, ale oraz pewna powaga urzędu i wieku, tarczą satyryka być powinny, ale jeszcze ów dowcip samą gorycz studzący, owa głęboka znajomość serca ludzkiego i obyczajów swego narodu, są jedyną bronią, która występki ukorzyć może. Poeta satyryczny nie jest to już ten Apollo ze złotą lutnią, który śmiało na potwory jadem dyszące naciera; niesie on tarczą Minerwy, na której spojrzenie sam przeciwnik martwy upada. Opaliński nie jest to ów płochy Satyr, mniej ważne i szkodliwe wady i śmieszności pasterzy w gaju wyszydający, jest to osiwały senator, który z powagą i prostotą po ojcowsku gromi wyrzuca, karci i naucza. Nie sam dowcip ale miłość cnoty i ojczyzny jest jego natchnieniem. Satyra jest u niego ostateczną bronią, do której z taką skruchą przystępuje, jak cnotliwy i waleczny wódz do mniej godnych podstępów ochraniających kraj i zbawiających ojczyznę. Bóg widzi moje chęci, Boga na świadectwo wzywam że nikogo obrażać nie chcę, Boga proszę, ażeby praca moja na dobre wyszła, w duchu chrześcijańskiej miłości żalę się i napominam, są to częste w Opalińskim powtarzania, które pióru jego religijną i obywatelską powagę nadają. Nie jest to ów wesoły wychowanek świetnego dworu Augusta i Meceny, jak Horacyusz, Juwenalis i Persyusz byli przed jego oczyma. Nie wady ale występki wieku swojego gromi, gdyż wiek w którym pisał był złotym wiekiem wolności ale żelaznym dla obyczajów.

Godną by było rzeczą gruntownie się zastanowić, ile na los, charakter i gust narodu naszego wpływało owe we wszystkim naśladowanie Rzymian. Nie tylko prawodawstwo, wielka część formy rządu, nietylko rycerstwo i owa energia obywatelska, ale język, smak, domowe i publiczne obyczaje były zupełnie wzorem dla Polaków. Ile położenie ich kraju, ile zasady Chrześcijaństwa i duch katolicyzmu z tym wzorem być zgodne nie mogły, są to ważne pytania, któreby nam w części pomogły zagadkę dziwnego losu narodu polskiego rozwiązać, i korzyści ztąd i szkody na sprawiedliwej szali porównać. Tym czasem dosyć tu do niniejszego przedmiotu namienić, że biada narodowi, w którym satyryk, Juwenalisa i Per-

syusza do niego zastosować może. Zbytki, prywata, tyraństwo, swawola, żołdactwo, zbrodnie i niewiara domowa, otóż w czym się ojcowie nasi, obok przywiązania do wolności i mężstwa, do Rzymian porównać mogli. Lecz zbytki Rzymian wylęły się na skarbach z trzech części świata zniesionych, zbytki Polaków były tylko owocem krwawego potu uciśnionego rolnika. Prywata Rzymian, szerzyła się pod coraz innemi despotami, gdzie własność nie pewną, a poświęcenie się daremne było; prywata u Polaków, wzmogła się w czasie coraz swobodniejszej wolności. Gnuśność wojenna opanowała Rzymian gdy już ziemię owładnęli; gnuśność i niekarność wojenna Polaków, zgubną była dla tych, których było przeznaczeniem tłumy wschodnich narodów, od niewarownych granic odpierać. Ale wstrzymuję się od dalszego porównania. Jeszcze zadziwiające cnoty rycerskie, energia i godność obywatelska, tłumią swym blaskiem ten smutny obraz. Jak owe cnoty są kwiatem porządku, tak występki są już koniecznym chwastem wyuzdanej swawoli. O takim to nadużyciu ów miłośnik porządnej wolności Opaliński wołał zawsze na braci, przypominając słowa Batorego: *Solvite manus quas legeligastis*.

Ale przystąpmy do ocenienia Opalińskiego jako poety. 52 jegosatyry na cztery rodzaje podzielić można: W jednych jest Juvenalem, w których z goryczą i boleścią serca, na występki powstaje. W drugich nie bez lekkości i siły komicznej wyszydza wady i nałogi domowego pożycia. W trzecim i zupełnie oryginalnym rodzaju, wytyka wady praw i administracyi i podaje królowi i sejmującym zbawienne rady polepszenia rządu, składu wojska, gospodarstwa krajowego, ustaw i t. p. Czwarty nakoniec rodzaj mniej do satyr, ale do filozoficznej prawidłowej poezyi należący, zawiera uwagi względem szczęśliwego i mądrego pożycia. Według tego rozkładu mało Opalińskiego do Juvenala porównać można. Jest wielka różnica między satyrykiem który wytyka wady ogólne i charaktery, jakie po wszystkie wieki od śmiertelnych są nieoddzielne, a między satyrykiem który gromi, radzi i wyszydza te usterki które są zarazą i zgubą spólnej ojczyzny. — Tamten jest ludzi, ten tylko obyczajów wieku malarzem, tamten pisze dla poto-

mności, ten chciałby potomność uwolnić i od złego jakie jego współczesnych dręczy i nawet od swoich własnych satyr. Do tego rzędu Opaliński należy. Pisma jego dotkliwe i przerażające być musiały dla ziomków, ale nie malując ogólnych charakterów nie malując wad wspólnych wszystkim narodom, a przytem, mniej mając poetycznego wdzięku, są dzisiaj najwięcej dla historyka obrazem swojego wieku. Z tych względów Opaliński niższy nierównie od Naruszewicza i Krasickiego, których satyry do wszystkich narodów zastosowane być mogą, wyższym jest nad nich przeto, iż w najściślejszem znaczeniu zupełnie jest narodowym. Prócz malowania wad jedynie Polakom i ich rządowi właściwych, wszystkie przykłady cnót i błędów z dawnych i współczesnych dziejów polskich przytacza. Nigdy nie przytacza czynu nagannego, bez wystawienia z dziejów ojczystych jemu przeciwnego przykładu. Przytaczając współczesne uchybienia chroni się również jak Krasicki i Naruszewicz wszelkiego pozorów osobistej obrazy. Więcej wyrzuca niżeli obmawia, więcej grozi niż sztydzi, a grozi zawsze największą na obywatela karą, utratą sławy narodu i jego bytu. Nie sztydzi on ale po ojcowsku wyrzuca. Jest to acz mniej surowy Kato w senacie. Umie on zręcznie wyrzuty i narzekania swoje rozpogadzać przytoczeniem bajek i powieści, częste przysłowia, wyrażenia prawdziwie poetyczne i prawdziwie polskie, nagradzają w nim brak rymu i zupełną na harmonię niebaczną. Prócz pomienionych wad stylu jeszcze ma Opaliński błędy, w których, ani się spodziewać należy, aby był od kogo naśladowany. Zbyt często zdaje się zapominać że w satyrach swoich nie mówi do koła poważnych senatorów, których gorszące wyrazy zepsuć nie mogą, ale że razem do młodzieńców i do słabiej płci niewieściej przemawia, tak jak przeciwnie nie pomny na godność senatorską, dopuszcza się grubych i nieobyczajnych wyrazów, które ledwo w kole karczemnym uchodzą. Powtóre satyryk który w malowaniu występków przesadza, nietylko krzywdzi swój naród, ale skutku dla współczesnych osiągnąć nie zdoła, lepiej zbrodnie wielkie zamilczeć, kiedy mniejsze przy nich występki, łatwiejsze do poprawienia, obok nich, prawie niewinnemi się zdają. Nikt przy-

tem zbrodni ogólnie narodowi wyrzucać nie może. Szczególne zbrodnie czeka miecz katowski na rusztowaniu. Satyra gromi tylko i odstrasza występki, aby na drogę zbrodni nie wyszły. Nader często wspomina Opaliński zdradzieckie zabójstwa, trucizny, które dzieci rodzicom i krewnym, macochy pasierbom, żony mężom i mężowie żonom wsypują. Są to obrazy za nadto oburzające tém więcej gdy są ogólnie wytknięte — jakby lepiej było zbrodnię upowszechnić, narodowi ją przypisać, niżeli zbrodniarza wyjawić.

Jeden może szczególny przykład za nadto na Opalińskim wrażenia uczynił. Pracowity Czacki wykazał nam tabelkę z akt wyciągnioną, iż w Polsce w miarę postępu cywilizacyi, zawsze zmniejszały się zbrodnie, tak dalece że liczba karanych za zabójstwa coraz była mniejszą, liczba zaś skazanych za kradzież i oszukaństwa codzien się zwiększała. Wśród największego rozpasania i bezrządu, najmniej było zbrodniarzy. — I w takich to czasach powiedział podróżny cudzoziemiec o Polsce: iż bez wszelkiej obawy przejeżdżać można kraj, żadnej nie mający policyi, w którym natomiast obyczaj są dobre. Nałogi pijaństwa, pieniactwa i nieobyczajności maluje często Opaliński w tak sprośnych wyrazach, jak sam widok tych wad jest zawsze obrzydliwy.

Nie chcę przytaczać dowodów na te mniej chętnie zarzuty, Opalińskiemu uczynione, przytoczę raczej niektóre, chociaż małe wyjątki, które nie mogą dosyć posłużyć do stwierdzenia tego, że Opaliński ma zalety, które słuszność temu poecie przyznać kazała.

Z goryczą, surowością i często nie bez siły komicznej powstaje przeciw wadom i występkom białogłowskim. Nie jest to już owe lekkie francuzkie szyderstwo, z małżeńskiego pożycia, które znieważenie domowej sławy i spokojności już nie występkiem ale upowszechnioną śmiesznością zrobiło, jest to raczej obraz przerażający. Malując żonę, która dla zwabienia oka na siebie, okazała ucztę pogrzebową wyprawia, mówi:

Ale słuchajmy trochę o prowadzie ciała
Do grobu. Gdy się tedy ruszą konie z trumną

Pocznie ryczeć nie płakać złośna białogłowa,
Lament jakiś fałszywy zmyślając i słowa,
O mdłość razem nie trudno zwłaszcza gdy kto widzi
Bo jako z męża w trumnie tak i z innych szydzi.
Cebula w chustce pędzi gwałtem wyciśnione
Łzy z oczu, wtenczas, gdy trzeba puszczone.
Za ciałem idąc, ryczy, woła, o mój drogi,
Mężu. Lecz w sercu drugi. Kędy i fałsz srogi —
Szeptce do panien swoich: Panny przez mą duszę
Mieście wódkę gotową, bo mdleć pono muszę,
A panny tudzież z wódką, której gdy nachyli
Nie dziw że oraz rozum, oraz chód pomyli.
Aleć ja to rymuję, nie rytmem zacząwszy
Nie trudno widzę o rym, gdy go prawda pędzi.

Strojącą się tak wystawia:

Co zaś o stroju powiem: od poranku aż
Do południa, ta sama zabawa przy stroju
Nie dla męża, ostrzegam zawczasu, lecz dla tych
Którym chce się podobać. Przeto we zwierciadle
Dni całe trawi, ledwie że razem nie nocy,
Znijdą się wszystkie panny tedy do pokoju
Rano do ubierania. Tam wzdly do dwunastej
Na półzegarzu stanie. Dwie godzin wycieczce
Nim siądzie do zwierciadła. Jedne włosy trefią
Drugie włosy budują na głowie i baszty
A trzecie opinają i stroją ten ołtarz
Jako na Boże Ciało, albo grób piątkowy.
Pyta się, jak to kształtnie? dawają swe wota
Po kolei i panny, i ich ochmistrzyni
Z tą powagą, jakby szło o sławę lub szyję;
W tém gdy jęj mucha jaka przyjdzie o ladaco
Łaje, fuka, katuje, grozi, tupa, szczypie
Panny swe i służące. Pani stara nosa
Umyka bo i tój się ledwo nie dostanie.

Tym podobne malując wady i występki naiwnie zakończa:

To przydają że przecie znajdują się takie
Które do tój satyry mało przynależą
I które do niebiosów godzi się wynosić
Dobrym Bóg zapłać, a złych niechaj djabeł weźmie!

Dobrym zdaje się obraz natrętów i sprawiedliwe przeciw
nim oburzenie:

Trzebaby cię wyrzucić oknem wyjadaczu
Co się tylko na cudzą spuściłeś spiżarnią,
Boże jeżeli w świecie co niepotrzebniejszego
Jak tacy! zgładź, zagub, co po takich muchach
Bo się mogą bezpiecznie do muchy przyrównać,
Odpędź muchę od miski przyleci powtórnie
I drugi raz i trzeci, aż nakoniec wpadnie
W polewkę, a ty miskę i z potrawą
Oraz do djabła rzucisz. Toż się i tu dzieje:
Pokażesz niesmak, niechęć i gniew nawet
To tego nie rozumie, równo wszystko przyjmie
Szydź i łaj, niecierpliwy za to podziękuje
Rozkażesz wreszcie odejść, pójdzie, lecz troskliwy
Nazajutrz cię nawiedzi i wpadnie w półmisek
Łasi się i pochlebia podobien do pieska
Kiedy piszczy nim mu co podadzą ze stołu.

* * *

Pan jeden po niewczasach przy dworze w ogrodzie
Siedział rozebrawszy się jako w dzień gorący.
Kazał drzwi pozamykać i rzecze: już się też
Tu nie boję, aby wszedł ten natręt przekłęty;

Ledwo co domówi

Aż się jegomość gwałtem ciśnie przez pokoje,
Przez wszystkie straże przebył, i do furtki bocznej
Nie wiem jak dziurą przelazł. A tóż go widzicie!
Przybiega: mam od króla siła do waszeci —
Jakżeś ty się tu dostał mój miły człowiecze

Czyś jako ptak przyleciał? — Mam wielką potrzebę
Do Waszmości: I pocznie drwić trzy po trzy
Co było i nie było. — Idź że już do grzecha
Miej téż litość nademną. Przyjdź wołę na obiad
Jutro, a dziś mi przepuść na Boga cię proszę. —

Zdzierstwa skarbu publicznego tak bez ogródki wystawia:

Żołnierz o żołd woła

Nie stało już podatków, na retentach siła
Zostało — Snadniejsza to położyć piędziesiąt
Miasto dziesięciu albo dwudziestu w registrach.
Na prochy, na posiłki, nuż i upominki
Tatarskie, które rzadko Krymu wiem dochodzą...

Alić sejm nadchodzi,
Już téż szczerze i pilnie wejrzyjmy w ten nierząd,
Ależ gdzież to podskarbi? — Zachorzał nieborak!
A na jakąż chorobę — Comitiałem ją
Morbum dzisiejsi nasi doktorowie zowią.
Ta go przecie przy końcu sejmu opuściła
Chwała Bogu że żyje! Jada więc, wołają
Crucifige! bij, zabij! tego franta co to
Kradnie Rzplita. — On nazajutrz prosi
Na bankiet zawołany wszystkich panów posłów,
Ale wzdry co gębatszych. Szumna uczta, piją
Za zdrowie podskarbiego, który dziś dzień trzeci,
Frantem był i oszustem, zdrajcą i złodziejem,
Nie słychać między winem takich głosów, ani
Przegrózek, tylko vivat! vivat nasz podskarbi
Cnotliwy jak równego nie widziała Polska!
Kurzą się upominki. Tego koń z siedzeniem
Owego czarka potka, tego Portugały
Trzeciego sól, czwartego kilka beczek wina
Aż tu dobra rachuba — zgadza się percepta,
Kto weźmie dziesięć, da kwit na pięćdziesiąt złotych.

Cóż tedy rzec? Odmienić dawnego, a na to
Miejsce nowego życzyć Polsce podskarbiego.
Uchowaj Boże! lepiej już starego cierpieć złodzieja!
Jakom bajkę słyszał, że gdy muchy,
Bąki, komary, konia chudego obsiadły,
Chciał go być drugi oгнаć, aż on na to rzecze:
Stój miły bracie! wołęć już cierpieć tych bąków,
Co się méj krwi napili — niż onych spędziwszy
Głodnych nabyć, coby jój ostatek wyskali...

Ażeby dać poznać oryginalność poezji Opalińskiego, przytoczę parę porównań, z których szczególnież ostatnie trafne mi się być zdają:

Otóż zaczęcie satyry na ogołoczone ściany w obronę:

Nierządem Polska stoi, nieźle ktoś powiedział,
Ale drugi mu dodał że nierządem zginie
Pan Bóg ma nas jak błaznów. I to prawdy blisko,
Że między ludźmi Polak jest Boże igrzysko —
Kiedyby nas Wszechmocna ręka nie trzymała,
Nigdybyśmy nie uszli rąk nieprzyjacielskich,
Zgoła tak sobie z nami Bóg Pan zwykł poczynać,
Jako który Pan z błaznem. Gdy błazna opadną
Chłopięta, jeden go w tył uszczypnie, drugi go
Zakole gdzie najgorzój, błazen się opędza
I wrzeszczy raz i drugi. Cierpliwie Pan słuca,
Aż téż gdy chłopcy błazna nazbyt obracają,
I nie dają wypocząć, pocznie wrzeszczeć, gębę
Aż po uszy rozdarłszy. Aż téż Pan niecierpliw
Zawoła: Chłopcy ciszej, długoż tego będzie,
Chłopcy w strachu odbiegą błazna i swawoli.
Tak Pan Bóg czasem czeka aż nieprzyjaciele
Dowoli się ucieszą, zewsząd obracając
Mizerną naszą Polskę. Dopiero gdy nazbyt
Zawoła: ciszej Turcy, ciszej Tatarowie,
Aż Turcy w tył i z niemi inni Bisurmani,
Opatrność zgoła Boża nad nami Polaki,

Silać bowiem obrony mamy na granicach
Kilkaset mil, kilkaset ludzi bronić mają. —

W obrazie bezrządu utratnych obywatelów, których najdroższe sprzęty i ubiory w ręce się żydów dostają, takie czyni porównanie :

Kiedy niegdyś Faraon gonił Żydów, i gdy
Zatonął z wojskiem wszystkim, pływały po morzu
Kołpaki, ferezyje, rysie i sobole
Pływały drogie futra, lamparty, tygrysy
I inne tam ozdoby Egypczyków owych;
A Żydzi, co już przeszli suchą nogą, stojąc
Na brzegach, jeden mówił do drugiego Szaja,
Widzisz co to tam pływa, będzie to na brzegu,
Przyniesie nam to morze, dostanie się do nas
I owa ferezyja, lamparty, tygrysy
Czekajmy tylko trochę — Panicz nasz tak tonie
I już w morzu po uszy aż ci jego suknie
Pławiają się już do brzegu, Żydzi wyglądają,
Rychło owe żupanki do ich rąk przyplyną.

Satyra na uciemienie chłopków jest raczej smutną i prze-
rażającą elegją, na której obrazy każdy przyjaciel ludzkości
oburzyć się musi. Satyry na wychowanie, na uczy, na sługi,
na testamenta zawierają doskonałe obrazy obyczajów ów-
czesnych.

Godne jest przytoczenia zdanie o Opalińskim jednego z na-
szych pisarzy: „Opaliński znał charaktery osób, wiedział
ogólne wady i szczególne przywary, i dobrze je nie tylko ma-
lował, ale i solą satyryczną przejął. Myślał gruntownie i obda-
rzony był dość mocnym dowcipem, ale złośliwość i ta jakaś
satyryczna passya kaziła częstokroć najpiękniejsze myśli...
Gminne wyrazy były u niego lepszymi, przeto że bardziej
tęknęły żółcią, której wszędzie jest pełno. Prócz tego godzien
jest czytania, bo dobry daje obraz społecznych obyczajów.“

Załuski twierdzi, że miał autograf, na którego czele te wiersze były napisane:

Opaliński! występki któremi techniesz cały,
Zarzucaś innym, a sam pełen jesteś zbrodni,
Prawdziwe czy zmyślane zarzucaś nam błędy,
Wiedz to, że są źli ludzie, aleś ty najgorszy,
Niesłuszność, niepobożność i zgwałcona wiara
To jest w tym, to jest w owym, a w tobie jest wszystko,
Tyś Szwedowi Ojczyznę, króla, wszystkie prawa
Zaprzedał, wstydz że się więc i żałuj na wieki!

Historia ile mi wiadomo, nie potwierdza tego zarzutu. Załuskiego zaś jest zdanie, że to jest potwarz nieprzyjazna.

Opaliński przesadzając często, wytykając występki, które łatwo do osób zastosowane być mogły chociaż ich nie wymieniał, musiał sobie zrobić nieprzyjaciół, jeżeliby się przy czynnościach obywatelskich, w zdaniach politycznych pomylił, okazał również w życiu jak pismach życzliwość dla dobra narodu.

W tej epoce było mnóstwo miernych i dziwacznych poetów; podobnie jak mówców. Wolę o nich zamilczeć. Przejdźmy po krótko celniejszych.

K O C H O W S K I W E S P A Z Y A N.

Kochowski Wespazyan w poezyi na jedno z głównych miejsc zasłużył w swoim czasie. Zostawił pięć ksiąg poezyi lirycznych, w swoim czasie bardzo wziętych i trzy księgi fraszek. W lirykach swoich zachowując szkołę łacińskiej poezyi, okazuje, że gdyby żył za czasów szczęśliwszych, mógłby być jedną z ozdób tego rodzaju poezyi. Widać wewnątrz wszędzie ducha prawdziwie poetycznego, głębokie przejęcie się tém co liryka wymaga, lecz powierzchowność wszędzie w nich odraża, nie dał nigdzie baczności na gładkie wysłowienie, i o tém co

ucho ma prawo wymagać, zdał się zupełnie zapomnieć. Nie wspominam nieczystości języka i częstych makaronizmów, bo to są winy wielu i Kochowski mniej niżeli inni współcześni pisarze ich się dopuszczają.

Poemat Kochowskiego Wiedeń wybawiony, jest dziełem, które w literaturze na żadną wzmiankę zasłużyć nie może. Przedsięwziął je pisać w późnym już wieku, a talent jego do liryki wcale się do epepei nie mógł zastosować. Pierwszą też tylko pieśń drukiem ogłosił, przedsięwziął pamiętną tę wyprawę w języku łacińskim historycznie opisać, czego też z większą zaletą i pożytkiem dokonał.

W licznych fraszkach, można jak zawsze wśród mierności natrafić na dowcipne, nie jest w nich Kochowski zupełnie oryginalnym i sam mówi:

Przyznam, że gdy z autora którego wiersz mamy
Za swój go już mam własny, jeno mu dam ramy.

P O T O C K I W A C Ł A W.

Potocki Waclaw, herbu Szreniawa, który roku 1717 żyć przestał, zostawił mnóstwo wierszy, które są już wyraźnem zepsutego smaku świadectwem. Ledwo pojętą jest łatwość, z jaką wiersze pisał, i zdaje się iż proza była mu trudniejszą. Wszystkie dzieła jego z druku wyszły są rymowane, z tych cztery które mam pod ręką, 60,000 wierszy zawierają. Zwykłym podobny pisarzom, przepełnił nadto dzieła swoje podłemi wyrażeniami, tak, że często tam gdzie się najwspanialszym być stara, do najgrubszego tonu przechodzi.

Najznamienitszem jego dziełem jest Argienida, romans niemiłosiernie rozwlekły, który z Barklaja wierszem przełożył. Romans ten najnudniejszy i dziwaczny w oryginale, tłómacz

dodatkami i zupełnie wolnym przekładem, jeszcze więcej roz-
wólół, i dzikiemi oszpecił wyrazy.*

OPALIŃSKI ŁUKASZ.

Opaliński Łukasz, zwany ze Bnina, marszałek nadworny, umarł roku 1662, z pióra, rady i oręża zarówno mąż znakomity. Biegły w języku łacińskim, hebrajskim i greckim, ostatniego już żonatym będąc, tak się wyuczył, że w tym języku pisał. Na wielu wyprawach, wojskiem o swoim koszcie wystawionym dowodził. Dzielnie władał orężem podczas oblężenia Warszawy i z poddającymi się traktował. Był on stałym przyjacielem nieszczęśliwego Jana Kazimierza, gdy z nim za granicę się udał, dobra jego Szwedzi zupełnie zniszczyli.

W polskim języku zostawił dydaktyczne o poezyi poema, które dopiero pod Stanisławem Augustem z druku wyszło pod nazwiskiem: Poeta Łukasza Opalińskiego. Dzieło to nie może się liczyć do rzędu prawdziwych poematów dydaktycznych. Plan i treść za mała, mieści jednak w sobie rozsądne uwagi, związłym, acz niepoetycznym wierszem oddane. Widać w nim przejęcie się starożytnemi, smak i znajomość sztuki rzadką w epoce Jana Kazimierza. Mówi poeta najprzód o poezyi w ogólności, dalej o poematach miłosnych, bohater-
skich, satyrycznych i nakoniec moralnych. W części o satyrach, jest obszernym i trafnie powstaje przeciwko nadużyciom obrad sejmowych, gdzie jak mówi na zgubę narodu dosyć jeden głupi Gembicki, przełożony zborów Wielkopolskich, prawie teraz nieznany. Poezycy jego tłumaczone, lub

* Za mało Brodziński napisał o Wacławie Potockim — na jego usprawiedliwienie to tylko powiem, że jeszcze nie wydany był wówczas jego najcelniejszy utwór: „Wojna Chocimska.“

w duchu hebrajskiego języka pisane, okazują prawdziwą sztukę i talent. Jak mocno rozrzewnia opiewając wszystkie nieszczęścia ludu w niewoli Faraona, jak umiejętnie trafia w ton Debory śpiewającej po zwycięztwie nad Zizarą, jak wiernie wystawia Ezechiela króla, który po przepowiedzianej sobie śmierci cieszy się z końca swych nieszczęść, albo smutne pienia Jeremiasza płaczącego nad niewolą Assyryjską i t. p. wszystko to dziś jeszcze ze smakiem czytane być może. Przytaczam tylko hymn Izajasza, cieszącego ziomków w niewoli:

Tak jest, pysznych osiadłości
Starte będą bez litości,
A męża podłego noga
Po nich pokaże gdzie droga.

Boże nasz, wszak my do Ciebie
W każdej wołali potrzebie
Wtenczas gdyśmy ledwie żyli
Kiedyśmy jarzma włożyli,
I w sroższym byli ściśnieniu
Niż niewiasta przy rodzeniu.

Cóż ty na to mówisz Panie!
Trup wasz, mój trup jest i wstanie
A kiedy groby otworzę,
Was wskreszę, żywych pomorzę.

Ludu mój! tyrany twoje
Zostały na pomstę moję,
A krwi mych wiernych szafarze
Niebo okrutnie ukarze
Mym gniewem ziemia strworzona,
Wyda ich z swojego łona.

XIĄDZ GAWŁOWICKI.

Zamilczeć nie mogę o poemacie X. Szymona Gawłowickiego p. t. Jezus Nazareński, Syn Ojca Przedwiecznego wcielony albo Jeruzalem Niebieska przezeń wyzwolona dla pożytku duchownego przez X. Szymona Gawłowickiego. — Warszawa r. 1656.

Religia Chrześcijańska uznana za niezdolną do wiersza bohaterzkiego, wydała jednak poemata epiczne, zaszczyt chrześcijańskim narodom przynoszące: Dante we Włoszech, Milton i Jung w Anglii, Klopsztok w Niemczech, są to poeci, którzy pięknemu światu greckiej mitologii nic nie są winni. Prócz drobniejszych poematów opisujących, których wiele, zwłaszcza w XVII. wieku w polskim języku wyszło, mamy dwie wielkie epejeje w jednejże materji, t. j. opisujące Zbawienie Świata przez narodzenie, życie i śmierć Chrystusa. W końcu już XVII. wieku pisali te poemata X. Gawłowicki i Odymalski. Mierne te poemata, dzisiejszej zwłaszcza publiczności wcale nie znane, zasługują przecież na wspomnienie w naszej historii literatury. Obadwa, nie mogąc należeć do złotego wieku Zygmunatów, liczyć się przecie nie mogą do epoki zupełnego zepsucia smaku.

Xiądz Gawłowicki zawarł poemą swoje w dwudziestu pieśniach, zawierających po sto i więcej strof ośmiowierszowych na wzór Tassa pisanych. Plan jego jest nader prosty i treść odpowiada zupełnie tytułowi. — Od piątej dopiero pieśni Narodzenie Chrystusa zaczynając, wystawia czyny, mękę i śmierć jego aż do czasu zmartwychpowstania, wstąpienia w niebo i zesłania Ducha Świętego. — Początkowe pięć pieśni, zawierają przedmiot nader wielki, którego wykonanie potrzebowało geniuszu Milтона, rzecz tę, lubo ściśle z Narodzeniem Chrystusa połączoną, za osobną całość uważać można. Gdy Stwórca po wyprowadzeniu świata z nicości, człowieka z gliny na swój obraz utworzył, dumny wódz dumnych duchów piekielnych zazdroszcząc temu zamilowaniu nowego stworzenia, powstaje z duchami piekła przeciwko Twórcy, lecz Michał, czei Bożkiej obrońca, występuje przeciw niemu z wojskiem aniołów i zwy-

ciężstwo odnosi. Zwyciężony Lucyfer udaje się do zdrady, wchodzi w przymierze z śmiercią i mieszkańców raju do grzechu pobudza. Twórca ukarawszy przestępców wygnaniem, chce ich podźwignąć, a gdy na radzie Niebieskiej Syn Boży, podjął się przez wcielenie człowieka ratować, anioł Gabryel do Maryi wysłanym został.

Ta akcja liczne wieki obejmująca, tutaj niejako w czynność małego przestworu czasu ściśnięta, jako w świecie nadprzyrodzonym wystawiona, jest dosyć naturalną i poetyczną. Tu nie zbywa pocie na wynalazku, lubo rzeczy nie bierze jak Milton w mistycznym znaczeniu, ale ją prosto z dziecinnym umysłem, po ludzku traktuje. Nie możemy wcale przyznać autorowi talentu do stylu, jakiego podobny przedmiot wymagał, wiersz jego żadnej nie wytrzyma krytyki, nie jest przecie zupełnie bez zalet. Są tu częstokroć wielkie myśli w niesfornym stylu, są przejścia z tonu poważnego do śmieszności, szczególnież gdy autor zapominając że rzecz opowiada, zapuszcza się przez niewczesną żarliwość, w sarkazmy przeciw złym duchom. Mocy ducha i cierpliwości potrzeba, ażeby wśród mnóstwa uderzających usterek przeciw smakowi i roztropności, szukać miejsc godnych przedmiotu i przytoczenia. Wyjąwszy niezgrabność wierszy, zawiera początek poematu myśli wzniosłe i ton przyzwoity:

Wielkiego Twórcą kręgu niestworzony,
Przed wieki będąc sobie tylko znany,
W Bóstwie swém płodny i nie przerodzony,
W miłość przedziwny, w dobroć nieprzebrany.
Światu na oko chcąc być objawiony,
Jako gdy z ciemnej nocy świt zarany,
Wychodzi, równie z tajemnic zakrytych
Dał się w swych widzieć czynach znamienitych
Słowa powagą, władzą wszechmocności,
Rozliczne twory na świat przywołane,
Prędzej od głosu stanęły przybrane.

Człowieka stworzonego tak wystawia:

Tak go nad inne upodobał sobie,
Że w jego małej i szczupłej osobie
Wielki świat zawarł...

Onemu gwoli niebieskie obroty,
Dzienne piękności i nocne ozdoby,
Złote i srebrne planet kołowroty
Świeciły w każde nieuśpione doby,
Ziemia obfita w dań swojej roboty
Pod stopy jego w hołdzie oddawała.

Pełen był dziwnej, niebieskiej mądrości,
Którą przenikał wszelkie przyrodzenie,
A jako kryształ i jasne kamienie
Nie bronią przejścia na wylot wzrokowi,
Jak wszelka skrytość jego dowcipowi.

Tak go pieszczonko kochał i ku niemu
Boskie swe skłonił serce, że go swemi
Dary pozornie ozdobił, ku temu
W rozum i pamięć z wolą i innemi
Przybrał przymioty aby ku górnemu
Dziedzictwu zmierzał, cnoty wspaniałemi
Z wyniosłą twarzą, jako z wyniosłego
Gniazda ptak rodu pamiętny Boskiego.

W kilku mowach szatana są myśli niepospolite, zgoła że jak wszędzie tak i tu żałować należy, że Gawłowicki przy niepospolitym ogniu poetycznym, nie miał wcale daru gładkiego wierszowania. Tak n. p. szatan widząc na nowo stworzonego człowieka, na którego Bóg tyle łaskaw, mówi:

Tak że ja wzgardzony
Będę oł Boga, że mię przeniósł okiem?
Czyli na pośmiech od Niego stworzony,
Chcąc po mnie, abym w powadze zniżony.

Oddawał pokłon Bogu wcielonemu
By zamiast on mnie, ja hołdował jemu.

I ja oświecę zciemniałe północy,
Które nie znają słonecznych promieni.
Przez światło moje nie uznają nocy,
Zewsząd się ziemia przez mnie zazieleni,
Prysną stwardniałe lody z mojej mocy,
Stopnieją morza, wszystko się odmieni
Kiedy zasięde na tronie, samemu
Równie podobny Twórcy Najwyższemu.

 Lubo poeta w całym dziele używa niepoślednich sprężyn cudowności, jakie religia chrześcijańska może nadawać, atoli obraz nadziejskich i piekielnych istot zbyt według natury i obyczajów ludzkich maluje. Walka aniołów z djabłami w tej pieśni, obraz Ś. Michała wodza, obok szatana, zanadto jest nadęty, a wysłowienie, jak wszędzie nie gładkie. Są jednak w szczegółach myśli godne Milтона.

 Porównanie wojsk piekielnych i niebieskich jest wzniosłe i naturalne:

 Stały hufce naprzeciwko sobie,
 Różne jako dzień i noc strony obie.

 Złe duchy przybierają różne piekielne postacie, szatan na czarnym siedząc obłoku, wściekłemi wiatry niesiony, objeżdżał swe wojsko:

 Wojska zaś Boskie czyste, niezmazane,
 W szyku porządnym stały ozdobne.

 Wódz zaś najwyższy aniołów:

 Płomieniem błyszczał ducha najświętszego
 Helm na nim złoty na obraz był słońca,

Płomieńmi wszystek jak kitą okryty
Sam nadeń jeszcze jaśniejszy od słońca
Przed wszystkim wojskiem, jaśniał znamienity,
Jak przed gwiazdami księżyc światło mieni
Tak go gniew święty zdobi i rumieni.

Obraz ten jest godny epopei, ale wnet wpada poeta w śmieszność nadętą, wystawując piorunowe ryszunki, gwiazdy w pułkach jakby z lontami stojące i t. p. Cała zaś walka opisana jest w sposób dziwaczny i dziecienny.

Przybycie szatana do mieszkania śmierci, którą przeciw człowiekowi poburzył, wcielenie się w drzewo zakazane są to szczęśliwie wynalezione pomysły gdyby były z poezją i smakiem oddane.

W drugiej i trzeciej części najpiękniejsze dla poezyi miejsca: zdrada, grzech i kara pierwszych rodziców nie mają nic godnego przytoczenia, i znać, że poecie żaden smak do poezyi nie towarzyszył, kiedy z miejsc tak pięknych nie chciał czy nie umiał korzystać.

Po ukaraniu i przekleństwie pierwszych rodziców, maluje autor otchłanie napelnione cierpiącemi duszami, których hymn błagalny do Boga obija się o bramy niebieskie. Te niespodziewane jęki słysząc aniołowie, w mniemaniu że to są odgłosy straconych duchów piekielnych zstępują, ku ich padłowi a wysłuchawszy próśb dusz cierpiących, wracają ku niebu, gdzie Cherubowi unoszącemu się na gwiazdzie zdają sprawę z tego co widzieli i z nim razem stanowią wstawić się do Twórcy za nieszczęsnymi. Pomysł ten jest piękny i poetyczny. Jeżelibyśmy chcieli zarzucić przestwór czasu od pierwszych rodziców aż do napelnienia otchłani ich potomkami, aż do wybawienia, pomnijmy, że poeta wystawia scenę na wyższym świecie gdzie wieki nasze są chwilami, że to więc jedności poematu bynajmniej nie przeszkadza, owszem mu pewnej wzniosłości dodaje.

Cherub też w mowie swojej do Boga mówi :

Wszelki czas jest twój i mniemaniu twemu
Tysiąc lat równe dniowi wczorajszemu.

Treści reszty poematu to jest nauk, życia i śmierci Chrystusa Pana, każdy domyśleć się może. Autor jak tylu innych co ten przedmiot opiewali, szedł porządkiem podań ewangelicznych. W opisach tych panuje zwyczajna suchość i czczość, ale komuż podobna przejąć się w zupełności, duchem Chrystusa? Któż może w usta jego włożyć coś więcej nad to co nam zostawił i kto tę mądrość w prostotę przybraną, może lepiej nad słowa ewangelii wyrazić?

Jasne wyobrażenie co raz to dziwaczniejszego smaku w owym wieku dać może Dominik Rudnicki Jezuita. Pisał on pieśni pobożne, pieśni patryotyczne czyli rycerskie i panegiryczne powinszowania. Bentkowski w historii literatury polskiej niewspomniał o nim wcale. Szanowny ksiądz Bielski wydając przed kilkunastu laty zbiorek pieśni narodowych umieścił kilka jego pieśni rycerskich. Rudnicki miał tę rzadką u nas sławę że pieśni jego po całym kraju śpiewano. Gdy wszyscy inni poeci pisali ody stylem pełnym przekładni, które się śpiewać w żaden sposób nie dają, on nadał dziwnym swym wierszom tok zdolny do śpiewu. Krótkie wiersze były mu powodem do dziwacznych myśli, jakie zwykle częste szukanie rymów nasuwa. Miał on ów fałszywy dowcip, który najwięcej na igraszcze słów swoją pięknosć zasadza. Obok najśmieszniejszych conceptów w panegirycznych i pobożnych wierszach, które wszystkie do znajomych rymów ks. Baki zastosować by można, w wielu pieśniach godzien jest uwagi. Przytoczę z niego parę wyjątków, w przekonaniu, że mu każdy daruje dziwne concepta, obok oryginalności jego poezji, której z niskąd nie naśladował i które w swoim czasie najlepiej trafiły w smak narodowy :

Święty Stanisławie
Tyś u Boga w sławie
Świętyś kasztelanie
Stróżem polskich granic.
Święty nasz patronie
Miěj nas w swėj obronie
Aniołowie Tobie
W drodze i w chorobie
Podali Sakrament
Niebieski traktament.

Aplauz księciu biskupowi Warmińskiemu
Teodorowi Potockiemu,

Pańskiej spektakturze architektoniki
Trwalsze w sercach naszych zakłady fabryki
Stawiaj gmach nowy — alabastrowy
Kondor naszėj klientele.

Wiemy że nie wzgardzasz temi architektky
Pokornemi swoich klientów affekty
Które ci wieczny — ruin bezpieczny
W krajach stawiają kapitolu.

Dawno oniemiały rozumowe Dąbrowy
Oratorem z drewna będzie brzeg lipowy
Dodońskie dęby już ścielą zęby
Nie zatonie Lipka w morzu.

Pogląda z swych wałów
Na bałtyckie wały.

T Ł Ó M A C Z E.

Alan Bardziński. Nic oryginalnego nie wydał, go-dzien przecie pamięci, iż o język polski wszelkiej dokładał gorliwości. Wziął sobie za cel przyswoić mowie polskiej zwię-złość i dosadność łacińską, z tego powodu zajął się równie trudną jak niewdzięczną pracą w przekładaniu wojny domowej Lukana i Seneki. Dokazał istotnie swego i tłumaczył obu-dwu tych poetów z wiernością jakiej tylko można wymagać, lecz wierność ta okupioną została gładkością i właściwością języka polskiego. Przecież tłumaczenie jego Farsalii, daleko gładziej czytać się daje niżeli Chrościńskiego.

Na wyjątek od współczesnych swoich zasługują Morszty-nowie. Andrzej Morsztyn wojewoda Mazowiecki prze-łożył Cyda Kornela i Psyche z Lucjana Apuleiusza. Prze-kłady te pierwsze mogą zająć miejsce po Jerozolimie wyzwolonej Piotra Kochanowskiego. Stanisław Morsztyn prze-łożył Andromachę Rassyna i Hipolita Seneki.

Wincenty Ustrzycki przełożył piękne poema Klau-dyusza o porwaniu Prozerpiny, wiernie i czystą na tenże wiek polszczyzną. Prócz innych mniej ważnych tłumaczeń jest nadto tenże autorem poematu w języku łacińskim pod tytułem: Sobiesciados w pięciu księgach. Poema to lubo wzniosłemu za-miarowi swemu nieodpowiada, lepsze jednak jest nad wszyst-kie inne poezyje, któremi zwycięstwo Sobieskiego wielbiono.

Chrościński Wojciech był sekretarzem przy króle-wiczu Jakóbie Sobieskim, lubo nie jest bez talentu, lubo dość ma gładką polszczyznę, nie może się jednak liczyć do smako-wnych pisarzów. Obrał on prawie do wszystkich pism swoich ośmiorymowy wiersz Tassa, który wielkiego potrzebuje smaku, aby należycie był zapełniony.

W poemacie pod tytułem: Trąba wiekopomnej pa-mięci Jana III, opisał niezgorszym wierszem wyprawę pod Wiedeń tego monarchy, Job cierpiący, Aman czyli histo-rya Estery, Józef od braci zaprzędany są to wszystko obszerne poemata, w których dosyć wynalazku lecz mało po-

prawności. Najlepszem dziełem Chrościńskiego są heroidy Owidyusza, w tenczas gdy nie są z oryginałem porównywane. Tłumacząc piękne to dzieło wierszem ośmiozgłoskowym, nadać mu musiał zbytnią rozległość i zepsuć moc i dowcip wyrażęń Owidyusza. Lubo tam gdzie sama słodycz i czucie przemawia nic do życzenia nie zostawia i ze smakiem czytać się daje. Przełożył także Chrościński Farsalią Lukaną i dalszy ciąg niedokończzonego przez rzymskiego poetę poematu opiewającego wojnę domową w dziesięciu księgach, aż do 42 roku panowania Augusta poprowadził. Lukan sam z siebie rozwlekły i nadęty, nierównwie więcej w tłumaczeniu tem rozszerzony został. Co do kontynuacyi Chrościńskiego, jest to tylko opis historyczny tęschnym wierszem bez żadnej poetycznej fikcyi.

Do lepszych przekładów owoczesnych liczyć się mogą Georgiki oraz Przemiany Owidjusza przez Otwinowskiego tudzież przemiany Owidjusza przez Żebrowskiego.

Z płci żeńskiej jedna była tylko do epoki Stanisława Augusta, która w poezyi polskiej na imię zasłużyć może. Tą jest Elżbieta Drużbacka, skarbnikowa Żydaczewska. Żyła w pierwszej połowie 18 wieku i w klasztorze Tarnowskim w sędziwym wieku zgasła. Nieznając, jak sama wyznaje, żadnego języka ani dość potrzebnych posiadając nauk, tylko z natchnienia natury wzięła się do poezyi. Józef Zaluski, rozproszone w rękopismach jęj prace w jeden tom zebrał i wydał w ogólnem zebraniu wierszopisów żyjących.

Talent Drużbackiej zasługuje na pobłażanie nie tylko ze względu że była kobietą, że nie posiadała potrzebnych nauk, ale szczególnie iż w czasach najgorszego zepsucia smaku, potrafiła być prostą i naturalną. Wiersz jęj jest gładki, bo wolny od nienaturalnych przekładni, jakich się piszący na wzór łacinników uchronić nie mogli, lecz za to więcej ma rozlekłości i mało prawdziwie poetycznych wyrażęń.

Makaronizmy tak z łacińskiego jak i z francuzkiego języka złożone, szpecą jęj gładkie wystowienie, szczęściem iż nie umiała języków i tylko z potocznej mowy tychże słów uży-

wała, gdyż pewno idąc za modą niezniołaby aby się z niem niepopisać.

Obszerniejsze jej poemata są:

Historja księżny Elefantyny w 21 pieśniach czyli argumentach, w smaku romantycznym, która w pomienionym zbiorze Załuskiego nie jest umieszczoną.

Życie S. Dawida z historyi S. ułożone.

Powieść o ksiąźęciu Adolfie zawiera więcej nad inne rozsądnego układu i fikcyi poetycznej. Między drobniejszemi jej poezjami celniejsze miejsce zajmują cztery pory roku, z których wyjątek wiosnę opisujący powszechnie jest znany.

Józef Epifani Minasowicz, urodzony r. 1718 lubo długo jeszcze żył za czasów St. Augusta, do téj epoki słusnie należy. — Mąż ten najpracowitszy w swoim czasie, kilkadziesiąt dzieł wydał, z których większą daleko część, składają tłumaczenia.

Przywiązany do domu Załuskiego, przejął od niego szczęśliwą chęć pisania wielu wierszy.

Należy on przecież do rzędu tych, którzy się z zepsutego smaku otrząsać zaczęli, lubo dobrego jeszcze dostąpić nie mogli. — Wyszły dwa duże tomy, zbiorów jego wierszy. Prócz tych mamy liczne jego tłumaczenia poetyczne, z których celniejsze epigrammata Marcyalisa, epigrammata Auzoniusza, Farsalia Petroniusza, Bajki Fedra z szczególną zwięzłością w czterowierszach ułożone pieśni niektóre i listy Horacyusza.

W ogólności jak w poezjach jego oryginalnych więcej widać pracy, niżeli talentu, tak w przekładach więcej wierności niżeli smaku. — Przecież Minasowicz położył zasługi przy odświeceniu literatury naszej, wydając szczególnież pisma niektórych zaniedbanych pisarzów ojczystych i tłumacząc niektóre dobre pisma francuzkie.

Tłumaczył wiele sztuk teatralnych, lecz nie umiał czyścić wyboru.

Jan Skorski. Z łacińskich téj epoki poetów pozwolę sobie tylko wspomnieć jednego Jana Skorskiego, który w końcu panowania Jana III wydał poema bohaterkie pod tytułem:

Lechus, carmen heroicum. Pierwszy on się odważył (bo o Lechiadzie Sarbiewskiego, nie wiedzieć nie możemy) pozbić z historyków i kronikarzy krajowych, różne o starożytnych przodkach naszych podania. Autor znał dokładnie język Wirgilego, umie często jego mocą przemawiać; co do rzeczy ten ważny błąd zarzucić mu można, iż zbyt wiele umieścił zdarzeń, że uboczne czyny psują jedność działania i pamięć czytelnika gubi się w natłoku rzeczy, których autor nie był w stanie w przyjemną jedność powiązać. Cóżkolwiek bądź zbyt on jest zapomniany. Jedyne to jest poema narodowe bohaterkie, którym prawdziwie nie może być inne jak to, które mitologicznej historii zasięga. Miał wiele imaginacyi, tworzył szczęśliwe fikcyje i z samej treści rzeczy świat romantyczny z greckim połączył. Autor trzyma się podania wielu kronikarzy tak polskich jak słowiańskich, iż Lechici ród swój od Trojan wywodzą. Treścią główną poematu jest przybycie Lecha na ziemię Wandalów i syna Wizimira, którzy burzą rozłączeni cudów mężstwa dokazują i na zdobytej ziemi nowe zakładają państwo. Przybycie Wizimira do portu Henetyckiego w księdze IV, przyjęcie onego przez Winidę, księżkę kapłanek Trojańskich w księdze drugiej. Opis świątyni Lemissalechy piorunowi poświęconej, nad którą się białe orły unoszą gdy Lech do niej wchodzi, cudowna tarcza na której Lech czyni swoich następców wyobrażone widzi, pod nazwiskiem Magasserwy w czwartej księdze są to miejsca godne najznakomitszych poetów.

Żałować należy że Skórski tym poematem nad którym piętnaście lat pracował, żadnemu następcy do wydoskonalenia pracy swojej drogi nie wskazał. Odciąwszy zbyt ni natłok zdarzeń, rozciągnąwszy to, co poezyi obszerniejsze otwiera pole zmieniawszy styl opowiadający więcej na działanie dramatyczne, możnaby z tej jego pracy znakomite narodowe poema utworzyć. Poema narodowe bohaterkie nie jest nigdy dziełem jednego człowieka, ale wyrobienie prac i podań wielu poetów. Homer nie jest twórcą Illiady i Odyssei choćby imię jego nie było zmyślane, miał niezawodnie swoich poprzedników. Wirgiliusz mało sobie samemu w wynalazku jest winien. Epo-

peja jest owocem wieków, jest zbiorem tego co jeden geniusz, z różnych rozproszonych kwiatów utworzy.

Ines Wojciech. Jezuita; żył w pierwszej połowie siedemnastego wieku, wydał poezye pod tytułem *Lechia s*, w których począwszy od Lecha aż do Jana Kazimierza, opiewa czyny monarchów w odach, które mają często świetne poetyczne uwieśnienia.

Jako historyk sprawiedliwie Ines na naganę zasłużył, fikcyje poetyczne w podobnych pismach wtenczas są dozwolone, gdy się wprzód na prawdzie historycznej oparły, Ines, jak sobie pozwala w wiekach oddalonych znieważać historyję, tak dochodząc do swoich czasów coraz czelniejszem kazi się pochlebstwem.

E P O K A V.

Przychodzę do epoki literatury Polskiej, w której więcej mogę poświęcić czasu rozbiorowej krytyce, gdyż dotąd mówiłem o pisarzach prawie tylko historycznie.

Stan literatury polskiej od wstąpienia na tron St. Augusta, aż do czasów dzisiejszych, lubo w małym przeciągu czasu, zmieniał się jednak znacznie ze stanem politycznym narodu i dla tego epoka ta, małe trzy okresy w sobie zawiera, t. j.

1. od początków panowania St. Augusta, do rozbioru Polski.
2. od rozbioru Polski, do wskrzeszenia Królestwa Polskiego — i
3. od wskrzeszenia Polski, aż do naszych czasów.

We wszystkich tych trzech okresach, postrzegać się daje w dziełach polskich odmienny smak i odmienne dążenie.

W pierwszym okresie należącym jeszcze do wieku XVIII. znamionuje się literatura polska szczególnem obywatelstwem, wykwitła sama przez się, — i smak francuzki mało na nią miał wpływu. Druga epoka, to jest w czasie nie istnienia Polski, odznaczona jest wyłącznie naśladowaniem Francuzów.

Trzecia terazniejsza, skłania się widocznie ku Anglikom i Niemcom, i widać w niej więcej filozoficzne i religijne dążenie. Te zmiany smaku były, jak zobaczymy, naturalnym skutkiem położenia narodu.

Mając mówić najprzód o uczonych za panowania St. Augusta, powinienbym, (tak jako uczynilem w zeszłych epokach) dać obraz ogólny stanu narodu pod względem kultury, w porównaniu z innemi; lecz epoka ta za nadto jest bliską, ażebym nad tём miał się rozszerzać.

Krótkie jednak wyobrażenia o wieku XVIII. pod względem literatury, niech posłużą do pewniejszego ocenienia polskich tój epoki pisarzy. Czём były Włochy dla Europy w wieku XVI. tём była dla niój Francya w końcu w. XVII. i przez cały wiek XVIIIty. Owszём, Francya nie tylko na smak ale i na obyczaje i stan polityczny innych narodów, największy w tym czasie wpływ wywierała. Nie mogła go i Polska w zupełności uniknąć, śmiało jednakże utrzymywać mogę że wpływ ten daleko był mniejszy, niż dotąd wielu utrzymuje, że nawet w oczach ludzi myślących, naród francuzki i polski w końcu XVIII. wieku szczególną sprzeczność wystawia. Z politowaniem słuchać potrzeba tych, którzy utrzymują, że naród i pisarze polscy z epoki St. Augusta, byli naśladowcami francuzów, a przynajmniej, że tego wieku filozofia miała jaki wpływ na ich wyobrażenia.

Francya i Polska doznały w tym czasie zmian opinii i wstrząśnień najgwałtowniejszych, lecz wcale z różnych pobudek i z odmiennemi skutkami. Missyą XVIII. wieku w ogólności było obalić do reszty instytucye wieków średnich, które już od XVI. wieku chwiać się poczęły. Wiek XVI. spłodził rewolucyą religijną, wiek XVIIIty polityczną; lecz jak tamten rozdziwił kościół zamiast znieść nadużycie i utworzył dotąd trwający protestantyzm, tak wiek XVIIIty w polityce zamiast udoskonalenia prawa tronu i ludów, stał się powodem do coraz silniejszój protestacyi tronów przeciwko ludom i ludów przeciwko tronom, a nieszczęściem do protestacyi sprawiedliwój. Francuzi widząc nadużycia władzy, a jeszcze bardziej hołdując rozszerzonej opinii, marzyli gorąco o zupełnej wolności i równości. Polacy przeciwnie, spełniwszy kielich wolności, aż do goryczy na dnie ukrytój, chcieli się ograniczyć i nadać władzy monarchicznój więcej powagi. Tamci więc byli uczniami tych wyobrażeń bez doświadczenia, które ci prawdzi-

wie po doświadczeniu pragnęli obostrzyć. Tamci niecierpliwi już dawnych form, dążyli z przesadą do najwyższego stopnia anarchii; ci przeciwnie, od zupełnej anarchii, postępowali z umiarkowaniem do porządku, i chcieli wyobrażenia wolności połączyć z uszanowaniem dla władzy królewskiej. Tamci gotując się do okropnej katastrofy, przez wpływ swoich uczonych, potrafili zrazu zjednać sobie stronnictwa, a nawet oklask w innych narodach; Polacy przeciwnie, nie bez słuszności za dawne swe błędy oczernieni, zyskali opinią, jakoby do porządku stworzeni nie byli, i tak: gdy Francya do najwyższego kroczyła bezrządu, miała powagę, a Polska, w postępowaniu od bezrządu do rządności, nie zyskała przychylniej opinii.

Tam wychodziła reforma od gminu ciemnego i rozpasanego, tu przeciwnie od najoświecieńszej klasy społeczności i od samego monarchy, któremu z początku dwory europejskie oklask dawały.

Gdy tam dążono do odebrania korzyści klassom uprzywilejowanym, tu same te klasy dobrowolnie ich ustępowały i gmin nie miał do tych wewnętrznych urzędzeń żadnego wpływu. Gdy tamci nie tylko formy ale i uczucia religijne zupełnie znieważyli, gdy okazali nietolerancją dla wszystkich ludzi religią szumiących, ci na nią oparli zasady swojego rządu i zapewnili tolerancją wszystkim wyznaniom. Tu wreszcie była walka narodu o jego istnienie, tam była walka ludu o jego prawa bez wszelkiego względu na miłość ojczyzny. — Kiedy tamci ze szczytu swojej świetności i poloru w całej Europie naśladowanego, doszli w końcu w zaburzeniach do najwyższego barbarzyństwa, ci przeciwnie dążyli do stopnia rozsądnej cywilizacji, na jakim nie był jeszcze naród polski.

Kiedy mocarstwa z jednej strony zbroiły się na utłumienie okropnej rewolucyi francuzkiej, wystąpiły z drugiej na rozbiór Polski, za to właśnie że z anarchii wyszła. Kiedy naród zamiast elekcyjnego tronu sukcesyjny postanowił, wtedy posiadacze tronów ogłosiły go Jakubińskim. Kiedy naród uprzedził Francją w nadaniu sobie konstytucyi od samychże monarchów chwalonej, wtedy z jednej strony najechały go

wojska sąsiednie za to że jest Jakubinem, a z drugiej za to że sam chciał wolność swoją ukrócić.

Ztąd to dziwnym zbiegiem okoliczności, Francya mimo powodzenia późniejszego nacechowaną została nie zatartą plamą téj epoki. Polska przeciwnie, mimo nieszczęśliwego skutku swych dążeń, zyskała powszechny szacunek. Jeżeli tamta wydała bohatera, który równie podziwienie jak złorzeczenie obudził, i właśnie trzema dworami tak mocno wstrząsnął, Polska wydała bohatera skromnego, który zarobił na powszechne przyznanie i litość.

Z tak przeciwnego dążenia i losów obudwu narodów musiał wyniknąć wcale przeciwny charakter ich literatury. Naturalnie że tu nie idzie o mieszanie się z literaturą francuzką, tak głośno znaną, ale tylko o smak i dążenie.

Polacy za nadto w tym czasie byli obywatelstwem zajęci, ażeby mieli czas wdawać się w spekulacye filozoficzne lub w teorye rządów, a jednakże w obudwu tych przedmiotach mieli znakomitych pisarzy, Dalecy od zasad, które Francją niszczyły, całą uwagę zwrócili do umiarkowania zasad swojej wolności i rządu, jaki nie z ogólnych teoryj, lecz z ich położenia wynikał. W żadnych pismach polskich z pomienionej epoki, nie znajdziemy śladu dążenia do materyalizmu, irreligii i zepsucia towarzyskiego porządku.

Nigdzie także nie objawiają znakomitsi pisarze nasi zepsucia obyczajów, owego brudnego dowcipu jakim się najsławniejsze talenta we Francyi kaziły. Jeżeli pod tym względem dwór i wyższa klasa społeczeństwa w Polsce wiele w tym wieku do życzenia zostawują, pochodziło to z przejęcia obyczajów francuzkich przez tych którzy we Francyi przebywali, lecz nie przeniosło się do klass niższych i do ogółu narodu. Nawet wszyscy znakomitsi pisarze, do dziś sławę mający, dalekimi byli od Francuzów w rzeczach samego smaku. Trembecki i Krasicki wiele winni Francuzom pod względem smaku, lecz bynajmniej nie byli ich naśladowcami. Nawet pisarze lekkich poezyj jak Książnin i Karpiński, także nie naśladowali Francuzów. Węgierski może był największym ich zwo-

lennikiem, przeto pozyskał wziętość w porównaniu z innemi. Tęsknił on ustawicznie do Francyi, wołając:

Grube straci przesady i rozum swój przetrze
Kto ma szczęście fernejskie oddychać powietrze.

Wkrótce też we Francyi, zdrowie przez zbytki straciwszy, w młodym wieku żyć przestał.

W ogólności zupełny wpływ literatury francuzkiej zjawił się dopiero po rozbiórce Polski, w owym to czasie kiedy mieszkańcy i uczeni przestali być jako obywatele czynnemi, i gdy im literatura tylko do zabawy służyć miała.

Lecz i ten wpływ był wcale niewinnym, gdyż wyżej przytoczone zasady filozofii na niego nie działały; przeto tylko smak francuzki w poetycznych utworach przeważał, jak o tém obszerniej powiemy.

Wprzód zaś nim skreślę obraz epoki St. Augusta, poprzedzę go uwagami nad duchem współczesnym literatury francuzkiej. Przewaga Francuzów w literaturze i polityce, poczyna się od Ludwika XIVgo tak dalece, że gdzie wpływ polityczny Francyi osiągnąć nie mógł, tam dosięgła jęj literatura, jęj moda i obyczaje, przynajmniej do wyższych klas społecznosci.

Trafnie mówi Russo, że komedye i dzienniki mód paryzkich podbijały wprzód kobiety narodów tych, które Francuzi później orężem zdobywać mieli.

Świetny wiek Ludwika XIVgo, aczkolwiek niepochlebny dla obyczajów, nie miał jeszcze grożącego wpływu na naród francuzki i na te które go naśladowały. Był to wiek wyłącznie prawie poezyi poświęcony, nie poezyi serdecznęj, wyższe dążenie znaczącej, ale poezyj dowcipu, dworszczyzny, tak dalece, że tym dwom względom, wszelkie najszlachetniejsze uczucia człowieka poświęcano.

Pisarze sonnetów, madrygałów i nawet nie piszący trefnisie otoczyli dwór i naród, i tak zajmowali go swemi fraszkami, jakby najwazniejszą sprawą. Oni po większęj części ssali wszystkie dochody królewskie, lub za talent dowci-

pny poezyi ważne otrzymywali względy. Zjawilo się w tej epoce kilka bardzo znakomitych talentów poetycznych, które do dziś dnia chwałę Francyi stanowią, jako Kornel, Rassyn, Molier, Lafonten, lecz zważając w ogólności smak i dążność wieku, którym i ci pisarze ulegać musieli, wyznać potrzeba, iż to nie był wiek literatury godny zazdrości i naśladowania.

Prócz poezyj mało wsparcia doznawały inne nauki, mianowicie zaś dzieje. Wydał ten wiek równie sławnych pod innym względem mężów, jakoto: Bossueta, Fenelona, Massylona i t. d., lecz ci zyskali tylko wieczystą sławę i mało wpływu na naród, który w końcu wieku XVIII tak dalece od ich zasad śmiał zbroczyć. Poeci najdowcipniej chwalić umiejący, byli mianowani historykami, Boalo i Rassyn czytać musieli Ludwikowi XIV pisaną przez siebie historją jego panowania, łatwo się domyślić jakimi historykami być mogli. Wszystko było zabawą, łudzeniem się bez głębszego zapatrywania się na rzeczy i na przyszłość, w końcu dopiero wieku XVII a szczególnie w XVIIIym dał się uczuć w całej mocy wpływ literatów na stan narodu francuzkiego i na Europę.

Od lekkich poezyj, od grzecznych fraszek i satyr literackich, przeszli późniejsi pisarze francuzcy do rzeczy najwięcej ludzkości dotyczących; lecz niestety traktowali je najczęściej z równą lekkością, jak poetyczne drobiazgi i ten jest charakter wieku XVIIIgo we Francyi, w którym nie już poezya ale filozofia największy wpływ wywarła, i dla czego pozostaje nam o filozofii tego wieku, krótkie dać wyobrażenie.

Zdawało się wielu Francuzom, że tak łatwo można być filozofem jak dowcipnym poetą, i zwrócili się do niebacznego pochlebiania gminowi, tak jak niedawno możliwym pochlebiali. Jak poezya dawniej w dowcipie i zmysłowości najwyższych zalet szukała, tak i później filozofia na zmysłach tylko i na czystym rozumie, najwyższą godność i przeznaczenie człowieka oparła.

Anglicy byli pierwszymi sprawcami tych nowych o filozofii wyobrażeń, mianowicie: Locke i Hobbes; lecz gdy to w Anglii było przedmiotem uczonych, na życie towarzystwa ani narodu nie wpływającym, we Francyi przejęte od nich mniema-

nia rozszerzono i głoszono jako prawdę niewzruszoną i zasadę postępowania. — Ta filozofia, człowieka do zmysłów tylko i doświadczenia ograniczająca, najłatwiejszy przystęp znalazła we Francyi: gdyż rozwiązałe poprzednie wieki wszystkie umysły do niej przysposobiły. Łatwo się domyśleć, że wiara, wyższe nadzieje i dążenia uczniające człowieka, nie mogły mieć miejsca tam, gdzie wszelka prawda zamkniętą jest w szczupłych granicach zmysłów i zmysłowego doświadczenia. Taką zasadę przyjąwszy, wypadało wyrzec się wszelkiego głębszego badania i ograniczyć się tak w myśleniu jako i w życiu, tylko do zmysłów; i tak też żyło wielu za powagą i na rachunek Locka i to ograniczenie nazywało się, „myśleniem wolnem i bez przesądów.“

W takim stanie wszystkie nauki, wszystkie środki zmysłom tylko i czasowemu użyciu służyły. Zmysły wyrokowały o wszystkim. Wtedy to uczucia moralne osłabły i znikły: to tylko co było materyalne, dotykalne, wprost dla życia zmysłowego użyteczne, było istotne, pożądane i cenne. Wszelkie przedmioty moralne jako niewidzialne, zdawały się chimera i były obojętne. Moralność ograniczoną została do prostej roztropności i do rachuby rozumu. Obawiano się tylko sądu ludzkiego i ten starano się układną powierzchownością usypiać. Egoizm stał się panującą duszy namiętnością. Wszelkie uczucia zajmujące się czemsiś oddzielnem od materyi nazwano chorobą albo śmiesznością umysłu. Honor, poświęcenie się, były tylko uniesieniami, pochodzącemi z przesądu albo z fizycznój budowy ciała. Wolter był pierwszy, który we Francyi upowszechnił mniemania Locka, a raczej je po swojemu zastosował.

Pisarz ten jest reprezentantem narodu i wieku swojego i niebyło człowieka w rzędzie uczonych, któryby kiedykolwiek miał obszerniejszy wpływ na swój naród a zatem i na całą Europę. Był on kolejno hojnym i chciwym, pochlebca możnych i ludu, palił kadzidła możnym i z nich szydził, wielbił cnoty ludu i gardził jego gminnością, pieścił ministrów i wolność opiewał.

Objął on w charakterze swoim wszelkie przeciwieństwa, i przybierał według potrzeby wszelkie postaci, najzręczniejsz po-
chlebiał i najzręczniejsz sztydził, tym sposobem zjednał sobie
stronników, a przeciwnych przytłumiał. Zawsze czynny i nie-
wyczerpany, ciągle jedne myśli pod rozmaitemi postaciami wy-
rażał. Podbił lekką poezją tych, co nie czytali tragedyi, a hi-
storyą tych, którzy obojętni byli na jego pisma filozoficzne.
Zgoła nic u niego nie zdawało się pochodzić z serca, ale
wszystko z dowcipu i rachuby. Nie mając w niczém pewnych
zasad, podkopywał te, na których się dotąd szczęście towa-
rzystw i godność człowieka, opiera. — Ztąd wszystkie dowci-
pne pisma jego i wszelkie żarty wesołe, czynią na myślącym
czytelniku smutne wrażenie. Bo jakże ma być wesołym w o-
czach własnych człowiek oderwany od świata wyższego i po-
zbawiony nadziei przyszłości! — Owa cudowna wielkość na-
tury, w wieku XVIII, tyle przez badania poznana, służy, pod
piórem jego, tylko na poniżenie człowieka, który w tym wspa-
niałym ogromie jest tylko nieszczęśliwym i znikomym roba-
kiem. A przecież ten duch i ta myśl, która właśnie te słońca
i światy ogarnia, musi być coś innego i coś wyższego nad
materiałne utwory. Wcale innym człowiekiem był Russo,
który i po Wolterze na ten wiek najwięcej wpływał, we wszyst-
kiem przeciwnie od niego postępował, lecz nie mniej do wielu
opatrzonych opinii stał się powodem. Nie oszukiwał społec-
czności, ku której pałał miłością ale najwięcej w ułudzeniach
oszukiwał sam siebie; bo serce jego i chęci były zawsze naj-
czystsze. Wolter podbijał tylko płocze i zepsute umysły, lecz
Russo szlachetnym zapałem i przenikającą wymową pociągnął
za sobą wszystkich podobnie jak on czujących. Rozjątorny
smutnym owocem cywilizacyi wieku swojego, rzucił się do osta-
teczności, uwielbiając człowieka tylko w stanie natury żyjącego,
do którego to stanu już ludzkość nie wróci, i marzył o for-
mie społeczeństwa, której nigdy osiągnąć nie zdoła. Złe więc
jakie nieszczęściem mógł zrządzić, z tąd pochodziło, że zdania
jego uważano później za podobne do wykonania, a tak na miej-
scu tego co Wolter niebaczenie obalał, chciał Russo postawić

to, co się ostać nie mogło, i obadwaj do smutnych wstrząsień społeczności znacznie się przyłożyli.

Po tych dwóch, słabsi od nich w talentach, ale jak zwykle bywa zuchwalsi w mniemaniu wystąpili, inni tak zwani filozofowie starali się ich zdania rozwijać i upowszechniać. Helwecyusz z powszechnym oklaskiem ogłosił zasady, że jedynym źródłem działań oświeconego człowieka jest egoizm i próżność, i że używanie zmysłowe jest jedynym zamiarem życia naszego, że dobra policja zastąpić może miejsce religii i natchnień moralnych. Zyskał on wielu wielbicieli gdyż opinije jego bardzo się zdały dogodne. Diderot najgorliwiej działał w rozszerzaniu podobnych zasad i był najzaciętszym nieprzyjacielem nietylko chrześcijaństwa ale i wszelkiej religii.

Za pomocą tych pisarzów, że wielu innych nie wspomnę, zmieniać się zaczęły przez wieki uświęcane wyobrażenia o powstaniu człowieka i porządku towarzyskim.

Same rozumowania niebyłyby wstrząsnęły zasad religijnych i społecznych, gdyby ich nie była poprzedziła religia w sercach i obyczajach. „Potrzeba religii, mówi Ancillon, i wrodzonej zasady w czystych sercach przeżyłyby zapewne wątpliwości przez uczonych wniesione. Lecz postęp umysłowości i egoizmu, wprzód osłabił moralne uczucia, zaczęły się sofizmata do ich usprawiedliwienia znalazły. Energia narodu zawisła od szlachetnych uniesień i czystej bezinteresowności, których, pierwszym źródłem jest świat niewidzialny i nieskończoność, które w religii tylko pojęte być mogą. Odkąd ta wygasła, obumarły z nią wszystkie szlachetne i wzniosłe wzruszenia. Tak i w literaturze tego wieku widać wiele myśli, lecz mało głębokich uczuć, wiele rachuby lecz nic coby przywiązywało, wiele rozsądku, ale żadnych uniesień, każdy się o tyle rozumnym sądził, o ile mógł działać według rachuby; z tą wzrastał coraz większy egoizm, a w miarę jak religia upadała co raz rzadsze były wzniosłe uczucia.

W takim usposobieniu umysłów, nadeszła nareszcie straszna od przeznaczenia wskazana katastrofa rewolucyi francuzkiej. —

Powaga duchowieństwa osłabła, Papież Ganganelli zniósł zakon Jezuitów, osłabione zostały kraje południowe Europy, jakoto: Hiszpania Portugalia i Włochy. Natomiast wzrosły kraje północne, Szwecya, Rossya i Prussy.

Owocześni mniemani filozofowie składali hołd Katarzynie i Fryderykowi i tak używali tego apostoła nowój oświaty, jak niegdyś monarchowie fanatyzmu religijnego, to jest tylko w swoich politycznych widokach. — Fryderyk potrzebował Woltera, Wolter Fryderyka nawzajem. — Miejsce osłabionych uczuć religijnych zastąpiło uczucie ludzkości przez filozofów francuzkich rozszerzone. Formy galanteryi przeszły w uprzejmość i dobroczynne zakłady. Lecz te cnoty bez uczuć religijnych są słabe, dowodzi tego rewolucya francuzka, i ztąd pochodząca lekkość, pobłażanie i miękkość.

Polska, która się z religii nie wyzuła przechowała cnotę w czystości, której w powstaniu Kościuszki dała dowody. Pod cieniem berła Napoleona I. mogły tylko ocalić zasady rewolucyi francuzkiej, pod obietnicą wolności ocalały trony.

A teraz przystąpmy do głównego celu naszego wykładu.

Żaden może naród w dziejach oświecenia nie przyszedł do tak zupełnego upadku smaku jak Polska w tej epoce i żaden też nie podźwignął się tak nagle w dążeniu za oświeceniową Europą jak Polska. Zbyt to jest ważne zdarzenie, ażebyśmy, nim do szczególnych autorów przystąpimy, niewyłuszczyli środków, jakimi tak nagła reforma nauk u nas zacząć się i skutkować mogła. Wyjaśnienie tego, jest podług mnie szkołą obywatelstwa, jest nauką dla mężów gorliwych o dobro ludzkości, że w dobrych zamiarach nigdy rozpaczać nie trzeba, jest wreszcie świadectwem, że w narodzie polskim, wszelkie przeciwności nie mogły wykorzeńić wrodzonych zdolności i zbaWiennych zamiarów.

Pospieszając do autorów ważniejszych, opuszczam pisarzów najgorszej epoki od Zygmunta III. do Stanisława Augusta, o której prócz żalu na upadek smaku nic korzystnego powiedzieć nie można. Pomijając więc ze wstrętem smutny stan umysłowej choroby narodu przystępuję do świetniejszych czasów. —

W zamęcie rządu, języka i literatury zdawało się iż nie masz nadziei, aby mogła być siła któraby ten chaos uporządkować mogła. Przecież jak w stanie nieoświeconego narodu jeszcze, tak w stanie zepsucia i nadużycia nauk, zsyła zawsze opatrność mężów wyżej widzących i gorliwych o dobro powszechne, którzy jako ów Mojżesz cudowną prawie łaską, przy odwadze i męztwie, naród z ponizienia wyprowadzić umięją. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zyskała takich Polska w epoce odrodzenia swego. Ci mężowie zwrócili najprzód oko na źródło z którego złe płynęło. Dostrzegli iż chaosu tego przyczyną było zaniebanie rzeczywistego światła. Niech będzie światło a będzie harmonia i porządek w towarzystwie i pomyślności obywatelskiej. Ale poznać przyczynę złego jeszcze niedosyć; niedosyć nawet poznać cel do którego dążyć należy, trzeba niepospolitego męztwa, aby śmiało stanąć przeciw przesądom smaku, aby zwalczyć to co drugi wiek za dobre uznał, aby się wystawić na prześladowanie tych, którzy najwięcej przez gnuśność, obojętność i ograniczenie są nieprzyjaciołami wszelkiej nowości. —

Jeszcze przed rządami St. Augusta byli ludzie gorliwi do nauk, ale nie mieli tego męztwa i trafności aby wiek swój na wyższy posunęli stopień. Załuski zbieraniem ksiązek ratował od powszechniej powodzi to, co wiek XVI i XVII dobrego mógł wydać, Jabłonowski i inni znakomitsi panowie polscy zachęcali do nauk, zakładali pewien rodzaj towarzystwa uczonych, wszystko to dostatecznem nie było gdy żadnemu prawdziwa energia i smak nie towarzyszył.

Dwaj oświeceni ludzie piastowali koronę Polską, Stanisław Leszczyński i Stanisław Poniatowski. Po obudwu tych mężach mogły się nauki świetnego spodziewać losu. Leszczyńskiemu przeznaczył los aby dowiódł, że umiał być mądrym królem; Poniatowskiemu dał pozyskać tę jedyną sławę, że ukochał i wskrzesił nauki. Ale chęci nawet najlepszego monarchy są nadaremne, jeżeli mu zbywa na mężach, którzyby organem jego szlachetnych zamiarów być mogli. Stanisław August sam miłośnik nauk, mąż pełen światła i gustu, świadomy zbawiennych skutków oświaty w Anglii i we Francyi, zwrócił

oko najpierw na odkwitnienie nauk w narodzie, który niemi przed dwoma wiekami w Europie zasłynął.

Przyjaciel oświaty, głębiej rzeczy biorący, możeby wymagał świetniejszych dążeń, możeby nie bez szluszności zadziwiał się, że tak mało czyniono dla filozofii i dla ścisłych umiejętności, że gdy samęj prawie nadobnej literaturze i pięknym kunsztom sprzyjano ważniejsze nauki zapomniane były i czyniono tylko to co było naglejszem i do osiągnięcia łatwiejszem, że akademia krakowska, nawet i wtenczas gdy dobry smak zupełnie się rozwinął, wystawiała jeszcze obraz dawnego pedantyzmu a nawet w umiejętnościach zbyt mały postęp czyniła. Jak kwiaty poprzedzają owoc, tak poezycja i kunszt filozofię i umiejętności. One zachęcają, one ogólną miłość oświaty najpierw budzą. Tą drogą powstanie nauk i odrodzenie się onych zawsze postępuje. Przystęp jakiego ten monarcha uczonym do siebie dozwalał, zachęcenie jakiego nieśmiałym a nawet zupełnie miernym talentom udzielał, smak jego i sąd, według którego pierwiastki usiłowań oceniać umiał, wynalazły i wydobły owoce z tej roli, która jedynie przez złą uprawę chwastem zarosła. Ale i chęci monarchy spełzną na niczém, jeżeli nie będzie miał dookoła siebie mężów uczonych, gotowych na wypełnienie jego rozkazów i wprowadzenie w czyn jego szlachetnych zamiarów. W tem był St. August szczęśliwy i to była gwiazda, która mu wśród burzy i nieszczęsnego ponownia świeciła.

Zdaje się że cudem opatrności Maciejowski w Konarskim, wielki Zamojski w Adamie Czartoryjskim dla nauk odżyli. Wszyscy wyżsi w kraju znaczeniem i naukami, gorejący miłością ku poprawie Rzplitej, ten jedynie środek do jej ratunku upatrzyli, ażeby nauki podźwignąć. Cuda waleczności i męstwa spełzły na niczem, wieniec tylko chwały z nich się wywić potrafił, ale zasiew nauk i światło, stał się niesłychanym w dziejach przykładem, rękojmią przyszłego życia. Nauki nadają moralny byt narodowi, są składem całej jego przeszłości, są węzłem, przez który się łączy z całym społeczeństwem i drogą którą jedynie do potomności dochodzi.

Między mężami, którzy nietylko piórem ale i czynnością przyłożyli się do odrodzenia nauk pierwsze miejsce i co do czasu i co do zasług zajmuje Stanisław Konarski. Byłto herold wracającego światła, którego całe życie jest wzorem obywatelstwa i rozsądnego działania. Jeden tylko widział przed sobą cel, dobro narodu, wszystkich środków doświadczał ażeby go doszedł i dla wszystkich uTORował drogę.

Stanisław Konarski urodził się r. 1700 z domu niemającego ale znakomitego rodem i zasługami. Udawszy się do Rzymu i innych krajów, poświęciwszy się pracom naukowym, był w kolegium Nazareńskim nauczycielem wymowy i historii; zwiedził po tém Francję. Tam żyjąc w ściślejszych związkach z sławniejszymi ludźmi, coraz głębiej czuł jak mu na prawdziwem oświeceniu dotąd zbywało i jak wiele brakuje jeszcze jego ojczyźnie.

Wróciwszy do niej gorzał chęcią przysłużenia się ziomkom owocami które gdzie indziej zebrał. Wiele przedsięwziął zamiarów; wszystkie były nagłe i ważne i był tak szczęśliwym, że wszystkie uskutecznił. To szczęście winien był temu, iż we wszystkim postępował według głęboko zamierzonego planu z łagodnością i umiarkowaniem, albowiem patryotyzm nieroztropny często tak zgubne skutki przynosi jak zimny egoizm. Zaczął od wykazania wad smaku i wymowy, która w owym stanie narodu, była najważniejszą nauką. — Najprzód na swoich własnych dziełach w młodości wydanych, okazał śmieszność nadętego stylu, wydał potem grammatykę języka łacińskiego i rzecz o poprawie wymowy. W tym małym jeszcze zawodzie już spotkał przeciwników i prześladowanie. Lecz to było mu próbą i wstępem do dalszych ważniejszych kroków. Nie tylko piśmem i pracą ale całym majątkiem swoim starał się o reformę nauk. Zaczął od urzędzenia swojego zgromadzenia aby najpierw zdatnych nauczycieli ukształcić; sam ich nauczał, sam własnym kosztem, za granicę wysyłał. Tego dokonawszy założył instytut edukacyjny, konwikt dla młodzi szlacheckiej na wzór kolegium nazareńskiego w Rzymie. -- W tymże czasie w Wilnie i we Lwowie podobne urządził.

Wychowawszy najprzód nauczycielów starał się prócz tych wychować młodzież, zwracając szczególną baczość na synów pierwszych w narodzie domów, na których w duchu wieku najpierwsze w kraju urzędy a tem samém poprawa rządu czekały.

Do wybudowania gmachów, założenia bibliotek, słabą pomoc mając od rządu, czego nie mógł własnym majątkiem dokonać to dokonał proźbami u majątniejszych. W czasie uczt, gier i zbytków stołowych, Konarski mający wszędzie poważanie zbierał składki na edukacyjne potrzeby. Do tych instytucjów wprowadził' nieznane dotąd po szkołach nauki i dziejów ojczystych i starożytnych, wiadomości z astronomii, początki geometryi, algebry i nową filozofią. Z tych to szkół, wyszli mężowie najznakomitsi, którzy nie tylko w czynach obywatelskich, ale w naukach zaszczyt narodowi przynieśli. Nadto Konarskiemu winni jesteśmy wzniesienie zgromadzenia X. X. Pijarów, którzy do jego czasu obok powagi towarzystwa Jezusowego mało mieli znaczenia. To zgromadzenie przez niego urządzone, światłemi mężami obsadzone było w czasie niebytu Polski jedynem schronieniem języka i literatury ojczystej. A na jego zaletę dość wspomnieć że wydało Kopczyńskich, Zaborowskich, Dąbrowskich i innych. Nie przepomniął i o pięknych kunsztach, tak że nawet zawiązek sztuki scenicznej i dramatyki jemu winni jesteśmy. Uważając iż prawa ojcyste od sejmu Wiślickiego, aż do jego czasów w rozsypce i nieporządku zostają, na czem i ludzkość i porządek nieskończenie cierpiały, ułożył w sześciu ogromnych woluminach zbiór praw polskich, dołączając bardzo ważną rozprawę o historyi prawodawstwa polskiego. Zbiór ten jest składem praw polskich, który chociaż urzędownie nie potwierdzony, uważany był przecie za takowy w niedostaku innego. Ta ogromna a tak potrzebna praca Konarskiego już byłaby godną wieńca obywatelskiego gdyby innych nie położył zasług.

Tak przez dotychczasowe starania zapewniwszy narodowi przyszość w lepij wychowanej młodzieży, zwalczywszy zawiść i przesady co do wychowania, gotował się na cięższe i ważniejsze boje.

Nieszczęśliwe i ohydne prawo liberum veto, wtrącające naród w coraz głębszą przepaść bezrządu, obudzało żal w każdym rozsądnym, lecz nie było nikogo coby się śmiało przeciw niemu postawił, zwłaszcza gdy coraz szumniejsze deklaracje za tym klejnotem i źrenicą wolności się odzywały. — Było to owe bóstwo piekielne, które każdy ze zgrozą wspominał, ale mu palił ofiary.

Konarski powoli przygotowując umysły, czuł na co się narazi, powstał przeciw piśmiennie przeciw tak zgubnemu prawu. Podniósł wrzawę tłumi szlachty podlegani przez nieprzyjaciół Konarskiego, ale prawdziwie mądrzy obywatele, senat i pierwsze w kraju osoby w listach publicznie do autora pisanych, zdanie jego wielbiąc, największych mu pochwał nie szczędzili. Dzieło to Konarskiego w czterech tomach wydane, nie tylko ze skutków swoich, ale jako pomnik naukowy, jest ze wszystkich prac jego najważniejsze. Daje dokładny obraz formy polskiego rządu i innych Rzplitych z którymi go porównywa. Przytacza następstwem lat, historyczne opisy zerwanych sejmów, wywodząc okropne skutki jakie każdy za sobą pociągnął.

Oświecił Konarski jak pochodnią tę przepaść, nad którą się naród niebacznie postawił a do której, jak bywa w zawrocie głowy, sam się miał wtrącić. Odtąd pomieszkanie Konarskiego stało się ogniskiem zdrowej rady i szkołą obywatelstwa. Jak młodzież pod jego przewodnictwem tak posłowie, urzędnicy i znakomici obywatele, w celu zyskania rady do niego się gromadzili. Wtenczas ożywione nauki z kończącą wychowanie młodzieżą, po całym kraju rozszerzać się poczęły, wtenczas przesądem zarażone umysły, oddały choć poniewolnie hołd winny prawdzie, uznając użyteczność prac i starań tego, którego w początkach za wznowiciela rzeczy i szkodliwe odmiany wprowadzającego udawały. On pierwszy zwracał przytęm uwagę narodu na poprawę mennic, na założenie szpitali, i szczęśliwy widział dobre zawiązki rad swoich przy śmierci. Zyskawszy roztropnym postępowaniem tak wielki wpływ w narodzie, że mu potrzeba było tylko tryumfować nad nieprzyja-

ciółmi oświaty i porządku, nie chciał żadnej nagrody za swoje trudy i starania.

Zaszczycony poważaniem obudwu Augustów i obudwu Stanisławów, dla których zasługi położył, tudzież względami papieża Benedykta XIV. i Ludwika XV., od którego nawet pensją otrzymał, po wielekroć ofiarowanych sobie biskupstw nie przyjął. Żył lat 73. Stanisław August uczcił jego pamięć medalem z napisem *Sapere auso* (ośmielił się być mądrym) i długo jeszcze będzie można powtarzać co Krasicki na jego grobie napisał.

„W cieniu laurów spoczywa które sam zaszczeplił.“

Dwadzieścia dziewięć dzieł jego różnej wartości i objętości, przytacza Bentkowski. Nie jest on autorem, któryby dla potonności gładził swe pisma, chciał on niemi tylko utworzyć piszących i uprzętnąć złe jakie zastał w swym wieku. Prócz wyżej wymienionych pism jego, zawierają się w tej liczbie dzieła: retoryczne, mowy, elegie łacińskie, dwie księgi liryków, trajedyja Epaminondas i różne mniejsze polityczne i administracyjne pisemka. Oszczercy Konarskiego chcieli jego sposób myślenia w przedmiotach religijnych ohydzić, nie tylko w narodzie ale i przed papieżem. Z tego powodu napisał dzieło o religii poczciwych ludzi, a świątły papież Klemens XIV. nie tylko to dzieło pochwalił, ale i więcej podobnych dzieł pisać polecił.

Między Konarskim a królem, stanął pośrodku najzawołany mąż, Xiążę Adam Czartoryjski. On szczęśliwie połączył światło i gorliwość Konarskiego ze smakiem i zamożnością St. Augusta. Jemu nauki drugie tyle winne są co temu monarsze. Miały różne narody i wieki mężów wylanych dla nauk, którym fortuna służyła; ale czynić dla nich nie w chęci jedynie zabawy albo próżności, ale budować na nich szczęście narodowe, być nie tylko wsparciem ale sędzią i wzorem w każdym nauk rodzaju, to było tylko Czartoryjskiemu zostawione. Obdarzyła go fortuna dostatkami, nauką, rozsądkiem i smakiem, a do tego uczuciem, ażeby to wszystko dla dobra narodu poświęcił. Od Jana Zamojskiego aż do Czartoryjskiego nikt bardziej w Polsce nie zasłużył na imię mecenasa nauk.

On wiedział, gdzie boleje wiekami wstrząśnione ciało ojczyzny, on znał lekarstwa skuteczne, a gdy najwyższa wola inaczej mieć chciała, starał się przynajmniej drugie życie narodowi przez nauki zapewnić. Jego powagi, jego rozsądku potrzeba było, ażeby sejm przez Konarskiego przysposobiony znoszący liberum veto, stawiający porządek w administracji, odbył się z chwałą i upokorzył rozpasaną swawolę i szkodliwe przesady. On był naczelnikiem pamiętnej szkoły kadetów, która tyle światłych i dzielnych mężów wydała, względem której dość nam będzie powtórzyć słowa Niemcewicza nie dawno przytoczone: „Nie mógł ster przyszłego pokolenia w cnotliwsze i gorliwsze ręce być powierzonym. Wychowany sam w tej szkole, Boga i towarzyszków moich biorę na świadków, że ile tylko jest uczuć cnotliwych i szlachetnych, ile jest świętych obywatelstwa powinności, wszystkie dowódzca ten, wlewał w młode wychowalców swoich umysły.“ Czynny i zajęty tylu ważnemi sprawami narodu, na sejmach i poselstwach ościennych, w sądownictwie jako marszałek trybunału litewskiego, w izbie edukacyjnej i towarzystwie elementarném, dziwić się może jak mógł wszystkiemu podolać.

Gościnnie i wspinały dom jego, był przybytkiem muz nie tylko krajowych ale i zagranicznych. Ilu tylko sławnych mężów było wówczas w narodzie naszym, którzy przy sterze rządu pierwsze zajmowali miejsca, tych którzy lutniami sławę narodu głosili i dziejopiskiem piórem pamięć jego przekazali potomnym, wszystkich Czartoryski zachęcał, wspierał, nagradzał. Gdzie mógł o zdatnym młodzieńcu usłyszeć, wyszukiwał go i swoim kosztem sposobił, swoim wpływem podźwignął. On przekłady dzieł obcych zalecał, do pisania najpilniejszych zachęcał, swoim kosztem drukować kazał, większą część drukowanych zakupywał i w kraju upowszechniał. Wszystkie najdroższe dzieła, jego kosztem wydawane były i znamienitsze drukarnie jego kosztem powstały. Dwór prywatnego obywatela tak był siedliskiem okazałości i nauk, jak dwór monarszy St. Augusta; z samych ksiąg jemu poświęconych, i z jego polecenia i zachęty wydanych, można obszerną bibliotekę założyć.

Biegły w językach starożytnych i nowych, pisząc z równą łatwością, nie miał owych powierzchownych tylko nauk; filozofia, prawodawstwo, równie jak najsubtelniejsze wiadomości sztuk pięknych i nauk zarówno znane mu były. Jako pisarz był pierwszy, który piórem krytycznym pisarzy polskich oceniał. Przy najżywszym zapale przeciw przesądom i złemu smakowi, miał ów śmiały satyryczny sposób pisania, ów oręż, którym krytyka jedynie w swoim czasie walczyć mogła. Pierwszy pisał porządniejsze narodowe dzieła dramatyczne w komicznym rodzaju, któremi usiłował najszkodliwsze nałogi wytepić. Jak był nauk miłośnikiem, tak jawnym nieprzyjacielem panegiryzmu i złych pism. Dla tego w dziele swoim: *Myśli o pismach polskich* pierwszy wytknął wady naszych pisarzy i podał zbawienne rady ku dalszym dążeniom.

Książę Adam Czartoryski J. Z. P. Śmiało otwarcie gani złe w literaturze ojczyźstiej, chwali z oszczędnością to, co widzi godnym pochwały. Spostrzeżenia jego sięgają wyżej, niż zwykła krytyka, która się tylko powierzchownemi przymiotami dzieła zajmuje. Są tam nader rozsądne uwagi, o tłumaczeniu, naśladowaniu i t. p. Prawdziwa gorliwość podała mu w tém dziele ostre, a często satyryczne pióro. „Wzdycham do upowszechnienia krytyki, są słowa jego, wzdycham do tego momentu, w którym tłumiąc przesady, tłumiąc fałszywą delikatność, drobnostkową urażliwość, powiemy sobie braterskim affektem: „to pozwolenie dajemy i bierzem nawzajem.“ Wydawał książę Czartoryski inne drobniejsze pisma bezimiennie, między któremi listy o wychowaniu godne są uwagi. Ostatniem jego dziełem jest wydanie podróży p. Choinin, podczas elekcji Henryka Walezyusza. Obszerna przedmowa do tego dzieła, malująca obraz Polski ówczesny, z uwagami nad późniejszym jój stanem, godną jest czytania i pamięci.

Godna przytoczyć wyrazy przy końcu dzieła tego umieszczone: „Nie wątpię, że wielu się znajdzie którym się robota moja podobać nie będzie, a mianowicie dla tego, żem się ośmielił dotąd w obieg nie wprowadzone prawdy niektóre wyjawiać.“ „Miłośnikiem jestem narodu, mam to za powinność i zaszczyt ale miałbym za wstyd i winę gdybym się stał jego pochlebcą.

Im bardziej znam go sposobnym do wszystkiego, tém silniej pragnę go widzieć doskonałym. Nakoniec niech się nie podobam, byłem się stał użytecznym.“ Umiął żyć i działać jako filozof, używać majątku jako monarcha, nic ważnego w całym kraju, w naukach, w rękodzielach, w rolnictwie, rządzie, w sztuce wojennej, nie rozwinęło się bez jego wpływu i wsparcia. Dostojny mężu dożyłeś lat sędziwych, owęj rzadkiej nagrody dla czynnej duszy i tkliwego serca! stanąwszy u portu wieczności, z pociechą opuściłeś te brzegi, oglądając to coś na nich zaszczeplił, co mogłeś uratować. Słyszałeś w ostatnich latach głosy wdzięczności, ów hymn najmiłszy, wśród którego zwycięzca z pola cierpień i walk odchodzi.

Takie czyny obu najzawołańszych mężów, obudziły za sobą serca, w których tkwiły szlachetniejsze zarody. Chreptowicz, Ignacy i Stanisław Potoccy, Czacki, Albertrandy, że innych nie wspomnę, byli to mężowie, którzy sobie rozszerzenie oświaty za główny cel życia obrali.

Przecież jeden tylko Chreptowicz uważał, że gorliwość znakomitszych obywateli dla nauk kończy się z ich życiem, że najwyższego dobra narodu, wychowania, nie można zostawiać prywatnemu zdaniu i chęci; że konwikt Konarskiego, szlachetnie tylko urodzonej młodzieży, wstęp do nauk zapewniał, przyszedł więc na myśl, aby nad wychowaniem młodzieży miała dozór zwierzchność krajowa i jej kierunek objęła. Myśl tę podawali jeszcze w poprzednich wiekach Warszawicki, Siennik i Marycki. Pierwszy tak o tém wyrzekł w mowie do króla Stefana Batorego:

„Ustanowiłeś trybunał sprawiedliwości, przestaniesz sądzić, lecz będziesz królem sędziów. Ustanów jeszcze trybunał publicznego wychowania. Rzplta niech żywi, Rzplta niech uczy; to uczyniwszy będziesz królem w wdzięczności u naszych potomków.“

Chreptowicz wniósł na sejmie r. 1775 ten projekt, który wsparciem króla i światłych mężów przyjętym został. Pierwsza Polska pomiędzy krajami europejskimi wystawiła przykład naśladowany później od innych narodów, biorąc wycho-

wanie pod dozór i opiekę rządową. Ogromne fundusze po zniesieniu zakonu Jezuitów, staraniem gorliwych mężów, jedynie na dobro edukacyi poświęcone zostały. Ignacy Potocki zajął się ułożeniem planu jednostajnego wychowania Polaków. On pierwszy podał myśl żeby ustanowić osobne towarzystwo do układu i oceniania ksiąg elementarnych. Miłą jest rzeczą, uważać, że osoby pierwsze w kraju mające znaczenie, z najmniejszą gorliwością od rządowych do naukowych czynności przechodziły. Ci mężowie wydali programma wzywające wszystkich w Europie pisarzy, ażeby podawali na konkurs dzieła, któreby izba dla szkół narodowych przepisała.

Temu to wezwaniu i temu towarzystwu winna jest Europa logikę Kondylaka; Polska zaś Kopczyńskiego, Kluka, Piramowicza i innych znakomitych mężów.

Powtarzam że myśl założenia Towarzystwa ksiąg elementarnych, była jednym z najpiękniejszych pomysłów XVIIIgo wieku. Książki elementarne nie mogą być zostawione dowolności filozofów i demagogów, a tém mniej spekulacyom księgarskim.

Najznakomitsi w kraju obywatele i urzędnicy, sądząc takowe dzieła, nie sądzą ich pod względem doskonałości naukowej, ale pod względem kraju, które oni najlepiej widzą, gdy teoretyka idzie tylko za ideałem, lub ogranicza się w obrębie swoich hipotez.

Przystępując do szczególnych autorów, zaczynam od poezyi.

Najpierwsze miejsce jako dziejopis, a jedno z najcelniejszych jako poeta, zajmuje Adam Naruszewicz, urodzony w r. 1733. Hojnością domu Czartoryjskich do obcych krajów wysłany, powróciwszy do ojczyzny, był najprzód profesorem poetyki w akademii wileńskiej. Gdy wsławiać się począł, zalecony przez Xięcia Czartoryjskiego, otrzymał wstęp do dworu Stanisława Augusta i odtąd ciągle przy jego boku zostawał. Obdarzony urzędami pisarza W. X. L. Sekretarza rady nieustającej, w końcu biskupa, poświęcił resztę chwil dziejom narodowym. Stanisław August wybić rozkazał medal z twarzą Naruszewicza i Sarbiewskiego, a prócz tego popiersie jego umieścił w zamku, w sali sławnych Polaków; zaszczyt, jaki

rzadko żyjących spotykać może. Mąż ten dręczony żalem po stracie ojczyzny, w 1796 r. żyć przestał.

Będę się starał okazać wpływ pism Naruszewicza na język i poezją polską, lecz wprzód przyjdzie z kolei różne rodzaje jego poezyi.

Zaczynamy od satyr.

Naruszewicz wahając się jeszcze w stylu między szkołą wieków Zygmuntofskich i nową, satyry więcj nad wszystkie poetyczne swe pisma do doskonałości zbliżył. Żyjąc ciągle na dworze swojego Augusta, nie miał przecież jak Horacy, owego poloru i smaku, owęj dworności i filozofii życia, która tego poetę po wszystkie wieki miłym i nauczającym czyni.

Należy on więcj do satyryków, gromiących występki, niż lekkie wady wyszydających.

Jest więcj humorystycznym niż wesołym, więcj szydzącym niżeli dworno-doszczypliwym. Język jego, acz mniej czysty i poprawny, wiele Krasickiego w narodowości i poetycznych ozdobach przechodzi, i satyry jego w tym względzie jedynie ze stylem Zabłockiego w porównanie iść mogą. — Ileż to w satyrach jego przysłowiów i wyrażeń tylko polskiemu językowi tak właściwych, że w tłumaczeniu na jakikolwiek język, zawszeby stracić musiały.

Nie tyle zadał sobie pracy co Krasicki w dobitnem wykończeniu charakterów, jakie na scenę wprowadza, ale za to pojedyncze rysy, trafne porównania, i poetyczna obfitość, zdobi wszędzie styl jego. Kto szczególniej mu nie przyzna łatwości imaginacyi, bystrości porównującego dowcipu w pierwszej satyrze Sekret? — najwięcj ze wszystkich oryginalnej i wypracowanej. Jeżeli mu w całej poezyi nie wszędzie smak towarzyszy, to w satyrach, gdzie uniesiony gromi, zdarzają się najczęściej wyrazy gminne, porównania i przezwiska tak obrzydliwe, iż zdaje się, że pisząc nie miał nigdy na oku czytelnika, ale występnego, którego nie wyśmiewał, nie wyszydzał, ale z pogardą łajał. Satyra jego szła z przepełnionego serca, była owocem chwilowych wrażeń, oburzonego umysłu, i ztąd łatwo mu darować częstą przesadę, zbyt czarne obrazy, które nie tak malował jakie były, ale jak czuł, jak się w tém czu-

ciu na nie zapatrywał. Zgoła, Naruszewicz nie jest satyrykiem przedstawiającym, ale lirycznym, w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

W goryczy jest pisaną i goryczą napełnia satyra jego Wiek zepsuty, której całą moc ten tylko uczuje, kto miał nieszczęście z téj strony świat poznać.

Śmieć się zewnątrz a nie czuj i kropli wesela,
Bój się od żony własnej i od przyjaciela,
Czyń dobrze, a wdzięczności nie odbieraj za to,
Służ długo, a na wieki żegnaj się z zapłatą.
Nikommu co masz w sercu nie otwieraj cale,
Pożyczaj, a potem się prawuj w trybunale,
Kochaj bez wzajemności, pracuj bez nagrody.
Czekaj sądu do śmierci, nim swój dojdiesz szkody.
Prawdziwie nie ma teraz szczerości na świecie.
Každy ma cukier w uściech, a jad w sercu gniece.
Podłość umysł osiadła, zysk niekzemny żądze,
Fraszka Bóg, król, ojczyzna, byleś miał pieniądze.

Každy sobie sumienie czyni z własnej chęci,
I słuszności pozorem, jawne zbrodnie święci...
Wszystko ci wolno broić byleś wlaźł na górę,
U możnych mieni zbrodnia imię i naturę.

Potwarca się gorliwym nazywa bezwstydnie,
Gnuśny leniuch spokojnym, że w ospalstwie brzydzie,
Wszystkie zgoła występki czystą u nich cnotą,
Ze ich nieco przykrasik los zwierchnią pozłotą,
Mięszaj, zdradzaj, kłam śmiało, będziesz panem pewnie,
Bojaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie.
Na wysokich zbyt drzewach złote jabłka siedzą,
Krucy je tylko sprośni, lub sroki objedzą,
Tuczając brzuchy pięknymi darami ładowne,
A pod nimi mrą głodem mróweczki pracowne.

Każdy myśli żeby się tylko ubogacił,
Masz przyjacielu, boś mu sownie zapłacił,
Masz żonę, aleś dobrze u ojca ją kupił;
Kocha cię twój braciszek, bo cię setnie złupił.

Jeśli są jakie, wszystkie sprzyjać będą światy,
Karm tylko, pój, odziewaj, i dawaj dukaty,
A gdy się wątek urwie, każdy, co ci sprzyjał,
Będzie twój dom, choć sucho, zdaleka omijał. —
Nie masz, powtórnie mówię szczeroci na ziemi,
Znakami się łudzimy tylko powierzchwniemi...

A w tém wszystkim byś nie miał sumienia zgryzoty,
Dosyć jest, nie mieć tylko na czole sromoty...

Miejsce to pełne energii, oburza czytającego, i niejako pogardą dla świata napełnia, ale nie czyni skutku, jaki satyra czynić powinna. Występki tak ogólnie wyrażone, ani poprawy, ani zawstydzenia nie sprawują, dramatyczne wystawienie tej nieszczeroci w jednym charakterze, byłoby prawdziwszą satyrą. — Naruszewicz nie rozróżnia śmieszności od zbrodni, przeto nosi imię surowego Katona, któremu obojętni Rzymianie przebaczałi tę słabość, ze żadnej ich słabości przebaczyć nie chciał. Zdał się zapomnieć o tej pierwszej prawdziwego satyryka zasadzie, iż powinien się raczej okazać namiętym przyjacielem dobrego, niż namiętym złego nieprzyjacielem. Powszechną wadą ludzi głęboko czujących jest: iż do przesady są skłonni. Satyryk najwięcej tę skłonność objawia. Nigdy w tém nie należy brać za wzór Juwenalisa. Poetę takowego wszyscy nazwą namiętym, chorowitym, bez uwagi na niego dozwolą mu się gniewać, łajać i krzyczeć, a wiatr słowa jego rozniesie. Tak Naruszewicz obok występków i zbrodni, wystawia płochosć płci pięknej w satyrze Reduty, który to obraz zdaje się być z Katona surowością oddany:

Dzięki tobie płci słodka, że nie czujem przecie,
Jako nas z każdój strony los przeciwny gniecie,

Śmiech serca opanował Sardoński, przy zgonie
Cieszym się; brzęczy mucha, kiedy w miodzie tonie,
Z łaski waszój na nowo mamy świat stworzony,
Gdy w pierwszej niewinności spólne były żony.
Wzgląd jest karnią sumienia, u nas go nie wiele,
Nałóg z występków cnoty porobił modele,
Wy nas mądrzem bawicie często świegotaniem,
Gładząc umysł Sarmacki, różnych znajduwaniem
Rozrywek i mód przednich; jak piskliwie śpiewać
Kształtne dobrać guziki, różne szaty wdziawać,
Udawać na teatrach, nawykać powoli,
Że nas zdracją, szalbierzem gnuśnym być nie boli,
I tyle czucia mamy na ojczyste zgony,
Jak ten co z teatralnej wychodząc zasłony,
Udawszy bajkę obcą, więcej lży nie kanie,
W równych względach u niego Polska i Trojanie,
Już dziś nie słyhać kotłów i chrapliwej miedzi,
My tańczem; biją w bębny przemożni sąsiedzi.

Nie zna Naruszewicz co to jest być dworsko - uszczypliwym,
co to jest w szydzeniu, jak mówi Horacy, białe ząbki poka-
zać. Pogarda, łajanie wszędzie w nim przebijają. Poznamy jak
Krasicki z dowcipem i lekkością obłudę malował, zobaczmy
jak się Naruszewicz wyraża:

I to mém zdaniem idzie Pan, maska nielada,
Co się być przyjacielem każdemu powiada.
Ni ciepły, ani zimny, na dzień kilka razy
Odmienia się, jak owe u Włochów obrazy,
Co mu głowę przekręcisz, to twarz zawsze inna,
Gdzie była pierwój broda, tam teraz czupryna,
Chwalca cnoty, u kogo tuczne sosy zjada,
Jutro nań u innego stołu opak gada,
Rękę ściska, gazetne w ucho bajki kładnie
Maca, aż co z języka biednemu wypadnie
A z tym lecąc pędziwiatr od kąta do kąta,
Mniemanem przyjacielstwem serce ludzkie pląta,

Potrząsa charakterem, jak żyd starym fantem,
Wczora był rojalistą, dziś republikantem,
Słowa mu na dwór ciekły, jako z pełnej beczki,
Dziś chwali — Jezuickiej chce mu się wioseczki,
Napisał panegiryk, a gdy się zawiedzie
Krzyknie, nie ma tu zasług i do Włoch pojedzie.
Miły Chameleonie! coć do jednej skóry
Lgnie kolor biały z czarnym, z granatowym bury,
Bądź mi nieprzyjacielem rzeczywistym raczej.

Z wielu podobnych Naruszewicza opisów, jeden jeszcze tylko przytoczę:

W satyrze Sekret mówiąc o zwykłym przywiązaniu ludzi do plotek, tak mówi przeciw kobietom:

W tój płochój świerzbjącego rużynie języka,
Cieszcie się baby! pierwsze was krzesło spotyka.
Každy wam chętnie swoich tajemnic się zwierza
Každy, jak z powszechnego bierze je spichlerza,
Przechód to nieustanny, jak srebra w mennicy,
Idą wody do źródła i cieką z krynicy,
Lub jak ziarno do młyna — odmiany nie wiele,
Że przez wasz pytel w inną postać się przemiele.
Patrzac na wielomowność waszego ozora,
Rzekłbyś że z was niejedna z owego jeziora
Etyopów chłysnęła, zkąd, kto tylko pije
Póty mu się mózg młyńcem po głowicy wije...
Aż, cokolwiek ma w sercu, z niezmiernój szczerości
Wszystko powie, na haku by miał wietrzyć kości
Aby sekretu próżnym nie objawić gwarem,
Jestto dla nas męczyć się pod srogim ciężarem,
Duch jakiś niewidomy na grzbiecie wam siedzi,
Gniotąc jako Sybillę, póki nie wycedzi
Do ostatniego słówka; i nie wprzód uczyni
Folgę, aż się wypróżni pełna prorokini —
Żywe to są po lasach głośno-chwytnie echy,
Powiedz im co głównego, lub co dla uciechy,

Równie wszystko swym nimfom rozniosą bez braku,
Niemasz lichęj chrósciny, nie masz tego krzaku
Żeby się nie ozwało słowo o pół mili
A im bardziej w las idzie, tém bardziej się sili.
Pięknie nasz Ezop Polski o jednej z tych właśnie
Sekretnych Tibisolek włożył między baśnie
Jako ją mąż doświadczyć chcąc, jeśli sekretu
Dotrzyma, zaprowadził w kącik gabinetu,
I po srogich zaklęciach dziką rzecz wydaje,
Że onegdaj zniósł większe od gęsiego jaje.
Ta przyrzeka nie wydać, alic za dni parę
Tyle się jaj naniosło, żebyś niemi farę
Zarzucił na Wielkanoc. Tamta na ulicy
Powiada że po troje znieśli ich ławnicy,
Owa, że wójt zniósł cztery, a zaś dalsze wieści
Głosiły, że pan burmistrz posadził trzydzieści
Całe miasto cud sobie swarzy pod sekretem,
Ślusarz szepce z kowalem, a foryś z stangretem.

Wyjawszy przytoczenie tój gminnej powiastki, przyznać należy trafność Naruszewicza w porównaniach i żywą wyobraźnią — szkoda tylko że wszędzie dąsanie się i niesmak przebija. —

W ogólności, do tego co już na początku o satyrach jego nadmieniałem, dodać należy, że w nich daleko zręcznieję językiem ojczystym włada niżeli w odach, że szkoda iż więcój nie umiał im nadać trafności w wyszydzeniu, gdy satyra to ma do siebie, że groty jej płocho niby i od niechcienia rzucone, skutecznieję ranią, niżeli gdy je miota gniew namiętny i gminne szyderstwo. — Malując występki, trzeba je w całej szkaradności odsłonić, potrzeba często zedrzeć maskę z obludy, aż do krwi ją raniąc, ale wady ze zwykłej ludzom słabości pochodzące, powinien satyryk z wesołością bez oburzenia odkrywać. Ta sztuka w której Krasicki jest mistrzem, wcale Naruszewiczowi znaną nie była. — Któż zniesie tak często w nim się zdarzające porównania bez smaku i odrazę sprawiające? — dość będzie, gdy jeden przykład przytoczę:

Malując zwykłą ludziom chęć do plotek, tak mówi:

Prawdziwie, nader słabiej ten duszy być musi,
Co jak wątły żołądek wszystko wnet wykrztusi,
Byś mu z ptasiego mleka podawał serwatki,
Nie trzeba tkać do gardła palców i łopatki,
Odda zwierzoną sumnę z rzęsimym profitem
Jak pan łapcap, co z wilczym jada apetytem.

Ponieważ Naruszewicz najwięcej poezji lirycznej pióro swoje poświęcał i najwięcej, jak się zdaje, na nią przyszłą sławę zakładał, nie będzie bez pożytku dłużej się nad nią zastanawiać.

Nie masz rodzaju poezji, któryby więcej smaku i więcej sztuki wymagał, nad liryczną, nic trudniejszego nad jej pozorną łatwość; dla tego to najwięcej mamy wierszopisów lirycznych, najmniej prawdziwych tego rodzaju poetów. Prócz smaku, imaginacji i czucia, potrzebuje on najgłębszej znajomości swego języka, bo utwór liryczny, nietylko wdzięczne obrazy, ale najmiłą melodyę dla ucha tworzyć powinien.

Terpsychora nie była podług późniejszych wykładów jedynie muzą tańców, była ona muzą owych krótkich pieśni, swobodnych i płochych w swym ruchu, przecież przyjemnych i pełnych taktu; dla tego poezję liryczną, najstosowniej do pięknego tańca przyrównywano. — Powinna ona przedstawiać obrazy ruchome, ożywione, rzecz, mającą właściwy początek, środek i koniec, przecież bez porządku metodycznego, bez ulotnego ciągu pomysłów, w którym muza zdaje się gubić, a nigdy się nie zabłąka, oda nie jest odą, ale z drugiej strony nie mniemajmy, że oda polega na pewnym zapomnieniu się, pewnym upojeniu umysłu, w którym wiemy od czego zaczynamy ale nie wiemy na czym skończymy. — Mówiłem o tém obszernie przy rozbiorze Kochanowskiego, tu tylko należało mi to przypomnieć, bo my Polacy nie pomału skłonni jesteśmy do tego zdania, że poezya, a szczególniej liryczna, polega na owym entuzjazmie, który najczęściej w nadętości jest wielkim. Tę wadzie Naruszewicz aż nadto podlega i przeto nie mało

złego miał wpływu na wzrastający za jego czasów zapał do poezji. — Węgierski i Trembecki pisma swojej młodości nacechowali tą nadętością od niego przeszlą. Że nie wspomnę Zubowskiego, Eysymonta i innych, którzy i później z tej wady nie umieli się otrząsnąć. Od Naruszewicza to może aż dotąd przechowuje się w naszym mniemaniu to zdanie, że oda wymaga tylko uniesień, górnych obrazów i nadzwyczajnych wyrażień. Kto Horacego do ręki weźmie i ducha jego zrozumie, ten się inaczej przekona. Nie może być poeta liryczny bez górnych i szlachetnych uczuć, ale czyliż te na samych wyrazach zależą? Czyliż każdy junak jest strasznym, co się chrzęszczącym żelazem otoczy i upierzonym połyskuje szyszakiem? — Uczucie szlachetne, myśl wielka powinna być, że już tego używam porównania, jak ów posąg Aleyda, jest on spokojny, bo prawdziwie wielki i mężny, nagi, bo nie osłania męzkiej budowy ciała, lwia tylko skóra go zdoła, jako zdobycz siły jego, jako strój najprzyzwoitszy.

Tak wszelka szumność i przesada w poezji, która mami niedoświadczone i proste umysły, która jest obłudą talentu, pierwszą zarazą dobrego smaku, a której blask na dymie tylko się kończy. Prostota sama jest najwyższym tryumfem sztuki. Ona cechuje najdosłojniejsze genjusze tak starożytnych jak nowych pisarzów, a wszystko czém nowsi pisarze przeciw niej grzeszą, pochodzi jeszcze z ostatków dawnego junactwa romantycznego, tę skazę przejęli od niej nawet ci, którzy przeciw niej najsurowiej powstają.

Wada ta Naruszewicza témbardziej razi, gdy przeszedłszy bezdroża i zdziczałe pola XVII. wieku, chcielibyśmy już przecie wytchnąć na łonie miłej prostoty. Wychowany w szkole, z której źródło owego niesmaku wypłynęło, lubo żył na dworze króla, znawcy i miłośnika nauk, nie mógł się nigdy z przywar nadętości otrząsnąć. — Starannie przejmował się starożytnymi językami, ale trudniej mu było wskrzesić język poetyczny, niż go Kochanowskiemu utworzyć.

Imaginacja jego była, mogę powiedzieć, tylko nabytą, tylko zwykle miejsca pospolite mitologii i starożytnych opisów były jej żywiołem, mało nawet jest w nim erudycyi, którą

mu Dmochowski i Potocki zarzuca, owszem erudycya jego w poezyi ogranicza się na szkolnych tylko wiadomościach.

Rzadko pisał z prawdziwego natchnienia i zdaje się, że mu kazano być poetą, że moda i potrzeba zrobienia sobie losu, lutnię mu podała.

Lubimy wszyscy celniejsze miejsca, uderzające myśli, piękne obrazy, zatrzymywać w pamięci; w licznych atoli poezjach Naruszewicza, nikt zapewne podobnych miejsc nie upatrzył. — Choć trafia na godne przedmioty, atoli każdą myśl, każdy obraz, tak rozwlecze, tak go niepotrzebnie różnemi barwami upstrzy, że cała moc i wyraz niknie wśród nienaturalnych piększydeł.

Ztąd to razem i owa rozwlekłość, ztąd jednostajny ton jego, czyli opiewa najważniejsze zdarzenie, czyli prostą chce wystawić pasterkę. Zgoła, abym okazał, ile liryczne poezye Naruszewicza. są otwartą drogą do złego smaku, — przytoczę niektóre przykłady:

Drugą n. p. odę do Słońca tak zaczyna:

Duszo istot, po wielkim rozproszonych świecie,
O ty prawicy Stwórcy najdroższy sygnecie,
Oceanie światłości, którą w krąg twój biegły
Zlewa tron Wszechmocnego, latom niepodległy,
Sprawco płodów wszelakich twojej darem ręki
Poziomy nasz świat bierze życie, blask i wdzięki,
Twoim dzielnym uśmiechem tknięta ziemia licha,
Porusza się, odmładza, rodzi i oddycha
A żywotniemi na wskroś, groty przenikniona,
Dobrywa dziwnych skarbów z upornego łona
Ty unosząc po niebie swe koło potoczne
Piszesz godzinom płochym kresy nieprzeskoczne,
Przed twym jedzie powozem na koniu udatnym,
Siejąc perły wilgotne po trakcie szkarłatnym,
Srebrno-włosa jutrzeńka i gościnniec znaczy,
Majestat przy twym tronie wolnym idzie krokiem,
Na który człek ułomny, nie śmie rzucić okiem,

Z twój karocy złocistój żyzność plon bogaty
Sypie na ziemię, owoc, ziarna, wdzięczne kwiaty
Twe bystrym upieczone ogniem jasne pręty,
Przenikając grunt twardy z morskimi odmętą,
Przerobią gnuśne żuźle i bryły niezgrabne,
Na kosztowne kanaki, na kruszce powabne.

Otóż styl na pozór poetyczny, ale cały ten blask jego niknie przed najmniejszym światelkiem krytyki. — Uważmy zbliżone do siebie różne personifikacje słońca, a zobaczymy jak fałszywą wyda się ta litania. — Duszo istot, sygnecie prawicy twórczej! oceanie światłości, kręgu biegly, sprawco płodów, ręko darząca, bóstwo śmiejące się i t. p. Gdzież tu jest jakakolwiek jedność obrazu i porządek logiczny. Słońce jest sygnetem prawicy Twórcy, ale tenże sam sygnet ma swoją rękę, z której dary sieje na ziemię, w tenże sam sygnet na palcu twórcy osadzonym, tron tegoż Wszechmocnego ocean światłości przelewa. Ale nie dość na tém, z tego sygnetu, z tego oceanu staje się istota, niosąca po niebie swe koła i pisząca godzinom kresy nieprzeskoczne, wnet siedzi w powozie, a przed nią na udatnym koniu jutrzeńka, po trakcie perły rozrzuca. Jakże obraz niesmakowny, choćby nawet ten jeden był tyłko.

Zobaczmyż jeszcze w tej mieszaninie powtarzanie jednych myśli, bez porządku i smaku.

Któżby dziś, Panowie moi, nie chciał w kilku słowach zamknąć tego, co Naruszewicz w wielu wierszach rozwłoczy:

Twojój darem ręki
Poziomy nasz świat bierze, życie, blask i wdzięki
Twoim dzielnym uśmiechem, tchnięta ziemia licha
Porusza się, odmładza, rodzi i oddycha
Z twój karocy złocistój, żyzność plon bogaty
Sypie na ziemię owoc, ziarno, wdzięczne kwiaty.

Któż z tych wszystkich słów zachowa co więcej w pamięci nad to, że słońce wszystko ożywia.

Któż dalej zrozumie, kto z powyższemi obrazami złączyć
zdoła ten obraz:

Twe bystrym upieczone ogniem jasne pręty
Przenikają grunt twardy...

Jasne pręty upieczone ogniem, któż ten wyraz zrozumie,
a zrozumiawszy, nie uczuje fałszywości obrazu?

Kilkanaście tylko początkowych wierszy téj ody przyto-
czyłem, cała, tak jak wiele innych podobnie rozebrać się daje.

Zobaczmyż jeszcze jak lubił jeden obraz rozwłóczyć i jak
bez smaku i wyboru łączył jedną z drugimi. W dytyrambie
na ozdrowienie króla, chciał powiedzieć, że jak majtko-
wie, trwożeni burzą na morzu, cieszą się gdy z pogodą do
brzegu zawiną, tak się naród z ozdrowienia króla weseli.

To porównanie tak oddaje:

Jak gdy się Neptun rozjadowi szumny,
Tłukąc aż w niebo mokremi tarany,
A brat przeciwnie na swym tronie dumny,
Nie chce mu z góry ustąpić wygranój,
Zmęczone żartkim wichrem niebo warczy,
Szyją trójzębę z ognia wite groty,
Ledwo ich Brontes i Sterop dostarczy,
Jęczą Liparskie kowadła i młoty.

Rozruch po kuźni, sam się Wulkan poci,
Sapią piersiste gęstym miechy duchem,
Ów kleszcze chwatkie kręci, tamten młóci
Trzykroć od ucha zamasznym obuchem.

Skwirczą harczone w brudnym Stygu szyny,
Miedź się ryczałtem wrząca z pieca leje,
Sypią się kłęby dynne przez kominy,
Taż sama paszcza ćmę i ogień sieje.

Tymczasem, gdy się ztąd pa i, ztąd pluska,
Z drogiemi okręt zachwycony sprzęty,

Nim dna łaskawszym nurt skrzydłem pomuska
Biedzi się walcząc z bystremi odmęty.

Maszy się kruszą, płótna się szamoczą,
Pryskają kotwy, śmierć się mokra wciska,
Reje się tłuką, powrozy tarkocą,
Strach równy, czy się niebo mgli czy błyska.

Liczny u brzegu w ostatnim ucisku
Przeklina kupiec nieszczęsne rozruchy,
A co znacznego miał nadzieję zysku,
I skarbów razem, stradał i otuchy.

Aż gdy się gniewy zciszą niespokojne,
I ziemna z górną zawrą pokój sfery,
A on zdaleka ozdobiony w strojne,
Błyśnie w proporce i krasne bandery.

Każdy na brzegu z radości wykrzyka
Witaj o nawo żądana jedynie,
W tobie się wszystkich nas szczęście zamyka,
Tyś kiedy cała żaden z nas nie zginie.

Pomijając brak wszelkiej harmonii, jestże stosownem porównanie takiej słabości króla z tak gwałtowną burzą. Potrzebaż do odmalowania burzy, szczególnież w odzie, sięgać téj cudowności, wystawiać walkę Jowisza z Neptunem, a nawet gdy tenże rzuca już gromy, malować, jak Wulkan kuje w tymże samym czasie potrzebne groty? Zarzucano Lukanowi nadętość opisu burzy, gdy Cezar płynie przez morze, Naruszewicz w mniejszej okoliczności i w małym rodzaju poezyi, chciał jeszcze nad niego się wynieść. Ale powie kto iż Dytyramb wymaga podobnych wyboczeń, powtarzam jeszcze, że nie masz rodzaju poezyi, któryby nierozsądku wymagał. —

Prawdziwa krytyka uznaje w każdej odzie wyższy porządek, który może być ukrytym, ale nigdy zaniedbanym. Oda nie idzie historycznym porządkiem ak epopeja, nie idzie za

metodą, jak poema dydaktyczne, porządek jej właściwy, musi się zwać porządkiem natchnionej wyobraźni. Jeden i cały ciąg najżywszych pojęć, jak według praw natchnionej imaginacji po sobie następują, nazywa się odą. Myśli pośrednie, które częściej się z sobą łączą, ale same nie mając najwyższego stopnia żywości, pomija poeta, zostawiając je czytelnikowi i ztąd to tylko wynika pozorny nieporządek, który odzie przypisujemy. Ta uwaga wskazuje, jakie w odach dozwolone są porównania, ustępy i uboczne obrazy, które z nich należy dotknąć tylko w głównym zarysie i jak należy unikać rozpierzchnienia się myśli od głównego przedmiotu. To dobrze zgłębione nauczy nas, od czego się oda zacząć, na czém skończyć powinna. — Bez tego porządku wszelkie obrazy, choćby staranniejszego od Naruszewicza, są tylko szkolnem ćwiczeniem, niegodnem imienia poety.

Gdybyśmy jednak niewinnie na karb Dytyrambu niewłaściwość stylu i nieporządek policzyć chcieli, znajdziemy we wszystkich niemal odach Naruszewicza podobne wady. Nie przytaczam szczególnych z tych wyrażeń, bo te i najlepszemu poecie przytrafić się mogą, ale jak o dobrych wzorach z całości tylko sądzić należy, tak i złe w całości tylko takimi się ukazują.

Zobaczmyż jeszcze ostatnie przytoczenie z ody w rocznicę urodzin króla:

Ze wszystkich chwili, któremi wymierza
Wiek bystry, poczty, nieścigłego pierza
Lecąc zapędem, gdzie go wieczność wzywa,
Dniu najpiękniejszy, o poro szczęśliwa!
Ciebie w górnego światła oceanie,
Obmywszy słońce, na jasnym rydwanie
Ledwo wyniosło cugi złocistemi,
Wszystko ożyło stworzenie na ziemi.
Tobie się cały dni ukłonił wątek,
I stojąc w ciągłym na niebie szeregu
Rocznego panem zgodnie obrał biegu.

Nie potrzebuje wykazywać fałszu i przesady i nieloiczności tego obrazu i gdyby dzień ten uroczysty prawdziwą radością natchnął serce poety, inaczejby zapewne głosem serca przemówił.

Że poezye Naruszewicza nikomu być wzorem nie mogą, okazała to najwidoczniej tłumaczenia jego ód Horacego i Anakreonta. Zdaje się, że prócz języka nic więcej nie znał z tych obudwóch poetów. Mówiłem już przy Sarbiewskim, jak dalekim jest Horacy od wszelkiej nadętości, jak w krótkich zarysach daje najdzielniejsze obrazy, jak przy wielkim rozsądku, swobodną i lekką jest muza jego. — Obaczmy w kilku przykładach, jak ją Naruszewicz pedancką uczynił, jak fałszywemi błyskotki, upstrzył czerstwą muzę rzymskiego poety:

Piękne wyrażenie Horacego:

Fugaces labuntur anni, — tak wyraża:

Bystremi barki upierzywszy loty
Niedościgłemi obroty
Biegną nam lata; znikają momenta.

Któżby tu nie wołał trzech słów Horacego, nad trzy wiersze tłumacza!

Piękny obraz Jowisza: cuncta supercilio moventis, zmienił na nic nieznaczące wyrazy:

Na jego drży rozkazy ląd i morze szumne.

Horacyusz mówi: Cóż ztąd odniosłeś, żeś chciał śledzić domy napowietrzne, żeś myślą okrąg świata obiegał, gdy musisz umierać.

Otóż przekład tych prostych Horacego wyrażeń:

Małoć pomoże, widzę, (gdy umierać
Znikoma dola biednym ludziom każe)
Wartkim się w niebo aż umysłem wdzierać;
A jednym biegi, drugim czujne strażę

Gwiazdom rysując, mieć na swe skinienie,
Co tak wysoko wzniosło przeznaczenie.

Dość tych przykładów z Horacyusza, które w Naruszewiczu na każdej są karcie, ażeby poznać ile można z tłumaczeń sądzić o starożytnych poetach.

Tém mniej umiał czuć Naruszewicz swobodną lekkość i attycyzm niezrównanego dotąd Anakreonta, i jeżeli który poeta, to ten najmnień mógł przystać do jego smaku.

Gdy Anakreon mówi: maluj obraz mojej kochanki, choć nieobecnej, tak jak ci opiszę:

Naruszewicz powiada:

A pani mojej wykształtne lice,
Którój choć nie znasz łącno i z myśli,
Pełny jój twarzy język określi,
Słuchaj wszystkiego, ja cię uauczę.

Któż potoczną wesołą rozmowę, tym stylem prowadzi, jak że można tłumaczyć poetę, tak od niego odstąpić.

Anakreon śpiewa: innego rodzaju wojsko z oczu na mnie strzela, Naruszewicz dodaje:

Pod dziwnym znakiem szwadrony zwyciężne,
Pociski na mnie rzucają potężne,
Osiadłszy oczu nadobnej mój Pani,
Zkąd się co moment czułe serce rani. —

Anakreon (niech już na tém zakończę) mówi: i córka Pandyona latała niegdyś przemieniona w jaskółkę: Naruszewicz tak jój całą historją wywodzi:

I Pandyona los był ten córy
Że jaskółczemi wzbiwszy się pióry,
Po szlakach wietrznych lecąc ze smutkiem,
Przed ukrwawionym zmykała dudkiem.

Co do harmonii i doboru wyrazów w lirykach Naruszewicza, już zapewne słuchacze z przytoczonych wyjątków uprzedzili me zdanie. Jedną ma w stylu zaletę, iż jeszcze nie chwycił się toku wiersza epigramatycznego, jaki polubili wszyscy którzy na poezji francuzkiej zaczęli się kształcić. Idąc za rzymskim językiem, szkoda że nie naśladował go tak jak Kochanowski, ale jak późniejszy po nim Miaskowski i Grochowski. Umiał on często dobierać wyrazów nowych i brzmiących, ale częściej daleko wymuszonych, twardych, bez wszelkiej harmonii, tak dalece że na tem najważniejszy w liryce przymiot na śpiewność i gładkość żadnej prawie nie dał baczności. Piękną ozdobą języka naszego jest właściwość grecka składania rzeczowników i przymiotników, — zrzecznie używał jęj kochanowski, Rybiński i później Dmochowski; Naruszewicz jak we wszystkim, i tu przesadę lubił. Jak pięknie jest powiedzieć, czarno — brewa Junona, Pallas modro-oka, złoto-włosy Apollo, tak nieprzyzwoicie mówi Naruszewicz, płaczo-rody, płaczo-kwiczny, miedziogromy, gołogóry. — Z tego to powodu zaszczycony dobrym smakiem ks. Krajewski, umieścił paryodę podobnego stylu: rymopisowie siebielubni, słodkopłodnemi rymopłotami wielbię krasnotwarze boginie. Nie jestem skrzydłouchy, abym wybiwszy się w szumodumne wyrazy, kwiatorodny uwił ci bukiet. — Te i wiele innych Naruszewicz znieść musiał krytyk swojego stylu.

Ja dodać muszę, że jak nie jest winą fortuny, jeżeli kto jęj darów nadużywa, tak nie jest wadą języka, jeżeli kto z za-
możności jego korzystać nie umie.

Mógłbym tu przytoczyć dosyć miejsc z Naruszewicza, godnych uniesień prawdziwego poety, lecz że są rzadkie i w szczególach tylko, wolałem więc zwrócić uwagę słuchaczów na prze-
ważniejszą stronę, gdyż nie widzę zbawienniejszej drogi dla po-
ezji naszej, jak powrót do lubej prostoty, która jako smaku,
tak i geniuszu jest zawsze dowodem.

Co do przedmiotu muzy Naruszewicza, to po krótkce nad-
mienię:

Pochlebstwo możliwym, tę jedyną chyba korzyść może od-
nieść, że chwalać ich czyny i cnoty, przypomina im się po

części, jak mają postępować. W tym celu jedynie darować można pocie te uzdrawiające kadzidło. Lecz gdy to wszystkim zarówno jest udzielane, oszukane ofiary poety, poznają się na żarcie i w końcu obojętne się stają, jeżeli się nie posuną do wzgardy. — Pochlebstwo w poezyi, nie jest to ogień niebieski, jestto dym z uzbieranych ziemskich gałązek, który brudzi chwającego i chwalonego. Poeta, który w każdym nowonarodzonem dziecięciu, przy każdym ślubie i objęciu krzesła senatorskiego, rokuje niezawodne szczęście publiczne, gorzko sobie z nieszczęśliwej ojczyzny żartuje.

Małą nader liczbę Od Naruszewicza wyjąwszy, wszystkie prawie są panegirykami. Znał tę sztukę w wysokim stopniu Trembecki, jako wyćwiczony w najlepszej w tym rodzaju szkole francuzkiej. Naruszewicz zachował dawną szkolną pedanterję, i często aż do parodji jest w tym rodzaju uroczystym. — Pieśni jego nie pochodziły z natchnienia, ale z musu do każdej okoliczności, przyczem przebija się zawsze, ów. odrażający własny interes, który wprawia w podejrzenie najszlachetniejszy cel poezyi, zachęcanie do wszelkich czynów i cnót obywatelskich. Pełen gustu Stanisław August, nie przyjmował zapewne z chęcią tych nadto jawnych i często niezręcznych pochlebstw Naruszewicza, cenił go i nagradzał jako dziejopisa i później wolały go zapewne na medalu z Kromerem, niżeli ze Sarbiewskim połączyć. — Sielanki Naruszewicza pod względem stylu i treści, mało na uwagę zasługują, jeżeli gdzie, to tu utęsznia do świętej prostoty.

Pacierz Staruszka tłumaczony z Gesnera, na swoje piękności, jeżeli téj poezyi, nie będziemy za sielankę uważać.

Bajki do celniejszych jego prac poetycznych należeć mogą. Zostawił Naruszewicz drukowaną Tragedyą, o której, równie jak o prozie jego, w swoim miejscu powiemy. Tymczasem rzecz o nim na tém zakończam z Dmochowskim, że Naruszewicz pojdzie do potomności jako historyk i tłumacz Tacyta, nie zaś jako poeta, od czego przecież Satyry jego wyłączyć należy.

Więcej bym się wahał w wynurzeniu mojego zdania. gdy-

bym nie wiedział, że jego historia narodu polskiego, zapewniła mu imię na dalszą potomność.*

IGNACY KRASICKI.

Obszerniej wypadnie mi powiedzieć o Ignacym Krasickim, jako o książeccu poetów polskich od wskrzeszenia literatury, i jako o najlepszym pisarzu prozy, za tychże czasów. Dwaj znakomitsi mężowie Dmochowski i St. Potocki uczcili pamięć jego, pochwałami, mnie pozostaje nad samými dziełami jego obszerniej się zastanowić.

Ignacy Hr. Krasicki z starożytnego domu w województwie ruskiem, urodził się r. 1734. Po ukończeniu wychowania, zwiedził Włochy, Francją i Niemcy. Z kanonika w krótcce biskupem Warmińskim zostawszy, na tym urzędzie najpiękniejsze i najczymniejsze lata swoje przepędził, tak dalece, że powszechność za jego czasów zapomniała o hrabi Krasickim i znała go tylko pod nazwiskiem biskupa Warmińskiego. Mianowany był w r. 1795 arcybiskupem Gnieźnieńskim i tę pierwszą dostojność duchowną piastując w sześćdziesiątym siódmym roku, 14 marca 1801 r. życia dokonał. Pochowany jest w Berlinie, gdzie ostatnie lata przepędzał.

Pewną jest rzeczą, że póki język polski żyje, nie przestanie żyć z nim i Krasicki, powiedzieć nawet można, że dla niego samego więcej będzie szanowanym. Krasicki jest najlepszy malarz wieku swojego, najwięcej narodowy poeta, a razem naj-

* Prelekcyja Brodzińskiego, w której zastanawia się nad historją Naruszewicza i nad imnemi jego pismami prozą zaginęła, zostało tylko kilka słów końcowych, które przytaczam.

„Zgoła że mimo zarzutów powyżej przywiedzionych, Naruszewicz według Lelewela należy do pierwszego rzędu historycznych pisarzy nie tylko w Polsce ale w całej Sławiańskiej rodzinie i komu tylko język polski jest zrozumiały, z wdzięcznością czytać będzie Naruszewicza.“

więcej od dawnych i nowych poetów się różni. On to jest malarzem, który widząc konającą ojczyznę, wierny nam jej wizerunek zostawił.

Lecz gdybyśmy go tylko jako poetę malującego nasze obyczaje, jako słodko bawiącego dzieci i mędrców uważali, odjelibyśmy mu połowę zasłużonej chwały, którą mu, jako wdzięczni potomkowie winni jesteśmy. Mimo zawsze miłych płodów jego, podwaja się w Polaku przywiązanie do nich, widząc ile każdy z nich w szczególności, dążył drogą najprostszą i najprzyjemniejszą, do wytępienia przywar i zamięłowania oświaty. Krasicki nie był to geniusz zwracający tylko oczy na swoją chwałę w przyszłości, był to obywatel, najszcześliwszemi środkami, nie tak siebie, jak wiek swój i ojczyznę wynieść usiłujący. Gdyby go sama natura nie była obdarzyła łatwością i wesołością, serce jego kazałoby mu szukać téj drogi przez którą mógł mieć tyle zbawiennego wpływu na swoją społeczność. Jego wesołości, jego naturalności i wczesnego poznania smaku narodowego potrzeba było, ażeby upór przesądów, smak niedorzeczny i gnuśność do nauk, wyplenić. — Krasicki dowiódł, że chcąc skutecznie bliżnim wady wytykać, potrzeba ich kochać. Ten to widoczny przymiot pism jego sprawił, że każdy szedł do niego i chociaż widział naganiony swój obraz, urażać się nie mógł. Że sama wesołość i czyste cele podawały mu satyryczne pióro, jest tego jeszcze dowodem równa prawda i łatwość, z jaką cnoty i dobre obyczaje maluje. — Dość tu tylko Podstolego przypomnieć. Jak w charakterze tego obywatela, tak w całej Krasickiego poezyi, panuje ten duch łagodnej filozofii, który każdego z łatwością i powszechnym użytkiem szczęśliwym czyni.

Wszystkie jego pisma, są tak popularne, że równie mędrzec, prostak, jak dziecko, niemi się bawi i uczy i w tym względzie był Krasicki tem dla Polaków, czem Wolter dla Francuzów, szczęśliwy że choć mniejszą miał sławę i talent, ale że go nie nadużył, że boskiego daru dowcipu, nie poświęcił szyderstwu, rozwiązłości i zabawie jeżeli nie grubego gminu, to polerownej lekkości umysłu społeczności.

Serdecznej wdzięczności i wieńca obywatelskiego godni są

ludzie, którzy trafnością talentu umieją tę sprężynę wynaleść, za pomocą której, ludzie mniej nawet myślący, pogrążeni w nałogach i ospałości, jeżeli nie do wielkich pomysłów i czynów, to do miłszego towarzyskiego pożycia ocuceni bywają. Nic tak zdrowiu żyjącej istoty nie przeszkadza, jak zatkanie jego soków żywotnych, nic go bardziej nie poniża, jak smutna ospałość jego myśli. W takim stanie jest naród, jeżeli literatura jego nie ma pism, któreby popularnemi nazwać można, które każdą klasę mieszkańców do czytania zachęcić, a w czytaniu korzyść przynieść zdołają. Tęj przysługi nie mógł przynieść Naruszewicz ani Węgierski i jedynie na Krasickiego złało ją przeznaczenie. Krasicki nie był geniuszem, któryby znamenitą epokę i zmianę do literatury sprowadził, nie był wielkim filozofem, któryby innego ducha przelał w swoją społeczność.

Poezya jego nie zrobiła zmiany w Rzeczypospolitej uczonych Polskich, nie zyskała naśladowników, a przynajmniej, tylko takich, którzyby i na inną jakiegokolwiek drodze, zawsze tylko do świątyni zapomnienia trafili. Ale był to pożądany dla narodu i wieku swojego pisarz, — który najprostrzą drogą wskazywał ziomkowi to, na co ich uwagę najpierw zwrócić należało. Nie był on reformatorem, ale ozdobą literatury, nie był utwórcą nowego ducha w narodzie, ale wesołym światłem rozpędzał tę énę, która jeszcze z nieszczęśliwych poprzednich czasów została. Żaden szkolny i górny filozof nie byłby tego w swoim czasie, co on dokazał.

Wielcy filozofowie mówią tylko do małej części spółbliźnich; moralisci, którzy umiecie głębią serca przeniknąć i przez tkliwość wyrażen swoich, najpiękniejsze w niem uczucia obudzić, potrzebują serc równie jak oni czujących które same w sobie mają wszystko, i tylko tyle obcego płomienia potrzebują. aby od niego zająć się mogły. Ale ci, którzy nas w sposób żartobliwy do prawdy i cnoty przywabić zdołają, z mylnej drogi na prostą zwracają, równą a może większą czynią przysługę, gdyż na najobszerniejszą ile być może społeczność działają

Nasze północne mniej swobodne życie, przyjmuje jako dobrodziejstwo wszystkie te pisma, które razem bawią i łagodnie uczą. Ztąd humorystyczne pisma w Anglii, ztąd u nas Krasickiego poezya najwięcej popłaca.

B A J K I.

Uwagi moje nad dziełami Krasickiego, zaczynam od bajek. Żeby je należycie ocenić, rozważmy wprzód teoryą bajki, podług nowoczesnych pojęć, to posłuży nam do wykazania zalet Krasickiego. Niemcy estetycy liczą bajki do poezyi dydaktycznej, gdyż jęj celem jest nauka w allegoryi wystawiona. Bajka składa się z dwóch części: z obrazu umysłowego i zastosowania. W bajce nie zawsze znajduje się nauka wyraźnemi słowy oddana, lecz ukryta, którą czytelnik sam odgaduje. Zalety bajki zależą na przyjemności, jaką w nas wzbudza związek między zmysłowym obrazem, a umysłowém pojęciem z tegoż obrazu wyprowadzoném. Herder dzieli bajkę na trzy rodzaje: na bajkę teoretyczną, na bajkę moralną i na bajkę filozoficzną; wszystkie odznaczają się wesołością i satyrycznym dowcipem.

Czém był Ezop dla Greków, Fedr dla Rzymian, a dla Francyi La Fontaine, tém był razem dla Polaków Krasicki.

Ma on zwięzłość i prostotę Ezopa, ma dobitność i poprawność Fedra, i razem najprzyjemniejszy dar opowiadania La Fontena. Czytając pierwsze księgi jego bajek, nikt nie pozazdrości Grekom Ezopa a Fedra Rzymianom, a kto przebiega ostatnie księgi, to jest nowe bajki Krasickiego, znajdzie w nim nowego La Fontena, któremu dotąd żaden inny naród nie zrównał.

Miała Polska do czasów Krasickiego pisarzów znakomych w każdym rodzaju poezyi, lecz w bajkach nader była ubogą. Z XVIIgo wieku jednego tylko mamy pisarza bajek w Bartłomiej Paprockim, który w rzadkiém dziś bardzo dziele: „Ko-

ło rycerskie“ kilkadziesiąt bajek umieścił, lecz te dla roz-
wlekłości opowiadania, dla słabiej budowy wiersza, a szcze-
gólniej dla zbyt naciąganych i pospolitych morałów, nie mogą
go pomieścić w rędzie dobrych bajkopisarzów. Z późniejszych
przekładali bajki Fedra i Ezopa: Jabłonowski, Jakubowski,
ksiądz Epifani Minasowicz, lecz te wszystkie nie mają przy-
jemności opowiadania, na którym cała sztuka bajki polega.

Krasicki więc pierwszy zwrócił uwagę Polaków na ten
rodzaj poezji, który jest razem zabawą dzieci i mędrców,
który najgłębsze prawdy moralności, najostrzejsze grotty sa-
tyry pod najpowabniejszą zasłoną ukrywa. Jak nie masz Fran-
cuza, któryby la Fontena bajek nie przytoczył z pamięci, tak
nie ma Polaka, któryby od lat dzieciennych do późnej starości
bajek Krasickiego z rozkoszą sobie nie przypomniał. Zdaje
się, że Krasicki sam bajki swoje więcej niż inne pisma cenił,
i jeżeli w innych dziełach słusznie zarzucić mu można zanie-
dbanie i niepoprawność wiersza, bajki jego, szczególniejsze pier-
wsze w smaku Fedra pisane, noszą cechę pracy i usilnej
poprawności.

Porównywając Krasickiego z Fedrem i La Fontenem, nie
mówię żeby ich zupełnie naśladował. Ma on swój styl oso-
bny, zupełnie narodowy. W pierwszych bajkach jest więcej
epigramatycznym od Fedra, większą od niego zdaje się mieć
łatwość; w drugich zwięźlejszy jest od La Fontena, więcej
jest wesołym i prostym, mniej ma owęj naiwnej gadatliwości
Francuza, która może się surowemu krytykowi nie podobać,
ale każdego czytelnika mile zabawi. Zarzucają niektórzy
Krasickiemu, że pierwsze jego bajki więcej się do epigrama-
tów niż do satyr zbliżają, że w nich często nie ma żadnej
akcji dramatycznej; lecz nie sądzę, aby ta wszędzie potrze-
bna była, zwłaszcza tam, gdzie autorowi więcej zależy na po-
wiedzeniu prawdy i na dowcipie wynalazku, niżeli na przyje-
mności dykeyi.

Następująca np. bajka nie ma formy dramatycznej, jest
tylko prostym opowiadaniem; lecz któż w niej ten brak uczu-
je, gdy się zastanowi nad trafnością i wynalazku i zasto-
sowania:

Małe złego początki wrastają z uporu;
Zawsze ludzi omamia płochy punkt honoru.
Miasto jedno w ustawnej zostawało trwodze:
Jędrzej, Piotr, nocni stróże zawzięli się srodze,
Więc rozruch w domach, karczmach na każdej ulicy,
Piotra wójt utrzymywał, Jędrzeja ławnicy,
Za mężami szły żony, za starszymi dzieci,
Przeniósł się wreszcie rozruch od mieszczan do kmieci
Wojna za tém, i oto przez lat kilkanaście
Piotr krzyczał: gaście ogień; Jędrzej: ogień gaście.

Prawda że bajka ta ma tok zupełnie epigrammatyczny lecz czyliż pierwszy bajkopis Ezop, nie miał podobnych? — Czyż w znanéj każdemu bajce: „Góra w połogu“ nie jest równie do samego końca zawieszona ciekawość i równie trafne jak komiczne jój rozwiązanie? Do bajek równie jak do wszelkiej poezyi, potrzeba znać okoliczności, w których poeta pisze. Ta bajka zastosowana jest widocznie do narodu polskiego. Nie można było trafniejszego wynaleźć obrazu stronnictw, jak pod postacią stróżów, to jest króla i możnowładców.

Piotra wójt utrzymywał, Jędrzeja ławnicy.

Wyraz utrzymywał jest tu najdowcipniej położony; za temi stróżami idą mniejsi, nawet kobiety i dzieci. Przecież o cóż tak zawzięte spory o jedno wysłowienie: ten krzyczał gaście ogień, a ten ogień gaście.

Gdy zniknęły czasowe okoliczności, do téj bajki należące, będzie ona na zawsze trafną satyrą na tych filologów i mówców, którym nie idzie o rzecz ale o słowa.

Przypowieść powyżej przytoczona, ma tok epigrammatyczny i alluzyą, trafną do narodu polskiego, w wielu zdarzeniach, gdy często wszyscy do jednego celu dążyli, ale każdy myślał, że on sam tylko dobrze działa, a najczęściej szło o same słowa.

Ze wszystkich bajek Krasickiego, najwięcej te oceniam, w których poeta daje czytelnikowi sposobność do myślenia. W tych to bajkach najskromniej ukrywa Krasicki filozofią

i chce tylko aby czytelnik, sam jak filozof myślał; w tych nie dodaje on zwykłych moralnych sentencji, gdyż prawda w nich ukryta, zanadto jest wzniosłą, zanadto ogólną i taką, że ją każdy sam do wszelkich prawd zastosować jest zdolny.

Możesz być doskonalszy obraz słabości rozumu ludzkiego, a razem chlubniejszy obraz prawdziwego filozofa, jak w bajce następującej:

Żartował, a od śmiechu trzymał się za boki,
Na ślepego kompana patrząc jednooki;
Nadszedł co krzywo patrzył; śmiał się; nadszedł stary,
I ten się śmiał, włożywszy na nos okulary;
Przyszedł nakoniec jeden z dobrze patrzących:
Żałował i wyśmianych i wyśmiewających.

Nie potrzebuję rozbierać trafności tej bajki, która sama uczuć się daje; zwracam tylko uwagę na wyraz żałował. Gdyby był Krasicki zamiast tego wyrazu położył: naśmiał się i z wyśmianych to byłby tylko dowcipnym poetą; przez wyraz żałował, dał nam swój obraz, obraz filozofa.

W tém miejscu pozwolę sobie przypomnieć przyjaciółom poezyi Szyllera, sławny hymn jego do radości, w którym mówi:

Komu niebo znaleźć dało
Skarb najdroższy, przyjaciela,
Kto małżonkę zyskał stałą
Ten ma prawo do wesela.
Jeśli serca głos rozumiał,
Nas rozumieć także zdoła,
A kto cieszyć się nie umiał,
Niechaj z płaczem wyjdzie z koła.

W tém miejscu Szyller jest tylko poetą. Wiersz: niechaj z płaczem wyjdzie z koła, nie zgadza się z ogólnym duchem pieśni, w której mówi Szyller:

Księgę długów w jednej chwili
Niechaj zniszczy przebaczenie,
Bracia! gdzie to gwiazd sklepienie
Sądzi Bóg jak my sądzili.

Gdyby tu Szyller był w duchu Krasickiego powiedział: „niech z płaczem wejdzie w nasze koło, tu niech się nauczy co jest szczęście przyjaźni;“ miejsce to byłoby nierównie tkliwsze i więcej filozoficzne.

Zwięzłość jest jedną z najpierwszych zalet bajki, lecz gdy ta jest zawsze prawie owocem pracowitości i pewnego przymusu, dziwić się potrzeba, jak swobodny geniusz Krasickiego, mógł tę zaletę z naturalnością połączyć.

W pierwszej części jego bajek żadne podobno nie znajdzie się słowo, któreby wypuszczoném być mogło; weźmy na przykład którąkolwiek bajkę w tym względzie.

Pies szczekał na złodzieja, całą noc się trudił,
Obili go nazajutrz, że pana obudził;
Spał smaczno drugiej nocy, złodzieja nie czekał,
Ten dom skradł, psa obili za to że nie szczekał.

Sens moralny jest tu wcale niepotrzebny, a zwięzłość opowiadania najstaranniej zachowana.

W drugiej części, w której Krasicki już nie Fedra, ale La Fontaina stylu się trzymał, więcej jest komiczności w opowiadaniu, tam tylko nauca i ciekawość zaostrza, tu razem bawi i tu jest więcej satyrycznym niżeli uczącym. Jakże np wyborne zaczęcie bajki Chłop i ciele:

Nie sztuka zabić, dobrze zabić sztuka:
Z bajki nauka.

Jakże to trafny przycinek nieumiejętnym lekarzom:

Szedł chłop na jarmark ciągnąc ciele na powrozie,
W lesie, w wąwozie,

W nocy burza napadła, a gdy wiatry świszczą,
W ciemności postrzegł wilka po oczach, co błyszczą,
Więc do pałki, jął machać, nie myślawszy wiele,
Zamiast wilka co uciekł, zabił swoje ciele.
Trafia się to niekiedy, panowie doktorzy
Lek pałka, wilk choroba, a cieleta chorzy.

Nie można dowcipniejszej powiedzieć satyry przeciw miłości własnej, jak w bajce Puhacze.

Puhacze z wojażu przybywszy, opowiadają matce swoje zdarzenia:

.... Najmłodsze puhaczątko faworyt jejności
Ozwało się: Jakeśmy tylko wylecieli
Wszyscy ptacy zaniemieli,
My tylko same bujały.
Coś tam w krzaczkach, ptaszek mały,
Co go to zowią słowikiem,
Odzywał się smutnym krzykiem,
Ale i ten nie śmiał mrużyć,
Skoro my zaczęły huczyć.
Po sercu, jak to mówią matkę pogłaskało,
Że się tak pięknie udało,
Najbardziej, iż piścioszek tak dzielnie wymowny.

Dośby było na tém zakończyć, a już mielibyśmy wszystko, co po bajce wymagać można; lecz jakże trafną łączą do tego Krasicki satyrę, na udaną cnotę i skromność, na fałszywe nauki, któremi niebaczni rodzice dzieci napawając, myśla, że im najlepsze dają zasady.

Matka myśląc iż trzeba dać obrok duchowny,
Rzekła, choć wasz głos piękny, chociaż lot tak skory

Uczcie się miłe dziatki i z tego pokory;
Dobrze to jest, iż cudzą ułomność przebaczem,
Nie każdemu dał Pan Bóg rodzić się puhaczem.

Wiersz ten ostatni, tak jak wszystkie maxymy Krasickiego, przejść powinien w przysłowie.

Obok uwielbienia znajdowano wady w Krasickim, szczególnie te, iż nie wszędzie jest akcja, nie wszędzie dramatyczność i sens moralny.

Jak np. w następującej bajce Skowronek:

W czasy gorące
Na łące,
Pasły się społem
Osieł z wołem.
Tamten chrustem, ten trawą
A pomiędzy murawą
Tak gdzie kwiaty i ziółka,
Pszczołka.
Chwytając motyliki, zbierając robaczki
Bujał skowronek nad krzaczki.
Na jednej łące wszystko się działo
Pszczołka brzęcząc w ul niosła zdobycz okazałą
Chwast z trawą to użyczał,
Osieł beczał, wół ryczał,
Skowronek wzbijając się czule i radośnie
Dawał hołd wiosnie.

Powiedziano iż w tej poezji jest lekkość i przyjemność, lecz że to jest tylko obraz wiosny, zamiast bajki, i że to raczej do pieśni Anakreonta się zbliża. Gdyby tak było, nie umieściłby jęj Krasicki między bajkami. Zapewnie z jakiejś okoliczności tę allegoryą napisał, ale jakże ją łatwo zastosować. Wystawmy sobie na łące ojczyznę, albo Rzpltą uczonych. Na jednej łące wszystko się działo, ta sama łąka żywi wołu, osła, pszczołkę, skowronka, lecz na niej wół i osieł ryczą tylko i najwięcej zjadają, pszczołka niesie z niej zdobycze, a skowronek opiewa i uprzyjemnia wdzięki wiosenne. — Nie jestże to więc piękny obraz próżniaka, pracowitego i poety!

Dzisiaj zostaje Krasickiego bajkom pierwszeństwo co do czasu i co do właściwego przeznaczenia, aby w nich opowiadanie

było zwężte i proste, moralność i allegorya łatwą do pojęcia i zastosowaną najwięcej do młodocianych umysłów.

Zresztą wyznać należy, iż pomijając Trembeckiego, Naruszewicza i Książnina, z których pierwszy najdowcipniej opowiada, nowsi pisarze nasi w tym rodzaju dorównali Krasińskiemu. Niemcewicz, który od pierwszej młodości oryginalną sobie drogę w poezyi torował, jeszcze za sejmu czteroletniego ogłaszał bajki, najwięcej polityczne wyobrażenia narodu za cel mające. Ten charakter noszą i najpóźniejsze bajki jego, które dzielnie na życie narodu wpływały. Największa część ich dowcipu zginie dla potomnych, gdy stracą z oczu czasowe okoliczności i charakter osób, do których się satyra tych bajek stosuje. Sądzę jednak, iż ten rodzaj poezyi tak już jest wyczerpany, że tylko w zastosowaniu do szczególnych okoliczności, jeszcze mieć może swój skutek. W czasach obcej przemocy i niewoli druku, prawda i satyra starają się zawsze jak można precyzyjnie, jeżeli nie na odwrócenie złego, to przynajmniej na pociechę cierpiących. Bajka jest w tym razie zwyczajnym płaszczem w którym występować lubią. Bajki Goreckiego czerpane z okoliczności czasu, pełne są, że tak powiem, serdecznego dowcipu, który dyktowała miłość ojczyzny. Pocieszał nimi cnotliwych, złych niepokoił, cierpiał za nie i był zabawnym. Mała liczba wybornych bajek Massalskiego, zdaje się być igraszką wyższego geniuszu, w której każdego po dziecinemu nęci do siebie, swoboda i wesołość jest ich natchnieniem, satyra zdala się tylko nasuwa, tak jak dzieło same przez się satyrą pół sztuki. Morawski pełen smaku i delikatnych uczuć, podniósł bajkę do wyższych poezyi, staranny w wykończeniu obrazów i wprowadzeniu akcji, maluje naturę i żywo mówi. Bajki Jachowicza pisane dla dzieci, upowszechniają się w młodszym pokoleniu.

W dzisiejszym dążeniu literatury, zdaje się, iż bajki należeć będą tylko do przeszłości. Bądź co bądź, te jakie mamy, będą pięknym zabytkiem smaku i potrzeb swojego wieku. Możemy w nich mierzyć się z wszystkimi oświeconymi narodami. Namienię jeszcze, że lud Polski wiele bajek przecho-

wał w podaniu od niepamiętnych czasów. Słyszałem ich wiele w młodości mojej od prostych pasterzy.

Z powodu oryginalności wynalazku, dziwnej komiczności w malowaniu, szczególnie trafności charakterystyki zwierząt, zyczyć potrzeba, żeby obok pieśni ludu, zebrane i ogłoszone zostały.

S A T Y R Y.

Mówiłem powyżej o satyrach Naruszewicza, teraz zastanawiając się nad satyrami Krasickiego, porównamy tych dwóch pisarzy.

Jak piękną i godną człowieka jest rzeczą, czuć, miłować i mówić prawdę, tak rzadziej i trudniej daleko jest dać ją drugiemu uczuć i z korzyścią objawić. Zdaje się, że sama natura Krasickiego do tego wybrała, aby ludziom prawdę korzystnie mówił. Nic nam się nie zdaje łatwiejszym nad jego satyry, ale nie trudniejszego, jak w tej łatwości mu zrównać. Nie znający prawdziwej sztuki dobrego pisania, mówią powszechnie o dobrym poecie: „To go nic nie kosztowało, myśli same mu z pod pióra płynęły.“ Tak jest; ale tę łatwość musi poprzedzić głęboka rozważa, o czém, dla kogo i w jakim celu mam pisać, i jaką drogą do tego celu mam trafić.

Te dopiero pytania rozwiązane, nadają pisarzowi ową łatwość, która piękną prostotą pracowane i głęboko pomyślane dzieło pokrywa. Prawdziwe dzieło sztuki, jest jak ów zegarek, który z wierzchu foremny i polerowny, skazówkę tylko zewnątrz umieszcza, kryjąc sprężyny i kółka, które jęj ten ruch regularny nadają.

Zgola, można to do pióra Krasickiego zastosować, co on oryginalnie o grzeczności powiedział:

Jest to coś od niechcenia, a jednakże chciane,
Jedno tak sztucznie skryte, drugie tak udane,

Iż ledwo wysłedzonym udziałania zwrotem,
Dzieło kunsztu, zda się być natury przymiotem.

Być najlepszym malarzem obyczajów wieku swojego, malować je w sposób dramatyczny tak, że każdy czytelnik mniema znać kogoś podobnego, a jednak obrazu do nikogo w szczególności stosować nie może; malować różne stany, a przecież tak, że się jego pędzel wszystkich dotyczy i nie jest do żadnego wyłącznie zastosowany; połączyć z tonem żartobliwym prawdy do serca mówiące, umieć się w oburzeniu miarkować tak, żeby wytykając zdrożności, nie grać między lekkomyślnymi śmiesznej i daremnej roli stoika; pokazywać w satyrze nie obraz, ale zwierciadło, w którym każdy sam się przegląda, i tajemnie rumieni; okazać widocznie, że nie pogarda, ale miłość ludzi, nie skłonność ale potrzeba, satyryczne pióro podaje; ukryć nakoniec wszędzie osobistość swoją, w celu nie pokazywania się wyższym nad innych: otóż prawdziwa sztuka poezyi, otóż główny przymiot satyr Krasickiego.

Tym to sposobem uczynił on satyrę godną stanu swojego, i okazał, że ułomności ludzi ten tylko wyszydzać może, kto ich rzetelnie kocha, kto im powołaniem i pismem swoim, może dawać wzór i naukę. Krasicki nie z humoru ani z obojętności wyśmiewał ludzi, czuł on równie żywo jak Juwenalis i Naruszewicz; lecz powodował się rozsądkiem i tą uwagą, że surowe karcenie błędów, ton namiętny i ogólne wyrzuty, tyle skutkują co sucha moralność. Znakomitą cechą satyr jego jest owa naiwna ironia, pod której płaszczem satyryk najskuteczniej rzuca swe groty. Jakże to piękną ironią jest pierwsza owa satyra do króla. Jak zrzęcznie przybiera tu poeta ton uprzedzonego prostaka, który w zaletach monarchy wady upatruje, i wszystko co przeciw niemu może powiedzieć, na jego korzyść powiada. Śmiem dodać, że żaden jeszcze poeta zrzęczniejszy nie pochlebiał, ani dworności z udaną prostotą lepiej połączyć umiał. Największemu z ludzi nie podobna tyle być skromnym, aby go takiego rodzaju pochwała wewnętrznie nie ucieszyła. Satyra ta, jest razem najskuteczniejszém powstaniem przeciw przesądom, i utwierdzeniem króla w dobrych

przymiotach i celach. W sześciu wadach które królowi wyrzuca, jakże każdą w inny sposób umie na jego stronę obrócić. Naprzykład że jest polakiem i młodym:

S A T Y R A I.

DO KRÓLA.

Zkąd powstał na Michała ów spisek zdradziecki
Ztąd tylko, że król Michał zwał się Wiśniowiecki,
Do Jana, że Sobieski, naród nie przywyka,
Król Stanisław dług płaci za pana Stolnika.
Czujesz to, i ja czuję, więc się już nie troszczę,
Pozwalam ci być królem, tronu nie zazdroszczę:
Źle to więc, żeś jest Polak; źle, żeś nie przychodzień,
To gorsza, (lubo prawda poprawiasz się co dzień)
Przecież muszę wymówić, wybac! że nie pieszczę,
Powiem więc bez ogródki: oto młodyś jeszcze!
Piękniesz to, gdy na tronie sędziwość się mieści;
Tyś nań wstąpił za ledwo mając lat trzydzieści...
Nie byłeś prawda winien temu żeś nie stary;
Młodość, czerstwość i rzekość pięknież to przywary!
Przecież są przywarami. Aleś się poprawił.
Już cię tron z naszej łaski siwizny nabawił,
Poczekaj tylko, jeśli zestarzeć się damy,
Jak cię tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy,
Będziem krzycheć na starych dla tego, żeś stary.

Możnaż piękniej i godniej do monarchy przemówić, jak w zakończeniu tejże satyry?

Źeś dobry, gorszysz wszystkich, jak o tobie słyszę,
I ja z ciebie się gorszę i satyry piszę:
Bądź złym, a zaraz kładąc twe cnoty na szalę,
Za to żeś się poprawił, i ja cię pochwałę.

Porównać ten wiersz z satyrą Boala, tamten wprost po-

chlebia, ten z ironią, która się zdaje mieć jeszcze więcej dworszczyzny. W tamtej widać poetę narodu, gdzie cała Francya mieściła się w chwale monarchy, tu poetę narodu wolnego, w którym król jest władzą przez potęgę powszechnęj opinii.

Z wielu ironii Krasickiego, po wszystkich satyrach rozlanych, przytaczam bez wyboru na przykład obraz barwionych występków, który z wyżej przytoczonym Naruszewicza, porównać można.

S A T Y R A II.

Z Ł O Ś Ć U K R Y T A I J A W N A.

Ten co ma umysł zwrotny, a język przedajny,
Idzie za nim Konstanty, szczęśliwy że wygrał,
A co w pierwszych początkach żartował i igrał,
Czyniąc jakby z niechcenia, tak sztucznie się czał,
Tak kunszt zdradnych podstępów dowcipnie utaił,
Iż oszukany, nie wie jak wpadł w jego pęta,
Wpadł jednak; a fortelnie sztuka przedsięwzięta,
Tego co jój dokazał uczyniła sławnym: —
A pocziwość? Ten przymiot służył czasom dawnym.

Był ten czas, kiedy Kato z pocziwych jedyny,
Sam się targał na zdrajców i upadł w oporze;
Nie w tak dzikim już teraz cnota jest humorze,
Umie ona, gdy trzeba zyskowi dogadzać. —
Człowiek grzeczno-pocziwy, kiedy kraś i zdradzać
Nakaże okoliczność, zdradzi i okradnie,
Ale zdradzi przystojnie i zedrze przykładnie,
Ale wdzięcznie oszuka, kształtnie przysposobi,
Ochrzci cnotą szkaradę i złość przyozdobi,
Śmieje się, zdradza, kradnie, i jest galantomem.

Za najwyższą sztukę i najlepszy rodzaj satyr Krasickiego uważać należy to, że prawie nigdy nie wyszydza, nie gromi,

i nie wstydzi, ale tylko wprowadza osoby na scenę, zdaje się ukrywać satyrę i jest tylko wiernym, prostym malarzem.

Przedstawia on różne przywary w jednej osobie, a przecież ten obraz nie jest dla tego hyperbolą. Możnaż lepiej nierozsądek graczy wyrazić, jak w téj czynności Piotra:

S A T Y R A XI.

G R A C Z.

Piotr kontent, Piotr co wczoraj trzysta nie żałował,
Dziś wziął rewanż, trzy wygrał, do kieszeni schował,
Że grać przestał, oszukał tych co wczoraj grali;
Jęczą nad srogą zemstą, więc się ich użali;
Niech wygrane odbiorą; stawił, przegrał, drugą,
I ta poszła; nie bawiąc z odgrywaniem długo,
Co chciał pocieszyć niby zawstydzone franty,
Dał pięćset w gotowiznie a tysiąc na fanty.
Przegrał, lecz pięknie przegrał, nie oszczędza zbioru,
Ale przegrał na słowo, a to dług honoru,
Niech głód mrą, niech klną pana służący niepłatni,
Żebak on na potrzeby, na zbytki dostatni,
Pierwszy dług kart u niego, niż zasług, niż cnoty,
Woli płacić za kralkę, niż wspomódz sieroty;
Nie kazał tak król Polski, lecz kazał czerwieny.

Otóż wzór owéj pierwszéj zasady w satyrze, aby jéj moralność nie była dążeniem, ale wynikłością, aby prawda, nagana i nauka nie z ust poety wychodziła, ale żeby ją sam czytelnik z obrazu podanego wyczerpał. Jeżeli Krasicki mówi morały, czyni to najskromniej i z największą zręcznością. Małoby naprzykład skutku mieć mogły pochwały wstrzeźliwości po owym pięknym obrazie nałogu i skutków pijaństwa, gdyby je był poeta tylko w celu nauki umieścił.

S A T Y R A VI.

PIJAŃSTWO.

Patrz jakie ci trzeźwości odnoszą pożytki,
Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
Moc i rażność niezwykła i do pracy zdolna.
Majątność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne...
Dostatek na wydatki potrzebnie rozsądne,
Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,
Te są... — Bądź zdrów — Gdzie idziesz? Napiję się wódki.

Znał Krasicki moc swoich dowodów, ale jest prawdziwym poetą, iż na powiedzeniu prostego morału nie przestał, iż zachował charakter pijaka, w komiczny sposób tę smutną prawdę kryjąc, iż podległy temu nałogowi, głuchym się staje na głos doświadczenia i rozsądku.

Ileż tu równie zabawnych, jak trafnych wyjątków mógłbym umieścić, w których charaktery do sytuacji i sytuacje do charakterów mistrzowską są ręką dobrane, gdyby satyry Żona modna, Marnotrawstwo, Oszczędność, Szczęśliwość filutów, Gracze i t. d. każdemu znajome nie były! Odczytać tylko potrzeba te satyry, ażeby w nich znaleźć wszystko naocznie, co przepisy sucho o tej sztuce powiedzieć mogą.

W dramatycznej formie szczególniej jest Krasicki mistrzem i w tém nikt mu z nowych satyryków nie wyrównał. Można z tego względu o jego satyrach powiedzieć, że jak epopeje komiczne są na wzór poematów bohatyryckich, tak satyry jego, są zupełnie sielankami Teokryta w przeciwnem znaczeniu. Jak Teokryt nie pieści się z ozdobami natury, nie uwielbia szczęśliwości i prostoty pasterzów, ale przez ich własne rozmowy poznać to daje, tak Krasicki wystawia tylko w rozmowach złe i głupie osoby wyższego stanu i w naiwno ironicznych rozmowach wyświeca przed czytelnikiem ich śmieszność i niegodziwość. Przejdźmyż naprzykład jego rozumowanie o dwor-

skich przyzwoitościach, i obaczmy trafny obraz sceny dworskiego życia. —

S A T Y R A IX.

Ż Y C I E D W O R S K I E.

Świat prosty a szczery,
Jak z łupin, człeka łuszcząc z dobrej maniery,
Gdy nie patrzy kto czyni, lecz o co rzecz chodzi,
Wszystko zwie po imieniu — Piotr kradł, więc Piotr
złodziej,
To prawda, lecz niegrzeczna, mówię zbyt dosadnie,
Jakże to pięknie nazwać, kiedy Piotr okradnie?
Można prawdę powiedzieć, ale tonem grzecznym:
Piotr się wprawił w rzemiośle trochę niebezpiecznym,
Piotr zajął, a nie swoje, kunsztownie pożyczyl...
Zgoła tyle sposobów grzecznych będziesz liczył,
Tak fałsz będziesz uwdzięczał, do prawdy sposobil,
Że na to wreszcie wyjdzie: Piotr kradł, dobrze robił.

Otóż wyborna scena schodzących się na salę dworaków.

Chciwy o puściznę

Wlece się Piotr z poranku na dzienną pańszczyznę,
Uprzedził go Mikołaj. Ściskają się oba,
Jak się masz przyjacielu? jak ci się podoba
Dzień dzisiejszy? — Pogodny — Cieszę się — Ja
wzajem —

Idzie dyskurs uprzejmy zwykłym obyczajem,
Już się sobie zwierzyli, o czém i nie myślą
Więc obcych wizerunki malują i kreślą:

— Jan? — to oszust — Bartłomiej? — to szuler
wierutny; —
— Jędrzej? — Mędrek — Wincenty? — Dziwak
bałamutny,

— Franciszek? — on ma rozum tylko przy kieliszku. —

Wchodzi — aż ci do niego — witajże braciszku!
A Franciszek, co właśnie z nich czynił igrzyska,
— Witajcie kocha rowie! — całuje i ściska.
Już ciżba: ci w dyskursach, ci szepczą do ucha,
Ten niby z drugim gada, a trzeciego słucha,
Tamten łże, ten co słucha, łączemu nie wierzy,
Tomasz stoi, a z boku układa i mierzy,
Jędrzej mu nie do kroju, więc Jędrzej ladaco,
Stawia sidła, a dzienną niezwałtony pracą,
Patrzy w ciżbę gdzie natrzeć, jakoż już się wtłoczył,
Już świeżego wśród zgrai domatora zoczył,
Już przyjaciel serdeczny, sekretów się zwierza...

Drzwi się nagle otwarły, aż tysiąc ukłonów,
Wchodzi Pan — już umilkła świegotliwa zgraja.
Każdy patrzy na Pana, a z oczu docieka,
Czego się albo chroni, albo na co czeka,
Wszystkie się usta śmieją, ciągną wszystkie szyje,
Ten się pcha, ten potrąca, ten się jak wąż wiję,
Wszyscy na to kogoby Pan gestem oznaczył;
Spojrzał Pan na Szymona, dniem dobrym uraczył,
Ażci Szymon w promieniach śmieje się i mruga.
Jan go kocha serdecznie, Piotr najniższy sługa,
Bartłomiej go uwielbia i Krysztof go ściska,
Wszyscy hurmem do niego zdaleka i z bliska,
A Szymon pełen wdzięków i niby pokorny
Mając zaraz na sprzedaż uśmiech i giest dworny,
Tym go daje w dwójnasób, a tym przez połowę;
Łapią w lot, a już szczęścia ztąd biorąc osnowę,
Ten, który trzema słowy Szymona się szczycił,
Gardzi tym, który tylko półtora uchwycił.
Piotr dostał pół uśmiechu, Jędrzej ćwierć pojrzenia,
I szczęśliwy... bo mniejszych choć fawor nie szczyci,
Są z łaski faworytów, wicefaworyci.

Urząd to nie wysoki, lecz przecię wygodny,
A przemysł dworów zawsze w kunszta nowe płodny,
Dzieląc fawor, jak wilgoć w drzewie przez zawiązki
Z pnia w konary, z konarów przesącza w gałązki.

Druga księga satyr Krasickiego wiele się różni od pierwszej. W tej wesołość, w tamtej złość i doszczypliwość satyryczna jest panującą. Te mają więcej narodowości, tamte prawie tylko wady całego społeczeństwa ludzkiego malują. Zdaje się, że księga ta w większej części już po rozbiórce Polski jest napisaną, widać tu więcej stylu zagadkowego jak n. p. w satyrze pochwała milczenia; może wiek, może smutne ziomków okoliczności, zmieniły jego sposób pisania. Lecz ileż i tu jedynie Krasickiemu właściwych piękności! satyra jego Kłatki, a zwłaszcza Odwołanie tchną jadem satyrycznym, jakiego w pierwszej części, ani śladu nie znajdzie.

Nie można w krótkich wyrazach okazać więcej satyrycznego talentu, jak Krasicki w zamknięciu swych satyr, gdzie równie jak w pierwszej pełen ironicznego ducha, ale więcej uszczypliwy, chwali i przeprasza osoby w jego satyrach wystawione. —

K S I Ę G A II.

SATYRA X.

O d w o ł a n i e.

Lecz nie dosyć przeprosić, nie dosyć odwołać;
Niechaj pozna świat cały z daleka i z bliska,
Kiedym ganił, tailem ganionych nazwiska.
Chwałę, niech będą jawni... rumieniec!... — nie-
chcecie? —

Zacny wstydzie! osiadłeś na tych czołach przecię.
Cóż czynić? nieznajomych czy w dwójnasób słać?
Mówić? czyli umilknąć? tać? czy objawić? —
Milczą. Szacowna skromność zdoła wielkie dusze;
Niechże sądzi potomność; a ja pióro kruszę.

Styl Krasickiego nie jest w satyrach poetycznym, jest on jak Horacyuszów, do potocznej mowy zbliżony. Naruszewicz ma więcej w wyrażeniach poezji, Krasicki w całości. Naruszewicz żywo czuł, Krasicki równie dążył do poprawy obyczajów, — ale lepsze środki ku temu obierał. Naruszewicz pisał więcej dla swojego narodu i czasu, Krasicki wszędzie i zawsze z równą przyjemnością, jak skutkiem czytany będzie.

Niepospolitą zaletą satyr Krasickiego jest jeszcze następująca. Wszyscy satyrycy malują trafnie wady i zdrożności ludzi, lecz przeto dają tylko ich obraz, Krasicki naucza razem jak się tychże wystrzegać; nie wystawia on zimno na pośmiewisko słabości ludzkich, ale jako ostrzegający wskazuje je tym, którzy na nich, albo szkodować, albo sami w nie popaść mogą. Tym sposobem jest więc Krasicki zawsze wesołym moralistą i moralnym satyrykiem, posiada ten najrzadszy dar pisarza, że z dowcipem często i czucie połączyć umie.

Przez to jeszcze satyry jego zyskują, że są więcej dramatyczne i że każda ma swoją jedność i cel właściwy. Zobaczmy pod tym względem przynajmniej w skróceniu satyrę p. n.

PRZESTROGA MŁODEMU.

Wychodzisz na świat, Janie: przy zaczęciu drogi,
Żądasz zdania mojego i wiernej przestrogi:

Dam, na jaką się może zdobyć moja możność,
W krótkich ją słowach zamknę; miej Janie ostro-
żność.

Wchodzisz na świat, krok pierwszy stawić, nie jest
snadno,

Zewsząd cię zbójcy, zdrajcy, filuty opadną;
Zewsząd łowcy przebiegli, kształtną biorąc postać,
Będą czuwać, jakby cię w sidła swoje dostać.

Wpadniesz, jeśli się pierwej dobrze nie uzbroisz.
Słusznie się więc tych kroków pierwiastkowych
boisz.

Rzadki na świat przychodzień, któryby obfito
Nie zapłacił na wstępie oszukania myto...

Znajdziesz Pawła na wstępie, co przychodniów szuka,
Stary to mistrz i profes w filutów zakonie,
Zna on nietylko panów, ale psy i konie:
Układa się i łasi, powierzchownie grzeczny,
Z miny, z gościów, pocziwy, uprzejmy, stateczny;
Temu rady dodaje, z tym się towarzyszy,
Tamtemu niby zwierza, co od drugich słyszy.
Trwożny, czy kto nie patrzy, czy go kto nie słucha,
Zawsze ma coś w rezerwie, i szepce do ucha,
Rai, strzeże, poznaje, i godzi, i różni;
Przeszli przez jego ręce szlachetni, wielmożni,
Przeszli: a z tych, co zdradnie całował i ścisnął,
Żadnego nie wypuścił, żeby co nie zysnął.

Jesteś w wiosnie młodości, w tym wieku szczęśliwym,
Co do wszystkiego zdalny. Do użycia zwywa
Rozkosz miła z pozorów, w istocie zdradliwa,

Będziesz na pierwszym wstępie uprzejmie wezwany,
Od rzeszy grzecznomodnej, rozpustnie wytwornej.
Tam się nauczysz w szkole przebiegłej, wybornej,
Jak grzecznie rozposażyc zbiory przodków skrzętnę,
A ślady wspaniałości stawiając pamiętne,
Niesłychanemi zbytki i treścią rozpusty
Zawstydzając marnotrawców i dziwić oszusty.
Nauczysz się: jak prawom można się nie poddać,
Jak dostać, kiedy nie masz; dostawszy, nie oddać,
Jak zwodzić zaufanych, a śmiać się z zwiedzionych,
Jak w błędzie utrzymywać sztucznie omamionych,
Jak się udać, gdy trzeba, za dobrych i skromnych,
Jak pochlebiać przytomnym, śmiać się z nieprzytomnych;
Jak cnoce, gdzie ją znajdziesz, dać zelżywą postać,
Jak deptać wszystkie względy, byle swego dostać;
Jak wzięwszy grzeczną tonu modnego postawę,
Dla żartu dowcipnego, szarpać cudzą sławę;

Jak się chlubić z niecnoty, a w wyrazach sprosnych,
Mieszać fałsz z zuchwałością w tryumfach miłosnych;
Taka to nasza młodzież! po skażonj wiośnie,
Jaki plon, jaki owoc w jesieni urośnie?

Strzeż się matni zdradliwych, w które płochych
mieści,
Zbyt czuły na podstępny zawsze kunszt niewieści;
Strzeż się sideł powabnych, w które młodzież wa-
bia,
Choć sztuką zdradę skryją, pęta ujedwabią...

Nie żebyś był odludkiem: znajdziesz nawet w mie-
ście,
Co umysł mając mężki, powaby niewieście,
Szacowne bardziej cnotą, niż blaskiem urody,
Mimo zwyczaj powszechny, mimo przepis mody,
Śmiać pełnić obowiązki, a proste Sarmatki,
Są i żony poczciwe, i starowne matki.

Wojciech mędrzec ponury, łapie młodzież żywą,
A najeżony miną poważnie żarliwą.
Nową rzeczy postawą gdy dziwi i cieszy,
Same wyroki głosi zgromadzonj rzeszy.
Za nic dawni pisarze, stare księgi fraszki,
Dzieła wieków, to płonne u niego igraszki;
Filozof jednym słowem, i miną i cerą,
Unosi się nad podłgą gminu atmosferą:
Depcze miałość uprzedzeń, a dając co nie ma,
Stwarza nowy rząd rzeczy, i wiary systema.
Zdaleka od tój szkoły, zdaleka mój Janie,
Powabne tam jest wejście, wdzięczne przywitanie,
Ale powrót fatalny. Zły to rozum, bracie,
Co się na cnoty wiary, zasadza utracie.

Na co rozum, dar Boży, jeśli bluźni dawcę?
Mijaj Janie, bezbożnych maxym prawodawcę,

Mijaj mądrość nieprawą. Ta niech tobą rządzi,
Co do cnoty zaprawia, w nauce nie błądzi;
Co prawe obowiązki bezwzględnie okryśla,
Co zna ludzką ułomność, w zdaniach nie wymyśla:
Co się łącząc z poczciwym staropolskim gminem,
Nie każe ci się wstydzic, żeś chrześcianinem.

Otóż pod satyrycznym obrazem wieku, prawdziwą jest dla młodego nauką.

L I S T Y.

Po satyrach Krasickiego, w których tak trafnie śmiešności narodu malował, przyjemnie jest czytać jego listy, — w nich wyższe uczucia i charakter narodowy wystawia, a i sam się poeta więcej wywnętrza. Niechby każdy pisarz i obywatel zachował w pamięci słowa, które Krasicki w liście O dzikoci powiedział:

Walczyć z gminem należy: kto go chce oświecać.
Umie błąd, coraz nowe uprzedzenia wzniecać,
Umie winę poświęcić, dać pozór niecnocie,
A zbawiennęj kiedy się sprzeciwiu robocie,
Sili się dzieło skazić, upośledzić sprawę;
Rządcy, wodze, sędziowie, starsi, prawodawce,
Smutnym swoim wspierają tę prawdę przykładem.
— Ktokolwiek więc tak przykrym następuje śladem,
Nim się o dobro, szczęście dla bliźnich pokusi,
Niech zawczasu przewidzi, co ucierpieć musi.

Do rozpaczy w tęg mierze cnotliwych nie wiodę...
Miło służyć ojczyźnie, miło dla nię ginąć;
Ale cierpieć bez zysku i nieszczęściem słynać
Ale czuć się niewinnym, a być w złęg maskarze
Ale służyć niewdzięcznym i znosić potwarze,
To heroizm prawdziwy...

W tych listach widzimy zdania Krasickiego, które mu za główny cel i źródło do wszystkich pism satyrycznych służyło. Jedynem stanowiskiem, z którego pisarzów wieku Kra-

sickiego oceniać można, jest baczność na to, że wszyscy spólnie z lepszym obywatelstwem, dążyli do wprowadzenia zdań zdrowych, uczuć szlachetnych, zgoła do uprawy roli, która wydać miała Ustawę 3. Maja, poezya nawet była tylko środkiem i każdy poeta znakomitszy, chciał swój wawrzyn wpleść tylko do tego wieńca ojczyzny.

Ażeby z tej strony szczególnie ocenić Krasickiego, pozwolę sobie jeszcze umieścić wyjątek z listu O roztropności, gdzie objawia zdania, z których dotąd najmniej był uważanym:

Niech nudne Heraklity stękają i płaczą,
Jeśli mędrcy w swych zdaniach niekiedy dziwaczą,
Idźmy za dziwakami, co raczą przebaczyć...
Jakoż gdyby szperaniem ścisłem rzeczy znaczyć,
Możeby się znalazło, czego się nie szuka.

Poznać ludzi, istotna, najpierwsza nauka,
Lecz kto ją zacznie, w dobroć niechaj się uzbroi,
Ta wątpliwość uśmierzy, trwogę uspokoi,
Ta, jeżeli maluje, nie przykre ma farby;
Ta, jeżeli rozmierza, własne kładzie karby,
Wzrok jej nie nadto bystry, lecz trwały i czysty.
Widok rzeczy, mój Pawle! nie jest oczywisty,
Tłumi go, mięsza, chytróść tych, co poznać chcemy...
my...

Że poznać nie możemy, nie traćmy ochoty,
Może pozór błąd ukryć, może kryć i cnoty.

Żli ludzie, lecz nie rodzaj...

Nad słabością się godnych nagany użalmy,
Mniej dzielnych oszczędzajmy, — więcej dzielnych
chwalmy.

Ten, co w współludziach swoich uznaje współbraci,

Choćby go z ich przyczyny dotknęła i nędza,
Im więcej ich poznaje, tém więcej oszczędza,
Więc i my tak działajmy, nie lepsi od innych,
A jeśli niby lepsi, w staraniach uczynnych
Poprawiajmy, choć sami godni poprawienia...

To malowanie pięknych uczuć, jest równie narodowe, jak wyszydzenie wad i zdrożności w satyrach. Tu szczególnież zastosować się daje co Potocki o nim powiedział: „Ma on właściwą dowcipu cechę, a nawet dowcipu narodowego, który nie obcym żyje rozumem, lecz umie w ojczystych obyczajach, w ojczystym języku, zgoła na ojczystej ziemi siać i uprawiać owoce i kwiaty, których inni daremnie z takim wysileniem z obcych zasięgają krajów. Pisma Krasickiego jak żyzne niwy i okazałe lasów naszych drzewa, bujnym są ziemi polskiej płodem, nie zaś jak tyłu innych, zmuszoną rośliną, co z obcych przeniesiona krajów, tępieje po naszych ogrodowych cieplarniach, lub pod otwartem marznie niebem.

Pierwsza część listów jego, to jest dydaktyczna, acz daleko mniejsza, więcej ma nierównie wartości nad drugą. Niektóre, jak n. p. *Podróż Pańska*, wydawca mniej stosownie między listami umieścił, należeć one powinny zupełnie do satyr. Każdy kto przeczytał satyry Krasickiego, powinien następnie listy jego odczytać. Jeżeli tam śmiał się z nim i żartował z przywar swych ziomków, tu nauczy się im pobłażać i na siebie samego zwróci uwagę. — Przy satyrach powiedział, że ten tylko śmieszności ludzi wyszydzać ma prawo, kto ich rzetelnie kocha. Jakże to piękne, jasne jak słońce, a razem głębokie postrzeżenie nad człowiekiem, w tych listach wyczytać można. — Nad wszystkie wady ludzkie Krasicki okazuje się największym nieprzyjacielem obłudy, owego dworskiego poloru, pod którym najdziksze barbarzyństwo i złość największa zwykle się ukrywa.

Podług mnie najważniejszą jest rzeczą w sądzeniu poety, poznać jego charakter, i to jest co najpiękniejszego z jego pracy wyczerpać można, szlachetne zdania względem religii, ojczyzny i bliźnich, najprzód pocie drogę do nieśmiertelności

wskazują, reszta jest tylko przemijającym powodem, chwilową ludzi zabawą.

Ten jest charakter, po większej części czynnej poezji polskiej owego wieku, poezji obywatelskiej, która mniej sama w sobie, jak w życiu narodu przechodzi do potomności.

Druga część listów Krasickiego wierszem i prozą pisana, mniej ma nierównie wartości. W ogólności pisma przeplatane wierszem i prozą, przestają być i prozą i poezją, obrażają razem naturalność i sztukę, nie mogąc obudwu zadość uczynić. Do łatwości przeskakiwania z wiersza na prozę, przywiązuje się dowcip wymuszony i pretensya. Naśladował w tém Krasicki P. La chapelle, Demoustiera i innych, którzy na czas niejaki podobali się lekkiemu i prozaicznemu swojemu wiekowi, a dziś prawie są zapomnieni.

Te listy Krasickiego trzymają ostatnie miejsce w jego pismach. Nadto nie zawierają w sobie nic indywidualnego, co listów pierwszą jest zaletą. Niektóre z nich są tylko przesłaniem pięknych dorywczych poezji, które w zbiorze tychże umieszczone być by powinny. W tym sposobie pisania listów, miał Krasicki w Polsce najnieszczęśliwszych naśladowców.

W drobnych rozmaitych poeziach Krasickiego, widać wszędzie fizyognomię narodową i razem właściwość autora, której nikt powtórzyć nie zdoła. Tak w nich maluje się jego dusza, jako w twarzy objawia się szczęśliwe usposobienie umysłu. —

Otóż wiersze do cnotliwego obywatela Jędrzeja Mokronoskiego:

Ktoś mi powiedział: pan Jędrzej w robocie:
Rzekłem; tém lepiej zasługom i cnocie!
Skończył robotę, aż różnie gadają:
Jedni go chwalą, a drudzy mu łają.
A on co na to? — Śmieje się a służy —
Panie Jędrzeju! żyjcież jak najdłużej.
Cóż więcej słyhać? pan Jędrzej bez złota,
Przecież to była zyskowna robota —

Dawano, nie chciał: źle Panie Jędrzeju!
Nie gore czapka na wielkim złodzieju.
Można brać było dary od ojczyzny —
— Prawda, ale ją zdarły darowizny —
— Więc dla nagrody postępkom cnotliwym
Przynajmniej tytuł — najlepszy: pocziwymi.
— Czegóż krok taki, dalej nie wywróży?
Panie Jędrzeju, żyścież jak najdłużej!

Mogę przytoczyć wiersz późniejszy Karpińskiego w tymże przedmiocie i do teje osoby pisany. Zobaczmy w nim więcej bolejące serce miłością ojczyzny i cnoty:

Jędrzeju! na świat fałszywy,
Zkąd ci ta cnota bez skazy?
Zkądżeś tak o kraj troskliwy
Zkąd szczerze serca wyrazy?
Wynijdz z téj twojej ustroni,
Niechby o tobie świat wiedział,
Złość się przed tobą zapłoni.
— Jędrzej mi na to powiedział:
Cóż robić, już mię widziano,
Rzekł każdy, kto do mnie przyjdzie:
Przed wiekiem ten pieniądz znano,
Dziś ta moneta nie idzie.

Nieprawdaż, jak slysze, że wiele zbyt znanych rzeczy przytaczam? — Czemuż znane i stare rzeczy są obojętne i spowszedniałe? — Czemuż ma iść w zapomnienie to, co niegdyś z serca przechodziło do serca. — Zapominam się i wracam do nałogu przytaczania.

Świat dążąc ku lepszemu, mniema, że wszystko co nowe, jest lepsze, co stare, zapomnienia jest godne. Starzy próżno ze smutkiem zapatrują się na nowość. Stary Bartłomiej mówi w Krasickim:

„Za moich czasów i grzeczność
Nie taką, jak teraz była.
Duma, potwarz i wszeteczność
W posiedzenia nie wchodziła;
A jednakże grzeczni byli,
A jednakże się bawili.

I zaszczyt kraju nie gasnął,
I stary Bartłomiej zasnął.“

M Y S Z E I S.

Myszeis poema w 10ciu pieśniach, w pierwszej młodości Krasickiego napisane, nie jest prózną dowcipu igraszką, ale też nie jest zupełną allegoryą, jak niektórzy chcą mniemać.

Batrachomyomachia, którą bez dowodów Homerowi przypisujemy, jest widocznie wyszydzeniem kłótni, dwóch miast greckich. — Krasicki chciał wyszydzieć w ogólności niedołężność władz swojego kraju, z której rozdwojenie i kłótnie stanów wypływać muszą. W śmiech tu rzeczywiście obraca, (mówi Potocki) zachody dworskie, słabości panującego, zarozumiałość możnych, kłótnie stronnictw, lecz czyni to tak ogólnym sposobem, iż ten obraz satyryczny, raczej się wesołości, niż złośliwości płodem wydaje, a w przystosowaniu swoim, raczej obraz ogólny dworów i ludzi wystawia, niż szczególne jakie wskazuje osoby. Przecież każdy, świadomy dziejów i charakterów narodu, sam w tym poemacie przedziwne zastosowanie odkryje. Spór szczurów i myszy o pierwszeństwo, mówi Dmóchowski, wystawia kłótnie między naszym senatem i stanem rycerskim, rada ministrów na dworze Popiela, osobliwie jej skutek, wyraża pospolite obrady polskie przed sejmem roku 1788; w charakterach myszy różnych krajów, odrysowane są charaktery różnych narodów. Lecz nada-

remnie usiłowanoby dowieść, że pod allegorycznemi osobami Gryzomira, Rominogrobisa, Mruczysława, Filusia i Lyrowinda, ukryte są pewne osoby.

Do zupełnie bajecznych czasów, należy król Popiel, i wiadomo każdemu, co pod allegoryą, że go myszy zjadły rozumieć należy, allegoryą podobną mają także i kroniki innych narodów. —

Szczęśliwie więc na tej allegoryi utworzył Krasicki swoją fikcyą. Król Popiel w nierządzie żyjąc, odmawia swojej opieki myszom, a dostawszy Mruczysława kota, czyni go faworytem i myszy mu wytepić poleca.

Myszy i szczury w nieszczęściu radzą o obronie, lecz jak zwykle, rada na niczem się kończy.

Gryzomir król myszów sam wysłał po posiłki za granicę, zwołuje pospolite ruszenie i stacza bitwę z kotami. Śmierć ulubionego kota księżniczki, tém więcej zapalczywość Popiela przeciw myszom zaostrza. W drugiej bitwie Gryzomir ucieka z placu, a dziwnych przygód i opieki czarownicy doznawszy, podróżuje z nią na łopacie, spada nieszczęściem na grób Filusia, którego zabił. Zostaje więc w ręku mściwej księżniczki Duchny, z których go czarownica wybawia. Od niej zanieiony nad Ren, otrzymuje posiłki, stacza bitwę i wodza kotów Mruczysława zabija. Król upija się z rozpaczy, ucieka za zbliżeniem się groźnych nieprzyjaciół, to jest szczurów i myszy, lecz go dopędzają i od nich ginie. — Ta jest dobrze pomyślana treść poematu, w której rozwinięciu dopiero się prawdziwy talent poety maluje. Jeżeli w tej osnowie trudno jest znaleźć zastosowanie do zdarzeń narodu, to jednak mowy, charakter, miejsca, na które osoby wprowadza, wszystko jest wiernym narodowości obrazem. Dla okazania tych obrazów, najtrafniejsze wynajduje Krasicki sceny i położenia. I tak n. p. do obrania miejsca obrad szczurów, obiera gmach, z którego dawna pobożność i nauki wygnane zostały.

Gmach był niezmierny mniszego klasztoru,
Od dawnych czasów używany marnie:

Pierwszego bowiem wymyśl fundatora
Tam ustanowił niezmierną księgarnię;
Doskonalszego coraz wieku pora,
Dostatnią z niego zrobiła spiżarnię;
A porzuciwszy marność, która uczy,
Tego się jęła co karmi i tuczy.

Ledwo czytelnych książek foliały,
Ojciec Kanafarz lepiej dysponował,
Co przedtem próżno na pulpity stały,
On tam ozory, szynki uszykował,
Pargaminami zawijał specyały
I aby imbir i pieprz się nie psował,
Pogańskie pisma i stare kroniki
Lepiej użyte, poszły na funciki.

Tam pośród serów, szynki i ozorów
Król mysz Gryzomir przebywał spokojnie
Czczych wspaniałości nie szukał pozorów;
A darów Bożych używając hojnie,
Kiedy usłyszał smutnych oratorów,
Którzy mu wieści przynieśli o wojnie
Zwołuje radę, i nim zaszło słońce,
Już wyprawuje sztafety i gońce.

Prawda iż nie należało wystawiać podobnego gmachu,
w poemacie o którym rzecz z czasów pogańskich, zwłaszcza,
gdy król Popiel Lelum Polelum bóstwom pogańskim cześć nie-
sie, ale któżby tej małej nieuwagi nie chciał wybaczyć?

Opis pierwszej bitwy myszy ze szczurami jest wyborny,
szkoda tylko, że w wezwaniu myszy do odmalowania tej walki
Krasicki z boskiej Iliady Homera żartuje:

Muzo! coś niegdyś Homera budziła,
Kiedy w przewlekłych bajkach swoich drzymał,
Jeśli ci sztuka rymotwórców miła,

Którą się grecki wierszopis nadymał,
Daj myślom żywość, natchnij duchy wieszczce.

Opis myszy różnych narodów, trafnym jest pędzlem odmalowany, oddaje charaktery różnych narodów:

Na lewem skrzydle wojska zagraniczne,
Myszy i szczurów w dobrym szyku stoją,
Lsknią się rynsztunki w rodzajach rozliczne;
Nie tylko kotów i lwów się nie boją,
Nim hasło bitwy wodzowie dać raczą
One tymczasem pływają i skaczą.

Dunajskie szczury, harde i ponure
W porządnym szyku stanęły jak wryte.
Z nad Tybru trwożne, gdy chodzi o skórę,
Jednakże w zradne podejścia obfite.
Zadnieprskie, twardą co mają naturę,
Od Elby srogim bojem znamienite
Tamizy dzikie i sławne w rozpustę
Szwajcarskie wierne, opasłe i tłuste.

Mimo pięknego obrazu, łatwo tu każdy postrzeże przepomnienie Autora, że w tej pieśni nie znajdują się jeszcze posiłki cudzoziemskie, że ten opis byłby stosowniejszy, gdyby go Autor w pieśni 9tej umieścił, gdy Gryzomir z nad Renu z obcem wojskiem powraca, ale te małe niedostrzeżenia nie zwracają uwagi w Krasickim.

Za wzór komicznego opisu walki, posłużyć może następujący pojedynek kota ze szczurem:

Pierzchają z półków rycerze zebrani
Sami na placu zostali hetmani —
Jeden drugiego bystrym okiem mierzy,
Widzi kot szczura niezmierniej postaci,
Wprzód się do zwykłych udaje pacierzy,
Szczur mniej nabożny, nic serca nie traci.

W tém tak go nagle z impetem uderzy,
Iż ledwo życiem walki nie przyplaci
Kot zagłuszony ciosem, ledwo lizie,
Szczur go tymczasem jak gryzie tak gryzie.

Bólem nieznośnym zbyt srodze przejęty
Chce go przygarnąć, lecz chyżo odskoczył,
Przypadnie z boku, wyrwał mu pół pięty:
Kot z miejsca umknął i trochę wyboczył,
Leci szczur obces, lecz z nagłą ujęty
Pazurmi za kark, tak aż się zamroczył,
Gdy się raz jeszcze miotać zwawie kusił,
Kot go za szyję porwawszy uduślił.

Szczęśliwym był Krasicki w wynalezieniu fikcyi staréj czarownicy, która więcéj interesuje, niż jaka zimna allegoryczna osoba, a razem więcéj do działania poematu pomaga. Na téj osobie opiera się główne zawikłanie, trafne epizody, pośpiech i jedność zdarzeń, Gryzomir uciekając, dostaje się do mieszkania czarownicy, odbywa z nią podróż na powietrzu w latarce, i przez niebaczne wzięcie się do świecy, spada na grób Filusia. Z tak okropnego położenia, czarownica uwalnia go w komiczny sposób, zadając na kichanie tym, którzy go na śmierć wiedli i całemu ludowi.

Widzi to baba i z litości wzdycha,
Myśli jak wyrwać rycerza od śmierci
Nakoniec z zemsty przyszłéj się uśmiecha,
Wysypie prochu z pudełka pół ćwierci,
Kantor raz po raz, jak kicha tak kicha,
Po wszystkich nosach ciemierzycy wierci,
Kicha księżniczka, kichają dworzanie,
Kicha król, senat, panowie i panie.

Czarownica pomaga równie do pospiechu akcji, gdy Gryzomira cudownym sposobem nad Ren zanosi.

W opisach wszystkich, prawdziwie malarski pędzel okazuje Krasicki zobaczymy np. nieszczęście Gryzomira, gdy się do chaty czarownicy zabłąkał:

Pali się reszta drewek na kominku,
Na kołku wiszą odzienia wytarte,
Ściany dziurawe, wiatr świszczy jak w rynku
Przez dach deszcz leci, bo gonty obdarte.
Przy piecu stara kądziel, na niej przędza
A w każdym kącie ubóstwo i nędza.
Na złą gospodę trafił nasz podróżny
Spieszno się jednak krząta i uwija,
Aże żołądek zbyt dokucza próżny;
Żadnego miejsca takiego nie mija
Gdzieby posiłek znalazł; mniej ostrożny
Co znajdzie gryzie, co znajdzie wypija
A gdy chcę dostać więcej jeszcze jada,
W padł w łapkę, zradna sprężyna zapadła.

po daremnej pracy wydobywa się.

Pewny, że smutna czeka alternata,
Począł rozmyślać o marnościach świata,

aż w tem:

Wchodzi dziwotwór, baba przestarzała,
Zsiniałe usta twarz zmarszczona cała
Oczy zapadłe we łbie jęj się świecą.
Półtora tylko zęba w gębie miała...
Jeszcze i z potu nie otarła czoła
„A tuś mój gościu.“ straszliwie zawoła.
Porwie za klatkę, trzęsie się jak żmija
Gryzomir jak mógł, tak się w nięj ułożył
Siedzi w kąciku i w kłębek się zwija
Powstał nakoniec, łapki na krzyż złożył...

Do podobnych opisów należy dom lichwiarza, uzdrowienie Mruczysława, pogrzeb filusia, które osobno wzięte, za piękne epizody uważać można.

Z całego atoli poematu, najwyborniejszym jest opis rady w pieśni ósmój, odbytej u króla Popiela.

Morał i prawda przywiedziona w tej pieśni, zbyt jest wiadomą, ale właśnie dla tego Krasicki odjął jej wszelką suchość przytaczając tak powszechnie znane pismo, bo na tuzie czerwonym. — Quot capita, tot sensus „ile głów tyle sposobów myślenia.“

Mowę do króla, nie wiadomo od kogo powiedzianą; chciał może poeta zrobić ogólną dla wszystkich, dając obraz znany w sejmach naszych, że wszyscy głosy swoje od pochwał króla zaczynali, lecz w końcu na głos jego obojętnymi byli. Przez głosy rozmaitych mędrków, z którym każdy stosownie do powołania swego, bez baczenia na ogół rady podaje, chciał wykazać stronnictwo i własny interes, wreszcie zakończenie tak długich obrad na tem: „Niech pan to robi, co mu się podoba,“ jest równie gorzką, jak słuszną i dowcipną satyrą.

MONACHOMACHIA.

Ulubione niegdyś nad wszystkie poezye Krasickiego, poema *Monachomachia*, winne jest swój byt Fryderykowi II. który umieściwszy naszego biskupa w pokojach pałacu Sanssouci, niegdyś przez Woltera zajmowanych, wezwał go do napisania czegoś, coby godnym było miejsca, przypominającego tak wielki geniusz. Lekkość i giętkość charakteru Krasickiego obok zachowania przecież pewnej wrodzonej niewinności umysłu w przedmiocie religii, okazała się w obraniu przedmiotu do zadosyćczynienia monarsze, który spólnie z Wolterem ducha wieku ośmnastego wyobrażał.

Polak znakomitego rodu, wielbiony od ziomeków z osobistych przymiotów, biskup katolicki, następca Hozyusza i Kro-

mera, miał się przypodobać wesołością dowcipu ciemężcy i szydery Polaków i katolicyzmu, niezdolnemu czuć iskry boskości, jaką przejmuje wolność i religia. Jeżeli słusznie mówił Trembecki do Krasickiego:

Gdy nasze dzielą dobro sąsiedzkie narody,
Ciebie wzięcie za czwarte rachujemy szkody.

wydierca Polski i mówiąc najskromniej, *Sceptyk* rad był istotnie widzieć w Polaku, biskupie naśladowcę Woltera, a bardziej jeszcze naśmiewcę tego, co sam z własnej rachuby, w religijności Polaków, mianowicie podczas konfederacji Barskiej wyszydzał. Inny natchniony wieszcz narodowy i religijny w innymby wcale duchu wystąpił w miejscu, gdzie z wiary i ojczyzny jego szydono i zamiast ducha wieku ośmnastego, byłby się przejął boskim ogniem Izajasza. Ale innego wcale rodzaju był talent i dusza Krasickiego.

Obrał on przedmiot nie nowy, lecz za jego jeszcze czasów modny, dla nowego pana przyjemny i choć zdala Wolterowi hołdujący, to jest: wyszydzenie duchowieństwa klasztornego. Zagraniczni poprzednicy jego wystawili już epikureizm prałatów, fanatyzm, lub obłudę duchownych świeckich, śmieszności zakonnych niewieścich zgromadzeń, jemu zostało, dać wesoły obraz zakonników, owego gminu w oczach wyższego duchowieństwa; wystawić grubą i próżniaczą ciemnotę onego i pijaństwo, owe najmniejsze zło, do jakiego próżniactwo w ostatnich czasach zakony polskie przywodziło. Pismo podobne wydane przez biskupa, z powszechnym zapalem przyjęte przez publiczność świecką, a które przecież w duchowieństwie żadnej nie obudziło zawziętości, zdało się być raczej odgłosem opinii powszechniej przeciw instytucjom już wiekowi nie odpowiednim, aniżeli doszczypliwą satyrą, bo ta nie mogła nawet dosięgnąć ludzi, których maluje.

Dowcip z czystego serca pochodzący rozsądkowi służący, wiecej częstokroć przyniesie korzyści, nad głos najtkliwszej wymowy, który wśród nałogów przesądów i roztargnień świata jest zawsze bezskutecznym. Osobliwy Fenelon w zepsutum

wieku, wystawił dla następcy Ludwika XIV wzór monarchy i bohatera. — Było to dzieło najszlachetniejsze w zamiarze swoim; — wszystko czytało i wielbiło Telemaka, atoli śmieszności wieku bynajmniej przeto nieustały i dwór Wersalski nie postąpił w obyczajności. Śmieszność jest bronią właściwszą, gdy wiek więcej satyry niż zgrozy jest godnym. Któż nie przyzna szlachetnego źródła entuzjazmowi rycerstwa średnich wieków, lecz któż boleć nie będzie nad jego późniejszym zepsuciem i fałszywym kierunkiem.

Według wyznania samychże Hiszpanów, smak powszechny do rycerskich romansów dopiero ustał, gdy Cerwantes obraz błakających się rycerzy w komicznym świetle wystawił. Czego żadne środki odwrócić nie mogły, tego dokazała jedna wesoła książka, będąca dotąd na czele wszystkich poematów komicznych.

Nikt zapewne z myślących nie dostrzeże śmieszności w życiu pustelników i zakonników pierwotnego chrześcijaństwa, nikt i później nie sztychował z tych, którzy z natchnienia oddalili się od zgiełku świata, poświęcając życie rozpamiętywaniu o Bogu.

Lecz gdy w wieku zepsutym to powołanie stać się mogło ucieczką próżniactwa i opilstwa, czemuż nie mógł wystąpić poeta, któryby nie stan, ale zachowanie się stanowi przeciwne wyszydził?

Stosując to jednak do Krasickiego, powiedzieć można, iż w rękę swoim, jako biskup, mógł mieć poważniejsze, więcej skuteczne środki do zaradzenia złemu; słusznie nawet zwrócić uwagę, że sam w Podstolim innym wcale przemawia językiem o położeniu tych, których w poemacie swoim na śmieszność wystawił. Bądź co bądź, jestto igraszka lekka, niewinna, niczem istoty religii nie dotycząca, mogąca ubawić bez zepsucia i rozbroić wszelką żarliwość.

Lecz bywa, że jak poeci lekkomyślni, najświętszych uczuć nadużywają i w śmieszności obracają to, coby uwielbiać winni, a co gorsza na szlachetne uczucia czynią obojętnymi, albo z nich zepsucie nawet wywodzą; tak bywa z drugiej strony, że całe towarzystwa ludzkie, albo przez fałszywy entuzjazm, albo z przesady, albo ze skrzywionych wyobrażeń lub obojętności,

zgubę lub poniżenie odnoszą z tego, co w źródle swoim pił najczystsze i najpiękniejsze.

WOJNA CHOCIMSKA.

Ciesząc się wziętością swoich poematów komicznych, chciał Krasicki naród bohaterskim poematem obdarzyć. Wielkie epiczne poema jest największym skarbem pamięci narodu, lecz nie do tego rodzaju chwały był powołany Krasicki. Namowy, aby ducha rycerskiego w spółziomkach podnieść, aby laury przez Polaków niegdyś na wschodnich odnoszone granicach przypomnieć w czasie, gdy z wypraw tureckich Europa Katarzynę wielbiła, były mu powodem do pisania tego poematu, że tu nie wspomnę zachęty przez sławę Henryady Woltera, przed którą na słowo krytyków francuzkich i w Polsce czoło schylono. Lecz jak dal kim jest Wolter od epopei prawdziwej, tak dolekim jest od niego Krasicki w swojej wojnie Chocimskiej. Przez to jednakże zdanie, nie uważam jęj za upadłą przeto, że obszernym i zawilym przepisom tego rodzaju poezyi nie odpowiada. Zdaje mi się owszem, że Krasicki więcej wartował przedmowę Woltera o epopejach, niżeli samę Henryadę, a cóż dopiero śpiewaka Iliady?

Zdaje się, że krytycy przepisami jakie z Homera utworów wyrozumieli, oznaczyć umyślili poetom drogę do chwały; dla tego też ci tylko do niej zdążyli, którzy te zgubne sidła śmiało zerwali

O prawdziwej epopei byłoby wiele rzeczy godnych uwagi do powiedzenia, ale tu ograniczyć się trzeba tylko do przedmiotu wojny Chocimskiej, który jest czysto historycznym i do wartości onego. Homer w szczęśliwych dla poezyi dziejach które opiewa i w mytologii, wystawia bogów i ludzi działających tak, iż ludzie boskimi a bogowie ludzkiemi są w uczuciach i czynach swoich, a przeto wszystkie charaktery i czynności są poetyczne, w prawdziwem tego słowa znaczeniu. To

utworzyło ową cudowność, tak zwaną przez krytyków, machinę poetyczną, a która u niego jest duszą poematu, najwyższą działań i wypadków przyczyną, której tajemnice zmysłowo czytelnikowi wystawia.

Taką machinę przepisano dla późniejszych poematów epicznych, która się na nic nie zdała do innej wcale religii, mniemań, dziejów i obyczajów. Iliada trwa pewny ciąg czasu, przepisano więc termin dla innych epei.

Zgoła, że z poematu Homera zrobiono formę, według której poemata odlewać potrzeba. Epopeja bohatera opowiada poetycznie ważne zdarzenia, zwykle do czasów bajecznych należące. Nie wystawia jak dramat tylko jednego czynu i tego co z nim najściślejszy ma związek, ale oraz zdarzenia z tego czynu wynikające.

Rzecz opowiadana, nie działa tak silnie na uczucia jak dramat, lecz za to zostawia szerokie pole rozważa. Tak Homer przez cały ciąg poematu, spokojnym jest widzem cudownego i wzburzonego świata, przezeń utworzonego, a widza nie przeraża gwałtownie jak w dramacie, lecz w jednakiem uroczystym następstwie tonów i uczuć, usposabia go, aby spokojnie rozpatrywał się w naturze boskiej i ludzkiej i w bogatym czarodziejskim świecie, jaki przed nim roztacza. Wszystko dzieje się tu innym następstwem od historycznej metody, inną rachubą czasu; nie ma początku ani końca, czujemy się w poemacie jak w tym świecie; którego granice miejsca i czasu są nam zakreślone. Opowiadanie w epei nie jest podróżą, w której niecierpliwie najprostszą drogą do zamierzonego celu dążymy; ale dowolną spokojną przechadzką wśród której świeżością powietrza i pogodą czerstwi, zajmujemy się oglądaniem przedmiotów szczegółowych, zbaczamy okiem, wyobraźnią i kojarzeniem się pojęć w najdalsze strony i jakbyśmy byli w wieczności, nie myślimy bynajmniej o czasie, celu i końcu podróży. Dla tego to epopeja jest zbiorem tego, co naród w pewnym wieku, myślał, czuł, wierzył i działał, co go otaczało, jakie były jego obyczaje, zwyczaje, jakie były sztuki, przemysł, zgoła wszystko aż do najdrobniejszych szczegółów.

Jakże długo w Iliadzie trwa gniew Achillea. Ileż do

tego punktu ściąga się wielkich wydatków i najdrobniejszych szczegółów.

Ztąd to spokojne malowanie tarczy w drobiazgach wtenczas gdy Achill wściekłością zemsty goreje i gdy bój wre zacięty.

Poeta epiczny okazuje się jak dziecię, dla którego wszystko jest ciekawe, zarówno ważne albo jak bóg jakowy, który żadnych ludzkich namiętności nie dzieli i dla którego wszelka nadzwyczajność i wzniosłość jest rzeczą powszednią.

Zgoła epopeja nie jest podobną do wzburzonego morza, ale do wielkiej rzeki, która zwolna wspaniale płynąc, wystawia w zwierciadle swoim niebo i wszelkie szczegóły ziemskie, około których przepływa.

Najlepszą treścią poematu bohatyrskiego jest malowanie czasów bajecznych; starożytność wzbudza uszanowanie i dozwala wszelkich fikcyi opartych na podaniach mitów i dziejów.

Lecz jeżeli przedmiotem onego są czasy późniejsze, zostaje przecie być wiernym malarzem natury ludzkiej w bohaterach szczególnych, charakteru narodu, malarzem obyczajów i zwyczajów, zgoła tego co wyjąwszy cudowność, głównie epopeję zaleca.

Krasicki tylko, ten drugi warunek miał do rozwiązania, biorąc swój przedmiot z wieku XVII.

Wojna Chocimska która istotnie stanowi jedną z najświetniejszych wypraw rycerstwa polskiego, chociaż w skutkach swoich ważną nie była, stała się u Polaków najpopularniejszą, przeszła w tradycje ludu, zwycięstwo prwawdziwie cudowne, oklask całej Europy, podniosły dumę narodową i ducha poetyczno-rycerskiego. Nie masz przeto wypadku, o którymby więcej pozostało, nie już szczegółowych pamiątek, ale opisów wierszem w najdrobniejszych szczegółach.

Ta wyprawa stanowi w poemacie Twardowskiego Władysława IV część najpiękniejszą. Jeżeli Twardowskiego, obok wielkich darów poety, szpeci szkolna nadętość, naśladowanie łacinników zepsutego wieku, tedy Krasicki usiłując nagrodzić to, na czem Twardowskiemu zbywa, to jest na fikcyi czyli owej machinie poetycznej, okazuje poetyczną niemoc, i występuje jakby z ćwiczeniem się w sztuce według przepisów. Czytając Twardowskiego, żyję w wieku XVII. narodu, mam przed

oczyma pola na których bitwy się toczą, widzę sejmy i obozowe narady, znam rycerzów nietylko z czynów i charakterów, ale z ich ubiorów i rodziny, zgoła mam wrażenie, jakie na mnie epopeja czynić powinna. Nawet charaktery i czyny w Twardowskim tylko historycznie według prawdy oddane, nierównie są wznioślejsze, niżeli te które Krasicki jako poeta wystawia.

Treść wojny Chocimskiej Krasickiego najkrócej zebrana, jest następująca:

Osman przedsięwzięty wytepić chrześcijaństwo a dumny ten zamiar obudza w nim zły duch w postaci Mahometa. Skinder dzieląc najżywiej ten zamiar, doradza uderzyć najprzód na Polaków, jako na tarczę chrześcijaństwa.

Na wieść o zbieraniu się tłumów bisurmańskich, Zygmunt III zwołuje sejm, który Chodkiewicza wodzem obiera. Przygotowania do boju wspiera Bóg, zsyłając ducha opiekuńczego który wzmaga mężstwo w szlachcie i wodzu.

Chodkiewicz przeprawiwszy się za Dniestr stacza bitwę. Za drugim natarciem Zawisza cudów mężstwa dokazawszy ginie, lecz zwycięztwo odnosi. Zawstydzony Osman przyjmuje podaną od czarnoksiężnika pomoc piekielną. Jakoż w trzeciej walnej bitwie, na którą króliewicz Władysław nadciągnął, Omar zawiesza zwycięztwo Lechitów, sprawując przez czary burzę i ciemność. Lecz nazajutrz w bitwie powszechniej, Polacy zupełnie wygraną odnoszą. Rozpaczający Osman traktuje o pokój, wśród czego gdy Chodkiewicz umiera, Turcy korzystając z zamieszania, uderzają na obóz, ale zgromieni zupełnie przez Lubormirskiego, proszą o pokój i takowy otrzymują.

Wszakże i ta treść zdolną byłaby do pięknego poematu, gdyby Krasicki chciał być użyć wszystkiego, co sama historia i wolność poetyczna podawała. Malowanie obyczajów wschodnich, ich sztuki wojenne, obok polskich, — wystawienie w całej mocy charakterów Osmana, Skindera, Omara, z drugiej strony Chodkiewicza, Lubormirskiego, Zawiszy, młodego Władysława, obraz sejmów, mów poselskich ducha, religijno-rycerskiego narodu, czującego że walczy z Europą w stepach Zad-

niestrem, otóż co by było istotną rzeczą poematu, a naczém właśnie zupełnie zbywa.

Przy oschłości opowiadania swego, czuł Krasicki potrzeby ustępów. Ustęp pożegnania sędziwego Chodkiewicza z nowo zaślubioną małżonką, nastęrczał sposobność wystawić Polkę w patryarchalno-religijnym charakterze, czią przejętą dla wodza chrześciańskiego i narodowej sprawy. Sen tegoż, okazujący mu tajemnicę budowy świata, naśladowany z Henryady, byłby przynajmniej stosowniejszy wystawując nagrodę dawnych bohaterów narodu i przyszłe onego losy. Nakoniec ustęp w czasie poselstwa do nadchodzącego Władysława w domku pustelnika, przypomina dawne romanse i ani zajmuje ani z poematem jakikolwiek ma związek.

Charaktery wcale są zapomniane. Skinder tylko cokolwiek się ozdacza. Pochwały Zygmunta III. przeciwnie są historii. Zygmunt ani Władysław nic nie działa, a lubo ostatni nadciąga z wojskiem do Chodkiewicza, nie masz o nim dalej żadnego wspomnienia.

Jakże to piękne pole do wystawienia zapału bohatera młodego, który pierwszy raz do boju obok Chodkiewicza występuje. Któż tu nie przypomni sobie Twardowskiego, który w chorobie nawet młodego Władysława, umiał kilkoma wierszami okazać go bohaterem w obrazie prawdziwie Homerowskim:

Czemu kiedy Mars gore, brzmia bębny i działa,
Ciebie nie ma rycerzu! pomiędzy wodzami...
Wielekroć on, gdy ognia poganin dodawał,
I ciskał błyskawice, porywany wstawał,
Wiele ku niestrzymanej i tarczy i broni
I próżno wywiedzionych napierał się koni!

Zgoła tak w opisach, jak charakterach Krasickiego, panuje owa nieszczęśliwa ogólność od Francuzów przejęta, którą równie do każdego wieku i narodu zastosować można. Jest w Homerze i we wszystkich poetach starożytnych, ów urok stylu, który obok prostoty opowiadania, zawsze kwitnie i ęci imaginacją; — w Krasickiego wojnie Chocimskiej, jest pewna

rażąca oschłość i rozwlekłość, gdy rymowanie polskie jest trudniejsze i tok języka polskiego inny wcale niżeli włoski.

Co do cudowności: Anioł, który ma Polskę w nieustannej pieczy. staje przed majestatem Twórcy, błagając, by mógł wesprzeć Polaków stających do boju.

Niebiosa zadrżały
Prośby natychmiast skutek otrzymały.

Jak myśl, duch zniknął, stanął gdzie hetman swe wojsko sprawuje, jego i wojsko duchem męstwa zagrzewa.

Nie masz tu cienia ducha katolicyzmu i obrazu owęj pobożności rycerstwa polskiego, nie masz i w owęj fikcyi anioła, czyli ducha narodu, gdy o podobnych w mytach wschodnich, a nawet w objawieniu św. Jana są tak poetyczne podania.

Homer tylko mógł szczęśliwie wprowadzać przyjazne i nieprzyjazne bóstwa, gdy i tych istot nadprzyrodzonych, człowiek jest tylko narzędziem albo ofiarą.

Lecz u niego obiedwie strony Greków i Trojan, doznają zarówno wsparcia i przeciwności od bogów, ztąd ich walki są prawdziwie bohaterskie.

Czytelnik równie jak śpiewak, obojętnym jest na stronictwa, czei i żałuje równo Greków, jak Trojan. Trojanie mają wodza najszlachetniejszego; Grecy zamiast mieć w swoim kochanku bogów, lub bogom samym opierającego się, jak Hektor doznają ze szkodą, jego dumy i pomyłek. — W wojnie Chocimskiej, Bóg prawdziwy, bezwarunkowo wspiera Polaków, zatem zwycięstwo ich jest niezawodne, są tylko wykonawcami woli Najwyższej.

Osman przez złe duchy wspierany, już zaraz każe wątpić o sobie, jakoż wprowadzona cudowność, sprawieniem burzy nocnej, nie ma na poema innego wpływu nad ten, że walka na chwilę przerwana została. W pierwszym razie niczem są ludzie, a w drugim istoty nadprzyrodzone. Owóż owa machina poematu, która istotnie działających machinami czyni.

Ze strony Polaków, Zygmunt, Chodkiewicz, Lubomirski, wystawieni są jako najszlachetniejsi rycerze, gdy z drugiej strony dumny, lecz ograniczony Osman, nikczemny Omar, oprócz nicości bóstw im przyjaznych, sami z siebie niegodnymi są przeciwnikami.

Skinder jeden godnym jest nieprzyjacielem, ale rad jego nikt nie słucha, i męstwo jego daremne, gdyż wnet po rozpoczęciu boju, zostaje zabitym. Tu znika wyobrażenie świętości zwycięstwa, jakie wojna Chocimska sprawić powinna. Wprowadzenie niezgody w polskim obozie, co niestety tak zgodne by było z podobieństwem do prawdy, lub t. p. byłyby uczyniły poema więcej zajmującym i charakterystycznym.

Nakoniec pomimo azyatyckiej przesady, zajmujące są w Twardowskim szczegółowe obrazy wojsk i ich wodzów, tak polskich jak wschodnich, jakże natomiast zimne i nie malujące są opisy tychże w Krasickim! Nie można się dosyć wydziwić temu, że on tak mało korzystał z Twardowskiego, zdaje się nawet iż go wcale nie czytał.

Przecież głównym przymiotem wielkiej narodowej epopei być powinno i to, że ona nawet co do fikcyi i rzeczy poetycznych, nie jest utworem jednego pisarza, ale uzupełnionem zebraniem podań, a nawet poezyi w tym przedmiocie już znanych. Iliada jest takim zbiorom, Enejda jest niemal dalszym jej ciągiem. Poemata Dantego, Milтона i Klopsztoka są zbiorom podań i mniemań religijnych.

POEMATA OSSYANA.

Obok innych zalet Krasickiego, i ta jest niepospolitą, że piękności Ossyana, pierwszy dał poznać i uczuć swym ziomkom.

Dowodem to jest geniuszu, że umysł wesoły i satyryczny malarz zupełnie narodowy, umiał się przejąć duchem smutnego Barda. Krasicki pisał ten przekład już po rozbiórce kraju, i chociaż tak odmienny od tego śpiewaka miał talent, zdaje się, iż dla tego nim się przejął, że obadwa malowali już ni-

knące czasy i obyczaje dawniej ojczyzny, i w pewnym względzie Polska winna będzie Krasickiemu tak swoją pamięć, jak Szkocya Ossyanowi.

Szlegel jest smutnym echem gasnącego już ludu, jest ostatniem cieniem upadającej dawniej narodowości. Równie Krasicki jest ostatnim malarzem dawnych Polski obyczajów.

Szczególne obyczaje i świetne rycerstwo dawnych Szkotów, już zupełnie wyginęły, przecież te obyczaje i czyny wraz z imieniem Ossyana, żyjącego według niektórych w 300 lat po Chrystusie, dochowały się w ustnych podaniach ludu.

Przed kilkudziesięcią dopiero lat, uznał Macpherson za rzecz godną, śledzić jeszcze te zabytki, w chatach prostego ludu, a co z tego plonu ogłosił, to zjednało mu na zawsze sławę, to ożywiło miłość narodowości w dawnych Szkotach, zwróciło uwagę na tak zwaną literaturę romantyczną, lubo romantyczność południowych narodów, nie miała nic do okazania, coby z Ossyanem w porównanie wejść mogło. To nakoniec zwróciło uwagę na narodowość, dzieje i ducha ludów północnych, a Szkocya nic nie znacząca dziś w politycznym względzie, stała się przecie celem ciekawości innych narodów, wydała oryginalnych pisarzy, choćym tu tylko wspomiał sławnego Waltera Szkota, który jedynie żyje duchem starożytności swojego narodu, i któryby nie był tém czém jest, bez Macphersona. Wiadomo, że czém jest Homer dla starożytnych, tém jest Ossyan dla nowoczesnych narodów, a wielka między nimi różnica pochodzi z czasów, obyczajów i wyobrażeń religijnych.

Homer malował czasy młodociane swego narodu, Ossyan te chwile, w których już do upadku się chylił; tamten jest poranną, ten wieczorną zorzą; ztąd też prócz natury klimatu i mglistych wysp, pochodzi owa melancholiczna Ossyana posępność, w której maluje już gruzy zamków, już upadłe a dawniej sławne rodziny swojej ojczyzny.

Najmilszym jest Ossyan w małych pojedynczych opowiadaniach, które już to są jako rycerskie ballady, już jako Idylle, już to jako piękne liryczne poezye.

Jest pewna w Ossyanie monotonia, zwłaszcza w przyróż-

wnaniach, która ztąd szczególniej pochodzi, że cywilizacya i natura którą malował w rozmaitości ubogą była.

Przytém Macpherson przejęty duchem Ossyana, chciał mu własnych ozdób przydawać. Tłumaczył on Ossyana i inne pieśni, których wiele pod jego imię podsunięto, zupełnie wolno, dowolnie je połączał, uzupełniał, upiększał, a często i skaził.

Gdy później wyszukano i wydano te pieśni tak jak były w podaniach ludu, okazało się, że nawet Fingal i Temora, najdłuższe poemata Ossyana, inną zupełnie mają postać w oryginale. Skleił on je w jedno z różnych szczególnych rycerskich pieśni, które w oryginale wcale nie mają epicznego kształtu. Z tęp wszystkiem dziwić się potrzeba talentowi Macphersona, który w dodatkach swoich tyle wynalazku i właściwości okazał. Że Macpherson sam mało był wiernym, że tłumaczenie swoje wydał tylko prozą, bez dołączenia oryginału, ztąd wszyscy, którzy go z angielskiego języka a mianowicie wierszem przekładali, nie mogli być wiernymi. W tym przypadku jest i Krasicki. Tłumaczenie jego jest zupełnie dowolnem, lecz jeżeli gdzie to tu najwięcej służy ta zasada, że tłumacz nie jest obowiązany do dosłownej wierności, że najwięcej idzie o to, aby się czuciem i smakiem oryginału, do gruntu przejąć potrafił i to jest właściwie oznaką talentu, reszta jest tylko owocem pracowitości.

Mieliśmy liczne późniejsze tłumaczenia Ossyana, lecz jedne przekładane z francuzkiego, przybrały rozwlekłość i przeciwną Ossyanowi patetyczność, inne dla zbytniej wierności pewną monotonią.

Krasicki jest dotąd najlepszym tłumaczem tych pieśni; umiał ogładzić Macphersona tam gdzie się powtarza, a szczególniej zachować gładkość i harmonią wieszca.

Z tęp wszystkiem, przy zamiłowaniu u nas tego poety, życzyłyby należało, abyśmy mieli ogólny przekład prozą, tak jak wszystkie inne narody, szczególniej zaś tych dum i pieśni, które później wiernie przełożone, dodatkami Macphersona nie są skażone. Pieśni dawnych Słowian a dzisiejszych Morlachów, szczególniej zaś ukraińskie, mają z temi kaledońskimi śpiewami uderzające podobieństwo; w braku innych wspomnę

* tu tylko ustęp z poematu małosurkiego, przez J. B. Zaleskiego w Pamiętniku Warszawskim umieszczony. Tam znajdzie czytelnik przynajmniej wyobrażenie o duchu poezji rycerskiej. Nie ma ona wiele styczności z Ossyanem przez Macphersona tłómaczonym, ale ma wielką styczność z dumami, które później wynaleziono, a które Macpherson przerobił.

Dodać tu muszę nie raz już wspomnianą przeze mnie uwagę, że jedyną drogą do obudzenia narodowej poezji, jest zwrócić uwagę na zapomniane dumy narodowe. Czas już, abyśmy przynajmniej w poezji przestali być uczniami innych narodów, i tylko na ich polu kłoski zbierali.

Od pieśni narodowych, każdy naród zaczynał swoją literaturę, do nich się zwracał tak jak Anglicy, jeżeli się spostrzegł, że stracił na naśladownictwie. W dzisiejszej epoce, zaczynamy czuć piękności poetów tych, którzy się nie nad Sekwaną rodzili. Dobra to jest wróżba, ale naśladowanie ich, równie się na nic nie przyda, jeżeli nie będziemy szukać na własnych polach tego środka, z którego oni natchnienie czerpali.

P A N P O D S T O L I.

Najważniejsze dzieło Krasickiego prozą pisane, jest *Pan Podstoli*. Wystawiwszy w Doświadczyńskim szkodliwe przywary i przesady narodu, chciał w Podstolim zachować i podać za wzór, co w ziolkach dobrego widział i jakimi widzieć ich pragnął.

Czytając to dzieło, zapominamy o wadach, chociaż i tu lekko są natrącone, a przejujemy się wciąż dla obyczajów i charakteru narodowego, który w swojej osobie wyobraża Podstoli.

Było to pismo aż do dzisiejszych czasów najwięcej narodowe i popularne.

Długo będzie pamiętką narodowości polskiej, tém bardziej drogą, że w przeciągu pięćdziesięciu lat, po tylu zmianach losu, zatém i obyczajów, stał się ten wizerunek dla nas, jakby pomnikiem z czasów już starożytnych. — Zapewne późniejsze pokolenie mniej będzie zajmował, niżeli nas, którzy jakby senne wspomnienie tych obyczajów z pamięcią lat dziecinnych łą-

czymy. Czytając Podstolego, zdaje się nam ziemianom, żeśmy do domu rodzicielskiego wrócili, do majowych zabaw, komnat i gości. Gdyby cudzoziemiec się pytał, przez co to dzieło tyle mieć mogło wziętości? trudnaby była odpowiedź. Ani nadzwyczajność zdarzeń, ani tkliwe sytuacje, ani charaktery wzniosłe, ani nowy system moralności, ani satyra, ani wreszcie styl czarujący, nie są jego własnością. Musielibyśmy odpowiedzieć: gdybyś się z nami wychował, kochał jak my nasze rodzeństwo, już znikłe nasze sąsiady, wtedy wiedziałbyś co nas w tym domu tak przyjemnie zajmuje. Dla tego stary i lichy domek, miłszym nam jest nad pałace, do których żadnych wspomnień nie przynosimy. Są w literaturze tajemnice, nie podobne obcym narodom do odgadnienia. Ledy Morgan, nie może się wydziwić, co Francuzów w Rasyne zajmuje. — Francuzi barbarzyńcami znali Anglików, dla popularności, jaką u nich miał Szekspir. Niemiec unosi się nad przedmiotami poezyi, które nas nudzą lub śmieszają. Każda piękność poetyczna ma w sobie coś rodzinnego. Dla tego, jak uczucie duszą, tak obyczajaje kolorytem są poezyi.

Pan Podstoli jest to w właściwem znaczeniu patryarchalna Idylla, wystawiająca szczęśliwość w ograniczeniu się ziemianina, pokój wewnątrz i zewnątrz, polaka obywatela. Nie masz uczonego, któryby nie chciał przestać na prostym Podstolego rozsądku, któryby chciał więcej i inaczej od niego być szczęśliwym.

Brak wypadków i działania, tudzież przydługie czasem rozprawy Podstolego tém są zastąpione, że kolejną występuje jako gospodarz, sąsiad, obywatel, mąż i ojciec. Daleki od stoicyzmu jak od sentymentalności, jest oraz szczęśliwym punktem połączenia dawnych cnót przeszłości i nowego światła terażniejszości. Nie zdaje się niczém różnić od ziomeków swoich, jednakże dla wszystkich równie łatwym, jak powabnym jest wzorem.

Zwalcza razem dawne przesady i broni się od nowych; ceni oświatę ale tę tylko, która wspiera dawny narodowy rozsądek, moralista pobbłażający, wesoły z dobroci serca, szczerzy

przy skromności, gościnnie i usłużny, zgoła ideał ziemiańskiego obywatela.

Łatwo by było Krasickiemu utworzyć obraz Polaka, pełnego cnót heroiczych, poświęcającego mienie i życie dla ojczyzny i wystawić przytém wstrząśnienia kraju, jakich Podstoli za młodości swojej był świadkiem; ale wystawić człowieka bardzo zwyczajnego, w okolicznościach bardzo zwyczajnych, a przecież uczynić go ciągle zajmującym, to było zadanie trudniejsze od wielu romansowych powieści.

Obraz Podstolego można przyrównać do starożytnego posągu, który nie wystawując nic uderzającego, ani namiętnego, w samą prostotę i pokój swoim, coś wyższego zwiastuje. Styl nawet pisma możnaby przyrównać do lekko zarzuconej szaty posągu, która nie będąc ubiorem bez żadnych piększydeł, jest tylko prostą i dla tego malowną odzieżą.

Krasicki pisał to dzieło w czasie przerodzenia się narodu, tak pod względem politycznym jak pod względem obyczajów. Zwykłym sobie sposobem, pomija on zupełnie stan smutny polityczny, na domowych się tylko rzeczach ograniczając.

Zdaje się jakoby przekonaniem jego było, iż burze polityczne tak w kraju naszym zwyczajne, przemią, jak tyle dawniejszych. Niestety! dzielił on to przekonanie, może z większą częścią narodu, ale sądził, że zachowanie obyczajów, w czém były dobre, że cnoty obywatelskie, przy odrodzeniu się nauk i rządności, są rękojmią bytu narodu.

Dla tego tak o nich mówi, tak je zaleca, jakby za czasów zupełnego bezpieczeństwa. Chciał on żeby Polak, nawet pod obcym rządem, tylko do domowego życia ograniczony, témbardziej starał się być Polakiem. Dla tego to szczegóły w Podstolim, jak n. p. o przyjmowaniu gości, o ubiorze, o ucztach, o urzędach ziemiańskich i t. p., nie są próżną tylko pisma ozdobą. Nie chce przytém, aby ziomkowie jego, dla uchronienia się przywar ojców, narodowość zatracili, jest równie nieprzyjacielem szkodliwej cudzoziemczyzny, jak dawnych narodowych nałogów. Kto w tym celu przejrzy kilka rozdziałów np. O gościnności, O wspaniałości, znajdzie, że te przymioty w Podstolim jeszcze są przesadzone, lecz zgodne

z charakterem narodu, któremu chlubę jedną. Dla rolniczego ludu pisał to dzieło, i nie mógł 'lepiej szczęścia i godności tego stanu wystawić. Między ziemianami tylko można wynaleźć i przechować prawdziwy narodowy charakter.

Prócz Podstolego wystawia Krasicki wiele innych charakterów, tak trafnie i naturalnie, że w nich widzimy niejako stare nasze znajomości. Komuż z czytelników nie utkwi w pamięci: Pan Sędzia, Pani Podwojewodzina, Pan Łowczy i Pan Podkomorzy? Cóż dopiero mówić o malowaniu zwyczajów domowych, ubiorów, pomieszkania i zabaw? „Już naród polski, mówi Dmochowski, przelany w bryłę obcych narodów. Znikną powoli charaktery, które go znamionowały; Pan Podstoli zostanie ich niezatraconym składem, w nim czytać będą odległe pokolenia, jacy byli ich ojcowie, w nich poznają prostą poczciwość, nie okrzesaną ale miłą wiejskość, poznają razem ich wady i przesady; lecz mimo tego, nie będą mieli przyczyny rumienić się, że od nich pochodzą.“

Trzy części z których to dzieło się składa, pisane są w znacznej odległości czasu jedna od drugiej. Miał Krasicki według Dmochowskiego, napisać część czwartą, a w niej wystawić dawnego pułkownika, jego sposób myślenia i wypadki życia, które go mizantropem zrobiły. Tu może widzielibyśmy pożądane w tém dziele wylanie się uczuć narodowych, z powodu nieszczęść publicznych.

W téj narodowej Idylli, bo tego dzieła ani powieścią, ani romansem nazwać nie można, założył sobie Krasicki, za główny cel praktyczne nauki gospodarstwa krajowego, co na pierwszej karcie wyraża: „Jakim sposobem obywatel prosty szlachcic, z urzędów i rodu nie znamienity, mógł przyjść do za możności i wygod życia?“

Te nauki, w epoce, w której dzieło wydane (po pierwszym rozbiorze kraju) były może najpilniejsze. Co do układu i planu, o te bynajmniej się nie troszczył. Pojazdy są główną przyczyną zawiązywania się akcyi, które mają niegodziwy zwyczaj zawsze się łamać, co przy zaniedbaniu dróg publicznych, łatwo być mogło. Nawet pojazd rządowego pana Podstolego, nie jest wolny od tego grzechu. Ogniskiem wszelkich zgroma-

dzeń, są zwykle obiady. Równie autor, jak sam poważny pan Podstoli, często dają poznawać czytelnikowi swój smak i znajomość sztuki kucharskiej.

Lubo pan Podstoli jest człowiek skromny, baczny na przyzwyczajenie, zbyt jednak często, przy każdym zdarzeniu, daje nauki w długich rozprawach, a w nich powszechnie siebie za wzór przytacza, tém bardziej, że te rozprawy zwykle przy stole się nadarzają.

Mniej to jednak znających dawne obyczaje polskie razić powinno, gdy zważymy, że według licznych świadectw samych cudzoziemców, polacy zajmowali się zwykle przy stole poważnemi rozprawy w przedmiotach politycznych i naukowych.

Szkoda, iż nie widzimy pana Podstolego, w żadnej czynności obywatelskiej, w żadnych trudnych wypadkach, gdziebyśmy charakter jego radzi zobaczyć. — Radbym go widzieć na sejmie, na jakim urzędzie, opierającego się nie rzadkiej wówczas obojętności na dobro powszechne, lub zepsuciu bądź przez obce dwory, bądź też przez panów polskich.

Widać w nim tylko obywatela dobrze życzącego ojczyźnie lecz nazbyt wygodnie; wchodzi w to może po części i charakter samegoż autora.

Czytając Podstolego, zdaje nam się, że jesteśmy w szczęśliwem państwie Chińskiem, gdzie od wieków niesłyszano o wojnie i za wiek się jej nie spodziewają.

Prawda iż przeciąg czasu między pierwszym a drugim rozbiorem, był głębokim dla Polski pokojem, ale naród tak sromotnie poszarpany, w znaczeniu politycznym zniżony, na dalszą pastwę przemocy otwarty, nie mógł ufać przyszłości i nie mógł takiego stanu za pokój uważać. Nawet druga część Podstolego, napisana już po zupełnym rozbiore Polski mało co ten smutny stan narodu przypomina. Widzimy w niej równie głęboką spokojność, a najmniejszej zmiany w stanie ani uczuciach osób na scenę wchodzących. — Lecz powtarzam, że Krasicki, zdaje się uważać naród za żyjący i niezginiony, gdy zachowa rządność domową, język i obyczaje i gdy obywatele nie opuszczą rolnictwa w którym jedynie cnoty narodowe w czystości zachować mogą.

Istotnie, zamiłowanie narodowości i cnót domowych, więcej jeszcze przebija się w tej drugiej części Podstolego.

Po stracie ojczyzny Trojanie, rozplynęli się po morzach nowęj szukając ojczyzny; Żydzi obrali sobie pieniądz za ojczyznę, Grecy po wzięciu Carogrodu, jęli się wyłącznie handlu, a w części, morskimi rozbójnikami zostali. — Rzymianie w czasach największych ucisków, chwycili się z żelazną wytrwalością zasad stoicyzmu, które dziwią i unoszą, bliskie są chrześcijaństwa, lecz nic w sobie nic mają, coby wzniosłą wiarę i nadzieję w odzycie godności narodowej, zwiastować mogło.

Polacy ówczesni, powiedzieli sobie: „Zostańmy przy ogniskach domowych, uprawiamy tę ziemię, gdzie leżą kości ojców naszych, wzmożmy się w cnoty domowe, z których, gdy przyjdzie pora, publicznie wykwitną.“

Narodowość nietylko zastępuje i zabezpiecza byt polityczny; ale jest wzajem rękojmą cnót domowych. Ona łączy młode pokolenie z ustępującem, wpaja cześć młodych dla starszych, przez nie rodziny i pokolenia w jeden rodzinny niezzerwany naród się łączą.

Tych uczuć dziwnie piękne są obrazy w Podstolim. Gwałtowny postęp cywilizacyi, jest zawsze przeciwną naturze walką młodego pokolenia ze starém; lecz gdy tu rozwija się ograniczenie, jak drzewo, które w swoich porach przemiany czyni, aż owoc wyda, wtedy jest przyrodzoną i od nieba wspieraną. Miłe są walki Podstolego, między uchowaniem tego, co było dobrem, a przyjęciem tego, co z nowości, za dobre uznać jest przymuszony.

Lubi on wychodzący już z mody ogród staroświecki, lubo go zajmuje angielski; chce ocalić aleje, po których biegał w młodości, które rodzice właśnie dla dzieci zakładali, a jakże dzieci mają je niszczyć i być niewdzięcznemi?

Każdy sprzęt domowy, choćby z mody wyszły, miłym być winien dla dzieci, jako pamiątka, że tych sprzętów używali rodzice; tak żyjmy z temi sprzętami, jak żyli ojcowie, z niemi przechowujmy cnoty patryarchalne.

W dzisiejszych czasach słabo i delikatnie robione sprzęty są małą wskazówką obyczajów mniej patryarchalnych, że dzieci

pamiętek po nas nie potrzebują. Nic tak nie dowodzi prozy i dziwnej zarozumiałości wieku, jak zniszczenie kościołów i wszelkich pomników starożytniej budowy. Co smutniejszego dla prawdziwej cywilizacji jak to, że reformatorowie we Francji w rubrykach drukują wykazy, kiedy nastąpi ten czas pożądany, gdy ostatni Francuz z dawnymi obyczajami umrze i kiedy się nowe bez przeszkody rozwiną? — My odzycie ojczyzny, na miłości ojców założymy, w cnotach rodzinnych są narodowe....

Gdy w Podstolim jest mowa o przyszłym losie młodzieży z dziwną rezygnacją mówi Krasicki: „Rozum dziś nie robi losu, żołnierstwo nie dla nas teraz, znikła niegdyś zawołana popularność, dworzanstwo ustało, zgoda trzeba iść za przykładem wygnanego Adama, a odrzuciwszy nadal wszystkie nadzieje, jąć się pług. Powtarzać to dzieciom i rodzicom dość przykro, ale kiedy tak kazały nieszczęsne losy, poco łudzić siebie i innych.“

Ta cicha rezygnacja, piękna jest w pojedynczym człowieku, ale zbyt smutna, i niepodobna dla nieszczęśliwego narodu:...

Doświadczyński, jest najpierwszem z dzieł Krasickiego prozą wydanych; w niem wystawił głównie wady i przesady narodu, tak, jak w Podstolim chciał podać obraz dobrych jego przymiotów.

Zły sposób wychowania, nałóg pieniactwa, tudzież niesforność i intrygi sejmików, są głównym przedmiotem tego satyrycznego romansu. Obok obrazu dawnej srogości w wychowaniu młodzieży, wystawia śmieszną modę powierzania jej samym Francuzom, najczęściej szarlatanom, modę która wówczas równie w Polsce jak w Niemczech panowała.

Wyborny jest charakter Damona, który, bywszy w swym kraju kamerdynerem, uchodzi u prostych naszych ziemianów, za wielkiego człowieka, daje ton całej okolicy, nieokrzesanych synów czyni niby polerowanemi głupcami, nakoniec kończy swoją rolę haniebném oszukaństwem. Nadewszystko zaś najżywiej jaśnieją opisy kabał trybunalskich i wymowy mecenasów. Jestto najtrafniejsza w swym rodzaju satyra, jaką może która literatura.

Słusznie uważa Dmochowski, że dalsze przypadki Doświadczyńskiego, a osobliwie rozbitcie się na morzu i zapłynienie na wyspę Nipuanów, są nadto romansowe, naciągnięte, za nauki jakie na wyspie Xavo odbiera niepowinny były być tak daleko szukane i że cały ustęp podobno z obcego jest dzieła przejęty. Znalezienie pieniędzy, zdarzenia Doświadczyńskiego w Ameryce, poznanie się z kwakrem, dary od niego, osadzenie mędrownika w domu szalonych, wszystko to wychodzi z granic powieści.

Nie to jest sztuka nagromadzenia przypadków, rozciągnąć powieść, ale zamknąć się w małej liczbie osób, ograniczyć scenę rzeczy, a zrobić ją taką iżby zajmowała, — to jest prawdziwe dzieło dowcipu.

Mógł Doświadczyński, mówi Dmochowski, te same nauki odebrać od którego starego Polaka, i nadwyrężony majątek spadkiem jakowym naprawić.

Wypadki Doświadczyńskiego, wyjąwszy zbyt romansowe awantury na wyspie Nipuanów, są przypadkami wszystkięd niemal młodzieży polskiej ówczesnej, jak charakter jego jest wiernym obrazem jej charakteru.

Edukacya częścią skrzywiona, częścią niedokończona, nudy i zbytek na wsi, przejście przez ręce filutów w mieście, zbytkowa bez celu podróż do Paryża, tam ufność i otwartość dla wszystkich utratników i oszustów, płacenie za nich i robienie nowych długów dla honoru narodowego; rujnowanie lub zagrabienie dóbr przez komissarzy, jest to zwyczajna treść życia ówczesnej młodzieży.

Zdarty niemiłosiernie przez wszystkich, którzy mu na podróż gotowizny dostać pomogli, rusza do Paryża srebrną karetą z kamerdynerem francuzem, lokajem i kucharzem. Zaraz pierwszego dnia kazał wybić żyda, który się z drogi przed trąbką pocztową nie usunął. W Drzewicy kupił pięknej materji na pięć kamizelek i garnitur gotowy passamonów na liberye, które jak mówił zdadzą się w Paryżu.

W Wiedniu widział przejeżdżającego cesarza, który chodzi po francuzku. Uważa w dzienniku swoim, że wino węgierskie nadspodziewanie nie tak dobre w Wiedniu jak u nas;

że wieża św. Szczepana wyższa od Święto-Krzyskiej w Warszawie, i że statuy króla Jana nie widział.

W Paryżu wspomniał płaci wszystkim, którzy mu znoszą niepotrzebne towary, lub oddają nie proszone usługi. Przy pierwszym poznaniu hrabi Fiokiewicza, pożycza mu paręset Ludwików, i oddaje się jego wodzy na cały pobyt w Paryżu. Na wezwanie hrabiego z więzienia, płaci za niego dla honoru narodowego dług znaczny i daje ucztę, solenizując tak heroiczną akcją, lecz właśnie doniesiono, że bohater uczyty, pan hrabia, z pieniędzmi na ratunek danemi, zemknął z Paryża. — Szlachetny Doświadczyński, zmuszony był ujechać ztamtąd tymże sposobem.

Poznanie oszustów w szczęściu, zacnych ludzi w nieszczęściu, uczyniły go człowiekiem rządym i dobrym wrodzonym przymiotom należyty wskazało kierunek.

Wróciwszy do kraju, podniósł zrujnowany majątek, należał do posłów nowego sposobu myślenia i do rządu najlepszych obywatelów.

W tém dziele już wykazuje się walka nowego pokolenia ze starszém, zwycięzko później skończona, tak dalece, że późniejszy Podstoli więcej bierze na siebie obronę obyczajów dawniejszych, gdzie jak mówią nie tylko wsie, ale i sposoby mówienia i myślenia były dziedziczne.

W powieści pod nazwaniem *Historya* na dwie księgi podzielona, przedsięwziął Krasicki rzecz trudną dla swego dowcipu, a niewdzięczną dla swoich czasów, gdy wtedy czytelnicy nasi, wcale nie wdawali się w pisma krytyczne, a cóż dopiero w krytykę dziejów powszechnych! Wystawia tu Krasicki człowieka, który za pomocą cudownego napoju, znalazł sposób peryodycznego odmładzania się.

Ten człowiek jako obecny świadek najważniejszych wypadków w dziejach starożytnych i średniego wieku, opisując co widzi, wytyka błędy historyków i podaje trafne postrzeżenia nad charakterami ludzi znakomitych. Myśl szczęśliwa, lecz dzieło trudne do zupełnego wykończenia. Gdyby się był Krasicki na pewnym tylko wieku, lub na pewnym narodzie ograniczył, byłby dowcipne to dzieło, w zupełności wykończył;

lecz gdy w rozległej przestrzeni krajów i wieków, jako w tak małym piśmie, niektóre tylko szczegóły wybiera, czuje każdy jego niedostateczność i pewną lekkość w wykonaniu onego.

Dzieło w podobnym planie, albo przynajmniej jak podróże młodego Anacharsysa po Grecyi, do samej np. Polski zastosowane, byłoby jednym z najpożądańszych, jakich literaturze naszej życzyć należy.

Gdyby Krasicki był wystawił podobnie odmłodzającego się człowieka, we wszystkich epokach dziejów Polski, byłby miał zupełnie nowe przyzwoicie ograniczone pole wykryć błędy i niezgodności naszych historyków, byłby nadto wystawił w sposób popularny, obyczaje, zwyczaje, stan kultury, świetniejsze zdarzenia i charaktery aż do naszych czasów.

Przeciwnieństwo w zdaniach i obyczajach stosownie do postępów oświaty i zmian politycznych, wystawienie tego, co po wszystkie czasy w charakterze narodowym się utrzymało, oddane z czuciem poety i filozofa rozważą, byłoby nie tylko świadectwem ogólnego życia narodu, ale nadto wskazówką do dalszych dążeń.

Dodać tu należy, iż dziwną jest lekkość z jaką Krasicki przechodzi dzieje bajeczne tak starożytności, jak polskie, jak we wszystkich podaniach mytycznych, widzi tylko grubą ciemnotę i proste kłamstwo historyków.

Wchodzi tu po części chęć naśladowania Wolterowskięj krytyki, lecz w Polsce nie od tego rodzaju zaczynać należało sądzenie o dziejach.

Prócz tego pracował Krasicki nie bez zalety w historycznym zawodzie. Przełożył celniejsze żywoty sławnych ludzi z Plutarcha stylem godnym tego dziejopisa.

Praca ta zasługuje na wspomnienie, tém bardziej, że była pierwszą w polskim języku.

Szkoda, że Krasicki swój, czy też narodu niecierpliwości dogadzając, skracał tłumaczenie, w miejscach, które mu się zdawały mniej być zajmującemi.

Na wzór Plutarcha wydał także własnego pióra żywoty sławnych ludzi bądź starożytności, bądź czasów późniejszych. Wierny swojemu wzrowi, nie omieszkał, jak Plutarch czynić

porównań, często z równą jemu trafnością, co jednak nie jest istotną jego dziejopistwa zaletą, zwłaszcza gdy teraz podobnemi parallellami przesyleni jesteśmy.

Krasicki nieprzyjaciel szkolnych subtelności, zdawał się nie czuć że i ów jasno i prosto widzący rozsądek Plutarcha, ulegał smakowi wieku swojego, panującemu w sofistycznych szkołach Greków i Rzymian i że ten smak koniecznie zdradzać się musi w tak licznych choć trafnie prowadzonych porównaniach.

Historya nie może na każde zawołanie dostarczać tych stosunków i symetrii, jakie dowcip w przymiotach i przeznaczeniach dwóch ludzi, chce gwałtem wykazać.

Dla tego musi on często przekształcać prawdę, ubiegając się raczej za jej podobieństwem i wdać się w subtelne drobiazgi, które pod względem historycznym, nie nauczyć nie mogą. —

Zresztą podobna metoda traci monotonię i służy raczej ćwiczeniu pamięci przez rekapitulacją zdań i wypadków, aniżeli filozoficznemu ich rozbiorowi. — Lecz zacnego Plutarcha wymówi w tém każdy, gdy sobie przypomni, że tenże pisał dzieło swe w Rzymie, w czasie ujarznienia jego ojczyzny, Grecyi pięknej, przeszłością swoją że czuł pociechę, ważąc obecną chwałę i potęgę Rzymian, z chwałą kraju swojego, mogąć przeciw każdemu z nich, ziomka swojego, nie bez narodowej dumy wystawić.

To zapewne było mu głównym powodem stawiać Greka obok Rzymianina i czém się od siebie różnią, czytelnikowi natrącać.

Lecz Krasicki nie był w tém położeniu, nie czyniąc żadnego wyboru, pomiędzy dwoma narody. — Gdyby był wybrał męzów w trudnych ojczyzny położeniach z wielkimi charakterami, czy Polaków, czy obcych, z alluzją do okoliczności swojego narodu i czasu, dzieło jego, nie byłoby samém ćwiczeniem historycznym, w wieku reformy rządu i obyczajów polskich, gdzie przykłady mocnych charakterów były najpotrzebniejsze, byłoby przyniosło bliższe korzyści i miałoby tak jak w Plutarchu pewien narodowy interes.

Krasicki był w położeniu Plutarcha co do otaczających Polskę sąsiadów, a nawet wypadło mu nie tylko przez porównania podnieść uśpioną dumę narodową, lecz nawet wykazać w czem najwięksi nasi mężowie obcych nie dochodzili, jakie są ogólne wady narodu, nawet w najcelniejszych onego reprezentantach. —

Rozprawa O historyi, Rozmowy sławnych ludzi według Fenelona i Monteskiego, tudzież przekład dni i robót Hezyoda Askrajczyka, pisane są tak naturalnie i łatwo, iż zdaje się, że Krasicki pisał je oryginalnie w języku oddawna do tego rodzaju wyrobionym.

Rozmowy szczególnie, pełne są myśli oryginalnych i starożytnego rozsądku, między którymi godna uwagi Rozmowa Horacyusza z Sarbiewskim. Przełożył nadto Krasicki niektóre pisma Lucjana i ten pisarz najstosowniejszym ze starożytnych był dla jego dowcipu, a może i dla wieku, w którym żył Krasicki, chociaż nie dla zasad jego samego.

Lucjan pod cesarzem Kommodyuszem żyjący, starał się w różnych krajach zrobić fortunę wymową, lecz nieszczęśliwy w tym zawodzie, poświęcił się retoryce i pismom satyrycznym, którymi chciał się zemścić na swoim wieku:

Nie dotykając jedynie szkoły Epikura, wyszydzał wszystkie inne, szczególnie zaś już upadające Mythy greckie.

Pełen sarkazmów, znieważa prawdę, a nawet najcelniejszych mężów swego narodu, szczególnie zaś nie ma względu na żadną przystojność, która tyle wszystkich greckich pisarzy zaleca. —

Natrząsa się z nową chrześcijańską religii, którą jedynie znał ze strony mistycyzmu. Z dziwną zimnotą żartuje z tego, że prawodawca chrześcijańskim wmówił w ludzi, iż wszyscy są braćmi, sztydzi z ich poświęceń i dalekich podróży dla ratowania braci. —

Krasicki wybrał z Lucjana te tylko miejsca, w których sprawiedliwie wyszydza dziwaczne zdania filozofów i zepsucie wieku swojego.

Ceniąc piękności odrębne Hezyoda, Plutarcha i Ossyana, uniały czuć czystą moralność poezji wschodniej. Dwadzieścia

powieści wschodnich, przez Krasickiego przełożonych, są do-
tąd jedynym podobno zabytkiem, jaki mamy w tym rodzaju
literatury.

Oryginalna powieść O kamienicy narożnej w mie-
ście Kukurowcach przez Błażeja Bakałarza, wysta-
wująca allegorycznie dziwne wypadki narodu polskiego, jest
najlepszą z drobnych pism jego. Nie można lepiej prowadzić
allegoryi i udać zręczniejszemu kronikarskiego stylu.

Uwagi i myśli, większą część VI, tomu składające, mają
za cel filozoficzne dążenie, nietylko we względzie moralności
i charakteru narodowego. Jest tu najwięcej narodowej prak-
tycznej filozofii, którą Krasicki szczególniejszemu uchwycić umiał.

Ostatniemi pismem Krasickiego są listy o Ogrodach,
które już bliski śmierci ukończył.

Przyjaciel natury i sztuk pięknych chciał ziomek zachę-
cić do zakładania ogrodów, owęj najmiłszej zabawy rolników,
która zmysły i umysł razem weseli, a do której w ogólności
tak mało gustu w narodzie.

Ogrody były tylko rzeczą zbytku panów zamożnych, ubożsi
zaś nie myśleli nawet o tych, które do wygod życia są nie-
zbędne lub zyski przynosić mogą.

Dawszy poznać różne gusta w zakładaniu ogrodów u sta-
rożytnych i wschodnich narodów, zręcznie wystawia dawne na-
śladowanie u nas francuzkich, i nowe angielskich ogrodów.

Bukszpan sztucznie sadzony, za pomocą piasku, cegły,
węgli i tłuczonych skorupki, wydawał na wzór adamaszku,
kwiaty i floresy.

*A czas z kosą na łące wśród kompasu z gliny,
Nie wiedział, czy siec trawę, czy znaczyć godziny-*

Do tego przyszło, że w szpalerach nie obeszło się bez
herbów:

*Widział z okna Jegomość klejnot rodowity,
Koroną uwieńczony, laurami okryty*

*Na tarczy, którą ledwo mógł nieść olbrzym srogi
Właściny domu zaszczyt, dwa ogromne rogi.*

Posągi były z desek.

*A sężniste trzymając w ręku halabardy
Stał i w prawo i w lewo rycerz wąsem hardy.*

Niedość było czynić z drzewa słupy, obeliski i piramidy, ledwo pojętem wysileniem, przeistaczali je w posągi.

*„Gråt na cytrze Apollo z jodły złotowłosa,
Ceres z szyszek borowych piastowała kłosa,
Błyszczał Neptun trójzębem od bżowego lustru,
Jowisz w zapale rzucił pioruny z ligustru,
Mars figi, rozjuszony zabójczem rzemiosłem,
Bachus na tyce chmielu z Sylenem i ostem,
Wenus wdzięczna jałowcem z uśmiechu i gestu,
Gracye pożyczkowe, Kupido z agrestu.“*

Z opisu nowych ogrodów, ten tylko wyjątek przytoczę:

„Gdy w terażniejszych angielszczyznach w szczupłym wydziale wszystko pomieścić pragniemy.

*Więc nowem wysileniem i kształtu i gustu,
Koto chaty ciosowej piramida z chrustu;
Wyspy kilkołokciowej zakręty przeplata
Coś nakształł rzeczki, którą stróż codzien zamięta,
Ta mając w spadkach gruzem najeżone łoża,
Chciałaby mruczyć, ale bez wody nie może.*

To miejsce dla tego tylko przytaczam, że spór o dawne francuzkie i modne angielskie ogrody, wiele ma podobieństwa do dzisiejszych różnic, między tak zwanym klassycznym i romantycznym smakiem.

Pozbywszy się dawnych formy szkoły francuzkiej, chcemy niewolniczo naśladować nie już genialność, ale same uwidzenia

Anglików i Niemców, zamiast stosować się do natury, położenia i geniusza narodowego.

Prócz tych pism w dziesięciu tomach edycji Dmóchowskiego umieszczonych, wydał Krasicki w dwóch dużych tomach in 4to Wiadomości potrzebniejsze, porządkiem alfabetu ułożone.

Są to wiadomości encyklopedyczne, po większej części z encyklopedyi francuzkiej wybrane, z dodaniem artykułów ojczystych dziejów i literatury dotyczących.

Gdyby się był Krasicki ograniczył, w obrębie tylko rzeczy krajowych i tak opisał, zwyczaje, obrzędy, sposób rządu, tytuły i t. p. wskazałby materyał do pożądanego dykcyonarza rzeczy narodowych.

Są i w tém piśmie niektóre szczegóły, n. p. o poezyi, które należało w edycji dzieł Krasickiego, między drobniejszymi pismami umieścić.

Z wszystkich dzieł poetyckich Krasickiego, którycheśmy własności rozebrali, okazuje się, iż muzą jego, była owa czysta wesołość, przez którą chciał natchnąć swych ziomków zamiłowaniem spokojnej cnoty i trzymania się w domowém jak publiczném życiu, zasad zdrowego rozsądku.

Też same miał na celu widoki w pismach swoich prozą pisanych. Jest on jednym z najlepszych poetów, oraz najlepszym prozaistą swojego czasu. Był on dla potocznego stylu polskiego, czém Wolter dla francuzkiego.

Styl jego jest jasny, płynny i naturalny, niktby nie sądził, że Krasicki pierwszy był, który w podobnym rodzaju prozy zaczął pisać, żeby z nadętości jaką zastał i jaka jeszcze długo za jego życia panowała, tak zupełnie otrząsnąć się zdołał.

„Ale przyjemność, mówi Dmochowski, ten wyraz słodki i lekki, który zdobi zdając się ukrywać, który tyłu dziełom jedna zalety, jest największą zaletą dzieł Krasickiego.“

Niektóre wyrazy obce, które się często w Krasickim napatykają, np. luminarz, adwersarz, alternata, prewencya i t. d. nie są zaniedbaniem, owszem dodają często

komiczności opisom, a w obcowaniu Polaków których wystawia, używane, zdają się naturalne i komiczne; gdy powszechnie, nawet od ludzi gorliwych o język w potoczném życiu używane były.

Nie ta jest jeszcze dobra polszczyzna, która się wszystkich obcych słów ustrzeże, gdy za to cała składnia jest cudzoziemską, a narodowe wyrazy dziko utworzone, ale ta, gdzie mimo niektórych obcych, powszechnie rozumianych, narodowość i naturalność stylu panuje.

Powiedziałem był przy wstępie o Krasickim, że polskie i dla Polaków są wszystkie obrazy jego, ale że pędzel dla siebie samego zatrzymał. Tyle on jest oryginalnym, że się naśladować nie daje. Czemu nie naśladować najlepszych wzorów? zapyta każdy. Na to odpowiadam: Ażeby naśladować autora, który wszystko jest winien zapatrywaniu się na swój wiek i naród, potrzeba żyć w tym samym co on narodzie i wieku. Nasze wyobrażenia, stan i okoliczności, już się zupełnie zmieniły.

Od czterdziestu lat przeradzani politycznie, musieliśmy się i moralnie przerodzić. Dziś może jeszcze tak w zdaniach i guście naszym rozróżnieni jesteśmy, jakośmy politycznie rozróżnieni byli.

Po trzydziestoletnich podróżach za ojczyzną, po wysługach rozmaitym ludom, rozdzieleni pod różne rządy, nieczynni dla siebie, a ciekawi świadkowie przemian gustu i opinii innych ludów, różni wychowaniem podług różnych narodów, nie jesteśmy ludem którego wszystkie części jednym i zbawionym duchem kierowane być mogą. Prawodawstwo, zwyczaj, smak i literatura nasza, wszystko to było zbiorem cudzoziemczyzny, jak ta ziemia była cudzoziemców zbiorem. Dziś zebrani u macierzystego ogniska, z różnemi gustami, wyobrażeniami i nałogami, powinniśmy wszystkie chęci i pomysły, skupiać na ziemię ojczystą.

Gdzie obok niepodległości politycznej, ze wzrostem oświaty, zmienia się narodowość, tam ona nie ginie, ale raczej rozkwita i dojrzewa, gdzie się przy naśladownictwie i zepsuciu odmienia, tam niknie na wieki. Nie zepsuta narodowość jest to krzew, który chociaż w czasie przykrego powietrza

utraci liście i owoc, zakwitnie przecież, jeżeli wewnątrz czyste ma soki, chociaż z liści obdarty, przecież stoi w czerstwości.

Naród przez różne epoki zmienić się musi, przecież cechuje go zawsze właściwa narodowość, jeżeli się doświadczenie i oświata zmieniając, udoskonalą.

Inny więc wcale od Krasickiego musi wystąpić geniusz, który zechce być narodowym, według teraźniejszego stanu i potrzeb społeczności naszej.

Prócz tej zatraconej już narodowości, którą Krasicki ma luje, miał swój sposób widzenia i dowcip oddzielny, dla tego społeczni nawet, w tych samych co on obyczajach żyjący, nie zdołali go godnie naśladować.

Naśladował Podstolego biskup Kossakowski, w dziele X. *Pleban*; naśladował Monachomachią bezimienny pisarz w poemacie *Askietomoria*, ale obadwa te pisma dla tego właśnie, że chcą naśladować komiczność i styl, tylko Krasickiemu właściwy, dalekie są od zalet jego.

Nie wspominam tu licznych naśladowań listów jego, wiersem i prozą pisanych, z których żaden na uwagę nie zasługuje.

Krasickiego naśladować możemy tylko w dążeniu i zamiłowaniu dobrze zrozumianej narodowości, w poprawie obyczajów mowy.

Do tego nie koniecznie ta nam droga służy, co jemu. —

Nie każdy ma jego dowcip, ale mieć może inne zalety. Krasickiemu zbywało na głębokiém czuciu, równie jak na wzniosłości imaginacyi. Są to przecież jedne z najistotniejszych darów poezyi. Kto ma te szczęśliwe dary, może inną drogą zrównać w narodzie Krasickiemu.

Patryarchalne rycerstwo dawnych naszych ziemian, czyny bohaterские w przedsięwzięciach obronnych, rzadko gdzieindziej znane cnoty i poświęcenia się obywatelskie przez tyle wieków, aż do dni dzisiejszych butwieją po archiwach możnych domów naszych po zapomnianych pamiętnikach. Pisarz obdarzony uczuciem i darem postrzegacza, który zdoła odtworzyć i skreślić sobie te wszystkie przymioty narodu, ten zyska pię-

knieszne plony, niż wszyscy, którzy po cudzoziemskich polach zbierają, i stać się może Krasickim naszego wieku.

Trembecki. Krasicki, Naruszewicz i Trembecki składali tryumwirat parnasu polskiego. Pierwszy popularnością pism swoich, drugi powagą erudycyi i wpływem na monarchę, trzeci zyskał wziętość talentem, o który mało był dbałym, ale z którym się zawsze w porę i stanowczo przypomnieć umiał. Nie był on z rzędu tych pisarzy, którzy się wyłącznie swemu powołaniu oddają; wszystkie jego poezye, pisane były z szczególnych okoliczności, zwykle się tylko w rękopismach i pod obcym rozchodziły imieniem.

Urodził się Trembecki w województwie krakowskiem, z dość majątnych rodziców i starannie odebrał wychowanie.

Szambelan przy królu Stanisławie, nie podejmował się żadnych publicznych obowiązków, swobodnie przepędzał życie, dzieląc zabawy króla i domów najmajątniejszych. Młodość swoją przepędził najwięcej za granicą i w Paryżu, zaznajomiony ze wszystkimi dowcipami owego czasu. Wesoly, żywy, kochanek fortuny zewnętrznymi i wewnętrznymi obdarzony przymioty, żył, a raczej używał życia według mody ówczesnej. Sam wyznawał, iż za piękne damy trzydzieści odbył pojedynków. Później starość przepędził w Tulczynie w domu Szczęsnego Potockiego, pozbawiony wszelkiej fortuny, zapomniawszy zupełnie o nieszczęśliwej ojczyźnie i poezyi, i o całej swojej błogiej przeszłości.

Owa ozdoba wytwornych niegdyś posiedzeń, przedmiot zazdrości płci pięknej, której tak miłe palił kadzidła, otoczył się w samotnym pokoju swoim, mnóstwem wróbli, które karmił swą ręką i dzieje każdej pary pamiętał. Zajmował się grą szachów z swym chłopcem, a później, uczeń Pitagoresa wstrzymywał się od mięsnych potraw.

Mając lat osmdziesiąt kilka, żyć przestał w Grudniu r. 1812.

Ponieważ w Polsce trudno pisarza od obywatela oddzielić, napomknę cokolwiek o stanowisku, z którego o Trembeckim co do zasad politycznych mówić należy.

Po śmierci Augusta IIIgo, każdy dostrzegał, że Polska albo zupełnie upaść, albo rząd swój musi odmienić. Jedno

lub drugie zależało od możnych, od których wówczas król i szlachta, mimo równości i wolności zupełnie zawistą była. Ci możni dzielili się na dwa stronnictwa: jedno broniło wszelkiej zmiany w rządzie a raczej nierządzie Polski, bądź dla tego, aby usunąć wszelki wpływ innych klas, bądź też, co podobniejsza, aby przy dawnym stanie rzeczy utrzymać osobistą przewagę, bez względu jaki los grozi całości. Drugie przeciwnie, za pomocą mocarstw sąsiednich, a mianowicie Rosyi, koniecznie zmiany i ulepszenia zaprowadzić usiłowało, pamiętając także i o swoim ztąd wywyższeniu.

Lecz jak tamto stronnictwo w celach, tak to w środkach naganne było.

Leczyć naród z wad jego rządu za obcej siły pomocą, zakazuje wszystkich dziejów świadectwo, zostawiać go w stanie w jakim był, było to zostawić go w niemocy i hańbie na łup téjże obcej przemocy.

Do pierwszego stronnictwa należał Potocki, Branicki, pełen energii ale dumny i pod płaszczem wolności szlacheckiej własną ambycją kryjący. Radziwiłł dobrej chęci przyrodzonego rozumu, ale bez ukształcenia i pełen tak zwanęj pańskiej fantazyi. Na czele drugiego stali Czartoryjscy. August Czartoryjski bogaty, światły, hojny i umiejący sobie królewską nadawać powagę. Brat jego Michał, kanclerz litewski, żywy, zręczny mistrz w robieniu sobie popularności, Adam generał ziem podolskich, odziedziczył po tychże zdania, przymioty i wielki majątek. Poniatowski miał być ich zamiarów narzędziem.

Różne koleje i skutki działań obudwu tych stronnictw, ciągnęły się nieszczęśliwie aż do rozbioru Polski. Partya reformy rządu przemogła z razu, sposobiąc do tego i jednając sobie część oświecszą narodu, używając razem wpływu Petersburgskiego.

Smutne skutki takiego wpływu wnet uczuć się dały. — Gdy reforma zbawienne owoce wydawać już miała, Katarzyna wzięła w opiekę dawnych republikanów, a nawet liberum veto i sprzeciwiła się podniesieniu podatków i wojska.

Nieszczęściem republikanie widzieli w tém szczerą opiekę wolności, tak jak dawniej widzieli ją dążący do reformy. Król w obudwu razach wielbił wspaniałość sąsiadki, której wszyscy narzędziami się stali.

Gdybyśmy skutku tych stronnictw teraz nie czuli, gdybyśmy na nie, jak na odległą historiją patrzeć mogli, obraz ten byłby ciekawy i pełen nauki.

Stronnictwo republikańskie (pomijam tu nikczemników, którzy zakupić się dali), okazuje w tej walce trzydziestoletniej prostotę i energię, tylko starożytnym Grekom i Rzymianom właściwą. Czcigodny i roztropny rojalista, i Par Francyi Ferrand, cześć im oddaje.

Stronnictwo drugie okazuje zręczność, która więcej umysł niż imaginacją uderza.

Republikanie z czasem umiarkowali się i przerzedzili; konstytucya trzeciego Maja bez wpływu Petersburga, żadnegoby od nich nie doznała oporu, lecz z niemi znikła owa nie pożyta energia w takich okolicznościach niezbędna.

Stronnictwo drugie nie miało dosyć mężstwa dla obrony dzieła, które z zapalem i zręcznością wprowadzić zdołało. — Były cnoty czyste, szlachetne, lecz brakło już męskiego entuzjazmu.

Tamto stronnictwo jako schodzące, nie mogło się w wieku XVIII utrzymać, drugie nie wytrzymało z siłą młodzieńczą i po największej części oszukane było.

Czartoryski i dwór działać jednak nie przestawali, przez rozkrzewianie nauk i poznali po czasie, że oświecenie, połączone z duchem dawniej narodowej energii, lepszym było środkiem do podźwignienia, niżeli obce bagnety.

Do tego stronnictwa, należał naturalnie całą duszą Trembecki. Względem Rossyi otwarciój zdania swoje wynurzał, niż wszyscy ówcześni pisarze. Łudzące przymioty Katarzyny, sławione przez pierwsze w Europie dowcipy; potęga do jakiej się Rossya wzbila, wymuszały cześć na nim; cześć ta, zdaje się pochodziła z przekonania, gdyż zręcznych jego pochwał Katarzyna nie czytała i przez żadne dary podejrzany się nie

stał. — Obok tego, był on przejęty miłością całego wielkiego plemienia Sławian i zdało mu się, że Rossya tem będzie dla bratnich plemion, czém była niegdyś Polska pod Bolesławem Wielkim. — Utrzymywał i żywił powszechny wstręt do Niemców, jako tych, którzy tyle krain sławiańskich zalali.

W tém ułudzeniu, nie patrzył na rzeczywistość, że polityką Katarzyny wcale sławiańszczyzna nie była, ale tylko prosty duch zaborów, że ta owszem najpiękniejsze prowincye Polski, nawet niechcącemu tego nabytku cesarstwu niemieckiemu narzucała; nie widział że Polska, a szczególnie Stanisław August był dla niej przedmiotem najboleśniejszych i poniżających igraszek. —

Zręczne pisma jego utrzymywały jak mogły, coraz więcej słabiejcą miłość i powagę monarchy, który drobnemi cnotami wielkie swoje słabości zasłaniał, i do którego trafnie zastosowano wiersz:

Godzien być królem, gdyby nie panował.

Pięknie to, gdy poezya nie jest owocem marzeń samotnych albo gorzej jeszcze salonowych posiedzeń, pięknie to gdy śledzi losy, sprawy, nadzieje i obawy narodu, gdy ducha, jakiego wpojenie za potrzebny uważa wrażeń usiłuje; przecież dalekim od niej niech będzie udział do wszelkiej szczegółowej polityki, do stronnictw bądź to fanatyzmem, bądź to rachubą powodowanych i do uważania ludu za narzędzie do czyich skinięć, za zwierze, które tony swojemi rozdrażnić może. — Ów to tylko Orfeusz zdołał pieniami swemi wydrzeć piekłu ofiarę, dzikie zwierzęta łagodzić i martwe glazy do jednego celu poruszyć umiał. —

Gorzej jeszcze gdy poeta uniesienia ludzkie i czasowe okoliczności uważa tylko za narzędzie swęj sławy. — Rzeczy ludzkie i zdania powszednie prędko się zmieniają, ludzie innemi widzą oczyma, a wieniec poety wędnie razem z spruchniałą tyką, którą okręzał.

Dowód tego mamy dziś szczególnie na poetach francuzkich. Jakże to od czasów restauracyi, liczne były w Paryżu

np. tragedye tłum ludu zwołujące; dziś gdy ostygły namiętności, lub znikły powody, dla których chwilowe uniesienia sprawiły, leżą w zupełnem zapomnieniu i poezya ich okazuje się w ubóstwie, gdy jój samój przez się ostać się przychodzi.

Kto miał cierpliwość przeglądać dawne poezye polskie od pierwszych zawiązków wolności, uderzyć go musiała ta szczególna własność, iż prawie wszyscy poeci chwyтали się szczególniej politycznych czasowych wypadków. Ztąd dziś dla historyi tylko są požądani. Cała historia Polaków przekonywa, że ich polityka więcej była poetyczną, nizeli rachującą — Jak ich poezya była polityczną, tak poetyczną polityka; ztąd jedna i druga pozbawiały się swoich korzyści i chybiały właściwego stanowiska.

Tém gorzêj gdy poezya trzyma się gabinetów gdy natchnienie swoje czerpa z podszeptu lub uśmiechu ministra, że tu nie mówię o tych, którzy ton swój godzą do brzęku złota. —

Ale jeżeli kiedyś przyjdą chwile czekane, iż polityka będzie w zasadach swoich religijną szlachetną godność człowieka za cel mającą wtedy poezya będzie i być powinna czystą kapłanką u jój ołtarza; lecz dotąd, może się przy nim tylko, jeżeli nie sparzyć to przynajmniej oczernić.

W czasach wielkich wstrząśnień i usiłowań całych narodów, nie może poezya nic podzielać tego, co w nich koniecznym, heroicznem i boskiem widzi, wtedy owszem niech dopełnia missyi swojej, niech u nieba natchnienia błagając, święty niepożyty rozlewa zapał, który ku niebu duszę unosi, niech będzie wyższą nad wszelkie stronnictwa i namiętności, Boga tylko za stronnictwo i powszechną miłość dobra za namiętność swą mając.

Miał Trembecki wszystkie przymioty, któremi natura i sztuka, rzadko razem obdarza, a bez których trudno zostać prawdziwym poetą. — Żywa a spokojna, daleka od dzikich utworów imaginacyia, rozsądek męzki, który przecież nie gardzi wdziękami dowcipu, erudycya wyczerpana z dziejów świata i tajemnic natury, która jednak nie obciąża skrzydeł w swobodnym bujaniu geniusza, wytworny wręście smak, który za-

wsze woli mężką energię zamiast pieściwości, otóż co w nim cechuje rzadkiego poetę.

Rozwaga i rozsądek zawsze w nim bierzę górę nad imaginacją, co ztąd zapewne pochodzi iż w późnym wieku zaczął pisać, poezye przynajmniej te, które potomnych doszły.

I tak Zofiówkę najcelniejsze poema swoje, w siedemdziesiątym już roku życia napisał. — Z tej przyczyny w poezjach jego, nie znajdziemy nigdzie pożądanego daru rozrzewnienia. Przymiot ten, właściwy jest tylko poetom, którzy w rozkwitającej młodości, już jako poeci zdołali się oddawać dumaniom tkliwego serca.

Miał Trembecki smak, zupełnie na wzorach starożytnych wykształcony i niezawodnie śmiem twierdzić, że nikt z polaków nie umiał języka ojczystego tak trafnie, do pieniów Horacyusza zastosować, jak Trembecki. Do owego rozsądku i mężkich wdzięków Horacyusza, umiał zręcznie dołączyć, najwięcej w ówczas popłacającą grzeczność francuzką i ów lekki dowcip, który przy najpoważniejszych jego obrazach nigdy nie razi czytelnika, a zawsze unosi i bawi. W budowie wiersza chociaż w każdym niemal porównaniu, osobną myśl lub obraz zawiera, umiał się przecież uchronić toku epigrammatycznego, owej nudnej jednostajności w spadkowaniu rymów, która w innych poetach ucho przesyca.

Jak jeden Rassyu we Francyi tak u nas z późniejszych pisarzów Trembecki tylko i Feliński znali sztukę pisania wierszy Alexandryjskich, najmniej zdolnych do harmonii.

Wartował Trembecki pilnie dawnych pisarzów ojczystych tych nawet którzy nie mając zalet wynalazku i smaku pomieścili w swych pismach liczne języka skarby.

Tych skarbów nie przenosił on żywcem w swe pienia, ale ale z nich wyuczył się wyrabiać wyrazy najstosowniejsze dla mocy i harmonii.

Wiele pisarzów naszych, stali się, można powiedzieć niewolnikami języka, Każdy przedimek nowo z rzeczownikiem połączony, każdy nowy wyraz uważają za przestępstwo.

Na tę uwagę do obrony Trembeckiego należącą odpowiadam, iż język nasz dotąd rośnie, że każdemu pisarzowi wolno

nim jeszcze władać według swego smaku i czucia, że nie jeden jeszcze geniusz urodzić się musi, nim wszystkie bogactwa z niego wyczerpane zostaną. — Krytyka nie może w tym względzie iść w równi z krytyką francuzów. Ubogi w pierwiastkach swoich ich język, łatwo mógł stanąć na stopie wydoskonalenia zupełnego, łatwo mógł już przyjąć pewne niewzruszone prawidła, od których na krok nie wolno mu odstąpić — Język nasz jest jeszcze w kwiecie bujnego rozwijania się i dla dobrych poetów wiele jeszcze wolności zostawia; gdybyśmy go już pod zupełne formy i prawidła podciągnąć chcieli stałby się poziomy i suchy, jak ów krzew w ogrodzie, zimnemi nożycami obcięty.

Ile Trembecki na owém dowolném używaniu skarbów językowych zyskiwać umiał, łatwo się każdy przekona, kto chce porównać z oryginałem przekład jego Zofiówki na język francuzki; tam oraz pozna, nietylko że często jeden wiersz Trembeckiego na cztery francuzkie jest rozwleczonym, ale nadto że owa poezya, która w naszym języku równie jak w łacińskim, często na jednym wyrazie zależy, zupełnie zniknęła, i na odwrót, kto chce lepiej ocenić język ojczysty, niechaj tłumaczenie czwartej księgi Enejdy Trembeckiego, porówna z tłumaczeniem Delilla. Nie idzie tu o zalety obudwu tłumaczy, ale o trudności jakie ze strony języka zwalczyć musieli. — Mamy mnóstwo słów i rzeczowników, które połączone z dwudziestkiem przyimków, nadają tymże słowom, nie tylko najdelikatniejsze odcienia, inne wcale obrazy, ale nawet i myśli. To szczęśliwe odznaczenie nadaje najdzielniejszą moc, związość i rozmaitość barwy naszemu wysłowieniu. Przy tém dowolne odcinania i zmiana zakończeń w słowach dla samej harmonii, jest instrumentem, który w ręku zręcznego mistrza czarowne tony wydać jest zdolny. Tę sztukę znali nasi Zygmuntownscy pisarze; z późniejszych znał ją tylko sam Trembecki.

Te wszystkie znamiona prawdziwego poety, które wyliczyłem, sprawiają iż poezye Trembeckiego, jakiejkolwiek są treści wszystkie dają się ciągle bez znudzenia czytać, przymiot rzadki nawet w najlepszych poetach.

Ktoby chciał poznać prawdziwą poezję, niechaj Trembeckiego z Naruszewiczem porówna tam, gdzie obadwa w jednej okoliczności pisali, a mianowicie gdzie chcieli pochlebić! Często jeden wiersz Trembeckiego, więcej czytelnika zajmie i chwalonego miłość własną obudzić jest zdolny, niżeli cała długa oda Naruszewicza. Ten staje jako urzędownie z powołania chwalący, napuszony gra rolę owego poety z kadzidłem do przedpokoju się cisnącego, tamten (Trembecki) w tonie naturalnym i przyzwyczajonej poufałości umie i ukrytą prawdę i zręczne pochlebstwo powiedzieć.

Nieporównanym jest dotąd u nas Trembecki w poematach opisujących, których trzy zostawił, to jest: Powązki, Polankę i Zofiówkę. Nad wszystkie nasze a nawet wiele zagranicznych poezyi tego rodzaju, tę ma zaletę, iż nie jest owym nudnym malarzem szczegółów, jak nawet Tompson i St. Lambert; ale że zawsze umie miejsce i samego siebie czytelnikowi obecnym uczynić; że obok tego osoba posiadająca opisywane miejsce, zawsze jest niejako duszą i głównym celem poematu.

Powązki, miejsce niegdyś najprzyjemniejsze w okolicach stolicy, w którym mieszkanie okazywało zewnątrz ubogą chatę, wewnątrz zaś mieściło przepych bogactw i smaku, tak opisuje:

Szkoda że Powązki

Same nie mają domu, snąć miał worek wązki,
Kto tu budynek stawiał, poszywkę ze trzciny
Boki z nieokrzesanej składając olszyny,
I toć inną przystojność tej wioszczki słabi.
Że ta chałupka niczém do siebie nie wabi,
Ale czemuż tym domkiem pogardzam, kto to wie
Czy mi takięj do zejścia użyczą bogowie.
Krassus nie miał pogrzebu, król rządzący Traki,
Tamerlanowi służył stopniem do kulbaki,
Przenika mię pokorą starość Belizara,
Po carogrodzkich rynkach zebrząca denara,
Ktoby to był powiedział, ktoby się spodziewał
Kiedy jego tryumfy wschód i zachód śpiewał.

Jam tego losu bliższy...

Ale cóż to ja widzę, ledwie drzwi uchylił,
Czy to sen, czy to jawa, czy mię wzrok omylił
Czy to Merlina sztuka, czy Urgielli dzielnej
Przygotowanie czyni do uczy weselnój,
Bawią i trwożą ryte precudnej roboty,
Pasterzów zalecanki, oceanów floty
Uznawam ludzką rękę, myśl poznania chciwa
Niezawodnie docieka, że tu przemięszkiwa
Jeden z możliwych Słowianów, ozdoba uczonych,
Opiekun wynalazków i sztuk wyzwolonych...
Dzięki gospodarzowi za lube podejście,
Ta jedna w serce jego chytróść miała wejście
My zawsze mówić będziemy o tém bawidełku,
Jestto kamień kosztowny w drewnianém pudełku...
Póki życie wystarczy, nigdy bez uciechy
Pamięć mi nie przywiedzie maskującej strzechy...
Wierząc oraz w łudzące Pytagory zdanie,
Że duch nie znając zgonu, przemienia mięszkanie.
Zefirku! nieś do mojej bogini te słowa:
„Bądź łatwą słusznój prośbie knidejska królowa,
Jeślim do twych obrządków westalki zanęcił,
Jeślim ci na ofiarę cały się poświęcił
Kiedy nieprześlągane nakażą wyroki,
Abym oddał żywiołom ducha mego zwłoki,
Gdy parki będą dni mych docinały sznurka,
Ty mię odzież naówczas piórami mazurka,
Będę sobie świergotał, skacząc po gałązkach
Jedno być w raj u Turków, co wróblem w Po-
wążkach.

Tak wszędzie jest przemienna, wesola, opisująca poezya Trembeckiego. Przyjemniej jest daleko, gdy poeta w poematach opisujących, przybiera ton lekki i żartobliwy, niżeli ów nudny styl St. Lamberta, gdzie poezya niczém inném nie jest, jak malarką widoków.

Zofiówka najcelniejsza z poezyi Trembeckiego, obejmuje

opis ogrodu tego nazwiska. Po uspokojeniu ziemi Ukraińskiej, która może ze wszystkich prowincyi polskich najwięcej zawiera treści do poezyi, autor zmyśla pięknie zdarzenie, które Zofiówce dało początek. Prowadząc czytelnika po różnych miejscach ogrodu, umie tak poezję ożywić i następstwo obrazów urozmaicić, jak gdybyśmy sami istotnie na tę piękną naturę przez sztukę upięknioną patrzali — a razem przez ustępy przenosi nas czarującym skrzydłem w dawne wieki i odległe narody, i wystawiać się zdaje po za ogrodem najpiękniejsze poezyi krainy.

Ze wszystkich pism Trembeckiego, listy jego najwięcej mają zalety. Nikt nie znał lepiej nad niego stylu, temu rodzajowi przynależnego; umie on wszędzie wesołość z powagą, dowcip z nauką połączyć. Pewien nieporządek w całości, zboczenia i ustępy nie są ich wadą, ale prawdziwą sztuką. Obok tego jednak, następującą uwagę za potrzebną uważam.

Pięknie jest, gdy poezya nie była tylko owocem marzeń samotności, albo salonowych posiedzeń, pięknie jest gdy śledzi losy i sprawy, obawy i nadzieje narodu, i że ducha, jaki w zamiłowaniu dobra powszechnego, za potrzebny widzi, wrażeń usilnie, przecież dalekim nie będzie od niej udział do wszelkich szczegółów politycznych, do stronnictw, do podżegania namiętności i t. p. Zbyt to jest niepewny grunt, ażeby poezya na nim odkwitać mogła. Z czasem stan się rzeczy odmienia, ludzie inném okiem patrzą na rzeczy, a poeta, co przez namiętności i mniemanie publiczne zyskiwał, to traci później, gdy te przeminą, lub gdzieindziej się zwróca.

Ztądto z wielu względów cenione słusznie poezye Molskiego, wiele na wewnętrznej wartości utracić muszą.

Prawdziwa muza wraża miłość ojczyzny, cnoty ludzkości i religii, ale patrzy na nie z wyższego stanowiska, wolna od czasowych namiętności; *leue consilium et dat, et dato gaudet alma*. Niech poezya zostanie w swojej sferze ludzkości, w tém wyższym, wolniejszym przestworzu, spotykają się wszelkie polityczne opinie jako przyjaciółki i siostry.

Często poeta jest zanadto naiwny, aby pojął zawikłane polityczne widoki. Muzy mieszkają spokojnie na świętych swych

górach, a jeśli na pole walki albo do izby obrad się zbliżą, o pokój proszą.

Po tej ubocznej uwadze dodać muszę, że w listach i poezjach politycznych Trembeckiego, widać, że znał gruntownie stan i charakter swego narodu, lecz nigdy nie wpadał w przesadę. Któż nie uczuje prawdy i piękności następującego słowa w liście do Stanisława Augusta:

Od Ciebie światło, które między nami błyska,
A które nam Słowianów przywróci nazwiska,
Winniejszych ojców dzieci i my jeszcze winni,
Tamci zbyt gnuśni byli, my cokolwiek czynni,
Ale pod twojem berłem wychowane plemię,
Pewnie napełni dziełmi chwalebniemi ziemię,
Umie, przez twe staranie, Polak już nie ciemny,
Zgon przekładać szlachetny, nad żywot nikczemny,
Z żywszą umysł pilnością, niżli ciało tuczy
Sen króci, znoje lubi i myśleć się uczy
W te szafy pisma tłocząc gdzie były napoje,
Czerpa codzienn obficie rostopności zdroje
Choć siłą otoczony, ale pełen rady,
Sprawiedliwszemi kiedyś uczyni sąsiady.

Zwracam uwagę na związek z tém, co poprzedza i na piękność porównania:

Tak, gdy w młodości czasu, niezmierne szczodroty,
Matka rzeczy na żywe sypała istoty,
Moc innym i t. d.

Jak zręcznie a bez spodlenia umiał Trembecki prawdę powiedzieć, w pochwałach nie znudzić, dość będzie przytoczyć następujące miejsce z listu do Krasickiego:

Książę, jasnego rodu, szczepie znamienity,
Któremu większe dajesz nad wzięte zaszczyty,

Kochający ojczyznę i kochany wzajem
Czemuż Cię za ojczystym szukać musim krajem
Twe sądy, równie słuszne, dla obojój strony
Chwalił zwyciężający, chwalił zwyciężony,
Ty wraz mieszczący w sobie, bardzo różne miary
Szerząc światło rozsądku, nie słaбіeś wiary.

Miał Trembecki wiele epigrammatycznego dowcipu, w li-
stach jego i pismach politycznych, napotykać się dają iniejsca,
które za osobne epigramma uchodzićby mogły.

Z epigrammów jego dwa przytoczę:

Allegorya do pewnego, który obdarzony przez króla urzędem,
potém go słusznie utracił: *

Snycerz, za to że sobie na klocu odpoczął,
Statuę Herkulesa robić z niego począł,
Jeszcze rąk niedokończył, aż rycerz zuchwały,
Nie kontent, że był w sieni, chciał osiąsódz dom cały,
Zląkł się snycerz nad takim wdzięczności owocem,
Uciał ręce i nogi, a kloc został klocem.

Z okoliczności balonu przez Francuza wynalezioneo, taki
apolog w przypisku ody do Mira umieścił:

Korzystaj z Franków latania daru,
Im te przystało wynaleźć dziwy,
Mającym z siebie najmniej ciężaru.
Znaszli początek ich osobliwy?
Pan co przed wiekiem Olimpem władał,
Liczne po świecie tworząc narody,
Chemicznym one porządkiem składał,
Z ognia, powietrza, ziemi i wody,
Przyszła więc kolój Franków działania,
Ci, gdy dwa pierwsze żywioły wzięli,
W lot, nie czekając reszty dodania,
Z rąk się swojego Twórcy wymknęli.

* Hetman Branicki.

Kilkanaście tylko bajek zostawił Trembecki, lecz te mieszczą go w rzędzie najlepszych tego rodzaju pisarzy.

Jakże on znał język ojczysty, jak potoczny styl umiał poetycznym uczynić! jak przyjemna komiczność i swoboda w opowiadaniu.

Nie znam w całej literaturze z większą sztuką napisanej bajki nad: Myszka, Kot i Kogut i chociaż zapewne wszystkim dobrze jest znana, mogę ją przytoczyć, gdyż powszechnie dobre poezye lubimy odnawiać w pamięci:

Co by to była za szkoda!

O mało nie zginęła jedna myszka młoda,
Szczera, prosta, niewinna, przypadek ją zbawił.
To co ona swój matce, ja wam będę mówił.

Jakże jest naturalne to zaczęcie, jak stosownie zaczyna się; gdyby poeta powiedział:

*Raz mało nie zginęła jedna myszka młoda,
Co by to była za szkoda.*

Jużby cała naiwność i komiczność upadła — ale idźmy dalej:

Rzuciwszy naszych kryjówek głębiny,
Dopadłam jednej zielonej równiny,
Dyrdając jako szczurek kiedy sadło śledzi,
Patrzę, aliści dwoje zwierząt siedzi.
Jeden z nich trochę dalej z milczeniem przystojnem
Łagodny i uniżony;
Drugi zaś zdał mi się być burdą niespokojnym,
W żółtym bucie z ostrogą chodził napuszony
Ogon zadarł do góry
Lśniącemi błyskotał pióry,

Głos przeraźliwy, na łbie mięsa kawał
Jakby kto powykrawał.
Ręce miał, któremi się sam po bokach śmigał,
Albo na powietrze dźwigał.
Ja lubo z łaski boskiej dosyć jestem śmiała,
Ażem mu srodze nakłęła
Bo mnie ze strachu drżączka wzięła,
Jak się wziął tłuc z tartasem obrzydły krzykała.

Nie można razem naturalniej i komiczniej opowiadać, jakie stosowne następuje przejście do opisania drugiego zwierzątka:

Bez niego, byłabym się z zwierzątkiem poznała
Co kozuszek z ogonkiem, ma tak jak my mamy,
Minka jego nie nadęta
I choć ma bystre ślepięta,
Dziwnie mi się z skromnego wejrzenia podobał,
Taż samą jak i nasze robotą ma uszka,
Coś go w nie ukąsiło, bo się łapką skrobał,
Szłam go poiskać, lecz mi zabronił ten drugi
Tój przyjacielskiej posługi,
Kiedy nagłego narobił łoskotu,
Krzyknąwszy z gniewem; kto to tu? kto to tu?
Stój! rzece matka, córko moja luba,
Aż mrowie przechodzi po mnie.
Wiesz ty, jak się ten zowie, co tak siedział skromnie?
Kot bestya, narodu naszego zaguba;
Ten drugi, był to kogut, groźba jego pusta,
I przyjdą może te czasy,
Że z jego ciała, będziem jeść frykasy,
A zaś kot, może nas schrusta.
Strzeż się tego skromnisia, proszę cię jedynie
I tę zdrową maxymę w twój pamięci zapisz,
Nie sądź nikogo po minie,
Bo się w sądzeniu pokwapisz.

O komedyi *Syn marnotrawny*, przy poezyi dramatycznej mówić będziemy.

Nie mamy jeszcze dotąd porządnego wydania pism Trembeckiego, są w zbiorach umieszczone pod jego imieniem, niektóre wiersze obce, tak widocznie, że zdania polityczne w wielu miejscach, zupełnie sobie sprzeczne, jasno tój prawdy dowodzą. List do kowala Maryańskiego, nie jest Trembeckiego lecz Maćkiewicza.

Lecz obok pochwał i uwielbień, winienem surowo, ale sprawiedliwie zdanie wynurzyć. Trembecki w pochwałach pochlebnych nie zachował miary, nie utrzymał godności, którą pisarz, a razem obywatel zachować powinien. I tak: w liście do Naruszewicza porównywa powrót króla Stanisława z Kaniowa, z powrotem Zygmunta I. z Wiednia. Czyliż można było tak ubliżać samemu sobie, czyniąc takie porównanie? — Postawmy obok siebie wiersz Trembeckiego do moich współziomków, napisany w świetnej chwili czteroletniego sejmu, z wierszem do posłów powracających z Grodna po sejmie, który zatwierdził drugi podział kraju — a wykaże się z nich niestały i uległy umysł tego poety. A jednak pomimo wszystkich błędów Trembeckiego przyznać musimy, że posiadał w wyższym stopniu ducha poetycznego i odpowiednią temu duchowi dykcyą. Naruszewicza cechą jest nadętość, Krasickiego — dowcip, Karpińskiego — sielskość, Trembeckiego potęga myśli i dykcyi.

Pisał Trembecki o narodach słowiańskich, a szczególnie o ich początkach, której to pracy większą część życia poświęcił. Dziś, kiedy w Niemczech szczególnie, i u nas powoli historia Słowian obudza ciekawość, dzieło to byłoby pożądanem, gdyby drukiem ogłoszone zostało.

Ile wiem, przyznawał Trembecki nader odległą starożytność narodom słowiańskim i za lud starszy na północy je uważał, nizeli Germanów. Tém pożądansem by więc było, gdy dziś i wielu cudzoziemców tego jest zdania, gdy wkrótce otrzymamy w tymże samym przedmiocie dzieło Naruszewicza

który w zdaniu co do tego punktu, o wiele od Trembeckiego się różnił.*

K N I A Ż N I N.

Poetów polskich na dwa rodzaje podzielić można: Jedni, mający więźność u dworu lub udział w czynnościach obywatelskich, tępiłi przesady, obudzali wyższe uczucia, starali się naród posunąć ku oświeceniu, inni, od samej natury do cichszego zawodu powołani, opiewali tylko tęsknotę młodzieńczą, cnoty rodziców i domowe ustronia. Jestto przymiot poezyi, który czyni człowieka łagodnym, szczęśliwym wewnątrz i nieznacznym sposobem w sercu piękne zaszczenia przymioty. Są to skromni pisarze, którzy tylko w tkliwości serca człowieka, i w pięknościach natury, szukają obrazów, którzy nie wnoszą duszy do uczuć heroiczych, ale radząc nam pokój z losem i sercem, wdrazają nas do szczęścia, jakie na ziemi osiągnąć się daje. Tacy mniej mają sławy, ale więcej prawdziwych miłośników. Wady bowiem społeczności, z postępem czasu na inne się zmieniają, uniesienia okolicznościami wzbudzone, z niemi razem przemijają, lecz uczucia cichęj cnoty, szczęścia domowego, zawsze są jedne. Jeżeli znajdują serca umiejące odpowiadać ich uczuciom, te bratają się z nim, wspólnie smucą się i weselą, a wszystko co do nich poeta przemawia, zdaje się być głosem własnego ich serca. W ogólności ten jest duch całej poezyi wszystkich słowiańskich narodów, kochających pokój, tkliwych na szczęście rodzinne, mających więcej uczucia niż imaginacyi i jeżeli pod tym względem zaczniemy narodowość naszej poezyi oceniać z chlubą, mierzyć się możemy tak z sentymentalną poezyą południowych narodów, jak z poezyą innych północnych

* Dotąd tej pracy Trembeckiego nie wynaleziono, zapewne leży zapomniane w archiwum Potockich.

ludów, które się więcej drażliwym czuciem i okropną imaginacją, niżeli miłą, serdeczną melancholią odznaczają.

Między tymi pisarzami, zaszczytne zajmuje miejsce Franciszek Dyonizy Książnin, urodzony nad Dźwiną roku 1750. Przodkowie jego mieszkali w województwie Smoleńskiem, ale w roku 1634 gdy Smoleńsk odpadł od Polski, przenieśli się w Witebskie, gdzie rodzice Książnina szczupły posiadali majątek.

Z młodości przeznaczony był do zakonu Jezuitów, lecz po upadku tegoż zgromadzenia, przywiązał się do domu XX. Czaratoryjskich, w którym aż do śmierci zostawał.

Miło jest zajmującemu się wiekiem Stanisława, przenieść się do blasku dworu królewskiego w najpiękniejsze wiejskie zacisze Puław gdzie smak, gust, domowe nawet rozrywki, były dla podniecenia talentów szkołą, opieką i zachęceniem młodzieży, gdzie towarzyskość, sztuka i natura, były jak trzy gracye, orszakowi muz przewodniczące.

W téjto szkole smaku, natchnął się Książnin uczuciem piękności, które go od wszystkich spółczesnych poetów odróżnia. Można Książnina nazwać trubadurem nadwiślańskim, przedmioty jego muzy są wszystkie tkliwe i w lekkim rodzaju, ograniczają się tylko na dworze, przy którym żył, i dla którego prawie wyłącznie swoją lirę poświęcił.

Słodycz, uprzejmość, rodzinna towarzyskość, czysta niewinność i skromność obyczajów, cechują wszędzie słodkie Książnina pieśni, i są zaszczytnymi świadkami jego natchnienia i serca.

Mimo dworskich pochlebnych przedmiotów, które do swych pieśni obierał, nie ma on owój galanteryi, oschłej sztuki i powierzchowności, ani wyszukanego pochlebstwa.

Tkliwość podzielał z nim Karpiński a nawet go w tym względzie przewyższył, ale dobry smak i piękność zewnętrzną budowy wiersza, jedynie Książninowi w téj epoce przypisać można.

W wierszu ósmiozgłoskowym, najwięcej do śpiewu używanym, chroni się wszędzie owój jednotonnój miary trocheicznój,

którą pisane dziś całe obszerne poemata, (nawet dramatyczne) w czytaniu usypiać muszą.

Oprócz tego, w doborze miękkich głosek, w zręcznym przeplataniu słów różnosyllabowych, zawsze jest Książnin starannym i szczęśliwym; o czémby nie wspominał, gdybym nie zważał, ile ta zaleta języka i poezji teraz jest zaniedbaną.

Te są głównejsze własności Książnina, które w rzędzie poetów polskich niepoślednie miejsce zapewnić mu mogą.

Powiedzieć można, iż Książninowi słusznie obok Karpińskiego miejsce się należy. Obudwu jednakie uczucia ściśle łączyły przyjaźnią. Oba poświęcili swe pióro wyłącznie uwielbieniu swobód wiejskich i miłości ojczyzny; ale Książnin ma więcej sztuki i poprawności, Karpiński więcej prostoty; tamten jest więcej narodowym, ten indywidualnym. Karpiński ma więcej serdecznej czułości, Książnin melancholii przez imaginacją żywionej. Obadwaj będą rozkoszą serc młodocianych, od natury czuciem obdarzonych, wyjąwszy, że Książnin miłym będzie i dla tych, którym prócz czucia i dobry smak nie jest obcym.

Prócz tego smaku, który jedynie Książninowi jest właściwy, znamionuje się muza jego szczególną starannością o zewnętrzzną budowę wiersza, i śmiało powiedzieć mogę, że przed nim i dotąd, nie mamy żadnego poety, któryby równie jak Książnin miał owe muzykalne ucho, ową śpiewność w budowie wiersza, bez której poezja choćby najpiękniejsza, będzie ładną według zasad deklamacyi, ale nie będzie jeszcze tém, co jej istotną wartość stanowi, we wszystkich językach zdolnych do prozody. Z tego to powodu był Książnin nieprzyjacielem naszego 13sto-zgłoskowego wiersza, którego we wszystkich jego pismach nigdzie nie ma. Wszystkie liryczne poezye Książnina, równie jak jego cztery opery które zostawił, bez obrazu prozody, pod muzykę podłożone byź mogą, przymiot który żadnemu z naszych poetów nie jest właściwy.

Książnin mniej jest w kraju ceniony niż zasłużył. Pochodzi to może ztąd, iż większa część prac jego poetycznych poświęconą była tylko domowi, w którym żył, a przeto mniej

może zajmować ogół czytelników. Nadto Książnin nie jest tyle narodowym co współzawodnik jego Karpiński, więcej w nim widać skłonności do smaku greckiego, którego delikatność nie każdy czuć może. Muza jego jest tylko mieszkanką rozkosznych ogrodów puławskich, za które nigdy prawie nie przechodzi, i do których ogrodów przenieść się musi, kto w brzmieniu jój liry smakować pragnie. Maluje tylko piękną przez sztukę ozdobioną naturę, jaka ją otaczała, uprzejmość, skromność i rodzinną wesołość, które jak trzy gracye, życie nadawały tym miejscom. Nie zapomina wprowadzić rodu swojego, wysp i gór Grecyi, całkiem jednak przywiązała się do brzegu nadwiślańskiego, tchnie wszędzie wdzięcznością i przywiązaniem do tych, przez których błogich używa owoców.

Jedyny z poetów polskich ówczesnych był Książnin, który smak grecki obrał sobie za najlepszego przewodnika. Czuł on w całej mocy najdelikatniejsze odcienia greckiej sztuki. Te piękna smaku ateńskiego, do którego potrzeba równie usposobionej publiczności jak była grecka, sprawiły, iż nie dość był ceniony w czasie, w którym prawie wyłącznie smak francuzki popłacał.

Przy delikatnym czuciu, wszędzie w nim widać sztukę, miarę przyzwoitą i wykończenie. Ztąd nie znajdziemy w nim miejsca, w którymby za obręb prawdy i dobrego smaku wystąpił. Może w wielu poezjach swoich jest mierny, ale nigdy pospolity. Polotność imaginacyi, własna zwięzłość i całość, znamionują równie dobrze jego pieśni, jak obszerniejsze poemata.

Prócz zbioru poezyi Książnina w trzech tomach, zostawił jeszcze w rękopiśmie wiele pieśni, między którymi drukiem już ogłoszone poprawił, tak że zbiór jego liryków 12 ksiąg w rękopiśmie wynosi.

Inne nie znane dotąd poezye jego są: trajedya Hektor, z chórami, zupełnie w greckim smaku pisana, Anakreon opera we trzech aktach, pieśni Horacyusza, które Książnin lepiej przekładał, niż wszyscy w zbiorze Naruszewicza umieszczeni.

Przełożył także znaczną część pieśni Ossyana, między którymi całe poemat Fingal wierszem nierymowym, rymy tam tylko zachowując, gdzie Ossyan pieśni umieszcza, albo do tonu lirycznego się wznosi. Zbiór ten zupełny wszystkich pism Książnina, wkrótce drukiem ogłoszony zostanie.

Do ocenienia w szczególności dzieł Książnina tego rękopismu używam.

Do tego, co w ogólności o poezji lirycznej Książnina nadmieniałem, dodać muszę, że gdzie Książnin zapuszcza się w filozoficzne i obywatelskie rozważania, tam muza jego, acz pełna szlachetnych uczuć, rzadko się wznosi do wielkości obrazów, i pomysłów, a nawet poetyczności języka, tam zaś gdzie idąc za wodzą tkliwego serca, oddaje się słodkiej i spokojnej melancholii, gdzie z wiejskości obrazy wybiera, tam jest Książnin na swém miejscu, jest miłym i ujmującym poetą.

Jeżeli trudno jest brać pod rozbiór piękności lirycznej poezji, tém trudniej uczynić to można w owych lirykach serdecznej melancholii, gdzie słuchacz i czytelnik, uczucie tylko z poetą dzielić powinien.

Delikatne i prawdziwe czucie zdoła muzę Książnina w jednej z najpiękniejszych jego pieśni pod tytułem: Do dzieci, którą co do różnicy cech narodowych, pragnąłbym aby słuchacze porównać chcieli z piękną pieśnią Szyllera: „die Ideale“ i ze znanym wierszem Woltera: „Si vous voulez que j'aime encore, Rendez moi l'age de l'amour“, które Chateaubriand w piśmie swoim „Les revolutions“ trafnie porównywa. Wszyscy czujemy tęskność do lat naszych dziecińczych; tęskność tę bez poetycznych piększydeł i uniesień, z dziwną naturalnością Książnin wyraził:

Igrajcie dziatki szczęśliwe
Wzruszając ojcu łzy tkliwe
Pod okiem czulej i roztropnej matki
Igrajcie dziatki.
Nowego świata nadzieje
On nam przez was zielenieje.

W tym rodzaju najpiękniejsze jego pieśni są: Dwie li-py, Gałązki, Amarylla, Matka obywatelka i wiele innych, które niegdyś na pamięć umiane i śpiewane bywały, dopóki Wodewille z sztuczek francuzkich, nie zastąpiły narodowej poezji i muzyki.

Przełożył Książnin całego Anakreonta, która to praca dotąd w rękopiśmie zostaje. Z tłumaczeń tego trudnego poety, jest to najlepsze ze wszystkich, jakie dotąd mamy; zachowana jest albowiem prostota i zwięzłość Anakreonta i miara wiersza ta sama co w oryginale.

Żale Orfeusza za Eurydyką napisał Książnin z powodu śmierci małżonki przyjaciela swego Fr. Zabłockiego, Okazał w nich właściwą sobie tkliwość serca, połączoną ze smakiem, ale obrał przedmiot zbyt trudny do wykonania.

Treny te tylko wtenczas zająć mogą, kiedy czytelnik zapomni, że to jest głos Trackiego poety i prawodawcy, o którego lutni tyle cudów starożytność podała.

Stosowniej jest daleko w elegii, malować uczucia, których poeta sam doznaje, lub które przynajmniej czytelnicy bliżej dzielić z nim mogą.

Poema Książnina w dziesięciu pieśniach „Balon“, ztąd nie ma wziętości, iż napisane jest z okoliczności zbyt mało interesującej i dziwić się potrzeba, jak poeta mógł z tak małego przedmiotu, obszerne napisać poema.

W czasie ogłoszenia tego sławnego wynalazku przez Montgolfiera, towarzystwo w Puławach wiejskiemu wczasowi oddane, umyśliło zrobić balon, którego robotę i puszczenie na powietrze Książnin opisuje. Rzecz tak małą z siebie, ozdobił poeta epizodami, opisami nader trafnymi, tak że jest całość porządna i zajmuje do końca, wyjąwszy dwie pieśni balon opisujące, które Książnin słusznie w powtórném wydaniu na końcu umieścił, a które lepiej było całkiem wyrzucić. — Uważać należy balon Książnina za wzór zręcznego ćwiczenia dowcipu. Na niczém tu nie zbywa. czego po dobrym poemacie wymagać należy. Ustęp wystawiający sen Glikona, wróżyć niebezpieczeństwo balonowych podróży, prócz że pięknym

jest opisem krajów sultańskich, daje zręczną materią do treści pieśni trzeciej gdy rada przestraszona wróżbą, lęka się dalej kończyć swój balon.

Opis malowań na balonie, któremi go pędzel Irydy ozdabia, dowodzi greckiego smaku poety. Poselstwo do Kotka Filusia, lubo jest zupełną igraszką bez względu na podobieństwo do prawdy, co w takim poemacie każdy wybaczy, jest najpiękniejszym i w całym dziele najlepszym miejscem.

Wyjątek ten wartoby w całości przytoczyć dowodzi on żywą imaginacją i wielką trafność w malowaniu, którąby la Fontaine najlepszy w świecie postrzegacz charakteru zwierząt pochwalił,

Rada balonowa dla wszelkiego bezpieczeństwa zgodziła się ażeby tylko kota w balonie puścić. Filinor obrany posłem do kotów.

Zganiłby każdy niepotrzebny ustęp w którym poeta wystawia poselstwo do Eola, z prośbą o pomyślne wiatry do powietrznej podróży Filusia, — ale Książnin zręcznem wystawieniem Eola jako też wstępem rozbraja wszelką krytykę.

Ci których słynie na wieki poema
Sprężyn tam boskich i cudów użyli
Tak Arystotel, tak Horacy mniema
I wszyscy, którzy pisać mię uczyli.
Może to zdanie gruntu swego niema
Ale tak Homer, tak śpiewał Wirgili
By więc coś było w cudownym sposobie
Eola wskrzeszę i zalotnym zrobię.

Charaktery nawet osób, umie Książnin w tym poemacie bez satyrycznej soli w sposób komiczny malować, swoboda umysłu, przyjaźń i szcerość, jaka panuje między osobami wchodzącymi na scenę czyni czytelnika widzem towarzystwa, którym zajmować i cieszyć się musi.

Mimo że to przyjemne poema jest tylko igraszką dowcipu, pisaną bez celu moralnego, jest jednak najlepsze z tych jakie mamy po Myszeidzie i Monachomachii Krasickiego.

Niepoślednie miejsce zajmuje Książnin, jako pisarz bajek, których trzy księgi zostawił. — Pisał je zupełnie w smaku Lafontaine'a i lubo przyznać mu nie można wynalazku, jednak dykcya i tok dramatyczny, które są własnością, jego sprawiedliwą mają zaletę.

Na dowód tego przytaczam bajkę, Wąż i ropucha, która i z celu swego i z opowiadania zdaje mi się wyborną:

Chybki jak strzała za młodu,
Wąż ku starości, począł wiek głodu.
Cóż tedy pocznie? czołgacz skurczony
Staje nad stawem i nędzno i smutnie,
Tu jedna z żabek: zdrajco umilony
Cóż to cię teraz trapi tak okrutnie?
Głód cierpię mówi, to jedna jest bieda
Druga, wiek stary: rady sobie nie da —
Dała znać o tém żabka królowej
Miła nowina dla najwyższej głowy
Że nieprzyjaciel jest w biedzie.
Ropucha na ład widzieć go wynidzie.
A ty tu skądeś — Miłościwa pani
Pochlebny zawołał głosem
Wiem jak szczęśliwi u ciebie poddani
Racz się uzalić i nad moim losem
Zkądże, ci, rzecze ta postać chora —
I ta pokora.
Wola w tém niebios, odpowie,
Karzą mię wielcy bogowie.
W domu jednego Kapłana,
Córeczka jego kochana
Spała w kolebce. Ja z rana —
Tam się wśliznąłem

Jad mój poszedł w drobne ciało
Niemowle w krótkce skonało,
Ale gdy ojciec z kościoła powrócił
Klątwę na mnie szłuszną rzucił
Abym wąż stary i słaby
Żadnej nie mógł schwycić żaby
I owszem dodał, abym ich spółnikiem
A twoim pani został niewolnikiem
I tak ukarany srodze
Tobie się poddać przychodzę.
Tu zab królowa na łeb jego wsiedzie
A monarchiczną napuszona pychą
Dźwigaj mię rzekła! Na takim urzędzie
Wąż odbywając posługę lichą
Z brzegu do brzegu ją nosił
A choć wytarty kark boli
Ustawnie łaski jój głosił
I słodki ciężar niewoli
Tak coraz bardziej ujmując ropuchę
Uścielał pewnym zamysłem otuchę
Raz rzecze do niej wielka monarchini
Twa mi dobroć nadto czyni
O co za szczęście tę nosić na grzbiecie
Któręj nikt sławą nie wydoła w świecie
Alem zbyt stary, jużem się znużył
Posiłku trzeba bym ci dłużej służył.
Na takie pochlebne słowa
Rzecze królowa
Drogi mi twoje życie, a z tego powodu
Winienes mieć posilek z mojego narodu
Boś dzwigacz tronu. Wnet rozkaże aby
Szły mu na pokarm codziem po dwie żaby.
Tak chytry pełzacz, gdy w swojej starości
Pochlebiał pysze a sercem jój władał
Własnym żył kosztem okrutnej jejmości.
I wszystkie żaby pozjadał.

W dwóch poematach lirycznych: *Rozmaryn* i *matka do córki*, okazał Książnin smak piękny i zręczność budowy wiersza, której miara i szyk peryodów wolna od monotonii, prowadzi czytelnika jakby szybkim niesionego potokiem, — wśród której podróży ogląda nasuwające się ciągle piękne obrazy i opisy, to z natury, to z mitologii i kunsztów czerpane. —

Siedem *Idyll* które Książnin zostawił, acz dwie tylko są jego własne, noszą cechę tej rzadkiej poprawności, która dzieło sztuki w dzieło natury zamienia.

Dałem obraz poezji Książnina, wspomnę teraz o jego ostatnich lat życia i o domu, w którym znalazł przytułek.

Książnin podobnie, jak współczesni jemu poeci przeżył ojczyznę, której krwawych zapasów przez pół wieku, był świadkiem żyjącym. — Złamany tym ciosem cierpiał melancholię, która się zakończyła zupełnem obłąkaniem zmysłów. W tém smutnym stanie ciągłej opieki doznając od księżąt Czartoryskich żył jeszcze lat kilka w Końskowoli milę od Puław obok przyjaciela swego Żabłockiego, na którego rękę oddał ducha skołatanego. — Piękny pomnik na cmentarzu końskowolskim, poświęcił mu Adam Czartoryski.

Poezycie Książnina mało zajmować mogą, jeżeli się na nie nie będziemy zapatrywać w duchu czasu i okoliczności, w których utworzone zostały. — Według wyobrażeń wieku dzisiejszego, uderzać a nawet odstręczać musiowa uległość talentu, który wyłącznie prawie jednemu domowi prace i uczucia swe poświęcał. Lecz należy pamiętać, że być przyjacielem domu Czartoryjskich pod ówczas, było to trzymać stronę oświeceniowej części narodu. Książnin nie był prócz tego jak Trembecki stronnikiem jakowej partyi, nie masz tego śladu w pismach jego, opiewał tylko czystą miłość ojczyzny i obywatelstwa; wielbił dom Czartoryjskich, z tych tylko cnót, które każdy widział i skutku onych doświadczał, tak dalece, że rodzina, którą opiewa, jest wzorem domowego i publicznego życia.

Nadto więcej jeszcze mieć mogą wartości płody jego ztąd że on młode wówczas potomstwo którego wysokie przeznacze-

nie w przyszłości upatrywał, starał się napoić najczystszeń uczuciem religii, obywatelstwa i wszelkich cnót towarzyskich. Szczególniej dziś z zajęciem czytać się dają poezye jego do młodego ks. Adama Czartoryjskiego, w którym gorącą miłość ojczyzny i godność charakteru upatrywał i te przymioty w nim utwierdzać się starał.

Jak połowę poezyi poświęconą synom księcia obywatelstwo samo zajmuje, tak druga jego córkom w ofierze skadana opiewa czystą miłość i cnoty domowe. — Widzimy tu miły obraz tkliwości płci jednej, która przecież wzniosłym patriotyzmem, oddychać się zdaje, tudzież obraz uczuć wolności i obywatelstwa, ułagodzony słodyczą płci drugiej, daleki od republikańskiej szorstkości w jednych a lekkości francuzkiej w drugich.

Żaden z późniejszych poetów w Europie nie przypomina tyle co Kniaźnin Trubadurów swojego wieku, który także zwykle jednemu możnemu domowi, mianowicie w południowej Francyi, poświęcali swe pieśni.

Treścią ich była sama ceremonialna galanterya, nudno-słodka sentymentalność dla płci pięknej, a wojenna odwaga dla drugiej. W Kniaźninie, miłość wieńczy się obywatelstwem, obywatelstwo miłością.

Trubadur jeżeli opuści szranki rycerskie, nie ma do pieśni innego przedmiotu, jak miłość i zalotność, płęć piękna nie ma innej roli, jak być damą serca którego rycerza. U Kniaźnina są matki, obywatelki i córki. Matka kołysząca dziecię, rokując sobie o nim nadzieje, nagle smutnem przerażona przezcuciem wątpić zaczyna, czy to dziecię będzie dobrym obywatelem i na to wspomnienie gorzkiemi się łzami zalewa. Pieśni takiej matki, stały się popularne w narodzie polskim.

Trubadurowie poszli w zapomnienie równie jak w gruzy się rozsypały zamki możnych, dla których śpiewali. — Puławy będą zawsze należeć do nieszczęśliwych dziejów narodu, będą treścią do pięknych poetycznych utworów, gdy kiedyś odległość czasu więcj im doda uroku.

Zajmujące będą dla potomków gruzy tego miejsca, ślady domów tak niegdys możnych Sieniawskich i Czartoryskich. Do

bajecznych czasów zdawać się będą należeć, bogactwa tego domu jeszcze za St. Augusta niezmierne i to miejsce tyle przez sztukę upięknione, że nawet cudzoziemcom brzegi Wisły, kraja Arkadyi być się zdawały, te miejsca, w których prawie wszyscy przebywali poeci i pamiątkę ich zostawili. — Ale tkliwszem nierównie będzie wspomnienie Puław, od czasu zupełnego podziału Polski. Wtedy można powiedzieć Puławy były arką, w której przechowało się wszystko, co z tego potopu narodu uratowanem być mogło. Tam stanęła owa świątynia Sybilli, do której z grobowisk i z domów spustoszonych poznoszono pamiątki dawniej chwały narodowej, w kościach, zbrojach, i dawnych pargaminach. Do téj po nieszczęśliwej matce puścizny, przyuczyło się młode pokolenie odbywać pielgrzymki i natchnąć się dla przyszłości, przeszłości duchem.

Tam w bliskości na gruzach miasta Kazimierza, kapłan i poeta prawdziwy, Woronicz proroków duchem natchniony, opiewał nieszczęścia i gorejącą miłość ojczyzny. Tam Kuiaźnin, Niemcewicz, tklive dumy składali, tam najzacniejsi obywatele i rycerze, spracowani ostatecznym ratunkiem ojczyzny wytchnienia szukali.

Gdybyśmy tu mieli czas porównać historycznie upadek Greków w XIV wieku, z upadkiem Polski odkrylibyśmy w obu dwu tklive i nauczające wypadki.

Tu tylko pozwolę sobie wspomnieć Laskarysów panującą niegdyś Grekom rodzinę w porównaniu do Puław. — Upadek Greków po wzięciu Carogrodu przez Muzułmanów sprawił wielkie wrażenie w oświeceńszej Europie, mianowicie we Włoszech, gdzie już nauki i sztuki starożytniej Grecyi wszędzie miłośników znalazły.

Moźniejsi panowie włoscy, wysyłali okręta na morze, dla zbierania rozproszonych Greków, zapraszania ich do Włoch, a bardziej jeszcze dla dostania z niemi zabytków, dawnych rękopismów, rzeźb i medalów.

Wszystko co było oświeceńsze, a zatem na dobre przyjęcie rachować mogło, porzuciło ujarzmioną przez barbarzyńców ojczyznę.

Grecy sami mało już może wiedzieli o dziełach swojej starożytności, którym Europa zaczęła hołdować, oddani scholastycznym tylko naukom, moralnie zepsuci, łatwo ziemię obcą przysposobili za ojczyznę a na niej oddali się wyłącznie naukom i sztukom. Tracąc swój byt, przeszczepili pamięć swych przodków w Europie; istotnie nigdy Europa więcej nie hołdowała smakowi Greków, jak właśnie po upadku Grecyi. Patryoci, których mała już była liczba, sądzili że tego zapału użyć mogą na ratunek swojej ojczyzny, ale no próżno. Wszyscy nad Grecyą płakali, nikt jój nie poniósł ratunku. Było jój przeznaczeniem zginąć i zgubą swoją, nowe światło w Europie zaszcześcić, i obalić w niej średnich wieków epokę.

Lascaris najwięcej łożył usiłowania, szacowany od wszystkich możliwych, ale prócz liłości innej pociechy nie znalazł. Reszta ludu greckiego, nieoświecona, została na swoich wyspach w handlu i przemyśle szukała sposobu do życia, pociechy zaś po stracie ojczyzny, dalsze dla niej nadzieje, znalazła na ołtarzu religii którą szczęściem barbarzyńcy tolerowali. Grecya w grobie leżąca, miała kapłanów nad swym grobem ze światłem narodowym czuwających, aż do jój zmartwychwstania. Ludność Greków niknęła. Oprócz rozproszenia po całej ziemi każde piąte dziecię płci męskiej z pozostałych wdomu, oddane być musiało jako podatek i po muzulmańsku wychowane.

Kapłani łączyli resztę ludu po wyspach; rozproszonego, byli nie tylko kapłanami, ale sprawowali obowiązki sędziów i nauczycieli ludu swojego; nigdy bardziej nie zawężuje się jedność i braterstwo pomiędzy ludem, jak w powszechném nieszczęściu.

Upadek Polski prawie żadnego w Europie nie uczynił wrażenia. Jój wrodzony do wolności zapał, nie był dość z cywilizacją zespolony, bo Polska można powiedzieć, była tak jak Szekspir w poezyi, surowym dziwacznym geniuszem wolności.

Całą Europę zajęła pożarem dobywająca się wolność Francuzów, którą wprzód doktrynerowie upowszechnili. — Przewidywać nikt nie mógł skutków jakie pociągnie za sobą zniszczenie ludu, który zasłaniał Europę przez tyle wieków i od Greków ujarzmieli i od północy. Polacy rozproszyli się ró-

wnie jak Grecy po świecie, ale z orężem w ręku bronili wszędzie obcej wolności w nadziei odzyskania swojej. Grecy rozszerzyli w Europie nauki starożytne, Polacy nauczali, co jest stracić wolność i ojczyznę, a nigdy w jej ratunku nadziei nie tracić. Grecy wynieśli wszystkie pamiątki z swojej ojczyzny, a z niemi opuścił ją stan uczonych, w Polsce młodzież cisnęła się walczyć za obcą sprawę za granicą. Starcy i kobiety w domach pozostali, pilnowali domowego ogniska, oddani wyłącznie rolnictwu, uprawiając swą ziemię, nie przestali mówić, to nasza jest ziemia. Lascaris zbożycił Włochy greckimi rękopismami. Dom Czartoryjskich przeciwnie ze wszystkich zakątków w kraju i za granicą zwoził wszelkie pamiątki do dziejów narodowych na brzegi Wisły. Rękopisma po królu Stan. Poniatowskim, bibliotekę Czackich i Chreptowicza, ściągnięto do Puław; a że od stu lat blisko, nieprzyjaciel do Sztokholmu, Petersburga, Berlina, archiwa, biblioteki polskie porozwoził, rozesłano przepisywaczy, którzy ukradkiem kopiowali wszystko, co do historyi polskiej należy.

Te to skarby mieściły się w Puławach, obok Sybilli.

K A R P I Ń S K I.

Karpiński Franciszek, lubo dotąd żyjący, należy zupełnie do wieku St. Augusta i dla tego między dawniejszych policzyć go mogę.

Ten Nestor poetów polskich, przepędza dni sędziwe w spokojnym wiejskim zaciszu.

Dopóki jeszcze zabytki dawniej prostoty tkwiły w narodzie, był Karpiński jednym z najulubieńszych śpiewaków oczystych, dziś tklive pieśni jego, przeniosły się do średniego stanu i do chat wieśniaczych; przestały być zabawą dobrego tonu, ale nie przestaną być pociechą serc czułych i prostych. Czém był Krasicki dla umysłu, tém był Karpiński dla serca.

Do młodzieży należały śpiewy jego pełne tkliwych, a razem spokojnych uczuć.

Cała muza jego ten nosi charakter, jaki Karpiński sam w jednym liście zaleca:

Wiersz twój niech szanuje wiarę
Obyczaje przodków stare
Niech ma wszędzie piętno cnoty,
Niech cieszy ludzkie kłopoty
Niechaj chwali czyn chwalebny
Nigdy nie będąc służebny.
Niech obywatelstwem słynie
Tak nam pisz panie Marcinie...

Nie maluje on natury jak powszechnie sielscy śpiewacy, ale témbardziej technie samą naturą. Widać tam zawsze Polaka, żyjącego w prostocie na roli, którego poetyczne wyobrażenia zawsze wiejskie i rodzinne pożycie przypominają. — Sama kraina imaginacyi, zdaje się u niego składać tylko z domowych stosunków, z krajowego rolnictwa.

Nie używając nigdy mitologii, umie rzeczom idealnym nadawać przyjemną zmysłowość, i to nadaje poezyom jego ujmującą piękność, np. malując dzieci do matki w zimie idące:

Bo miłość szła wprzód
Zmiatała śniegi i topiła lody
I zły los folguje komu
Mnie zawsze zastanie w domu.

Tkliwość jest pierwszą i prawie jedyną zaletą Karpińskiego, do której przydać należy nieoddzielną stylu prostotę. Sielanki jego są najwięcej chwalone. Przecież jeżeli sobie słuchacze przypomną co na wstępie do Szymonowicza o sielankach mówiłem, jaka jest natura i cel tego rodzaju poezyi, zgodzą się ze mną zapewne, że Karpińskiego sielanki, za mało własnościom Idylli odpowiadają.

Wystawiać pasterzy, samemi miłośkami zajętych, nadawać im rozpieszczone i często nudno-słodkie sentymenta, nie jest to malować ludzi szczęśliwych, według stanu natury.

Dla tego sielanki Karpińskiego, prędkiej zasłużyć mogą na imię sielskich elegii, jak we francuzkim języku Idylle pani Deshoullière.

Tę uwagę o Karpińskim, którego muzę rzetelnie kocham dla tego czynię, ażeby w czułości do przesady nie był naśladowanym, gdyż w całej poezyi nie widzę nic nudniejszego, nad owe żale miłosne, najwięcej z samej imaginacyi czerpane.

Tak np. w sielance Dafne i Korydon czytamy proste i serdeczne wyrazy pasterza:

W téj okolicy zkądś tu przybyła
Może piękniejszych pasterzów jest siła
Może ci piękniej miłość opisują
Ale jój nigdy tak mocno nie czują.
Nam tu niewinną żyjącym prostotą
Wierność miłością, a miłość jest cnotą
Tu każdy pasterz powie żeś mu miła
Już z tém i umrze, choćbyś go zdradziła.

ale jakże niechętnie czytamy zbyt sentymentalne zakończenie:

Chciała coś Dafne mówić o miłości
Ale Korydon zemdlał od żałości.

lub n. p. w sielance do przyjaciół, po rozstaniu się z Rozyną:

Rozyna moja zabrała wesele
Samego siebie nie czuję...
Filon połóż mi twą rękę na głowie
Klitus niech piersi pilnuje.
Może się waszym uściskiem pozdrowię
Może mi boleść sfolguje.

Pominąwszy tę wadę, która jest owocem zbyt młodych lat Karpińskiego, gdyż sielanki są jego najpierwszém pismem, ileż nie znajdziem w nich prawdziwie serdecznych uczuć, któż nie umie na pamięć pożegnania Lindory w górach, i najpiękniejszej ze wszystkich sielanek Laura i Filon, która mimo swjej długości, w każdym niemal domu śpiewaną była? Jak piękny elegiczny obraz w zaczęciu sielanki do Justyny:

Drzewa wyście małe były
Gdym się pokochał w Justynie
Dzisiajście się rozrodziły,
Gałęź wasza chłodem słyńcie.
Insze mi już owoc dały,
Com je w drobném ziarnku sadił
Na szczęście mojej zuchwałej
Drzewa! jakżem ja się zdradził.

Najlepsze z pism Karpińskiego, są pieśni w lekkim rodzaju, w tych żaden mu jeszcze z naszych pisarzów nie wyrównał. Każda składa porządną całość, styl wszędzie sobie jednaki i wyłącznie jednego uczucia, co téż jest właśnie znamieniem wszystkich do śpiewu przeznaczonych poezyi. Prócz tego te uczucia są słodkie, wszędzie niewinne, nie malują zmysłowości, namiętności, jak zwykle wszystkie erotyki, ani téż wzbudzają owęj tęsknoty, pochodzącej z samego nadużycia imaginacyi.

W odach wyższego rzędu, mniej jest wzniosły, gdyż zawsze czucie przewyższa w nim imaginacyą, wreszcie ogólną cechą Karpińskiego jest cnota spokojna i skromna, lecz nie masz w nim namiętności, ani heroiczych uniesień. W pieśniach religijnych dał wzór jak modły być pisane powinny. Przełożył wszystkie pieśni Dawida, a raczej przerobił tylko tłumaczenie Kochanowskiego, zastosowawszy je więcej do muzyki, atoli w oryginalnych modłach inną od niego szedł drogą. Dawid śpiewa jako król, pełen łask Boga na niego i na lud jego zléwanych, śpiewa jako rycerz z namiętnością zemsty, nie przystojną chrześcijaństwu, śpiewa wreszcie jako poeta na-

techniony. Karpiński miesza się z ludem jak z dziećmi, z którymi serdeczną prostotą uczucia swoje ojcu maluje. Wszędzie tu się znamionuje lud cierpliwy i rolniczy, który obyczajem Patriarchów, Boga na niebie ojcem królestwa Polskiego mianuje. Malowanie Pana Zastępów, pod postacią dobrego ojca, więcej ujmuje, niż poetyczne wielkości jego obrazy, przed którą wszelka imaginacya jest tylko igraszką.

Prócz wielu innych, dwie elegie Karpińskiego „Powrót z Warszawy na wieś“ i *Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta*“, są najlepsze jakie mamy z epoki Stanisława Augusta.

Nie przytaczam żadnych wyjątków z tego poety, w przekonaniu, iż lepsze jego poezye są wszystkim dobrze znane. — Karpiński będzie zawsze w poezyi naszej obok Książnina wspomniany, obadwaj w jednakowym pisali rodzaju i w ścisłej żyli przyjaźni. Obadwaj poświęcili swoje pióra wyłącznie uwielbieniu swobód wiejskich i miłości ojczyzny.

Ale Książnin miał więcej sztuki i wypracowania, Karpiński więcej prostoty. Karpiński ma więcej serdecznej czułości, Książnin więcej melancholii. Obadwaj będą zawsze rozkoszą serc młodocianych, od natury czuciem obdarzonych, wyjąwszy że Książnin miłszym będzie dla tych, którym prócz uczucia, dobry smak nie jest obcym.

O innych Karpińskiego dziełach, nie wiele mam do powiedzenia. Tłumaczenie *Ogródów Delilla*, jest smakowne, przekładał miejsca poetyczne wierszem, prozą zaś te, w których Delill prawidła daje. Lubo to dowodzi smaku tłumacza, w ocenieniu miejsc piękniejszych jednak nie zaspokaja, gdyż właśnie nauka wierszem oddana, jest głównym celem tego rodzaju poezyi, aby ją przez wdzięki wiersza przyjemną i łatwiejszą dla pamięci uczynić.

W pismach prozą maluje się wszędzie cnotliwe serce Karpińskiego, polszczyzna dobra, i wszędzie czucie pióra jego przewodniczy. Z tych dzieł prozą pisanych, najcelniejsze są „*Rozmowy Platona z uczniami*“, i godne są powszechnego czytania, zwłaszcza gdy literatura nasza tak jest ubogą w pisma należące do filozofii moralnej.

Przy Karpińskim uważam za mój obowiązek wspomnieć po krótko o innych pisarzach sielanek, o których gdzieindziej mówić nie miałbym sposobności.

ZABŁOCKI FRANCISZEK.

Ów niewyczerpany skarb języka i wzór prawdziwie polskiej potocznej mowy, napisał kilkanaście sielanek rozproszonych, w zabawach przyjemnych przez Albertrandego i Naruszewicza wydawanych. I tu jak w nieocenionych komedjach swoich, zaleca się oryginalną polszczyzną.

Pasterze jego są wszędzie weseli, a często komiczni, czém Zabłocki różni się od swoich współzawodników.

Skotopaski i miłostki przez M. H. J. (Juszczynskiego) mają swoje zalety, ze względu naturalności, mianowicie pierwsza sielanka.

X. Eysymond napisał kilkanaście sielanek, lecz te mają styl wymuszony i widoczną alluzją do rzeczy politycznych i dworskich.

Sielanki Marewicza małej są wartości.

Zagórski Fr. obok tłumaczenia Muzeusza poety greckiego, umieścił i własne sielanki, w których wiersz staranny, lecz mało poetycznego ducha i żywości obrazów.

Sielanki Walentego Górskiego, cały Iszy tom dzieł jego składające, mają przyjemną gładkość, tkliwość i prostotę, lecz że są zbyt sentymentalne, że się na samych miłostkach ograniczają, przechodzą w mierność i monotonię, tak jak wszystkie tego rodzaju poezye.

Z tłumaczeń mamy trzy przekłady Bukolików Wirgilego, przez Nagurczewskiego, Gorczyzewskiego i Lipińskiego, ostatnie należy do najlepszych tłumaczeń, jakimi się literatura nasza poszczycić może.

WĘGIERSKI KAJETAN

Staroście Tykociński, Szambelan dworu St. Augusta, urodzony na Podlasiu z rodziny znakomitej r. 1755.

Był w szkole Jezuitów, później Teatynów Warszawie. — Miał bystrość i zdolność niepospolitą, ale razem niezwykłą skłonność do satyry. Wkrótce wolnością myślenia i pisania sprawując znaczne w stolicy wrażenie, ściągnął na swoje piśma ciekawość, na osobę prześladowanie.

Wyznać potrzeba, iż nie dosyć miał pomiarkowania w używaniu tego łatwego ale mylnego sposobu nabywania sławy, którą na cudzej krzywdzie, swawolny dowcip buduje.

„Pisał w czasie, w którym jeszcze było modą naigrawać się z obrządków religii i z kapłanów.

„Takowe urąganie z rzeczy zależącej zupełnie od właściwego każdemu przekonania, a zatem cudzym mniemaniom nie podległej, teraz oświecześniejszych umysłów politowanie obudza, wtedy wiekiem młodym autora i uwodzającym przykładem starszych, tylko wymówione być mogło.“

To są słowa o Węgierskim przed dwudziestu laty wyrzeczone przez Tadeusza Mostowskiego wydawcę dzieł jego, które zgodne są z mojem przekonaniem i dla tego je powtarzam.

Po wielu przykrościach wyjechał Węgierski z kraju, zwiedził znaczną część Europy, opisał w języku francuzkim podróże swoje we Włoszech i Francyi południowej. w którym opisanu, umiejętność doskonała obcej mowy i częste błyskawice dowcipu okazuje, a wkrótce zdrowia nie szanując, umarł w r. 1787 w Marsylii, gdzie w kościele katedralnym jest pochowany.

Pisał Węgierski poemat *Organy*, listy i bajki, przełożył wyborynym wierszem scenę liryczną *Russa, Pigmalion*.

Prozą zaś przełożył listy perskie *Monteskiusza*, tudzież romans *Marmontela Belizaryusz*.

O poemacie jego komicznym w sześciu pieśniach pod tytułem „*Organy*“ nie wiele mogę powiedzieć. Naśladował w nim pulpit *Boala* i monachomachią *Krasickiego*, a morały na początku każdej pieśni umieszczone, wzięte są z *Orlanda*

szalonego, poematu Aryosta. Cała pierwsza pieśń i połowa drugiej, jest zupełną własnością Boala, i w tych też wyższy okazuje się dowcip.

Wystawia w niém plebana, który z organistą swoim rozpoczął wojnę o to, iż tenże podeszłą niewiastę bez jego wiedzy na chór do poruszania miechów wyznaczył. Organista o wiszącej nad sobą burzy uwiadomiony, tłucze z innemi posługaczami organy kościoła, zkąd potem wszczyna się walka, właśnie gdy dzień odpustu nadchodzi, na który przybyły pan stolnik, godzi poróżnionych, zapraszając ich na obiad.

Wyszyczenie ubogiego plebana w tym poemacie i wystawienie onego w sposób gminny i nieobyczajny, jest więcej płóche, niżli Pulpit Boala, a mniej dowcipne.

Ostatnia pieśń najmniej zastosowana jest do przedmiotu, w którym malując dom stolnika i obiad, chciał Węgierski Krasickiego w Podstolim naśladować. Bitwę podczas kiermaszu na książki, można nazwać dowcipnym wynalazkiem, przy którym znalazł autor sposobność wyszydzenia dzieł nikczemnych, szkoda tylko, że Węgierski targał się na pisma, które i za jego czasów już od wieku zapomniane były.

W satyrach i listach swoich, tém tylko z Boala się przejął, co sam o nim w liście do księdza Węgierskiego powiada:

Że umiejąc wybornie z szydności korzystać,
Udało mu się nie raz swych ziomków wyświstać.

W tych pismach chce być Węgierski na przemian satyrykiem i moralistą; lecz w obudwu tych względach, celu właściwego osiągnąć nie umie. W satyrach nie miłość, prawda, i rozważa, ale złośliwość i płóchość, podawała mu pióro. — Co do moralności, nigdy Węgierski nie jest w stanie wznieść się do wyższych uczuć.

Obrzydły cynizm, beczynność i obojętność na wszystko, nie zdaje się być nawet obraną przez niego zasadą, ale samą naturą. Często na jednej karcie wzdycha do bogactw i razem uwielbia ubóstwo i prosi Opatrzność, aby go tém szczęściem

obdarzyła, widać przecie, że ani by się w jednym dobrze zachować, ani by drugich przyzwoicie użyć nie umiał.

Nic bardziej nie odraża w Węgierskim, jak imię filozofa, które sobie beczelnie sam tak często nadaje. Sądziłby można iż się mniemał Wolterem, — którego tylko złe przejąć był w stanie.

Według niego, jak to niestety wielu jeszcze mniema, filozofem ten się nazywa, kto jest obojętny na swoje zdrowie, na życie i na przyszłą dolę po śmierci. kto nie zna żadnych uczuć miłości ojczyzny, kto dla siebie samego i dla rozkoszy życie przepędza i jak mówi Trembecki:

Kiedy przychodzi przestać być człowiekiem,
Tak się spokojnie złoży z przodkami pospołu
Jak gdy po walnej uczcie, wstawałby od stołu.

Dla okazania moralnych uczuć Węgierskiego i dla usprawiedliwienia tego, com już powiedział, przytaczam wyjątek z listu do Bielińskiego, w którym powstając przeciw bogatym i czynnym obywatelom, o sobie tak mówi:

Co do mnie, gdyby teraz, pókim jeszcze młody,
Liczne się po rodzicach dostały dochody,
Kontent z dobrego imienia, sprawiedliwych wzglę-
dów,

Nigdybym się nie kwapił, do żadnych urzędów...

Mnie dobre wychowanie i względna natura

Kazała naśladować ściśle Epikura,

Sądzić wszystkich równemi, dawać wiary mało,

Temu co kiedyś będzie i co się już stało.

Dostatków i rozkoszy używać, lecz skromnie,

Niedbać że chciwy dziedzic, nic nie weźnie po
mnie,

Utrzymać jednostajnie spokojność méj duszy,

Choć mię starość siwemi włosami przypruszy,

Pogardzać, że mię jady swemi potwarz chłosta,

Iść przed się gdzie mię tylko droga wiedzie prosta,

A kiedy dopełniając przyrodzone prawa,
Krew już w żyłach wolniej i życie ustawa,
Nie dbając jaki wyrok może wypaść z góry,
Oddać ciało nikczemne na łono natury.
Tak nauczał Epikur, będąc jeszcze młody,
Mając wszystkie potrzebne do życia wygody,
Mnie, gdyby ten, co może zmienić ludzkie stany,
Chciał policzyć przypadkiem jakim między pany,
Umiałbym z tą odmianą pewno być szczęśliwy,
Najpierw w tutejszym Paryżu szedłbym widzieć dziwy,
I z źródła różnych zabaw czerpając po trosze
Chwilebym na nauki dzielił i rozkosze,
Póki by krew gorąca i potrzebne siły,
Takiego mi sposobu życia dozwoliły.
Ale gdzież mię uwodzisz o błędną myśl,
Próżno sobie mój umysł obraz szczęścia kreśli,
Trzeba zostać w ojczyźnie w liczbie nieszczęśliwych
Codzień się lękać zemsty ukrytej złośliwych
Chwalić wartych nagany, przed podłemi klękać,
Pod jarzmem najgrubszego uprzedzenia stękać.
Bitnych Sarmatów z wszech miar nieszczęśliwe ple-
mie,
Niepewni posiadacze zostawionej ziemi,
Nie sądźcie, że jesteście bliżej oświecenia,
Ledwo się z barbarzyństwa dobywacie cienia.

Takie są Węgierskie zasady. Być mogło, iż Sarmaci, na niższym stopniu oświecenia stali i stoją, ale Węgierskiego rzeczą było, do ich oświaty się przyłożyć. Nie chciał mieć ojczyzny i obrał rozkosz za jedyny cel życia; to prawdziwie nazywam barbarzyństwem.

Co do Epikura, którego Węgierski przytacza, filozof ten słusznie z wszech miar ganiony co do zasad moralności, wcale miał zdanie przeciwne. Uczył on że dobry byt jest najwyższym szczęściem, ale nie byt zmysłowy, tylko umysłowy, jedynie przez cnotę nabyć się dający. Podług tego, odrzucał wprawdzie występki i hołdował cnotcie, lecz nie dla niej samj

tylko uważał ją za niezbędny środek do dobrego bytu. Zalecił mądrość, umiarkowanie, trzeźwość, pobłażanie miłości własnej, oddalenie się od czynności publicznych i stałość duszy. Lubo więc nie wzbił się do wyższych wyobrażeń o moralności, nie był przecież tém, czém mniemali jego uczniowie i czém go Węgierski chciał uznać.

Pierwszy to był z naszych poetów, który się zupełnie w szkole francuzkiego smaku wykształcił. Pisma jego mało celowi satyry odpowiadają; gdyż osobistość tylko podawała mu pióro. Wszędzie za miernością i przestaniu na swoim przemawia, wszędzie jednak przypomina, jak mu niemiłe innych powodzenie. Nie dla tego ganił złe w ojczyźnie, żeby lepiej być mogło, ale że jemu złe się w niej wiodło. Myślał on że nie poeci dla ojczyzny, ale że ona być dla nich powinna.

Pierwszy to był u nas poeta, który z talentu swego chciał stan, czyli rzemiosło uczynić, i ztąd tak częste docinki jego przeciw muzie Naruszewicza i innym, których hojność króla wspierała. On także pierwszym był w Polsce, który satyryczne groty przeciw pisarzom obrócił i w tém największy talent okazał; lubo i tu więcej miał na celu osobistość, niżeli poprawę smaku. Wiersz jego do wierszopisów, przeciw Panegirykom, Wjazd Senatora jest wybornym i nader trafnym. Miał on ów złośliwy epigrammatyczny dowcip, który dotąd nie był znany Sarmatom.

Jaka śmiałość i złośliwy dowcip n. p. w wierszu do ks. Węgierskiego:

Znasz naszych panów, kiedy jadą na kontrakty,
Ich dusze, ich sposobność, podłość i przymioty,
Na fraszki niepotrzebne niezmierne szczodroty.
Skąpi na dobre, pragną sprzedażą honoru
Wesprzeć smutne ostatki straconego zbioru...
A uczone obiady? znasz to może imie
Gdzie połowa nie gada, a połowa drzemie,
W których król, wszystkie musi zastąpić expensa;
Dowcipu, wiadomości, i wina i mięsa.

Jak przeciw poetom w szczególności, tak w ogóle powstał Węgierski najwięcej przeciw panom i duchownym. Trafny i dowcipny jego talent w tym względzie, niech nie uwodzi nikogo. Nie masz w nim nigdzie zalety całości, której dowcip polotny nie zdoła nagrodzić; satyra mniej jeszcze ma prawa do szydzenia z pewnych stanów, niżeli z szczególnych osób, i to główną Węgierskiego jest wadą.

Nie mogąc Węgierskiemu znakomitego talentu odmówić, żałować potrzeba, iż się puścił za swojego czasu filozofią, z której mógł się tylko przejąć nienawiścią przeciw złemu, ale nie nabył żadnych zasad w sądzeniu o tém, co jest koniecznem i dobrem.

Dosyć u niego być panem, aby być występny, dosyć pobożnym, aby być obłudnym i przesądnym. Pisał przeciwko nim dla tego, że tak Russo i Wolter pisali. Jest on jednym z tych licznych uczniów Woltera, którzy mniemają, że tak łatwo jest zostać filozofem, jak łatwo jasny styl jego rozumieć

Pochwała jak nagana, zależała u niego od fantazyi; i tak: gdy w wielu miejscach uwielbia Krasickiego, i nawet Naruszewicza, w liście do księdza Węgierskiego mówi:

Pierwszy będziesz podwójną szczyił się zaletą,
Żeś był i dobrym księdzem i dobrym poetą.

Rażą obok tego w Węgierskim nieskromne wyrażenia. i owa lekka wolnomysłność z najświętszych rzeczy szydząca, która mogła być naówczas piękną, bo z Paryża przejętą, ale dziś ani za dowcip, ani za filozofią uważaną być nie może.

Z miejsc, w których te wszystkie błędy nie rażą, a które wyborną są satyrą, okazuje się, że Węgierski byłby został prawdziwie dobrym poetą, gdyby późniejszy wiek dozwolił mu być rozwagi i godniejszego użycia dowcipu.

W bajkach okazał Węgierski wiele dowcipu. W wierszu p. t. „Moja exkuza“ w którym jak zwykle ciągle o swoim powroźeniu i sławie mówi, taką bajkę przytacza:

Bardzo mi dobrą bajkę los mój przypomina,
Z której początek bierze cała moja wina.
Raz król zwierząt, by swojej chimerze dogodził,
Tym chodem lazał na drzewo, jak po ziemi chodził
Ale gdy się daremnie przez cały czas biedzi,
Pojrzy w górę, aż ślimak na wierzchołku siedzi,
Na widok tak nikczemny, złość go mocna bierze,
Jak pyta, wleźć tu mogło, to tak podle zwierzę?
Dziwię się, rzekł mu ślimak, żeś tego nie wiedział,
Kto się czołgać nie umie, nie będzie tu siedział.

Zwięzłe i mocno ta bajka jest napisaną, użył jój Węgierski widać przeciw sławnemu poecie, który wtenczas względów króla doznawał.

Szkoda wielka, że w następujących wierszach Węgierski do siebie tę bajkę stosuje, zostawiona oddzielnie lub przypisana komu innemu, miałaby zupełną wartość.

I mnie téż to (mówi) nienawiść sprawiło i biedę,
Że się nie czołgam, ale moim krokiem idę,
Lecz chociażbym do zgonu miał być nieborakiem,
Wolę być lwem w nieszczęściu, niż w szczęściu śli-
makiem.

JÓZEF SZYMANOWSKI

Urodzony r. 1748, wychowany w szkole Konarskiego, po skończonym nauk zawodzie, przebywał w domu ks. Adama Czartoryjskiego i z nim wiele podróży za granicę odprawił. Umarł r. 1801, mąż pełen towarzyskich przymiotów i słodczy charakteru.

Stanisław Potocki uczył pamięć jego pochwałą, na jedném z posiedzeń Towarzystwa Przyjaciół Nauk czytana. Najznakomitszem i jedynem dziełem Szymanowskiego, jest poema z prozy

francuzkiéj, na wiersz ojczysty przełożone p. t. „Świątynia Wenery w Knidos.“ Własnego pióra, zostawił tylko mało znaczące pieśni w lekkim rodzaju.

Przytaczam tu poprzednio wyrazy Stanisława Potockiego, nim własne zdanie otworzę:

„Świątynia Wenery w Knidos (są słowa mówcy) stanowi epokę w literaturze polskiej, jeśli dzieła nie z ich ogromu, lecz z doskonałości i toku cenić należy. Można bowiem powiedzieć, że co do doskonałości i wdzięku języka polskiego, nie ustępuje żadnemu, a co do delikatnego i czułego toku, jest jedynym w swoim rodzaju. Niech kto w niém wiersz słaby, niech wyraz, nie już podły, lecz nieprzyzwoity, niech nadętość, niech twardość, niech brak smaku, niech niedbałość okaże? przywary zbyt często każące twory najpiękniejszych dowcipów. Śmiałe jest to zapytanie, bo się zawstydzienia nie lęka. —

„Czuł Szymanowski, że nieśmiertelność jest doskonałości podziałem, wzgardził łatwą miernością, śmiał trudność zwyciężyć, śmiał sobie surowym być sędzią, śmiał ojczystej zawieńczyć mowie, a bite rzucając manowce, — śmiał trudną, lecz nietkniętą iść ku chwale drogą.

„Lecz niejednen może z Polaków, dzieli z Szymanowskim doskonałego wierszopisa zaletę, ma on osobną i sobie tylko właściwą; nietkniętą dochowały mu ją zbiegłe wieki, on ją podał przyszłym, w niej nie bywszy naśladowcą, naśladowanym będzie...

„Mowa polska, tak okazała, tak szlachetna, tak stosowna do geniuszu narodu, który ją wykształcił, pełna wspaniałości, harmonii i mocy nie miała do czasu Szymanowskiego wdzięku delikatnej czułości, która się w niej prawie niepodobną zdawała. Zwyciężył on szczęśliwie nieprzełamaną na pozór trudność, język rycerski w uściech jego, stał się miłości i czucia językiem.

„Co większa, nadając mu w tym rodzaju tok nowy, do tej go posunął doskonałości w Świątyni Wenery, że zdał się iść za wydoskonalonym zdawna i właściwym mowie naszej tokiem. Umiał wysledzić to, co wiekom ukryte było. Obda-

rzył, z bogacił, dopełnił język ojczysty, otworzył nowe pole literaturze polskiej, a bystrym geniuszu lotem uniesiony, dosięgnął szczytu wynalazku swego. Ta jest tak właściwa, tak osobna Szymanowskiego chwała, że nikt jęj dzielić z nim nawet nie może.“

Te są wyrazy mówcy, które odczytawszy, każdy zapewne ciekawym będzie poznać dzieło, tyle zalet zawierające.

Kto czytał i umiał ocenić tkliwość języka w trenach Kochanowskiego, który dwa blisko wieki Szymanowskiego poprzedził, kto pomni na współczesnych Szymanowskiemu poetów, Trembeckiego, Krasickiego, Książnika i Karpińskiego, wiele może sobie obiecywać po dziele tak wysławionem i mającem stanowić epokę literatury polskiej. Oddaję ja należną część talentowi i zasługom naszego mówcy, ale dobro prawdy i literatury wymaga, po mnie, — abym otwarcie zdanie moje otworzył.

Dzieło, które stanowić ma epokę w literaturze, powinno nie tylko być oryginalnem, nie tylko zawierać wszelką doskonałość języka, ale nadto winno się odznaczyć wielkością geniuszu, utwierdzeniem chwały narodu, z jego dziejów lub charakteru wyczerpanej, powinno być żywiołem dla czytających i wzorem dla piszących

Jeśliby zaś literatura jakiego narodu tak była ubogą, iżby w niej tłumaczenie jakowe, epokę stanowić mogło, takowem dziełem powinnaby być Iliada, lub dzieło przez wszystkie wieki i narody za wielkie uznane.

Monteskiusz, ów prawdziwy ludzkość kochający filozof, stanowi istotnie epokę w dziejach oświecenia, szczególnie w prawodawstwie, i dzieło jego: „Esprit de lois“ cenionem jest wszędzie, gdzie tylko promyki światła dosięgły; — ale prozaiczne dwa poemata jego: „Arsaces i Ismenia i Świątynia Wenery w Knidos“, uważał sam, tylko za utwory młodości, za rozrywkę wśród ważniejszych prac nad dziełem o duchu praw.

Ziomkowie jego, którym takiego męża zazdrościć należy żadnej wagi nie przywiązują do dziełek powyższych, uważają

je tylko jako miłą pamiątkę po filozofie, i gdyby nie cześć dla jego imienia, nigdyby zapewne drukowane nie były.

„Za małą rzecz uważam, (mówi La Harpe) Świątynią w Knidos, fraszka dowcipna i delikatna, ale tém zimniejsza, im bardziej wymęczona. która wykazuje próżną chęć zostania poetą w prozie, a nie ma ani iskry poetycznego ognia.

„Autor nie jest tu w swoim żywiole, którym jest myśl i do niego mimo wiedzy, kosztem uczucia zawsze się wraca. Zdradza go moc nie na swoim miejscu, jest to orzeł przymuszony krążyć między drobnymi krzewy, gdzie ledwie może rozwinąć skrzydła, przeznaczone do przelatywania skał i niebios przestrzeni.“

Jakieżby La Harpe powziął wyobrażenie o polskiej literaturze, gdyby czytał że przekład tego dzieła, epokę w niej stanowi.

Francuz jeden przerobił ten romans na wiersze, które od ziomek nie były więcej jak oryginał cenione.

Wierszem także przełożył je Szymanowski. Może dodał mu więcej naturalności, czucia i wdzięków, może słabą fikcją słabo wyrażony głos serca wzbogacił, ożywił, i jako tłumacz autora przewyższył? Lecz nie, porównanie z oryginałem przekonawa, iż to jest tylko proste tłumaczenie, ułatwione nawet przez to, że już na wiersz francuzki przerobione było.

Więc i ta nadzieja upada, niechby więc już dzieło było miernem, co do treści wewnętrznej, byle zawierało nowe odkrycia w języku, byle moc, obfitość i poetyczność wyrażen, posunęła w niem na wyższy stopień język ojczysty. I téj zalety mimo chęci, żadna sprawiedliwa krytyka — przyznać Szymanowskiemu nie może.

W całym tém piśmie, ani o jedno wyrażenie język ojczysty nie został pomnożony.

Tłumaczenie pisane z równym mozołem i usilnością jak sam oryginał, nie mogło przejąć pisarza owym zapałem, owym czuciem, w którym poeta sam nie wie jakim sposobem płyną z pod pióra jego wyrażenia nowe, serdeczne, tak że myśl od czucia nieoddzielną się zdaje!

Złammy tylko szyk wierszy, przenieśmy rymy w miejsca,

gdzie je prozaiczny porządek umieścić każe, a żaden ślad nie zostanie, że to kiedyś miała być poezya.

Cieszę się, iż jedną zaletę przyznać mogę Szymanowskiemu, a tą jest szczególna baczność na miękkość wystowienia tak, że nader rzadko wyrazy twarde i ostre stykają się z sobą. — Przecież ta widocznie wypracowana pieściwość, nie okazuje duszy, i tłumi moc i godność języka.

Nakoniec możeby się spodziewać należało nowój, harmonijnój budowy wiersza.

Tu przeciwnie oświadczyć się muszę.

Szymanowski wielką wyrządził szkodę, trudny dziś do wytępienia wprowadzając zwyczaj naśladowania wierszy francuzkich.

Ten nieszczęśliwy szyk wiersza, który na każdym rymie sens kończy, jest tyranem dla ucha, mającego jakiegokolwiek o karności wyobrażenie. Kto z miłośników literatury francuzkiej będzie otwartym, nieuprzedzonym, wyzna zapewnie, że to być nie może, aby całą Henryadę Woltera bez zrażenia przeczytał, aby ten epigrammatyczny szyk wierszów, z których każdy osobną całość stanowi, nie znużył ucha, uwagi i wreszcie jakiegokolwiek smaku.

Ten ważny błąd wyrzucali Wolterowi Francuzi, ale mierni naśladownicy, aż do zbytku powtarzali go w tém, co jest tak łatwe, a tak razem niewdzięczne, bo ta jest kolej dobrych pisarzów, że się prędjéj ich błędy, niżeli zalety upowszechniają.

Ale cóż dopiero powiedzieć na to w polskim języku, którego dwusylabne rymy żadnej przemiany, żadnej różnaitości nie dopuszczają, i od początku do końca pisma, zawsze jak pochód zegara, jednym tonem ucho częstują.

Dawniej Kochanowski, z nowszych Trembecki i szczególniej Feliński, mieli tę niedogodność naszego rymowania odsłaniać. Czuli, że poezya równie jak wymowa, mieć powinna swoje peryody, które przecież urozmaicają ton nowy, i czynią tę przysługę, że ucho nie zawsze musi na jednakowym rymie spoczywać.

Bez tego zaradzenia wiersz nasz nie będzie płynął, nie będzie z przyjemnym szmerem, lekkich zawad omijał, ale

zawsze z góry na dół musi się jednakowo staczać, jak kamień Syzyfa. —

Mówię to z głębokiego przekonania, ze szczerzej chęci, dla naszej literatury, że nikt w poezji nie zrobi postępu, kto nasze wiersze, szczególnie Alexandryjskie, będzie chciał pisać sposobem francuzkim.

Jeżeli tak być ma, niech jedynie naśladowe Rassyna. — On w budowie wiersza wyższym jest nad wszystkich Francuzów, którzy przed i po nim pisali. On uczynił z języka francuzkiego to, co tylko dozwoliła jego zamożność.

Dla przekonania słuchaczy o wszystkim, co o Szymanowskim, czułem się obowiązany powiedzieć, przytoczę bez wyboru miejsce, na jakie natrafię, a sami niech dadzą baczność na miękkość języka, ale razem na ubóstwo poetycznych wyrażen i na nieszczęśliwy jednotonny tok wiersza. Otóż zaczęcie pieśni szóstej:

Czując myślą zajęci, coraz idąc dalej,
Zwolnaśmy się w nieznane strony zabłąkali,
I długo błędne kroki pomykając drżące,
Przecieśmy na obszerniej znaleźli się łące.
Idąc po drodze, którą wdzięczne kwiaty słały,
Zaszliśmy do okropnej na ostatek skały
Ciemną biorąc jaskinię za ludzkie mieszkanie
Weszliśmy; Przebóg! jakież fatalne zbłąkanie,
Ledwie tam wsunął nogę, włos się z strachu jeży
Drzę cały i krew w żyłach niewwyczajnie bieży,
Coraz to żywsze w sercu czując niepokoje
Niebaczny, chciałem jeszcze zwiększyć troski moje
Przez nieznaną w te lochy pociągniony rękę.
Wnijdźmy, wołam, choćby też większą ponieść mękę.
Tam jasne słońca, nigdy nie dojdą promienie,
Zgniłe dusi powietrze, a wiatr ani wionie
Przy pierwszym zaraz wstępie, zawiść nas spotkała
Bardziej mi się ponurą niżli straszną zdała
Cuchnie na nas, i rękę ku sercu nam zmierzy,
A potem nas obudwu po głowie uderzy,

Aż nam w oczach i myśli od tój zaraz pory,
Okropne bez ustanku stały dziwotwory,
Nieszczęśni, idźcie rzeczce, głębiej w tę jaskinię
Poznać mocniejszą jeszcze nademnie boginię.

Całe to poema jest napisane w podobnym toku, a i słuchaczom nie potrzebuje czynić uwag nad tym wyjątkiem, którego nudną monotonię wiersza słyszeli.

Mam więc słuszną obawę, aby mniej doświadczony, czytając Szymanowskiego, nie chciał sobie tego tłumacza za wzór obierać.

Wreszcie zdarza się często, że w pochwałach dla tego tylko unosimy się nad dziełami chwalonego, aby mowa nasza interesowniejszą się stała, albo uwodzi nas przyjaźń, i tak uczynił Potocki.

Drobne oryginalne Szymanowskiego poezye, zawierają tę samą gładkość, ale daleko więcej natury i czucia, szkoda tylko, że często z francuzka naśladowuje galanterią i sentymentalność, szczególniej Rakana i Fontenella; a kto chce mieć wyobrażenie, jakimi się wzorami przejmował, dość będzie, gdy odczyta sielankę Ismena i Koryl z Fontenella przełożoną, w której znać jeszcze wszelki kram trubadurskiej galanteryi, idylmom najprzeciwniejszj.

Jednakże oddycha Szymanowski czułością tam, gdzie zapomina o wzorach i za własnem udaje się sercem. Któż zdoła odmówić lubej prostoty, lekkim pieśniom właściwej, w pieśni następującej, godnej, aby ją do rzędu narodowych policzyć:

Zosiu, Zosiu moja luba, jakżeś oczom miła,
Piękných kwiatów jesteś zgubą i różeś zgasiła
Gdyby perła każdy ząbek, usta jak malina,
Szyja bielsza nad twój rąbek, hożaś gdyby trzcina,
Ale Zosiu gdzieś podziła kwiatek dany z rana,
Z listków'eś go oberwała, rzucając na Jana.
Szukałem go z potem czoła po całym ogrodzie,
Alboż mówię w farbie zdoła, zrównać twój urodzie

Gdyś go Zosiu z rąk mych brała, spomnij wdzię-
czne słowa:

Zosia tobie będzie stała, Zosia go dochowa,
Kwiat od ciebie Stasiu dany, miłość będzie strzegła,
Lecz gdy z listków oberwany, gdzież miłość ubiegła?
Jeśli róża prawdę wróży, jesteś Zosiu zradna
Czemuż nie masz losu róży, za coś jeszcze ładna.

Przełożył Szymanowski piękną prozą „Zadyk“, romans Woltera, pisał dwa listy o guście, do których wzięte są myśli również z Monteskiusza.

CYPRYAN GODEBSKI.

Urodził się w r. 1763 na Polesiu Wołyńskim, mąż pa-
lający najżywszą miłością ojczyzny, dla niej wszystkie starania
i trudy, pióro i życie poświęcił.

Po smutnych wysługach między obcemi narody, powrócił
na ziemię ojczystą, której broniąc w roku 1809 pod Raszy-
nem, poległ.

O czynnem jego życiu i zasługach wojennych, znajdują słu-
chacze wiadomość w pochvale na czele wydania dzieł jego
umieszczonej, my po krótkce o jego naukowych zasługach
wspomnieć możemy.

Godebski znawca literatury Rzymskiej, na wzorach francuz-
kich smak swój uzupełnił, i ten w nim przeważył. — Dbały
o poprawność wiersza, zostawił pisma mające z tego względu
zaletę. — Godzien pochwały, że pragnąc życia i szczęścia
swego narodu, świetność literatury uważał za jedną z podstaw
koniecznych do bytu i zaszczytu swych ziomków. — We Wło-
szech jeszcze wśród szcęgku broni wydawał z innemi świątlej-
szemi mężami peryodyczne pismo dla towarzyszków broni, ma-
jące za cel oświecenie w sztuce wojennej i żywienie miłości
ojczyzny.

Powróciwszy do kraju r. 1803, wydawał pismo periodyczne do pięciu zeszytów doszłe, którego przedmiotem była sama piękna literatura. Z wszystkich pozostałych pism jego, najznakomitszem jest wiersz do Legionów polskich, który nie jako poema, ale jako elegią patryotyczną, jako wylanie uczuć bez pewnego planu i porządku, uważać należy. — Tkliwy i piękny ten przedmiot, był godzien pióra Godebskiego, i będzie godnym najznakomitszych talentów. — Inne poezye jego znamionuje poprawność i gładkość. Szczególniejszem powołaniem jego muzy, zdawała się satyra, mająca na cel przedmioty literackie i w tym rodzaju najwięcej się trzymał uszczypliwości Boala. Większą część pism jego, składają tłumaczenia mianowicie z francuzkiego, szkoda iż zawierają przedmioty w zbyt lekkim i łatwym rodzaju, któreby ledwo do zbioru pism jego należeć powinny.

W prozie równie jak w poezyi, gładki i przyjemny, jako najlepsze pismo zostawił powieść pod tytułem: „Grenadyer filozof,” która jest niejako historią opisującą podróż autora z Mantui do Paryża. Myśli dowcipne, sytuacje dobrze malowane, zręczny porządek wciąż uwagę słuchacza utrzymując, czynią to dziełko szacownem zwłaszcza że w podobnym rodzaju pism, prawie żadnych nie mamy — a charakter grenadyera, jest nowym, przynajmniej w pisemkach tego rodzaju nieznanym.

W ogólności Godebski więcej był starannym o powierchowność, o szczegółowe piękności, niżeli o istotę poezyi, która całość wykończoną, czuciem i imaginacją oznacza.

RAJ MUND K O R S A K.

Podolanin w r. 1817 za wczesnie zmarły, rokował literaturze polskiej znakomitego poetę. Miał on oraz dziś u nas rzadkie przymioty talentu, t. j. duszę mężką, uczucie głębokie i żywe i imaginacją wiele ogarniającą.

W stylu i wierszu jedrny, zdał się szczególnie Trembeckiego za wzór uważać i w wielu miejscach, mianowicie w listach swoich, dotąd nie drukowanych, szczęśliwie z nim równać się może.

Miał obszerną znajomość dziejów całej północy, przez którą też poezye jego różniącym piętnem są oznaczone. Męzki, ale często zbyt wolny w wysłowieniu, możeby surowego krytyka sprawiedliwą ściągnął nagane. W ogólności zważając jego plody, powiedzieć można, że dwa przeciwne uczucia razem nim miotały. Niezbędna, nigdzie nie przepomniana miłość ojczyzny i nienawiść ku wszystkiemu, co bądź z dawnych przesądów, bądź z nowego naśladowania zdrożnego postrzegał.

Upojony w młodości zdaniem burzliwych czasów Francyi, która wówczas wszystkie umysły niejako paroxyzmem ogarnęła, okazał w późniejszych pieniąch szczerze religijne uczucia.

Ażeby go w tém uczuciu ocenić, zobaczymy naprzód zakończenie pięknego hymnu do Boga:

Od kogoż piersi pożyczę, od kogo zdobędę mocy
Jak Tve przymioty wyliczę? Ty mi sam dodaj pomocy
Za dzielnym ducha zaszczytem, szybuję pod niebios szczytem
Żądza zasila natchnienie, tam choć się cudy zdumiewam
Z odwagą o tobie śpiewam, ale czuję żem stworzenie.
„O Ty cząstko wszechmocności, okaż mi! w przepaści drogę“
Wzywam Cię nieśmiertelności, lubo Cię pojąć nie mogę.
W tem głos z nieba usłyszałem: Raż niezmiennie prawa dałem
Duchom, tworom i żywiołom. — Ojczyznę wspieraj w potrzebie
Kochaj bliźniego jak siebie, przebaczaj nieprzyjaciołom,
Wydał Najwyższy rozkazy — Opuszczam śmiałe badania.
O nauko! nad wyrazy pobożna córko wyznania
Podaj mi litośnej ręki, i za wonie, modły, dzięki
W czystym Boga Bogów darze, wszystkie wdzięcznych serc
prostoty
Wszystkich światów wszystkie cnoty, przenieś na święte
ołtarze.

Jedną z najlepszych Ód, jakie mamy, jest jego O d a d o potomności, napisana z powodu wojny ostatniej, której zaczęcie tylko przytaczam:

Strach blady wskroś mię przenika, jakaż to bogini wściekła
Głową się niebios dotyka, a stopami gniecie piekła
Świat zamilkł przed jej wyrokiem, wszystko padło przed jéj
okiem
Natura cierpiąca wzdycha, przed nią smutne przeznaczenie
Za nią krwi ludzkiej strumienie, imie zaś onej jest: Pycha!

Zostawił Korsad prócz Ód i listów, poema o miłości ojczyzny, podobno nieukończony, z którego tylko wyjątki z pierwszej pieśni są znane.

W tém dziele widać wszędzie szlachetnie gorejącą duszę, która z równym zapalem dobre wielbi, a złe gromi. Napotkać tu można wiele pięknych obrazów, np. obraz rozkoszy:

Rozkosz to bóstwo niebacznój młodzieży,
Do pół naga na łożu ukwieconém leży
Żądza igra w jéj oczach, twarz bewstyd pokrywa
Pamiętna dawnych uciech, nowych zawsze chciwa.
Strojna tłuszcza Bogini tron szklanny obsiada
Zbytek narumieniony i choroba blada,
Wycieńczenie bez serca, rozpusta bez czoła
Śniech pusty, żart nieskromny igrają do koła,
A w pętach z róż uwitych tysiączne ofiary
Piją lube trucizny z złotolitéj czary.

Inni pisarze poematów dydaktycznych w ostatniej epoce są:

W O L S K I M I K O Ł A J.

W młodości członek zgromadzenia X. X. Pijarów, później bibliotekarz w domu Chreptowiczów i szambelan króla Stanisława, przy którym aż do jego śmierci zostawał, — wróciwszy do kraju, w r. 1804 żyć przestał, mając lat 40.

Między poematami dydaktycznymi chwalebne zajmuje miejsce poema jego „Dwie nocy“ umieszczone w pamiętnikach Dmochowskiego, w którym zalety sztuki gwiazdarskiej opisuje.

Myśli szlachetne i ze smakiem oddane, samo obranie przedmiotu tak wzniosłego, a razem tak trudnego do odmalowania, już mu niepospolitą zjednać powinno zaletę.

Uczeń Poczobuta, w tej podnoszącej umysł nauce, jemu poema swoje poświęcił.

M O L S K I.

Od czasów księstwa Warszawskiego począwszy, jednym z najgłówniejszych poetów naszych, był Marcin Molski.

Urodzony w Poznańskim, ledwo do szkół wyższych uczęszczać zacząwszy, wsiadł na koń, na hasło pamiętnej konfederacji barskiej.

Po trzech latach trudów wojennych, dokończył nauk w korpusie kadetów. — Ztamąd wszedłszy napowrót do wojska, dosłużył się powoli stopnia brygadyera. Po rozbiórce kraju przywiązany do króla Stanisława, w największej jego niedoli nie mogąc dzielić z nim pobytu w obcej stolicy, osiadł w Warszawie. Z szczupłego majątku żyjąc, właściciel domku z ogrodem na przedmieściu, czerstwy i w pisaniu coraz więcej obfity, dożył lat 71. *

* Ur. 1751 umarł 13 kwietnia 1822 we wsi Pęcic^e pod Warszawą i tamże pochowany (Wojcicki hist. lit. Polsk.)

Maleńki, bez oka, które w boju utracił, sędziwy staruszek krzepki i towarzyski, znany był całej Warszawie z postaci, a całej Polsce z imienia.

Ciągniony wszędzie przez miłośników jego wierszy i przyjaciół poezji, trawił dni bądź w sklepach, bądź na pańskich obiadach; prosty w powierzchowności, skromny, z każdym żyć umiejący, bogaty wiadomościami rzeczy narodowych, o których najwięcej w wielkopolskim dyalekcie swoim lubił rozmawiać, wszędzie był pożądanym.

Pisma jego wyobrażały ówczesny charakter narodu z każdej drobnej pomyślności narodu wysnawać nadzieje, wesoło wszelkie znosić poświęcenia, w oczywiste złe nie wierzyć i uważać je tylko za przejście do dobrego, w każdym władcy na scenie świata będącym, w każdym nawet odznaczającym się ziomku, widzieć pewnego zbawcę, to było ciąglem jego marzeniem, i tém chciał zagadywać dolegliwości publiczne. Szczególnem jego znamieniem było, że złe nienawidził tylko w ogólności, a dobre widział w każdym pojedynczym człowieku.

Nie spodziewajmy się znaleźć w nim wzniosłego, czułego poeę, albo hołdującego smakowi francuzkiemu, który wówczas tyle popłacał, ale znajdziemy w nim prosty rozsądek, oryginalność nowiniarza i cieszydca poetycznego.

Jak Wolter w ulotnych swych wierszach, a szczególnie w listach, żadnej nie opuścił sposobności, która mu dała pole do rozwinięcia łatwego dowcipu, tak Molskiemu wszelkie ważne i drobne okoliczności na rozkaz służyły.

Nie napisał żadnego dzieła (wyjąwszy Stanislaideę, o której niżej) lecz same ulotne listy, wierszem do różnych osób z różnych okoliczności, które wszakże dotyczyły tego co w chwili najwięcej ziomków zajmowało.

W ówiartkach i półarkuszach drukowane wszędzie się rozchodziły, największa jednak część w rękopismach tylko krążyła. Pisząc w rzeczach najprzeciwniejszych, wszędzie jedną barwę zachował i wszędzie w najdrobniejszym wierszu, poznał każdy Molskiego. Pisząc o tém co wszystkim obchodziło, w sposób ulubiony pod ówczas prosty i wesoły, zajmował wszystkim tak, że każdy z porządnych ludzi miał kajet z wier-

szami Molskiego i każdy w rozprawach o powszechnych zdarzeniach, starał się zacytować jaki wiersz Molskiego. Pisał i do ludzi nie mających opinii za sobą; — witał wszystkich, których burze polityczne do brzegu polskiego przynosiły, których zmiany rządów na czoło stawiały. Zdał się mieć lutnię na jeden ton pochwalny nastrojoną, i wszystko w najweselszych widzieć kolorach:

Jakikolwiek los jest Polski,
Zawsze wiersze pisze Molski.

powtarzał każdy, ale go czytał i dał się ludzi.

Długa wprawa i łatwość jego zrządziła, że nawet przedmioty, które nigdy do poezji nie weszły, pod jego piórem szczęśliwie się wydawały.

Wierszem opisał okropność Berezyny, wierszem wytaczał swe sprawy w Trybunale i skargi na kwaterunek. Szczególniej zaś obierał za pochop do pisania dni urodzin, imienin, ślubów, świąt uroczystych i t. p. To nieszczęśliwe źródło które dawniej szumną powodzią, połowę Parnasu Polskiego zaległo, stało się dla Molskiego czystą i świeżą hypokreną. Tam gdzie wszyscy owi chwalecy razem z chwalonymi zapomnieniu podpadli, on ostatni ostał się zwycięzko.

Dziwić się potrzeba, jak z treści tak oschłej, czerpał Molski zawsze nowość i dowcip. Zdawało się iż na dzień jeden imienin, do dwudziestu powinnowań napisał, a w każdym treści stosowna, zajmująca i nowa. Pisał je w równym tonie do monarchów, książąt, pierwszych urzędników, do przyjaciół, rzemieślników, a nawet do swój kucharki.

Wątpić można czyli te liczne z różnych okoliczności pisane poezye, równie będą potomność, jak spółczesnych zajmować. Naturalnie, że poeta chwytający się przemiennych zdażeń i opinii, im tylko potakujący, z niemi razem przemija. Ależ właśnie talenta tego rzędu, jak był Molskiego miłe są dla potomności przeto, że o niej nie myślały. Są one w jej oczach niewinnemi, szczeremi jak dzieci świadkami dawnych czasów. Dla tego Molski szczególniej pod względem historyi,

gdy już te czasy, więcej ciekawości obudzać będą, zajmie w rzędzie pisarzy miejsce, które mu teraz prawie zupełnie odmówione zostało. Będzie on wierniejszym obrazem publicznych i prywatnych cnót i słabości narodu, przypomnieniem jego olbrzymich usiłowań, nieszczęść i cierpliwéj ufności.

A teraz wspomnę o dwóch ważniejszych pracach Molskiego. W młodych latach należał do stronników króla St. Augusta Poniatowskiego, wspólnie z Trembeckim i Mikołajem Wolskim. Czy to było z przekonania, czy w nadziei jakowej nagrody, trudno rozstrzygnąć. Opisał w obszernym poemacie p. t. Stanisłaida, upadek ojczyzny, a raczej zdania o sejmie czteroletnim, Targowicy, o powstaniu Kościuszki. Przyjechał do Grodna i ofiarował to pismo królowi, a gdy ten wkrótce wyjechał do Petersburga, Molski niewiadomo czy obdarzony jakimś zasiłkiem, czy też z niczem wrócił do Warszawy.* Stanisłaida odznacza się mocnem zaczęciem zupełnie sprzecznem z całą treścią poematu, który jest gładką rymowaną prozą. — Poemat ten, jeżeli go tak nazwać można posłuży za uzupełnienie obrazu, niezgodnych opinii ówczesnych. W trzy lata potem ogłosił prospekt na tłumaczenie Enejdy Wirgiliusza, zebrał kilka set prenumeratorów; lecz przekładu nie wydał, bo go nie miał ukończonego. Zawiedzenie długo mu pamiętała ówczesna publiczność. Nazywano go pisarzem prospektowym, a Cypryan Godebski opisując w satyrycznym wierszu posiedzenie towarzystwa Przyjaciół nauk, którego Molski był członkiem, tak się wyraził:

A co to jest za jeden, co ma minę kreta?
Zmiłuj się, mówże ciszej, bo to jest poeta.

* W r. 1793 w Grodnie Molski ofiarował rękopism swéj Stanisłaidy królowi Poniatowskiemu; król odbierając tę pracę rzekł do niego: „Rzadko z obozu takie pisma wychodzą. Żałuję mocno żem cię dawniej nie poznał“ — a żegnając go darował mu tabakierę złotą, portretem swoim i brylantami ozdobną.

(Wojcicki w hist. liter. Tom III k 310)

Na złe tobie wyjsdź mogą twe mowy zbyt szczere
Zobaczysz jak ci palnie prospekt na Satyrę.
Wszakto rok trzeci mija jak stolica nasza
Czeka zwiastowanego przyjścia Eneasza i t. d.

DYZMA BOŃCZA TOMASZEWSKI.

Niedawno wydał wiersz bohaterski pod tytułem „Jagielonida“, a w tych czasach drobne swe poezye w dwóch tomikach. Napisał najcelniejsze swe dzieło przed dwudziestu laty pod tytułem „Rolnictwo“, i o tém tylko mówić tu mogę. To dzieło pełne przyjemnych obrazów z rolnictwa i tajemnic natury, a mianowicie z królestwa roślinnego, mimo zewnętrznej niepoprawności, jest najoryginalniejszym dydaktycznym naszym poematem.

We wszystkich pięknościach natury, które poeta opisuje wszędzie widać cienie, które posępny duch ojczyzny na jego obrazy rzucać się zdaje. We wszystkich opiewanych królestwach natury, widzi poeta swoją ojczyznę, wszystko mu jęj stratę przypomina. Czułość i melancholiczna imaginacya, któremi naukę swoją ozdabia, zdają się niedbać sposobem elegii, właściwym o zewnętrzne wiersza ozdoby.

Ustępy zajmują, ponieważ z obecnych zdarzeń i na własnej ziemi są wyszukane. Ustęp w drugiej pieśni jest podług mnie celujący; szkoda tylko iż mimo że w dramatycznym wystawieniu poeta częstemi wyboczeniami, główny cel z oka utracą.

ALBERTRANDI ANTONI

Malarz nadworny króla Stanisława, napisał poema prawdziwe o malarstwie w pięciu pieśniach. Jak w tym poemacie jest znajomość sztuki za przedmiot obrany, tak mało poezyj, a której rzecz tak bliska poezji łatwo dostarczyłby mogła; jestto tylko prosta w rymach zawarta wiadomość Osteologii, Miologii, tudzież proporcynału ludzkiego ciała.

Najcelniejszym poematem dydaktycznym w naszym języku zdaje się że będzie Ziemiaństwo, Koźmiana dotąd z wyjątków tylko znane. Ustęp o spotkaniu się rolnika z żołnierzem, jest arcydziełem społecznej naszej literatury.

„Okolice Krakowa“ przez Wężyka, należą do poezyj opisujących.

WINCENTY REKLEWSKI.

Jest w naszych czasach dla sielskiej poezji tém, czém był Szymonowicz w wieku XVI.

Urodził się w r. 1785 w powiecie Kieleckim. Od nauk uniwersyteckich oderwany, wstąpił w szeregi obrońców ojczyzny w roku 1806, w artylerji stopień podporucznika otrzymawszy, w kwiecie wieku, bo mając dopiero lat 27, w ostatniej wyprawie w r. 1812 w Moskwie, już jako podpułkownik żyć przestał. Dzielny wojownik kochał nadewszystko ojczyznę, pokój i wiejskość.

Poeta ten daleko mniej jest znanym i czytany, niżby zasłużył, sądzą jednak że mu późniejsze przynajmniej czasy, sprawiedliwość oddadzą. Owocem krótkiego pokoju między rokiem 1809 i 1812, są Pienia wiejskie przez W. G. R., które Reklewski w Krakowie r. 1811 drukiem ogłosił. Prócz tych zostawił jeszcze w rękopiśmie inne poezye. *

* Z tych mały poemat Wieńce umieszczony był w Pamiętniku Warszawskim.

Młodzieniec pełen najżywszych uczuć dla ojczyzny, dla wdzięków natury i poezyi, połączonych z zapalem rycerskim, przez krótki przeciąg pokoju, u podnóżka gór Karpackich, nad mogiłą Wandy i pośród skał Ojcowa, natchnął się duchem poezyi prawdziwie narodowej, łączając spokojne rolnictwo z obronnem rycerstwem.

Wszędzie widać w nim poetę razem rycerskiego i rolniczego ludu. Niechaj wszyscy poeci, ubiegając się za nowością i oryginalnemi płody, śledzą w fantazyi i średnich wiekach, nowych dróg do krainy piękności; ja myślę, że nie masz prawdziwszej poezyi, jak malować obronne męztwo z zamiłowaniem pokoju i wiejskości.

Zarzucono Reklewskiemu, iż wiersz jego więcej niż sielankom przystoi, jest w myślach, obrotach i wyrazach wytworny. Trudno mi zgadnąć powody dla czego i jakiejto prostoty wymagają przepisy i krytyki w poezyi sielskiej. Ja sądzę, że dla niej obcemi być tylko powinny, wyszukany dowcip, wysokie namiętności i heroiczne uczucia, ale poetyczne obrazy, piękność wysłowienia, nie wiem czemu obceby dla niej być miały. Teokryt wystawia na scenie pasterskiej bogów, filozofów i osoby wyższego rzędu i innym maluje ich pędzlem, niżeli prostych pasterzy. Któż jest staranniejszy w zewnętrznej ozdobie wiersza nad Virgilego w bukolikach i czyliż zawsze zostaje przy prostocie pasterskiej; czyliż n. p. sielanka Polion, gdzie się poeta w filozofią zapuszcza, nie jest przeciwna tym przepisom, i czyli dla tego chciałby ją kto z dzieł Wirgiliusza wyrzucić. Gesner według tych przepisów najmnień powinienby na imię pisarza sielanek zasłużyć. On w usta pasterzy złotego wieku, kładzie myśli o moralności, gdy właśnie ludzie według stanu natury żyjący, równie naszych występków jak cnoty znać nie mogli. Człowiek w stanie natury jest dobrym i szczęśliwym nie wiedząc o tém, jest nim z natchnienia i losu swojego, ale nie z woli. Gesnera pasterze unoszą się nad pięknosciami natury, nad cnotą i niewinnością pasterek i towarzyszków, gdy przeciwnie pasterz złotego wieku, powiedziec tylko może z Książninem:

Nie znałem co mię przenika,
Co szczęście, co głos słowika,
Alem czuł żywo, alem się rozpływał
Alem używał.

Tę sentymentalność Gesnera aż nadto przejęli Francuzi, którzy w tym rodzaju poezyi są najubożsi, i dopiero Gesnera naśladować zaczęli.

Co do naszej literatury, już to dawniej nadmienilem, że sielanki nie można brać za jedno co eklogi i bukoliki. Sielanki nasze malują ludzi używających swobód wiejskości bez różnicy stanu. Pasterz, rolnik, dziedzic i pan, może i powinien być w sielankach malowany. — Już zniknęły marzenia o złotym wieku, już dawno fletami pasterzów przesycony jesteśmy, czemuż w terażniejszości naszej, nie mamy szukać jakichkolwiek obrazów tego złotego wieku. Czyliż nie przyjemniej nam być powinno widzieć ludzi szczęśliwych, według możności ziemskiej, niż tylko w samej krainie imaginacyi. — Szymonowicz i Zimorowicz nie wystawiali samych tylko pasterzów, ale malują wesele w domu Sieniawskiego, pawa obszernych włości, drugi otwiera czytelnikowi własne podwórze i wystawia nam swoje pożycie z ukochaną małżonką.

Czemuż w rolniczym narodzie polskim nie ma poeta malować przyjemności rolnictwa, i czemuż ma więcej wystawiać szczęśliwość wieśniaka robiącego pańszczyznę, niż dziedzica włości, który w lepszym bycie i z wyższem oświeceniem, więcej czuje wartość swojego życia. Już nad tém nie chcę się rozszerzać, ale życzę każdemu kto kocha poezyą sielską, uwolnić się od dawniej już mody i mniej potrzebnych obostrzeń i nad tém się zastanowić. Sądzę tedy, że ten rodzaj, najskuteczniejszyby u nas cel moralny osiągnął, i wskrzesiłby najpiękniejszą narodową poezyą.

Pienia wszystkie Reklewskiego, na dwie części podzielić się dają, w pierwszej wystawia sceny z czasów mitologicznych, jak Teokryt i Gesner, w dziejach maluje wiejskość narodową, na którą sam patrzył i którą dzielił.

W pierwszej natchnął osoby wystawione na scenę, ową żywością młodzieńczych uczuć, jakich sam był pełen. Malowanie natury, i owych czarownych scen greckiej starożytności, jest tak żywe i czerstwe, jak tego w najlepszych wzorach Idylli wymagać można. Sielanka Fauny, pierwsze tłoczenie wina, bożek Pan i t. p. śmiało można porównać ze wszystkim, co w tym rodzaju najlepszego mają inne narody. — W tém się odwołuję do sądu każdego, komu nie jest obcy ten rodzaj poezyi.

W drugiej części narodowych sielanek, maluje Reklewski ze szczególną trafnością, wesołość i obyczaje wieśniaków krakowskich, tudzież rycerstwo ojczyste, ale tylko w scenach spokojnych i wiejskich, maluje obywatelów polskich wśród miłych polnych obrazów i w charakterze narodowym.

Obok téj wesołości obywatelów i wieśniaków krakowskich, maluje z czułą melancholią sceny smutne, jakimi wojna wiejskie zagrody rolników zasepia. W tém wystawieniu rycerstwa z terażniejszej naszej epoki, nie mamy podobno doskonalszego obrazu narodowości naszej. Przytoczę n. p. sielankę: Zachęcenie do tańca.

Może ta scena zda się być stylem nieco wyższym oddaną, niż sielankom przystoi, uważamy jednak, że tu Reklewski maluje stan wyższy, opisuje zabawę w domu dziedzica, że ta scena jest sielską ale nie pasterską; ale Reklewski ma właściwą prostotę, tam gdzie jéj użyć należy.

Śpiewki tanecznika są zupełnie w duchu narodowym krakowskim, któremi się ten lud od wszystkich słowiańskich odróżnia. Śpiewy te pospolicie z dwóch wierszy złożone, są dziełem natchnienia, wesołości lub smutku. Najczęściej śpiewak dotyka jakiego przedmiotu natury, w pierwszym wierszu, w drugim zaś wyprowadza z tego obrazu podobieństwo do stanu swego uczucia.

Reklewski jakby przeczuwał okropny pobyt swój na północy, maluje często w elegicznych sielankach tęschność rodziny po synach poległych, i tém rzewniéj kochać każe rycerską

swą duszę, że tyle czuł i tyle tęsknił do wsi i do pokoju. Piękna sielanka „Wiesław“, najpierwsza z jego pódów, maluje pasterza wśród zaspów śniegu idącego, który bliskim jest śmierci. Swój stan ostateczny, nieszczęśliwy jakby w duchu przeznaczeń, zdaje się w niej wystawiać Reklewski.

Ponieważ Reklewski tak mało jest znany, przytaczam jedną najkrótszą dumę narodową, z czasów ostatnich wojen, która tchnie serdeczną melancholią.

H A L I N A.

Jechali przez wieś Ułani po wojnie
Chorągiewkami wiewał wiatr spokojnie,
Ku nim wieśniaków z chat wybiegły tłumy
Kiedy podolskie wyciągali dумы.
Matki spłakane synów oglądały
Których w młodości powaliły strzały
Smutna się ku nim zbliżyła Halina
I teni słowa mówić im zaczyna:
„Dziarscy bojanie! a gdzie konia macie,
Który po moim został u was bracie
Nosił go, nosił daleko po świecie
A z pół rosyjskich nie uniósł go przecie.“

Arcydziełem Reklewskiego w swoim rodzaju jest poema z piętnastu krótkich pieśni złożone „Walka Kloi z Zefirem.“ Bogowie siedząc w Olimpie, widzą Kloe idącą przez łąkę, Wenus oświadcza zdanie, iż rumieniec Kloi jest piękniejszym od róży, to słysząc Zefir, obrażony kochanek róży, stara się zemścić nad Kłoją. Ten mały wątek, daje pocie obfite pole do rozkosznych obrazów pasterskich. Każda pieśń zawiera osobne zdarzenie i każda daje przedmiot do odrysowania najpiękniejszego obrazu.

Do niedrukowanych w tym zbiorze pism Reklewskiego, należą dwa poemata opisujące: jedno pod tytułem „Wieńce“ drugie pastersko-dydaktyczne pod nazwaniem „Robienie kwiatów.“ W pierwszym rozwinął poeta szczęśliwą myśl,

wystawiając rozmaite rodzaje wieńca, i tak maluje wieniec obywatelski, rycerski, kochanki, wieniec niewinności i t. p. przytaczając do każdego epizody, poema to zostawił wykończony, tak jak sobie życzył.

Zdarza się u Reklewskiego często rym niezgodny z przepisami, czasem drobne gramatyczne uchybienie, ale nie był on śpiewakiem uczonym, pisał z natchnienia natury, a krótki przeciąg dni, w których kwitnął, nie dał mu prac swoich wydoskonalić.

PISARZE POLITYCZNI.

W prelekcjach K. Brodzińskiego jest wzmianka, że po ocenieniu wierszopisów epoki Stanisława Poniatowskiego, miał zająć się w następnym toku ocenieniem prozaików z tej epoki. Piękny to był i ważny przedmiot. Historycy, politycy, mówcy, autorowie dzieł szkolnych, jako Kołłątaj, Staszic, Ostrowski, Łojko, Waga, Czacki, Linde, Śniadecki Jan, Śniadecki Jędrzej, nie mogą być pominięni w obrazie literatury polskiej. Prace Izby edukacyjnej i Towarzystwa do ksiąg elementarnych, reforma szkół i dwóch akademii wileńskiej i krakowskiej, dziełem Towarzystwa Przyjaciół nauk, są tak ważnym przedmiotem, iż go Brodziński nie mógł pominąć. Cała ta część jego wykładu zatraconą została. Sa tylko ułamki, które tu zamieszczam. —

ZALUSKI JÓZEF JĘDRZEJ.

Urodzony r. 1701, biskup kijowski i czernichowski, wielkie zasługi dla literatury polskiej położył. Poświęcił on całe życie swoje i majątek na zebranie znaną powszechnie pod jego imieniem biblioteki. Zalecony nieugiętą niczém cnotą, prawdzi-

wem obywatelstwem i wielką erudycją, nie był szczęśliwym pisarzem. Idąc za powszechną modą, mniemał, że największą sławę pozyska, oddając się poezji, do której ani powołania, ani żadnego talentu nie miał, a tyle miał chęci, że w czasie niewoli swojej w Kałudze, katalog ksiąg polskich w jego bibliotece znajdujących się, z pamięci wierszem nierymownym napisał. Te nieszkodzące śmieszności, przebaczyć należy ludziom cnotliwym i zasłużonym.

Wydawaniem pism znakomitych pisarzy, w rękopismach pozostałych, lub tych, których drukowane dzieła wyginęły, wielką Załuski położył zasługę.

Wydał on pięć dużych tomów in 4to pod tytułem: *Zebra-
nie Rymów przez wierszopisów żyjących*“ między
którymi jego własne dwa tomy zajmują. Są to najwięcej tło-
maczenia tragedji, już i w oryginałach na wieki zapomnianych.
Oryginalne dwie napisał tragedye, jedną p. t. „Kazimierz
królewicz,“ drugą: „Witenes,“ które pod żadnym wzglę-
dem uwagi ściągnąć nie mogą.

Z piśmiennych zasług Załuskiego, jedna jest tylko prawdziwa, t. j. pisma bibliograficzne, które do historii literatury są wielce potrzebne.

W A C Ł A W R Z E W U S K I.

Urodzony r. 1705, sławny więcej jako polityk i mówca, niżeli jako poeta, patriotyzmem swoim na czcigodne imię i u postronnych zasłużył.

Znakomity przykład ojca, natchnął go niepozbędnym duchem przywiązania do narodu, a razem do przesadzonych wyobrażeń o wolności.

Bogaty, pełen zaszczytów, ciągle czynny i użyteczny spóźniekom w publicznych sprawach, cały się w domowym pożytku naukom poświęcał. Świadom praw, dziejów i obyczajów narodu, siedmnaście razy posłem na sejm obierany, dał dowody

szlachetnego zapału, wymowy i obywatelstwa. Biegły w sztuce wojennej, orężem oraz zaszczytnie działał. W czasie oblężenia Kamieńca za Augusta III. pięć tysięcy żołnierza swoim utrzymywał kosztem.

Stały Leszczyńskiego przyjaciel, postanowił los jego we Francji dzielić. Powołany jednak życzeniem narodu, wrócił, a Leszczyński z przykrością go żegnając, oświadczył, iż jeżeli go kiedy fortuna opuści, chce z nim do grobu ostatni kąsek chleba podzielić. Tak szlachetnego nieprzyjaciela nie obawiał się August III., powiedział mu owszem: „że przywiązanie twoje do Leszczyńskiego jest mi rękojmią, iż dla mnie wiernym zostaniesz.“ Za tego króla obrany marszałkiem sejmu i wojewodą podolskim, zamachy konfederacji, która Tatarom wstęp do kraju otworzyła, roztropnością swoją, mężstwem i pieniędzmi zwyciężył tak, iż mu król, senat i papież publicznie winszowali. On uchylił zbytek wojska i karność zaprowadził. Podhorce, majątność jego, uważali tak swoi jak obcy za muz przybytek, miłośnik nauk i kunsztów gromadził skarby książek i malarstwa, był przytém wielkim muzyki miłośnikiem. Hojny, gościnnie i przystępny, był wzorem i wsparciem swych ziomków.

O charakterze jego powtórzę tylko słowa marszałka Bielińskiego, który o nim powiedział: „zna wszystko prócz dumy i gniewu i nigdy nie miał odwagi nienawidzić nieprzyjaciół, ani talentu źle o kim mówić.“ Wiara jego była tak zawsze czystą jak obyczaje, zanadto był oświecony, żeby był niewiernym lub fanatykiem.

Życie jego opisali w francuzkim języku, Carracioli w osobnem dziele, i hrabia Plater w zbiorowem piśmie „Galerie des hommes illustres.“ Był sześć lat w niewoli, i przykrość więzienia umiał naukami osłodzić.

W czasie tym ułożone jego hymny, są najlepszą poezją w tym rodzaju, którą z owój epoki mieć możemy. Miał tę słodką pociechę, iż syn, który już znakomite stopnie w ojczyźnie posiałał, dobrowolnie nieszczęście z nim dzielił; powrót obudwu do ojczyzny był tryumfem, a ziomkowie wybili dwa medale, pamięć syna i ojca uwieńczające.

Skromny Rzewuski nigdy pism swoich pod własnym nie wydawał imieniem, mąż ten, wyjąwszy iż o wolności i nawet o liberum veto przesadzone miał wyobrażenia, był jednym z najcelniejszych pomocników Konarskiego.

W poezyach jego i wymowie, widać dobry smak i czystość języka i owę nigdy dosyć nie mogącą się zalecać prostotę. W sztukach dramatycznych widać pierwsze usiłowania, pisma zaś prozą, mianowicie zebrane w jednym tomie mowy, i listy jego nie do życzenia nie zostawiają.

Z A M O J S K I A N D R Z E J.

Zaledwo niektórym z uczonych znany, w innym narodzie i wieku, byłby na pomniki i wieczną wdzięczność zasłużył, jako prawodawca i obywatel wzorowy, ale nieszczęściem żył w czasach, gdzie cnoty obywatelskie były tylko dziecinnem uniesieniem, a poprawa nierządu występkiem przeciw ojczyźnie nazywaną była. W historyi jednak oświaty żyć będzie, która uczucia i myśli do czynów niedoszłe przechowuje na zaszczyt ludzkości.

Staszie, najbliższy świadek i współpracownik Zamojskiego, podał obraz życia i zasług jego w pochvale tak treściowej i pouczającej, jakich prawie nie mamy w mnóstwie pism polskich z tego rodzaju. Z niego czerpię niniejszą krótką o Andrzeju Zamojskim wiadomość.

Syn najznakomitszego domu w Polsce, nie odebrał w nim ani wychowania odpowiedniego, ani majątku, i sobie samemu winien był wszystko, czém mógł służyć ojczyźnie.

Starania i miłość rodziców zwróciła się jedynie na syna najstarszego, dziedzica rozległych dóbr ordynackich. Andrzej najmłodszy, miał przestać na naukach w szkołach Toruńskich odebranych, — gdy przez względy ciotki zyskał sposobność udać się do Getyngi, następnie do kollegium Ś. Ludwika, gdzie się wyłącznie prawu i matematyce poświęcił. Tak uspo-

sobiony wrócił do kraju, gdzie z ojczystego majątku czekać miał tylko na płacę, jaką Ordynat młodszemu bratu rocznie dawać był obowiązany. Lecz właśnie zastał średniego brata, prawującego się z najstarszym o Ordynacyą, którego nie mogąc inaczej od sporu odwieść, części mu swojej ustąpił, a sam udał się w służbę wojskową saską, gdzie dwanaście lat przepędził i doszedł stopnia pułkownika.

JAN ALBERTRANDY.

Urodził się w Warszawie z ojca Włocha, który osiadł w tém mieście. Jezuici chcieli na wszelkie odznaczające się zdolności w uczniach, potrafili go skłonić, iż w piętnastym roku życia, wstąpił do ich zakonu. Został wkrótce profesorem w Pułtusku, mając wielu młodszych uczniów od siebie. W młodości zaraz okazał najwięcej skłonności do języków i nauk starożytnych, ku czemu znalazł otwarte pole w nowo założonej bibliotece Załuskich. Użyty przy téjże, z niesłychaną w młodzieńcu pracowitością, ułożył jój katalog, wiele nieznanych pism odkrył. Bibliografię polską znacznie sprostował. Tę pracę ukończywszy, zajął się wychowaniem stryjecznego wnuka u prymasa Łubieńskiego, który, mianowicie w czasie bezkrólewia, używał go do prac dyplomatycznych.

Po śmierci prymasa, udał się Albertrandy z swym uczniem do Włoch, do ojczyzny swoich przodków i nauk przezeń odebranych.

W Rzymie słuchał nauk, których w Polsce nabyć nie miał sposobności i tam uczuł swe przeznaczenie, aby się wyłącznie tymże poświęcić, ku czemu stan duchowny zdał mu się być przeszkodą. Tu poznawszy go Possini, rektor téjże szkoły, wyrobił mu u generała Jezuitów Ricci uwolnienie od Zakonu. Najwięcej czasu przepędził Albertrandy w Rzymie, pracując niezmiernie nad sobą i swoim uczniem. Zbierał

dla niego znaczny zbiór medalów starożytnych, tudzież historyi naturalnej, takowe uporządkował i opisał.

Nadto ułożył dla niego historję grecką i rzymską. Powrócił do kraju w czasie pamiętnego podziału Polski r. 1772.

Uczeń Albertrandego * użytym był zaraz do publicznych czynności, co dało sposobność przedstawienia go królowi, który obejrzawszy zbiory, kosztem ucznia, a staraniem uczącego we Włoszech zgromadzone, pragnął je nabyć. Łubieński nie żądał mniej nagrody nad tę, ażeby Albertrandy był onych dozorcą. Obdarzony nadzwyczajną pamięcią, dowcipem i znajomością języków ukształcony, został lektorem króla i dyrektorem jego gabinetów i biblioteki, był ciągłym doradcą króla, w przedsięwzięciach naukowych, wyrocznią w rzeczach erudycyi, którą Stanisław August lubił się popisywać. On projektował medale, których największa część w Polsce pod panowaniem tego króla wybitą została. Gdy wtenczas trudniono się z rozkazu króla zbieraniem materyałów do historyi polskiej przez Naruszewicza rozpoczętej, Albertrandy zwrócił uwagę na bibliotekę Watykańską, ważną w tym względzie, tudzież na niedostatki zbiorów królewskich w medalach i rycinach. Otrzymał polecenie udać się do Włoch, gdzie do stu woluminów własną ręką z teje biblioteki wypisał i zbiory króla starożytnościami Herkulanu, szczególnież zaś rzadkim wyborem kopersztychów wzbogacił.

Zaledwie te skarby uporządkował, otrzymał na własny wniosek zlecenie udania się do Szwecyi, gdzie w wojnach dawniejszych wiele archiwów polskich uwieziono.

I tam w archiwach Upsalu, do kilkudziesiąt woluminów wypisał; a gdy w wypisywaniu ważniejszych aktów trudności znalazł, z pamięci odpisywał w domu to, co w bibliotece tylko dozwolono mu czytać. Te wypisy z których dla zasłużych losów Polski dotąd nie korzystano, nabył Tadeusz Czacki a później książę Adam Czartoryski.

* Felix Łubieński, najzasłużeńszy za Księztwa Warszawskiego, minister Sprawiedliwości.

Z upadkiem Stanisława Augusta, tak liczne zasługi Albertrandego zostały bez nagrody. Pod rządem pruskim pozostawszy, w Warszawie oddał się zupełnie obowiązkom religijnym i naukom starożytności; głośny być zaczął z zasad kosmopolityzmu, któremi rząd pruski po zgwałceniu praw narodu i ludzkości, pragnął natchnąć Polaków, czyli raczej pragnął, aby zapomnieli czém byli. Te zasady, zajęcie się wyłącznie numizmatyką, oraz szacunek, jaki Albertrandy miał u Polaków, zwróciły uwagę rządu, który go wyniósł na dostojność biskupa. Lecz ani pod infułą, ani wśród pyłu starożytności, nie zapomniał Albertrandy że był Polakiem.

Pracował skrycie nad dziejami ojczystymi, dom jego był schadzką uczonych i znakomitych Polaków, na nieszczęśliwej ziemi pozostałych. Wzajemne udzielanie sobie prac naukowych, rozmowy o nich, przybrały wkrótce pewne formy, a w niedługim czasie zgromadzenie to zawiązało się w Towarzystwo Przyjaciół nauk, którego Albertrandy był twórcą i prezesem do śmierci.* Zyskało ono pozwolenie rządu jedynie dla zasad kosmopolitycznych i rodzaju zatrudnień, które w prezesie upatrywał, i w samej rzeczy, przez rodzaj prac swoich, jakie ogłaszało, żadnego podejrzenia wzbudzać nie mogło. Założenie tego Towarzystwa (o którym gdzie indziej mówię) jest jedną z najważniejszych zasług Albertrandego.

Gdy utworzenie Xięstwa Warszawskiego, uzasadniło nadzieje Polaków, wystąpił Albertrandy na czele Towarzystwa z mową do Fryderyka Augusta króla saskiego i księcia Warszawskiego, w której z rzymską energią i gorzkim uczuciem Polaka, odmalował niecne środki, jakich po dopełnieniu rozboju na narodzie, używano jeszcze ku wytępieniu jego języka i wszelkich pamiątek. Zaczynający król, znawca i miłośnik języka

* Podług tradycyi, jaką mam od Ludwika Osińskiego i St. Sołtyka pierwszą myśl założenia Tow. Przyj. Nauk, podali Sołtyk Stanisław były poseł sejmu czteroletniego, Tadeusz Czacki, i znajomy tłumacz Iliady. Albertrandego wzięto za podporę tego pomysłu.

F. S. D.

polskiego, przyjął Twwarzystwo pod swoją opiekę, i tytułem królewskiego zaszczycił. Wkrótce potem Albertrandy żyć przestał w roku życia 76tym. Felix hrabia Łubieński, wspomniany wyżej uczeń Albertrandego, minister, uczcił pamięć mistrza swojego, treściwą pochwałą mianą w roku 1809, na sessyi Towarzystwa przyjaciół nauk.

Najznakomitszém dziełem Albertrandego, jest opis numizmatów polskich za czasów Stanisława Augusta wybitych. — Mieści on obszernie i szczegółowe wiadomości, o historii, obyczajach, stanie nauk i charakterze osób, czasów, których Albertrandy trafnym i bezstronnym był dostrzegaczem.

Mimo usilnych starań Towarzystwa przyjaciół nauk, dzieło to, dla przeszkód łatwych do odgadnienia, aż dotąd wydane być nie mogło. Xiąże Henryk Lubomirski własnym kosztem postarał się o sztych większej części medalów w tym dziele opisanych.

J E Z I E R S K I.

Kasztelan Łukowski. Ten senator, niegdyś wojownik, pisarz humorystyczny, zachował wszystkie przymioty dawnego republikanina, otwartość, prostotę aż do rubaszości. którą prawość i wrodzona łagodność osładza; znał ludzi i w trafnych krótkich zarysach dawał ich poznać. Pochwała jego lub nagana, stawała się zdaniem u ludu. Nieszczęśliwego króla, którego zazwyczaj ojcem narodu nazywał, uważał jak dziecię; gorzkie prawdy i przestrogi mu dając przeciw związkom z Rosyją, tak z inąd charakter jego i inne przymioty wynosić umiał, iż osłabiając powagę jego, nie wzbudzał nienawiści, a podejście jakie nań rzucał, słuszne ze wszech miar było. Litość bierze, czytając gorzkie żarty Jezierskiego, przeciw pełnemu dobroci królowi, lecz niemającemu stałości charakteru i będącemu narzędziem tylu nieszczęść i zguby ojczyzny; w każdym

zgoła głósie Jezierskiego do króla, w pewnej części nieszczęśliwy król Lear na myśli stawa.

Do króla po słabości zdrowia, na sessyą przybyłego, tak mówi:

„Dozwól NP. abyśmy projekt wojskowy sami układali. Władysława IV. gdy był chory, w potrzebie na krzesło do izby radnej wnoszono. My z każdym artykułem marszałków, z delegacją do pokojów króla, dla podpisu prześlemy, bo gdzie król, tam tron. Będzie WKM. zupełnie zdrowym, gdy mię posłuchasz jako lekarza.

„Śpij w pokoju u siebie, nie na tronie, jakby przez gorliwość twoją bez pokarmu czternaście godzin, na jednym miejscu, siedzieć byłeś przymuszony. Wszak królów własność radzić, cieszyć się poddanych czynnościami, nie pokutować powinnością.... Baw się WKM. rozrywkami sobie miłemi, a nie naszymi perorami, często nieprzyjemnemi, które zdrowie pańskie psują. Inaczej to w wolnym narodzie być nie może, który z niewoli wydobyty przez wszelkie usiłowania i hazardy, musi szukać wolności.“

W wymuszonej allegoryi i stylu XVII. wieku, mówi o bojaźni i nadziei, które wstąpieniu na tron tego monarchy towarzyszą. Mowa ta jest wiernym obrazem stosunków z królem, i charakteru obudwu. „Dwie tu widzę są partye: nadziei i bojaźni. Choć król dobry, naród nie zły, marszałkowie z cnotą i talentami, przecież interes publiczny tak oporem idzie. Przyczyna tego jest, że w sprawę WKM. z narodem, dwie się aktorki wmięszwały, bojaźń i nadzieja. Nadzieja okazywała twoją dobroć, łaskawość i roztropność. Bojaźń nie zaprzeczała w nim tych darów, ale wskazywała pułki moskiewskie pod Warszawą stojące, i wróżyła że przemoc, po stopniach, do niewoli prowadzić nas będzie, i dary od natury mu dane przyćmi; i stało się... Zaczęto na konwokacyi pomyślnie pisać prawa, a że to się działo pod obcą bronią, roztropność familii WKM. wyperswadowała nam w te pamiętne słowa: Congendus populus romanus ut sua bona velit; a tak bojaźń w górę odjechała...“

Dalój postępując, nadzieja wybrała cię z pomiędzy równo-

ści i na tronie osadziła. Odtąd wprawdzie się zaczęła nadzieja bo w przystępie łatwym, dobroć i sprawiedliwość, na poddanych chętnych i niechętnych równie się wylewały. Jest w nim dawna roztropność, ale że ją przemoc obca uciska, zna to naród, że przeciw własnej chęci czynisz co musisz. Piastowałeś na swoim ręku pomyślność narodu, a choć zdarzały się przykrości, te nam dobroć i obcowanie słodkie z tobą słodziły. Aż gdy nam z pośród rady wzięto senatorów, natenczas nadzieja słabieć, a bojaźń górę brać zaczęła.

Nastąpiła konfederacya Barska, wojna z Moskwą, z Turcyą, nieszczęśliwy rozbiór kraju i odtąd nadzieja zniknęła, a na jej miejsce bojaźń i rozpacz wzrastać poczęły, i dziś przyszły do mocy, bo w jedność stanęły. Przyszedł czas, abyś Panie! tej mocy przeciw sobie ustąpił, albo ją zwyciężył. Masz roztropność i miłość narodu, weź jeszcze miecz z odwagą, jako już z tronu powiedziałaś: „Król z narodem, naród z królem.“ — Tego cofnąć już nie możesz według maxymy: *Si toto orbe exuletur, veritas in ore principis constat.*

Byłeś WKM. tak szczęśliwy, że przez całe panowanie na wszystkich sejmach accessoria powygrywałeś. Teraz gdy idzie o wolność i całość Rzpltej, przegrać tego nie możemy, choćby to nas i życie kosztować miało i nie masz na to innego remedium juris, jak z narodem ogólna zgoda, a nie ustronna z niektórymi umowa.

Cóż jeszcze urządzeniu wojska uchwalonego przeszkadza? wszak my go płacić mamy? My braci i synów do niego wyszliśmy, my twego dostojęństwa nie usty bronić pragniemy.“

Pełne gorzkiej ironii, aż do bezlitośnej niesłuszności posunięte, zwraca w innej mowie do króla, ze zgryzot istotnie chorującego, te wyrazy:

„Nie uleczą słabości nadworni lekarze, jeżeli gabinetowi codziem zdrowie jego psuć będą. Odrzuć od siebie takowych, którzy znać nie mogą przyszłości a powiedz jak ów, który bez doktorów doczekał starości: Quia medicis non sum usus. Oni nie wiedzą, że serca, miłość narodu, to jest twoje lekarstwo, a z niedokładnej rady, pochodzi nieufność, to jest choro-
roba. Konfederacya dawna, miała tysiączne względy prywa-

tne, terazniejszą sam Bóg zjednoczył i uciśnionemu ludowi dał na ratunek. Ta woła jednozgodnie: „wiara, wolność, wojsko i rząd!“

ALEXANDER XIĄŻE SAPIEHA.

Urodzony roku 1770, umarł 1812 roku; jako uczony i opiekun nauk, niepospolite imię zjednał sobie w narodzie.

Urodzony w Paryżu i tam początkowo wychowany, miał nauczyciela Vautrin, jednego z najzaciętszych nieprzyjaciół Polski, który jój sławę w pismach swoich oczerniał. Mimo to, wrodzone uczucie miłości ojczyzny, nie zostało przytłumione, w sercu młodego księcia.

Głównym celem prac jegouczonych, były nauki przyrodzone, mało dawniej przez Polaków i tém mniej przez panów hodowane. Pisma jego do mineralogii i chemii należące, były w swoim czasie sprawiedliwie cenione.

Po rozbiorze Polski, gdy ojczyzna Sapiehy doznała smutnego losu tylu innych słowiańskich narodów, przedsięwziął bliżej zaznajomić siebie i naród polski z dziejami, obyczajami i ziemią swoich pobratymców. Odbył wielkim kosztem podróżę po wszystkich niemal rozległych krajach słowiańskich. Część tych podróży ogłosił drukiem w 1811 roku, w której szkoda iż wiadomości o językach i obyczajach pomieszane są bez ładu, z wiadomościami o rzeczach przyrodzonych. Miał zamiar Sapieha wydać obszerne w tym przedmiocie dzieło, tudzież zebrane pieśni i powieści ludów słowiańskich, lecz te dotąd na widok publiczny nie wyszły.

B O H O M O L E C.

Zaszczyt swemu zgromadzeniu czyniący z wielu względów na chlubne wspomnienie w historyi literatury naszój zasługuje.

Mało wspierany od króla, a godzien tego więcej, niż wielu innych zapomnianych wierszopisarzów, przykładał się z własnej chęci ile od niego zależało, do odżywienia polskiego języka. Lepsze wychowanie młodzieży jemu wiele jest winne. On starał się nagrodzić co poprzednicy jego przeciwko mowie ojczystej i smakowi zgrzeszyli. On należał do pierwszych, którzy czystą i gładką polszczyzną pisać zaczęli, którzy się do miłej prostoty wrócili. Liczne są jego prace literackie. On pierwszy oswoił ziomków z zapomnianymi pisarzami XVI. wieku. Powtórzył wydanie przedniejszych kazań Skargi, dzieła Kochanowskiego, szacowne podówczas pisma St. Lubomirskiego, częścią na nowo drukiem ogłosił, częścią z łacińskiego języka piękną polszczyzną przełożył. Dawni kronikarze nasi, obcymi już prawie się stali dla ziomków. On wydał zbiór historyków polskich. Kronikę Marcina Bielskiego, kronikę Strykowskię, Kromera przekład przez Błażewskiego, naostatek Gwagnina tłumaczenie przez Paszkowskiego. On poezję Sarbiewskiego i ciekawe jego korespondencye z biskupem Łubieńskim wydał zatraceniu.

I własne prace jego nie mniej są znakomite. Życie Jana Tarnowskiego, uzupełnione według Orzechowskiego, szczególniej życie Jerzego Ossolińskiego, w wyborze pisarzów polskich sprawiedliwie umieszczone, nie pospolitą zjednały mu chwałę. Przepisy retoryki i poetyki, wzory czystej wymowy, on najprzód wydał. Liczne jego biografie uczonych, drobne pisma zachęcające do nauk i miłości czystego języka, razem z powyższemi pracami tę mu zaletę jedną, iż lepiej się przysłużył do wskrzeszenia nauk, upowszechnieniem dawnych dzieł, niżeli tłumaczeniem bez wyboru. O jego komedjach pisanych głównie dla uczniów konwiktu Jezuickiego, powiem na inném miejscu.

T Ł O M A C Z E.

Im dalej się w naszą zapuszczamy epokę, tém więcej postrzegamy, iż oryginalne narodowe utwory coraz są rzadsze, a ich miejsce tłumaczenia zastępują. Jeszcze pod Stanisławem Augustem, gdy prace literackie były jednym z najlepszych sposobów przypodobania się królowi i niektórym możniejszym panom, starał się każdy z czémkolwiek pokazać w uczonym świecie. Jak tłumaczenie znakomitego dzieła, oddane piórem godném oryginału, tłumacza na równym prawie stopniu z autorem stawia, tak dla miernych umysłów nie ma nic łatwiejszego, jak wziąć jakie dzieło, aby go jako tako przypstrzyć. Dla mierności i lenistwa było to pole najdogodniejsze. Wysoki stopień literatury francuzkiej, a. więcej jeszcze zamiłowanie dawnych panów, we wszystkiém co pochodziło z Paryża, zwróciło wszystkich umysły, wyłącznie ku literaturze francuzkiej. Że wtedy język ten między niższą klasą, nie tyle co dziś był upowszechniony, przeto czytano i rozkupywano chciwie wszelkie francuzkie tłumaczenia, jakimkolwiek stylem pisane, i jakiegokolwiek wyboru były. Po zupełnym upadku kraju, język francuzki stawał się coraz powszechniejszym, w większej części publiczności.

Gdy w literaturze zniknął narodowy interes, stała się ona więcej rozrywką, niżeli narodową potrzebą. Tłumaczono więc dla zabawy i dla zabawy czytano. Wzorowe tłumaczenia Dmochowskiego i Osińskiego, nie przywiodły nikogo do rozpaczy. Tłumaczenie, był to łatwy ale mniej korzystny sposób rozszerzenia literatury. Był to szkodliwy wpływ na język ojczysty, na objawiające się talenta i na smak narodowy. Dopóki u nas tłumaczono starożytnych pisarzy, bogacił się język ojczysty przez łaciński i grecki, które i więcej są bogate i więcej z naszym spółnictwem mają. Ale rozwlekłość stylu i zwykła gadatliwość miernych pisarzy francuzkich, bo tylko miernych tłumaczono, przeniosła do naszego języka ich wady, zamiast rzetelnego bogactwa. Język równie jak obyczaje skłonny do przemowienia się cudzoziemszczyzną, na zwięzłości, właściwości

narodowej, przez połowę blisko utracił. Dosłowne trzymanie się oryginału, nadało odmienne piętno stylowi polskiemu, a gdy i francuzkie dzieła i tłumaczenia coraz więcej czytano, te wady stały się już nie tylko powszechnymi, ale mniej zwracały uwagi, bo oryginalnych pisarzy coraz więcej zaniechano, bo wreszcie Polacy straciwszy wszystko, sami język ojczysty z posiedzeń swoich na wygnanie skazali. Niemcy do pierwszej połowy zeszłego wieku, ubożsi byli od nas w dzieła smaku, i w tym czasie byli równie jak my naśladowcami Francuzów; ale gdy później rzucili się do tłumaczeń wszystkich klasyków i znakomitszych pisarzy włoskich i angielskich, literatura niemiecka i język olbrzymi uczyniły postęp. Obok tego tłumaczono z francuzkiego same tylko drobnostki, bez względu na to, że je każdy w oryginale, a nikt w tłumaczeniu nie czytał. —

Wołał Kopczyński, wołali uczeni o pielegnowanie języka, ale nie mogli się oprzeć powszechniej powodzi. Była to epoka, w której ledwo kilku zacnych mężów, prawdziwy narodowy styl zachowało w czystości.

Co do szkodliwego wpływu na talenta, ten był nie tak widoczny, lecz niemniej pewny. Każdy czujący w sobie wrodzone zdolności, szedł za powszechnym przykładem i opinią. Zamiast rozwinać w sobie własne talenta, puszczał się na przerabianie obcych. Owa twórcza władza w człowieku, owe myślenie samodzielne przytłumione zostało. Bić czołem obcym bożyszczom, a deptać ojczyste, zapomnieć o swoich własnych siłach, było zasługą i dowodem gustu. Każdy choć może od natury do czegoś lepszego przeznaczony, zwątpił o sobie, wyparł się sam siebie, był trąbą cudzej sławy, był wyrobnikiem na cudzém polu. Zatem wzrosło i uprzedzenie przeciw własnemu narodowi, i nie ledwie powiedziećby można, iż dla tego mniej ceniono ojczystych pisarzy, że ich nie można było tłómaczyć.

A jeśli się wdano w ich rozpoznanie, chciano ich cenić tylko według taksy paryzkiej, dziwiono się, jak tyle od francuzkiego smaku odstąpić mogli, żałowano ich, i dla lepszego rozszerzenia smaku nowe dzieła tłómaczono. Wszystko to co mówię nie jest ubliżeniem literaturze i smakowi francuzkiemu.

Mam prawo o tyle przeciw niemu powstać, o ile język i narodowy smak przytłumia, i o tém będę miał sposobność w innym się miejscu rozszerzyć. Dość mi powiedzieć, że kto przeczyta tłumaczenia Dmochowskiego, Osińskiego i Felińskiego, oceni w nich zaszczyt polskiej literatury, lecz kto się nad ogółem tłumaczy i naśladowców zastanowi, pozna jak fałszywy kierunek wzięły wrodzone talenta, jak ojczyście dzieje, obyczaje, smak i język przytłumione zostały, przez zagraniczne krzewy, które tylko cierpki lub nieużyty owoc wydały. W końcu do téj ubocznej uwagi, ale potrzebnej dla dalszego postępu literatury naszej, przytaczam słowa Krasickiego w uwagach o tłumaczeniach umieszczone. Ów pisarz najwięcej oryginalny, a wzorowy w przekładzie Plutarcha i Ossyana, mówi: „Tłumaczenie w rodzaju nauk, toż samo zdaje się być, co kopiowanie w kunsztach; nosi więc na sobie jakoweś piętno upokarzające, iż nie mogąc być sami przez się działaczami, innych działania obwieszczają. Ale obrotna ku swojemu pożytkowi miłość własna, umiść z upokorzenia ukształcić chlubę. Stwarza z uczniów mistrze, a takimi są ci, którzy tłumacząc, poprawiają dzieło, i kształcą a raczej chcą kształcić i poprawiać tych, których tłumaczą. Z pierwszego wejrzenia zdają mi się tacy grzeszyć wyniosłością i dumą, ale w istocie grzeszą raczej pokorą. Jeśli albowiem takimi są, iż poprawić tłumaczonego zdołają, im się należy nie kopijować, ale stwarzać oryginały, zniżają się więc tłumacząc, i zdolne barki skłaniając pod cudzy ciężar. Zamiast przysłużyć, uwłaczają, i krzywdę czynią swym ziomkom, pozbawiając ich dzieł własnych, któreby oszczędzając czas tłumaczenia na świat wydali.“ Oby te słowa Krasickiego zachowali w pamięci nasi pisarze, wtenczas kiedy największa była potrzeba odżywienia narodowej literatury.

Przystępuję do celniejszych pisarzy tych czasów, którzy bądź wzorowemi przekładami, bądź naśladowaniem poezyi obcej, powszechniejsze imię zyskali.

DMÓCHOWSKI FRANCISZEK.

Lubo z tłumaczeń najwięcej znany, stanowi w niejakiem względzie epokę w literaturze polskiej. Urodził się roku 1762 na Podlasiu. Wstąpiwszy do zgromadzenia Pijarów, sprawował obowiązki nauczyciela.

Użyty do spraw ważnych w czasie sejmu czteroletniego, czynnym był w 1794 roku w najwyższej ówczesnej Magistraturze, aż do jej rozwiązania. Przymuszony opuścić ojczyznę, zwiedzał Niemcy, Włochy i Francją, i w roku 1800 za pośrednictwem Krasickiego do kraju powrócił. Przy utworzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk mianowanym został jego sekretarzem. Dmóchowski nie był twórczym geniuszem, ale umiał głęboko czuć piękność geniuszu, miał sąd zdrowy i smak wyborny; przytém gorliwe chęci, a to postawiło go w swoim czasie na stopniu, przeznaczonym dla geniuszów, od natury udarowanych. Chwałę dla siebie i dla wszystkich pisarzy zostawił w tém: że zmierzył siły swoje, do czego był zdolnym, a raz powzięty zamiar z pracą i statecznością dokonał.

Najznamienitszą z prac jego, która go dziesięć lat czasu kosztowała, jest przekład Iliady. Największego ze wszystkich poetów, nie miały dotąd ludy słowiańskie w swoim języku. Wyjątek przez Jana Kochanowskiego, kilkanaście ksiąg przez Nagurczewskiego przełożonych, ani z całości ani z talentu tłumaczy nie mogły ściągnąć uwagi. Tłumaczenie Przybylskiego daleko później po Dmóchowskim ogłoszone było.

Przekład poematu najdoskonalszego ze wszystkich, jakie wieki wydały, zapewnić może tłumaczowi imię między pierwszymi pisarzami, osobliwie w kraju naszym, w którym język tłumacza tak mało był i jest znany. Zaznajomił Dmochowski ziomków z tém arcydziełem, którzy je dotąd znali tylko z przekładów francuzkich, gdzie ledwo cień właściwości Homera postrzedz się daje. Byli tacy, którzy chcieli zarzucać Dmóchowskiemu, iż według tłumaczeń łacińskich, według Popa, a mianowicie francuzkiej prozy pani Dacier, przekład swój uskutečnił, że mu język grecki bardzo mało był znany.

Kto tłumaczenia te porówna z Dmóchowskiego, sam się przekona o fałszywości tego zarzutu. Mógł Dmóchowski brać do pomocy inne tłumaczenia, mianowicie Popego, gdy równie jak tenże tłumacz angielski musiał często od oryginału dla przeciwniej budowy wiersza polskiego od hexametrow greckich odstąpić; lecz nieznając języka, aniby się brał do tłumaczenia, aniby go z tą dokładnością uskutecznił. Insze jest pytanie, czyli ten przekład zupełnie jest wiernym, czyli zwłaszcza zewnętrzne wdzięki poezji Homera z dokładnością oddaje. Ale któż tego wymagać może po naszym nieszczęśliwym trzynastozgłoskowym wierszu, który w porównaniu ze starożytnym hexametrem, barbarzyńskim nazwać się może. Te szczęśliwe przymiotniki, które Homer każdemu rycerzowi i Bogu zawsze dodaje, musiały zniknąć, owa wdzięczna przemiana Daktyłów i Spondejów, w których wiersz już to płynie jak spokojna rzeka, już to jak lekki strumień wśród pagórków przepływa, jakże mogły być oddane w owych odrachowanych sylabach wiersza, który nie wiedzieć zkąd pierwsi nasi poeci wbrew duchowi wszystkich słowiańskich dyalektów przejęli. Przez naszą długą przed-ostatnią sylabę, a później przez wyłączone poświęcenie się językowi francuzkiemu, prawieśmy zupełnie czucie na prozodyą stracili, tak, iż dziwić się potrzeba, jak fałszywe tworzyli sobie wyobrażenia o niej ci, którzy jej piękności w tłumaczeniach chcieli oddawać. I tak mniemano, że gdzie wiersz prędzej płynąć powinien jak daktyle w starożytnych językach, tam jedno- i dwu-sylabowe wyrazy kłaść trzeba niby do przedszego wymówienia zdolne. W tych dopiero czasach zaczęli się niektórzy z nas zastanawiać nad prozodyą języka, lecz nałóg, a bardziej przesąd tak są zakorzenione, że długo czasu jeszcze potrzeba, aby przekonać Polaków, że ich język, tak jak grecki, z małym wyjątkiem zdolny jest do hexametrow, i przyjdą niezawodnie te czasy, że w mowie ojczystej, która we wszystkim budowę starożytnych języków przechowała, czytać będą ziomkowie hexametra, i w nich smakować. Przyjdzie ów delikatniejszy smak ucha, i upadnie mniemanie, że się obejść możemy bez prozodyi, gdy jej nie ma najwięcej wykształcony naród francuzki. Dotąd powiedzieć

można, że zważając na wiersz, który Dmóchowski obrać musiał, trudno lepszego tłumaczenia wymagać, zrobił on z niego co mógł, umieścił w nim płynność, do jakiej zdolny być może, malowanie bitew, tkliwe przemowy Andromachy i Hekuby, wspaniała wymowa radzących wodzów, wszystko oddane jest ze sztuką i własnością, na jakiej dotąd polskiemu językowi zbywało. Jeżeli czytelnik, znający prozodyczną poezję, musi się znużyć, czytając ciągle kilkanaście tysięcy wierszy jednako wyrachowanych, — jestto wada wierszy naszych, nie Dmóchowskiego.

A tak pewną jest rzeczą że Francya, a nawet po części inne narody, wyjąwszy Niemców, nie mają lepszego tłumaczenia Iliady, lecz kto odczyta przekład Vossa hexametrami w niemieckim języku, ten pozna ile Dmóchowski piękność Homera poświęcić musiał, i jak niedokładne można mieć o nim z przekładu naszego wyobrażenie.

Odyseji dwie tylko księgi przełożył Dmóchowski.

Eneida niedokończona, mniej jest od Iliady, osobliwie ku końcowi wypracowaną, ma jednak miejsca w pierwszych mianowicie księgach tak szczęśliwe, iż je równie jak w oryginale z przyjemnością zachowujemy w pamięci. Kto chce się przejąć sprawiedliwym szacunkiem i dla Dmóchowskiego i dla polskiego języka, niech porówna czwartą księgę Enejdy naszej z Delila tłumaczeniem, które u Francuzów jest arcydziełem.

Tłumaczenie „Sądu ostatecznego“ Jounga, wyjątki z Lukana, Delila, trudny oraz do wykonania przekład obszernych części Raju utraconego Miltona, wszystko to są prace, po których lepszych spodziewać się trudno.

Oprócz tych przekładów, wszędzie największej wierności i wzniesłego stylu wymagających, nie był obcym Dmóchowskiemu i styl lżejszy, czego trudny a szczęśliwie dokonany przekład listów Horacyusza dowodzi.

Prócz, że Dmóchowski zaznajomił ziomków z arcydziełami i smak do czytania wyższej poezyi ugruntował, on był pierw-

szym, który krytycznie zaczął pisma ziomków oceniać i kar-
ność literacką i poprawność do naszej literatury wprowadził.
Pismo literackie, pierwsze w przedmiocie literackim w naszym
języku wydawane, Pamiętnik Warszawski w czasach pokoju
i zamożności, a do którego najznamienszi pisarze prace swe
przesyłali, uznano powszechnie jako wyborne i jako jedyne
w tym rodzaju. W nim znajdują się najlepsze prace uczonych,
które dotąd drukowane nie były, a rozbiory niewielu podów-
czas pism wychodzących, pisane przez Dmóchowskiego, rozsze-
rzały smak i uczyły jak trzeba do darów natury, zalety sztuki
i poprawności dołączać.

Pochwała Krasickiego jest dotąd najlepszem ocenie-
niem prac tego poety i wzorem dobrze napisanej pochwały.
Stanisław Potocki o wiele później pochwałę Krasickiego napi-
sawszy, różnić się może od Dmóchowskiego w słowach i nie-
których szczegółach, ale nigdy w zdaniu o pismach tego poety,
które w innych tylko wyrazach powtórzył.

W ogólności od Dmóchowskiego zaczęli pisarze nasi wię-
cej cenić poprawność, czytelnicy odczyli się płytkiego dzieł
wzorowych czytania, zaczęli zwracać uwagę nietylko na treść,
ale i na układ i wykonanie pisma. Jak w prozie tak w wier-
szu, wyjąwszy sztukę rymotwórczą, zachował wszędzie
klassyczną czystość języka, przymiot, który nie wielu pisarzów
z nim podziela.

W młodym wieku, jeszcze za czasów Stanisława Augusta,
wydał Dmóchowski poema o sztuce rymotwórczej i pierw-
szy w owym czasie starał się zwrócić uwagę na przepisy poe-
zyi, które jednak bardzo małe uczyniły wrażenie. Nie można
temu dziełu nadać tytułu oryginalnego poematu. Mając przed
sobą wzory w Horacyuszu, Popem i Boalu, najwięcej osta-
tniego się trzymał tak, że zupełnie jego naśladowcą być się
wydaje. —

Własnością Dmóchowskiego są tylko uwagi nad polskimi
pisarzami, te jednak są prostem ocenieniem ich zalet lecz nie
poezyą. Należało więc tylko do autora, ozdobić przyswojone

dzieło pięknosciami, na jakie język i wiersz polski zdobyć się może. Lecz tu Dmóchowski niższym jest od wszystkich płodów później z pod pióra jego wyszłych. Język ubogi w poetyczne wyrazy, wiersz nadęty, często nieharmonijny, rymy ubogie, nie rzadkie błędy grammatyczne w poemacie dydaktycznym, mającym za cel smak dobry, tém więcej uderzają. Przymót jednak wiele miejsc nader szczęśliwie oddanych, rokują tłómacza Iliady i sędziego dzieł smaku. Najlepszą obroną sztuki rymotwórczej Dmóchowskiego jest, że ją w zbyt młodym wieku napisał, że na krytykę dzieł smaku, odważył się pod Stanisławem Augustem w czasie, w którym o niéj nikt nie myślał, i każdy pisał według własnego natchnienia lub upodobanego wzoru. Niemała jest Dmóchowskiego zaletą, że za wzór Boala obrał, jakoż sztuka rymotwórcza Horacego, zawiera tylko niektóre nad poezją dorywcze uwagi i daleką jest od wykończonéj całości. Vida nie dalej od niego postąpił, Pope pełen dowcipu, smaku i trafności rozsądku, w szczegółach tylko jest piękny, Boala zdobi porządna całość i trafny sąd w tym zakresie, w jakim poezją czuć był zdolny. Szkoda tylko, iż Boalo przy rzadkim rozsądku, mało czuł wyższe poezyj przymioty, że w ciasnym przepisów obrębie, poprawność tylko i plan porządny za najwyższy cel poezyi uważa. Dzieło to służy za niewzruszone prawo dla wszystkich poetów. Mówi o wszystkich rodzajach poezyj, bajkę tylko wyjąwszy. Zdaje się, jakoby przeto chciał oddać hołd spółczesnemu sobie La Fontain'owi, którego naturalny geniusz w bajkach, dla wszystkich narodów i wieków wzorem być nie przestanie. Przymót niewypieram się mojego zdania, że idąc ściśle za przepisami Boala, tylko ujemnie dobrym poetą być można. Poprawność i regularność są uzupełnieniem sztuki, ale nie jéj istotą, i poeta, który utwory swojego czucia i imaginacją odmierza według skali, naprzód przez kogoś podanej, okazuje albo pokorę nie na swoim miejscu, albo mało zdoła rządzić się własnym rozsądkiem. To tylko o Boalu namieniwszy, nie będę się nad jego naśladowcą rozszerzał, sam podobno Dmóchowski nie uznawał téj pracy za wykończoną i gdyby czas życia jego dozwolił, byłby ją uzupełnił. Tłómacząc później Milton'a i Joung'a dowiodł,

iż umiał czuć zalety i tych pisarzy, którzy według Boala nie mieliby miejsca w Świątyni smaku.*

Najobfitszym ze wszystkich tłumaczy naszych był Jacek Przybylski. Wszystkie niemal cenniejsze poematy, mamy ręką tego niezmordowanego pisarza oddane, jako to: Iliada i Odyseja, tudzież dopełnienie Iliady przez Quinta Calabri, — Enejdę i Georgiki Wirgiliusza, dzieła Hezyoda Askrejczyka, wszystkie poezye Ovidego, na wygnaniu pisane, Raj utracony i Raj odzyskany Milтона, Luizyadę Kamoensa z Portugalskiego języka, Śmierć Abla z Gesnera, Batrachomiomachię, Treny Jeremiasza, prócz wielu bardzo innych drobniejszych. Znaną jest powszechnie nieudolność jego pracy, nad którą nie chcę się rozszerzać.

Sprawia to nieodgadniona natura, że odmawiając niektórym do poëzyi talentu, wlewa w nich niezbędną chęć do nięj, nieustający zapał i pracowitość, tak jak znowu tych przymiotów często prawdziwym odmawia talentom. Najgorszem z jego tłumaczeń jest Milтона „Raj utracony“ i „odzyskany“ w którym bez względu nawet na oryginał, słabości wiersza i stylu polskiego z cierpliwością znieść niepodobna. Najlepszym na jaki mógł się ten tłumacz zdobyć, zdaje mi się przekład Odyseji i Kwinta Kalabra, już to może dla tego, że dzieła te i w oryginale mniej są wypracowane, już tęż dla tego, że nie mamy innych ich tłumaczeń w naszym języku, z którymi moglibyśmy je porównywać. Temi tłumaczeniami zrobił Przybylski niejaką przysługę dla tych, którzy obcych języków nie są świadomi. Dziko potworzone wyrazy, a szcze-

* W zbiorze pism Dmóchowskiego, wydanym w roku 1825, znajduje się poemat o sztuce rymotwórczej, znacznie poprawiony, mianowicie pod względem wysłowienia. Autor przygotował go do druku na krótki czas przed śmiercią, w wielu miejscach odstąpił w nim od przepisów Boala. Brodzińskiego kurs jest z roku 1823 — nie mógł więc wspomnieć o tém nowem wydaniu.

F. S. Dmóchowski.

gólniej rymy, do których bez wszelkiego względu myśli nakreścane z sobą spajać się muszą, są najpierwszą wadą tego tłumacza. Zresztą był to mąż prawy, kochający dobro powszechne, gorliwy o nauki, i jako profesor starożytnych języków i bibliotekarz wielce zasłużony akademii krakowskiej.

Gdyby się był trzymał zawodu, do którego był powołany, to jest przedmiotów starożytnych, byłby sobie w swoim obrębie słuszną chwałę pozyskał.

Prócz Albertrandego, nie było w Polsce męża, mającego więcej wiadomości o dziejach, kunsztach i naukach starożytnych. Przypiski jego do Iliady i Odyssei, które całkowity tom duży składają, dowodzą niezmqrdowanej pracy i biegłości. Nadewszystko godne jest zalety dzieło jego „Wieki uczone“ które ważne o naukach starożytnych zawiera wiadomości i ostrzeżenia.

Godną jest niemniej pochwały Rozprawa o sztuce pisania u starożytnych i Początki języka greckiego dla Polaków wydane. Woltera Henryadę tłumaczył Chodani, Słowacki, Dębowski.

NAGURCZEWSKI IGNACY.

Przełożył wierszem Bukoliki Virgiliusza, oraz ośmnaście ksiąg Iliady, które po tłumaczeniach Lipińskiego i Dmóchowskiego już mało na czytanie zasłużyć mogą. Przełożył tenże niektóre Mowy Demostenesa i Cyncerona, lecz życzyć potrzeba, abyśmy mowy tych najpierwszych mówców nietylko lepiej ale i całkowicie przełożone mieć mogli.

KONSTANTY TYMIENIECKI.

Zawczasie zmarły, godzien zalety szczególnie, jako tłumacz niektórych Dum Ossyana i jednej pieśni Pór roku Tompsona, — przełożył wierszem Komedyą Terencyusza, praca zbyt trudna, ażeby właściwość komicznego stylu, wieku i języka tego autora, można oddać w zupełności wierszem naszym rymowym, dla którego, w dziełach tego rodzaju wiele musi każdy tłumacz poświęcać.

IGNACY TAŃSKI.

W czasie ostatnich czasów Polski, jako czynny i gorliwy obywatel, wiele zasług położył. Przekładał pięknym wierszem dwie księgi Ziemiaństwa Wirgilego, oraz wyborną komedyą z francuzkiego P. Collin d'Harleville pod tytułem Dobrogost, przepolszczył. Zostawił poezye w lekkim rodzaju, najwięcej stosunkom domowym poświęcone, które razem z powyższem tłumaczeniem przyjaciela zmarłego w wyborze pisarzy polskich pomieścili.

*

*

*

Mówiąc o oryginalnych poematach dydaktycznych, namienić jestem obowiązany o tłumaczonych, w które nowsza literatura nasza tak obfituje, że niemal wszystkie celniejsze dzieła dydaktyczne i opisujące mamy w naszym języku.

Prócz wspomnianych już tłumaczeń Dmóchowskiego, następujące między celniejsze liczyć należy:

Delille, którego muza wzrosła wśród najokropniejszych zaburzeń Francyi, odwrócił się od zgiełku wojennego i żadnych

wówczas namiętności z swoim ludem nie dzielił, — kochał wiejskość i pokój i był dumającym poetą, nieprzyjaciel sztuki scenicznej i wszelkich gwałtownych namiętności, śledził tajemnice natury, oddawał hołd poezji, mianowicie Wirgilego i Milтона, których najlepszym był u swoich ziomeków tłumaczem. —

Żywość uczucia, różnaitość i piękność wyrażeń, a szczególnie pewna melancholia osobliwie w Wieśniaku, do której nieszczęścia jego ojczyzny były mu powodem, zyskały mu u Polaków większe zamiłowanie, niż w innych narodach.

Żadnemu Polakowi nie było obcem imię Delila, on wzajem w miłych swych rymach, opiewał Puławy i podziemia Wieliczki. —

Ogrody Delila przełożył Karpiński, prócz wielu wyjątków przez różnych tłumaczy, mamy wzorowy przekład Wieśniaka przez Felińskiego.

Takiego tłumacza potrzebowało poema, nad którem Delil sam 20 lat pracował. Prócz tego, było to tłumaczenie požądanem w czasie, w którym rolnictwo było jedyną pociechą i powołaniem Polaków.

T A D E U S Z M A T U S Z E W I C Z .

Poseł na sejmie pod Stanisławem Augustem, później minister i senator, przyjemnie i wiernie oddał najobszerniejsze poema Delila pod tytułem „Imaginacya,“ którego kilka pieśni umieszczone są w Pamiętniku Warszawskim.

Obszerniejsza o tym mężu wiadomość należeć będzie do oddziału wymowy, w której sobie znakomitą pozyskał sławę.

Ze wszystkich innych poematów Delila, mamy tylko liczne wyjątki po różnych pismach rozproszone.

Pope, którego sobie Delil co do piękności stylu za wzór obrał, nie był także Polakom obcy.

Pod Stanisławem Augustem przełożył znakomite poema, jego wiersz „o człowieku,” kasztelan Podolski później Przybylski i w części Wiśniewski, najlepszym jednak tłumaczem dzieł Popego, jest Kamiński, który niedawno celniejszych jego dzieł przekład drukiem ogłosił.

Wiersz o człowieku, o krytyce, Las Windsoru i inne drobniejsze, godne są u nas powszechniej znajomości i piękną nadzieję mieć można o każdym, kto w dziełach Popego smakuje.

Wolter i Delile wiele mu winni, cechują go rzadko w jednym połączone dary, głębokość myśli, dowcip i poprawność stylu, do najwyższego posunięta stopnia.

Mamy po kilka przekładów poezji dydaktycznej Woltera między którymi Wiersz o człowieku przez Chodaniego, o Prawie przyrodzenia przez Chomentowskiego, i o zapadnięciu Lizbony.

Dwa poemata Rasyna młodszego, jedno p. t. „Religia,” drugie „Zbawienie“ przełożył Staszic.

Tkliwe poema Legouvego, jednego ze znakomitszych pisarzy francuzkich, mamy gładkim przełożone wierszem przez Józefa Kossakowskiego.

Najcelniejsze podobno poema opisujące niemieckie, Wiosna Kleista, dwóch u nas zyskało tłumaczy, w Stoczkiwiczu w r. 1806 i w Zawadzkim, który to późniejszy przekład nierównie jest lepszym.

Znane w całej Europie piękne angielskie poema Goldszmida pod nazwaniem „Wieś opuszczona,” oddał w naszym języku właściwym sobie, pełnym tkliwości wierszem Ludwik Kamiński.

W O R O N I C Z.

Do najznamienitszych i oryginalnych poetów w Polsce należy z tegoczesnych Jan Paweł Woronicz. Będąc w stanie duchownym, od wiejskiego Plebana dostąpił w niniejszym czasie stopnia najwyższego w duchowieństwie polskiem, Prymasa Królestwa. Starzec blisko 70 letni, przeżył wszystkie nieszczęścia swojej ojczyzny, które w nim tém tkliwszą miłość ku niej wzbudziły i muzę jego natchnęły. Słynie on równie jako mówca religijny i jako poeta. W mowach swoich jest zarazem obywatelem jak kaznodzieją, a w poezyi przejęty duchem hebrajskich proroków, sprawę wiary, ojczyzny i wolności w jedno łącząc, jest niejako świętym dla obywatelstwa poetą. W upadku, w powstaniu, w wyprawach, w żałobnych tryumfalnych obrzędach narodowych zawsze był głos jego słyszany, i zawsze sprawę nieszczęśliwej ojczyzny i wiary umiał jedną uczynić. Nie masz Polaka, któryby bez rozrzewnienia głosu jego nie słuchał.

Znaną jest Sybilla Woronicza jako opisujące, a raczej jako historyczne poema, które przez kilkanaście lat w rękopiśmie krążyło, i dopiero z wskrzeszeniem Królestwa Polskiego przedrukowane być mogło.

Woronicz należy do szczupłej liczby tych wieszczów słowiańskich, którzy samodzielnie się wynieść, oraz czystego ducha rodu swojego zachować i wyobrazić zdołali.

Sława takowych, zrazu mniej uderzająca, coraz wzrasta i z pokoleniami się utwierdza, bo nie jest zasadzoną na przemienym smaku, modzie, lub czasowych namiętnościach, lecz na zdrowej naturze ludu i na najczystszych jego uczuciach. Dla tego imie jego, coraz więcej znane i cenione, słynąć będzie na rozległej ziemi wszystkich plemion słowiańskich, bez względu na różność dzisiejszą gustu i wyobrażeń. Serce jego pałało równie dla ziomków, przez samo nieszczęście wieszczą zająć mogących, jak dla wszystkich spółplemienników, których dobro i sława zarówno go zajmowały.

Urodził się Jan Paweł Woronicz na Wołyniu z ojca Jana i Maryanny z Kmitów, roku 1757. Oddany do szkoły Jezui-

tów w Ostrogu, uczuł wrażenie jakie zwykle sprawiają na żywszych młodych umysłach, niczém inném nie roztargnionych, nauki i obrządku religijne. Ledwo więc lat do tego koniecznych doszedłszy, wstąpił do tegoż zakonu. Jako młody Lewita, przy ołtarzu się wychowujący, ani w prostocie i pokorze swojej pomyślał, iż kiedyś pierwszym wieszczem narodu swojego, pierwszym mówcą chrześcijańskim zostanie, że wkrótce ów zakon, do którego się przywiązał i naród dla którego pałał miłością upadnie, i że znowu po wskrzeszeniu onego, wyniesionym zostanie do godności Arcypasterza duchowieństwa polskiego.

Zniesienie zakonu Jezuitów trafiło na czas, gdy Woronicz z całą czystością młodocianego umysłu przywiązał się do niego, i to przywiązanie z prostotą i dziecinnym niejako umysłem aż do śmierci zachował.

Uzupełniał nauki swoje w Warszawie u XX. Missyonarzy, a w tym czasie odradzania się umysłowego Polski, zwrócił na siebie uwagę miłośników nauk, szczególnie Kasprowicza, który naówczas mianowanym został biskupem kijowskim. Znanym być zaczął szczególnie przez swój wiersz na salę marmurową w zamku królewskim, w której portrety najznamienitszych Polaków umieszczone zostały. Różne dowcipy ówczesne siliły się na opiewanie téj sali, częścią dla dania się poznać królowi, który czcząc przeszłe talenta i dla obecnych opiekę rokował, częścią wynurzając uczucie jakim odświeżenie zaniedbanych pamiątek przejmowało. Widać w tym wierszu naśladowania nieszczęśliwej nadętości Naruszewicza, ale czucie, ale ów dowcip serdeczny polskim tylko śpiewakom właściwy i Polakom tylko pojętny, już wtedy zapowiadał śpiewaka Lechiady i Sybilli. Co jest poezya oryginalna z serca czerpana, pozna każdy, kto ten wiersz Woronicza porówna z Odami Naruszewicza i Książnina, że innych nie wspomnę, w tymże samym przedmiocie pisanych.

Lecz więcej jeszcze malują duszę Woronicza tak zwane Pieśni Wiejskie dla Kasprowicza biskupa kijowskiego śpiewane, gdy tenże Osieck odwiedził i tamtejszy kościół parafialny w r. 1783 poświęcał. Pieśni tych jest przeszło dwadzieścia i stanowią spore dziełko in 4-to drukowane. Kto-

kolwiek przenieść się umie w stan duszy poetycznej, z rozkoszą odczyta uroczyste wrażenia i uniesienia religijnego młodzieńca, jakie na nim sprawiła okoliczność tak drobna. Przybycie czcigodnego pasterza w strony od stolicy odległe, obrzęd poświęcenia kościoła, były dla prostej duszy młodego wieszca, wypadkiem arcyważnym. Religia, przywiązanie do natury i wiejskości, cześć dla zasługi i szczerze gościnności uczucia; ujmują w tych idyllicznych pieśniach, jak poranek wiosenny. W nowym kościołku, w gromadce wieśniaków, której dobry byt rokuje, mieści poeta niejako obraz całego w nowe życie odradzającego się wówczas kraju, tak jak w sielskim śpiewaku już widać zaród wieszca, kapłana i obywatela. Jest to majową zielonością ujmujący pączek dębu, który kiedyś ochronne roztoczy konary, w obłoki się wzniesie, grzmotom i piorunom czoło postawi.

Oprócz tych poezji i bardzo małej liczby drobniejszych, nie mamy żadnych płodów młodości Woronicza. Te, któreśmy wymienili, już powinny zwrócić na siebie uwagę powszechną, lecz nie były to jeszcze czasy, aby talent skromny, pełen prostoty i odstrychnięty od smaku, który powszechnie popłacał, mógł sobie imię zjednać. Przez cały ciąg panowania Stanisława Augusta, Woronicz jako poeta nie był wcale znany, i nie też pod swoim nie drukował imieniem. Gdy wszyscy poeci, mało nawet od Woronicza wiekiem starsi zostawili nam ślady tkliwej pomiędzy sobą przyjaźni, jego imie przez nikogo wspomniane nie było. Więcej cenionym był zrazu jako zdatny i gorliwy pracownik w swoim duchownym zawodzie. „Naczelnicy kościoła polskiego, mówi biograf Woronicza, poznali się na zdolnościach młodego kapłana, i niebawnie użyli go do wyższych, że powiem dyplomatycznych spraw duchowieństwa. I chociaż niewinna prostota i ognista szczerłość, znamionujące jego umysł, najmniej zdolnym go czyniły do rzeczy, jakokolwiek skojarzonych z dyplomacją i dworactwem, przecież bezambitna jego gorliwość i talent, dały mu chlubny i obiecujący wstęp do ministrów ówczesnych, i do łaski króla Stanisława Augusta. „Nieszczęścia kraju zerwały wkrótce pasmo świetnie zaczynającego się zawodu. Woronicz przestał

być używanym, gdy wady pierwszeństwo nad cnotami wzięły. Upadek Polski zastał go na skromnym usunięciu od zgiełku probostwie. Obowiązki pasterza pełnił najprzód w Litwie, później po zupełnym rozbiorze kraju, w Kazimierzu, z kąd potem przeniósł się na plebanię do Powsina, blisko Wilanowa.

Szlachetne obowiązki plebana i kaznodziei wiejskiego, rozpoczął Woronicz w czasach, gdy właśnie religia przez rewolucyą francuzką najwięcej zagrożoną była, i gdy kraj nasz w politycznych swoich nieszczęściach najwięcej religii i pociech jej potrzebował. Zwrócił się więc z całą kapłańską posługą do wieśniaków, którzy wśród nieszczęśliwych ziomków byli bez winy najnieszczęśliwsi, a w których nie zepsute niczem serca, najskuteczniej można było wlewać pociechę.

W tych kazaniach wiejskich Woronicza, poznać można jak geniusz i prostota są rzeczą nieoddzielną, jak prawdziwy kapłan i poeta w najskromniejszym zawodzie, umie wynaleźć pole do wzniosłych uczuć i obok skromności, oddać się im z najwyższym zapałem. On przyszły najwyższy kapłan na ziemi polskiej, zajęty jest dobrem swojej gromadki, jakby całego narodu, ów przyszły mówca najznakomitszy w stolicy, którego głos towarzyszył wszystkim pamiętnym uroczystościom narodu; z tym samym natchnieniem religijnem i mówczem obchodzi święta swjej parafii i wymową rozrzewnia. „Nie można się dosyć wydziwić, mówi wspomniony pisarz, jak Woronicz potrafił zniżyć się do pojęcia swoich pokornych słuchaczy, poskromić i umiarkować swój geniusz, aby go uczynić dla nich dostępnym, ich myślami, ich geniuszem i ich czuciem do nich przemawiać. Widać iż przestawał z swemi parafianami jak ojciec, wchodził w ich dolegliwości, na uczynku, że tak rzekę; błędy ich i przywary umiał chwytać. Jego celem jest zawsze pogodzić ich z twardym losem, podnieść we własnym sumieniu, i uczynić, jeśli nie pysznemi, to zadowolnionemi, uczuciem tego właśnie ubóstwa i ciężkich prac, przez które resztę narodu karmiąc, oni jedni pochlebiać sobie mogą, że zawsze więcej darzą niż odbierają.

W ubożuchnej parafii Liwskiej, na ruinach sławnego niegdyś miasta Kazimierza, widzi obraz ogólnych ówczesnych

nieszczęść krajowych, tém więcej przejmuję się uczuciem świętych proroków, którzy na ruinach ziemi judzkiej płakali, złe obyczaje karcili, i płaczącym pociechę niebieską przynosili. „Rozrzewnienia zataić nie mogę, mówi do parafian Kazimierza, że rzuciwszy okiem na te zwaliska i obaliny, na te zabytki bogobojnych rodziców waszych, wcale inną postać znajduję tego miasta i kościoła, od sławniej i okazałej postaci, której z dawnych dziejów i rozmaitych dowodów nauczyłem się. I toż to jest miasto, niegdyś ozdobne i sławne po ziemi całej? — Tenże to Kazimierz, któremu jeden z największych królów imię i początek nadał? Wyż to potomki owych poważnych miasta tego obywatelów, których starożytne nagrobki miasta tego przypominają? Odmieniło się wszystko, i co mówił prorok o Jeruzolimie, prawdzi się co do litery o nas: Zagrzęzły i zawisły w ziemi bramy i mury ich. Umilkli starzy i głowy posypali popiołem, poklaskiwali przechodzący przez drogę, poświstywali i potrącali głową, mówiąc: i toż to jest miasto?“

Do zubożonych parafian Liwu mówi: „Ponawiamy z tobą Panie ugodę, którą niegdy ojcowie nasi, gdy się do Liwu sprowadzili, z tobą zawarli. Oto ci dajem mieszkanie, na jakie nam staje. Bądź ty Ojcem naszym, jak my dziatkami. Tyś Pan i załoga nasza. Póty się nie boim głodu, pomoru wojny, ani żadnej biedy na świecie, póki na tym ołtarzu codzień się za nas ofiarujesz. Nie odstępuj nas, krokiem nie wynoś się za granice nasze, a przyjdzie jeszcze ten dzień, że my Liwu nie poznamy, kiedy Ciebie Boże! lepiej poznamy i miłujemy.“

Ile Wóronicz uważał proste serca wieśniaków za najzdolniejsze do przechowania dawniej religijności polskiej, którą przez ówczesną filozofią zagrożoną być sądził, tyle dostrzegał, że też jedynie serca są najpewniejszym przybytkiem, ku ocaleniu i dochowaniu następcom pieśni, bądź z ducha dawniej słowiańszczyzny pozostałych, bądź w tymże duchu utworzonych. Dwie rozprawy jego o potrzebie wydania pieśnioksięgu słowiańsko-polskiego, blisko przed dwudziestą lat drukowane, najlepszym są świadectwem, jak na poezją zapatrywał się wtenczas, gdy polska literatura była prawie echem francuzkiej.

Sam poeta w całym znaczeniu tego wyrazu epiczny, czuł najmocniej ile poezya ludu, lub dla ludu pisana, jest skarbem narodu. Chciał on przez nie przechować nie ocenione skarby języka, oraz dochować razem to wszystko, co tylko człowieka oświecić, sprostować, pocieszyć, i użytecznym społeczeństwu uczynić może. Wielka zapewne i zbawienna myśl, mająca na celu pod kształtem śpiewów łącznych do zrozumienia i spamiętania, przygotować dla masy roboczych i ubogich ludzi wszelkie użyteczne dla nich prawidła i znajomości, zaczynając od najpotrzebniejszych, to jest religijnych.

Upłynionej epoce, od roku 1796 do roku 1809, winni jesteśmy najpiękniejsze płody poezji Woronicza. W powszechnych nieszczęściach muza jego znalazła swój żywioł; ognisty i razem smętny, pałający miłością Boga i ludu, pragnący unieść go z ziemi nieszczęść i przewinień ku niebu, naśladował wzniosłe uczucia i nauki proroków Jerozolimskich, i z pewnością powiedzieć można, że z chrześcijańskich poetów, nikt więcej nad Woronicza ich się duchem nie przejął, że żaden z poetów polskich w języku, smaku i uczuciach nie okazał więcej duszy szczerze słowiańskiej. W tym czasie powstała najważniejsza z jego poematów Świątynia Sybilli. Lechiada niestety! tylko do trzech pieśni doprowadzona, która na zawsze będzie poematem narodowym dla wszystkich Słowian. Hymn do Boga, Assarmot, Zjawienie się Emilki, żyją i żyć będą w pamięci ludu polskiego; gdyż pełne ognia i treści poezye Woronicza nie są pisane dla biblioteki, ale żeby żyły w podaniach ludu. W sędziwym już wieku i w stanie ciężkich swych cierpień, z żalem często wspominał Woronicz, iż poematu Jagiellonida, który go najwięcej zajmował, którego plan szczegółowy wykonał, uskutecznić nie mógł; zalił się oraz, iż go przyjaciele namowami swemi do innych prac nakłonili.

Powszechnym jest zdaniem, że Woronicz mógłby być stać w rzędzie najcelniejszych poetów wszystkich wieków i narodów, iż po Dancie i Miltonie byłby zajął zaszczytne miejsce, gdyby się był swemu geniuszowi jedynie oddał, i doskonalać go z postępem czasu, użył całej siły lat swoich na wylanie i dokończenie znaczących dzieł, których tło zupełne twórcza

jego imaginacya przygotowała. Wychowawiec samęj tylko religii i narodu, z biblią i kroniką w ręku, nie zwracając uwagi na postęp i zdanie nowego świata, wzniosły w starożytnej prostocie swojej, sam jeden stoi w swym czasie, jak nad gruzami zapomnianego kościołka stary modrzew, wieczną zielonością i szumem swoim do dumania wzywając.

Wypadki polityczne w roku 1806 zaszły, wyrwały naszego wieszca z wiejskiej zaciszy. Od skromnych obowiązków parafialnego kościoła, gdzie na zawsze prawie swą arfę zawiesił, po utworzeniu księstwa Warszawskiego, wezwany na członka Rady Stanu, posunięty do wyższych godności stanu duchownego, czynny uczestnik nieszczęśliwych usiłowań kraju, wsławił się nowym rodzajem talentu, który równie jak poezya jemu był tylko właściwym. Mowy religijne Woronicza przy różnych uroczystościach w stolicy miewane, będą jednym z najdroższych zabytków naszej literatury. Był to jedyny mówca, który każdego od senatora do prostego żołnierza do łez rzewnych pobudzić umiał, który wszystkim uczuciom i usiłowaniom narodu piętno religijne nadawać zdołał, i jak niegdyś w samotności natchniony śpiewał, tak równie świętym zajęty ogniem publicznie przemawiał.

„Równie silny (mówi znakomity krytyk) jak Birkowski, czulszym się zdaje od Skargi i z wyższego stanowiska patrzący. Skarga mówił do Polaków jeszcze w pomyślności żyjących, nie zgadujących nawet tych długich i strasznych klęsk, które ich winy miały w pomnażającej się coraz nieba surowości, na ich bliższych i późniejszych sprowadzić potomków. Już i w tém jest wielka jego zaleta, że potrafił przewidzieć; lecz on je postrzega w dalekiej dopiero przyszłości, nie tylko jako wypadki, które istotnie miały nastąpić, lecz raczej jako przepaści, o których mówić należało, aby przez ich bojaźń do poprawy wzrastających wad i zdrożności przynaglić.“

W roku 1815tym po wskrzeszeniu imienia Polski, Woronicz ujrzał się na sławnej stolicy biskupstwa krakowskiego, kapłanem czuwać mającym nad prochami tych bogobojnych królów, których sławę opiewał. Później to najulubieńsze, tyle sercu jego odpowiednie przeznaczenie opuścić musiał, powołanym

będąc na arcybiskupa królestwa, które to obadwa wybory przejęły naród najżywszą wdzięcznością. Lecz wkrótce nie tyle wiek sędziwy, ile bolesne cierpienie z wady organicznej pochodzące, zwałliły siły i żywy umysł Woronicza. Szukając ratunku i siły u wód Badeńskich, po długich i ciężkich boleściach żyć przestał w Wiedniu w grudniu 1829 r. Zwłoki jego, jak sam za życia pragnął, przeniesione do Krakowa, z wielką czcią pogrzebane zostały. Przeżywszy wiele nieszczęść publicznych, łudzony najzwodniejszemi połyskami nadziei, połączył się z Bogiem, ku któremu zawsze ziomek prowadził, mówiąc:

Nie masz prawego szczęścia na ziemi dla człeka,
Bo on wyższy jestestwem od świata i wieka,
Morze uciech wypiwszy, jeszcze głodnym będzie,
Póki z Tobą o Twórcu! na tronie nie siedzie.

S O Ł T Y K O W I C Z

Professor akademii krakowskiej, w dziele o stanie téjże akademii, daje zupełny historyczny obraz owéj starożytnej nauk świątyni, z wyszczególnieniem pisarzy w niéj nauką wslawionych. Wielbiąc dokładność tego dzieła pod względem pracowitości, życzyć w nim należy więcej bezstronnego sądu, a mniej pochwał dla pisarzy w świecie uczonym nie znanych.

Kronikarzów i statystów polskich, w naszych czasach najwięcej rozbierano. Prócz Ossolińskiego mamy liczne i najgruntowniejsze rozbiory naszych dziejopisów przez Lelewela. Prócz tego Czacki, Prażmowski, Gołębiowski, zaszczytnie nad tym oddziałem literatury naszéj pracowali.

Dykeyonarz poetów polskich przez Juszyńskiego wydany, równie krytyce jak biografii mało odpowiada. Wymienia autor dzieła przeszło tysiąca poetów tylko do czasów Stanisława Augusta mieszcząc, a z tych ledwie kilkunastu, jak wiemy wzniesli się nad mierność.

Czcigodnej pamięci Ossoliński, nie dawno polskiej literaturze wydarty obiecywał najznamienitsze plony dla naszej literatury. Z dzieła jego: Wiadomości do historii literatury polskiej trzy tylko wyszły tomy, w których kilkunastu dawnych pisarzy naszych gruntownie z głęboką erudycją ocenił, mianowicie Kadłubka i Orzechowskiego. Ossoliński tém jest dla Kadłubka, czém był Szlecer dla pierwszego kronikarza Rusi, Nestora. W życiu Orzechowskiego daje Ossoliński obraz wieku Zygmunta Augusta.

Najzupełniejszy zbiór wiadomości o polskiej literaturze znajdują słuchacze w historii literatury polskiej Bentkowskiego. Dzieło to jest najpewniejszą dotąd wskazówką dla każdego, kto zechce w ogóle zasięgnąć wiadomości o dziełach polskich. Część o dziełach prawnych wypracowaną jest przez Jana Bandkiego i ta jest najzupełniejszą.

Uniwersytet Wileński troskliwy o wydanie dokładnego obrazu literatury polskiej, wysłał swoim kosztem uczonego polaka Sobolewskiego na zwiedzenie bibliotek polskich w kraju i za granicą rozproszonych, czego owocem ma być obszerny bibliograficzny obraz polskiej literatury.

Te są dzieła dotąd wymienione, z których ciekawi czerpać mogą wiadomości o zabytkach naukowych narodu. W ogólności bardzo jeszcze od tego dalecy jesteśmy, abyśmy równie jak inne cywilizowane narody, mieli zupełne wyjaśnienie dziejów naszej literatury. Czas i gorliwość młodszych ziomeków, szczególnież tych, którzy z wyższego stanowiska o literaturze sądzić są zdolni, resztę może dopełni. Moim przedmiotem nie może być zupełna historia nauk w Polsce, idzie mi szczególnież o ducha, według którego przeszłość oceniać i do przyszłości dążyć potrzeba. Wielu pisarzy, o których tylko w ogólnej historii namienić mogę, zasługują na szczegółowy rozbiór zwłaszcza ci, o których dotąd krytyka nasza wcale lub bardzo niedokładnie wspomniała.*

* Brodziński wykłady swoje ustnie uzupełniał i rozwijał. Dowodzą tego zapisy w rękopismach uczynione, i tak w tém miejscu zanotował sobie kilku naszych biografów i literatów, o których prawach

U W A G I

O DUCHU I DAŻENIU PISARZY I KRYTYKÓW

od upadku kraju aż do 1829 r.

Przeszedłem prawie wszystkich celniejszych poetów wieku Stanisława Augusta, to jest takich, których utwory są więcej oryginalne. Pozostałaby jeszcze mała liczba godnych wspomnienia i pochwały, lecz ci albo jeszcze żyją, albo ich pisma połączone są za nadto z obecnymi okolicznościami, ażeby rozbiieraćne być mogły. Z poetów istotnie do epoki Stanisława Augusta należących, widać iż naród po tak zupełnem rozprzężeniu rządu, obyczajów i smaku za królów elekcyjnych, dzielnie i nagle, ale za późno starał się odzyskać powagę czasów Jagiellońskich, i w miarę uszczuplenia swych dzierzaw, granice umysłowe rozszerzał.

Ten wielki interes narodu, który był niezbędnym i jedynym środkiem, był dla zacnych pisarzy natchnieniem i ztąd ich pisma pełne są właściwościami i szlachetnych dążeń. Od czasów bezrządnych Jana Kazimierza, aż do gnuśności i bezprawia za Sasów, Polska straciła zupełnie dawną powagę i na przyszłość ledwie jaką widzieć mogła nadzieję. W tym to

opowiedział słuchaczom, jako to: o Gołębiowskim, Bandkem, Siarczyńskim, Lelwelu.

Wykład literatury polskiej K. Brodzińskiego, zebrałem i uporządkowałem w największej części z zeszytów pewną całość tworzących; do nich dołączałem znalezione osobne kartki, które podług odsyłaczów, albo z toku rzeczy, wyrażen było można poznać, do jakiego zeszytu i do jakiej stronicy należą. Ale oprócz tych zostało kilkadziesiąt stronic obejmujących uwagi wstępne, któremi swój wykład Brodziński urozmaicał i ulepszał, oraz myśli o nowem dążeniu literatury naszój, pisane w ostatnim albo przedostatnim roku tych kursów. Wszystkie te uzupełnienia zamieściłem na końcu oddziału obejmującego epokę 5tą, to jest ostatnią literatury naszój podług planu Brodzińskiego.

F. Dmóchowski.

29*

właśnie czasie Francya i Anglia stanęły na najwyższym stopniu oświaty, w tym czasie geniusz Piotra W. wyniósł Rosyją, wnet i Niemcy, których smak do połowy XVIII. wieku tak prawie jak u nas był zepsuty, olbrzymim prześcignęły nas krokiem. W takim położeniu rzeczy, były rządy Stanisława Augusta najtrudniejszém zadaniem, jakie kiedy los panującemu naznaczył. Trudniejsze było drugie niż pierwsze. Zmienił się cały system rządów europejskich, gdy Polska jako jedyny a zrujnowany zabytek starożytności, chciała się gwałtem przy dawnym stanie i formie utrzymać. Był to chory, który zagrożony już śmiercią, nie chciał dawnych nałogów swoich porzucić. Całym więc dążeniem myślących w tój epoce było, wytępiac przesady i zepsucie, tak jak treścią czujących pisarzy były tylko żale na nieszczęścia publiczne. Pierwsze uspiły złe, drugie obudziły szlachetne uczucia. W miarę więc obecnych potrzeb, stanęła poezya i wymowa na znakomitym stopniu, lecz wśród tylu przeszkód nie można było innych nauk hodować.

W nowėj poezyi od Stanisława Augusta, nie możemy się jeszcze pochłubić żadnym geniuszem, w prawdziwém tego słowa znaczeniu. Nie mieliśmy żadnej prawie krytyki wyższej. Tak ani doskonałych wzorów, ani głębszych znajomości sztuki nie mając, rzuciła się największa część poetów do naśladowania francuzczyzny w mniemaniu, że tak łatwo przyswoić sobie obcy smak, geniusz i talent, jak język lub ubiór. To naśladowanie wyłącznie literatury francuzkiej, niech mówią co chcą ludzie ze smakiem, nie odpowiadało wcale potrzebie i geniuszowi narodowemu. Od kilku dopiero lat, chociaż może nie w swoim czasie, gust zaczyna się zmieniać, a przynajmniej tę mamy już korzyść, że nie patrzymy na jeden wzór, ale już różne geniusze pod rozwagę bierzemy, a przez porównania poznawszy obcych, przyjdziemy do tego z czasem, że poznamy siebie i jakiej nam literatury potrzeba. I ja śmiem się ludzi tą myślą, że zastanawiając moją i czytelników uwagę na dzieła przodków, na sposób zapatrywania się na nie, a ile możliwości i na obce, przyrzuciłem niektóre ziarnka. Czytałem jednak zdania, że je rzucam zbyt ostrożnie i z umiarkowaniem; lecz

nie bądźmy wyłącznymi czcicielami smaku i pisarzów, których tak gwałtem mamy przyswoić, jak nam dawniej Francuzów przyswajano. Cóż nam z tego, że porzuciwszy suknię francuską weźmiemy szkocką albo niemiecką. Szczególniej nie byłem nigdy za owém zagłębianiem się subtelném w spekulacyi o poezyi, która ze zdrowej imaginacyi przechodzi w fantastyczność, z czucia w pieściwość, a tłumiąc wrodzoną energią umysłu, tworzy zawisłe teorye, mówi ciemno i nieskończenie, dla tego że mówi o rzeczach niezgłębianych i o nieskończoności. Nie bądźmy zbytymi wielbicielami nowej dla nas cudzoziemczyzny i owych zdań o poezyi, które nas mogą bardzo wysoko zaprowadzić, ale do celu nigdy nie doprowadzą.

Nad tém pracować mamy abyśmy się o jeden gust, o wspólne dążenia z czasem ugodzić mogli. Grecy pisarze wszyscy są do siebie podobni, bo jednym gustem, jednemi żyli wyobrażeniami. Ztąd też nie ten lub ów Grek, ale cała Grecya jest w utworach swoich oryginalną. Myślmy jednak o sobie po naszymu, a bądźmy oryginalnemi. W każdym oddziale nauk mamy już drogi przez obcych utworowane, zostaje nam tylko obierać najprościejsze. Nie potrzebujemy żmudnie okrążyć za poprzednikami, lecz do samego owocu ręką posunąć. Niech cała erudycya składa się tylko z tego, co jest potrzebném i wykończoném, gdyż nie uczeni ale skutek ich pracy jest rzeczą narodu. Drzewo ukryte w ziemi się utwierdza, tam szuka soków i rozciągając swoje korzenie przedziera się w głąb ciemności aby się wzmocniło, aby soków nabrało, ale na jawie rozgałęzia piękność, ochłodę i owoce.

Nie widzę zbawienniejszego celu prac uczonych, jak to żeby wyobrażenia religijne i filozoficzne, najściślej z potrzebą i smakiem narodu połączyć. Ile te w sobie są czyste, dobrze pojęte i wzajem spojone, o tyle zapewniają ich korzyść.

Każdy naród choćby zwyciężkim orężem najdalszych krajów dosięgnął, nie należy jeszcze do świata umysłowego, nie znajdzie w tym świecie miejsca u potomnych, jeżeli czynów jego pióro dziejopisa, lutnia poety lub dłuto rzeźbiarza czasowi nie wydrze. Xerxesy, Tamerlany i Atylle taki tylko ślad po sobie zostawili, jaki zachowuje chwilowa rewolucya natury,

gdy tymczasem szczupłe w granicach swoich Ateny, żyją wiecznie pomiędzy myślącymi. — Wielką połowę bytu ocalił naród, który ocalił jeszcze cnoty i nauki, i jeżeli je łącznie jako środek bytu swojego hodować będzie, może w nich zawsze wysoko postąpić.

* * *

Krótki przeciąg czasu od r. 1796 aż do r. 1815 uważaćby można pod względem nauk i smaku za osobną epokę, gdyby nie pozostały talenta z wieku Stanisława Augusta, które jeszcze dawny właściwy smak przechowały. Krótka ta epoka nie była wcale dla nauk pomyślną. Od rozbioru aż do Księztwa Warszawskiego, panowała zupełna prawie bezczynność umysła a literatura była tylko salonową zabawą. Od Księztwa Warszawskiego ciągle wojny i wysilenia, ulepszenia w administracyi nie zostawiały obywatelskiemu życiu wiele czasu do uprawy nauk. W pierwszym czasie pomyślność handlu zbożowego, oddalenie się zupełnie od praw publicznych zrzędziło przy błogiem i swobodnem życiu zapomnienie dalszej kultury; w drugim zaś zupełnie hołdować musiano przewadze Francuzów. Byli w obudwu czasach męże szczerze gorliwi o wzrost języka i oświaty, lecz to byli tylko dobrowolni miłośnicy, których niewielu naśladowało.

Zaprowadzona drobnostkowa krytyka, która się nie trudniła duchem pism, ale tylko formą i przyzwoitością, udała w późniejszych utworach jakąś bojaźliwość i powierzchność i o ile gładkość zyskiwała, o tyle tracił duch poetyczny. Szły zwolna w zaniechanie języki starożytne, panowała niewiedomość lub pogarda dla płodów Anglii i Niemiec. Chciano się oddać zupełnie dowcipowi francuzkiemu, któremu trudno wyrównać i powabnej ówczesnej filozofii francuzkiej, która jak nieodpowiadała powołaniu ludzkości, tak tém mniej sprzyjać mogła położeniu narodu. Naśladowania lub tłumaczenia sta-

nowią główną jój wartość, a w ogólności smak, jest prawie zupełnie od obcych nabyty.

* * *

Przeciąg czasu od roku 1815 aż dotąd stanowi ważną epokę w narodzie polskim, nie tylko pod względem politycznym ale i pod względem naukowym. Po smutnych wysileniach wojennych, wyniszczeniu krwi z wszelkiej prawie zamożności i ludu wysługującego się niemal po całej Europie dokupiła się Polska razem z ocalonym imieniem pokoju, którego najwięcej potrzebowała. Te kilkanaście lat pokoju postawiły ją na stopniu kultury i oświecenia i zrównały z innymi narody o tyle, o ile ją poprzednie nieszczęścia i burze od nich cofnęły. W tym czasie zaczął się istotnie jego nowy zupełnie byt, nowy rząd, rozszerzyły się nowe wyobrażenia, a z nimi nowy smak w literaturze. Lecz w tymże czasie i narody europejskie inną przybrały postać, co do wyobrażeń i smaku. Godna uwagi, że gdy Francuzi w skutku okropnej rewolucyi rozpierzchnęli się niemal po całej Europie, gdy później zwycięstwami zduszali i na tyle krajów doczasowe panowanie swoje rozciągnęli, że w tym właśnie czasie na literaturę obcych narodów mniej wpływu mieli, aniżeli za czasów dawniej swój monarchii, że owszem i Niemcy, którzy dotąd jój smakowi hołowali, w tym właśnie czasie chcieli odzyskać niepodległość naukową, w miarę jak na politycznej tracili, że w miarę jak się dziwiono tryumfom Francuzów, ich płody naukowe ściśle rozbierano i surowo sądzono.

Powodem do tego był naturalnie okropny skutek rewolucyi, który na myślących i kochających ludzkość straszne uczynił wrażenie i wielbione dotąd oświecenie Francyi na podejrzenie wystawił, a przytém powodem nienawiści narodowa, gdy ci tych właśnie upokorzyli Niemców, o których wyższości umysłowej oni powątpiewać zaczęli. Przytém też Francuzi od początku wieku terażniejszego, aż do czasu, o którym mowa

posunęli na wysoki stopień nauki matematyczne i fizyczne, lecz poezya, historia i wymowa, najmniej wtenczas była rozwiniętą. Zaszczycem parnasu Francuzów był w tym czasie prawie sam Delil.

Nawzajem Francuzi częścią przez emigracyę, częścią przez stosunki wojenne, zaczęli Niemców poznawać, z ich światła korzystać i powoli zaszczeniać w swojej ojczyźnie, inne o tym narodzie wyobrazenie i przekonywać Francuzów, że nie oni jedni są prawodawcami w rozplitęj uczonej, że jeżeli, jak się wówczas P. Staël wyraziła, Francya objęła panowanie lądu, Anglia morza, Niemcom zostały nadziemskie myśli krajiny. Atoli uznanie to nie było jeszcze owocem bezstronnego zamiłowania światła. P. Staël, pierwsza w sławnem swém dziele o Niemczech, zwróciła uwagę Francuzów na ich odrębny smak i filozofią, nawzajem Szlegel i wielu innych według wyobrażeń narodowych, zaczęli oceniać płody francuzkie. Z obudwu stron mieszała się miłość własna i narodowa, z obudwu stron mieszały ze spokojnym sądem o smaku namiętności polityczne i zawiść. P. Staël przez uwielbienie Niemców, chciała jątrzyć Napoleona I., którego za wroga Francuzów uważała i z wyroku którego po obcych krajach tułać się musiała. Szlegel chciał raczej wzniesić wysokie wyobrazenie w swoich współziomkach i o ich geniuszu, z poniżeniem Francyi, aniżeli hołd samej czystej prawdzie oddawać, zgoła, że Niemcy zaczęli literaturę francuzką tak lekceważyć, jak sami przed kilkudziesięcią laty przez Francuzów wyszydzani byli.

Ta nienawiść narodowa mieszała się w rzeczach naukowych, tém bardziej między Francją i Anglią. Jak towary, tak i płody dowcipu angielskiego były nieznane we Francyi, a przynajmniej nie wypadało im sprawiedliwości oddawać.

Niemcy oddawali hołd literaturze angielskiej, lecz od tych mało byli znanemi; Anglików uwagę zwracała tylko Francya potężna. Anglicy uważali za rzecz godną walczyć tylko w literaturze z tym narodem, z którym od wieków walczyli w potędze.

Od roku dopiero 1815 jako od daty stałego pokoju, zbliżyły się do siebie trzy najoświecześnie, a przez ciągłą wojnę

rozłączone narody, Francya, Anglia i Niemcy, i w miejsce nienawiści narodowych, sporów o pierwszeństwo w krainie umysłowej, połączyły się zgodnie, bez namiętności, ku hodowaniu i udzielaniu sobie wzajemnego światła, które istotnie zawsze ludy z ludami łączyć powinno.

Odtąd ustały w Niemczech sarkazmy przeciwko literaturze francuzkiej i Niemcy umieją oddawać jej sprawiedliwość tam, gdzie na zalety zasługuje. Wzajem Francuzi już dzisiaj bez uprzedzenia za swoją wyższością, szanują płody geniuszów obcych i nie masz znakomitszych dzieł angielskich i niemieckich, któreby we Francyi nie miały tłumaczy, naśladowców i wielbicielew. Może nawet Francuzi zwykle za prędko się nowości chwytający, za nadto odstępują od tego smaku, który im przed wiekiem sławę w Europie zapewnił.

* • *

Obok pięknych dążeń terażniejszej poezyi polskiej, która usiłuje wznieść się o własnych siłach uważaliśmy zgubne dla smaku i postępu kultury mniemania tych, którzyby chcieli w nas wmówić, że aby być poetą, trzeba się wrócić w wieki barbarzyńskiej ciemnoty, że nawet rozsądek jest zgubnym dla poezyi żywiołem i t. p. Smutna jest uważać, że we wszystkich prawie działaniach ludzkich, sprawa nawet najświętsza musi mieć swoich szkodliwych zapaleńców. I tak, jeżeli słusznie odezwali się u nas niektórzy, że nie jest rzeczą konieczną abyśmy wyłącznie poetów francuzkich naśladowali, wnet okrzyczeli inni, że literatura francuzka jest zupełną geniuszów zarazą, że Chrześcijaństwo inne uczucia i wyobrażenia wskazuje niżeli poezya starożytna. Wnet znaleźli się tacy, którzy śmiały z najwyższą pogardą mówić o Grekach i Rzymianach i przenoszą dzikie utwory imaginacyi nad piękną sztukę. Zaczęto w czasach terażniejszych zastanawiać się filozoficznie nad naturą sztuk pięknych; wnet odezwali się tacy, którzyby chcieli całą poezyą w niemiecką metafizykę zamienić. Przeciwko te-

mu nie ma środka, jak sam czas, który zbawiennym dążeniom nada spokojność, porządek i miarę.

Polacy w różnych wiekach, różnych się wzorów chwyтали, lecz nie posunęli się nigdy na wysoki stopień, przeto najpewniej, że tych wzorów byli niewolnikami, że nie ośmielili się nigdy pisać o własnych siłach, tak jako ci, których naśladowali. —

Przyczyną tego było może najwięcej to, że starożytność znali tylko najprzód przez ręce Rzymian, później przez ręce Francuzów, lecz sami nigdy nie zgłębiali Greków, których wszystkie bez wyjątku oświecone narody były i są uczniami. Hiszpanów może wyjąwszy, w żadnym innym narodzie nie byli Grecy tak obcemi, jak w Polsce, były tego różne przyczyny, których teraz nie czas wyliczać, lecz nic bardziej życzyć nie należy nad to, ażeby przy dzisiejszej zmianie smaku byli dla nas Grecy przewodnikami, jak byli w tylu innych narodach.

ODERWANE MYŚLI

O ROMANTYCZNEJ POEZJI.

Sieh was das Werk für einen Eindruck macht,
Das du in deinen reinsten Stunden
Aus deinem innern Selbst empfunden
Mit Mass und Weisheit durchgedacht
Mit stillem treuen Fleiss vollbracht.

Herder.

Mimo wszystkiego, co smak wytworny dzisiejszemu stanowi literatury polskiej zarzucić może, cieszyć się jednakże potrzeba, iż się upowszechnia głębsze pojęcie sztuki, że poezya u religijnego ołtarza swój ogień zajmuje, że bada tę filozofię, która do miłości Boga i natury i do szlachetnych dążeń prowadzi, która jak wszystkie inne systemata, kończy się przynajmniej na miłości Boga, której dobrem jest samo budowanie nie budowla. Przyznaję, że to dążenie ma jeszcze postać krzyżowej karawany, że są awanturnicy, atoli sumiennie

wyznać należy, że mimo jarów i piasków, które w tej podróży przebyć należy, są na drodze do świętej ziemi poezyi, że droga przez dawnych Francuzów ubita, jest prosta i wygodna, lecz mylna. Próżno byłoby przeciw dążeniu dzisiejszych starań zastawiać się przywilejami albo gibką szpadą Boala.

*

*

*

Smutno jest dziś mówić o rzeczach smaku temu, kto nie chce panującej nasługiwać opinii i na słabostkach albo na chwilowych uniesieniach ludzkich, budować swojej wziętości. Lecz wziętość taka będzie także tylko przemijającą. A są zawsze tacy, którzy nie na słowo innych, ale przez własne niepodległe zastanawianie się sądzą o rzeczach, i ci uznają złe lub dobre, nie dla stronnictwa, ale dla tego jedynie, że jest złe lub dobre wszędzie i zawsze.

Według panującej dziś mody, mówiąc o Kochanowskim, powinien] być tylko wynurzyć żal, że był naśladowcą klasyków, że przepełniony jest zużywanymi obrazami mitologii, że nie miał wyobrażeń dzisiejszych estetyków, o ideałach i t. p.

Gdybym przed dziesięciu laty w tém miejscu miał sądzić o pisarzu dzisiejszego smaku, to idąc za ogólnem zdaniem, nie powinienem był wchodzić w wewnętrzne jego zalety, oglądać się na ducha wieku, w którym pisał, alebym musiał wymienić tylko żal, że wprowadza niepotrzebne nowości, że duchy i czary kądzielnym tylko zostawione powieściom, do poezyi wprowadza.

Zkądże ta uderzająca sprzeczność pochodzi? Oto ztąd, że jedni uporczywsi zawsze, zwykli stać przy dawném, dla tego, że jest dawne, drudzy ślepo chwytają się nowości, dla tego tylko, że jest nowością, że w narodzie naszym śmiało to powiem, dawniejszy smak był tylko naśladowaniem Rzymian i Francuzów i że nowy jest po większej części, równie tylko naśladowaniem obcych, Anglików i Niemców. Kiedy zmiana smaku w narodzie wypływa z wewnętrznych usposobień narodu,

kiedy się sama przez się naturalnie rozwija, wtenczas takowa zmiana jest najczęściej zbawienną. Każdy naród, a tém bardziej jak nasz polski, na niższym stopniu cywilizacji stojący, musi się odnosić do ogólnego ducha, panującego w jakowym wieku w całym świecie, lecz dla tego nie może porzucać swojej indywidualności i starania, ażeby także o własnych siłach się wznosił. Od wskrzeszenia nauk w wieku XVI. Polacy dzielili zapał z całą Europą do literatury starożytnej lub w rządzie i obyczajach swoich mieli swój zupełnie oddzielny charakter w pismach swoich, bardzo mało się różnili od panującej powszechnie mody naśladowania Greków i Rzymian. W tej połowie XVII. wieku, gdy smak w innych narodach upadać począł, upadł z niemi i w Polsce, w XVIII. wieku ostatek samodzielności przytłumiony został zupełną przewagą francuzczyzny aż do zatarcia narodowej odrębności. Dziś znikły uprzedzenia narodów, udzielają sobie wzajem i szanują różnorodne swe płody, a jak w wieku XVI. powszechna żądza naśladownictwa, tak w dzisiejszym żądza nadzwyczajności rzeczy wyszukanych panuje.

Dzielimy po części to dobre i złe wyższych od nas narodów, ale dzielimy je także tylko jako modę. Szukamy także wzorów z tą tylko różnicą, że już nie u dworu Rzymskiego Augusta, lub za Ludwika XIV. ale nad Renem, w Szkocyi, nawet w Turczach i stepach arabskich. Niespokojni, szukamy wszędzie oryginalności, ale jej jeszcze nie mamy, gdyż ta nie daje się nabyć, wyszukać, ani jej wmówić nie można. Chcąc być oryginalnym, trzeba czerpać z siebie, z własnych dziejów, trzeba pojmować ducha swojego wieku, nie w jego słabościach, przesadach, ale w tém, w czém niezbędnej kolei czasu być musi i powinien. Trzeba wreszcie umieć oceniać wszystko, nie przeto że do tej lub owej szkoły należy, ale że bez względu na szkołę jest dobre.

Jakkolwiekby jużśmy dziś wiele na tém zyskali, żeśmy porzucili niedawno panujące poziome wyobrażenia o sztuce, możemy dziś więcej błędzić, ale pewniej trafimy do celu. Idzie tylko o to, ażeby nie zapominać przeszłości dla tego tylko, że naszym formom nie odpowiada, aby się nie przerzucać na tę

lub ową stronę, ale aby narodową literaturę wewnątrznie, samodzielnie udoskonalać.

OGÓLNE WSTĘPNE UWAGI

O LITERATURZE POLSKIEJ.

Wyraz literatura, pochodzący od wyrazu litera, pismo, oznacza w ogólności wszystko, co umysł ludzki przez pismo do wiadomości i nauki podał, jest to zatem cały skład życia umysłowego ludzkiej społeczności, obejmujący wiadomość tego, co ludzie znakomitsi myśleli, działali i tworzyli. Skoro nauki rozgałęzione i ściśle wygranicezone zostały, wtenczas i wyraz literatura otrzymał ściślej określone znaczenie. Tak zwane nauki ściśle, jako to: matematyka i t. d. nie należą już do literatury, lecz do umiejętności. Do literatury zaś należy historia, wymowa i poezya, zgoła wszystkie dzieła, które nie sam rozum lecz czucie i imaginacją zajmują, które nie tylko ze względu swęj treści, ale ze względu wykonania, to jest układu i stylu uwagę na siebie zwracają. Pierwsze tyczą się tylko rozumu, drugie mają oraz wpływ na serce, tamte odnoszą się do zewnętrznych, te do wewnętrznych potrzeb człowieka. —

Te ostatnie nazywali starożytni artes humanitatis quae ad humanitatem pertinent. Przez wyraz humanitatis, który na żaden z dzisiejszych języków właściwie przełożyć się nie da, rozumieli takie ukształcenie człowieka, przez które staje się w pożyciu przyjemnym, w czynach szlachetnym, w smaku gruntownym i delikatnym. Były to u nich nauki, najwięcej obywatelów obowiązujące, na których sławę narodową zasadzali, zgoła, że jak dziś umiejętności, tak one w pierwszym u nich były poważaniu, zwały się także wyzwolonemi, artes liberales, przeto że się niemi tylko wolni ludzie trudnili.

W naszych wiekach, mianowicie za czasów Ludwika XIV. starano się te nauki ściślej oznaczyć i nadano im nazwisko

nauk pięknych, pięknej literatury, w przeciwieństwie z naukami ścisłymi czyli z umiejętnościami.

Przez to nazwisko, a raczej złe onego zrozumienie piękna literatura dużo na powadze i wartości swojej straciła. Ten bowiem wyraz a mianowicie francuzki *belles lettres*, utwierdził wszystkich w mniemaniu, że rzeczą pięknej literatury, jest tylko sama zabawa i powierzchowność, że historyk poeta i t. d. nie ma na celu wzniosłych dążeń ludzkości, ale tylko chce nasycać ciekawość lub drażnić imaginacją. Tak zwany złoty wiek literatury francuzkiej, aż nadto nas przekonywa, że znaczna część poetów takie miała wyobrażenie o pięknych utworach. Ztąd ludzie umiejętnościami oddani, gardzili tak zwanymi belletrystami i ci wzajem ciemnymi byli na wszystko, co się nie zwało pięknem w ich rozumieniu.

Od połowy dopiero zeszłego wieku winni jesteśmy Niemcom inne o pięknej literaturze wyobrażenie. Ten naród zdolny równie głęboko czuć, jak gruntownie rozumować, pierwszy podciągnął ściśle pod badanie filozoficzne utwory piękności. Aż dotąd filozofia zwykła się była zajmować tylko tém, co jest prawdziwe lub dobre, czyli pożyteczne, później stała się i piękność równie ważną jej częścią. Już dziś piękność nie zasadza się na zachowaniu umówionych form i przyzwoitości, ale na jej zgodzie z prawdą, pożytkiem i szlachetnem dążeniem człowieka.

Wątpię więc, aby w dzisiejszym wieku uważał kto tak zwane nauki piękne (*belles lettres*) w dawném znaczeniu to jest jako zabawę. Gdy nauki i umiejętności z postępem wieków tak znacznie się rozszerzyły, uznano potrzebę pisania historyi tychże nauk i umiejętności. Historya ta nosi częstokroć ogólne nazwisko literatury: n. p, literatura medycyny, prawa i t. d. — to jest wiadomość o początkach rozwoju i dziełach dotyczących się téj lub innéj nauki, co także niektórzy mniej właściwie encyklopedyą nauki nazywają. Umiejętności i nauki są równie ważną częścią dzieł narodu, jak jego dzieje, a nawet ważniejszą, bo bez nich nie byłoby dziejów. Historya nauk ma téż same prawie podziały co dziejopisma właściwe, dzieli się historya literatury na powszechną i szczególną. Powszechna

obejmuje dzieje nauk od ich zawiązku, szczególna trudni się jednym narodem, jedną epoką.

*

*

*

Historya literatury ogólnej lub szczególnej, może być dwójaka. Pierwsza trudni się tylko rozbiorem szczególnych autorów jak n. p. La Harpa i tój głównym celem jest, przez dzieła rozbierane, wskazywać prawidła sztuki i smaku. Druga łączy dzieje literatury z historją narodu, wykazuje wpływ stanu politycznego na nauki i nauk na stan narodu, jój głównym celem jest wykazywać w ogólności postęp narodu we wszystkim co go uzacniało, co go w postępie cofało i wskazywać środki dalszego doskonalenia za pomocą nauk i smaku. Pierwsza zatrudnia tylko miłośników sztuki; druga wszystkich kochających naród i ludzkość, bo jest zwierciadłem ich postępu albo upadku. —

Ten sposób wykładu literatury jest nowym i korzyści jego są nieocenione; dowodzą tego kurs Vilmena i Guizota, z których pierwszy dzieje uważa pod względem oświaty, a drugi nauki wyjaśnia przez wpływ na dzieje.

Tak Francuzi nie bez słuszności niegdyś za płochych okrzyczani, przejmują się żywo smakiem i dążeniem, które dawniej nie zdawało się mieć do nich żadnego przystępu.

W całej Europie uznane i ocenione są genjusze, jaka je kolwiek ziemia wydała; nikną już uprzedzenia przeciw wiekom i narodom; poznaje dziś krytyka, że każdy wiek i naród ma swoje własności, według których sądzić go należy, że co jest piękne i dobre, wszędzie i zawsze się podoba tam, gdzie sąd od uprzedzeń jest wolny; że nie rodzaj talentu, ale stopień oceniać należy, że nie masę smaku klassycznego albo romantycznego, ale tylko smak zły lub dobry. Tak dobry jest Wirgiliusz i Dante, Szekspir i Rasyń, ale zły Lukan i Pradon, bo w nich widać przesadę, naśladownictwo i manierę.

Do tego poznania doprowadził najwięcej sąd o literaturze, odnoszący się do dziejów.

Dzieje narodów zyskały zakres obszerniejszy i dzieje ich literatury wyższy stopień godności od czasu, gdy się wzajem połączyły.

Kiedy narody na małym są jeszcze stopniu kultury, wtenczas ich dziejopismo jest tylko szczerem malowaniem wojen, bitew, działań bez planu i bez dążeń, najlepszych nawet dziejopisów starożytności, zajmują tylko czyny nie opinie, które przecież są zawsze dziejów pobudką; dziejów kultury i smaku nikomu nie przyszło na myśl spisywać. Podobnie w czasach zepsutych społeczeństwa, gdy niemię płochość i zniewieściałość władnie, nauki są rzeczą odrębną od działań narodu. Wtenczas filozofowie udają się na osobność i na tém prawie całą zasadzają filozofię, aby żyć obojętnymi na wszelkie powodzenie społeczności; wtenczas poeci pilnują tylko zabaw dworskich; miłostki i pochlebstwo są przedmiotem ich pieni; nic unoszącego, nic zbawiennie na naród wpływającego nie wydają ich tony. Taki stan był za czasów zepsucia Rzymu pod cesarzami: taki był w południowych nowoczesnych narodach, mianowicie we Francji.

Połączenie dziejów ludzkich z dziejami nauk okazuje ich wpływ wzajemny, daje wyższe wyobrażenie o przeznaczeniu narodów, ostrzega o przyszłości i wyższy im wskazuje kierunek. —

Zajmujące są dzieje, gdy obok wodzów i statystów, którzy narody wnieśli, ukształcili państwa, rozszerzali albo niszczyli, stawiają tych, którzy myślą i uczuciem władali, tych którzy przez wynalazki ważne zmiany poczynili w społeczności jak n. p. wynalazek druku i prochu, albo przez błędne mniemania zaburzeń stali się powodem, jak tytu teologów i filozofów.

W dziejach jak w literaturze widzimy ludzi, ich namiętności, ciekawe wypadki i rewolucye. Scena nauk równie bywa zaburzona jak polityczna, równe w nich niezgody i przeciwnie dążenia, stronnictwa i walki, dawne systemata i nowe przez nowe obalone. Perypatetycy i Kartezyanie, Realizm, No-

minaliści, Klassycy i Romantycy i t. p. są to walki dla badających w skutkach swoich ważne i ciekawe.

Wieniec literacki przechodzi z jednej głowy na drugą, pisarz ubóstwiony w jednym wieku, zapomniany został w drugim. Z litością wspominany barbarzyńiec Szekspir, odbiera dziś hołd we Francyi, w której Wolter, szydzący z Szekspira, był szczytem doskonałości. Taka to ruchoma scena wystawia dziwaczność, przesadę słabości, a razem wielkość i postęp umysłu ludzkiego.

Trzy są podstawy, na których się gruntuje dokładne poznanie literatury i do niej usposobienie.

Najprzód poznać przymioty języka macierzystego, powtórę zgłębić teoretyczne zasady, na których piękność i doskonałość utworów smaku polega, nakoniec ocenić krytycznie dzieła już w języku ojczystym wydane. Kto się z tych trzech stanowisk nad literaturą zastanowi, niepodobna, aby sobie sam nie utworzył o niej pewnego wyobrażenia i gruntownych zasad, jeżeli go natchnienie powoła, aby cośkolwiek do jej skarbów przyrzucił. —

Język jest instrumentem, w którym zawarte są wszystkie tajemnice piękności i uczuć dla tego, kto władać nim umie tak, jak w instrumencie muzycznym są wszystkie uroki harmonii, ale tylko dla téj ręki, która go po mistrzowsku użyć potrafi. Krytyka dzieł już wydanych, tém jest dla literata, czém historia dla filozofów i ludzi stanu. Jest nauką praktyczną, wskazującą wzory i zalety, oraz błędy i niedoskonałości. Nakoniec teoria tém być powinna dla sztuk pięknych, czém są zasady moralnego postępowania dla cnotliwych i myślących ludzi. Wielu może żyć cnotliwie, skutkiem wzorów i skłonności wrodzonej, tak jak wielu przez dar natury mogą mieć dowcip i czucie w utworach smaku; ale jak pewniejsze i wznioślejsze są cnoty tych, którzy głęboko zasady moralności i religii pojęli, tak bliższe doskonałości będą zawsze utwory pisarzy, którzy wznieść się potrafią do principiów i ideału doskonałości.

W dzisiejszych szczególnież czasach widzę konieczną powinność, ażeby literatura nasza z tych trzech stanowisk uważaną

była. Jesteśmy bowiem w epoce, w której smak nasz znowu przeradzać się zaczyna.

Literatura Polska od XVI. wieku aż do końca panowania Stanisława Augusta była naśladowaniem greckiej i rzymskiej. Od lat można powiedzieć dopiero trzydziestu, przeszła zupełnie do szkoły francuskiej. W czasach dzisiejszych coraz sporszym krokiem dążyć się zdaje do smaku Anglików i Niemców. Jak w pierwszym, tak i w drugim razie nie można ję wiele obiecywać korzyści. Naród cały równie jak człowiek, który tak nagle smak swój odmienia, okazuje, iż nie ma jeszcze ustalonych onego zasad, na którychby tę zmienność opierał. Ażeby literatura nasza prawdziwie zakwitnąć mogła, wyrzec się potrzeba tego rozdziwienia, wyrzec się na zawsze poniżającego wyrazu, że jestem za szkołą niemiecką, albo za szkołą francuską.

Ten wyraz szkoła, używany jest jedynie w malarstwie, i tam nawet nie oznacza pewnego smaku i teoryi, ale tylko rodzaj malarstwa, i tak szkoła flamandzka różni się od włoskiej, tak jak się różni drama, wystawujące domowe pożycie od heroicznój tragedyi.

Szkołą poetów, pisarzy i artystów, być powinna jedynie natura, powszechnie przyjęte i uznane zasady, nakoniec smak, którego szukać potrzeba w języku, w dziejach i obyczajach narodu.

Estetyka czyli filozofia sztuk pięknych, uczy poznawać zasady pięknych utworów, lekcyja stylu przymioty języka, nakoniec literatura polska uczy sądu o dziełach, daje poznać smak narodowy z obyczajów czerpany, i dąży ku doskonaleniu. —

* * *

Sztuki piękne już u nas na własnym gruncie rozkwitać zaczynają. Ustanie powoli przysłowie, że Polak wszystko naśladuje, ustanie to, że co Francuz wymyśli, Niemiec zrobi, to

Polak kupi. Już dziś cieszymy się tworam muzyki własnych rodaków. Muzyka, ta najszlachetniejsza zabawa, już dziś staje się umysłową rozkoszą. Zamiast zgiełkowych zabaw, rozplywamy się spokojnie, gdy ten czarodziejski niewidzialny świat koło naszych uszu przebrzmiewa. Założone Konserwatorium, bliskie udoskonalenie oper wystawianych na scenie, będą ten smak coraz więcej upowszechniać. Ucho głuche na piękności muzyki, tępe czucie obwieszcza; nauka ta była u Greków i dziś ucywilizowanych narodów, tak jak u nas matematyka zasadą wychowania. Płody sztuk malarskich i rzeźbiarskich, dotąd mniej jeszcze od muzyki hodowane, zwracają uwagę, i w miarę stanu narodu mają stosowną zachętę. Wystawa sztuk pięknych zwabia licznych widzów, ciekawość jest rękojmią przyszłego zamiłowania i dobrego sądu.

Dziś bierzemy już pod rozbiór dzieła Dantów, Szekspirów. i Szyllerów. Na porównywaniu nowszych pisarzy angielskich i niemieckich smak zawsze zyskuje i czyli jednych chwalimy czyli ganimy, wiemy przynajmniej za co. Bo sąd żaden nie jest prawy, który nie pochodzi z porównywania. Te porównywania mogą obudzić smak prawdziwy, smak wreszcie narodowy i to być powinno dążeniem krytyki. Francuzi obstają sprawiedliwie za swojemi pisarzami, lecz dziś głębiej pojmują starożytnych i umieją oceniać bez uprzedzenia zalety i wady Anglików i Niemców. Jeżeli Francuzów mamy naśladować, toć ich i w tém naśladowujemy. Byli dawniejsi, którzy umieli tylko widzieć wady w pisarzach angielskich i niemieckich, dziś są, którzy umieją czuć ich piękności, i to dobrą jest nadal wróżbą. Ale zdala od nas ślepe naśladowanie jakiegobądź smaku. Uprzedzenie za jednym, jak przeciw drugiemu jest równie szkodliwe.

Obudzajmy więc w sobie smak nauk filozoficznych, abyśmy z zasad gruntownych chwalić lub ganić i wybierać mogli. Tym tylko sposobem wydobyli się Niemcy i Anglicy z naśladownictwa i doszli do pojęć o smaku.

Po tych krótkich uwagach o stanie obecnym sztuk pięknych w kraju naszym, przystąpmy do dalszych nad niemi.

Prócz Niemców, wszystkie niemal kraje europejskie dziś cywilizacją najsłynniejszą, doznały wstrząśnięć rewolucyi zupełnych, w których, lub naród jeden zajął miejsce drugiego, lub się pomieszał, lub też język swój bądź zamienił, bądź skaził. —

Dawni Bretoni ulegli Anglosasom i Normanom. Francją dzisiejszą zaludnili dawni Celtowie, Burgundy, Frankowie, Saraceni Hiszpanią. We Włoszech osiedlały się wszystkie niemal północne narody. Z bratnich nam okolicznych narodów, jedne uległy okrutnym wówczas Niemcom, inne dziczy tatarskiej. Polska jedna tyle od zwycięstw Chrobrego rozległa, mająca najmniej zaopatrzone granice, tylekroć wewnątrz wstrząsana, dotrwała do XVIII. wieku bez żadnych tego rodzaju wstrząśnięć.

Winni to byli Polacy najprzód mężstwu swojemu, powtóre szlachetnym zasadom, któremi się od zejścia Bolesławów rządzili, iż nigdy nie byli narodem zaborczym, a nawet ich królowie przez dobrowolnie ofiarowane berła nigdy granic swoich rozszerzać nie chcieli. Gorliwi wewnątrz o powiększanie swobód, znajdowali ku temu środki w zasługach i przewadze rycerskiej, tudzież w świetle senatu, mianowicie zasiadającego w nim duchowieństwa, które zrazu ważne miało powody to dążenie obudzać i wspierać. Od wzniesienia krzyża na gruzach świątyń pogańskich, od pierwszego zasłyszania głosu Ewangelii i słodkiego imienia brata w Chrystusie, ujrzeni się powołanemi dobyć miecza przeciw pogaństwu na obronę tej Ewangelii i braci w Chrystusie, którzy odtąd jedną sprawą związani, stali się oraz braćmi w znaczeniu ziomka i współobywatela. Ten oręż w pierwszej chrześcijańskiej świątyni na obronę Ewangelii dobyty, przez VII. wieków nie wrócił do pochwy, odpierał z nad granic Europy tłumy nieprzyjaciół cywilizacji europejskiej aż do ostatniej stanowczej pod Wiedniem rozprawy. W nagrodę tego, nie przynosili innych łupów do domu prócz zakrwawionych sztandarów, które u stóp ołtarza składali, pragnęli tylko powiększenia swych wewnętrznych swobód, których cenę znali więcej przez wrodzone uczucie, aniżeli jako owoc doświadczeń wieków i powszechnej cywiliza-

cyi narodu. Ten duch czynił ich razem potrzebnymi Europie a nie niebezpiecznymi, i w takim stanie zostało w nich aż do końca, pewne szlachetne zaufanie w swoim charakterze, losie i czynnościach, pewna bezinteresowność, mniej nawet przyszłość ważąca, cnoty i wady z téj idei narodu wynikające.

Z jednéj strony przyłgnał naród nasz sercem do sprawy chrześcijaństwa, którego dobro w pierwszych wiekach jego związku wyżej cenili nad dobro politycznego znaczenia; z drugiej strony za wskrzeszeniem cywilizacji starożytnego świata, całą wyobraźnią jego zajęły, dawne starożytnych maxymy i uczucia co do spraw obywatelskich. Temi w najpiękniejszych swoich czasach zajęci, nie oglądali się nigdy na rozwijanie się nowych zupełnie zasad i wyobrażeń, nigdy ich nie zajmowały dzieje średnich wieków i stosunki z innymi narody.

Te dwa żywioły połączone ze wstrętem rycerstwa do zaborów, a obywateli do przemysłu, fortec, handlu i miast portowych, nadały mu odrębną zupełnie cechę narodową, która jeżeli krytykę polityków obudza, przynajmniej poetycznym swym duchem zajmuje.

Wiekі rozwijania się narodu polskiego były jak w nim tak w całej Europie poetyczne, wieki entuzjazmu, które ze względu saméj poezji romantycznymi zowiemy. Entuzjazm ówczesny Polaków, lubo się w poezji nie objawił, był jednak w istocie wyższym, czerpanym w czystym źródle religii, miłości ziemi ojczystej i rolnictwa, jak to zobaczymy, gdy będziemy mieli sposobność porównać stan polski z innymi krajami pod względem romantycznych wieków.

Tymczasem wymienię następujące własności polskiej literatury z takiego ducha narodu wynikłe.

Dziś szczególnie zajmują nas dwa cudzoziemskie stronnictwa, a do rozwiązania sporu może najwięcej przyczynić się gruntowne poznanie własnej literatury. Lecz głos czy stego ro

zumowania zwykle jest daremny tam, gdzie z jednej uprzedzenie, a szła z drugiej się strony ścierają. Większą częścią ludzi powoduje samo nawyknienie lub sama nowość, chcąc się postawić w środku między jednym a drugim jest to stanowisko niebezpieczne i bezkorzystne, z którego dla obudwu stron trzeba być wystawionym w postaci nieprzyjacielskiej, postanowiłem więc teorią dotąd wykładaną, pominąć w tym roku, i natomiast historię literatury polskiej ile można rozszerzyć. Widząc że wyższe badanie o sztuce w kraju naszym nie wielu jeszcze zajmować może, że to jest owoc, w którym powołani tylko smakować mogą, przedsięwziąłem tę kilkoletnią moją pracę drukiem ogłosić, która może nie będzie bez korzyści dla jednego i drugiego stronnictwa. Tymczasem we względzie literatury, tego jestem zawsze zdania, jakiego się niegdyś trzymali obywatele prości polscy za dawnych elekcji, że zamiast Francuza i Niemca lepszy zawsze Piast.

Cóż nam i literaturze naszej z tego przyjdzie, czy Niemcy i Francuzi są doskonalsi, jeżeli zostając naśladownikami jednych lub drugich, zapomniemy czém my sami być możemy?

Cóżby nam pomógł spór, czy na pieniądzech stempel francuzki, czy niemiecki jest lepszy, wszakże potrzeba żebyśmy mieli stempel ojczysty, wybity na kruszcu własnej ziemi.

Czas może już w literaturze polskiej sądzić, że to lub inne dzieło jest dobre lub złe, nie dla tego, że do takiej lub innej szkoły należy, ale że je sąd nasz lub smak wrodzony potwierdza lub gani. Nie sądzmy nigdy, że nowość zawsze zgubną jest rzeczą, ani téż że stary rozum na nic się nie zdał, bo przeznaczeniem ludzi jest, ażeby bogaci doświadczeniem coraz wyżej postępowali, jak nas same wzory francuzkie daleko nie doprowadziły, tak téż i nowa szkoła jeszcze nas nie postawiła na stopniu przynależnym. Lecz ta przynajmniej korzyść wynikła, że już upadła wiara w ślepe powtarzanie tego co inni przed nami zrobili, i że wolno szukać dróg nowych że ich szukanie wypływa z natury ludzkiej, która w utworach duszy żadnej nie cierpi jednostajności.

Rzym we wszystkim co wydał, był podziwem świata, atoli zmogły go barbarzyńskie ludy, może i poezya romanty-

czna w północnych lasach rozwita, która dziś świetny tron klassycznych pisarzy podkopywać zaczyna, podobnie górę otrzyma, atoli jak Rzym nowy nie niszczył wszystkiego, co po Rzymie starożytnym zostało, tak i smak terazniejszy nie może lekceważyć dzieł sztuki klassycznych przez wieki i narody uświęconych. W tém pojęciu postępując bacznie za popędem wieku, najwłaściwszą dla nas jest drogą, abyśmy za wzorem poezyi Anglików i Niemców smak własny narodowy doskonalili i przestając być naśladowcami, starali się, żeby nas naśladowano. —

Tym sposobem literatura nie będzie widowiskiem próżnych zapasów, ale prawdziwie bytem umysłowym i chwałą narodu. Małą rzplitą były Ateny i bez nauk, przez same tylko dzieła rycerskie, aniby dziś imienia nie miały. Drobne i nic nie znaczące były państwa włoskie, które jednak zyskały imię przez język ukształcony, przez pienia Dantego, Petrachy i Tassa. Niczemby dzisiaj były dla dziejów zamglone skały i wyspy Szkocyi, gdyby Walter Skott za naszych czasów nie uczynił ich głośnemi w Europie. Zapewnił on szczupłej swojej ojczyźnie życie, w świecie umysłowym pewniejsze niż wielu innych krajów, które obszernemi granicami słyngły. Tylko przez zapasy umysłowe w ojczystej literaturze uchować się mogące, jest naród dziedzicem tego, czego nikt mu odebrać nie może, a nawet nie mając bytu politycznego, w niej jeszcze wielkie może skarby posiadać.

Dawne dzieje narodu polskiego są zupełnie zakończone, ale przez ciąg dziesięciu wieków w dziejach, obyczajach i rządzie swoim, zostawiły niewyczerpane, a mało dotąd użyte źródło dla potomnych, którzy z niego korzystać zdołają. Z tego przynajmniej względu literatura polska jakkolwiek uboga, powinna być ciekawą.

DO KURSU LITERATURY

OGÓLNE MYŚLI.

W kursie moim są miejsca, które zapewnie małą liczbę słuchaczy zajmować mogą, bo dość jest takich, którzy o kursie literatury takie mają wyobrażenie, że na nim piękne, ciekawe wyjątki słyszeć powinni. Lecz potrzeba oddzielić historią literatury od samej literatury, w tej bowiem idzie o wskazanie źródeł i podanie potrzebnych wiadomości, w owych o ukształcenie smaku.

W nauce literatury rozbieramy dzieła najcelniejszych geniuszów wszystkich ludów oświeconych, dla tego tylko, byśmy ich piękności mogli oceniać i w czym ich można naśladować; w historii zaś literatury polskiej mamy rzecz tylko o jednym narodzie, w której nie idzie o wskazanie wzorów dobrego smaku, ale o poznanie tego narodu wszechstronne, w celu, abyśmy nie tak o utworach jego piśmiennych, ale o nim samym sądzili, abyśmy poznawszy jego charakter, skłonności, mogli siebie i prace nasze podług nich nadal rozwijać, w tamtej idzie o utworzenie smakownych pisarzy i krytyków, w tej o ukształcenie dobrych obywatelów. Wszystkie przepisy, wszystkie wzory najjaśniejszym rozumem pojęte, nie ukształcą jeszcze pisarza, jeżeli mu wprzód zbywa na uczuciach i wiadomościach, bez których można być pisarzem smakowitym, ale nigdy zajmującym. Ale są których pod jednym i drugim względem nic nauka ani historia literatury nie obchodzi, ponieważ pośrednio nie wpływa ani na ukształcenie prawnika, ani administratora, ani filozofa i według mnie mają zupełną słuszność, bo w tych naukach idzie o kształcenie się człowieka, jako człowieka w ogólności, nie zaś tego lub owego stanu i powołania. Lecz człowiek mający ukształcenie ogólne, będzie uważał, szczególne nauki i szczególne powołanie, tylko za narzędzie, za sposobność do przyczynienia się do ogólnego dobra kraju swojego, a tem samem i całej ludzkości, gdy przeciwnie poświęciwszy się wyłącznie tylko szczególnemu powołaniu, sam

tylko będzie narzędziem, częstką oderwaną od ogółu, zbywać mu będzie na wyobrażeniu o godności człowieka, działającego nie z egoizmu, nie idącego tylko za samą rutyną, ale czyniącego według oświeconej woli, ale uważającego się za pomocnika Opatrzności, na tém stanowisku, na którem postawić go raczyła.

Do takiego ukształcenia prowadzi najwięcej historia, szczególnie narodowa, chociaż w niej pod względem literatury u nas najmniej jest do powiedzenia.

Właściwa nauka historii, od ciekawego tylko dowidywania się zdarzeń zaszłych, tém się różni, że ta łączy się z dążeniem ku istotnemu oświeceniu się pod względem natury i przeznaczenia towarzystwa ludzkiego, że w niej człowiek usiłuje pojąć ten ogół, którego nie chce być częstką bezczynną i oderwaną. Ona jest najwięcej szkołą obywatelstwa. Dwojako można uważać miłość ojczyzny: jedną instynktową tylko lub nałogową, druga rozumną i oświeconą, i ta jest istotnie obywatelską. Pierwsza musi być naturalnie słabszą, im więcej się szczególne widoki mnożą i oddzielają, które od ogółu odwodzą. Dla tego życzyć należy, aby to instynktowe przez egoizm do zburzenia łatwe przywiązanie ku ojczyźnie, takim zastąpione było, które wypływa z jasnego poznania charakteru i własności narodu i z rozumnego dlań szacunku. Takowe przywiązanie tylko ze znajomości dziejów ojczystych wynika, Zgłębiając ducha naszych przodków, poznamy, że przez dzieje starali się kształcić na obywatelów swój ziemi i obywatelów świata. Do pierwszego mieli źródło w dziejach ojczystych, do drugiego w dziejach najwięcej religijnych, nawet w dziejach starożytnych uczyli się cnót i obowiązków obywatelskich, tak jak w dziejach religijnych obowiązków człowieka w ogólności, które religia sama i jej dzieje najzbawienniej okazywały.

Starożytni bowiem prawie żadnego nie mieli wyobrażenia o powinnościach człowieka, jako obywatela świata, a ludy dawniej niewolniczo przez oręż Rzymu połączone, łączyć się zaczęły przez Chrześcijaństwo, związkiem wolnym i moralnym, i odtąd dopiero wszczęło się wyobrażenie o obywatelstwie świata w chrześcijańskim braterstwie pojętego. — Do poznania stanu

narodu i powinności obywatelskich służyły im ojczyście kroniki. Do poznania przeznaczenia świata ludzkości i dziejów powszechnych, służyło im zwykle pismo święte, które pod symbolami zdarzeń i losów ludu izraelskiego w ogóle dzieje świata i ludzkości zawiera. — Między wszystkimi dawnymi obywatelami w Polsce, gdyż tu nie mówię o samych literatach, ani uczonych, nie było żadnego, któryby nie czytywał narodowych kronik i Pisma Śgo, nie dla samej ciekawości, lub ze względu, że przystoi wiedzieć to i owo, a dla tego żeby się do tychże zastosował w stosunkach z rodziną, ojczyzną i światem. Śmiem powiedzieć, że takie zatrudnienie prędkiej zasługuje na imię historycznego studyum jak urywkowe, bez celu i roztargnione czytanie dziejów, które tylko ciekawości dogadza, a które bynajmniej nie stanowi oświecenia się w historii. My dziś szcycimy się lepszym światłem, lepszą umiejętnością pisania dziejów, a przecież nie mamy jeszcze dziejopisarzów, którzyby dawnych niepotrzebnymi uczynili. Tylko znajomość dawnych pisarzy może wykazać ducha i źródło zdarzeń w narodzie naszym. —

Czyni każdego czasu potrzeba w tym duchu rozważać, z którego wyniknęły, a największe geniusze tegoczesne objawiają raczej ducha swojego wieku, nie zaś tego, o którym piszą. Zamiast więc narzekania na brak dobrych dziejopisów społecznych, lepiej wziąć te dawne dostępne kroniki i z tego czystego, niczém nowém nie zamąconego źródła poznawać charakter ludu, odżywiać oświeconą miłość ojczyzny i rozmyślać jak daleko zdążyli, czemu dalej postąpić nie mogli, a ztąd jak daleko z dzisiejszego stanowiska jeszcze postąpić można.

W pierwszej epoce mówiłem obszernie jak należy oceniać dawne kroniki i jak z nich korzystać; gdy teraz przystępuję do tych, którzy nie już kronikarzy, ale istotnie dziejopisów noszą nazwiska, wypada mi o nich to, co następuje w krótkości powiedzieć.

KONIEC TOMU CZWARTEGO.



<http://rcin.org.pl>

INSTITUT
PAN INTERAKTYWNY
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 22-62-22 25-52-31 w. 42

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE CZWARTYM.

	Str.
EPOKA III. Część II. Pisarze wierszem	1
Poeci Sielscy	77
Poeci Łacińscy	122
EPOKA IV. Od upadku Akademij Krakowsk. do końca XVII. w.	137
Historycy	151
Heraldycy	161
Bibliografowie	162
Poeci	165
Tłómacze	250
EPOKA V.	255
Pisarze polityczni	417
Tłómacze	429
Uwagi o duchu i dążności pisarzy i krytyków od upadku kraju do 1829 r.	451
Oderwane myśli o romantycznój poezji	458
Ogólne wstępne uwagi o literaturze polskiěj	461
Ogólne myśli do kursu literatury	472

F
353/4